WIEK XIX

STO LAT MYŚLI POLSKIEJ

ŻYCIORYSY, STRESZCZENIA, WYJĄTKI

POD REDAKCYĄ

IGNACEGO CHRZANOWSKIEGO, HENRYKA GALLEGO,
STANISŁAWA KRZEMIŃSKIEGO

TOM I

WYPISY Nr 1—142

Biblioteka Publiczna
Warszawa - Wola
59
3011--000059-00
884.09

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1906

Bibl. Publ. m. st. W-wy
Nab. 1762

F III - 59 I

Czyt. Naukowa
Nr III
Nr inw. C. N. 59 / I

KRAKÓW 1906. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Cierp a pracuj! i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny;
My umarłych tylko znamy,
A dla ducha trumn nie mamy.
J. Słowacki.

«Sto lat mijało...»

Sto lat! Ile w tych dwu krótkich wyrazach wielkiej i bolesnej treści! bo przepełnione są po brzegi łzami i krwią, jak krużа ofiarna, bo tyle obrazów strasznych, nieprawdopodobnych, jak zmory snu gorączkowego, nasuwają naszej wyobraźni...

Sto lat minęło, gdy w blaskach zórz wielkiej rewolucyi francuskiej na wschodzie Europy spełniał się wielki akt dziejowy; w śmiertelnych kurczach upadał naród, niegdyś świetny, grzeszny potem, później pokutujący — zapóźno; upadał bez dłoni pomocnej, bez przyjaciół. Upadł, ale żyć nie przestał: to tylko na państwie jego spełniła się śmierć polityczna. Na pogrzebie nie łamano świec, nie kruszono kopii, jak po zgonie ostatniego rodu dziedzica; obyło się bez kirów, pień żałobnych i uroczystości kościelnych. Rzucono «zewłok święty» do dołu, odwrócono ostatnią kartę dziejów, urzędowych dziejów państwa wielkiego narodu. Wobec faktu nieprzerwanego życia narodowego były to tylko pozory.

Niema trumn dla ducha: żyjemy!

Konfederacya Barska, powstanie Kościuszki pozostawiły w spuściźnie nadchodzącemu wiekowi wielkie hasła walki — o wolność.

Mocowanie się ducha wolności, przejmującego naród nie tylko we własnej, ale i w ogólnej wszech ludów sprawie, ciągnie się nieprzerwanem pasmem przez całe dzieje polskie XIX stulecia. A oprócz tej, do odzyskania niepodległości zmierzającej, walki naród toczy jeszcze inną. Po utracie własnego państwa rozpoczyna nowe bojowanie. Walcząc o życie, garnie się do światła, ima się pióra, zdobywa wiedzę, tworzy pieśń wspaniałą, najwspanialszą może w całej ludzkości: i tak, pracą ducha odzyskując wpośród ludów stanowisko, które mu wydarła była materyalna przemoc, nowe życie sobie wywalcza, wzmacnia je w sobie i na najdalsze zapewnia wieki. Wszystkie najlepsze, najszlachetniejsze siły i popędy, porywy i trudy Narodu Polskiego w XIX w. znajdują swój wyraz — w piśmiennictwie. Ci, którzy «nieśli przed narodem oświaty kaganiec», zaprawdę, dobrem potykaniem potykali się, świadcząc swem życiem prawdzie i wolności.

Po ostatnim rozbiorze jeden z najszlachetniejszych Polaków, stojących na przełomie dwu wieków, Adam Jerzy Czartoryski, temi słowy streścił w swych uczuciem wezbranych elegiach-obrazach, nazwą «Barda polskiego» objętych, ówczesne dążenia i ideały polityczne:

> Boże! Nie daj w materyi duszy spełznąć marnie,
> Wybaw nas od nieczucia, a zostaw męczarnie.

Słowa to rozpaczy i smutku pełne. Snać pokolenie ówczesne trwożnie spoglądało w przyszłość narodu,

snać obawiało się, czy można będzie zachować w całości bodaj odrębność narodową i kulturalną.

Ale nie spełniło się to, czego tak bardzo obawiali się Czartoryski i jemu rówieśni. Przeciwnie, stało się coś, czego nikt z pokolenia Staszicow, Kołłątajów i Niemcewiczów wówczas nie przewidywał: Naród Polski w upadku i niewoli wydał literaturę tak świetną i bogatą, jakiej nie miał nigdy za czasów swej niepodległości politycznej.

I to jest dowodem wielkiej jego żywotności i energii ducha. Gdzież drugi taki przykład w historyi świata? gdzież drugi taki naród, któryby w tak okropnych warunkach politycznych nie ugiął się i nie znikczemniał? Czy owi «Greczynkowie», co po zawojowaniu Hellady przez Rzymian umieli tylko dostarczać swym władcom skoczków, lutnistów i filozofów płatnych od paradoksu? wszak Irydyon wieki całe czekać musiał, aby powstać dopiero w wyobraźni polskiego poety. Czy inne ludy starożytne Europy zachodniej, które wraz ze swoją kulturą i językiem stopiły się z najeźdźcami germańskimi w aliaż narodów nowoczesnych? Czy może Słowianie południowi, którzy pod jarzmem i po wyzwoleniu z pod niego na żaden prawdziwie wielki akt ducha zdobyć się nie umieją?

A Naród Polski przez całe te sto lat niewoli, idąc wciąż ku postępowi, świadczył wymownie i głośno, że niema trumn dla ducha. A co myślał i czuł, do czego dążył, co usiłował i co czynił, wszystko to, jak w soczewce, skupiło się w płodach pióra; i piśmiennictwo stało się niejako graficznem odbiciem tętna serca polskiego. Całe życie polityczne narodu odzwierciedliło się w pieśni, każda pieśń, od «Barda polskiego» do «We-

sela», stawała się czynem politycznym, a taki czyn nieraz zaważył na szalach losu polskiego.

* * *

Teraz, gdy na największym z trzech obszarów, wytworzonych przez rozbiory, całe już stulecie podwójnej walki minęło, gdy oko dostrzegło błyskające świty lepszego jutra, rzućmy wzrok wstecz, przebieżmy myślą te posępne, ale zarazem wzniosłe drogi, które przebyliśmy od początku XIX stulecia, zdajmy sobie sprawę z tego, co zdziałaliśmy i do czegośmy doszli w tym długim okresie życia katakumbowego, życia, co w tej swoiście polskiej treści męczeństwa i walki już może nie powtórzy się nigdy w historyi świata. Chwila, jej pragnienia, jej nastrój, żywe potrzeby same nas do takiego przeglądu wzywają.

Tą myślą wiedzeni, podjęliśmy niniejsze wydawnictwo.

Na syntezę piśmiennictwa naszego w dopiero co minionem stuleciu jeszcze zawcześnie. Nie kusimy się też wcale o to. Naszem zadaniem było zestawienie materyału, ukazanie w najogólniejszych rzutach przebiegu naszej literatury w XIX wieku, rozwoju naszej myśli i twórczości w jej różnorodnych kształtach i objawach: od «Jana z Tenczyna» Niemcewicza do «Krzyżaków», od «Barbary Radziwiłłówny» Felińskiego do «Legionu» Wyspiańskiego, od «Rodu ludzkiego» Staszica do «Pana Balcera w Brazylii» Konopnickiej, od rozprawy Jana Śniadeckiego «O pismach klasycznych i romantycznych» do Przybyszewskiego «Na drogach duszy».

Zadaniem naszem było dać obraz polskiej myśli w XIX stuleciu; pomijamy więc z rozmysłem dzieła

pisane przez Polaków nie po polsku, duchowi polskiemu obce — chyba że są ducha tego wiernem i wybitnem wcieleniem i w rozwoju jego ważnym etapem, np. francuski «Kurs literatur słowiańskich» Mickiewicza.

Wiemy, że stulecie myśli polskiej ukazać ją powinno na najwybitniejszych punktach nie tylko w dziedzinie właściwej literatury twórczej i piśmiennictwa naukowego, ale i tam, dokąd życie społeczne i polityczne wszystkiemi szczelinami się wdziera — w dziedzinie historyi, i dlatego uwzględniamy więcej niż w dawniejszych wydawnictwach, naszemu pokrewnych, pisma historyczne, mowy, rozprawy publicystyczne, pamiętniki, we wszystkich bowiem tych rodzajach i formach przejawia się wspólna literaturze i życiu myśl polska, występuje właściwie jedno, niepodzielne życie Narodu.

Znając też wartość autobiografii, jeśli nie zawsze literacką, to zawsze diakrytyczną, w miarę możności, ograniczonej rozmiarami wydawnictwa i ogromem materyału, upominającego się o swe prawa, podajemy, w wyjątkach przynajmniej, to, co autor sam o sobie, o kolejach swego życia i umysłowego rozwoju dla potomności pozostawił.

* * *

W ogólnych zarysach plan nasz przedstawia się tak: całość składać się będzie z 12 tomów (po 25—30 arkuszy każdy), przyczem

1) Literaturze przedromantycznej (od roku 1801—1821) poświęcone będą dwa tomy;

2) Literatura romantyczna (1822—1863) obejmie sześć tomów;

3) Literatura poromantyczna (1864—1900) zawrze się w czterech tomach.

* * *

W wykonaniu tego rozległego zamiaru nastręczały się rozliczne trudności. Przedewszystkiem układ dzieła. Ze wszystkich systemów obraliśmy najwłaściwszy — chronologiczny. Ale i tej zasady przeprowadzić ściśle nie można; najpierw bowiem data ukazania się dzieła nie jest częstokroć datą jego napisania (zwłaszcza przy pismach pośmiertnych); a potem niepodobna było rozszarpywać twórczości autorów na oddzielne utwory i o każdym z nich mówić pod właściwym rokiem.

Obraliśmy więc drogę pośrednią — chronologiczność względną, opartą na następujących zasadach:

a) w układzie autorów kierowaliśmy się nie tyle datą pierwszego wystąpienia, ile epoką najwyższego rozkwitu ich działalności, inaczej mówiąc, chwilą ukazania się ich najcelniejszych prac;

b) twórczości pisarzów nie dzieliliśmy pomiędzy okresy, chociażby żyli długo i pisali w różnych epokach;

c) w układzie dzieł trzymaliśmy się też zasady względnej chronologiczności, grupując je według rodzajów: tak np. najpierw podajemy według lat utwory beletrystyczne Niemcewicza, później — naukowe, wreszcie — pamiętniki i t. d.;

d) dajemy obraz tylko wieku XIX, pomijamy więc wszystkie utwory, napisane w XVIII i XX stuleciu, choćby nawet najwybitniejsze i najbardziej charakterystyczne;

e) co do autorów, którzy żyli i pisali jednocześnie,

staraliśmy się w miarę możności klasyfikować ich według pokrewieństwa duchowego i kierunku twórczości.

Obraz życia i twórczości każdego autora składa się z następujących części:

1) życiorys i charakterystyka wraz z bibliografią i wykazem wydań zbiorowych autora, oraz główniejszych prac o nim i jego dziełach (w Uzupełnieniach będziemy podawali literaturę bądź pominiętą na miejscu właściwem, bądź też dopiero bieżącą, podczas ukazywania się «Stulecia»);

2) streszczenia i charakterystyki dzieł, z których daje się wyjątki;

3) wyjątki najznamienniejsze dla danego autora lub epoki.

W układzie pierwszych dwu tomów trzymaliśmy się tej zasady, że w tomie I zamieściliśmy ludzi, którzy żyli i działali już w XVIII w. i działalność swą przenieśli w następne stulecie; w drugim zaś przeważnie znaleźli miejsce pisarze, którzy nie uczestniczyli jeszcze w życiu duchowem narodu za czasów Stanisława Augusta, a czynnymi byli głównie przed rokiem 1822.

* * *

Podając tylko pomniki myśli polskiej, musieliśmy wyłączyć z wydawnictwa wszelkie przekłady. W wyjątkowych jednak a rzadkich wypadkach, jak np. przy Alojzym Felińskim, uwzględniając samoistność nastroju tłómacza, dopuszczamy do wypisów także i przekłady.

Pamiętając o najpierwszym obowiązku wydawniczym, staraliśmy się zawsze dotrzeć do tekstu najwia-

rogodniejszego: pierwodruku lub ostatniego wydania, sporządzonego za życia autora i pod jego okiem; często też uciekaliśmy się do wydań krytycznych.

Pisownię oraz interpunkcyę zmieniamy na dzisiejszą, zachowując wszakże odrębności fonetyczne i morfologiczne, stanowiące bezsprzecznie właściwość autora lub epoki. W razie jakiejś niezwykłej postaci językowej ostrzegamy wyrazem: *tak,* ujętym w klamry, by czytelnik nie kładł jej na karb niedopatrzenia lub błędu zecerskiego. Tylko w wyjątkowych a nader rzadkich wypadkach, kiedy chodzi o prawodawcę lub teoretyka w zakresie pisowni (np. Jacek Przybylski), zachowujemy właściwe mu formy ortograficzne jako najlepszy wyraz jego indywidualności umysłowej.

W klamry również ujmujemy objaśnienia wyrazów dziś niezrozumiałych, przestarzałych i urabianych przez samych autorów w charakterze neologizmów. Wiele takich wyrazów ma np. język Staszica, w niejednym wypadku rozwijający się na tematach ludowych i staropolskich.

* * *

Przy pracy nad wykonaniem naszego zamiaru mamy zapewnioną pomoc wybitnych sił naukowych i literackich. W tomie niniejszym opracowali: Jana Śniadeckiego — Samuel Dickstein, Jędrzeja Śniadeckiego — Dr Zygmunt Kramsztyk.

Warszawa, 25 czerwca 1906 r.

Ignacy Chrzanowski
Henryk Galle
Stanisław Krzemiński

WYKAZ WYPISÓW.

I.

STASZIC STANISŁAW (1755—1826)

Wypisy Nr 1—19.

Str.

A) O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski 14
a) Z rozprawy I: «O równinach Polski, o pasmie Łysogór, o części Beskidów i Bielaw» 14
b) Z rozprawy II: «O górach Bieskidach i o Krywanie w Tatrach» 16
c) Z rozprawy III: «O Wołoszyni, o Pięciu Stawach i o Oku Morskiem» 22
B) O statystyce Polski (1807) 26
C) Do Sejmu; [z r. 1809] Co się z nami stanie? Co nam we wszystkich działaniach na pierwszej uwadze mieć należy? (1808) . . 28
D) Po zdobyciu Krakowa przez wojska polskie w r. 1809 mowa pod posągiem Czarnieckiego w Tykocinie. (Lato 1809 r.) 32
E) Ród ludzki, poema dydaktyczne (1780—1820) 37
α) Z poematu:
a) Z księgi I (Tom VII) 38
b) Z księgi IV (Tom VII) 39
c) Z księgi XVI (Tom IX) 40
d) Z księgi XVIII (Tom IX) 42
β) Uwagi prozą:
a) Z części I. Tom VII. Rozdział XXX: «Przyjaźń w epoce drugiej» 42
b) Z części III. Tom IX. Rozdział LXVIII; «Sprawiedliwość i wolność» 45
F) Zagajenia posiedzeń w Towarzystwie Warszawskiem Przyjaciół Nauk (1809—1825) 46
Z zagajenia w dniu 22 grudnia 1809 roku 46

II.

KOŁŁĄTAJ HUGO (1750—1812)

Wypisy Nr 20—35.

Str.

A) Rozbiór krytyczny (1795—1802) 73
a) Z rozprawy I, wstępnej 75
b) Z rozprawy II: «O Potopach» 78
c) Z przypisu 48-go do Części II, rozprawy II: «Dowody zebrane o Potopach» 80
d) Z rozprawy III: «O stanie ziemi i ludzi po potopie» 82
e) Z rozprawy VI: «Obraz historyi filozofii na Wschodzie» . . 84
B) Listy w przedmiotach naukowych (1802—1806) 89
a) Z listu do Jana Maya, księgarza krakowskiego, pisan. dnia 15 lipca 1802 r. z Ołomuńca 90
b) Z listu do Mirowskiego, przyszłego nauczyciela Gimnazyum Krzemienieckiego, pisanego dnia 12 sierpnia 1805 roku ze Stołpca na Wołyniu 97
c) Z Wzoru i porządku nauk w gimnazyum wołyńskiem od dnia 1 paźdz. 1805 do 31 lipca 1806 r. przy liście do Czackiego, pisanym dnia 8 września 1805 roku ze Stołpca . 100
d) Z mowy, przygotowanej dla Czackiego na otwarcie gimnazyum wołyńskiego w dniu 13 (1) października 1805 roku, przesłanej przy liście z dnia 22 września t. r. ze Stołpca 103
C) Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części Ziemi Polskiej, któ ą od Pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem 110
D) Porządek fizyczno-moralny 118
a) Z rozdziału X: «O heroizmie prawdziwym» 119
b) Z rozdziału XIII: «Sankcya przyrodzenia» 121
E) Listy z drogi do Moskwy 125

III.

CZACKI TADEUSZ (1765—1813)

Wypisy Nr 36—38.

A) O litewskich i polskich prawach 145
a) Do czytelnika (Tom I) 146
b) Zamknięcie dzieła (Tom II) 150
B) Mowa przy otwarciu Gimnazyum Wołyńskiego w Krzemieńcu dnia 13 października 1805 r. 154

IV.

ALBERTRANDI JAN CHRZCICIEL (1731—1808)

Wypisy Nr 40—42.

Mowa na pierwszem posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 23 listopada 1800 r. 164

V.

CZARTORYSKI ADAM KAZIMIERZ (1734—1823)

Wypisy nr. 43—4.

Str.

Myśli o pismach polskich 178

VI.

WYBICKI JÓZEF (1747—1822)

Wypisy nr. 45—7.

A) Pamiętniki 198
B) Zbiór myśli politycznych o rządzie reprezentacyjnym 203
C) Moje godziny szczęśliwe 207

VII.

WORONICZ JAN PAWEŁ (1757—1829)

Wypisy nr. 48—58.

A) Hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności, narodowi Polskiemu wyświadczonych po upadku Polski (1805) 213
B) Sybilla, poema historyczne we IV pieśniach (1818) 218
Z pieśni III 218
Z pieśni IV (zakończenie) 225
C) Assarmot, Syn Jektana, Praprawnuk Sema, Praszczur Noego, Narodów Sarmackich Patryarcha, Przyszłym Pokoleniom w duchu wieszczym błogosławi 228
D) Lech, poema historyczne w III pieśniach 231
Z pieśni I. 231
E) Zjawienie Emilki, Poema na pełni kwadry II, lunacyi XIII, cyklu słonecznego XII (1828) 236
F) Rozprawa o pieśniach narodowych, czytana na posiedzeniu publicznem Tow. Przyj. Nauk w Warszawie dnia 5 maja 1803 r. . . 239
G) Kazanie, miane w Warszawie dnia 3 maja 1807 roku przy uroczystem poświęceniu orłów i chorągwi polskich, wojsku narodowemu nadanych 241
H) Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłok Tadeusza Kościuszki, miana w kościele katedralnym krakowskim dnia 23 czerwca 1818 r. 248
I) Nauka przy Chrzcie 254
J) Homilia w dzień nowego lata 1824, miana w kościele katedralnym na zamku w Krakowie 255

VIII.

NIEMCEWICZ JULIAN URSYN (1758—1841)

Wypisy nr. 59—102.

A) Dumy i ballady 264
a) Alondzo i Helena. Duma naśladowana z angielskiego . . . 264
b) Sen Marysi. Duma 266

Str.
B) Giermkowie króla Jana, komedyo-opera w jednym akcie (1808) . 267
C) Lejbe i Sióra czyli listy dwóch kochanków, romans (1812) 269
a) List VIII. Jankiel do Sióry z Berdyczewa d. 6 Igier 270
b) List XXIII. Sióra do Rachel. 25 Tamoz 270
c) List X. Lejbe do Sióry. Dnia 31 Nisson z Warszawy . . . 273
D) Samolub komedya w pięciu aktach, wierszem (1814) 278
E) Dwaj Sieciechowie, powieść (1815) 283
a) Szkoły dwu wieków 284
b) W wojsku 285
c) Na sejmie 286
F) Spiewy historyczne (1816) 287
a) Zawisza Czarny († 1420) 288
b) Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego (ur. 1761 † 1813) . . 290
G) Pan Nowina czyli dom pocztowy, komedya w trzech aktach (1816) 292
H) Bajki (1817) 294
a) Kozieł i orzeł 294
b) Filiżanka 295
c) Ropucha i robaczek świecący 296
I) Zbigniew, tragedya z chórami w trzech aktach (1819) 296
J) Jan z Tęczyna, powieść historyczna (1825) 300
a) Tęczyński i księżniczka Cecylia 300
b) Smierć Tęczyńskiego 305
K) Prometeusz, poema (1826) 307
L) Dumania w Ursynowie (1826) 311
a) Z «Dumania» pierwszego 311
b) Z «Dumania» czwartego 313
M) Moje przemiany, poemat (1829) 315
a) Wstęp 315
b) Wieża Babel 316
c) Perykles i Aspazya 316
d) Klasztor 318
e) Zdobycie Kijowa 320
N) Listy litewskie (1812) 321
O) Dzieje panowania Zygmunta III (1819) 323
P) Podróże historyczne po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbyte 331
R) Pamiętnik o czasach Księstwa Warszawskiego 1807—1809 r. . . . 335
a) Wieści z Hiszpanii i Włoch (1808) 335
b) Zwierzenia Czartoryskiego (1808) 337
S) Pamiętniki 1809—1820 r. 340
a) Po bitwie pod Raszynem 340
b) Posiedzenie 28 czerwca 1812 roku 343
c) Samobójstwa oficerów 344
T) Pamiętniki. Dziennik pobytu zagranicą 1831—1841 r. 348
a) Niemcewicz i Palmerston 349
b) Niemcewicz i Grey 350

Str.
U) Pamiętniki czasów moich 352
a) Z sylwetek Sejmu Wielkiego: Wojciech Turski 353
b) Obchód rocznicy konstytucyi 3 maja 355

IX.

MATUSZEWIC TADEUSZ (1765—1819)

Wypis Nr 103.

Mowa na sejmie nadzwyczajnym 1812 r., wypowiedziana 28 czerwca 364

X.

ŚNIADECKI JAN (1756—1830)

Wypisy Nr 104—115.

A) O Koperniku (1802) 377
B) O obserwacyach astronomicznych (1802) 381
C) Jeografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi (1804) . . 384
D) O języku polskim (1815—1816) 385
E) O literaturze (1818) 390
F) O pismach klasycznych i romantycznych (1818) 393
G) O filozofii (1819) 398
H) Filozofia ludzkiego umysłu czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych (1821) 400
I) List z dnia 5/17 października 1809 r. z Wilna 405

XI.

ŚNIADECKI JĘDRZEJ (1768—1838).

Wypisy Nr 116—132.

A) «Teorya jestestw organicznych» (1804—1811) 411
B) O fizycznem wychowaniu dzieci (1805) 422
C) Wiadomości brukowe (1817—21) 427
a) Trzecia lekcya w Trokach 427
b) Znowu wyprawa — i krótkie zastanowienie się nad napisami 431

XII.

JUSZYŃSKI MICHAŁ HIERONIM (1760—1830)

Wypis Nr 133.

Dykcyonarz poetów polskich (1820) 437

XIII.

OSSOLIŃSKI JÓZEF MAKSYMILIAN (1748—1826)

Wypis Nr 134.

Wiadomości historyczno-krytyczne (1819—1822; 1852) 442

XIV.

BENTKOWSKI FELIKS (1781—1852)

Wypis Nr 135. Str.

Historya literatury polskiej (1814) 446

XV.

MAJEWSKI SKOROCHÓD WALENTY (1764—1835)

Wypis Nr 136.

Rozkład i treść dzieła O początku licznych sławiańskich narodów (1818) 450

XVI.

SAPIEHA ALEKSANDER († 1812)

Wypisy Nr 137—141.

Podróże w krajach sławiańskich odbywane w latach 1802—1803 . . 456

a) Ze wstępu 457

b) Z listu V. 460

c) Z listu VII. 462

d) Z listu XXVIII. 465

XVII.

TOMASZEWSKI BOŃCZA DYZMA (1749—1825)

Wypis Nr 142.

Jagiellonida czyli Zjednoczenie Litwy z Polską (1817). Pieśń piąta . 469

Uzupełnienia i poprawki 479

I.

STASZIC STANISŁAW

(1755—1826)

Urodził się w końcu października lub w samym początku listopada 1755 r. Znana od lat 27 jego metryka kościelna, nosząca datę 6 listopada, ojca jego nazywa «Stasic»; on sam pisze się «Staszic», a rzadko bardzo «Stasic». Na chrzcie dano mu imiona Stanisław Wawrzyniec. Miejscem urodzenia jest Piła, na Schneidemühl przechrzczona, w dawnem wojew. Poznańskiem, na samej granicy dzisiejszych Prus Zachodnich. Ojcem był mu Wawrzyniec Staszic, burmistrz (prokonsul) pilski, matką — Katarzyna z Międlickich. On sam w autobiografii, złożonej Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk, mówi, że był dzieckiem najmłodszem w rodzinie, a od niemowlęctwa chorowitem; już dziad jego burmistrzował w Pile i przez lat dwadzieścia bronił jej mienia od chciwego starosty Cieńskiego; ojciec, biegły w prawie rzymskiem i w *Antiquitates*, wiele wycierpiał od słynnego z okrucieństw podczas konfederacyi Barskiej Drewicza; matka, bogobojna, religijna, dla zachowania życia wątłemu dziecku przeznaczyła je wcześnie do stanu duchownego. Wierny ślubowi matczynemu, Staszic przywdział sukienkę duchowną, a dla «przypodobania się matce» w piętnastym, jak utrzymuje, roku życia przetłómaczył poemat Ludwika Racine'a *La religion* (1742). Rozwijał się szybko; poduczony głównie w domu, nie miał jeszcze lat 18-tu, kiedy wyjeżdżał za granicę po naukę wyższą; był w Lipsku i Getyndze; dwa lata bawił w Paryżu, gdzie w Collège de Navarre i w Collège de France słuchał wykładów fizyka i ornitologa Brissona i pierwszego założyciela paleontologii Daubentona. Przez nich zaznajomił się z Buffonem, doznał mocnego jego wpływu i po powrocie do kraju jego «*Epoques de la nature*» przełożył na język ojczysty. Raz zawiązane stosunki zbliżyły go do D'Alemberta i Raynala, a co ważniejsza, do ich pism. Z Paryża musiał uczynić wycieczkę do Anglii i Holandyi, opisaną w «Dzienniku podróży 1777—91», wydanym dopiero w roku 1903, gdzie dobrze, ze znajomością rzeczy dokonane wyłuszczenie instytucyi angielskich niewątpliwie jest jego

pióra, choć sama podróż jako umyślnie z kraju podjęta (1777—8) w żaden sposób utrzymać się nie może.

Uderzony wspaniałością geologii, Staszic przed powrotem do kraju zwiedził Alpy Morskie i Apeniny, był na Wezuwiuszu i Etnie i odtąd geologiczne stosunki ziemi rozpoznawał i badał. To zagłębianie się w Przyrodę wespół z dostrzeganiem życia zbiorowego w najbliższem otoczeniu i w wielkim ośrodku społeczno-narodowym, do którego należał, wcześnie już rzuciło podwaliny do niewzruszonego a radykalnego poglądu na świat człowieczy, dziejowy: jakim jest, a jakim być powinien. Rzetelnie spowiada się w autobiografii: «Przy wstępie na świat uderzyło mię nadzwyczajnie, iż znalazłem w owe czasy przed sobą zapory nieprzestępne w każdym stanie: w duchownym, wojskowym i cywilnym; że zrodzony z tak zacnych i tak cnotliwych rodziców, z ojca tak się w ostatnich czasach poświęcającego za Ojczyznę, przecież wszędzie wstydzić się musiałem mego urodzenia, wszędzie je znalazłem okryte wzgardą, odrzucone od czci, od urzędów, od ziemi. Niesprawiedliwość ta, im więcej myśleć zacząłem, tem więcej mnie zdziwiała». Zaczął tedy szukać «przyczyny źródłowej tego pokrzywdzenia i zboczenia»; i znalazł ją w pysze, próżniactwie i chciwości u góry, a wydarciu praw człowieczeństwa na padołach. Widok wielkiej krzywdy innego rodzaju, krzywdy niepamiętnej w dziejach, wzmocnił jeszcze w młodzieńcu poczucie prawa i sprawiedliwości i pogłębił jego przekonania nie tylko ze strony umysłowej, ale jeszcze, i to w wyższym stopniu, z uczuciowej: odczuwanie bezprawia stało się namiętnością jego życia, tak mocno pałającą z pism. Gdy do ojczyzny wracał, prawdopodobnie w r. 1775—6, już ją rozszarpaną zastał. «Chociaż tak dla ludzi mego urodzenia była niewdzięczną, przecież wyssałem z rodziców moich najżywszą miłość... a te dwie niesprawiedliwości — owo ujarzmienie prawne i ten rozbiór kraju — uczyniły tak wielkie na mnie wrażenie, iż przedsięwziąłem życie od ludzi odosobnione, poświęciłem czas na rozeznanie tych wad szkodliwych ogólnej ludzkiej rodzinie, zbierałem uwagi nad głównemi epokami powstania i upadania cywilizacyi narodów». Nie tylko rozpoznawał, ale i czuł: cała filozoficznie-społeczna i publicystyczna działalność Staszica w piśmiennictwie a filantropijna i humanitarna w życiu poczęła się z tych właśnie rozmyślań pierwszej młodości, rozkwitłych w prawdy nie tylko umysłu, ale i serca — w ideały. Z tego posiewu wzeszły «Uwagi» i «Przestrogi», wyrósł «Ród ludzki», wydały żniwo wczesne już zamysły wyświadczenia biednym i maluczkim jakiegoś czynnego a trwałego dobra.

Jeszcze przed studyami zawitał Staszic do Warszawy i był świadkiem naocznym niegodziwości Ponińskiego na sejmie delegacyjnym drugim. Ścigał go później nienawiścią tak silną, że w roku 1790, kiedy Sejm Wielki złożył sąd nad niegodziwcem, z pod pióra staszicowego wyszło pisemko dla charakterystyki pisarza i człowieka ważne, ukazujące cały żar jego polskiego serca («Przyjaciele dekretowanego

Adama»). Po studyach znalazł się znowu w Warszawie (1777—8). Przemieszkiwał wówczas często w stolicy mąż zacny i światły, Andrzej Zamoyski, który nazajutrz po porwaniu biskupów i hetmana (w nocy 13—14 października 1767 roku) stanął na czele oporu narodowego, a zawiedziony, sam przynajmniej złożył swe kanclerstwo królowi. Już w roku 1760 zajął się mąż ten polepszeniem doli ludu w swoim Bieżuniu w Płockiem. Oddany historyi i prawoznawstwu ojczystemu, odrazu stał się dla Staszica, którego mu przedstawiono, tak pociągającą powagą umysłową i obywatelską, że raz zawiązany stosunek utrwalił się już na życie całe, nie tylko z b. kanclerzem, ale i z jego rodziną. Zamoyski ocenił wybitne zdolności i wiedzę młodzieńca i pragnął przez przywiązanie go do siebie zapewnić mu warunki, sprzyjające należytemu zużytkowaniu niezwykłych darów umysłu. W rozmowach z rzetelnym obywatelem młodzieniec wyrabiał w sobie pojęcia o konieczności radykalnych przekształceń w bycie politycznym narodu. W braku świadectw niepodobna oznaczyć daty zawiązania się stosunku, wzmocnionego zupełnem wejściem Staszica w dom Zamoyskich — może nie odrazu w charakterze wychowawcy, lecz wprost tylko sekretarza, pomocnika w pracy w sferze wielkiego pańskiego dworu, gdzie była i korespondencya ciągła a rozległa i akta do porządkowania i zasobny już księgozbiór własny przyszłego ordynata, zdolny wzamian za umiejętny dozór wywdzięczyć się światłem wiedzy. Sam wiek młodych Zamoyskich nakazałby odrzucić przyjmowany dotychczas rok 1775 jako datę rozpoczęcia czynności pedagogicznych. Starszy, Alexander, miał wówczas zaledwie lat 5, młodszy, Stanisław, dopiero się rodził; dacie tak oznaczanej sprzeciwia się i pobyt Staszica w tym jeszcze roku zagranicą. W liście z dnia 12 grudnia 1798 roku, z Lublina, on sam mówi o swem powołaniu nauczycielskiem, spełnianem nad Alexandrem przez lat czternaście. Otóż odliczając rok 1792, w którym były wychowanek, dzięki królewskiej *additio annorum* objął zarząd ordynacyi, otrzymujemy jako najwcześniejszy rok rozpoczęcia zawodu 1779-ty. List powyższy również nie pozwala posuwać daty poza rok 1780-ty Czy Staszic uczestniczył już odrazu po przybyciu z zagranicy w naradach nad «Zbiorem praw sądowych Zamoyskiego»? — twierdzić niepodobna pomimo rozpisywania się nad tem różnych biografów, braknie bowiem protokołów i świadectw bądź od samego Staszica, bądź od uczestników grona prawodawczego. Wybicki o Staszicu milczy.

Niema żadnego zgoła śladu przebycia przez Staszica jakichkolwiek i gdziekolwiekbądź kursów teologicznych; ale niewątpliwie wkrótce po powrocie, a najpóźniej w początku roku 1779-go, w wieku już kanonicznym, musiał się wyświęcić na kapłana, skoro na wydanym w tym roku przekładzie *Religii* Racine'a podpisał się jako kanclerz szamotulski, a tak wczesne otrzymanie godności i dochodów z nią związanych w tamtejszej kollegiacie prawdopodobnie Zamoyskiemu miał do zawdzięczenia. Ślub matczyny ciężył mu na sercu, a księdzostwo po staszicowsku sprawowane godzić się musiało z deizmem, który zwolna,

lecz stale w umyśle się rozwijał, aby, przejąwszy duszę do głębi, stać się rzeczywistą, już we wstępie do Epok, później w kardynalnej księdze wierzeń i przekonań, w «Rodzie Ludzkim» stwierdzoną religią. Na kwiecień 1782, kiedy Zamoyski był już ordynatem, przypada przyznanie Staszicowi przez Akademię Zamoyską stopnia doktora obojga praw wraz z licencyą do wykładów, wskutek niechęci profesorów zamkniętą w ciasnych, wobec takiego umysłu, granicach lektoratu francuzczyzny (od 13 stycznia 1783 r.); niewiadomo nawet, czy świeży doktor z prawa swego skorzystał. Raz wszakże nabyty tytuł prawny akademika, mażąc grzech pierworodny nieszlachectwa, pozwolił Staszicowi w czerwcu 1788 r. objąć prepozyturę w Turobinie lubelskim wraz z rektoratem w Czernięcinie, zajmowaną do Wielkiej nocy 1791 r. Odtąd nie miał już żadnego stanowiska w hierarchii i żadnych też obowiązków duchownych nie pełnił; nazywany i sam nazywający się księdzem, nosił tylko sukienkę duchowną. Dopiero pod koniec życia widywano go podobno odprawiającego mszę u św. Krzyża w Warszawie, a każącego do ludu w dobrach hrubieszowskich dla oświecania go o obowiązkach społecznych.

W narodzie poza obrębem kwestyi poddanych dokonywał się już od sejmu Mokronoskiego przewrót umysłowy; ocknął się instynkt życia, obumarły za Sasów, po krótkiem drgnieniu znowu zmartwiały w pierwszym rozbiorze; coraz częściej odzywały się głosy, nawołujące do ratowania się od wewnątrz własnemi siłami. Nie mógł milczeć i Staszic; zachęcony, a po części nawet i kierowany przez b. kanclerza, raczej siłą imaginacyi, niż naukowem poznaniem przedmiotu wskrzesił przed sobą wielką postać Jana Zamoyskiego i na skielet jego czynów i wypadków mu współczesnych nawinął własne swoje spostrzeżenia nad Ojczyzną i myśli o jej odrodzeniu. Podatki i wojsko, oświata i kultura, rzeczywista władza i sprawiedliwość dla wszystkich, siła i porządek: takie były hasła tej wiekopomnej pracy. Od Konarskiego żaden jeszcze Polak nie rozumował tak ściśle, nie kochał tak silnie, bezgranicznie, jak autor «Uwag». Zarówno wywołanym ruchem umysłów (naliczono dotychczas przeszło 20 odpowiedzi), jak trafnością i głębokością żądań, a żarliwością patryotyzmu nikt Staszica w XVIII wieku nie przewyższył. Napisane w roku 1783—4, wydane w r. 1785 «Uwagi» znalazły uzupełnienie w «Poprawach i przydatkach» z roku 1788. Wyżej jeszcze stanęły powstałe już podczas wielkiego Sejmu — któremu, jako nie-szlachcic, z trybun tylko, niestety, przysłuchywać się musiał — «Przestrogi dla Polski», wydrukowane w styczniu 1790 roku. Żywszy jeszcze, a równie ponury płonie w nich ogień, głębiej sięga myśl, radykalniejsze są wymagania: uwłaszczajcie lud, wróćcie prawa człowiecze: stworzycie naród. Wstrząsającą wręcz siłę ma końcowa apostrofa do szlachty; ale szlachta wstrząsnąć się nia dała. Styl lepiej wyrobiony, z myślą organicznie zrosły, gdzie potrzeba wzniosły, niekiedy wzbija się na wyżyny poetyczności. Ojczyzna ukazana na widnokręgu całej Europy, jej żądz i interesów, a konieczność po-

prawy postawiona przed oczy z całą grozą ostatniej już sposobności do ratowania się z nad otchłani. Obie prace tam, gdzie nie szło o chłopa, wywarły wpływ na sejmujących; zwłaszcza druga przyczynić się musiała do obywatelskiego tonu sejmików listopadowych (1790).

Na lata «Uwag» i «Przestróg» przypadają pierwsze wycieczki geognostyczne Staszica po kraju. Poznawszy wprzód Lubelskie, zwłaszcza ważną dla nauki Chełmszczyznę, wędrował po krakowskiem, sandomierskiem, tarnowskiem i przemyskiem; w r. 1785 zwiedził Wołyń, Podole, a może i północną Kijowszczyznę. Ślady naocznego poznawania pozostawił w «Ziemiorodztwie» i «Epokach natury» (1786; ważna przemowa; wstęp i dopiski). Z prac literackich pierwszego dziesięciolecia po powrocie z zagranicy wymienić potrzeba wykończenie przekładu «*La religion*», przekład wręcz przeciwnego wolterowskiego *Le desastre de Lisbonne*, oraz «Numy Pompilego» Floryana (1788) i *L'éloge de Marc Aurèle* Thomasa (1789).

Po wydaniu «Przestróg» wyjechał Staszic w kwietniu 1790 r. ze starszym synem Zamoyskiego za granicę; był w Krakowie, w Wieliczce, w Wiedniu, we Włoszech środkowych; bawił od czerwca do listopada, najdłużej we Florencyi; w początku grudnia zawitał do Rzymu; stąd zwiedził Neapol i Wezuwiusz — w całej tej podróży zwracając szczególną uwagę na stosunki geologiczne. Tę podróż to już on niewątpliwie i odbył i, przynajmniej do ponownego odwiedzenia Rzymu, sam też opisał (t. II. wymienionego «Dziennika» z r. 1903). Zbijające sam fakt wyjazdu świadectwo Kajetana Koźmiana («Pamiętniki», II) nie uwłacza rzeczywistości podróży, jeno wobec wewnętrznych dowodów opisu pozwala przypuszczać, że niekoniecznie Staszic w dniu 3 maja 1791 r. miał być nieobecnym w kraju: właśnie cały powrót z Włoch w r. 1791 musiał opisać kto inny, bo też i kto inny podróżował, i to na wiele lat przed r. 1791.

Dnia 10 lutego 1792 r. zmarł Andrzej Zamoyski. Staszic przetrwał Targowicę w zaborze austryackim, w Zamościu; podczas powstania Kościuszkowskiego żałość swą dzielił z olbrzymami puszczy pod Zamościem («Ród ludzki»). Bywał później niejednokrotnie w Wiedniu, gdzie w roku 1797 zmarła ordynatowa Konstancya z Czartoryskich. Skon jej ściągnął na Staszica chmurę zgryzoty. Powstał z nowym ordynatem spór, rozdmuchany przez dworaków, ze stosunków prawa cywilnego przerzucony w obręb czynów kryminalnych. Zakończyła go dopiero śmierć ordynata Aleksandra; następca, Stanisław, już w styczniu 1801 r. spełnił względem Staszica obowiązek zwrotu jaknajrzetelniejszej należności.

Tymczasem prawie ciągle przybywały do «Rodu» coraz to nowe wiersze poezyi i prozy; «poema dydaktyczne» rozrastało się w dzieło rozmiarami ogromne, treścią swą zadziwiające, w wielu miejscach dziwaczne, a jedno z najoryginalniejszych w literaturze powszechnej. Na schyłek XVIII i początek XIX wieku przypadają wycieczki naukowe Staszica po Karpatach. Wędrował po nich w roku 1798, w na-

stępnym zwiedził kraniec południowo-zachodni (Fatra); ponownie zajrzał tu w r. 1802, przedostając się na Węgry, których część znaczną poznał. Najszczegółowiej badał Tatry w latach 1804 i 1805. Nad Morskiem Okiem (Rybiem) był dnia 10, na Babiej Górze poraz pierwszy dnia 25 lipca 1804 r., i znowu w lipcu i w dniu 1 sierpnia 1805 r. Na stoku jej dnia 25 sierpnia zaskoczyła go wspaniała burza, plastycznie odtworzona w «Ziemiorodztwie». W tym samym miesiącu stanął na Wysokiej (Łomnicy). Dnia 12 t. m. wdarł się od Kościelisk na Krywań, dumny, że jest pierwszym Polakiem, który tu stopę stawia. A ten Polak miał już wtedy słuszne prawo do tytułu pierwszego geologa polskiego i czuł w sobie nieułudne powołanie na założyciela umiejętnego górnictwa, którego w kraju jakgdyby nie było. Badając łańcuch karpacki, posunął się daleko na wschód i południe: zawitał na pogranicze Siedmiogrodu, Mołdawii i Wołoszczyzny; przewędrował podgórza tych krain, zapędził się nawet nad Dunaj. Owocem wędrówek były zasoby do «Ziemiorodztwa», «Carta geologica» i sprawozdanie dla Francuzów.

Gdy w r. 1800 w listopadzie zawiązywało się w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk pod pięknem hasłem z Cycerona: *«ut et animus molestiis hac potissimum re levaretur et prodessemus civibus nostris quare cumque possemus»* (abyśmy przez to najsnadniej i ducha z przygnębienia podnieśli i, czemkolwiek możemy, użytecznymi byli dla obywateli naszych) — włączono odrazu Staszica do grona mającego zachować pamiątki ojczyste i chronić język wraz z literaturą od zamarcia. Zasłużony już człowiek odrazu okazał się może najgorliwszym ze wszystkich powołanych. Podarował Towarzystwu wiele swych książek i zbiór instrumentów fizycznych, łożył na jego wydawnictwa i konkursy, zasilał je swemi radami, później i pracami. Już w latach 1804 i 1805 nabył dla niego dwa domy i plac na Kanonii i urządził mu tu własną siedzibę, a w latach 1821 i 1822 wzniósł rzadkiej piękności pałac na zbiegu Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Światu, dodając przed frontem, jako ozdobę, posąg Kopernika, którym, sam niejako za naród cały, spłacał geniuszowi dług narodowej wdzięczności. Pierwszą myśl tej pamiątki powziął jeszcze w Poznaniu w roku 1809, dokąd go wraz z Radą stanu zagnał był najazd austryacki. Pomnik stoi, ale z pałacu został tylko szkielet murów do niepoznania zniekształconych. Na posiedzeniach Towarzystwa, poczynając od grudnia 1805 roku Staszic odczytywał swe rozprawy geognostyczne (z wyjątkiem VII, X i XI «Ziemiorodztwa»), ustępy z «Rodu», nawet z Iliady. Gdy po Albertrandim († 1808) jego wybrano na prezesa, miewał «zagajenia» posiedzeń połrocznych i dorocznych i opracowywał sprawozdania co czterolecie. Na narodowej uroczystości dnia 22 grudnia 1809 roku w kaplicy pałacu Saskiego miał jako prezes mowę na cześć wojska polskiego («Roczn». VIII cz. II). Najpierwsze posiedzenie publiczne, na którem on prezydował, odbyło się dnia 8 września 1809 roku, przedostatnie, 29-te, dnia 5 maja 1825 roku. Już po

śmierci odczytano ostatnie jego sprawozdanie z czterolecia 1821—4. Trzeba te przemówienia i referaty poznać, aby się przekonać, jak poważnie a serdecznie dbał sterownik instytucyi o jej działalność literacko-naukową i użyteczność społeczną, wierną owemu hasłu; wszystkie prawie znajdują się w «Rocznikach».

Gdy po wkroczeniu Francuzów do Berlina (dnia 24 października 1806 roku) zabłysła nagle gwiazda dla narodu, a organizowanie wojskowe i polityczne zaboru pruskiego obudziło nadzieję bytu niezależnego, wezwał Staszic przewódców narodowych do samodzielności, nie oglądającej się na nic: doradzał ruch powszechny dla oswobodzenia całości. Taka jest dążność przygodnego pisma «O statystyce Polski» (Warsz. 1807), które dało powód do zajmującej polemiki w «Gazecie Warszawskiej». W odezwie «do sejmu» z 1809 roku, wydanej w zimie 1808—9) na pytanie: «Co się z nami stanie?» odpowiada: «to, czem się sami staniemy przez ofiarność». Czynne zadanie w rozbudzającem się życiu otrzymał od Komisyi Rządzącej wkrótce po jej utworzeniu (14 stycznia 1807 roku), jako członek Izby Edukacyjnej pod Stanisławem Potockim, a od r. 1812 w Dyrekcyi Edukacyjnej. W r. 1808 Fr. August mianował go referendarzem Rady Stanu (Rada Ministrów) a w dwa lata później radcą. W instytucyi, czuwającej nad szkołami i urządzającej je na nowo, był Staszic niestrudzonym w działaniu. On postarał się o wydział akademicko-lekarski w Warszawie (1810), a miał pod dozorem swym wydział prawa i administracyi, on układał programaty i same systematy szkół, on te szkoły zwiedzał, on je egzaminował, on obmyśliwał dla nich schematyzm naukowy i przepisy karności; jego zachęta i pomoc ośmieliły Falkowskiego do założenia w Warszawie pierwiastkowej szkoły głuchoniemych. Działalność na polu edukacyjnem trwała do roku 1814.

W nowoutworzonem Królestwie został Staszic radcą stanu i członkiem stałym Komisyi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z prawem zastępowania ministra. Z prawa tego skorzystał fatalnie. Gdy w roku 1819 nacisk z zewnątrz, z W. Ks. Konstantego i z Nowosilcowa, znalazł Zajączka gotowym do ustanowienia cenzury, nie oparł mu się i autor «Świstka» i «Podróży do Ciemnogrodu», uległ mu i człowiek, który przez całe życie swoje czcił światło: Potocki podpisał dnia 22 maja 1819 roku postanowienie rady administracyjnej, zaprowadzające cenzurę na czasopisma; Staszic — takież samo postanowienie z dnia 16 lipca t. r., poddające już wszelkie druki pod cenzurę. Zapomniał Staszic własnych swych słów, przytoczonych przez Niemcewicza w «Obrazie życia i czynów» dnia 30 kwietnia 1827 roku: «Kto chce naród jaki zagładzić, niech w nim zgasi oświecenia pochodnię». Królestwo Kongresowe rozczarowało go, jak i tych wszystkich, którzy w końcu roku 1806 witali jutrzenkę swobody, a po roku 1812 nie pozbyli się ani patryotyzmu, ani rozumu; w nim rozczarowanie było większe jeszcze, niż w innych, słabiej czujących: pod naciskiem pogromu napoleońskiego przeszło przez tłumioną rozpacz

w stałe zwątpienie. W umysłowości jego politycznej dokonał się przełom. Raz jeszcze tylko zawołał: «Łączcie się i oświecajcie!» i potem dał się już nieść prądowi urzędowości. Pojęć jego z tego czasu szukać trzeba w «Myślach o równowadze Europy», odczytanych w Towarzystwie w roku 1815, w «Ostatnich moich do współrodaków słowach» z tegoż roku, oraz w części III «Uwag» do «Rodu ludzkiego». Zestawiony ze Staszicem z wieku XVIII i owym jeszcze z roku 1807 nowy ten Staszic, w 60-cio letnim już starcu ockniony, przedstawia się jako upadły na duchu, ale charakterem czystym być nie przestaje.

Do funkcyi w wydziale oświaty przybyła Staszicowi już w roku 1816 wykołysana jako marzenie w wędrówkach po Tatrach i Karpatach właściwych, a teraz wcielająca się w odpowiednią instytucyę rządową, myśl zużytkowania bogactw mineralnych kraju: mianowano go dyrektorem wydziału przemysłu i kunsztów w Komisyi Spraw Wewnętrznych i Policyi. Pierwszych sześć lat pracował z zupełnem oddaniem się i zupełną też niezależnością nad zorganizowaniem przemysłu, którego kraj tak potrzebował. Chociaż zabiegał o rozwój ogólny rękodzieł i przemysłu fabrycznego, chociaż na samo założenie szkoły gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie a szkoły przygotowawczej do instytutu politechnicznego wywarł wpływ doniosły, głównym jednak przedmiotem jego troski i pracy było górnictwo. Dla niego sprowadzał z zagranicy ludzi, machiny, narzędzia i materyały, ustanawiał urzędy, wytwarzał dozorstwa; dla niego otworzył w Kielcach dyrekcyę oraz szkołę główną (akademię) górniczą, po r. 1831 całkiem zniesioną. W r. 1822 nowy minister skarbu, Lubecki, lekceważony przez Staszica jako nieuk i nienawidzony jako gwałciciel prawa, więcej przez złość, niż z dbałości o skarb zaczął mu stawiać przeszkody, odmawiał funduszów, krytykował działalność; w następnym roku zarzucił już trwonienie budżetu, nierozsądne gospodarstwo. Ściągać się to mogło do prób wskrzeszenia kopalni srebra w Olkuszu, do poszukiwań soli na Powiślu, do przetapiania rud małodajnych, przedsiębranego z uporem geognosty-mineraloga i zarazem kochanka ziemi ojczystej, jakim był Staszic; ale że młody a kosztowny przemysł wymagał z początku więcej stosunkowo nakładów, niż mógł dawać zysków — tego Lubecki nie uznawał, choć tem właśnie z przekonywającą siłą bronił się Staszic. Przeprawy z ministrem zatruły starcowi ostatnie lata życia: zostawiając na usprawiedliwienie się swoje testament swój górniczy, jak go później nazwano, a wyprzedzając dymisyę z góry, sam jej w r. 1824 zażądał. Górnictwo poddano pod komisyę przychodów i skarbu; dyrektora podniesiono do godności ministra stanu z prawem głosu w radzie stanu i radzie administracyjnej, a myśl jego twórczą zmarnowano.

W miarę słabnącego zdrowia i zanikającej umysłowości politycznej wzmagały się w Staszicu uczucia humanitarne, jakby na pożegnanie życia i świata. Widzieć kiedyś we własnym kraju choćby gromadkę ludu szczęśliwego — o tem on marzył przez życie całe; teraz marzenie urzeczywistniał. Najpierw w r. 1816 w posiadanym już od roku

1801 Hrubieszowie rozdał między włościan wszystkie grunta dworskie. Zrazu prywatnym tylko «Kontraktem Towarzystwa Rolniczego Rubieszowskiego», potem już, w r. 1822, rejentalnie zespolił ich w jednę gminę ekonomiczną i kulturalną. Dnia 25 czerwca t. r. wyjednał dla swej fundacyi zatwierdzenie królewskie, aby byt jej uwiecznić. Wreszcie oddał dziedziczne przewodniczenie w radzie nadzorczej rodzinie Grotthusów, zamieszkałej w sąsiedztwie a do Zamoyskich zbliżonej. Brak dobrej woli, niezrozumienie myśli fundatora podcięły instytucyę jeszcze przed rokiem 1863, a wkrótce po roku 1864 komisarze włościańscy zrazu spaczyli, później już zupełnie znieprawili dzieło Staszicowe.

Dnia 20 sierpnia 1824 roku spisał Staszic testament. Zaczyna go wynurzeniami, które uważać trzeba za dopełnienie autobiografii, tak z treści, jak ze stylu. Znacznym majątkiem, jaki mu dzięki owemu wejściu w dom Zamoyskich i własnej przysłowiowej oszczędności po obdarowaniu włościan hrubieszowskich jeszcze był pozostał, rozporządził w następujący sposób: 1) na wykarmialnię podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus — 200.000 zł.; 2) na dom zarobkowy, a choćby tylko salę pracy dla biednych i włóczęgów — tyleż; 3) na utrzymanie obłąkanych przy klinice uniwersyteckiej w Warszawie — 100.000 zł.; 4) na instytut głuchoniemych — 45.000 zł.; 5) na czwartego profesora w szkole wydziałowej Rubieszowskiej — 60.000 zł.; 6) na wystawienie pomnika Kopernikowi (dawał już i za życia Thorwaldsenowi) — 70.000 zł.; 7) Kamedułom na Bielanach pod Warszawą — 10.000 zł.; 8) do rozdania biednym w dniu pogrzebu — 10.000 zł. Pozostałość zapisał sekretarzowi swojemu i służbie, oraz szpitalowi Panien Marcinkanek albo Siostrom Miłosierdzia. W akcie ostatniej woli zabronił przy trumnie palić więcej świec niż sześć, a ciało kazał pochować na cmentarzyku kościelnym u Kamedułów. Cała biblioteka, cały nakład «Dzieł» i wszystkie rękopisy dostały się Tow. Przyj. Nauk. Egzekutorami mianował testator ks. Edwarda Czarneckiego, Walentego Skorochoda Majewskiego, pisarza aktowego, i Jana Łubę, swego sekretarza.

Od osiedlenia się w Warszawie na samym początku XIX stulecia Staszic zamieszkiwał stale w podwórzu pałacu Aleksandra Sapiehy i jego małżonki, Zamoyskiej, przy N. Świecie, w późniejszej posesyi Andrzeja Zamoyskiego. Ostatni raz pokazał się na otwarciu Szkoły przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego dnia 4 stycznia 1826 r.; dnia 20-go t. m. już nie żył. Nie zapomniało duchowieństwo, że suknię duchowną nosił: nie pozwoliło go pochować w odzieży świeckiej i dopiero gdy tę wolę spełniono, odprawiło egzekwie. Ale zapomniała mu Warszawa, nie zapamiętała młodzież ani upadku ducha w latach 1814—5, ani owego przeniewierzenia się czci światła w r. 1819: dnia 24 stycznia tłumy pociągnęły za trumną; czczono w nim duszę czystą a rdzennie polską. Trumnę nieśli najpierw profesorowie uniwersytetu i członkowie Towarzystwa, następnie akademicy, młódź szkół średnich i każdy kto

się do niej z tłumu docisnął. Rozrywano między siebie całun i ozdoby. Mszę żałobną odprawił wdzięczny Falkowski. Nad grobem rozumnie a szczerze przemówił Fryderyk Skarbek. Posypały się i elegie: wylewali wierszami żałość nieudawaną: Konstanty Gaszyński, Józef Supiński, Jan Nepomucen Leszczyński — wówczas dopiero studenci uniwersytetu. Dnia 30 stycznia w katedrze odprawiono wielkie nabożeństwo, na którem miał, nie bez wartości, mowę rektor uniwersytetu X. Szweykowski, a dał się też słyszeć i Albert Grzymała. Pamięć uczczono, ale nie uszanowano dzieł. Wkrótce po śmierci egzekutorowie testamentu, zgodnie z przemagającymi w rządzie i społeczeństwie prądami, złożyli wszystkie 9 tomów zbiorowego wydania «w bezpieczne miejsce, póki rozsądna krytyka nie osądzi, czy można je niektórym osobom komunikować». Rząd wespół z duchowieństwem dla «Rodu Ludzkiego» największe bezpieczeństwo znalazł w ogniu: trzy końcowe tomy spalono. Zapisów też nie wykonano należycie. Po pierwszych rozpędach do wspaniałego grobowca w r. 1827 dano skromną płytę, a w pół wieku po skonie wszystkie inne tytuły do pamięci ludzkiej zastąpiono jednym jedynym: założyciela Tow. Roln. Hrubieszowskiego. Najstaranniejszą dotychczas i najobfitszą biografię dał cichy pracownik z poza obrębu nauki i literatury, a sądy o człowieku, jego czynach, myślach i pismach, wydawali przeważnie pisarze ze szkoły polityczno-historycznej krakowskiej. Z rękopisów zaczęto dopiero w XX wieku wydobywać rzeczy nieznane, a do tego zaczęto źle; przedtem mało co nawet wiedziano o nich. Ciężkie warunki życia zamgliły społeczeństwu pamięć o jednym z najgorliwszych jego sług a największych synów ziemi polskiej.

BIBLIOGRAFIA. I. W roku 1814 podjął, w r. 1820 ukończył Staszic zbiorowe wydanie swych dzieł *in 4-to* i *in folio min.*, w 9 tomach, w dwu odbiciach, na gorszym i na lepszym papierze. Zawarł w niem prace oryginalne i tłómaczone, wierszem i prozą, we wszelkich rodzajach, ale nie wszystkie.Z wyd. zbiorowego robił osobne odbicia.

α) Znajdują się tu:

A) Pisma oryginalne: *a*) P o r a z p i e r w s z y w y d r u k o w a n e: 1) «Ród Ludzki, poema dydaktyczne», pisane dopadkowo od lat męskich, objaśnione obszernemi uwagami prozą, z pomysłami samego autora do rysunków (T.T. VII—IX, 18 stalor., 19-sty podobizna Staszica; *in fol. min.*); 2) Rozprawy VII, X: XI z «Ziemiorodztwa» (T. III); 3) «Pochwałą Ludwika Gutakowskiego, miana w Tow. Roln. d. 7 stycz. 1812 r.» (T. IV); 4) «Pochwała Andrzeia Zamoyskiego» (T. IV); 5) «Myśli o równowadze politycznei w Europie, czytane w wydziale literatury T. Prz. Nauk w r. 1815, w mies. sierpniu» (T. IV); 6) «Po zdobyciu Krakowa przez wojsko polskie w r. 1809...» (T. IV); 7) «Myśli czyli główniejsze zasady do ułożenia ustanowy czyli instytucyi akademicznei

w Xięstwie warsz». (T. IV); 8) «Krótki zbiór główniejszych zasad wychowania publ. w Polsce, Francyi, w Austryi, w Prusach, w Rossyi i w Xięztwie Warszawskiem w r. 1814» (T. IV); 9) «Obrona funduszu edukacyjn. do Tronu podana przeciw twierdzeniom tych, którzy w r. 1809 i 1810 usiłowali te dobra sobie przywłaszczyć jako własność ziemiańską» (T. IV); 10) Mowa przy zaprowadzeniu Akad. Wydziału Nauk lekarskich d. 28 kwietnia 1810 r.» (T. IV); 11) «Przemowa na egzaminie Szkoły Departamentowei Warszawskiei» (T. IV); 12) «Narodowość» (T. IV); «Kontrakt Tow. Roln. Rubieszowskiego w zamiarze udoskonalenia rolnictwa i przemysłu oraz wspólnego ratowania się w nieszczęściach» (T. IV); 13) «Ostatnie moje do współrodaków słowa» (T. IV u Koźmiana II. 229. «Ostatnie moje przestrogi dla Polski»). *b*) P r z e d r u k o w a n e z w y d a ń o s o b n y c h: 1) «Uwagi nad Życiem Jana Zamoiskiego, kanc. i hetm. w. k. do dzisieiszego stanu Rzplitej polskiej przystosowane, w r. 1784 pisane, a 1785 drukowane» (T. I; tu bez «Pochwały»); 2) «Przestrogi dla Polski, w roku 1789 pisane a 1790 drukiem wydane» (T. I); 3) «Myśl tłómacza» i «Natura» przed przekładem «*Les époques de la nature*» Buffona (T. II); 4) «Pochwała Jana Zamoyskiego... w r. 1784 pisana, 1785 drukowana (T. IV); 5) «O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości w roku 1807» (T. IV; pierwotnie dopełn. w tytule:... «wiadomości potrzebnych tym, którzy, ten kraj chcą oswobodzić i tym, którzy chcą w nim rządzić» w r. 1807 dwa wyd. warsz. oraz przekł. «*Coup d'oeil sur la St. de la Pologne*» i jedno krakowskie przy Uwagach J. Seb. Dembowskiego; Estr. zaznacza 3 wyd. z r. 1807); 6) «Do seimu w roku 1808» (T. IV); 7) «O Ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski» (T. III. Rozprawa I w r. 1805 w Warsz. p. t. «O ziem. gór dawnej Sarmacyi a później Polski. Pierwsza rozprawa o równinach tej krainy, o pasmie łysogór, o części Beskidów i Bielaw, czytana na pos. publ. T. W. P. N. 1805 [13 grud.]...» dr. XX. Pijarów 8⁰; 129 str., słownik wyrazów; dwie ryciny, przy niekt. egz. *Carta geologica;* taż i następne 5 rozpraw w «Roczn.» TT. VI—IX, rozp. r. VIII i IX i XII w TT. X i XI. Do tego tomu «Dzieł» dołączonych było 6 tablic, 5 sekcyi map, 5 staloryt. i 1 widok Tatrów, stanowiących razem atlas osobny); 8) «Zagajenia posiedzeń T. Prz. N. warszawskiego» (T. IV; tylko z 10 posiedzeń, od 22 grudnia 1809 do 30 kwietnia 1816 r. (T. IV; w tem i «Zdanie sprawy» z czterolecia T. Prz. N. 1809—12); 9)«Mowa przy pierwszem przedstawieniu się T. Prz. N. Alexandrowi I d. 20 grudnia 1816 r.» (T. IV); 10) «Przemowa do uczniów... w szkole depart. XX. Pijarów d. 23 lipca 1814 r.» (T. IV. wyd. 1-e warsz. 1814); 11) «Przemowa do uczniów... w konwikcie XX. Pijarów» (T. IV; wyd. 1-e Warszawa 1814); 12) «O przyczynach szkodliwości żydów i środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznemi stali» (T. IV; prawie jednocześnie w «Pamiętn. warszawskim» Bentkowskiego, 1816 T. IV).

B) Pisma tłómaczone: *a*) P o r a z p i e r w s z y d r u k o w a n e: «Iliada Homera», tom pierwszy, tom drugi (T. VI); *b*) P r z e d r u k o w a n e:

1) «Epoki natury tłóm. z franc. ...w r. 1784, przedrukow. w Krakowie 1803, a teraz na nowo w roku 1816...» (T. II; wydanie krakowskie, Maya, p. t. «E. N., z dodaniem myśli i niektórych uwag. Edycya druga, pomnożona nowemi uwagami nad ziemią polską.» W «wydaniu zbiorowem» utrzymana i «Myśl tłómacza» i «Natura» i wspaniałe «Wielki Boże!»); 2) «Religia, poema w języku francuzkim napis. przez Rassyna, przetłómacz. na język polski w r. 1772» (T. V; prozą, wyd. 1-e Warsz. 1779, wraz z Nr-3); 3) «Poema Woltera o Zapadnieniu Lisbony» (T. V. wierszem; wyd. 2-e); 4) Numa Pompili, drugi król Rzymu przez Floriana... edycya czwarta» (T. V; wyd. poprzednie: Warsz. 1788, Berdyczów i Warsz. 1799, Wilno 1801, Warsz. 1808 — wszystkie 2-tomowe; jedno z nich, może drugie, musiało być tylko okładkowem); 5) «Pochwała Marka Aurelego przez p. Thomas...» (T. IV; wyd. 1-e, Warsz. 1789, Gröll).

β) Poza wydaniem zbiorowem pozostały:

A) Druki: 1) Autobiografia, znana współczesnym i późniejszym, ale ogłoszona, jako «Krótki rys życia mego») dopiero w T. I 2) «Dziennika podróży... 1777—1791» (Warsz. 1903, 2 t., wydał z rękopisów Nr 305 i 521 Bibl. głównej w Warsz. Alexander Kraushar); 3) Testament («Rozmaitości literackie» warsz. 1828, I, a także u J. Wojewódzkiego, ob.niżej II.); 4) Zagajenia niezamieszczone w T. IV, oraz trzy sprawozdania co-czteroletnie «Rocz. T. Prz. N.» TT. XI do XIX, wszakże jeszcze nie wszystkie); 5) «Pochw. Stanisł. Potockiego» («Roczn.» T. XVIII, str. 84—132 i w osobn. naddruku, z przedtytułem «Żywot uczony ś. p....»; wygłoszona na pos. publ. d. 7 maja 1824 r.); 6) «O solach warzonkach w Polsce» («Rocz.» T. X); «*Sur les frontières de la Galicie*» («*Journal de Physique*» - 1807, T.T. LXIV i LXV); 8) «*Carta geologica totius Poloniae, Moldaviae, Transsilvaniae, et partis Hungariae et Valachiae, inventa per... anno 1806; Hoffman delineavit, Frey sculpsit* (4 sekcye folio i arkusz z postacią powierzchni lądu od Karpat do Baltyku); 9) «O ortografii» (Warsz. 1814).

B) Rękopisy: Przeważnie w Bibliotece Głównej w Warsz. i w Bibl. petersburskiej; w innych mało, najczęściej listy i odezwy; do stosunków Staszica z Zamoyskimi biblioteka ordynacka. Wydawca «Podróży» w przedmowie do T. I wspomina, że protokół, sporządzony z polecenia T. Prz. N. w mieszkaniu Staszica d. 17 maja 1826 r. jako nieogłoszone jeszcze wymieniał: 1) «Do narodu obywateli w roku 1788»; 2)» Co to jest narodowość?»; 3) «Uwagi nad projektem komisyi egzaminacyjnej»; 4) «Wdzięczność Aleksandrowi za zwrot kraju i rada, żeby się oświecano», wreszcie owe «Podróże». Nr 2 i 4, jeśli nie są tożsame z «Narodowością» i z «Ostatniemi... słowami», mają niewątpliwą z niemi łączność tematyczną. Coby znaczyło wymienienie między rękopisami Staszica «Wybicki Józef, senator wojewoda, do Ordynata Stan. hr. Zamojskiego» — wydawca nie objaśnia.

Inne druki przypisywane Staszicowi, albo wręcz do niego nie należą, albo też są wątpliwe.

II. O Staszicu: Dickstein S. St. St. Wspomnienie («Prz. techn.» 1906 i os.); Falkowski Jak., X. «Mowa na pogrzebie St. St-a («G. Warsz.» 1826, Nr 17); Grabowski Tad. «St. St., jego pisma polit. i pojęcia filoz.» («Prz. polski» 1897—8 T. I, os. Kraków 1898); Grzymała Wojc., Skarbek Fr., Szweykowski Wojc. Anz. «Zbiór mów pochwalnych na obchodzie pogrzebowym X. St-a St-a» (Warsz. 1826); Janowski J. Nep. «In obitum Stanislai St Lugubre carmen» («G. Warsz.» 1826 Nr 21); Kalinka Wal. «Rousseau i jego wpływ w Polsce; St. St.» (Prz. polski 1879—80 T. II); Koźmian Kaj. «Pamiętniki» (Poznań 1858, 1861, 3 t. Osobny rozdział o S-u II 181—270, nadto *passim*. Są anegdoty, ale nie braknie i podań poważnych); Korzon Tad. «St. jako historyozof» («Kw. histor». 1887; głównie o «Rodzie»); Kraushar Aleks. «Warsz. Tow. Przyj. Nauk» (Warsz. 1900—6 8 t., 8⁰ maj.); Limanowski Bol. «Żywot Staszyca» (Wydawn. Tow. imienia St-a I, Lwów 1889); Łabęcki Hier. «Górnictwo w Polsce» (Warsz. 1841, 2 t.); Mościcki Henr. «Niektóre pamiątki po St-u.» («Tyg. illustr.» 1906, Nr 3. Pamiątki w Pile; metryka urodz.); Niemcewicz Jul. «Obraz życia i czynów St-a» («Rocz. T. Prz. N.» T. XX, r. 1828. Wartość mała; wyjątki z autobiografii inaczej stylizowane, niż w Krausharowem wyd. «Podróży»); tenże «Pamięt. 1809 do 20» (Pozn. 1871, 2 t.); Pochwalski Kazimierz, inżynier (odczyt o działalności naukowej i praktycznej St-a jako geognosty, geologa i dyrektora górnictwa; z uzupełnieniem w «Przegl. technicz.» warsz. 1906 Nry począt.); Rodkiewicz Aleks. Jan «Pierwsza politechnika polska» («Monografie w zakr. dziejów nowoż.» VI, Krak. i Warsz. 1904); «St. St.» («Przyjac. ludu» 1833 Nr 33); Szweykowski Wojc. Anz. X. «Kazanie na obchodzie pogrzebowym d. 30 stycz. 1826 r.» (Warsz. 1826): Trejdosiewicz J. «Kilka prac geologicznych St-a St-a» («Przyroda Przemysł» warsz. 1876 Nr 25); «Uwagi nad polit. nauk. i filantropijnem działaniem St-a» (Poznań 1873, Żupański; zasługuje na poznanie); Wadowski «Anacephalëosis professorum Ac. Zamosciensis» (Warsz. 1898); Wojewódzki Just. «Stan. Wawrz. St. jako założyciel Tow. Roln. Hrubieszowskiego i jako autor «Ziemiorodztwa», założyciel górnictwa krajowego... (Nadbicie z wyd. 1-go «Enc. Roln»; z tekstem pomnożonym i wyobrażen. pamiątek; Warsz. 1879 4-to. Praca sumienna, zasobna w wiadomości rzetelne; autor miał przed sobą metrykę urodz., autobiografię, urzędowe akta zapisów i testament i wszystkie ogłosił, a autobiografię w obszernych wyciągach, nieco odmiennych od tekstu wydania przy «Podróżach», zużytkował); tenże «Myśl St-a St-a w zapisie na Dom Zarobkowy...» (Warsz. 1875); Zawadzki Wład. «Szkic biogr. St-a St-a» («Dz. liter.» 1860 os. Lwów 1860). Inne pomijamy.

A) O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski (1800–1816).

(Z wydania roku 1816: «Dzieła» Tom III, str. 1—390).

W dwunastu rozprawach przeprowadza autor badanie geologicznych stosunków Polski, zgrupowane około właściwości osobiście od końca w. XVIII poznawanych Karpat zachodnich, które jako Tatry i Beskidy opisuje w rozprawach I—VI; w szczególności mówi o Krywaniu, Wołoszyni, Pięciu Stawach, Oku Morskiem, o Kołowej, Czarnem, Kolbachu Wielkim, Wysokiej, («Krapak Wielki» i Łomnica). W następnych trzech rozprawach zajmuje się, zawsze jednak z oryentacyą ku Tatrom, górami «o ś c i e n n e m i» czyli pierwotnemi, w nawarstwieniu swem ukazującemi ławice, bez śladów roślinności lub zwierzostanu, i «p r z e d w o d o w e m i», które stanowią przejście do następnych «pomorskich», najpóźniejszych. Określa je jako «udziałane w morzach, w których mnożyły się gatunki m a ł ż ó w i d z i a r s t w i n (wapieni, któremi się madrepory oskorupiają), oraz dotąd jeszcze w morzu się mnożących». W rozprawie X występują ziemie «zsepowe», rozciągające się z obu stron Karpat; w XI zbiera autor spostrzeżenia, fakty i obrazy stanów geologicznych, stwierdzonych poprzednio. Rozprawa XII wreszcie zakończa dzieło prawdopodobnemi wnioskami z wiedzy geologicznej i mineralogicznej o Ziemi, któreby mogły doprowadzić do hypotezy dziejowych kolei, w jakich wytwarzała się skorupa ziemska.

a) Z rozprawy I: «O równinach Polski, o pasmie Łysogór, o części Beskidów i Bielaw»

1) *Str. 67—70.* [Z p r z e s z ł o ś c i z i e m i; w e z w a n i e d o m ł o d z i e ż y, do wielkich]. To pewna, że morza dawniej wznosiły się wyżej; że opadały w pewnych czasach, że wody mórz nie były tem w początkach, czem są teraz; że pierwotny płyn, w którym się ten świat udziałał, był od wód teraz nam znanych zupełnie inny; że ten płyn, po zsadzeniu się i ukształtowaniu pewnych gór, zmienił się, opadał, a z nim zmieniał się ziemi wierzch, zmieniały się na ziemi rośliny i zwierzęta, zmieniał się zapewne i wokrom *[wokół]* Ż y w i o ł o k r ą g!...

Czyliż ta zmiana dzieje się jeszcze dalej? Czyli jeszcze się zmienia i ten wierzch teraźniejszy? Czyli jeszcze dalej zmieniają się morza, zmieniają wody, zmieniają się rośliny, zmieniają zwierzęta? Czyli zmienia się i plemię ludzkie? Od trzech tysięcy lat pozostałe w gruzach Tebów owych zwierząt, które bóstwiono, zliciny *[licina = posąg lity, lany]* i rycia *[= przedmiot, wyobrażenie ryte]* są zupełnie podobne zwierzętom teraźniejszym. Od dwóch tysięcy lat Momie ludzkie w Egipcie nie ukazują

różnicy*). Ale i to nie rozwiązuje pytań, kiedy zwrócimy uwagę, że ten czas, który już dla człowieka niezmiernym, jeszcze dla natury jest niczem**). Gdybyśmy mieli od pierwszych przodków naszych rzetelnie opisane wierzchy ziemi, jej skład wewnętrzny, gatunki roślin i zwierząt, wysokość gór, wysokość morza, głębokość jego, zboczenia i uchylenia igły magnesu, średnie stopnie ciepła i zimna w głębiach mórz wśród zimy i wśród lata, stałą miarę części składających żywioło-krąg każdej krainy, — natenczas moglibyśmy dziś pewniejsze powziąć wyobrażenie dalszych postępów natury, dalszych zmian ziemi, wszystkich stąd skutków, już byłych i jeszcze być mogących, — losu, który może nas albo pokolenia nasze czeka. Słusznie więc wszystkich uczonych jest życzeniem, aby odtąd przynajmniej podobne wiadomości z każdego kraju zbierane były; aby z największą pilnością były uważane, z największą dokładnością były oznaczane wszystkie te wielkie fenomena natury, o których niestałości zmienianiu się, porozumienia *[domniemania]* słuszne.

Młodzieży! ty każdego narodu droga, narodu naszego jedyna nadziejo! Oto prace, do których cię wzywają; oto wiadomości, których od ciebie o twojej ziemi wyglądają obce narody. Był może ten czas, gdzie życzyć należało, aby ziemia nasza znaną nie była; lecz dzisiaj jest czas, abyśmy wszyscy nad tem pracowali, wszyscy się starali, jakby ją dać poznać obcym, jakby wystawić we wszystkich jej stosunkach z nimi. Jest ona dziedzictwem waszych ojców: jest więc jedną z tych charakteryzujących waszych cech, jakie cechy święcie zachować jest w waszej mocy. Jeżeli wam już nie wolno z innemi ludy chodzić

*) Cztery są na świecie różnego szczepu główniejsze rody, które wielkiemi i b a r z o [t a k] rysami postaci rozgatunkowała sama natura: ród Kaukaski, ród Mongolski, ród Negrów i ród wycięty Amerykanów. Do nich można dodać piąty: Bosmanów. Widziałem momie jedne osób rodu kaukaskiego, drugie osób Negrów; przeszło dwa tysiące lat mają: zmiany w porównaniu tamtych ludzi do dzisiejszych tego samego głównego rodu nie ma żadnej. *Przyp. Autora.*

**) Zdaje mi się, na północy, u nas w Polsce, spostrzegać w niektórych zwierzętach zbliżającą się pewną zmianę. Pewne z nich gatunki zaczynają znacznie zmniejszać się, ginąć, niknąć i podobno nasze następne pokolenia widzieć już będą, jak zupełnie zaginą rysie, łosie, jelenie i żubry, a z gadów pewny gatunek wężów, połozy zwanych. *Przyp. Autora.*

w zawód o narodową sławę bohaterstwa, to wolno wam, owszem, wyzywają was Europejskie Narody w zawód o sławę wszystkich innych rodzajów. Idźcież w te ślachetne zabiegi i z cudzoziemcami i z współ-zobywatelonemi ludy; a nie ustępując na waszej ziemi nikomu pierwszeństwa w cnotach, w pracach, w naukach, połóżcie na tem wszystkiem, cokolwiek ziemia waszych ojców w najwyższych górach, w najgłębszych wewnętrza zakopaniach i w morzach, i w powietrzu, ciekawego, użytecznego zawiera — połóżcie, mówię — na tem wszystkiem, pracy, dowcipu, wynalazku umiejętności pierwsze imię Polaka.

Również wy, wielcy, tejże ziemi właściciele! zamiast rozpraszać się po obcych stolicach, zgromadźcie się w narodowe miasta. Tam działajcie tę najtęższą sprzężynę władz ludów: umysł narodowy. Tam domy niechaj staną się świątynią narodowych obyczajów. Niechaj w nich ta młodzież pod waszem okiem, pod waszym sądem wyknie szanować pracę, nauki i cnotę. A wy waszemi dochody uświetniajcie przodków pamięć i dzieła, pomnażajcie w waszej krainie sztuki, umiejętności, rękodzieła, rzemiosła, handel, rolnictwo. Tak z zamiarami przychylnych wam mądrych rządów będąc zgodnymi, zostaniecie wraz i waszemu narodowi wierni.

Paść może i naród wielki: zniszczeć nie może, tylko nikczemny!

b) Z Rozprawy II. «O górach Bieskidach i Krywanie w Tatrach».

2) *Str. 79—82.* [Babia Góra]. W całych Karpatach ościennych Babia Góra jest najwyższą. Spojrzawszy z niej przez lunetę na północ, przenosi wszystkie dotąd przebyte góry i widok w tę stronę ma nieskończenie otwarty. Widzieć *[= widać, tak samo «spostrzegać» stałe prawie postaci u Staszica]* Kraków, widzieć liczne miasta i wsie, aż ku Sandomierzowi. Spojrzawszy na południe, widok z niej bardzo mały: jeszcze wyższe powstają skały. I okazuje się wyraźnie, że Babia Góra, idąc od morza, stoi w ostatnim, a w działaniach natury w pierwszem z gór ościennych pasmie, z którego już prosto wstęp na góry pierworodno-lite; że grzebień tych gór ościennych tu jest najwyższy; że to ostatnie gór pierwotnie-warstwych pasmo jest najporządniejsze, ciągłe, nieprzerwane, począwszy między Bielskiem i Cieszynem, to jest od ramienia gór Sielańskich, ciągnie jedno stale górami w okolicach Żywca przez Lubnię i górami między Duklą, Wirawą, aż do Multan. Z wszystkich gór ościennych w całych Karpatach to pasmo jest najwyższem, wszędzie w jednym kierunku z górą pierworodną, wszędzie do niej równoległe, w wielu miejscach od góry pierworodnej wyższe; ale zawsze *[jest]* jej ościennicą i do niej najbliżej przypierającą.

Chociaż w tem ostatniem pasmie wszystkie góry są z wierzchu okryte gliną tłustą, przecież już tu ledwo rodzą się osty. Wyższych wierzchowiska są zupełnie odarte; pełzają się tylko wkoło ich skał kozodrzewiny, a niżej obrastają lasy z buków, jodeł i świerków. Dębów i sosen już tu niema żadnych. Wszystkie góry w tem pasmie — a ta uwaga ściąga się w powszechności do wszelkich Karpackich gór ościennych pierwotno-warstwych — wszystkie, mówię, góry mają swoje wierzchy okrągławe, opłaże *[= spłaszczony, płaskawy]*, rozłożyste. I choć gołe skały, przecież nigdy nie strzelają ostrzem w górę, okrągławymi cyplami tylko się wznoszą; te zaś ogólnie z strony północy są oberwane, z strony południa położyste *[= z rozciągiem poziomym]*.

Wewnątrz całe to wielkie pasmo, na sto mil przeszło w długość mające, składa się w głębszych warstwach z iło-łopieniów, z błyszczo-łopieniów, z trapów, z głazów, z głazo-łopieniów, z szaroglazów, z szaroglazów-łopieniów. Te skały w wszystkich ościennych górach Karpackich w wierzchnich warstwach są mniej więcej w rozczynie. Ten gatunek skał okazuje, do jakiego gatunku epok, do jakiego czasu i do jakiego rodzaju gór należy ta powierzchnia, na której się niżej zsadzały góry przedwodowe, góry pomorskie, równiny i wzgórki opławe *[z działania wód powstałe]*, a z pod których tam przebijają się gdzieniegdzie podobne do tutejszych skały. W wszystkich tutejszych górach ościennych, ani w głębszych, ani w zwierzchnich skał ławicach niema najmniejszego śladu ni z roślin, ni z zwierząt, ni z jestestw ziemskich, ni z jestestw morskich. W wszystkich tychże górach ani wewnątrz, ani zewnątrz nie spostrzegać *[tak]* żadnych podobnych granitów runionych, jakimi tak zapchane widzieliśmy Polski równiny. Przecież ławice grube, warstwienia się drobne, cały skład wewnętrzny tych gór ościennych dowodem, iż zsadzały i kształtowały się w płynie,

iż ten płyn zalewał je całkiem, iż wynosił się wyżej przeszło pięć tysięcy stóp od mórz teraźniejszych. To świadczą oczywisto te niezmierne kamienio-lepy, którymi jak Babia Góra, tak cały ten tu najwyższy łańcuch jest wszędzie okryty. Od Starego Jeżyna w Morawach aż po Wielki Razrog czyli Piatros, na granicach Multan, wszędzie znalazłem w tem pasmie wierzchowiska gór obłożone kamienio-lepem. Więc ten płyn, w którym się góry tutejsze ościenne działały, miał już swoje biegi, swoje pędy, miał moc porywania z gór już ukończonych kawałków granitowych. Te, tarte, runął *[= toczyć, unosić]*, przenosił aż w miejsca, gdzie się jeszcze w kształtowaniu gór ościennych reszta materyi zsadzała. I przeto w tych kamienio-lepach to, co było z granitowych gór, już ukończonych, porwanego, to jest tu ugładzone, tarte, runione, a to, co się przy końcu gór ościennych w miejscu, z tamtymi przeniesionymi zmieszane, zsadzało, to jest ostroskrawe, kończasto-granne.

Nakoniec niżej dawniejsze nasze spostrzeżenie kamieniolepów przy każdym przechodzie z jednego do drugiego gór rodzaju, zbliżone z uwagą tutejszych pudyngów *[= kamieniolepień]*, leżących na ostatnim, najwyższym, że tak powiem, gór ościennych szczycie, z którego już prosty wstęp na góry pierworodne zdaje się ostrzegać, że powszechny płyn, w którym się tu ziemia kształtowała, z każdą epoką, gdy się zmieniał, to razem i opadał; że to opadanie nie robiło się gwałtownie: działo się zwolna, trwało pewne czasy. Lecz gdy taki płyn, co był mocen runąć kamyki, podnosił się pięć tysięcy stóp przeszło wyżej od teraźniejszego morza; gdy później takie wody, — w których już mnożyły się małże, zaczęły krzewić się rośliny, — podnosiły się w tutejszych krainach przeszło 3.000 stóp wyżej nad teraźniejszy poziom morza — jak tego dowody widzieliśmy niżej w górach pomorskich — więc natenczas wierzchoły tutejszych gór ościennych i wierzchoły gór pierworodnych bywały tylko gdzieniegdzie wyspami. Natenczas na nich skutki działania promieni słońca musiały być nierównie większe, a stąd i miara ciepła znaczniejszą. Więc i rośle i zwierzęta mogły na nich żyć, mogły mnożyć się, jakie dziś już tu ani się mnożą ani żyją, a których ostatki, okruchy, później zniesione, zdumiewają po równinach, po osepowych górach, a ich rodzaju i gatunku nie widząc w tych okolicach, szuka mędrzec w innych świata częściach...

3) *Str. 96—9.* [Lud i życie w Tatrach]. Lud w całym tem Podgórzu Tatrów i w całych najwyższych Tatrach jest rosły, żywy, wesoły. Jak ciało czerstwe, tak również w wszystkich władze umysłowe dobrze uzdolne. Ani tu garłuchów, ani tu karłów. Po pilnem wybadywaniu nigdzie w górach pierworodnych Karpackich nie wydarzają się karły. Prędzej wyradzają się olbrzymiej postawy chłopy. Zastanowiła mię nieraz ta uwaga: czemu w naszych równinach wydaje natura czasem i karły i olbrzymy? w górach pierworodnych karłów nigdy nie płodzi?. W osadach tutejszych osobliwie w okolicach Magóry, od Nowego Targu do Czerwonego Klasztoru, w znacznej części starostwa Spiskiego zastałem język polski nierównie czystszy, niżeli w wszystkich innych góralach od Krakowa aż do tej okolicy...

Pola tutejszych osad po górach z trudnością rodzą owsy. W dolinach są zasypane wysoko samych głazów i granitów rumowiskiem. Po tych chodząc i przypatrując się pracy tutejszego rolnika, zastanawiała mnie często uwaga; wielkość skutku w ludach mocy fizycznej i mocy moralnej. Włościanie tutejsi o dwa i o trzy łokcie na swych polach zbierają granity i głazy. Z tych, wiekami poprószonych, otrząsają prochy, aby z nich, na głębszych zwaliskach takichże głazów i granitów strzęśli sobie kawałek ziemi, gdzieby posiali owies, albo zatkali ziemmaki, a których im zbierać często ledwo dozwalają zbyt tu wczesne śniegi. Uprawa pracowita, pory czasów i sama ziemia — niewdzięczne! Co im *[tak]* długość zimy nie wydrze, to *[tak]* im krótkość lata dokończyć nie pozwala. Przecież oni tu siedzą; oni tę ziemię lubią; oni na tych gołych skałach, gryząc suchar owsiany, równie jak kamień twardy, znajdują więcej powabów, niżeli na każdej innej najobfitszej ziemi. Jest to na nich skutek mocy moralnej. Czyni to własność, a to jeszcze podobno tylko maiemana... Głód po kilkakroć ich do roku z tych gór na równiny wypędza. Natura, przymuszając ich szukać chleba za górami, zdaje się nieustannie do nich mówić: «Dlatego te skały rozwalam, te góry zniżam; dlatego odpycham morze, a na jego miejscu ścielę urodzajną ziemię — bo tam zamierzyłam moje w pracach człowieka cele». Oni po kilka razy do roku tysiącami

zjeżdżają, pieszo schodzą w równiny po zboże, lecz nie pożywają go nigdy na dole. Ale jedni, których stać, na koniach, drudzy, ubożsi, wór z żytem na własnych plecach powrozem przykrępowawszy, 15 mil niosą go w góry, aby tak ciężki, tak drogi chleb pożyć, na tym nieużytym, na tym twardym i zimnym g ł a z o w i s z c z ó w *[= zsypisko głazów]* rumie... Lecz on im staje się tu i przyjemniejszym i słodszym nierównie, bo tu pożywają go na swych ojców siedzibie.

Ta nieurodzajność tutejszych krain, ta długość zim, krótkość lata; ta zbytnie wielka zwyczajnych pór czasu zmienność, nie jest skutkiem k l i m a t u; bo tutejsze położenie od całej Polski jest najdalej posunięte na południe; od Krakowa prawie całym stopniem jest bliżej r ó w i e n n i k a *[tak]*. Ani też nie jest skutkiem wysokości miejsca; bo całe te nizkie równiny w okolicach N o w e g o T a r g u są tylko sto dziewięćdziesiąt sążni wyższe od gór w Polsce najobitszych w pszenicę, od gór Sandomierza, od gór Proszowic i tych Racławic, pamiętnych zwycięstwem rozpaczy i męstwa nad przemocą. Przyczyną tutejszych skutków nieurodzaju, nagłych zmian pór roku, krótkości lata a długości zimy jest wielki cień, który na kilka mil po tej krainie rozrucają *[tak]* wyniosłe Tatry. One, zastąpiwszy tę ziemię słońcu od południa, to działają na północnej stronie, że w ich cieniu dojrzewają owsy i kartofle, gdy się po drugiej ich stronie rodzą wina i karczochy. A kiedy ich cień tu już śniegiem i lodem ziemię oskorupi, to o kilka mil z strony południa dopiero winobrań czasy. Tak wielkie skutki jedynie z krótkiego dochodzenia na tę ziemię słonecznych promieni. Lecz te dochodzą wierzchu ziemi najdłużej na wyniosłych szczytach tuż obok K r y w a n u, K o l b a c h a i K r ę p a k u.

4) *Str. 106—9.* [N a K r y w a n i u]. W zamiarze wniścia na K r y w a n wyszedłem z wsi Wazca z rana dnia 12 sierpnia 1805 roku. Najprzód przechodziłem przez liczne góralskie polany, z początku nieznacznie, dalej coraz przykrzej w górę, a ciągle prawie borową, dosyć wygodną drożyną. W pięć godzin, na wysokości, gdzie już lasy ustają, a tylko się jeszcze po skałach kozodrzew płaszczy, wyszedłem na najpierwszą Krywanu upłazę, znacznie na południe wysuniętą. Jest to J a m a czyli J a m i e c K r y w a n u, od góralów zwany, cztery tysiące kilkaset stóp wysokości... Idąc dalej w górę, na wysokość 960 sążni spotykać z wielką pracą kowane w granitach różne lochy czyli stole. Są to te dawne górnicze wyroby na złoto, które tu znajduje się samorodne w kształcie listeczek lub gruzełek; kwarc robi tego kruszcu złoże *(gang)* i ciągnie w głąb skały żyłami. Kierunku żył dostrzedz nie mogłem, bo stole wszystkie częścią zapadły się, częścią śniegiem i lodami są zawalone... Od tych kopalń złota jeszcze pozostaje czwarta część góry do ostatniego jej w i e r z c h o ł u. Idąc prosto, możnaby wyjść w godzinę czasu, ale bardzo przykro. Lecz idąc grzbietami, które od rozwalonego wierzchowiska ciągną się z strony wschodu aż do głównego wierzchu, w dwie godzin *[tak]* czasu z wygodą stanąłem na najwyższym Krywana cyplu.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA 1907 59

Trudne do pojęcia, trudniejsze jeszcze do opisu to pierwsze wrażenie, które na umyśle z wysokich gór sprawia razem z o c z o n a r o z s t r z e n i niezmierność i tylu przedmiotów ogromnych n i e p r z e j r z a ł o ś ć. Jest to nagle jakieś dziwne zachwycenie: wzrok olśnion, wewnętrzny zmysł rozumu prawie osłupiony; pełno poruszeń, pełno wewnątrz czucia, ale przytem żadnych wyobrażeń. Zdaje się i tu ostrzegać natura, iż ograniczone człowieka zmysły. Chcąc razem pojąć cały *[ogół]*, staje się niepojętym dla niego ogół każdy. Nic nie widzi oko, kiedy razem widzi wszystko. Tylko rozwiązanie części, tylko rozbiór na szczegóły jest jedyną drogą do ogółów objęcia, poznania i wyobrażenia.

Wkrótce, dzieląc mą uwagę, spostrzegłem, z tem większem podziwieniem, że te wszystkie dotąd z taką trudnością przebyte góry prawie znikły, wszystko zwodniczem ukazuje się oczu zachwyceniem. Pierwsza uwaga zwolna rozróżnia różne przez tyle mil przebyte góry, dostrzega poziomo leżące bez znaczenia owe ogromne wierzchy, na które z taką się trudnością wychodziło: ów Lubuń, ta Babia Góra, na którą pół dnia drapać się trzeba było, tu stąd okazują się ledwo znaczniejszymi kopcami w wielkim poziomie, co od Tatrów schodzi p o c h o b e m *[= skłon łagodny]* aż do Baltyckiego Morza...

Natura i w dolinach i w równinach jest skrytą. Aby ją rozpoznać, odkopywać ją trzeba. W górach jest otwartą. Tu zdaje się sama odkrywać, sama wynosić, aby się ukazała całą.

W równinach, w przedwodowych i pomorskich górach natura jest niezmiernie czynną w swem działaniu, coraz niepojętszą, nieskończenie rozmaitą; w wodach, w powietrzu, wewnątrz i po wierzchu ziemi wszędzie nieustannie świat uzdabia, upiękrza *[tak, od pierwotnego «piękr»]*, nieustannie inne zmienia, inne tworzy kwiaty, drzewa i zwierzęta. Jakaż tu z tamtem porównaniem w okrom *[wokół]* zmiana! Tu natura martwą, smutną!.., Stracone razem te wszystkie jej cudne dzieła. Ni tu znaku przemysłu, ni śladu rozumu. Niczem człowiek nie stropniony; wszędzie, gdzie spojrzy, spotyka tylko jeden i zawsze ogół jeden.

Jest to świat stary, ponury, nieużyty, chropawy. Natura czyli nie śmie, czyli nie może, ani go tu nie uzdabia, ani rozmaici. Wśród łysych skalisk i natura sama łysa i zimna. Tu zdaje się, spotykać *[= spotyka się]* pierwsze na naszym świecie ostateczności krańce, ów koniec, gdzie wszystko martwieje, gdzie same żywioły rzedzieją. Powietrze jakieś głuche, niezdatne do dźwięków odgłosu, światło jakieś spokojne, nie tak jak na dole żywe, połyskłe, świetne; jaśnieje, ale nie ogrzewa. Przecież od szczegółu do szczegółu postępując z uwagą, widać niezadługo, że i tu natura jest niezmiernie czynną; że i tu nieskończenie wszystko przerabia i przemienia, a nawet bez tutejszych przysposobień podobno nie potrafiłaby po dolinach działać tyle cudów.

Ogromne rozwaliska wszystkich gór pierworodnych, szczególniej Krywanu, dowodzą, że ten świat stary nie był takim, jak dzisiaj, kiedy udziałanym został. Góry pierworodne przynajmniej kilka razy jeszcze od teraźniejszych były wyższe. I żywioły tu są gwałtowne, są dzielniejsze na górach, niżeli w dolinach. One tam granitów runionych nie mogą naruszyć i nietykalnymi zostawują je od wieków. Tu, przeciwnie, też granity kruszą, prują, rozwalają. Dowodem skały granitowe Krywanu. On jawnie w pierworodnych granitach jest jeden z najstarszych, co okazuje wielkość dżbłowatości *[= ziarnistość]* w kształcie jego.

c) Z Rozprawy III. «O Wołoszyni, o Pięciu Stawach i o Oku Morskiem».

5) *Str. 114 - 7.* (Wołoszynia. Burza w Tatrach). Pominąwszy lasy, razem ukazują się naokoło podarte rozmaite granitów turnie. Zdaje się na oko, iż niektóre z nich

rypy *[= duża przestrzeń zarzucona zwaliskami skał]* równają się prawie z wysokością Kolbacha lub Krywana. Przedsięwziąłem zwiedzić i zmierzyć z tych szczytów najwyższy. Godzina była dwunasta, dzień piękny. Czterech jeszcze godzin potrzeba było do wyjścia na najwyższy cypel. Ciepłomierz skazywał 15. Piorunomierz żadnych znaków nie dawał.

Po trzech godzinach czasu naszego wychodu do góry ciepłomierz podniósł się do 17. Uważałem to na górach bardzo często, że krótko przed deszczem ciepłomierz zwykł się nagle podnosić i znaczyć zwiększone ciepło. Piorunomierz zaczął wydawać wielkie znaki elektryczności sklennej *(électricité vitreuse)*. Wiatr powstał silny od północy. Gęste zaczęły przeciągać chmury. Wkrótce cały wierzch cypla, na który wyjść chciałem, znikł w ciemnych chmurach. Te wszystkie, jakoby wychodząc z gór Tatrów, zdawały się wydobywać dymem z sterczących najwyższych rypów, a potem staczać bałhanami *[=bałwan]* w ostatnie holic *[= wądół]* rowiny. Było to przewidzeniem tylko oka. Rzeczywiście chmury te były pędzone przez wiatr od północy w strefach parokręgu, stosownych do znoszenia ich ciężaru a tak nierównie niżej, jak zachodzi tutejszych Tatrów grzbietu wysokość. Uderzając o zaporę granitów, od nich wyższą, zbijały się coraz gęściej i opadały swoim ciężarem coraz niżej.

Niezadługo straciliśmy wszystko z oczu; znikło nawet i skalisko, co nas na tej wysokości unosiło. Została się tylko otaczająca nas groza nicości. Jak ona tu okropną! Jeszcze barziej przeraża, jak przepaść otwarta; bo, nie gubiąc bynajmniej, lecz ożywiając pamięć tych bezdennych jarzysk, co nas na wsze strony otaczały, ma z sobą nieodstępną myśl ginienia na wystrychłym cyplu wśród ukrytych wkoło przepaści. Wreście tak się zaciemniło, iż o krok ledwo widział z nas jeden drugiego; każde więc stąpienie równem było w przepaść, jak na skałę...

Deszcz lał wielki, a wyżej nad nami spadł śnieg znaczny, który do reszty zasypał wszystkie między skałami rozłupy i przepaści. Okolnie zaś czuć drżenie skał, słychać nieprzyjemny huk; nieustanne błyskanie i piorunów bicie.

Tych zdawało się więcej ostrzem skał wypadać w górę niż z góry uderzać w skały. Te zaś grzmoty i błyskania, jak

po równinach, prócz rażenia wzroku, przedstawiają widok zajmujący, gdy, rozdzierając czarną chmurę, ukazują nad głową niebo, czyli nieskończone światło, tak, przeciwnie, tu każde błyśnienie było widokiem grozy, bo, rozdzierając ciemność, odkrywało pod nami bezdenną chropowatych skał przepaść. Nadto słychać obrywanie się w górze z cyplów kamieni, padanie całemi gwałtownemi rzekami wód na okrom z wszystkich stron razem; a przytem rozwalanie, burzenie się z gromem zwalisk opłazowych, co na kilka sążni grubo od dołu do najwyższego góry strychu są usłane z samych granitu rumowisk. Te, przypadkiem tylko zwalone i przypadkiem zaparte, gdy nawałne wody od dołu je wzruszą, nawet całe takie, na opadłem liczu *[= oblicze]* góry kamieni zwalisko razem zsuwa się i z straszną gwałtownością ku dołowi leci. Wtenczas dla stojących na takim skały u p ł a z i e *[= płaszczyzna niewielka na stoku]* do ratunku niema żadnego sposobu.

Burza w Tatrach dla znajdujących się w taką chwilę na pewnej wysokości jest nad wszystkie wyobrażenia straszniejszą. Niepodobieństwo sobie wystawić gwałtowności wzruszeń powietrza na ich wysokości. Wiatr nie jest tak ciągłym, jednostajnym, jak po równinach, ale bywa przerywany i prawie co kilka minut się zwalnia, znawu w kilka minut jakby nowym, gwałtowniejszym m i o t e m wypada. Ten, wleciawszy w z a k r ę t e skał wądoły, nabiera tam takiego pędu i takiej gwałtowności, iż najsilniejszy człowiek oprzeć mu się nie jest mocen. Trzeba się kłaść na skałę, jeżeli szczęściem jest do tego miejsce. Zwrot zaś tychże wiatrów, po ich odbiciu się od skał jeszcze bywa straszniejszy i jeszcze nierównie więcej gwałtowny i silny. Wiatr ten, odbity, powraca najczęściej z wirem, który nie tylko porywa, unosi, ale nawet tak zadusza, że przytomność ginie. On z chodników kozy, owce i woły często strąca. Przeczucie takich burz spostrzegają w zwierzętach górale na godzinę wprzódy. Widać w trzodach jakąś niespokojność; paść się przestają; becząc, ryczące, zaczynają upornie z gór spuszczać się ku polanom. Te zaś, które na skałach wiatr zachwycił, przez wrodzoną wszystkim zwierzętom własność porównywania pewnej miary c z u c i ó w *[tak]*, gdzie zachodzi zachowanie ich życia lub ich plemion, czyli może dogodniej, choć nie zrozumialej po-

wiem, przez i n s t y n k t, te zwierzęta, burzą zachwycone, stawają nagle w miejscu, przykładają się bokiem s i l n o *[tak]* do skały, mrużą oczy, a głowy swoje chowając pod siebie, już do końca burzy żadnym sposobem wyruszyć się z tego miejsca nie dają. Skutki, które często uważałem w Karpatach po takich burzach, przekonywają mię, że natura prócz wielu innych sposobów używa także nawałnic i piorunów dla zniżenia, dla zmiany, dla rozburzenia tych tu swoich dzieł najdawniejszych. Nigdy ulewa tak nagła, nigdy tak ogromna razem masa wód nie spada po równinach, jaką widziałem barzo często spadającą razem w karpackich górach. Podobnej tą razą byłem tu świadkiem.

6) *Str. 126—31.* [M o r s k i e O k o] otoczone jest wokoło przez skały granitów, na kilka tysięcy stóp wyżej jeszcze sterczące. Trzy granitowe ściany: od północy, od wschodu i od południa, są całe, gładkie, prostopadłe; żadnych w sobie nie ukazują poburzeń, ani rozpadlin. W górze tylko, i to w ostatnich cyplach, s p o s t r z e g a ć *[=widać]* przerwy i rozłupy. Czwarta zaś ściana, która k i e d y ś *[tak]* od zachodu tę całą przepaść i w niej wody Oka Morskiego zamykała, była dawniej może równo z innemi bocznemi skał karpami wysoką. To okazują pozostałych skalisk węgły, zwalonej ściany dotąd stojące jeszcze reszty i ogromne z tejże samej ściany na zachód rozwaliska, które zasypały większą część Rybiego Jeziora i dotąd na kilkaset stóp wysoko okrywają strasznemi granitów rumami tę resztę stojącej ściany.

O tem Oku Morskiem, że jest niezgruntowane, że wody jego mają podziemne swoje połączenia z morzem, że wody jego w pewnych czasach, do góry się podnoszą i w pewnych czasach na dół opadają — znalazłem między góralami liczne gminne wieści. To tylko zdaje się być rzeczywistością, że wody tego jeziora wznosiły się w początkach do wielkiej wysokości. A tego dowodem jest ogromne rozwalisko czwartej ściany, którędy te wody opadły i dotąd spadają. Zdaje się być rzeczą także niewątpliwą, że głębizna tej j a r y *[=jar]*, w której wody Oka Morskiego leżą, musiała być w pierwotnych początkach naszej ziemi niezmiernie przepaścistą. O tem przekonywają uwagi nad okolnemi skałami. Te, będąc wszystkie granitem jednostałym, pierworodnym, powstały tu więc z pierwszym początkiem

tego świata, z pierwszem zsadzaniem się i kształtowaniem gór najstarszych, pierworodnych, granitowych. Musiały więc przez tyle wieków równo, jak skały inne, łupać się i rozpadać. To w najwyższych ich ostrzach ukazują dotąd liczne rozpadliny i urwiska. Musiały przez tyleż wieków zwalać naokoło swe kamienie, zrucać *[tak]* swoje rumy w ten dół Oka Morskiego i w miarę tak długiego czasu powinny były to małe jezioro albo zupełnie zawalić, albo przynajmniej wysoko brzegi jego zwaliskiem granitów obsypać. Tu, przeciwnie, wody Oka Morskiego nawet w czasach największej ich *[tak]* nizkości przypierają naokoło do samych prostopadłych ścian granitów.

Niema żadnego po brzegach kamieni zwaliska, chociaż są naokoło w górnych cyplach rôzwalone skały. Niema żadnego sposobu obejścia tego jeziora dookoła. Wszędzie widać, aż pod same gładkie z granitu ściany, przepaść i czarną wód głębię.

B) „O statystyce Polski“ (1807).

(«Dzieła» T. IV, tytuł i paginacya własne).

Polska w roku 1772 miała 21.000 mil kwadr. *[polskich]* rozległości, a 7,600.000 ludności (w roku 1776). Dziś można przyjąć 14—15 milion. na 3,647.000 włókach chełmińskich; gdy Francya na 3,549.000 ma aż 25 mil. Z każdych 120 jednostek miary pola orne zajmują 23, łąki 9, osady 2, wody, drogi, pastwiska i nieużytki 34, lasy 52. W roku 1772 było prawdopodobnie wysiewu 19 mil., a zbioru 52 mil. korcy. Rząd polski *[za konst. 3 maja]* miał na celu zniszczenie «magnatyzmu», uwolnienie ziemi z pod przywileju, oddanie jej właścicielom. Dziś stan ludu w Galicyi i byłych Prusach Południ. i Nowo-wschodnich jest taki, jak we Francyi przed rewolucyą lub współcześnie w Bawaryi, Saksonii i Austryi: «chłop jest człowiekiem opieki rządowej, nie samowładztwa pana», a to wpływa dodatnio na kulturę. Od r. 1772 przypada prawdopodobnie $^1/_3$ obsiewu, gdyby zaś $^1/_3$ obszaru była pod uprawą, Polska wydawałaby 200 mil. korcy. Przy dobrym rządzie rozkwit taki będzie możliwym. «Naród jest w swoim charakterze dobry, ludzki a razem dzielny, do swojej ojczyzny nad wszystko przywiązany». Od 1790—1800 r. *[Tablice Czackiego]* wywożono około 10 mil. korcy. Miasta w upadku; dla podniesienia ich zapędzać Żydów do rzemiosł i rękodzieł. Gdyby Prusacy lepiej rządzili, to Polacy byliby ten rząd nad inne przenieśli, albowiem «jest» w składzie tego rządu piętno wielkiego geniuszu. Przed Jeną miały Prusy około 10 mil. ludności, 198 mil. złotych polskich podatków i wojska 240—50 tys. za 96 mil. złotych. Więc i Polska, półtora raza ludniejsza, a cztery razy obszerniejsza, mogłaby 250 tys. wystawić. Brak pomiarów uniemożliwia kataster; podatek gruntowy trzeba uzupełniać akcyzą, a korzystać przytem ze starostw, dóbr duchownych, kameralnych, z kopalni i warzelni, co razem przedstawia w kapitale do 700 mil. Ująć go tylko w formę wieczystej dzierżawy, wysokość czynszu przystosować do ceny żyta, która co lat 50 w dwójnasób rośnie: a będzie stale, coraz obfitsze źródło dochodu, który obecnie oznaczyć można na 280 mil. Istnienie Polski było ważnym czynnikiem równowagi europejskiej. Z upadku Polski wywiązała się koalicya przeciwko Francyi. «Przez Polskę przechodzi linia, oddzielająca Europę od Azyi». «Bez zwrócenia Polski, bez umocowania tej zapory Europa nigdy spokojnie uorganizowaną być nie potrafi». Polska, oświecając się od Francyi, rozpromieniałaby światło między Słowian, którzy stawaliby się przez to coraz godniejszymi «wniścia w federacyę powszechną». O handlu z Polską Dniestrem myślała już Wenecya; dziś handel polski przyniósłby Francyi «nieskończone użytki». Kończy autor wezwaniem Narodu do korzystania z chwili.

7) *Str. 9—10.* Gdy rolnictwo i ludność Polski przyjdą do stopnia, że trzecią część zajmą pola orne, kraj wydawać będzie zboża na konsumpcyą około 200 mil. korcy; a gdyby połowa ziemi uprawiona była, przeszło 300 mil. korcy reprodukcyi *[tak]* się okaże. A są słuszne mniemania wielu, iż dosyć trzecią część *[tak]* ziemi na drogi, lasy i wody, a dwie trzecie części ziemi mogą być w urodzajną zajęte. W takim razie przeszło 400 mil. korcy byłoby zboża do żywności. Aby Polska prędzej do tak kwitnącego stanu postępowała, trzeba jej dobrego rządu. Lud ten pod dobrym rządem da z siebie wszystko zrobić. Naród jest w swoim charakterze ludzki, dobry, a razem dzielny, do swojej Ojczyzny nad wszystko przywiązany. Uważając go ogółem w masie, on gotów dla odzyskania swego imienia i jestestwa przelać swoję krew i poświęcić wszystkie majątki. Dał niedawno świetny swojej cnoty dowód, gdy okazał, iż na ósmej cząstce jego ziemi czterdzieści tysięcy zbrojnego wojska powstało w czasie czterech niedziel, kiedy inne całe narody tyle uzbroić ledwo zdołają w lat kilka.

Lecz zachowaj, Niebo! aby lud tak szanowny przy tem swojem się cudownem odradzaniu miał wpaść znowu w rząd złych, skażonych, albo mało oświeconych, w rząd samych osób zepsutego klonu *[= klan; tu «ród», krew pierwotna, zaródź]*, w rząd tych samych albo im podobnych, którzy go, jedni przez dumę i złość, drudzy przez nieumiejętność i głupstwo, przyprowadzili do zguby; aby się przez takich odradzał, przez jakich był zgubiony; za-

chowaj go, Boże, od magnatów! Jemu trzeba czemprędzej króla, a króla z mocą jednowładztwa, z duchem wielkim stałości i męstwa: króla bohatera, któryby w urządzeniu zewnętrznem swego tronu i dworu świetności szukał okazałości w narodzie i otaczał się zewnętrznie tem wszystkiem, co w nim jest, chociaż wewnątrz próżnem, ale zewnątrz świetnem i okazałem; lecz który król w zakładzie narodowego rządu nie upatrywałby tylko swego ludu szczęścia, a w przybieranych do rządu osobach — tylko zdatność, pracę i cnotę, nigdy zaś nie szukał zewnętrznego blasku bądź imion, bądź wstęg, dawnego tu skażyszcza *[= żywioł, czynnik skażenia, zepsucia]* i zakału...

8) *Str. 20.* Waleczny Narodzie! Przestrzegam, użytkuj z czasu. Już masz punkt na twojej własnej ziemi do zbrojenia się i do zbioru. Działajże cały, jak tylko możesz, i właściwymi i niewłaściwymi, i jawnymi i skrytymi sposoby. Starajcie się wszyscy, by was się jaknajwięcej uzbroiło, by w najgorszym nawet wypadku, jeżeli nie zupełne polityczne jestestwo, mogliście *[tak]* sobie przynajmniej z orężem w ręku zapewnić narodowość, własny język, narodowe prawa i urzędy. Od wieków równieście dzielnymi, jak Węgrzyni. Srom dla was wieczny, gdybyście teraz nie odzyskali przynajmniej ich niepodległości. Tylko nikczemny, będąc uzbrojonym, powraca znowu w haniebną niewolę.

C) „Do Sejmu: [z r. 1809] Co się z nami stanie? Co nam we wszystkich działaniach na pierwszej uwadze mieć należy?“ (1808).

(Z wydania zbior. T. IV).

Rzecz napisana na przełomie roku 1808—9. Mówiono już wtedy o sejmie, który później rzeczywiście odbył się w marcu 1809 r., zagajony 10-go t. m. Autor przypomina, że w XVIII wieku zasadzano bezpieczeństwo kraju na nierządzie. Tak samo liczono na równowagę Europy, tylko pozorną. Sobieski zamiast Polskę ocalać ocalił Wiedeń. Po ogólnej wędrówce na zachód od półtora tysiąca lat panuje w dziejach Europy zwrotna działalność ludów, prących się na wschód. Obszerniej o czterech pniach ludów (Kaukazczyk, Mongoł, Murzyn i «wycięty» Amerykanin), o Celtach, Gaulach, Frankach, Teutonach; po nich wszystkich wreszcie Słowianie «stanęli na całym pasmie Karpatów». Odtąd wszystko się odwraca: nie tylko ludy same, ale i ich prądy cywilizacyjne, podboje i polityka. Najwięcej błędów w tym

zwrotnym pochodzie popełnili Słowianie, po nich Niemcy, a najmniej «Gaulolatynowie». Oni to parli wciąż naprzód, za Ren. Dziś nam z tą potęgą łączyć się trzeba: zatknie ona «zwycięstwo na krańcach Europy». «Mąż niepojęty» nad Wisłą odczuł potrzebę zwrotu Sarmacyi. Legie odparły zarzut zgnuśnienia; odparło go wystawienie czterdziestu *[tak]* tysięcy wojska w ciągu 2 miesięcy. Niechżeż teraz sejm dowiedzie Bonapartemu, żeśmy «godni być narodem»*), dając mu wojska, ile żąda. Potrzeba na to 43 miliony; 24 dadzą dobra narodowe i dawne podatki. Płacąc 43 miliony, Księstwo poniesie ciężar tylko 10% od czystego dochodu, a 18 złotych na osobę, gdy Francuz każdy płaci 26 franków. Dodając $^3/_4$ do opłacanych już podatków, zapewnimy sobie przyszłość. Ciężar podatkowy znajdzie zrównoważenie w szybszym obiegu rękodzieł i handlu. Kończy się odezwa słowami: «W przeznaczeniu Francyi zawiera się i przeznaczenie Polski. Ukażcie się temu wielkiemu narodowi potrzebni *[tak]* i użyteczni, a od tych tu Waszych działań, od tego sejmu wiele zawisło, co się z nami dalej stanie».

9) *Str. 6—10.* [Czasy pruskie]. Tę rachubę robiłem tylko dla tych, którzy, zamiast rachowania się ze swoją fantazyą, z swoimi zabawy, z swojemi zbytki, z swoją czczą w biesiadach okazałością, oni rachują się tylko z swoją Ojczyzną; dla tych zimnych samoiśców *[= samolub]*, którzy dla siebie są wszystkiem, a dla których Ojczyzna i Narodu honor były zawsze i są dotąd niczem; dla tych, którzy w roku 1789 woleli doczekać się kraju zaginienia, niż przez cztery lata dorachować się, na całą wówczas Polskę, czterech milionów na zastąpienie deficit *[łac. «deficit» = braknie]* dla uzbrojenia stu tysięcy Narodowego jestestwa obrońców. Lecz głos czucia obracam do was, prawdziwi cni Polacy! którzy jesteście zdatnymi czuć i szacować teraźniejszy stan waszej swobody; bo umieliście i umiecie czuć cały ogrom nieszczęścia i niewoli, w której Naród Polaków pogrążony, i wy z nim byliście niedawno! Zniszczono Imię, zatracony rodowity język, to najdroższe, bo ostatnie narodowości ludów znamie. Celem poprzedzającego Rządu nie było dobro polskiego Narodu, tylko szczęście nachodniów [najeźdźca] i przeistoczenie Rodaków; krajowi wysłużeni, bądź wojskowi, bądź cywilni, w pogardzie, w ostatniej nędzy; cnotliwi w prześladowaniu, po cudzych ziemiach tułacze; jak Spartańczykowie Ilotów, tak na wojnę i boje prowadzono Polaków. Tam krew naszę *[tak]* nie rachowano za krew ludzi: nic ze zwycięstwa, nic ze

*) Słowa Napoleona do Dąbrowskiego i Wybickiego, pomieszczone w ich odezwie berlińskiej z dnia 3 listopada 1806 roku. S. K.

sławy nie spadło na nas, ale tylko na gwałtowników naszych. Najprzewrotniejszą chytrości rządzenia sztuką dążono do wyzucia nas z Polaka duszy, a zdradliwem ułatwianiem długów chciwości i marnotrawstwu zamierzano wyzuć nas z majątku i z polskiej ziemi. Rodzice, którzy w każdej innej krainie, spoglądając na swoje dzieci, najmilszą kwilą się rozkoszą, tu, przeciwnie, podczas niewoli naszej, za każdem na swych *[tak]* dzieci spojrzeniem głęboki smutek ogarniał ojca i matki serce, a łzy zalewały oczy; gdyż widzieli te równie z życiem miłe im stworzenia bez celu, bez wszelkiego dla nich widoku; na polskiej ziemi nie było dla polskich dzieci żadnego stanu, żadnego przeznaczenia! W dobrem, w rodowitem wychowaniu widział każdy ojciec tylko zwiększenie nieszczęść swych dzieci życia; w edukacyi rządowej odbierał w swych dzieciach nieprzyjaciół i wzgardzicieli swoich przodków i rodziców. Tak jest, starano się, pracowano, aby dzieci nasze, te niewinne ofiary, oszukaniem otoczyć, przenaturzyć, w wyrodnych synów przemienić. Chciano, aby po grobach swych ojców, jeżeli nie z zupełną niepamięcią, to przynajmniej, syny oszukane, deptały je z pogardą. Chciano nasze i naszych dzieci kraju miłość wraz z Ojczyzną na wieki w jednym zagrzebać grobie. Wszystko tak urządzonem było, aby przedołano w końcu do ojczystej ziemi przywiązanie i pamięć przerobić w niewdzięczność, albo przynajmniej w oziębłość i w gnuśność. Chciano, aby równie jak tych dzikich ludów hordy, co swych ojców szanowną zwłokę *[= zwłoki]* na stos ognia rzuciwszy, potem jej proch na cztery wiatry miotają, tak, aby tutejszej ziemi dzieci, aby wyrodne syny tych przodków, którzy na szańc dla jej obrony własne życie nosili, aby tych przodków synowie swojej Ojczyzny święte popioły bez czucia wiatrom porzucali! Jeden tylko jeszcze pozostawał nam środek do wydobycia się z tej okropnej nocy, która ogarnęła jestestwo nasze: tym były władze rozumu, nauki narodowe, doskonalenie myśli narodowych, przez które przecież jeszcze byłoby się można jakożkolwiek mieścić w rzędzie żyjących, przynajmniej ocalić sławę i pamięć narodu od zguby wiecznej; lecz zbytnie na wszystko czuwali nieprzyjaciele, którzy, podstępem wytrąciwszy nam z rąk oręż, podstępem nas ujarzmili. Nie mając mocy do wydarcia nam władzy myślenia,

czuwające przeciwko jej użyciu zakładali tamy. Swego rozumu władzą i czynnością w doskonaleniu się na naszej ziemi wszędzie nas zastępując, obmyślali nam nauczycieli, wyznaczali wzory, przepisywali nauki; lecz ani ci nauczyciele *[tak]*, ani te wzory, ani te nauki narodowemi nie były: owszem, przez nie prawdziwą Polaka cnotę przemieniono w zbrodnię, naszą krzywdę — w sprawiedliwość, na naszej Ojczyźnie zdziałane gwałty — w prawo i w ludzkość. Na własnej naszej ziemi obcą nam pieśń nucić kazano. I już nawet chełpliwe o nasze uszy tych przychodniów obijały się niesłusznej chwały głosy, że oni nas z dzikości, z barbarzyństwa, z grubej najpotrzebniejszych rzeczy niewiadomości wyprowadzili. Tak wzgardzona, spotwarzona, shańbiona Ojczyzna niedosyć że niesłychanych gwałtów i zdrady padła ofiarą, ale, zostawszy jeszcze bez obrony samego szyderstwa celem, zdawała się nieraz wołać na nas, lecz napróżno: «Gdzież jest z moich prochów pomściciel? Okrutni gwałciciele! nie szarpcie nędznej! i zostawcie mi pokój przynajmniej w grobie!» Kochani bracia! tak straszliwym otoczeni naokrom *[= naokrąg, wokoło]* widokiem, nie dozierając za sobą tylko zwiększającą się coraz barziej grubą ciemność, przed sobą zgrozę zniszczenia, i tę, jeszcze okropniejszą, zgrozę czasu, w którym niszczeje i nadzieja... czarna rozpacz wtenczas osiadała duszę naszę: w ukrytych zakątach łzy gorzkie lejąc, przeklinaliśmy nierząd, co nas zgubił, złorzeczyliśmy wszystkim, którzy dla niepłacenia podatku rozpuścili po Sobieskim bitnego sześćdziesiąt tysięcy wojska; przeklinaliśmy tych, którzy na konstytucyjnym sejmie tak szkaradnie w podatkach oszukali swoją Ojczyznę, aby dla jej obrony czczemi na papierze zostało się wykrzykniętych sto tysięcy obrońców. Przypominając sobie te okropne chwile, przyznacie, poczciwi ziomkowie, iż nie było wtenczas żadnego wśród nas takiego Polaka, któryby nie był dał chętnie wszystko *[tak]*, co ma, by mu tylko zwrócono Ojczyznę, aby odzyskał choć najmniejszy kęs z rodowitej ziemi, na którejby znalazł znawu swój naród, swoje prawa, swój rząd i swego króla.

D) Po zdobyciu Krakowa przez wojska polskie w r. 1809 mowa pod posągiem Czarnieckiego w Tykocinie».

(Lato 1809 roku).

(«Dzieła» tom IV; tytuł i paginacya własne. Tu w całości).

10) Ten, który nie doznawszy od nas tylko przyjaźni dowodów, nie powinien był mieć dla nas tylko wdzięczności czucia, okazał, że ma niezmienną na zagubę Polaków narodu zawziętość; ten, który w roku 1772, gdy, niesłuszną napaścią zagrożeni, w nim położyliśmy zaufanie, nas zdradził i pierwszy, gorszące w dziejach ludzkich rozboju narodu Polaków na ziemi Spiskiej rozpoczął dzieło; ten, który w roku 1794, gdy wpośród rewolucyjnych zaburzeń całej Europy my, spokojni, od mieszania się w zewnętrzne zajścia dalecy, radziliśmy w domu koło własnego szczęścia, koło ustawy dobrych praw, stałego rządu i dziedzictwa tronu, on wtenczas dokończył reszty naszego jestestwa zaguby przez zabór odwiecznej naszych przodków ziemi i najdawniejszej naszych królów Stolicy; ten, który z wszystkich, co nasz naród gwałcili, obchodził się nieludzko z rozbrojonymi zdradą mężnymi obrońcami naszej ziemi, wrzucając ich do tarasów, a dzielnych i wysłużonych rycerzy i wodzów bez względu na męstwa zaszczyty, na wojskowe stopnie, z sroższą od śmierci wzgardą w ostatniego żołdactwa wpychał kamasze: ten sam, teraz, kiedy ofiarą naszych majątków i życia odzyskaliśmy przynajmniej kawał ojczystej ziemi i na niej już cząsteczka naszego rodu ma przecież swoje jestestwo, ma niepodległość, odzyskała rodowitość i imie Polaka; — ten sam znowu pierwszy tę odrodzenia się naszego ziemię napadł, żadnej, jak sam wyznaje, nie mając przyczyny. Chce stać się na naszej ziemi obrońcą Praw narodów! W tym zamiarze nachodzi nas wojną, by znowu obdarł z narodowości, z imienia, by znowu oddał Polaków pod jarzmo Niemców. Jakież u niego być muszą wyobrażenia prawa narodów! Od czterdziestu lat gwałciciel polskiego narodu chce być obrońcą prawa narodów!

O, jak w tych wyrazach ukazuje się głęboko zakorzeniona, nierozsądna, krnąbrna względem nas wzgarda i duma! On mniema, iż lud nasz czuć nie umie, czem jest niepodległość. Jakby na szyderstwo przemówił do nas, że nam niesie opiekę,

chcąc nam odebrać jestestwo, imię, język, prawo i króla, chcąc zamienić z drugimi braćmi w niewolników, obrać z majątków, wyciągnąć wszelki pieniądz gotowy, nadać nic niewarte papiery; chcąc nas odrzucić od wszystkich krajowych urzędów, a uczynić niewolnikami swoich poddanych; chcąc na wieki wtrącić mężnych synów naszych w nieszczęsny stan Ilotów, w którym już nie dla swojej ojczyzny, nie dla swojego narodu sławy, ale krew Polaków za nic nie ważona ma być przelewaną dla Austryaków zaszczytu, dla coraz większego utwierdzenia ich jarzma nad naszymi karki, dla żywienia i drogo w trójnasób opłacania się nasłanym na funkcye i urzędy hurmom cudzoziemców. Chce, abyśmy utracili wszystko, cośmy okupili tak drogo, cośmy odzyskali poświęceniem całych majątków i wylaniem tyle krwi.

Mężni bracia! Oto los, który ten najezdnik naszej ziemi zapowiedział nam i naszym dzieciom. Ojczyzna niech będzie wszystkim Polakom do broni hasłem, a zwycięstwo albo śmierć naszych najezdników słuszną karą, albo naszego męstwa wiecznym pomnikiem. Takie hasło przez rząd wydane zostało. Natychmiast po wszystkich departamentach, powiatach obywatele miast i wsiów *[tak]* od lat ośmnastu do pięćdziesiąt *[tak]* dzielą się na półki i roty, zbroją się w rozmaity oręż i w groźne najeźdźcom piki i kosy. Waleczni zaś bracia, już w wojsku rządowem będący, spieszno zastępują nieprzyjacielowi drogę pod Raszynem i tam w ośmiogodzinnym boju dają mu poznać, iż najechał ziemię, na której z każdym odtąd krokiem nie spotka w Polakach tylko niezłomną dzielność; dla siebie śmierć, niewolę albo pierzchot. Jakoż gdziekolwiek i dalej po tej bitwie posunąć się ośmielił, wszędzie odpędzany, bity, imany bywał. Ledwo co myśl powziął zbliżyć się pod okop Pragi, natychmiast, rozbity, krwią swą piasek sposoczył i pierzchnął. Kilkaset jeńca w ręku pułkownika Hornowskiego, dzielnego dowódcy twierdzy, zostało. Pod ciemną noc przeprawił się naprzeciw Góry przez Wisłę, warował się wkoło szańcem. W godzinę hufiec pod mężnym Sokolnickim szaniec z ziemią zrównał, jego częścią w pień wyciął, zbiegłych na łodzie jednych w wodach potopił, drugich nasze niezłomne grenadyery z Wisły pośrodku zwróciły do brzegu. Dwa tysiące pięćset w niewolę wzięto,

cztery armaty, pięć sztandarów, wiele broni stało się zdobyczą. W dniu 6 maja co tylko pozuchwalił się nogą stanąć na wyspie Tokary, zaraz przez obywateli w powstaniu uzbrojonych był zoczonym i już mu do cofnięcia się bezkarnie czasu nie stało.

Pożytkując z wielkiej ciemności nocy, która nigdy męstwu, zawsze tylko złośliwym i grabieżnikom usłużną, przeszedł Wisłę pod Czerwińskiem i najbliżej stojący dom Boży napadł, zrabował. W godzinę wszystkie słupy na 10 mil wkoło gorzały, leciało hurmem ludu zbrojnego w piki i w kosy. W trzy chwile czasu napastników częścią kosami zrąbano, resztę nazad w Wisłę wpędzono.

Podszedł szaniec mostowy jeszcze niedokończony pod Toruniem, kilkaset ludzi swoich utracił, a z kępy i z różnych dział twierdzy ogniem obsypany w nocy, w swojem stanowisku, rozłożywszy płomienie zwodnicze, uciekł, by go nie dotknęło walecznego Wojczyńskiego, twierdzy wodza, oko. Dwa lata kopał się wkoło ziemią pod Sandomierzem; więcej nad pół dnia dla naszych nie potrzeba było, aby jego mury i okopy rozbić, szańce przedmostowe razem z miastem odzierżyć, tysiąc pięćset jeńca, kilka sztabów, 20 armat, wiele amunicyi i broni zabrać.

Już blizko lat 40, jak gnieździł się najezdnik w twierdzach Zamościa, które wielki w dziejach Polski mąż stawił jako niezłomne grody rodowitych synów. Przy obronie ojczystej ziemi, ale nie dla chowania się w nich tejże ziemi napastników, kilka dni oblężenia, godzina szturmu, dosyć długiemi dla walecznych Polaków były do wykurzenia i wycięcia w tej kryjowicy zuchwałych najezdników. Wstrzęsły się z radości Jana Zamoyskiego popioły, gdy nad swym grobem znowu białego orła poczuły.

W nocy z 25 na 26 maja, kryjąc się w pierwszej ciemności, zapuścił się w 30 statkach, berlinkach, dubasach ku wyspie Żeranki *[pod Pragą]*. Wtem odkryło go nam pierwsze wschodzącego miesiąca światło; natychmiast prawie razem z wyrzeczonym rozkazem przez bitnego Krukowieckiego wszystkie ich statki, berlinki, dubasy ogniem osypane; część zatonęła w Wiśle, część przymuszona przypłynąć do naszego lądu i pójść w niewolę; reszta ledwo napowrót z wód toni wyratowała się na lewe brzegi.

Pomijam luźne bardzo prawie każdego dnia potyczki, w których wszędzie go tylko potykały śmierć, niewola, albo z rąk naszych unosił pierzchot. Pamiętne tym najezdnikom będą imiona nieustraszonych w obronie swej ojczyzny wodzów: Sokolnickiego, Stuarta, Kamieńskiego, Weissenhoffa, Kosińskiego, Włodzimierza Potockiego, i tego, co wszędzie ich ścigając i bijąc, prawie im tuż tuż na karku siedział, dzielnego Różnieckiego.

Chciał nieprzyjaciel obledz twierdzę Częstochowa. Uprzedził go walny wódz; 6 mil pędził i zabijał żołdaków jego. Od Częstochowy aż do Olkusza na ślad Austryaków ucieczki dotąd leżą krew i trupy. — Kilkuset jeńców i sześć dział oblężeni po oblężeńcach do swej twierdzy uprowadzili. — Już najezdnicze wojska, z wszystkich zagrabionych w Polsce ziem były spędzone za Dunajec i za Nidę. Nad tą rzeką chrobry najwyższy wódz polskiego wojska, godna krew z królów naszych, książę Poniatowski przemawia: «Żołnierze! już tylko 10 mil do Krakowa. Jest to starożytna naszego narodu stolica. Tam groby najszanowniejszych naszych królów: Kazimierzów, Augustów, Sobieskich. Nieprzyjaciel, jednem skrzydłem o Wisłę, drugiem o Śląsk oparty, całą swoją mocą chce nam stamować do tej stolicy przejścia. Tę on przy rozboju Polski wydarł nam ostatnią, tę jeszcze tylko dzierży ostatnią». Natychmiast po całych polach Książa słychać straszliwy chrost broni, ten krzyk powszechny: «Prowadź nas, waleczny wodzu: na imię ojczyzny niema siły, którejbyśmy nie przemogli, aby odzyskać starożytną kraju polskiego stolicę, aby oswobodzić królów święte popioły». W dniu 13 lipca wraz z dniem na całej arenie bój poczęty trwał dwa dni i dwie nocy; wszędzie najezdnicze wojsko rozbite za Wisłę przepędzone zostało, a nasz żołnierz trzeciego dnia wraz z świtem zwycięzcą w Krakowie stanął.

Skutkiem tych bitew w niedziel dziewięć utracił nieprzyjaciel w jeńcach piętnaście tysięcy, w zabitych, w rannych i w zbiegach więcej nad tysięcy dziesięć, armat przeszło sto, broni, amunicyi i innych sprzętów wojennych niezmierne zapasy. Tak ledwo dwa miesiące wyszło, gdy ten, co się kusił o wydarcie nam odzyskanej ziemi, utracił wszystkie od 40 lat Polsce wydarte krainy. Już zagony nasze rozpuszczone zabiegały się jedne po Tatry, drugie przeszły Dniestr pod Czarną Horą, inne

na Krapaku witają się z starodawnymi Polski sojuszniki i sąsiadami.

Szanowny cieniu wielkiego męża! pod którego posągiem ogłaszając świetne naszych rycerzów czyny, chciałem ci oddać winną cześć Polaków! Ten duch, który cię wówczas nagarniał, kiedy przez najezdnicze wojska Szwedów, Siedmiogrodzian, Turków, Tatarów cała Polska zajętą była, bez obrony, bez rządu; król już z kraju uchodzić musiał i ty, mając zdradą oręż wytrącony z ręki, błąkałeś się po cudzej ziemi; ten wielki duch, który cię natenczas w Tarnawy górach otaczał, który w tobie jednym żadnej rozpaczy nie dopuszczał, on ci nasuwał nieustannie tę myśl wielką: gdzie naród ma jeszcze fizyczne jestestwo, tam politycznego jestestwa odzyskanie od niego zawisło; sposobów mu tylko szukać należy. Tu nagle ujrzałeś je w tyszowieckim związku.

Ten sam twój czysty duch męstwa i miłości ojczyzny po ostatnim upadku naszego narodu, gdy już ani jestestwa ani imienia Polaków nie było, wstąpił w cnotliwego Kościuszkę; on przeszedł w walecznego Dąbrowskiego i w niezłomnej stałości Zajączka; on rozlał się w wszystkich wiekopomnej pamięci legii włoskich i nadreńskich rycerzów. Odtąd on ich nieodstępnie ożywiał, on im nieodstępnie wskazywał choć dalekie, zaćmione, lecz niezbędne nadzieje. Przez lat piętnaście po cudzych, po odległych krainach on nadawał im wszystkich trudów i niebezpieczeństw męską wytrwałość! On nakoniec na hasło ojczyzny z nad Tybru i Renu przywiódł ich na ojczyste lądy brzegów Wisły i pod Tczewem, pod Gdańskiem i pod Frydlandem rozwinął przez nich nowe Bohatyrów polskich dzieje. Ten to sam twój duch i dzisiaj naszych rycerzów prowadzi drogą zwycięstw do wielkiego Polaków celu.

Wieczna cześć niech będzie na Polaków ziemi temu nieśmiertelnych męstwa duchowi. On niegdyś przez ciebie ocalił jestestwo Polski. On i teraz przez naszych rycerzów pod niezgromnym puklerzem ocali jestestwo nasze. On to jest zaręczycielem dla wszystkich naszych mężnych tego hasła: narody, które nierządem, a nawet i te, które pod zniewieściałością upadły, znowu pod satrapami powstają.

E) „Ród ludzki“ poema dydaktyczne (1780—1820).

(«Dzieła» Tom VII—IX. Warszawa 1819—20. Tom VII: księgi I—IX; «Uwagi» rozd. I—LII. Tom VIII: księgi X—XIV; «Uwagi» rozdz. LIII—LXV. Tom IX: księgi XV—XVIII; «Uwagi» rozdz. LXVI—LXXVII).

Obszerny ten zbiór spostrzeżeń i wrażeń przemyślanych, poglądów rozumowych i uczuciowych wynurzeń jest jakby pamiętnikiem wewnętrznych dziejów myśli. Prowadził go autor w dwu regestrach: wierszowanym i prozaicznym. Do pierwszego stosuje się nazwa: «poema dydaktyczne»; drugi, nazwany «Uwagami», wyłuszcza dokładniej treść pierwszego; w tamtym przeważa wrażliwość, w tym rozumowość. Treść wierszowana składa się z 18-stu «ksiąg», prozaiczna z 77 «rozdziałów». W obu regestrach gra jeden i ten sam rozum, jedno i tosamo przedmiotowe, nie-egotyczne ideowe uczucie. Pomijając chwile szczęśliwszego nastroju w wierszu, można o prozie powiedzieć, że ma wyższą od niego wartość literacką, a przez swobodę rozumowania również i pojęciową. Dla poznania ostatecznie po roku 1815 skrystalizowanego poglądu myśliciela na świat, człowieka i życie posiada ta proza wartość pierwszorzędną: uzupełniając przekonania «Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego», «Pochwały» jego i «Przestróg dla Polski», niejedno z nich, jak n. p. o monarchii i o rzeczypospolitej, zasadniczo zmienia. Autor, przejęty nawskróś deizmem, zaczyna od pierwiastkowych wrażeń człowieka, odbieranych od natury przestrzeniowej a przetwarzanych stopniowo we współbycie na siły sprzyjające i siły wrogie prawom części i rozwojowi całości. Człowiek odrazu ma nad sobą opatrzność, w sobie — ustawy natury. Te prowadzą go przez pierwotne stany społeczne i filozoficzno-religijne, przez błędy i gwałty do coraz wyższej świadomości tych właśnie błędów i gwałtów, a ta znowu świadomość powściąga je i ogranicza, zmuszając owe siły wrogie do szerzenia światła, z którego zawsze powstaje dobro. Nie odrazu one ustępują, owszem, posyłają powracające fale, aż wreszcie, sprzymierzywszy się między sobą, wypowiadają walkę Rodowi Ludzkiemu. Nieszczęściem człowieka na ziemi jest odwieczna przemoc, macierz władzy, przekleństwem zabobon, skutek i zarazem przyczyna ciemnoty, a z niemi zespoliła się jeszcze samowola społeczna, źródło własności i niewolnictwa. Walka tych ciemnych mocy z człowiekiem kończy się umową, wprowadzającą w stosunki ludzkie prawo i obowiązek. Błędy epoki, która się od tej umowy rozpoczyna, będą skutkami niedostatecznego światła, ale się ono wzmoże i coraz bardziej wzmagać będzie. Konstytucyjne jednowładztwo doprowadzi Ród Ludzki do zrzeszenia państw, do «oswobodzenia Ludzkiego Rodzaju i stopnia najwyższej doskonałości społeczeństw». Z tą wiarą odejmuje autor rękę od dzieła. Oparcie i wzmocnienie myślom przynoszą w ks. XVIII ostatnie rozdziały «Uwag» (69—77): o Rodzie Ludzkim, syntetycznie ujętym, o jego dziejach, o konstytucyonalizmie i federacyi, o tajemnem przewodnictwie natury ku organizowaniu człowieczeństwa zbiorowego. Ostatni rozdział «Uwag» zamyka całe dzieło wykładem: jaką być powinna edukacya publiczna.

α) Z POEMATU.

a) Z księgi I (Tom VII).

11) *Str. 8—9.* Bóg chce, abyśmy byli wszyscy szczęśliwemi;
Że nieszczęśliwym człowiek, to ludzie zdziałali.
Zimna uwaga władnąć będzie myślą, słowy,
Gdzie szukać będę wiecznych stosunków ustawy,
Gdzie wykażę, że od nich zdalali się ludzie,
Gdzie ich zbłąkały zmysły, zwiodło uprzedzenie.
Dam miejsce czuciu, kiedy ujrzę zwodzicielów
Lub samodzierżców, chciwych, nieczułych oszustów.
Niechajże nic przede mną nie d o ł a *[usiłuje]* kryć prawdy!
Zapominam ród, nie mam stanu, ni ojczyzny,
Z przesądów za usilną otrząsam się pracą;
Ten jedyny głos tylko w mojem słyszę sercu,
Żem człekiem, a bliźnimi wszyscy, którzy cierpią.
Z tem czuciem zdalon z zgiełku, w spokojnem ustroniu
Nad namiętności wszystkich wznosiłem się poziom;
W głębokiem zamyśleniu zbiegłem o k r o m *[okrąg]* ziemi;
Sto części ludzi bronię, — jedna mi przeciwną:
Niechajże Rodzaj Ludzki moim będzie sędzią!
Boże odwieczny! Twojej wszechmocności godna
Dziś z tej ziemi do Ciebie podnosi się prośba:
Wsparcia Twojego nie jeden człowiek nieszczęśliwy,
Lecz uciemiężony błaga rodzaj cały.
Ty znasz mą chęć, Ty widzisz w tej chwili me serce:
One *[tak]* ku moim bliźnim miłości jest pełne.
Oświeć mój rozum: niech poznam; tłómaczę się jasno:
Bogdajby pojęli wszyscy, żeś ich nie stworzył na to,
By nieszczęśliwi byli; bogdajby poznali
Rzeczywiste swojego nieszczęścia przyczyny!
Zniszcz ciemności, światła Stwórco, rozszerz w ludziach światło:
A człek nieprzyjacielem nie będzie człowieka,
Swe zbójeckie przekuje w sierp, lemiesz żelazo.
Odtąd się nie przybliży do Twego oblicza
Próżniak burzliwy z ciała, a z duszy nikczemny;
Ani to człowieczeństwa bezecne straszydło,
W którem duch złakomiony, oraz pychą dęty
Znieważa, napastując. Bóstwo, by wspierało
W niszczeniu ludów tysiąc *[tak]* srogie czyny jego;
Ani się pozuchwali wejść do Twej świątyni
Z o p l u s z c z o n e m i świeżo krwią ludzką rękami
Ten wojarz, co za pomoc do zabójstw, łupiestwa,
Dziękując niebu, gromów nie zląkł się, bluźnierca,
I zdzierstw połowę kładzie na Bóstwa ołtarzu.

b) Z księgi IV (Tom VII).

12) *Str. 118—9.* Jak tu*) dobrze! W tej dzikiej kniei, w borów środku!
Jaka spokojność w mojem czuciu i myśleniu!
Zda mi się, żem tu więcej zbliżon do natury.
Trafiłem mojem życiem na nieszczęsne czasy,
W których swobodne tylko te dzicze bezludne,
Gdzie materyi rozumu nie tknęły się władze.
Tu natura nietknięta jeszcze. W puszczach lasu
Znajduję niewzruszone mieszkanie pokoju.
Tu samych działań ustaw natury jest skutek;
Zmienia się wszystko, i trwały pokoju porządek...
Nie mienią się rodzaje gwoli pewnym jestwom *[=to co jest]*,
A mieni się wsze jestwo w dogodność rodzajom.

13) *Str. 120—33.* Wy drzewa, pełne siły, swobód i pokoju
A nie zazdrosne najmniej memu wśród was szczęściu!
Jesteście nieme. Przecież, gdy was zwiedzam, słyszę,
Jak mi spokojność waszą udzielacie. Słyszę,
Jak przemawiacie do mnie, że nic się nie różni
Wasza wewnętrzna postać od zewnętrznej postaci;
To mnie przeświadcza, z wami iż mogę być jednym.
Tu nie potrzeba, abym człekiem był dwojakim,
Abym się tail, kłamał, układał i zmyślał,
Mówił wprzecz przekonaniu, abym to wyznawał,
O czemem przeświadczony jest wewnątrz przeciwnie;
Bym garbate, pochyłe, spróchniałe i zgniłe
Mianował prostem, rosłem, zwał młode i zdrowe;
Bym drzewo, które tylko zaległem robactwu,
To miał za użyteczne rodowi waszemu.
Tu nie trzeba, bym wielbił prawość, ludzkość, cnotę
Tam, gdzie skład zbrodni, nieszczęść na tej ziemi widzę;
Abym ubóstwiał, abym przed tem giął kolano,
Co jest rzeczą nieczułą, człeka rąk l e p i d ł o.
Ogromne, ale, drzewa, nikomu niestraszne,
Wy jesteście nieczułe i twarde i zimne;
Przecież wpośród was niema zdrajców, gwałcicielów
I nie może tu wzbronić żaden z tych harłaków,
Abyście wszystkie inne nie rosły wysoko,
Ni w dogodność z krzywym musi krzywić wszystko.
I wyście nierównemi w powierzchnej postawie;
Są między wami małe, wielkie, młode, stare:
A wszystkie się nazywacie drzewami, bo równo
Nad wszystkiemi natury strychuje tu prawo:
Każde się krzewi, rośnie, każde się rozmnaża,

*) W puszczy leśnej pod Zamościem, w roku 1794.

Każde musi się żywić z ziemi i z powietrza;
Ziemia nie da żadnemu mniej lub nadto karmi,
Tylko w miarę potrzeby jego staranności,
W miarę składań corocznie na niej kupy liścia.
Każde do swego musi rodzaju mnożenia
Wydać owoc; musicie wspomagać się wspólnie.
A nigdzie jedno wszystkich uszkodzić nie może
Lub rubsze *[tak]*, prostsze, podpór ułomnym podawa.
Jak ufnie owa słaba ta sosna pochyła
Wspiera się na dwóch prostych, z jaką cierpliwością
Te gałęzi naddają, rosochy swe plotą
Dla lepszego znoszenia niedołęstw sąsiada,
Dla wsparcia tego, które potrzebuje wsparcia!
Jeśli i spokojności waszej tak zawistny
Zawieje wśród was wicher z nawałą z północy,
Zaraz, strzegąc, by jedno drugiego nie tłukło,
Jak ostrożnie, jak wcześnie, a wszystkie umierno
Chylicie się przed sobą razem w jedną stronę;
Wkrótce znowu ostrożnie, wcześnie, znowu w miarę,
Na swe, jedno za drugiem, powracacie miejsca!
Tych wśród was nieskażonych ustaw przyrodzenia
Jest skutkiem, że wasz rodzaj tak mnogi, potężny;
Że tu czczy piasek, dziesięćkroć razy szczuplejszy
Strzymuje razy dziesięć las od niego większy.
Potężne drzewa! czemuż nawzajem nie mogę
Udzielić wam czucia, byście swą czuły swobodę,
Abyście mogły jeszcze w niej czynić wybory?
Czemuż i was nie dotknął, nie ż y w i ł duch myśli,
Abyście tu poznały swą piękność, ogromność,
Abyście wiedzieć mogły przecudną tę dzielność,
Którą w waszem zdziałaniu natura wskazuje,
Tę wspaniałość, jaką wy dajecie naturze?

c) Z księgi XVI (Tom IX).

14) *Str. 82—4.* O jakże wielu, którzy z opinią w kraju
Rozumieli zasypiać w powszechnem uczczeniu
I spoczywać na chwały wiekuistej laurach,
Z powstaniem powszechnego rozumu w narodach
Obudzą się, ujrzą się u wszystkich pogardą
Okrytemi, przekleństwem, wszystkich nienawiścią.
Będą gnili w zgniliźnie przez siebie wyciętych
Lub w popiołach, miast rumach, przez siebie zburzonych!
I ludzkość się powszechni z światła powszechnieniem.
Rozum, będąc obrazem związków człeka z człekiem,
Wzajemność zawisłości zwiększa z ludźmi ludzi;

Ich między sobą zmnaża potrzebę wspólności;
Ich stosunkom nadaje jakąś wnętrzną jedność,
Tak rozwija, powszechni ludzkości władz dzielność;
Upowszechniony w krajach tworzy sąd narodów,
Żadną mocą niezgięty, jeden, ów sąd wieków.
Ludzie, biorąc szczegóły, zważając osoby,
Są źli, do gwałtów skłonni, do dzieł nieprawości;
Ludzie brani na ogół powszechnie są dobrzy:
Cierpią, obruszają się na czyn nieludzkości,
Z n a w i d z ą gwałtowników, sprawiedliwość wielbią.
Więc rodzaj ludzki wolę, chęć ma zawsze dobrą;
On z oświeceniem będzie miał i czyny dobre.
Sędzią będąc nieskażonym, on ludzi w szczególe
Poprawi i pomnażać coraz więcej będzie
W upowszechnionym w ludach, tym najwyższym sądzie
Wsze władze poznawania dokładniej człowieka,
Nie łudzeń się pozorem, dociekań w nim serca,
Sądzeń wcześnie o każdem osób przedsięwzięciu,
Spostrzegania zamiarów, w pierwszym zaraz kroku,
Bądź na partykularnych krzywdzenie majątku,
Bądź na gwałcenie prawa, wolności narodu.
On, od uprzedzeń wolny, zaraz w czynach zwierzchnich
Potrafi śledzić skrytość zamysłów złośliwych.
Człek nie bywa złym, ani drugiemu szkodliwym,
Ani występnym, tylko mogąc być ukrytym:
Wprowadza, powszechniejąc, rozum w społeczeństwa
Jakąś moc czuwającą, niewidzialną władztwa,
Co będzie zmniejszać ciemność i niszczyć zasłony,
Za któremi się człowiek ukrywa złośliwy.

15) *Str. 84—5.* Wiaro o konieczności oświecań się rodu,
Ty wielkością powołań wznosisz duszę w człeku,
Wskazujesz cel prawdziwy w jego przeznaczeniu;
Miłością szczęścia zmuszasz wszystkich do porządku.
W tobie, gdzie cnoty tryumf, spostrzegać *[= widać]* tę przyszłość,
W której złych jawność, w powszechnym sądzie sprawiedliwość,
Wszystkich ciemności przepaść, dobrych chwała wieczną.
Do tej osiągnień tylko rozum, cnoty wiodą
I tylko te ludzkości czyny, myśli, dzieła,
Co zwiększają rodzaju doskonałość, szczęście.
Dobroczynnej otuchy święta mędrców wiaro!
Z tobą te czasy dojrzeć przynajmniej mi wolno,
W których niweczeć będą wszech gwałtów układy,
Rachuby, przedsięwzięcia zburców mej ojczyzny.
Choćby co tak rozsądnem stawiasz, było marą,
I wtenczas bym cię nazwał jeszcze dobroczynną,

Bo najdotkliwszy ciężar ulżywasz mi życia,
Wróżąc gwałcących zgubę, zgwałconych powstania *).

d) Z księgi XVIII (Tom IX).

16) *Str. 206 – 8.* Bóg, istota najpierwsza, jestestwo niezmierne,
Istnie od wieków jedne i jest nieśmiertelne;
Nie ma ani początku, ani nie ma końca;
Sprawiedliwe, moc jego nieustannie działa,
A równie jak niezmierne, tak jest i niezmienne:
Od wieków ma swe pewne prawa, zawsze stałe,
Podług tych praw być może tylko działającem,
I podług nich być wszystko musi mu podległem!
Od tych praw wiecznych nikt być wyjętym nie może:
Moc ogromna, nad sobą którą wszystko czuje,
Temi jest odwiecznemi prawami władana,
Do tych praw odwiecznego z nami związków Jestwa
Wszystko się ma stosować lub istność utracać,
Podług nich jedne światy tworzą się i krążą,
Drugie się roztwarzają, w żywioł zwracać muszą;
Podług nich przy każdym naokoło z światów
Iszczą się w parokręgach z pierwotnych żywiołów
Wszystkie stosunki.
Bóstwo! ty z nich działasz wszystko,
Co w ich składzie podobnem jest, będzie lub było;
Podług nich twa niezmierna moc z żywiołów wody,
Z wód i żywiołów działa ziemie, wodne płazy;
Z ziem, z wód, z żywiołów zioła, drzewa, zwierze tworzy,
Podług tychże stosunków i człowiek się rodzi
I podług nich z tem wszystkiem, co wraz z nim istnieje,
Czuć, rosnąć, żyć, umierać tu musi koniecznie.
Tyś Jestwo! na którego niepojętość patrzę,
Lecz którego początku, końca nie pojmuję;
Twą moc wszędzie, ustawnie nad sobą doznawam,
Lecz sobie wyobrazić nigdy Cię nie zdołam.

β) UWAGI PROZĄ.

a) Z części I. Tom VII Rozdział XXX: «Przyjaźń w epoce drugiej».

17) *Str. 469—72.* W tym stopniu towarzystw jeszcze człowiek był otwarty i szczery; mało liczył przyjaciół, najpospoliciej miewał tylko jednego. Lecz tu dwóch raz sprzyjaźnionych już na zawsze jedną osobę czyniło. Ich miano, ich życia los wspólnemi były; głodu, nieszczęścia jeden doznawać nie mógł, dopokąd z nich drugi miał żywność i był szczęśliwym. Jeżeli jeden, przez nieprzyjaciela schwytany, utracił osobistą wolność, drugi dla oswobodzenia go powinien był poświęcać własną wolność i życie. Zaręczeniem przyjaźni było tylko słowo. Tego nic zwętlić *[tak]*, nic zerwać nie mogło, tylko jedna śmierć. Jeżeli ich albo zagon zwierza, albo gąszcze puszczy lub inny przypadek obłąkał i rozłączył, gdy po długim czasie, różnego losu doświadczywszy, znowu się zeszli, ich serca, od potrzeb domyślnych nieskończonych jeszcze wolne, czucia przyjaźni całkiem otwarte, opowiadały sobie szczęścia i nieszczęścia swoje. Jeden drugiego dolegliwość dzielił, a ten, który z nich najsroższego losu doznał — ten w czułej spowiedzi przyjaźni znajdywał tu wewnątrz swej przeszłej niedoli ulgę i zwracał miłą swojej duszy spokojność.

Święta przyjaźni! Stan dziki, lud jeszcze mało od ustaw natury odbiegły, wielbił cię jako bóstwo. Człowiek, oddaliwszy się od praw swego przyrodzenia, straci niewinną prostotę, nabierze nieskończonych potrzeb; człowiek taki będzie tylko przyjaźni wiarołomcą. On stanie się nawet niezdatnym do poznania ciebie. Lichwiarstwo swej osobistości twem imieniem nazwie. Ani człowiek zbytnie nędzny, ani człowiek zbytnie bogaty, więc w dalszych epokach, w towarzystwach następnych, żaden nie potrafi być uczestnikiem czystych twoich tajemnic, bo ty jesteś bóstwem serc prostych, serc od wielkich żądz wolnych. Jesteś uczuciem tego tylko, który, mało potrzeb mając, w przyjaźni znajduje wszystko. Człowiek w epokach następnych, w towarzystwach dalszych, albo będzie z przyrodzonych należności ludzkich obdarty, a tak przesądów, uprzedzeń i przemocy niewolnikiem, albo podobnych sobie ludzi panem. Ten ostatni, wszystko sam dzierżąc, uczuje i uczyni niezmiernemi w sobie żądze, będzie je rozmnażał w sobie coraz bardziej przez wychowanie, — przez opinię i przez niezliczone wymyślne potrzeby. Takie żądz miotło *[igraszka]* w jednej chwili tysiąc chęci czuje, i w jednej chwili tysiąc przyjaciół zalicza i tysiąc przyjaciół traci. On bez czucia, bełkocąc święte imię przyjaciela, za każdym namiętności powiewem świętość przyjaźni kazi. Tu jeszcze nie widać złotych przyjaźni barwień, ani kościołów przyjaźni, ale znajdują się puszcze, lasy, ozdobione świętemi czucia

*) Pisano w roku 1794. *Przyp. Autora*

przyjaźni znamiony. Równie jak ona, proste, otwarte i żadną fałszywą powierzchownością nieskażone, dwie rosochy, dwa obok kamienie są wierności dwóch przyjaciół pomnikiem; dwa przy sobie stojące drzewa, z tych już schnie jedno i wysławia przyjaciela stratę. Pod niemi, na znak nierozerwanej przyjaźni, kładł jeden rękę w drugiego rękę, po wzajemnem się uściśnieniu. Oto nad łyczanym kozubem kłują cierniowym kolcem dłoń prawej ręki, mięszają wspólnie krew swoją i w niej nurzają krzemienne swoich strzał ośćce; wtem podawszy sobie znowu dłoń lewą, a prawemi imając kozub z ich krwią zmieszaną: «dopokąd twoja krew we mnie, dopotąd ty będziesz w sercu mojem». Tak w głos razem sobie przysięgają i razem wspólną krew piją.

U Zelandczyków takie związki przyjaźni są najświętszymi. Po długiem rozstaniu się, gdy takich dwóch przyjaciół znowu się spotka, ich radości uniesienia są nadzwyczajnemi: rwą na sobie odzież, drą po sobie skórę, krzyczą, skaczą, nie posiadając się z żywości czucia. Przyjaciel po stracie przyjaciela głębokie w swojem ciele robi rany, tłucze się po ziemi, jęczy, razem z siebie tocząc krew i łzy.

W opinii pokoleń Murzynów nad brzegami morza de la Côte d'or ma więcej obowiązków przyjaciel dla przyjaciela, niż żona dla męża, niżeli dzieci dla rodziców. W nieszczęściu, w chorobie, przy śmierci, gdy te ostatnie *[żona, dzieci]* opuszczą męża, ojca, matkę, jeszcze to mniej obrażającego wrażenia czyni, jak gdyby w takim razie przyjaciel miał odstąpić przyjaciela.

W pokoleniach Jakuckich dwóch przyjaciół, rozchodząc się w daleką podróż, schodzą się do gaju pod swojej przyjaźni wieczny niezabud — dwa drzewa. Ten, który się w domu zostaje, wchodzi na jedno z drzew, długo krzycząc, jęcząc, patrzy za oddalającym się przyjacielem i obcina gałęzie z swego drzewa: znak największego czucia z oddalenia się przyjaciela.

Po nieszczęśliwej śmierci kapitana Cooka na wyspie Owhyhe, kapitan King kazał dać ognia kartaczami do wyspiarzów. Wśród tego boju jeden z tych, zwanych srogimi, dzikimi ludźmi, związkiem przyjaźni obowiązany, widząc trupem swojego przyjaciela, biegł prosto w środek ognia, by uniósł jego ciało. Wtem ciężko raniony, cofnął się; w kilka minut wraca się

powtórnie; lecz powtórnie raniony, ustapił; wnet wraca się jeszcze raz trzeci, znowu raniony padał a szedł ku trupowi przyjaciela: rycząc, wziął go na barki. Osłabły, padł z nim, a unosił go. Blizko swoich zemdlony padł, z ran życie utracił, ale z rąk ciała przyjaciela nie wypuścił.

b) Z części III. Tom IX Rozdział LXVIII: «Sprawiedliwość i wolność».

18) *Str. 224—7.* Wolność, której zasadą nie jest sprawiedliwość, jest słowem czczem, słowem pełnem obłąkań. Najwięksi rodu ludzkiego tyrani najwięcej wykrzykiwali wolność. Grecy, Rzymianie, którzy najżarliwszymi byli o wolność, którzy najwięcej o niej mówili i pisali, ciż Grecy i Rzymianie byli najwięksi rodu ludzkiego gwałciciele; jednego lub kilku miast mieszkańcy liczyli pod sobą miliony ilotów, ludzi niewolników, ludzi porównanych z bydlętami. Dumni z wolności Anglikowie ujęczali *[tak]* miliony ludzi, którzy musieli nędznie żyć i umierać w okrucieństwie, w pracy dla nasycenia nienasyconej duszy kupczarzów, indyjskiej kompanii możnowładców, którzy dla utrzymania ducha wyłącznictwa, a tem samem niewoli handlu, burzą świat, rozbili Indye i z wojen w wojny pchają ród ludzki, pchają Europę. Szlachta niemiecka i polska, która nazywała wolność złotą, była wyłącznie samowładną i patrzała obojętnie na miliony u siebie ludzi, zmuszonych żyć wyłącznie bez wolności, bez ziemi, bez czci urodzenia, bez sprawiedliwości i bez prawa. Równie w innych narodach bojary, utyskując, gną swe karki pod jednodzierstwem, a mają się za wszechwładnych, za wolnych w swoich siołach, gdy tam nawzajem jarzmią karki swoich mużyków. Kiedy wszystkie zgwałcenia wolności i praw narodów niepodległości, wypełniano przez pół wieku na narodzie polskim, widzieliśmy w roku 1814, że ci, co to zdziałali, ci wywoływali najgłośniej Europy wolność. Przy zerwaniu narad w Châtillon w traktacie, zawartym w Chaumont *[dnia 1 marca 1814 r.]*, ciż sami oświadczyli najuroczyściej przed światem, że są ożywieni jedynie chęcią ujrzenia w Europie przywróconych dawnych stosunków między narodami i rządami, stosunków, zasadzonych na prawie narodów, na słuszności prawidłach. Ciż sami zarzekali się w wszystkich uroczystych proklamacyach, że w czasie powszechnego pokoju Europy chcą znowu podnieść

i stale uwarować wszystkich zgwałconych narodów prawa i wolność, chcą zniszczyć budowę polityczną państw, ugruntowanych na ruinach innych królestw niepodległych i starożytnych, — tę szkaradną budowę państw powiększanych prowincyami, wydartemi dawnym rozszarpanym Europy monarchiom. Chcą, aby przez to odwiecznej równowagi Europy narody starożytne odzyskały znawu *[tak]* swoją niepodległość, swoje polityczne stosunki i swoją narodowość; — ludy duchowi swych gwałcicieli obce, ludy, które *[tak]* kilku wieków panowanie przeistoczyć, ani wcielić w naród całkiem im obcy nie potrafi, a których rozszarpanie, zgarnienie jest zburzeniem wszystkich praw narodów i nie może być zgodne z zapewnieniem równowagi Europy, ani z Europy wolnością. Przecież ciż sami tylokrotnie wywołujący narodów niepodległość, wolność, liberalność, ciż sami swoje gwałty, przepełnione *[tak]* w r. 1772, 1775, 1794, znowu ponowili i dawne jeszcze zatwierdzili. W wyobrażeniach epoki, gdzie już konstytucyjne nastają towarzystwa, powszechna dla wszystkich sprawiedliwość jest tem, co prawdziwie powinna znaczyć wolność. Ten cel usiłowań i w towarzystwach dążeń jest jasny, wyraźny, do poznania wszystkich łatwy i wszystkim ludziom z zdrowym rozsądkiem prędko zrozumiały.

Ludzie! strzeżcie się zaciekać za tak samojestwu *[= istnieje tylko dla siebie samolubstwo]*, oszustwu i twardej osobistości usłużnemi słowami: bez sprawiedliwości wolność i liberalność. Ale postępujcie w doskonaleniu i w obywateleniu towarzystw do ustanowienia i uwarowania powszechnej i dla wszystkich równej sprawiedliwości. Na tej dopiero gruntujcie obywatelską wolność; bez niej wolność obłąkaniem.

F) Zagajenia posiedzeń w Towarzystwie Warszawskiem Przyjaciół Nauk (1809—1825).

(«Dzieła» T. IV.; «Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk». Tu z wyd. w «Dziełach»).

Z zagajenia w dniu 22 grudnia 1809 roku *).

19) *Str. 1—13.* [Krytyka dotychczasowych prac historycznych. Opracowanie dziejów Polski, zamierzone przez Tow. Przyjaciół Nauk; charakterystyka okresów dziejowych. Pochwała wojska]. Mieliśmy dość licznych kronikarzów, zbieraczów swarów, wojen i bitew, pojedyńczych czynów, niezgód i rozmaitych wypadków. Nie mamy dotąd ani pisarza dziejów, ani historyi narodu. Ta bezstosunkowa mieszanina fałszywych wyobrażeń Rzeczypospolitej wolności, stanów, prawa; ta zbieranina tłumna osobistości, obywatelstwa, praw publicznych, rzeczy partykularnych, wydarzeń potocznych, — jest cenną dla uczonych, lecz więcej szkodliwą, niż użyteczną dla uczyć się mających. Jest ona tem dla prawdziwego dziejopisa, czem stos rzuconych liter dla pełnej oświecenia i nauk mowy. Geniusz w takim dziejów zbiorze wynajdzie stosunkowy związek, wyśledzi ciągłe czynów pasmo, dostrzeże narodu ducha, który, jak miał nieprzerwane istnienie, tak mieć musiał nieprzerwane działania, który nie działa nigdy bez przyczyny, chociaż działa często bez przewidzenia skutku. Lecz zbieranina takowa rozmaitych zdarzeń uczącym się, młodym i starym, opowiadając same bitwy, srogości, zbrodnie i podstępy, powtarzając bez zrozumienia wielkie słowa, fałszywe wyobrażenia i błędy, nie wskazując razem ani źródła ich wszczątku ani przyczyny ich wzrostu, ani konieczności z nich skutku — taka zbieranina, mówię, była zgorszeniem, nie nauką. Czytający ją zapomina się w swych błędach, zasadza upór na ojców przykładach. My doświadczyliśmy tego szczególniej. Dzieje nasze tym sposobem pisane zachodzą do kilku wieków. Już zajmują w sobie to złe, które naród miało doprowadzić do ostatniego upadku. Przecież nie spostrzegli go czytający; nie zastanowiło, nie zwróciło z drogi przepaści najlepiej chcących rodaków. Owszem, wielu to złe w takowem dziejów podaniu odbierając za swych przodków cnotę, a nadużycia stanów w stanie mając za przywileje narodu, zaciekło się tak dalece, iż potoczne pisma, ostrzegające ich o potrzebie poprawy, brano za pisma zburcze *[tak]* dobrego porządku.

Temi uwagami powodowane Towarzystwo chce nie tylko

*) Autor objaśnia, że na początku tego posiedzenia doniósł był o ofiarowaniu przez generała Dąbrowskiego, uczestniczącego w zgromadzeniu rękopisu «Historyi Legionów» (wyd. Żupańskiego w zbiorze «Pamiętników z w. XVIII», tom I). Posiedzenie odbyło się wyjątkowo, jako w dzień uroczystości narodowej, w kaplicy pałacu saskiego.

dopełnić zbiór dziejów, ale przygotować historyę Polaków, która stałaby się nauką Polakom. Nie ma to być opis szczególnych wydarzeń, panowań, ale ma być historya narodu.

W niej będzie objętem wszystko w jeden ogół, w jeden narodu nieprzerwany czyn, będą zbliżone przyczyny do swych skutków, połączone szczególne sprawy, ile z wad ogółu wszczynać się i na tegoż ogółu ostateczny koniec wpływać mogły. Jak w osób partykularnych życiu, tak w narodów istnieniu są takie kroki, są takie pewne czyny, które, raz popełnione, wiodą za sobą w resztę życia nierówny bieg szczęścia lub nieszczęścia. Takich to stanowczych czynów dochodzić, one nieprzerwanem pasmem wypadków wiązać, jest doskonalego pisarza dziejów umiejętnością. Przykład zupełnego upadku i odrodzenia się znowu tak wielkiego narodu jest w dziejach ludzkich pierwszy, jest on nadzwyczajny. Pamięć jego, będąc jedyną, może stać się wszystkim ludom użyteczną. Już mamy jednego naszego bytu skończone dzieje. Te, doskonale opisane, powinny być drugiemu naszemu bytowi w każdym postępie największą, bo własnem doświadczeniem braną, nauką.

Takie wygotować dzieło jest Towarzystwa przedsięwzięciem. Do wspólnej nad niem pracy wzywa wszystkich uczonych rodaków. Podzielmy ją między siebie. Dla porozumienia się pracujących centralnem miejscem będzie Towarzystwo. W niem każdej wypracowanej części nastąpi ostatnie z ogółem zestosowanie i udokładnienie. Imię pisarza przy każdej jego własności podpisanem będzie.

Podział tej pracy aż do Kazimierza IV może być uczyniony na części, jakie w planie przez Towarzystwo wskazane zostały. Od Kazimierza IV aż do końca, rozbiór na panowania ma być obrany. Aby między tylu pracującymi w oddalonych miejscach utrzymać jedność w myśleniu, jeden zamiar w szukaniu, wskazało Towarzystwo siedm wielkich epok czyli siedm głównych przyczyn, z których wszystkie inne pasmem aż do naszego czasu wywijają się skutki. Te epoki mają służyć pracującym za oznakę, za te światła, które w każdem zabłąkaniu się obcem, w każdem zdrożeniu zbytniem mają piszącego ostrzegać, mają go zwracać na ten gościniec, na którym się z współpracującymi spotka i do jednego celu wyjdzie.

Pierwszą epoką jest czas, w którym na tej ziemi pierwszy raz sadowił się nasz naród. W poznaniu dziejów tego pierwszego czasu mniej miłowań miejmy w zaciekaniach: czyli pochodzimy od Jafeta, czyli od Sema, od Jawana czy od Assarmota, Heberowego wnuka, Arphexatowego *[Arfachsad Semitów]* praszczura... będzie to zawsze niedowiedziona tylko ciekawość. Ona — próżna, bo potomnym na żaden pożytek, na żadną naukę. Lecz tem więcej czyńmy zastanowień nad śledzeniem: czyli łowiectwo, pasterstwo lub czyli zaraz z pierwszą osadą wprowadzone zostało rolnictwo; natężajmy uwagę na poznanie wiary, bogów, świąt i moralności pierwszych naszych ojców. Jeżeli jeszcze praw nie mieli, dochodźmy ich zwyczajów, ich publicznych zabaw, zjazdów, ich sposobu zbrojenia się. Z tych wiadomości łatwiejszy wniosek o ich towarzyskiej zasadzie i zobywatelenia stopniu.

W drugiej epoce wprowadzenie chrześcijańskiej wiary i jednowładztwa królów zajmuje sławny narodu naszego czas od Mieczysława I do Bolesława Krzywoustego śmierci. Początek upadku jednowładztwa, a wszczynające się z powodu stanu rycerskiego możnowładztwo, zabiera czas od Władysława II do Kazimierza IV. Dalsze słabnienie i upadanie władzy monarchicznej, a ciągłe wzrastanie możnowładztwa, powiększanie się przywilejów ślachty, odepchnięcie ludu od praw obywatelstwa i od własności ziemi było złem, wzmagającem się stale od Ludwika do śmierci Zygmunta Augusta. Ukaże się, że i ta panowania starych Zygmuntów świetność była tylko utrzymującym się zewnętrznym blaskiem, odbijającem się jeszcze z dawnej sławy i z narodu ogromności. Wewnątrz ciało polityczne już na ten czas pełno zepsucia miało.

Następuje czwarty czas w naszych dziejach, najokropniejszy. Ten poczyna się od zamięszania między możnowładztwem panów i gminowładztwem szlachty, z przyczyny sporu, do kogo należeć będzie wolność wybierania królów. Ta utrzymaną została przy ślachty gminie. Odtąd idą ciągle przemagania, rozpierania się nierządu możnowładztwa, gminowładności ślachty, reszty władzy monarchów i wpływu obcych mocarstw. Z tylu sił, mocujących się z sobą w nierządzie, ostatni tylko

mieli pewien zamiar stały. W rozpieraniu się tamtych nie było ani stałego układu, zasady, ani celu. Słowa «Rzeczpospolita, wolność, religia» służyły osobistości i dumie za pozór, a kadukiem uderzone zaginęło do szczętu prawo ludu obywatelstwa i własność ziemi. Ten straszny czas największych namiętności, zaburzeń i wypadków jest razem czasem największej dla przyszłych przestrogi i nauki. On trwał od śmierci Zygmunta Augusta do konstytucyjnego sejmu. Tu nagle ukazuje się w dziejach naszych moment dla sławy Polaków świetny. On w dziejach ludzkich rzadki jest, nadzwyczajny. Do udziałania jego potrzeba narodom niepospolitego ducha mocy.

Po tamtych epokach, wśród zastarzałego nieładu, wśród tylu podzieleń ślachta, panowie, król, zebrani na sejm, na chwilę od wpływu zagranicznych, nam zawistnych, wolni, razem uderzeni światłem, ujęci czuciem, tą duszą mocy, jaką tylko w ludach najwyższa ojczyzny miłość utwarza, wszyscy zrzekają się dawnych błędów, osobistości i nierządu, wszyscy jednomyślnie wzywają do siebie lud, powracają go do obywatelstwa i do ziemi; przypuszczają nawet do ślachectwa zaszczytu. Tak stanęła wszystkich Polaków obejmująca 3-go maja współeczności ustawa; w niej oddano królom najwyższe jednorządztwo, stopień najwyższy i podobno ostatni do udoskonalenia towarzystw ludzkich.

Lecz już na ten czas nie było w Europie narodów prawa. Słowo to, okryte wzgardą, wymawiano z szyderstwem. Po tak świetnym czynie Polaków spikniono się na rozszarpanie narodu i ziemi jego. Nie wojną, ale podstępem uiszczono sprzysiężenie, i to położono w rzędzie prawa narodów! Tu usiłowania nasze około utrzymania niepodległości, około zachowania narodu jestestwa okażą w bojach przy Racławicach, pod Warszawą i Maciejowicami, jaki to naród upadł... Jest on niepokonany, dopokąd mu nie wydrą życia, dopokąd nie straci ojczyzny czucia. Wszyscy są takiemi jak ówczesny ich naczelnik, dotąd miłowany tak powszechnie przez wdzięczność w sercach Polaków cnotliwy Kościuszko... Ten czas składa szóstą epokę. Zniszczono wielkiego narodu byt polityczny, lecz został się byt jego fizyczny i moralny: więc zostają się dzieje jego nieprzerwane pod panowaniem obcem. W nieszczęściu tak osób, jak narodów najlepiej poznać moc duszy czyli charakter. Ten w naszej niewoli okazuje się najświetniej. Jest on polskiemu narodowi tak właściwy, tak udzielny, iż mimo wszystkich przeciwnych usiłowań nachodnie kraju naszego prędzej siebie w nas niż nas w siebie zmieniają. Jest on od wszystkich ludów nas gwałcących zupełnie różny: od jednych szczerszym, otwartszym, od drugich żywszym, przedsięwzięt szym *[tak]*, odważniejszym; wszystkich przewyższa w przywiązaniu do swojego narodu, w miłości do swojej ojczyzny, w tych głównych zasadach wielkich cnót obywatelskich. W całem naszem nieszczęściu ukazuje on się stały, niczem niezgięty, nigdy nie podły. Czuł głęboko swoją krzywdę i znał swój szacunek. Spokojny, z pogardą patrzał na najezdników służalstwa natrząsy i nierozsądną dumę. Kochający porządek, przyjmował od swych krzywdzicielów, co dobre i użyteczne, odrzucał, co złe, podstępne i podłe. Powolny władzom rządowym, chociaż przy odrodzeniu swojem okazał, do jakiego stopnia czuł swój gwałt i jak dalece nie lubił gwałcicieli rządu, przecież nierozmyślnie nie zaburzył kraju. Tem wywiódł w swem nieszczęściu, że owa niespokojność, burzliwość, żadnego rządu nieznośność *[= nieznoszenie]* były tylko potwarzą złośliwą, przez naszych krzywdzicieli dla usprawiedliwienia swego gwałtu na Polaków miotaną. Przez kilkadziesiąt lat blizko w niewoli, płocho nie szarpał, nie wstrząsał swych łańcuchów. Spokojny, w milczeniu głębokiem rozważał tylko wszystkie swych pęt ogniwa. Przeciw tym, które spostrzegł, że mogą na nim zdziałać niestarte piętna, mogą z czasem nadać mu ugięcie, psuć jego narodowość, a wkońcu naruszyć duszę, — przeciw tym nieznacznie, roztropnie, a przecież powszechne obmyśliwał sposoby, wyrężące *[tak]* zamierzone w nich skutki. Ci woleli gnić w więzieniach, żyć w osobności, wzgardzeni, obdarci z majątku, — tułacze wzgardzeni, — niżeli uchybić swojej ojczyźnie, zmienić swoją duszę. Ci dla zachowania i doskonalenia mowy narodowej, dla ocalenia i upowszechnienia pamięci, sławy i dziejów ojczystych, dla rozszerzenia w narodowej mowie umiejętności i nauki, mimo nieskończonych trudności, mimo tysiąca pożerających ich oczu, — oni *[= ci]* z umiarkowaną zręcznością wśród stolicy swego kraju założyli towarzystwo z duchem dążenia do

zamiaru. Inni wszystkie szczątki zabytku królów polskich, narodowych wodzów, skrzętnie zbierają i chowają jako świętość, ku czci Polaków, w wspaniałych świątyniach. Inni wszelkie dzieła, narodowe pisma, z niestrudzoną starannością wyszukują i układają w zbiory publiczne. Byli nawet i tacy, co dla obeznania dokładniejszego swych rodaków z ziemią ojczystą, dla oznaczenia im wszystkich jej części i znajdujących się w niej bogactw, zwiedzali ją umiejętnie, zapuszczali się dla poznania składów w jej głębie, starali się każdą górę, każdy niemal kamień oznaczyć pierwszem Polaka piętnem. A ponieważ najzłośliwsze miano zamiary i najszkodliwsze zasadzano wniki *[tak; od „wnikać“ = wpływy]* w wychowaniu publicznem na młodzież naszą dla obłąkania niedoświadczonych, dla zatrucia dusz niewinnych nienawiścią ku swym ojcom i wzgardą ku swojej ojczyźnie, przeto najogólniej przeciw tym zamysłom przedsięwzięto w całym narodzie ostrożności. W jednych krajach zrucano *[tak = składano]* niezmierne ofiary, aby niemi zatrzymać edukacyę polską; w drugich powszechnem rodziców stało się przedsięwzięciem dawać dzieciom wychowanie domowe. Bogdajby uwiecznioną została w Polakach wdzięczność ku tym matkom, które w ciągu niewoli stały się narodowymi nauczycielkami swoich synów i córek. Ta szanowna płeć okazała w tem powszechnem narodu nieszczęściu drugą, nadzwyczajną duszy stałość. Uczuła ona, że przez małżeńskie związki z najezdniczym ludem wkrótce skaziłby się tak słusznie obrażony ród polski. Wkrótce ona przestałaby matką być Polaków. Natychmiast w powszechnej opinii tej płci ukazał się takowy małżeństwa związek uchybieniem cnocie Polki, uchybieniem obowiązkowi dla narodu. Wnet przez jakieś poniewolne wrażenia spotykała taką występnicę w posiedzeniach Polek oziębłość; spoglądano na nią jako na tę, która wyrzekła się rodzić polskiego narodu synów. Opinia ta tak ogólną i tak skuteczną była, iż w całym narodzie ledwo kilka dostrzegać podobnych w kobietach wyobrażeń i tak niebacznych od swego narodu odłączeń.

Lecz w tym całym niewoli czasie naród polski najświetniejsze czyny i nadprzykładne dotąd w dziejach ukazał przedsięwzięcie męstwa. Były ludy, które dla oswobodzenia się z ja-

rzma porzucały siedzibę, rozchodziły się po cudzych krajach, lecz tam bez wytrwałości, potrzebami ściśnione, wielki zamiar narodu straciwszy, wkońcu ubiegając się tylko za osobistymi użytki i przemysłem, znikczemniały; i te już nie powstaną. Były ludy, co, więcej namiętnych wzruszeń, niecierpliwości i zuchwalstwa, niż prawdziwego słuchając męstwa, zaburzyły się niewcześnie; tak upadały i niszczały daremnie. Były i takie narody, co, przeznaczeniu ślepo zawierzając, klękały przed swoim losem podle; i te zginęły marnie.

Naród polski w swym upadku również częściami opuszczał zgwałconą ojców ziemię, rozsypywał się po całej Europie; zaszedł do Ameryki, do Azyi; walczył nad rzekami Mississipi, Nilem, *Ozażą [?]*. Lecz nie osobistym wiedziony zyskiem, nie szukający podłego najemnictwa krwi swojej, ale party czystem męstwem, jęty wielkich dusz czuciem, szedł w tym zamiarze, by uzyskał narodu jestestwo, albo przynajmniej zemścił się za krzywdy jego. W tym jedynym celu parł się przez góry, przez morza, we wszystkich częściach świata szukał oręża i nabycia sztuki, co los narodów stanowi. Prawdziwe męstwo nie rozpacza nigdy, dopokąd w niem tchu, dopokąd w niem nadzieja. A gdzie idzie o los ojczyzny, tam ród mężnych same przeznaczenia nawet przegwałca. Taki duch ożywiał rodaków naszych nad Padwą [Po], Tybrem, Renem, Dunajem. Takie męstwo nadawało im przez wiele lat tę rzadką wytrwałość na tyle cierpień, przeciwności, niebezpieczeństw i na owe, dla podobnych serc najdotkliwsze podejrzenia, że te święte zamiary, długo za podłe najemnictwo życia branymi były. Tak jest, długo obcy tych w Polakach cnót zrozumieć nie mogli. Był to przecież ten czysty duch mężnych, co od wieków zaręcza wszystkim ludom, iż naród, który go posiada, chociaż pod przemocą, pod zdradą, pod nierządem upadnie, znowu w obozach powstanie. Tento sam duch w ostatniej wojnie chrobremu wojsk polskich naczelnemu wodzowi natchnął myśl odważną wkroczyć w austryackie zabory, uwolnić z więzów miliony spólrodaków, pomścić się za wyrządzoną krzywdę swemu przodkowi, a ostatniemu z polskich królów, i oswobodzić zarazem z rąk niewdzięcznych szanowne Sobieskiego popioły. Wkrótce trzydzieści dni nie wyszło, a zwycięskie polskie orły jedne stanęły nad

Dniestrem na Czarnej Górze*), a drugie wróciły wolność i cześć grobom naszych królów na starożytnym Wawelu.

Tymto bohaterstwa cnotom Towarzystwo Królewskie w dzisiejszem posiedzeniu cześć oddać pragnie.

*) Góra, ciągnąca się nad Dniestrem, robiąca granicę Polski, Węgier i Multan. *Przypisek Autora.*

S. K.

II.

KOŁŁĄTAJ HUGO

(1750—1812)

Pochodzi z rodziny litewskiej, która po najeździe Michała Aleksiejewicza w roku 1654 i poddaniu Smoleńska przez Obuchowicza gwałtownie wraz z innymi ziemiańskiemi ze Smoleńszczyzny wygnana, osiadła po tej stronie Dniepru w ziemiach, przez Rozejm Andruszowski nie tkniętych. Rodziny takie w Rzplitej stanowiły kategoryę Exulantów Smoleńskich i posiadały odrębne prawa polityczne na Litwie, korzystając z własnych sejmików, własnych posłów na sejm, własnych sędziów wybieralnych, godności i urzędów, a trwało to nawet jeszcze po pierwszym rozbiorze. Nie mówi nam Śniadecki — najpoważniejszy biograf Kołłątaja — kiedy i który z przodków jego przeniósł się do Korony; wszelako już w wieku XVIII (ok. 1740) posiadali Kołłontaye na Wołyniu dziedziczne Dederkały pod Krzemieńcem, a za Augusta III osiedli w województwie Sandomierskiem. W roku 1750 mieszkał Jan Kołłątaj w Nieciesławicach, pomiędzy Stopnicą a Staszowem, i tu właśnie w tym roku urodził mu się syn, z chrztu Hugon, w końcu marca lub w samym dniu chrzcin, 1 kwietnia. Inny biograf, Badeni, cofa, ale niewłaściwie, datę urodzin o 2 lata; on również dodaje do nazwiska jego jeszcze «Stumberg», — ród hrabiowski.

Pierwsze nauki odbył chłopiec pod ochmistrzem domowym. Już w 10-tym roku życia objawiła się w nim istota, powołana do ścisłego myślenia i rozwagi, do brania wszystkiego na rozum raczej, niż na pamięć, ale przytem właśnie i niezwykłą, uderzającą pamięcią obdarzona. Oddany do kolonii akademickiej w Pińczowie, wyćwiczył się w gramatyce, retoryce i poetyce łacińskiej przynajmniej o tyle, że mógł w 16-ym roku życia pójść do Akademii krakowskiej, gdzie matka zapewniła mu opiekę matematyka Wojciecha Słupskiego. Przez dwa lata słuchał nauk teologicznych, uczęszczając i na filozofię. Zanim upłynęło drugie dwulecie, zachęcony przez rodzinę i własnem natchnieniem swem pociągany, wyjechał już jako młody kleryk do Rzymu,

aby się wykształcić do stanu duchownego z prawem do wyższych stanowisk i godności, których ambicya jego potrzebowała. Zupełnie jednak równolegle z tą dążnością trzymała się inna, szlachetniejsza: nabycie wiedzy, jakiej w kraju wówczas napróżnoby szukał.

Żaden pamiętnik własny nie odsłania nam umysłowego procesu, który przeprowadził zdolny umysł od elementarnych lub czczych wiadomości, dotychczas zyskanych, do tej wiedzy prawdziwie już wybitnej, z jaką po pięciu latach do kraju powracał już jako Dr św. teologii, doktor obojga prawa, a nadto jeszcze członek instytutu naukowego bonońskiego. Mrok pokrywa całe to pięciolecie rzymskie. Niezwykła biegłość w sprawach dydaktyki i pedagogiki, odrazu po powrocie okazana, pozwala domniemywać się, że nad sprawami obu tych przewodnic ludzkości niejedną chwilę głęboko przemyślał, a odpowiednią wiedzę i dostrzeganie za podwalinę przekonań swych położył. Jako człowiek z wielkim rozsądkiem, dążnością w górę i wytrwałością, raz postanowiwszy zostać księdzem, starał się już potem rozwojowi swemu nie nadawać kierunku, któryby go wręcz do rozsadzenia form kościelnych doprowadzić musiał. Owszem, w zawód, acz bez powołania, umiał się wżyć tak, żeby nawet walki z sobą staczać nie potrzebował. Przedziwna jakby okrągłość myśli, tak wybitnie występująca we wszystkiem, co myślał, mówił i pisał, dopomagała do ustalenia się wewnętrznej harmonii.

Ambicya i chciwość popchnęły Kołłątaja już wcześnie do kroku niewłaściwego. Wyświęcony na kapłana w Rzymie, zaraz wystarał się dla siebie o kanonię krakowską, w roku 1774 opróżnioną wskutek śmierci Józefa Jędrzeja Załuskiego: zostawał więc «kortezanem», osobistością wstrętną w Rzplitej, zwłaszcza dla duchownych; ściągał na siebie gniew biskupa krakowskiego Sołtyka i wystawiał się na wszystkie gniewu tego następstwa. Gdy kapituła wespół z biskupem stanęła opornie, umyślny dopiero rozkaz Piusa VI, dany w roku 1775 Sołtykowi, przeszkodę wprawdzie usunął, ale niechęć jeszcze bardziej spotęgował. Licząc więcej na krescytywę duchowną, niż na majątek rodzinny, niewielki, a potrzebny obu braciom, Janowi i Rafałowi, choć zatrzymał przy sobie udział w Dederkałach, wyrobił jednak dla siebie probostwo w Mielcu (w południowej części wojew. Sandomierskiego, w dzisiejszej Galicyi). Zamienił je w niedługim czasie na inne, w Krzyżanowicach, pięknej wsi parafialnej nad Nidą, należącej do uposażenia Norbertanów witowskich, którzy tu od XV wieku posiadali prepozyturę wraz ze stałymi prowentami. Niesyt jeszcze dochodów, w roku 1785 wyrobił sobie kommendataryą w Koniuszy W. w Proszowskiem. Na dwa lata przedtem pozyskał był prawo do beneficyów pińczowskich, ale zdaje się, że niedługo z nich korzystał. Nigdzie nie pełnił obowiązków duchownych; wpadał tylko na krótko, najczęściej w lecie; dbał wszakże o kościoły, a nawet w Krzyżanowicach, na własność później nabytych, na miejsce dawnego, z kamienia, postawił nowy zupełnie, z murów, wyłożonych ciosem, z okazałym frontem i obra-

zami Fr. Smuglewicza w trzech ołtarzach, i sam podobno dał rysunki na budynek a pomysły do malowideł.

Wkrótce po powrocie (1775) przedstawiony królowi, zwrócił na siebie uwagę jego brata, biskupa płockiego. Ten wprowadził go do Towarzystwa ksiąg elementarnych. Pod niezapomnianym Potockim, którego sam Kołłątaj w wiele lat później nazywał duszą instytucyi, przy pracowitym a zamiłowanym w sprawie oświaty ludowej Piramowiczu stał się wkrótce siłą, obu ich uzupełniającą, niezbędną, a zaleciwszy się dobrze Komisyi Edukacyjnej, ujrzał wkrótce przed sobą drogę świetnego zawodu. Akademia krakowska tkwiła jeszcze wówczas w bagnisku średniowiecznem: całe stulecie mocy i blasku w XV i XVI wieku tylko sromotniej jeszcze obnażało jej nędzotę. Wprawdzie już w roku 1766 Sołtyk, kanclerz i opiekun, wytykał stan jej upadły, w ośm lat potem ona sama, nazywając byt swój «mogilnym», dopominała się od komisyi, aby ją z upadku podniosła; sprawa jednak reformy czekać wciąż jeszcze musiała na ratującą energię. Dopiero nowy memoryał, podany dnia 10 listopada 1776 roku podczas agitującego się sejmu, wywołał w początku roku następnego postanowienie reformy. Komisya zleciła Kołłątajowi ułożenie planu; Kołłątaj napisał projekt zwiedzenia, od którego zacząć się miała reforma, tak przezorny, a przytem rdzenny, że go magistratura edukacyjna, niewiele w nim zmieniwszy, przyjęła, samego zaś twórcę do Krakowa wysłała.

W maju tedy 1777 roku zjechał Kołłątaj na miejsce urzędowania, dnia 12 t. m. zapowiedział wizytę, w trzy dni później urzędownie ją zaprotokółował i utrzymanie nadal wszelkich praw zgodnych z dobrem nauki poręczył. Najpierwszem zadaniem wizytatora było wyśledzenie i ustalenie wysokości funduszów, zapisanych Akademii. Suma ich dawała kilka — aż do ośmiu podobno milionów — z chronologicznego zestawienia, ale w rzeczywistym inwentarzu znalazła się zaledwie setka tysięcy, przynosząca istotny dochód. W listopadzie już (1777) śledztwo było ukończone, a wydało rezultat świetny: zamiast 5-ciu, nawet jakoby 3-ch tysięcy złotych dochodu rocznego wydobył Kołłątaj z pod rumowiska przeszło 70.000 zł., i to już po odtrąceniu emerytury dla nauczycieli i wsparć dla uczniów. Do zarządu i dozoru tak wykrytych funduszów ustanowił osobną prokuraturę z trzech osób, które były zarazem i dozorcami kasy generalnej. Wszystkie urządzenia ujął wizytator w przepisy; sam zgromadził ważniejsze dyplomata, nadania królewskie, bulle papieskie i t. d i wydrukował jako *Privilegia et statuta Univers. Cracoviensis.* Drugą część archiwum zajęła korespondencya naukowa i rękopisma samych akademików. Dostrzegłszy książki, walające się po różnych kollegiach, kazał je zwieźć do *Col. majus,* gdzie był już wprawdzie księgozbiór akademicki, ale w nim nie było akademickiego porządku. Gdy reforma Akademii wymagała dłuższego czasu, przekształcenie szkół, od niej zależących, które miały już wówczas, choć nieostatecznie jeszcze, przepisane formy w całym

kraju obowiązujące, mogło być dokonanem bezzwłocznie. Przy usilnej pracy mógł Kołłątaj już w dniu 26 czerwca 1777 roku nadać krakowskiemu gimnazyum władysławsko-nowodworskiemu organizacyę szkoły wojewódzkiej. Zająwszy się koloniami Akademii, wizytator w lecie 1777 roku zwiedził szkoły w Radomiu i Sandomierzu. Przekształcenie samej uczelni głównej rozpoczął od zamianowania dziekana wydziału filozoficznego i ograniczenia dziekaństw, obieranych z mocy ustawy, jednorocznem trwaniem; zniósł prawo starszeństwa do katedr i rozdawnictwo beneficyów wolnych; zakazał wydawania słynnych *Judicia*, arcydzieł astrologii, i wstrzymał dalsze wykłady filozofii perypatetycznej; wygnał średniowieczne *Colloquia;* ułożył tymczasowy plan nauk filozoficznych i matematyki; etykę zastąpił prawem natury; wymiótł ORATORA Tylickiego (wykładał go *Eloquentiae Tylicianus professor*), a wprowadził Cycerona; ustanowił wreszcie seminaryum kształcące nauczycieli dla szkół wydziałowych. W wydziale teologicznym posuwał się przezornie: z rozkazu Komisyi reformę prowadził tu z pomocą umyślnej deputacyi duchownej. Starania o siły młode, świeże, a rzetelnie akademickie, tak w kraju rzadkie, zajmują niemały dział w ogólnej pracy reformatorskiej.

Wszystkiego tego dokonał Kołłątaj w ciągu roku 1778; w następnym, dnia 9 marca, Komisya, wszystko co zrobił, potwierdziła. W rok później, dnia 9 kwietnia, uczyniła to z dalszą reformą, przez rok 1779 i część 1780 prowadzoną. Po faktach dopiero przyszły zasady; statut z roku 1780 jest głównie dziełem Kołłątaja. Powiózłszy sam do Warszawy nowe prawa, wrócił z zatwierdzonemi w sierpniu, a dnia 1 października (1780) już odnowioną, ale jeszcze nieostatecznie zreformowaną Akademię otworzył. Dopiero dnia 18 listopada 1780 roku zatwierdziła Komisya przemiany, dokonane w drażliwym fakultecie teologicznym, a w trzy dni później, w uznaniu zasług, zamianowała wizytatora pierwszym emerytem wydziału akademickiego. Katedry fizyczne i matematyczne (Jan Śniadecki) dłuższy jeszcze czas musiały czekać na możność należytego funkcyonowania. Z całej wizyty Akademia wychodziła jako Szkoła Główna koronna, na trzy kollegia podzielona (fizyczne z lekarskim, prawne i teologiczne), z obowiązkiem sprawowania rządów naukowych nad wszystkiemi szkołami w Koronie.

W roku 1781 Kołłątaj, bez winy własnej, wskutek tylko niechęci kapituły, około Śgo Jana wyrugowany z prawnie trzymanej dzierżawy wsi duchownej Bieńczyce pod Mogiłą, w sąsiedztwie Krzesławic, w pobliżu Michałowic, które później stały się jego własnością, zapozwany przed sąd biskupi, za wrzekome gwałty i nadużycia skazany hańbiącym niemal wyrokiem, gdy apelacya do prymasa Ostrowskiego na razie pozostała bez skutku, musiał pod grozą uwięzienia usunąć się z Krakowa. Sprawa się ślimaczyła, wikłała z jednoczesnym buntem kapituły przeciwko biskupowi i zakończyła dopiero wraz z niecnem porwaniem i wywiezieniem książęcia kościoła i człowieka

w 1767 do Kielc, w lutym 1782 roku. Przed samą katastrofą Sołtyk darowywał już Kołłątajowi winę i pragnął mu powrót umożliwić.

Kołłątaj wrócił dopiero w czerwcu (1782), gdy Akademicy upomnieli się o niego, a Ignacy Potocki, przejrzawszy na miejscu akta wizyty, gorącem słowem działalność wizytatora pochwalił. W końcu czerwca objął wizytator napowrót swe obowiązki; odtąd już pełnić je miał z pomocą rady z ośmiu profesorów, przeważnie świeckich a młodych. Pozostawały do obsadzenia ostatecznego katedry fizyczne i prawne; należało zorganizować stan nauczycielski, dopilnować urządzenia instytucyi pomocniczych, zsumować wylikwidowane fundusze: wyposażyć z nich etaty wydziałowe, których od r. 1783 miało nie być więcej niż dwa: fizyczny z medycyną i moralny z teologią; wreszcie powyszukiwać nauczycieli dla szkół średnich. Czynności te zajęły prawie jeszcze dwa lata; prowadził je Kołłątaj obok rektoratu, który mu z wyboru w końcu grudnia powierzono (urzędowanie od 6 lutego 1783 r.). Nakoniec w r. 1784 Szkoła Główna była już zupełnie i w prawach swych i w ludziach odnowiona, a jej aparat posiłkujący wiedzę, z wyjątkiem muzeum i ogrodu botanicznego, puszczony w ruch.

Nowy okres działalności zmroczył nieco światłość dawniejszego. Ograniczenie władzy rektorskiej stałą ową radą, dokonane na wniosek samego Kołłątaja, wystawiło go na starcia z akademikami, a własna jego pożądliwość na mienie materyalne — poprzednio, mimo znacznych kosztów bezpłatnego wizytatorstwa powściągana — teraz objawiła się naganną interesownością, gdy rektor, wystarawszy się w komisyi o odjęcie rzeczywiste (konstytucya na to była już w roku 1768) znacznej części dóbr Bożogrobcom miechowskim na rzecz Akademii, później sam zabiegał o nierozszarpane jeszcze resztki dla siebie i swych protegowanych, albo gdy wieś Tęgobórz samowolnie sprzedawał. W r. 1785 często i na dłużej przebywał w Warszawie. Stopniowo dla spraw Akademii obojętniejąc, myślał o zajęciu stanowiska w zarządzie państwowym, przyczem wydeptywać sobie musiał ścieżki do króla przez Stackelberga. W r. 1786 ustawał jego rektorat; zaczynało się referendarstwo litewskie. Na tym urzędzie zastał go Sejm Wielki.

Już w r. 1787 Kołłątaj zbliżył się do Małachowskiego, który był referendarzem koronnym, do Ignacego Potockiego, którego znał z Kom. Edukacyjnej, a przez nich obu wszedł do grona ludzi myślących o naprawie Rzplitej, rozrosłego później w stronnictwo patryotyczne. Bystry jego rozum nie mógł nie dostrzedz całej awanturniczości i nałogowego poddaństwa polityki St. Augusta, inaugurowanej jeszcze przed Zjazdem Kaniowskim (6 maja 1787). Nie ogłoszono wprawdzie dotychczas świadectw, któreby ukazały Kołłątaja na stanowisku wobec polityki królewskiej krytycznem; ale twierdzenie, jakoby pochylał się ku dworowi, a nawet ze Stackelbergiem w ściślejszych zostawał stosunkach, dowodami rzeczowymi nie poparte, dziś już bezwzględnie odrzucić potrzeba. Przeciwnie, od samego przybycia do Warszawy, po osta-

tniej bytności w Krakowie (1785) w Kołłątaju zaczął się wytwarzać przyszły reformator polityczny.

«Listy Anonyma», datowane od sierpnia 1788 r. na dwa miesiące przed wielkim sejmem do grudnia, dowodzą, że człowiek, który je pisał, musiał długo przedtem rozważać dane życia, szczegóły ustroju i środki ocalenia, zanim chwycił za pióro, a na rozważanie takie nie pozwoliłoby mu trzymanie się klamki królewsko-stackelbergowskiej. Przy wyższości umysłu, przy darze wyrozumiewania wszelkich rzeczywistości i możliwości politycznych, przy wielkim talencie pisarskim «Listy» stały się już nie pismem, ale wręcz wypadkiem. Z przedziwną jasnością w trzech pierwszych częściach, napisanych w r. 1788, roztacza Kołłątaj pomysły swoje do podniesienia potęgi i uporządkowania państwa. «Ratujcie — woła — radźcie jak najmniej, róbcie wiele! Chrońcie czasu». Żąda swobody dla miast, ujmuje się za prawami przyrodzonemi ludu wiejskiego, których żadne pozytywne prawa ludzkie wydrzeć nigdy nikomu nie zdołają i, piórem do Staszicowego zbliżonem kreśląc niedole ludowe, dopomina się bezzwłocznego i bezwarunkowego wyzwolenia osób i rąk, zwrotu praw, «świętokradzko wydartych». Sam dawał dowody szczerości swych zaklęć, gdy włościanom w Krzyżanowicach zapewniał wolność osobistą i ściśle określone prawa własności i użytkowania. W IV cz. listów stosunek dworu do chaty ujął w szczegółową ustawę. W całem dziele bije Kołłątaj silnie na oligarchię, powstaje na tytuły arystokratyczne, nad czczemi już godnościami powiatowemi, samym tylko zdrowym rozsądkiem się pastwi; Żydów chce zasymilować; po całem dziele rozsiewa zaklęcia wymowne, w myślach i w stylu podniosłe.

W cz. IV (1790) «Listów» zamknął cały układ rządu p. n. «Prawo polityczne Narodu Polskiego». Wpływ, wywarty na samo stronnictwo narodowe w sejmie, na opinię kraju, był doniosłym. Nie pozyskał wprawdzie Kołłątaj urzędowego stanowiska w Deputacyi do ustanowienia formy rządu, ale jego rozum, zdolność, wziętość i powaga same go do jej grona wprowadziły. On ją pierwszy w lipcu 1789 r. był zaproponował, on ją we wrześniu t. r. już wytworzoną ujrzał, on ją we wstępie do swego «Prawa» czuje, widzi, ma przed sobą, jakgdyby się wśród niej rzeczywistą osobą swoją, a nie myślą oderwaną, znajdował. Wspaniała ta apostrofa, którą Małecki jako mowę staropolską ogłosił, pozostanie testamentem duchowym Kołłątaja, mocniejszym nad potwarze, których tyle doznał w życiu i poza grobem, nad słabości i niemoce jego własnej natury, przez biografię stwierdzone.

Gdy się porówna tezy z całości «Listów» z pracą sejmu, skrystalizowaną w konstytucyę, spostrzega się odrazu cały rozmiar i skuteczność myśli Kołłątajowskiej, w idealne formy prawne odrodzenia narodowego wcielonej; widzi się i to, w czem sejm jej dorównał, i to, w czem znowu nad nią miał wyższość. Nie poszła patryotyczna większość ani za Staszicem, ani za Kołłątajem, gdy wołali o wyzwolenie zupełne i uprawnienie ludu; pozostał znowu za nią w tyle Kołłątaj,

gdy np. pobłaża *liberum veto*, a lekceważy większość, gdy wyposaża szlachtę województwa w mandat imperatywny nie tylko dla posłów, ale i dla urzędników.

Kołłątaj, jako monarchista z rozumu w r. 1790 szczerze, z głębokiego przekonania, które dla dobra narodu przytłumiło w nim ów szlachecki republikanizm, umiał zmierzyć się z Sewerynem Rzewuskim w obronie sukcessyi tronu, nie tając całej swej nienawiści do oligarchii. Jako patryota postępowy, przed sejmikami listopadowymi wezwał ostatni raz szlachtę do upamiętania się i szybkiego ratowania Ojczyzny — w dwu pismach, niewielkich, ale jędrnych i mocnych. Jedno z nich (ob. Bibliografię) ukazuje całą moc cierpienia na myśl rozbicia się patryotycznych zamysłów o intrygi obce, o niegodziwość możnowładczą. Przezorny w samym początku sejmu, odradzający wszelkie przymierza, wołający tylko o wojsko i podatki, później dał się Kołłątaj porwać Ignacemu Potockiemu i gorąco przemawiał za przymierzem z Prusami (29 marca 1790). Gdy zdrada stała się już jawną, gdy zajmowany urząd nie tylko upoważniał, ale wręcz nakazywał wczesne jej stwierdzenie, on wraz z Potockim i innymi zwlekał do ostatniej chwili (31 maja) przekonanie się formalne o prawdzie; wreszcie po upadku konstytucyi uporczywie w historycznym na nią poglądzie wspólnie zbiorowego błędu bronił.

Miasta znalazły w nim gorliwego orędownika: on to ośmielił Dekerta do generalnego zjazdu, ułatwił wprowadzenie deputatów na zamek z memoryałem, na którego redakcyę ostateczną wpłynął, jeśli jej nawet sam całkowicie nie dokonał; jego pomysłem było uszlachcanie urzędników i oficerów, do konstytucyi przyjęte; jego rozum działał przy wewnętrznem urządzeniu miast (obl. 30 czerw. 1791, *V. L.* IX 291) i przy ustanawianiu Sądów zadwornych assesorskich («Urządzenie sądów miejskich i assesoryi», obl. 6 paźdz. 1791, *V. L.* IX 301). Wytwarzając w projekcie swoim z plenipotentów miast osobną izbę, choć od polityki odsuniętą, nieskończenie ją przecież wyżej podnosił, niż ich postawiła Konstytucya 3 maja. Lata 1788—1791, na które przypada i publicystyczna i urzędowa już działalność męża politycznego, są najświetniejszemi w jego życiu. Słusznie go wówczas nazywano «przyjacielem ludu», a jego t. zw. «Kuźnica» była jakby pracownią i zarazem urzędem postępowej opinii patryotycznej. Nie był on ani jedynym, ani głównym twórcą Konstytucyi, ale był potężnym przy jej powstawaniu filarem. Nie tylko wartość, lecz i ogrom jego pracy zdumiewa; do dzieł i pism, do czynności spełnionych, przybywa jeszcze rozległa korespondencya, której zużytkowanie należyte dopiero ukaże, w związku z pracą i myślą już poznaną, całą wielkość tej nadzwyczajnej indywidualności.

Na samej sessyi Trzeciego Maja Kołłątaj nie był. Dopiero po wprowadzeniu konstytucyi król, który z własnego natchnienia odrazu wziął był sobie do straży takiego Branickiego, ale długo opierał się mianowaniu Kołłątaja podkanclerzym, nareszcie uległ natarczywości

współtwórców wielkiego przekształcenia. Pierwszą mowę w sejmie miał Kołłątaj już jako minister w d. 20 maja 1791 r; dziękował w niej królowi za urząd; później jeszcze kilkakrotnie w r. 1791 przemawiał od tronu i od siebie. Ważną jest jego mowa z d. 13 list. w materyi starostw i królewszczyzn. Przed sejmikami lutowymi 1792 rozesłał znamienny list do senatorów i urzędników wołyńskich. Na urzędzie swoim uczestniczył w trzech deputacyach sejmowych: z czerwca 1791 r. — do ułożenia «kodeksu Stanisława Augusta»; ze stycznia 1792 r. — do skodyfikowania praw sejmu; i w tymże czasie uzupełniająco wszedł do deputacyi, zajmującej się reformą Żydów, już w r. 1790 wyznaczonej. W dwu pierwszych pozostawił nader wybitne ślady swej działalności.

Przed zwichniętą przez króla kampanią 1792 r. radził oddać mu władzę nadzwyczajną i dowództwo wojska: tak też postąpił sejm. Po kampanii podkanclerzy na wielkiej radzie z d. 23 lipca widział jedyne ocalenie w przystąpieniu do Targowicy i jawnie głos swój dał za podpisaniem akcesu. Usprawiedliwianie się późniejsze w listach z wychodźtwa i w dziele o konstytucyi nie wzmacnia słuszności sprawy, która była od początku nie tylko złą, ale i nieopatrzną; gdyby bowiem król pozostał w rządzie z samym tylko Jackiem Małachowskim lub Dziekońskim, opór oficerów, naleganie ich na J. Poniatowskiego w Kozienicach w ostatnich dwu dniach lipca byłyby zyskały poparcie, prowadzące może do wznowienia walki, ale już z charakterem i w zakresie czynu o dwa lata późniejszego. Jeżeli komu, to nie Kołłątajowi wolno było wraz z całem stronnictwem, które już w d. 30-1 maja zbłądziło przez samo odroczenie sejmu, tak bez wahania się, bez namysłu abdykować; jeżeli czyjego podpisu nie powinno było zbraknąć na protestacyi, zaniesionej do grodu warszawskiego, to jego.

Gdy Targowiczanie zapanowali, Kołłątaj wraz z wybitnymi patryotami wyjechał za granicę; zabawiwszy u wód w Warmbrunn, znalazł się w Dreznie, później w Lipsku. Zebrało się wówczas w Saksonii wszystko, co nie ciążyło do rewolucyjnego Paryża. Kołłątaj wraz z Ignacym Potockim zajął się redagowaniem historyi konstytucyi aż do jej upadku. Umyślnie wezwany Dmochowski Fr. Ks. do pióra, według wskazówek i materyałów obu patryotów, mając gotowe, już przez nich samych napisane, niektóre rozdziały, ostatecznie ujął w formę dwutomowego opowiadania dzieje sejmu, przymierza pruskiego i Targowicy. Było to dzieło przeważnie polemiczne, publicystyczne, ale mimo to, dzięki źródłu, z którego wypłynęło, dziś jeszcze ma dla historyka wartość dowodu na liczne fakta. W r. 1793 z emigracyi saskiej wytworzyła się rada narodowa, ognisko wszystkich promieni, tak z kraju idących, jak i nawzajem do kraju przesyłanych w celu odrobienia strasznej rzeczywistości po drugim rozbiorze. Rada zawiązała stosunki z Paryżem, miała czucie z konwencyą, z rządem tamtejszym, wysłała Kościuszkę do stolicy Francyi, kierowała robotami warszawskiemi i litewskiemi, dawała instrukcye patryotom, przysyłanym z kraju — i tak

znalazła się pod koniec r. 1793 na czele sprzysiężenia, które miało wywołać powstanie.

Do wszystkich czynności przygotowawczych wpływał Kołłątaj, jako jeden ze sterników narodowego wysiłku, chociaż narówni z Kościuszką nie dowierzał i siłom i przygotowaniom, jakoby już do czynu wystarczającym. Ważniejsze koleje, zamysły, stosunki i siły czynne w przygotowaniach opisał (Rps. Ak. Um. Nr. 190). Młodszego brata swego, Rafała, dał przyszłemu Naczelnikowi w marcu 1794 roku na towarzysza podróży, której celem był Kraków. Sam wraz z Potockim wyjechał do kraju już po 24 marca; krótko zabawiwszy w Krakowie, w obozie Kościuszki zjawił się dopiero dnia 17 kwietnia. Po wytworzeniu Najwyższej Rady Narodowej w Warszawie (10 maja) obaj najpierwsi doradcy Naczelnika, zamianowani do niej, udali się do stolicy dla zorganizowania zwierzchniczej władzy cywilnej z osób, wybranych przez samego Kościuszkę; niedorzecznem jest zatem twierdzenie, jakoby Kołłątaj według swego przywidzenia osoby do Rady powybierał. W zorganizowanej i dnia 28 maja zagajonej najwyższej zwierzchności narodowej Potocki objął wydział spraw zagranicznych, Kołłątaj — skarbu. Wśród ogólnej biedy, przy szczupłości terytoryum powstania, a zubożeniu ogólnem całego społeczeństwa, miał były podkanclerzy zadanie prawie że męczeńskie. Ofiary, dary dobrowolne, podatek gruntowy, akcyzy — wszystko to, wpływając z trudem, nie dosięgało wysokości potrzeb. Na wniosek Kołłątaja uchwalona «moneta papierowa», pozbawiona ufności publicznej, była już krokiem rozpaczy powstańczego ministra skarbu. Prowadzenie spraw wewnętrznych, zarówno jak i wojennych, zwłaszcza w pierwszym okresie, musiało w umyśle, tak wiele i dobrze obejmującym, wywoływać niezadowolenie. Ręka Kościuszki wydawała mu się zbyt miękką na twarde zadanie. Nie manifestował jednak nigdy swych przekonań w sposób buntowniczy; sądził, jak sądziło wielu współczesnych mu i wielu potomnych. Z zasady, że przymus z jednej strony, zachętę z drugiej trzeba tak wzmocnić, aby «całe społeczeństwo wystąpiło do walki» — nie wynikało jeszcze wcale logiczne następstwo, że zdrajców trzeba, nie czekając wymiaru sprawiedliwości urzędowej, wieszać. Dlatego oszczerczem jest przytłaczanie Kołłątaja bez dowodów odpowiedzialnością za oba dnie warszawskie, 9 maja i 28 czerwca, a jedyny dowód jakoby w tem, że wplątany w sprawę czerwcową Konopka był jego sekretarzem, mógł tylko takiemu Linowskiemu wystarczyć do aktu oskarżenia przed potomnością. Słusznie się też broni Kołłątaj w swoim testamencie i pośrednio w «Uwagach» z r. 1808 i nie bez zasady winę nieporządków jako skutku niedostatecznej energii zapobiegawczej przypisuje Mokronoskiemu, komendantowi, i Zakrzewskiemu, prezydentowi miasta: ich to «niezgrabność» miała sprowadzić nieszczęście. Że surowy wyrok na sprawców czerwcowych, jedyny prawie czyn mocny, prokonsularny Kościuszki w powstaniu, wydał się Kołłątajowi nadmiernym a niepolitycznym — to prawda; ale i tu również nie stoi on osamotniony w swej

krytyce. Głównie ze Stanisława Augusta, który się go lękał i lękiem swym nienawidził, wychodzi ten prąd niechęci, bezpodstawnych oskarżeń, postrachów, rzucanych samą nazwą «Hugonistów», t. j. najbliższego otoczenia — całej tej niedorzecznej potwarzy historycznej, w której Kołłątaj występuje jakby potwór jakobinizmu, nieprawości, i gorzej jeszcze, bo kryminalny przestępca. Stanisław August, dla którego cześć Rada Najwyższa z woli Kościuszki posuwała tak daleko, że mu codzień składała krótkie raporty o tem, co się dzieje, w pamiętnej rozmowie sierpniowej z Potockim i Zakrzewskim oschłemi słowy usiłował powściągać żarzącą się nienawiść, ale ją rzeczywiście siał ciągle w umysły, które się do niego zbliżały, a w sferach najpodatniejszego na taki siew, umiarkowanego podstarzałego już obywatelstwa stosunków z Zamkiem bynajmniej nie unikano. I obwinianie Kołłątaja o kopanie dołków pod Kościuszką jest również fałszowaniem historyi. Prawda, że po Maciejowicach wolał był kogo innego niż Wawrzeckiego widzieć naczelnikiem, może nawet wysuwał na czoło Jasińskiego, którego arcyprzezorność szlachecka wyparowała była już w czerwcu z Litwy; ale to przecież stać się mogło dopiero wtedy, gdy Kościuszkę wieziono już do Kijowa, a zgoła już nie mogło być zwróconem przeciwko niemu.

W dniu szturmu Pragi, gdy wychodziło wojsko, gdy rozpraszała się Rada Najwyższa, gdy upadały serca, Kołłątaj sam jeden, bez niczyjego towarzystwa wyjechał z Warszawy na południe. Zatrzymał się dłużej w Kozienicach, może w zamiarze pociągnienia za wojskiem na południowy zachód, i wyruszył ku Galicyi, aby się dostać na Węgry. Prawdopodobnie zawadził o leżące mu nawet na drodze rodzinne Nieciesławice; sama ta okoliczność, że Rafał był jego towarzyszem w dalszej ucieczce, podpiera domniemanie. Za Wisłę szczęśliwie się przedostał — zapuścił się już nawet w głąb Galicyi, gdy dnia 6 grudnia (przewiezienie do Ołomuńca 19 t. m.), już o jakie 10 klm. od Przemyśla, uwięziła go policya austryacka. Oddawna już listy gończe rządu ścigały współtwórcę powstania; już na wiosnę dopominała się uwięzienia go cesarzowa Katarzyna. Gabinet austryacki, wówczas jeszcze bezpośrednio nie zainteresowany, mający od powstania zapewnienie, że w granice Galicyi nie wkroczy, mimo to jednakże, ze względów zarówno ogólnej swej polityki jak i solidarności w rozbiorach, życzenie rosyjskie bez wahania się spełnił; nie zapomniał przytem i o sobie: wszystkie majątki ziemskie Kołłątaja w krakowskiem i sandomierskiem skonfiskował. Władzom przemyskim uwięzienie ułatwili, jeżeli wogóle nie umożliwili, dwaj Polacy: Antoni Trębicki, znany wydawca alfabetycznego zbioru praw i stały uczestnik «Kuźnicy» Kołłątajowskiej, oraz niejaki Telatycki, ciemny szlachcic, oficer kaw. nar. Wskazali oni policyi ściganego «jakobina». Przy uwięzionym znaleziono klejnoty wielkiej wartości (około 8.000 dukatów), między innemi krzyż powieszonego biskupa Kossakowskiego, oraz znaczną bardzo gotowiznę. Sam ten fakt wystarczył do uznania Kołłątaja w podaniach historycznych za złodzieja; tryumfuje Linowski, z niedowierzaniem staje wobec wy-

padku historyk. Pamiętnikarz wprawdzie tylko, ale uczciwy, choć bardzo Kołłątajowi niechętny, Niemcewicz, zarzut kradzieży uważa za potwarczy. Dlaczegóżby uchodzący z pogromu Kołłątaj, który wówczas był właścicielem Krzesławic, Michałowic, Krzyżanowic, a może jeszcze części na Dederkałach wielkich, nie miał prawnie posiadać klejnotów w wyżej podanej wartości? Dlaczegóżby krzyż biskupi nie miał mu się za pieniądze dostać od tych, którzy biskupa inflanckiego w nocy wybuchu powstania warszawskiego uwięzili?

Po przetrzymaniu Kołłątaja w Przemyślu przewieziono go do Ołomuńca, zamienionego wkrótce na Josephstadt. Osadzony tam dnia 14 lutego 1795 roku przesiedział do 29 czerwca 1798 roku. Usłużność swoją posunęła Austrya tak daleko, że w zastępstwie władzy rosyjskiej sama przeprowadziła badania, ale z tak niesłychaną ociężałością, że je dopiero w roku 1798 ukończyła. Cały czas uwięzienia Kołłątaj poświęcał pracy piórem; książki otrzymał dopiero po dwu latach z Pragi, ale pisania od początku mu nie broniono. Pierwsze rzuty «Badań» na papier, plan ich i pomysły wykonawcze do epoki jozefsztadzkiej należą. Z żądzą wiedzy nowej a mocą już nabytej rwąc się do umysłowej konstrukcyi, jednocześnie, w przygnębieniu ducha, budził w sobie uczucie. Z tkliwością zwracał się w przeszłość własną, w tak niedawno minioną, tak jeszcze palącą przeszłość całego narodu, i pod działaniem elegijnego uczucia zaczął pisać wiersze szczere, serdeczne, wyzwalające z serca poezyę smutku i tęsknoty. Na te «zabawy» więzienne (Rkps. Nr 232 Akad. Um.) składają się elegie, eklogi, «smutki», hymny, przerabiane z Dawidowych. Najgłębsze są te, któremi czci matkę, zmarłą właśnie podczas uwięzienia; zamyka w nich szacunek i miłość synowską całego swego życia dla tej duszy mocnej, z miłością rodzicielską i przyjaźń człowieczą łączyć zdolnej. Uroczo słaniają mu się przed oczyma Krzesławice, które podniósł był, upiększył i ulepszył tylko dla ukochanej matki, aby jej na starość wytworzyć miłą siedzibę. Rocznicę jej śmierci upamiętnia synrzewnemi wspomnieniami, dzieli się z nią i myślą o tem, co było, i bólem z tego, co jest. Święcąc żałobę Maciejowic, przemawia do Kościuszki z czcią dla cnoty i nieszczęścia, — «święte jego rany całuje», a Ponińskiego piętnem zdrady przytłacza: przywiązanie zatem do Kościuszki powściąga w nim popęd krytyczny. Wysławia poeta przyjaźń przed młodym Deniską, synem swego przyjaciela na Wołyniu. Przy rękopisach józefsztadzkich znalazły się i trzy pieśni większego poematu «Jobijada» w stylu jeszcze XVII wieku, z piekłem, niebem, z allegoryami i metaforycznemi postaciami wszelkiego rodzaju; ale te może już do późniejszego należą czasu, równie jak wierszyki istotnie «zabawne», które powstały już na wolności. W tęsknocie do swobody i rozmarzeniu miewał Kołłątaj sny, które go zastanawiały (Rkps. Akad. nr 229).

Dnia 2 lipca 1798 r. przywieziono Kołłątaja napowrót do Ołomuńca. Wtrącony zrazu do lochu, w kilka miesięcy później otrzymał na

mieszkanie izbę widną, mniej wilgotną i pozwolenie na papier, książkę i pióro. Tam opracowywał swój «Rozbiór» i swój «Porządek», pisywał listy francuskie (Rkps. Ak. nr 128), wspomnienia ujmował w zarysy historyczne. Czas płynął, a choroba, podagra, w więziennym bycie wciąż się wzmagała. Starania o uwolnienie szły opornie, usiłowanie wykradzenia rozbiło się o «czujne oko nielitościwych dozorców». Napróżno podejmowano próby poruszenia pierwszego konsula już po jego porozumieniu się z cesarzem Pawłem (1800); spełzło na niczem wstawienie się Kniaziewicza do Moreau (1801 r.): niewola nie ustawała. Dopiero orędownictwo Ad. Jerzego Czartoryskiego i wyrażone przez Aleksandra I życzenie, w którem gabinet wiedeński mógł widzieć już i upoważnienie do wypuszczenia «jakobina» na wolność, rzeczywiście obdarzyło nią więźnia. Dnia 17 listopada oznajmiono mu, że jest wolnym: rzeczywiście, był tak doskonale wolnym, iż go gwałtownie z więzienia wypędzić chciano. Opierając się gwałtowi, porozpisywał Kołłątaj listy do ministrów, do obu cesarzów, i dopiero 7 grudnia bramy Ołomuńca opuścił; na Opawę wjechał w Śląsk pruski i przez Gliwice zawitał do Częstochowy. W Warszawie stanął dopiero 30 grudnia. Ówczesna «Gazeta Warszawska», cała zresztą żyjąca tylko zagranicą, ani słowem o nim nie wspomniała. Rozbitek znalazł się w milczącej i tylko pod Blachą głośnej ruinie. Po krótkim pobycie, jakby wśród obcych, wyjechał na Wołyń do Dederkał, jak opiewał paszport; w końcu stycznia 1803 r. był już w Berehu u Michała Deniski. Dnia 22 marca ściągnięto z niego przysięgę homagialną: odtąd mógł już korzystać z praw obywatela rosyjskiego. Wspierany przez Deniskę, przez braci swych i przez dawniejszych przyjaciół, doznając uczynności od Czackiego, wziął w czerwcu w dzierżawę Stołpiec (8·5 klm. od Krzemieńca) i tam trzy lata życia przepędził w ciężkich nieraz warunkach materyalnych, wśród ustawicznych napaści wierzycieli. Rząd austryacki, zwracając mu wolność, nie zwrócił skonfiskowanych majątków.

Zbliżenie się do Porycka rozbudziło wkrótce w Kołłątaju dawne pedagogiczno-organizacyjne skłonności i uzdolnienia. Wszystkie prawie ustawy i urządzenia ważniejsze w zakresie samych nauk i nawet niektóre z życia szkolnego, znaczną część wskazówek, wiele programatów, instrukcyi dla nauczycieli, wreszcie pomysłów i krytycznych poglądów wizytator Kołłątajowi miał do zawdzięczenia. Nie okazywał się też niewdzięcznym; na otwarcie wszakże gimnazyum wołyńskiego w dniu 13 października 1805 roku zaprosić się go nie odważył. Chciał mu oszczędzić przykrości nieodłącznych od straszliwej opinii, jakiej podkanclerzy zażywał u szlachty wołyńskiej. Mimo to Kołłątaj pracował dalej z nieosłabłą gorliwością. W roku 1806, w końcu lipca, zjechał na egzamin, ale widocznie wizytatorowi nie podobały się uwagi zaproszonego, gdyż, odwłócząc wciąż porozumienie, którego pragnął Kołłątaj, w końcu pożegnał go oziębie. W całym okresie wołyńskim zajmowały doradcę i współpracownika Czackiego bardzo żywo sprawy

naukowe; w prowadzonej korespondencyi z ludźmi nauki wyładowywała się energia myśli, na chwilę jednę nie ustająca.

W czerwcu 1806 roku rozbitek losu mieszkał już w poblizkich Stołpcowi Tetylkowcach, na nowej dzierżawie (dziś w Galicyi, o 22 kilometry od Brodów, wówczas w powiecie Krzemienieckim). W jesieni tego roku zapadł ciężko na zdrowiu, a ledwo uczuł ulgę, dnia 22 stycznia 1807 roku zjawiła się u niego policya z Krzemieńca, z wielką grzecznością oznajmiła mu, że jest uwięzionym, i poprosiła go o wyjazd do Żytomierza. Stamtąd wywieziono go «pod 56-ty stopień szerokości geograficznej» — jak sam oznaczył Moskwę.

Tu umieszczony wygodnie, nie doznając żadnej osobistej dolegliwości — prócz samego wygnania, przebył rok czasu jako więzień polityczny. Pochop do uwięzienia, niezależnie od mętnych pogłosek i ogólnej zasady, przestrzeganej wobec równie wybitnych osobistości, mogło dać wezwanie od Napoleona, przesłane (w grudniu 1806 r.) na Wołyń, aby czemprędzej do Warszawy przyjeżdżał. On wtedy, w listopadzie i grudniu 1806 roku, jeszcze był chorym i jechać nie mógł, ale list i poselstwo umyślne nie uszły uwagi władzy. W drugiej stolicy państwa rosyjskiego umysł Kołłątaja nie próżnował: poznawał dzieje miasta i narodu, poznawał ludzi i rzeczy, zbierał rysy charakterystyczne z ludu i z osób, które mu los na drogę nawiewał. Wziął się do pióra; w opisie Moskwy dotknął i dziejów narodu rosyjskiego; zaglądał do książek i robót piśmienniczych, które mu zabrać z sobą dozwolono.

Po uwolnieniu w maju 1808 roku zawitał do Księstwa; zawadził tylko o Warszawę, pojechał prosto w Kaliskie do Zajączka; przebył u niego cały czas do końca roku; u niego układał memoryały dla Francyi, dla Fryderyka Augusta; u niego napisał «Uwagi nad położeniem Księstwa»; w początkach roku następnego znalazł się w Warszawie. Już wtedy słyszeć o nim nie chciano jako o sile zdolnej jeszcze i powołanej do życia czynnego. Ludzie Księstwa zbyt wiele popiołu niepamięci wysypali na swe drogi i ścieżki, aby myśl o tem, czem był Kołłątaj dla narodu, mogła przełamać ich niechęć do jego osoby: i tu również opinia go odpychała. «Uwagi», ten śpiew łabędzi jego ducha politycznego, zadziwiają zarówno ujęciem rzeczywistości, jak romantyką myśli, zuchwale ponad nią wzlatującej. Nigdzie chyba nie wysnuto i nie spisano takiego marzenia o Napoleonie; nigdzie tak nie podparto jego za życia już urzędowej wielkości, jak w tym publicystycznym utworze Polaka.

Z Warszawy wrócił Kołłątaj w Kaliskie, był w samym Kaliszu, a gdy się zbliżył najazd austryacki, odsunął się jeszcze dalej na Zachód ku krainom Wielkopolski. Tu, pierwszy raz po 14 latach, a ostatni już w życiu, zobaczył się z Ignacym Potockim, jadącym w deputacyi galicyjskiej do Napoleona w Wiedniu. Chwila go wzruszyła, gorące wspomnienie ją utrwaliło. Wreszcie już podczas układów o pokój i dopiero wtedy, nie wcześniej, przyjechał do Krakowa, któ-

rego od 14 lat nie widział. Wezwany do sterowania zmianami, odrazu przedsięwziętemi dla unarodowienia wszechnicy, odmówił przyjęcia jakiegokolwiek widocznego i odpowiedzialnego stanowiska, ale poza urzędowością świadczył radą swoją i pracą przez cały czas pobytu w Krakowie w latach 1809—10 rzeczywiste usługi w robotach reorganizacyjnych. Nie uchylał się nawet od prac postronnych; tak, naprzykład, na żądanie ks. Henryka Lubomirskiego napisał «Urządzenie Wieliczki» (Rkps. nr 233 Ak. Um.). Głównym wszakże celem było odzyskanie majątków ziemskich, które, mając beneficyalny tytuł prawny, łączyły się z uposażeniem Akademii w czasach dawniejszych. Kołatanie od samego powrotu do kraju długo było nadaremne. Niechęć ludzi, rządzących Księstwem, nie pozwoliła im skorzystać ze sposobności, jaką nastręczały układy w Schönbrunn, a wczesna, nagła prawie śmierć Ignacego Potockiego (30 sierpnia r. 1809) zdmuchnęła słabą nadzieję restytucyi. Dopiero krok samego skrzywdzonego na audyencyi u Fryderyka Augusta w Dreznie, poparty później przez ministrów, wywołał dekret z dnia 24 października 1810 roku, w części przynajmniej naprawiający krzywdę przez powrócenie Michałowic (8 kilometrów od Krakowa na północny zachód, na samej granicy Królestwa), które Kołłątaj otrzymał był od Stanisława Augusta przywilejem z dnia 2 maja 1788 roku, z obowiązkiem płacenia czynszów Akademii.

W październiku 1811 roku zjawił się schorzały już człowiek powtórnie w Warszawie. Szła już śladami jego śmierć. Niemcewicz mimo niechęci swej wita go w «Pamiętnikach» dwutomowych (I 283) słowami: «Głowa i pamięć najlepsze; dawne namiętności albo ukryte, albo cierpieniami ustawnemi przytłumione. Człowiek ten w innych czasach w rządzie monarchicznym rozumem i śmiałością swoją stałby się może drugim kardynałem Richelieu». Zamieszkał Kołłątaj prawdopodobnie u któregoś z dawniejszych znajomych, na Starem Mieście pod nr. 42. Tu dnia 28 lutego 1812 roku zmarł po długich cierpieniach. Ciało pochowano d. 2 marca w katakumbach powązkowskich; ale miejsca spoczynku żaden napis nie oznaczył, tak, że już to pokolenie, które w chwili skonu dojrzewało, wskazać go nie było zdolne. Taką to pamięcią odwdzięczali się Polacy największemu umysłowi polskiemu. Serce tylko, może przez przywiązanego sekretarza i przyjaciela, Michała Szymańskiego z ciała wyjęte, w kilkadziesiąt lat po śmierci odnalazło się w kościele w Wiszniowej nad Koprzywianką, niedaleko od Niecieslawic, w kongresowem Sandomierskiem (8·5 klm. od Staszowa, 35 od Sandomierza; w całości tych dóbr przed 15 laty znajdował się jeszcze «Sztumbergów»). Towarzystwo Przyjaciół Nauk odważyło się wprawdzie przyjąć Kołłątaja do swego grona, ale nie zdobyło się na odwagę urządzenia mu pogrzebu; pospolitego nawet obowiązku pośmiertnego nie spełniło: wśród pięćdziesięciu przeszło «Pochwał» w «Rocznikach» napróżno szukalibyśmy tej, któ[illegible] się Kołłątajowi należała. Zato Jan Śniadecki spełnił obowiązek i wdzięczności i prawdy w zarysie wielkiego umysłu, uczciwego człowieka i natury z gruntu dobrej.

BIBLIOGRAFIA. I. Pisma Kołłątaja:

A) Drukowane: α) Wyszłe za życia: 1) «Kazanie o gorliwości chrześcijańskiey nadz. 8 Maia pamiątką męczeństwa ś. Stanisława, Biskupa krakowskiego, Imieninami J. K. Mci y dorocznym obchodzeniem postanowienia Orderu kawalerów Ś. Męczennika uroczysty, w kościele św. Krzyża przez ..... powiedziane» (Warsz. 1776, dr Dufour, 30, 1 str., 8⁰ min.). 2) Pisma pomniejsze: projekty, urządzenia, ustawy mowy za delegacyi wizatorskiej i rektoratu w Akad. krak., oraz dozoru nad szkołami akademickiemi w Koronie — w liczbie 9-ciu (Kraków 1777—83). 3) «Do Stan. Małachowskiego, Ref. Kor., Marszałka Seymowego y konfed. jeneralney Anonyma listów kilka»: Część I. «O podźwignieniu sił krajowych» (Warsz. 1788; 2 nlb., 190 str.); Część II «O poprawie Rzplitey» (tamże 1788—9; 4 nlb., 255 str.); Część III. toż (tamże 1789, Gröll; 1 knlb. str. 1—277, *Postscriptum* 278—324, 324—40, 1 knlb.); — ogółem listów 11, od 7 sierp. do 19 grud. 1788; 8⁰ min.; Część IV. ob. «nr 4». 4) «Prawo politycz. Narodu Polskiego czyli układ przyszłego Rządu Rzpltey. Proiekt w Trzeciej Części Listów .... obiecany, a prześwietney Deputacyi do układu przyszłego Rządu wyznaczoney podany, służący do Dzieła listów rzeczonych za Część IV. Xięga I...» (Warsz. 1790, Gröll; 60, XXXVII, 196 str., 8 knlb; 8⁰ min.; ksiąg dalszych nie było; na pocz. do str. 60 «Do... Deputacyi...» ob. nr. 9). 5) «Co się też to dzieie z nieszczęśliwą ojczyzną naszą. Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości» (bezim.); 3 wyd.: *a)* Warsz. 1790, dr Zawadzki Piotr, 43 str., 12⁰; *b)* «w Chełmnie roku 1790», 42 str., 12⁰; *c)* «w Chełmnie r. 1791;» 53 str., 12⁰; czcionka większa, dr. bez żywej paginy. 6) «Ostatnia przestroga dla Polski» (bezim.; Warszawa 1790, Gröll; 54 str. 8⁰ min.; przekład niem. «Letzte Warnung für Polen... mit d. Bildnisse... Kościuszko Mit. Schriften d. Klosters Oliva» (Lipsk, u Voss'a, b. r. [1794]; str. III—VI przedm. podpis. «Kloster Oliva 12 April 1794» 7—60, 61—102 «Anmerkungen d. polnischen Verfassers» [ważne dopełnienia i uwagi samego Kołłątaja]; 16⁰). 7) «Uwagi nad pismem, które wyszło w Warsz. w druk. Dufourowskiej p. t. Sewer. Rzewuskiego, hetm. poln. koron. O Sukcessyi Tronu w Polszcze» (Warsz. 1790, Gröll; 1 k., 125 str. 8⁰ min.; przekł. franc. «Observations... «Warsz. 1791). 8) «Od miast koron, i litew. do N. P. i N. N. Rzplitey Skonfed. Stanów» (z podpisem Dekerta i delegatów miast; b. m. 1790; 16 str. fol.). 9) «Do prześw. Deputacyi dla ułożenia projektu konst. rządu polskiego do seymu wyznacz.» (bezim.; bez m. i r. drk.; 60 str. 8⁰ min.). 10) Mowy... Kołłątaia podkancl. k. na seymie teraźniejszym r. 1791» (Warsz. 1791 [1792] Gröll; ost. str. 212, 12⁰. Str. 3, mowa I — d. 20 maja; str. 12 — II. d. 3 czerwca; str. 28, — III. d. 20 cz.; str. 41 — IV. d. 28 cz.; str. 73 «Odpowiedź od tronu ..... delegowanym od Kom. Cyw. Wojsk. Ziemi Dobrzyń. na audyencyi d. 13 wrześ.»; str. 77 «Odp. ... druga plenipotentom miast na sessyi seymowey d. 15 wrz.»; str. 89 «Odp. .... trzecia deleg. z Kom. Cyw.

Woysk. woi. Brzeskiego-Kuiawskiego i Inowrocławskiego na aud. d. 26 wrz.»; str. 93—120 «Mowa... piąta na sesyi seym. d. 30 wrz.; str. 121—139 «Odp. ... sędziom assess. Apell. Wydz. Warszawskiego, tudzież palestrze przy rozpoczęciu Tryb. Ass. d. 11 paźdz.»; str. 141 do 212 «Mowa .... na ses. seym. d. 10 list. 1791 w materyi Starostw miana» — wszystko z r. 1791). 11) «Discours sur la nécessité de mettre en Vente les domaines royaux et de les Commuer en biens héréditaires, prononcé dans l'assemblée des Etats le 10 Novembre par .....» (Warsz. 1792, Dufour; 127 str. 16°; sam Kołłątaj przekł. ten mowy swej zpod nr. 10 zarządził, a z odmianą w tytule; na str. 3 wydanie powtórzył w Nr. 12). 12) «Discours sur le nouvel ordre à établir dans la régie des domaines royaux» (Warsz. [1792, Gröll]; ost. str. 127 i 128, 16°. Str. 3—127 «Discours»; str. 1—6 «Avertissement; str. 7—128 «Second discours pron. à la séance dans laquelle on statua définitivement sur les Starosties par .....»). 13) «List JW. JMć Xiędza Kołłątaja... do JOO. JWW. Panów Senatorów, Urzędników i Obywateli Prześw. Woy. Wołyńskiego na Seymiki pow. Łuckiego zgromadz.» (tytulik, 4 str. fol. bez r. i m.; str. 4 «D. 7 lutego 1792 r.»). 14) «O ustanowieniu i upadku Konst. Polskiey 3-go Maia» (2 części bezim., co do autorstwa ob. wyżej biografię i Estr. «Bibl. Pols.» XV. 254); 4 wydania: *a)* Metz [Kraków, May] 1793; 8°; cz. I: tyt. j. w. 1 k., str. VI—X, 1 knlb. 244 str.; cz. II: w tytule «część druga» 2 knlb. 304, 305—308 str., 8°; *b)* Lwów [Warsz., Pijarzy] 1793, 8°; część I: str. I—VI przedm., 1 knlb., str. 1—246; część II: tytuł bez «część druga», 1 knlb., 1 knlb., str. 3—304, 305—8; *c)* Warszawa 1830 [i 1831], wyd. Dmochowski Fr. Sal.; 8° min.; cz. I: VIII, 232, str., 1 knlb.; cz. II: 293 str., 1 knlb.; *d)* Paryż 1868 księg. Luxemburska [Władysław Mickiewicz], 6 tomików [«Bibl. ludowa» T. XXI—XXVI], VIII, 43; 45; 68; 56; 52; 80 str., 32°. Przekład niem. tego dzieła przez Lindego S. Bog. «Vom Entstehen u. Untergange d. Konstitution vom 3-ten May» (bez m. drk. [Lipsk] 1793, 2 t., 8°). 15) «Uwagi nad teraźniejszem położeniem tey części Ziemi Polskiey, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Xięstwem warszawskiem» (bezim.). Trzy wydania (dwa tylko w części odrębne): *a)* «w Lipsku 1808» [Warsz. drk. Wiktor Dąbrowski]; 222 str. 8° min.; str. 3—4 «wstęp», 5—222; na ost. str. sprostowanie omyłki ze str. 96-ej; *b)* bez m. drk. [Warsz.] 1808, 8° min., str. 3—4, 5—222, str. 96 bez omyłki; lekka zmiana w układzie k. tyt.; *c)* «w Lipsku, 1810» [Warsz.] drk. niewiad. b. brzydki; str. 1—148 (oznacz. błędnie str. 135, 142, 145—7, a 148 jako «130»), 1—110, 8°. 16) «Porządek fizyczno-moralny czyli nauka o należytościach i powinnościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych i koniecznych przyrodzenia przez H. K. T. I» (Kraków 1810, May; XIX, 220, 17 nlb. str., 8°; więcej tomów nie wyszło).

β) Wydane po śmierci: 17) «Pamiętnik o stanie duchowieństwa katolickiego polskiego i innych wyznań w połowie XVIII w.»

(Poznań 1840; wyd. z rękop. J. K. Żupański; str. 3—43, 8°). 18) «Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panow. Augusta III (1750 do 1763)» (Poznań 1841, 2 t.: T. I. 252; T. II. 182 str.; 12°; wyd. Raczyński Edw. jako TT. XI i XII «Obrazu Polaków i Polski w XVIII w.»). 19) «Rozbiór krytyczny zasad historyi o pocz. rodu ludzkiego» (Kraków 1842, 3 t.: T. I: VIII, 405 str., mapa; T. II: 424 str.; T. III 460 str., 461—78 spis prenumerat.; 8°; wyd. Ferdynand Kojsiewicz). 20) «Korrespondencya listowna z Tad. Czackim, przedsięwzięta w celu urządzenia instytutów naukowych i pomnożenia oświecenia publiczn. w gub. Woł., Podol. i Kijowskiej» (przedtytuł «Listy w przedmiotach naukowych»; Kraków 1844—5, 4 t.: T. I: 394; T. II: 442; T. III: 399, T. IV: 300 str. 8°; wyd. tenże). 21) «Listy pisane z emigracyi w r. 1792, 3, 4» (Poznań 1872; 183 i 193 str. 8°; jako T. XII «Pam. z XVIII w.»; wyd. Siemieński Luc.). 22) «Dziennik ks. Hugona Kołłątaja (od uwolnienia z Ołomuńca ..... do wykonania przysięgi homagialnej» («Przewodn. nauk. i liter.» 1882, str. 464—80, 566 do 76; wydanie w przekładz. z franc. oryginału X. Polkowski Ign.).

Z urzędu podkanclerskiego jako prezydujący w Sądach zadwornych assesorskich, wydał Kołłątaj «Ułożenie Sądów miejskich i assessoryi... Cz. II» (Warsz. 1791, Pijarzy 2 k., 163 str., 8°; dalszych części niema). — Pojedyńcze ustępy z rękop., z testamentu 21 maja 1811 r. i listów, nawet z poezyi, znajdują się drukowane w pismach o Kołłątaju, głównie w rozprawie Schmitta i w dziele Tokarza (ob. Bibl. II); także w Balińskiego «Pamiętn. o J. Śniad.»; dwa listy w «Prawdzie» 1886. — U Estr. XIX 424—8 i II 409—10 znajdują się tytuły niektórych drobnych pism tu niewymienionych zosobna. Kołłątaja jest przekład pisma Zajączka «Hist. de la révol. de Pologne en 1794 par un témoin oculaire» (Poznań 1861, Żupański; jako T. II «Pam. z XVIII w.»).

γ) Niewłaściwie przypisywane Kołłątajowi: 1) «Fragment Biblii targowickiej» (Niemcewicza; przedruk wyd. pod im. Kołłątaja w Warsz. 1831). 2) Przekład książki Clery'ego wyd. w Gnieźnie 1871 p. t. «Śmierć Ludwika XVI». 3) Estr. (XV 252) pozwala domniemywać się w Kołłątaju autora broszury, umieszczonej pod Dmochowskim Fr. Ks.; wszakże poprzestaje na zastrzeżeniu, iż Dmochowski może nie być jej autorem.

B) Rękopisy: Kołłątaj pozostawił zdumiewający ich ogrom. Zaraz po skonie przyjaciel i sekretarz nieboszczyka, Michał Szymański, złożył Tow. Prz. N. «Prospekt historyi Narodu Polskiego» — prawdopodobnie z listu do Maya, a posiadał już wówczas całkowitą puściznę. Po jego śmierci w Miechowie d. 25 sierpnia 1825 r. sporządzono rejentalny jej spis w kilkudziesięciu pozycyach (ok. 40) i cały ten zbiór Franc. Szopowicz z Krakowa, krewny Szymańskiego, w r. 1826 ofiarował Towarzystwu, które jednak, zapowiedziawszy rozpatrzenie, rzeczywiście nic nie zrobiło dla nabycia pozostałości. Przed r. 1840 Raczyński posiadł część rękopisów i ogłosił z niej sam nr. 18, a odstąpił Żupańskiemu wydanie nr. 17-go. W tym samym czasie dostała się prze-

ważna część zbioru Ferd. Kojsiewiczowi, prof. w Krakowie; wróciły do niej i niektóre rękopisy przez Raczyńskiego w T. II «Stanu oświecenia» wymienione. Pomijając wydane, porównanie spisu pierwotnego ze złożonym uniwersytetowi przez Kojsiewicza, niewielki wykazuje ubytek. Posiadacz całkowitego prawie zbioru zamierzał zrazu podjąć wydanie zupełne, później poprzestał na nr. 19 i 20, i zapowiedzianych nawet «Pism rozmaitych» nie wydał. Rękopisy, posiadane przez Kojsiewicza, dostały się ostatecznie Akademii Umiejętności, której archiwum jest dziś główną składnicą pozostałości po Kołłątaju. Od r. 1905 szacowny ten zbiór ma już katalog, ułoż. przez prof. Czubka. Znajduje się sporo rękopisów, ale mniejszej wagi, i w Bibl. Jag.; cenne dowody i świadectwa ukrywają się w Krzeszowicach i pod Baranami; listy — w Bibl. Krasińskich (po St. Małachowskim), w Muz. Czartoryskich i po innych większych księgozbiorach. Z XVIII w. papiery, bądź Kołłątaja, bądź też działalności jego dotyczące, przechowywane są przy Metryce Litewskiej w Moskwie. W roku 1834 były w Petersburgu papiery Kołłątaja przy kanclerskich. Gdyby się raz nareszcie obudziła energia wydawnicza, wyszłoby niezawodnie na jaw wiele ważnych świadectw, rozproszonych po wszystkich znaczniejszych zbiorach. Samo tylko archiwum Akademii, wzbogacone jeszcze Tekami Horodyskiego, obficie zaopatrzyłoby wydanie ogólne, tak potrzebne.

II. Pisma o Kołłątaju. Wszystkie mają dotychczas charakter przyczynków. Jan Śniadecki objął tylko czas do opuszczenia rektoratu, Schmitt rozpatrzył działalność podczas wielkiego Sejmu, głównie piśmienniczą. Tokarz, opracowawszy tylko lata ostatnie, po upadku Rzplitej, nie dał zaspakajającej syntezy życia i charakteru. Ważniejsze prace i przyczynki: Badeni Ign. «Nekrolog... czyt. na pos. publ. T. Nauk... d. 15 lipca 1817 r... («Roczn.» IV, osob. Kraków 1819, 47 str., 8⁰); Baliński M. «Pamiętn. o J. Śniadeckim» (Wilno 1865, 2 tomy); Dobrowolski Fr. «O życiu i pismach»... (Dziennik poznański 1871, nr. 11—38); Grabski St. «Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwsz. rozbioru do r. 1831» (Kraków 1903, T. I; podobizna K-ja); Grzymała Franc. «O życiu politycz. Kołłątaja» («Sybilla Nadwiśl.» 1821); Kalinka W. «Sejm czteroletni» (Kraków 1895, T. II str. 472—510; «Przegl. Polski» 1884—5 T. III); Korzon Tad. «Kościuszko...» («Album Muzeum nar. w Rapperswylu»; osob. Kraków i Rapperswyl 1894); tenże «Wewn. dzieje Polski» (wyd. 2-e Warsz. 1897—8, 6 t., skorowidz); Kozłowski Wł. M. «Kościuszko, K. i Rew. franc» («Kwart. hist.» 1898, T. XII str. 818—42; osob. Lwów 1898; nieznane listy K-ja); Kraszewski J. I. «Polska w czasie trzech rozbiorów» (wyd. 2-e, Warszawa, 3 t.); Kraushar Aleks. «Barss, palestrant warszawski, jego misya polit. we Francyi 1793—1800, ze źródeł archiwalnych» («Prz. lit. i nauk.»; osob. Lwów 1903, 186 str., 8⁰); Mecherzyński Konst. «O reformie Ak. krak. w r. 1780 ... Rzecz z archiwaln. źródeł zebrana» (Kraków 1864, 48, str., 8⁰); Schmitt H. «Pogląd na żywot i pisma...» («Dz. liter». 1859, osob. Lwów 1860; 361 str., 12⁰); Smoleński Wł. «Kuźnica Kołłątajowska» («Aten.» 1885; osob. Kraków t. r.; «Pisma»): tenże «Uwięzienie K-ja» («Bibl. warsz.» 1899 i «Pisma»); tenże «Ostatni rok sejmu wielkiego» (Kraków 1897, wyd. 2-ie tże 1897); Śniadecki Jan «Żywot liter. Kołłątaja, z opisem stanu akademii, w jakim się znajdowała przed rokiem 1780» («Żywoty uczonych Polaków» jako T. I «Pism rozmaitych» Wilno 1814, 1818; toż «Dzieła» wyd. Balińskiego, Warszawa 1837—9; o K-ju T. II., str. IX—XI, I knlb., str. 1—76, 77—92 noty; wyd. 4-te Kraków 1861. Turowski, 115 str. 8⁰; wyd. 5-te «Bibl. Mrówki»); Tokarz Wacław «Ostat. lata H. K-ja» (Kraków 1905, nakł. Akad. Um., 2 t., 347 i 252 str. 8⁰; nagrodz. p. Akademię; podobizna; w t. II: memoryał o przygotowaniach do powstania dla Wawrzeckiego»); Wegner Leon «Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej w d. 23 lipca 1793 r.» («Roczn. T. N. w Pozn.», osob. Poznań 1869).

Oszczercze pismo Aleks. Linowskiego wyszło po raz pierwszy w roku 1795 u Gröbla w Krakowie: «List do przyjaciela (był nim Majewski), odkrywający czynność K-ja», następnie pod zmienionym nieco tytułem, z ogólnym nagłówkiem «Przedruk rzadszych materyałów do historyi polskiej od r. 1750» (Wrocław 1846, Korn), już jakoby w wyd. 3iem; Estreicher wszakże drugiego pod tym tytułem nie zna, zapisuje tylko tegoż Linowskiego «K. w rewolucyi Kościuszkowej» (Leszno 1846, Günther, 8⁰). Kojsiewicz zostawił w rękopisie «Materyały do biografii i szkic biograficzny K-ja» (arch. Akad. Um. nr. 216 spisu z r. 1905). Użyteczne wskazówki daje Estreicher «Bibl.» T. XIX str. 428 tak co do piszących o K-ju, jak i co do rękopisów, dotyczących osoby jego i działalności.

A) „Rozbiór krytyczny“ (1795—1802).

(Praca wydana w roku 1842, 3 tomy).

«Zamiar dzieła» (t. I, str. 90—103): Ma ono być nie kompilacyą, ale rozbiorem; nie przywiąże się do poszukiwania pierwszych początków Rodu Ludzkiego, ale zacznie od Potopu; zbada stan ludzi po Potopie, ich wiek złoty, ich religią, która wraz z astronomią ocalała w Potopie, ich formę rządu, rychło skażoną teokracyę; dojdzie związku religii z kosmogonią, a astronomii z astrologią; odtworzy zręby filozofii, teologii i nauki prawodawstwa, wszystkich trzech, powstałych już po Potopie. Poszukiwania te przekonają, że nie od błędów zaczynali ludzie; owszem, w błędy dopiero później wpadali. To będzie część pierwsza; w drugiej rozbiór najdawniejszych podań historycznych i geograficznych, na podobieństwach lingwistycznych oparty, da geografię historyczną, wykaże: iż w Potopie zaginął lud Atlantów, że po Potopie pewnem jest tylko rozejście się, pewnemi wędrówki ludów, ale pochodzenie od Noego zarzucić potrzeba. Pierwotny lud popotopowy z Azyi przeniknął do Afryki i Europy. Jak Etyopowie i Egipcyanie wspólne mieli gniazdo z Indami, tak pod nazwami «Bogów, Bochów,

Alybów, Halybów, Libów, Libiów i Scytów azyatyckich ukrywa się lud tożsamy z Sarmatami, Słowianami; i pierwotny też język Bochów jest ojcem słowiańskiego. «Lybia» — to niezawodnie «Luba, Lubaja». Słowiańskiemi są, z lingwistycznego powodu, i Amazonki azyatyckie, a Baktryana znaczy słowiańską «Bogoryą». Tak tedy nazwy ludów i miejscowości dają autorowi porządek historyi początkowej, ustalony w chronologii, która tworzy trzecią część dzieła. Wychodząc ze sprostowanej, pomiędzy Noem a Abrahamem datami wypełnionej chronologii żydowskiej, K. ustanawia synchronizm realny dziejów wszechludów, aby zakończyć swój wywód tablicą generalną chronologii, ale tablicy tej w rękopismach swoich nie zostawia. Tak obmyślone i prawie tak samo wykonane dzieło miało być tylko przygotowaniem do właściwej historyi pierwiastkowej człowieka na ziemi po Potopie; brzemienia jednak tej historyi K. sam podejmować już nie chciał. Praca, którą już był wykonał, miała mu dać fundament pod budowę historyi pierwiastkowej ziem polskich, jako «Pamiętników historycznych o ludach, które zamieszkały kraje te, gdzie teraz jest Polska», ale budowy tej nie dokonał. Sam «Rozbiór» w układzie swoim przedstawia pięć rozpraw, z poprzedzającą je szóstą, przygotowawczą: 1) «O potopach», w dwu częściach: świadectwa przyrody i świadectwa ludzkie: T. I str. 135—405 ostat. i T. II str. 1—71; przypisy str. 72—249. 2) «O stanie ludzi po potopie»: T. II str. 263—347; przyp. str. 348—428. 3) «Przez jaki sposób zapełnić można dostrzeżoną w rozprawie trzeciej (tu 2°) przerwę w historyi początkowej, tudzież jak dojść któremu ludowi przyznać odnowienie i rozniesienie astronomii po dawnym świecie»: T. III str. 1—147; przyp. str. 148—264. 4) «O przeszkodach w postępku astronomii, o przyczynach wygórowania astrologii i o skutkach, które z takowej zmiany nastąpić miały»: T. III str. 273—322; przyp. 323—342. 5) «Obraz historyi filozofii na Wschodzie od wczesnych jej początków, a w szczególności o układach kosmogonicznych i dogmatach teologicznych»: T. III str. 347 do 369. W rozprawie *sub* 3° znajdują się właśnie owe zuchwałe tezy o Słowianach. W całem dziele, a zwłaszcza w przypisach, złożył K. dowód ogromnego wczytania się w domysły i podania starożytne, zagłębienia w Bailly'ego «Histoire de l'astronomie», uwzględnienia prac naukowych XVII i XVIII w., jako też sobie współczesnych, najnowszych, — obszerne miejsce zostawiając powadze Jana Śniadeckiego. Wyjaśnienia z własnych stosunków szkolno-naukowych w Przypisach dają cenne wskazówki np. co do Jaśkiewicza (Jaszkiewicza) i Symonowicza. W całym roztoku myśli panuje ścisła logika formalna, w tym stopniu bystrym tylko umysłom właściwa, a równolegle z nią rozwija się, rosnąc coraz bardziej, i ta zaciekłość, ta pasya umysłowa, która od raz postawionej tezy nie oderwie się, dopóki jej najwszechstronniejszymi dowodami nie podeprze, nie bacząc na sam punkt wyjścia w pracy, na obraną do niej metodę. Ta pasya, również wyższym tylko umysłom właściwa, uniosła K-a daleko poza teoretyczne granice, które sam wytknął był wszelkim dochodzeniom do swojego podobnym: «Czasy, kiedy historya zawierała się tylko w podaniach, podobne są do nocy; przecież imaginacya ośmiela się tam, dowcip systematyczny wszystko potrafi ułożyć,

ale prosty rozsądek nie da się przekonać takiemi uwidzeniami» (T. III. str. 154). W dodatku do «Rozbioru» wydawca zamieścił w T. III str. 377 do 460 kollątajowską krytykę twierdzeń Kluweryusza i Cellaryusza o Scytyi i Sarmacyi, niewątpliwie podczas pracy nad «Rozbiorem» i przygotowaniami do owych «Pamiętników» napisaną. Dowodzi w niej K. tożsamości Sarmatów ze Scytami. Por. «Dodatek» do «Porz. fiz. mor.»

a) Z rozprawy I, wstępnej.

20) *T. I, str. 12—18.* Jeżeli w dziejach szukać zechcemy świadectw o początku ludzi i ich społeczeństw, najdziemy prawie wszędzie takowe początki cudowne i boskie. Jeżeli dowiedzieć się żądamy, jaki był stan owych pierwszych ludzi, którzy sobie ród boski przyznawali, najdziemy znowu: że oni wszędzie prawie prowadzili życie nędzne, tułackie; mieszkali po jaskiniach i po lasach; żywili się żołędzią lub innymi dzikimi owocami, korzeniami i głąbiami; byli obyczajów dzikich, a często nawet okrutnych, prześladowali się od najwcześniejszych początków; toczyli między sobą krwawe wojny, zabijali na ofiarę swym bogom schwytanych na wojnach jeńców, niektórzy nawet żywili się ciałem ludzkiem; rybactwo, myśliwstwo było ich największem zatrudnieniem, i ledwie jaka horda dojść mogła do tej doskonałości, że obrała sobie życie pasterskie.

Chcąc, dalej, wiedzieć, jaka była opatrzność bogów nad tem ich nieugłaskanem potomstwem, dostrzegamy znowu, że bogowie obchodzili świat cały to pod postacią własną, to pod postacią ludzi lub zwierząt, dla dostrzegania spraw ludzkich; że podzielili między sobą całą ziemię i nad krajami, które się im w podział dostały, bardzo długo panowali; że w tym czasu przeciągu zgromadzili tułackie hordy do społeczności cywilnej, oduczali ludzi od okrutnych i obrzydliwych nałogów, uczyli ich rolnictwa, rzemiosł, zakładali miasta, przepisywali prawa, toczyli wojny to między sobą, to przeciw olbrzymom; musieli się mieć na ostrożności nietylko przeciw tym wielkoludom, ale nawet przeciw własnym poddanym, których sobie zhołdowali przez tyle dobrodziejstw. Jeżeli nareszcie chcemy dowiedzieć się, co to byli owi bogowie? najdziemy takie o nich wyobrażenia, jakie można było sobie zrobić o istotach różnych i wyższych nad ludzi, o istotach rządzących światem, lecz których obyczaje niegodne są iść w porównanie z ludźmi uczciwymi. Jedni z nich zjadali swe własne potom-

stwo, inni swych ojców strącali z tronu, onych więzili i kaleczyli; inni w popędliwości okrutnie zabijali ludzi; inni bałamucili piękne kobiety i niezliczonych innych dopuszczali się płochości: kłócili ludzi, waśnili narody, mięszali *[tak]* się do ich wojen, dawali częstokroć protekcyę zbrodniom, często znowu zbyt małe przewinienia okrutnie karali. Mimo czego za ich czasów miały być owe Saturnowe lata, wiek złoty, który powoli zmieniał swą pomyślność w proporcyi do szacunku innych metalów, aż nareszcie przyszło do żelaznego. Otóż to takie są tradycye o początku rodu ludzkiego i o pierwszych jego społeczeństwach pod dozorem i panowaniem bogów, które nam poetowie dochowali.

Przypatrując się dalszym świadectwom tej osobliwej historyi, najdujemy wielorakie klęski, na które ród ludzki nieraz był wystawiony. Kiedy złość ludzka wygórowała do najwyższego stopnia, mówią poetowie, że Jowisz postanowił zgładzić wszystkich ludzi przez potop; stało się wedle wyroku tego boga: powódź powszechna zalała ziemię, ród ludzki cały zginął, cnotliwy jedynie Deukalion z Pyrrą ocalał w tej okropnej klęsce. Jedni to wydarzenie kładą w Tessalii, drudzy we Frygii, inni w Syryi. Cóżkolwiek bądź, Deukalion staje się odnowicielem rodu ludzkiego; odebrawszy rozkaz wyroczni, aby ciskał za siebie kości swej matki, po dobrem rozważeniu zrozumiał nareszcie wolą bogów: zbiera kamienie, ciska je za siebie wraz z Pyrrą; kamienie przemieniają się cudownie w ludzi, a z tych zaczyna się nanowo lud twardszych jeszcze obyczajów nad pierwszy.

Co Deukalionowi przypisują tradycye w sposób cudowny, to przyznają Prometeuszowi, jego ojcu, w sposób wynalazku. Syn tworzył ludzi z kamieni, ojciec ich lepił z gliny; pierwszych sami bogowie ożywiali, drugich ożywił Prometeusz ukradzionym z nieba ogniem. Ile cnota Deukaliona miała być wynagrodzoną, tyle zuchwałość Prometeusza ukaraną została karą straszną, bo wieczną podług niektórych, zbyt długą podług innych. Poetowie nie zgadzają się co do rodzaju kary, na to jedynie zgoda, że Prometeusz należy do liczby stworzycielów ludzi.

Potop nie był jedyną klęską na ród ludzki: wszystkie żywioły stawały się nieraz dla niego groźne *[tak]*. Jeszcze za panowania bogów pokazał się zwierz niemniej osobliwy, jak

straszny: poetowie zwali go Egida. Ta poczwara wylęgła się w ziemi, straszna z postaci, straszniejsza nierównie ze skutków, bo oddechała ogniem i gdziekolwiek go wyzionęła, wszędzie przynosiła pożar i spustoszenie. Najpierwej ją spostrzeżono w tej części Frygii, która ogniem spłonęła; pożar ten dostał się do gór Taurus i zapalił lasy, ciągnące się pasmem nieprzerwanem aż do Indyi. Egida tymczasem, przepłynąwszy przez morze, dostała się do Fenicyi i zapaliła znowu lasy na górze Libanu; stamtąd przeniósłszy się *[tak]* do Egiptu i do Libii, wszystko w tej części ziemi spłonąć musiało od jej ognia; wróciwszy nareszcie na wschód do gór Kaukazu, podpaliła lasy tych gór w owem miejscu, gdzie się one Ceraunia zwały. W tak powszechnej klęsce bardzo wiele ludzi zaginąć musiało; reszta w ucieczce ratowała życie. Gdyby nie rozum i nie dzielność Minerwy, przyszłoby nanowo zaginąć całemu rodzajowi ludzkiemu. Minerwa przecież zdołała złagodzić tę poczwarę i tym sposobem uratowała ludzi od tak wielkiego niebezpieczeństwa. Trzeba ich było nanowo do społeczności gromadzić; bogowie zatrudniali się około tego, a między nimi Uranus i Bachus najwięcej wsławili się swemi dobrodziejstwy w tej mierze.

Niebezpieczeństwo, odwrócone od ludzi przez rozum i dzielność bogini mądrości, obróciło się przeciw samym bogom. Ziemia, obrażona zgładzeniem Egidy, wydała wkrótce Olbrzymów, którzy stali się otwartymi nieprzyjaciołmi nieba, a których pokonanie kosztowało tak wiele cały ród boski.

Napróżno byłoby więcej mówić o tradycyach tego gatunku lub szukać porządku, jak one po sobie następować mogły. Nie jest albowiem naszym zamiarem wystawiać przed oczy czytającego długi szereg starożytnych bajek; namienieliśmy tylko o niektórych ważniejszych, aby pokazać: jakie były wiadomości, z których się składa historya początkowa, którąśmy dostali od Greków. Wszystkie te bajki, jak widać, zmięszane są z opiniami dawnych filozofów i teologów; wszystkie po większej części mistyczne, allegoryczne. Lecz mimo tych najdują się inne, które wydobywano prosto z domysłów i układów kosmogonicznych, a które nie są tylą allegoryami okryte, jak pierwsze.

b) Z rozprawy II: „O Potopach".

21) *T. I str. 135—9.* Cokolwiek ludzie dobrze lub źle działają, czem zadziwiają lub przestraszają spółczesnych, przez co zasługują na uwielbienie lub przekleństwo, to wszystko przemija z ich życiem i ledwie kiedy dotrwa w pamięci następców. Co sobie opowiadają o pomyślnych lub nieszczęśliwych wydarzeniach, o chwalebnych lub nagannych czynach swych poprzedników, to podobnie idzie w zapomnienie, mięsza się z późniejszemi lub obcemi tradycyami, albo przez niedokładne wyszczególnienie imion, czasu, miejsca, okoliczności, staje się niezrozumiałe *[tak]* dla odległych pokoleń. Co nareszcie zapisują w księgi lub rysują głęboko na twardych kamieniach, to czas przez niezliczone przypadki niszczy i zatraca wraz z ich księgami, napisami, charakterami i mowami nawet. Nie tylko liczne pamiętniki, które z tak wielką troskliwością starano się dochować potomnym wiekom, zupełnie lub w znacznej części zaginęły: nie najdujemy teraz najmniejszego śladu dziejów tylu narodów, nie wiemy, gdzie była ich ojczyzna. Cóż mówić o ich sławnych wynalazcach, mędrcach, prawodawcach, rycerzach! Co mówić tem bardziej o początkowej rodu ludzkiego historyi! Tyle wieków i tyle strasznych odmian zatraciły wszystko i w niepamięci zagrzebały. Zdziwieni późniejszymi, choć mniej okropnymi przypadkami, zapominamy dawnych, starożytne podania zbyt lekko ważymy, dlatego jedynie, że je poetowie uwikłali w bajki, teologowie w tajemnice, i mało nas zastanawia teraz, że mieszkamy na ziemi, która była niegdyś dnem morza; że ryby zamieszkały owe lądy, które dawniej były posiadane przez ludzi; że nareszcie od podobnego niebezpieczeństwa przedziela nas tylko zbyt drobny piasek, który się co moment usuwa pod nogami naszemi.

Mało względny na dzieła ludzkie, czas szanuje wszelako pamiętniki dzieł przyrodzenia: trwają one nierównie dłużej, trwają dopóty, dopóki ich natura własną nie przemieni ręką; dają się zawsze widzieć, jeżeli ich nie zasłoni przed naszemi oczyma; księga jej dziejów zapisana jest niestartymi niczem charakterami; w niej tylko należć można nieprzeparte świadectwa tylu okropnych przemian obok jednostajnych zawsze skutków i tymże samym poddanych prawom. Jeżeli w tej księdze nie wszystko zdołamy wyczytać, jeżeli często dojść nie

możemy przyczyny wyczytanych skutków, — winniśmy pomnieć, że ona zawiera w sobie dzieje całości tak ogromnej machiny świata, której zbyt drobną jesteśmy cząstką, że zatem nie wszystkie nas tyczą i nie wszystkie dla naszej wiadomości zapisane zostały. Związani z tą niezmierną całością przez samo tylko czucie, potrzeby i siły, nie możemy na jeden krok za te związki przestąpić. Czego nie czujemy, o tem nie wiemy; czego nie potrzebujemy, to dla nas jest obojętne, nie zdoła zawsze obudzić naszej ciekawości, ni obudzonej zaostrzyć; co działa na nasze czucie, lecz wszelako przechodzi siły naszego pojęcia, to nie może zbogacić skarbu naszych umiejętności, jako niezapisane w księdze przyrodzenia takimi charakterami, którebyśmy zdolni byli wyczytać.

Znając nasze granice, w których radzi nieradzi pozostać musimy, starajmy się tyle przynajmniej czytać w tej najpewniejszej księdze, ile nam jest dozwolono. Osadzeni na tym okręgu ziemi, szukajmy, jakie pamiętniki zostawiło na nim przyrodzenie dla naszej nauki i przestrogi względem tych okropnych wypadków, które, sprawując całkowitą lub cząstkową przemianę powierzchni ziemi, niszczą wszystko, cokolwiek się na niej najduje. W tym widoku badania nasze, będąc proste, nie mogą być tak trudne do rozwiązania. Nie idzie tu albowiem, abyśmy dochodzili, czyli ten okrąg jest w nieustannem poruszeniu? lub jakie mieć może stosunki zewnętrzne do innych części świata? Takowe i podobne inne badania, jakkolwiek ważne, dalekie są od przedmiotu, który teraz ciekawość naszą obudza. Co usiłujemy wyczytać w tej księdze, najduje się pod naszemi oczyma: jest to skład zewnętrzny i wewnętrzny ziemi, na której mieszkamy; są ślady wielorakich odmian na jej powierzchni, o których zapewnić się pragniemy; są przyczyny tych odmian, których dojść żądamy — słowem: przez rozbiór dziejów przyrodzenia, jakie przytrafić się mogły na powierzchni naszego okręgu, chcemy trafić do owego punktu historyi dziejów ludzkich, za którym albo nic, albo mało co więcej dostrzedz się daje; chcemy, mówię, przez najwidoczniejsze dowody, wydobyte z pamiętników, na ziemi pozostałych, okazać pewność ważnych tradycyi, jakie ludzie między sobą dochowali o wielu

okropnych klęskach i odmianach, których niegdyś byli smutnemi ofiarami i świadkami.

c) Z Przypisu 48-go do Części II, rozprawy II: „Dowody zebrane o Potopach".

22) *T. II. str. 221—4.* Nie od rzeczy będzie położyć bardzo przydatną uwagę dla pożytku tych, którzy w swych pracach filozoficznych nie chcą zapomnieć, co są winni religii i powadze pisma. Ich to należy ostrzedz, że odnosić do szczególnej woli Boga niektóre tylko skutki, dlatego jedynie zadziwiające, że są okropne i rzadko się przytrafiają, nie jest to robić przysługę religii, która naucza, że wszystko, co się stało, co się dzieje, i co nawet kiedyś stać się może, pochodzi, jako z pierwszego swego źródła, od wyraźnej woli Boga; jest to owszem sposób, którego powszechnie chwytać się zwykli przeciwnicy religii do osłabienia powagi świadectw Pisma. Odnieść albowiem do cudu jaki ważny wypadek, a razem dowieść, że jest fizycznie niepodobny, owszem, przeciwny powszechnym natury prawom: na jedno wypada, jak okazać, że on tylko należy do legend łatwowierności. I na cóż się przyda w takowym przypadku pewność teologiczna o jakiem ważnem w historyi zdarzeniu, jeżeli się to okaże niepewne *[tak]* w stosunkach do wszystkich innych umiejętności? Moralista chrześcijański powie, że wiara zasadza się na objawieniu; lecz historya jest prostem świadectwem dziejów ludzkich: czego ludzie nie są świadkami, to nie jest przedmiotem historyi, a zatem nie należy do wydarzeń pewnych; utrzymywać zaś, że objawienie na to było podane z nieba, abyśmy się nauczyli historyi dziejów ludzkich: jest to skutkowi bardzo małej wagi naznaczać bardzo wielką i nadprzyrodzoną przyczynę. Filozof chrześcijanin powie, że Bóg, będąc autorem i pierwszą przyczyną całego porządku fizycznego, stworzył świat podług celów sobie jedynie znanych, a tworząc, przewidział wszystkie przypadki i potrzeby na przyszłość: i za cóżby im nie miał naznaczyć praw przyzwoitych w powszechnym porządku? czemuby dla jednego przypadku miał psuć ten porządek lub go zawieszać? Nareszcie teolog chrześcijanin powie, że wszystkie wypadki nadzwyczajne i okropne odnosić do cudu nie tylko osłabia pewność historyczną, ale nadwątla powagę świadectwa

w stosunkach teologicznych; bo, aby Bóg ukarał w jakikolwiek sposób przestępny ród ludzki, nie potrzebuje dla tego przemieniać całkowicie porządku praw fizycznych, które nadał całej naturze. Powodzie, posuchy, ogień, głód, powietrze i tyle innych plag nieba są wypadki naturalne: nikt nawet nie wątpi, że one pochodzą od przyczyn fizycznych; ani potrzeba w tem wszystkiem, żeby Bóg odmieniał ustanowiony rzeczom porządek, nie dlatego, żeby nie mógł, gdy chce, lecz że nikt nie wie, nawet przez objawienie, czyli on tego potrzebuje, i czyli chce, czego nie potrzebuje. Wszystko, co nas zadziwia lub przestrasza; co przypada bardzo rzadko lub raz tylko jeden, a czego przyczyny pojąć nie możemy, wydawać się musi osobliwe *[tak]* i cudowne, lecz nie zawsze jest bezpiecznie wnosić, żeby nie miało swej właściwej w przyrodzeniu przyczyny, choć jej nie znamy. Jeżeli zechcemy wziąć pod ścisły rachunek nasze wiadomości, przyznać musimy, że niezliczonych skutków, które ani są cudowne, ani rzadkie, ani poparte świadectwem pisma, nie znamy jeszcze przyczyn. I cóż nie jest zadziwiające z najprostszych dzieł natury, byleśmy tylko z uwagą w nich rozpatrzyć się chcieli? Alboż to inna ręka zrządza nadzwyczajne skutki, a inna te, których przyczynę odkryć mogliśmy? Co się zdaje cudowne *[tak]* wedle naszego pojęcia, jest proste i pospolite w ręku Wszechmocnego; wielkie i małe dzieła równie go kosztują; jeden najszczuplejszy strumyk wody płynie podług praw, które nadał całej naturze, równie jak porusza się woda we wszystkich oceanach. On położył piasek za granicę morzu, on postanowił prawo dla najwynioślejszych gór i najtwardszych skał, wedle którego trwać nie mogą na zawsze; jego ekonomia w całym układzie praw fizycznych wykonywa się nieustannie wedle raz ustanowionych celów i przyczyn, których jest najpierwszą przyczyną. Ale te i tym podobne uwagi nie przeszkadzają bynajmniej do poszukiwania przyczyn rzadkich i trudnych do wytłómaczenia skutków; owszem, tem bardziej zachęcają, im więcej przejęci jesteśmy podziwieniem nad doskonałością dzieła, tudzież nad wszechmocnością jego Sprawcy. Nie przeszkodziło to bynajmniej nieśmiertelnym dowcipom Kopernika i Newtona, że ośmielili się przeniknąć w tajemnice układu całego świata, choć wszelako obu tych filozofów nikt nie posądził, aby tak wysoka nauka osła-

biła w nich wiarę. Za cóżby nie należało dochodzić prawdziwej przyczyny potopu, dlatego tylko, że ten wypadek historya wystawiła za cudowny, albo, jak mówi Buffon, za zrządzony wyraźną wolą Boga? Bądźmy rzetelnymi, nie zmyślajmy łatwowierności, a nie podkopujmy fundamentów religii.

d) Z rozprawy III. „O stanie ziemi i ludzi po potopie".

23) *T. II, str. 273—5.* O stanie ludzi po potopie. Ci, którzy nam piszą, że ludzie wkrótce po potopie wzięli się do życia rolniczego i do zakładania miast, nie dali dość uwagi ani na stan ziemi, ani tem bardziej na stan serca ludzkiego, przerażonego tak okropnym wypadkiem. Jak można przypuścić, żeby człowiek, który spoglądał na powszechne spustoszenie powierzchni tego okręgu, który widział ginący cały ród swój pod tak nagłą powodzią, który niepojętym sposobem ocalał w tej klęsce i przeżył tak straszną rzeczy zmianę, mógł to wszystko obojętnie przyjąć, zapomnieć zaraz, co się działo w jego oczach, i właśnie jakgdyby po szczęśliwie odbytej żegludze wziąć się natychmiast do dawnego sposobu życia? Gdybyśmy nie mieli żadnego innego dowodu, należć go możemy w sercu człowieka i pojąć, że uratowany z tak okropnego nieszczęścia był żywo przejęty tem wszystkiem, co się z nim i około niego działo; że zatem przerażony strachem, przepędzał resztę życia w ponurym smutku i nieustannej obawie gorszej jeszcze przyszłości, a podług tych pierwszych wrażeń prostował swe kroki.

Wniosek ten nie jest czczym domysłem, wydobytym jedynie z uwagi nad stanem serca przerażonego niesłychaną rzeczy zmianą: spiera się on na wyraźnych świadectwach historyi, ale trzeba umieć zbliżyć je do siebie i pilnie rozważyć. Mojżesz powiada: iż niedość było owych nieszczęśliwych ludzi zapewnić, że Bóg oddał im całą tę nową ziemię do posiadania i zaludnienia, że im pobłogosławił, aby z wszelkiem bezpieczeństwem rozmnażali się nanowo i napełniali wszystkie lądy; musiano im ogłosić imieniem samego Boga, że potopu więcej nie będzie, że dla zaspokojenia późnych potomków Noego zawarł Bóg z nim przymierze, że na znak tak uroczystego przymierza służyć im będzie tęcza, ów łuk niebieski, jak ją nazywa historya; i jeżeli te obietnice, które im rozgłaszał Noe, mogły skutkować na umyśle niektórych, dostrzegamy wszelako, że nie skutkowały powszechnie. Bojaźń i przestrach tak wielki nie mógł się zupełnie uśmierzyć aż w bardzo odległych pokoleniach i przez zbyt długie doświadczenie. Potrzeba doradzała, aby jaknajrychlej wziąć się do życia osiadłego, ale pierwsze wrażenia długo były na przeszkodzie temu naturalnemu życiu.

24) *T. II. str. 337—9.* O naturze rządu teokratycznego; różnica między nim a religią; jego prawdziwa historya. Pierwsza społeczność długo utrzymywać się musiała przez obowiązki moralne, złączone z najprostszą religią: łatwo było podówczas przestać na świadectwie najlepszego i równie strapionego ojca; cokolwiek on powiedział imieniem Boga, to pewnie zyskało wiarę: dlatego też nie najdujemy żadnego dowodu, jakim sposobem Bóg objawiał mu wolę swoją; ludzie jednak, nawykłszy przez czas długi do takowego sposobu życia, a utraciwszy pierwszego tłómacza woli Boskiej, musieli obrać jaki między sobą sposób, któryby ich zapewnił nadal o wyrokach Boga-Monarchy, jeżeli go im nie zostawił ów pierwszy ojciec, o czem historya zupełnie milczy.

Religia, sparta na wierze, ma dosyć dla zaspokojenia serca ludzkiego na tej prawdzie, że Bóg objawia wolę swoją w widocznych powszechnej opatrzności skutkach; przyjmuje ona z poszanowaniem wszystko, zapewniona, że, cokolwiek, dzieje się, dziać się musi z wyraźnego dopuszczenia Boga, który sprzeczne nawet podług naszego pojęcia wypadki stosuje do owego powszechnego porządku, którego nie znamy, nie znając całości tej niezmiernej budowy i jej celów. Inaczej wcale wypada w teokracyi: przyjąwszy za prawidło, że Bóg zatrudnia się losem jakiego narodu, jako jego pan jedynowładny, trzeba prawie co moment wiedzieć o jego woli i onę posłusznym, równie jak zaufanym poddanym z pewnością ogłaszać; nie dość tam jest na raz ustanowionych prawach: nieustanne wypadki potrzebują codziennego prawie zaradzenia. Ten, który panuje i włada, jest niewidzialny, a którzy są jego poddani udawać się wszelako do niego muszą; wypada zatem najprzód: potrzebne miejsce, dokąd udawać się należy; powtóre: potrzebny jakiś widzialny znak, któryby zastąpił tę niewidzialną istotę i samym tylko rozumem pojmowaną; potrzecie: potrzebni ministrowie, którzyby

imieniem tego niewidzialnego Pana odpowiadali, rządzili, dawali wyroki, tak we wszystkich potocznych sprawach, jak i w nadzwyczajnych przypadkach; p o c z w a r t e: opatrzenie tych ministrów, jako jedynie poświęconych na tę społeczności posługę; — zgoła: do całego tego rządu będzie tylko pożyczone imię Boga, reszta sprawowana być musi przez ludzi. Póki więc ci ludzie, idąc za głosem sumienia, będą rządzić wedle prawideł zdrowego rozsądku i własnej poczciwości, dodając tylko sankcyę swym odpowiedziom i rozkazom w imieniu Boga, póty rząd takowy, choć urojony i zasadzony na samych dobrowolnych przypuszczeniach całej społeczności, będzie znośnym i mało szkodliwym, bo będzie w samej rzeczy sprawowany przez dobrych ludzi; lecz jak tylko rozkazujący w imieniu Boga zechce korzystać z łatwowierności ciemnego i niedołężnego człowieka, który mu się z ufnością poddał, rząd takowy tyle dopuści się nadużycia, ile tylko doradzi szczególny interes, okryty mniej więcej pozorami, wsparty obłudą.

e) Z Rozprawy VI. «Obraz historyi filozofii na Wschodzie».

25) *Tom III str. 347—53.* O p o c z ą t k u i d a w n o ś c i f i l o z o f i i, o j e j w i e l k i c h c e l a c h i d o b r o c z y n n y c h s k u t k a c h. Potrzeba i ciekawość były niewątpliwie pierwszą dla człowieka pobudką, że w miarę, jak obeznawał się z otaczającemi go natury widowiskami, jak dostrzegał w nich wielorakie odmiany, badać zaraz musiał: co za stosunki mieć one mogły względem niego i względem tylu różnych jestestw? oraz dlaczego tak było, a nie inaczej? starał się on, mówię, dochodzić przyczyny i celu ich bytu.

Badania tego gatunku, będąc istotnym przedmiotem filozofii, dały powód wielu pisarzom do wniosku, że człowiek od pierwszych swych początków był zaraz filozofem. A że niewątpliwie zacząć on musiał od uważania skutków, które prosto działały na jego zmysły, przeto pierwsza jego filozofia, którą mu przyznawano, była raczej pewnym gatunkiem fizyki czyli dostrzegania przyczyn szczególnych skutków, pod zmysły podpadających.

Lecz cóż to była w samej rzeczy owa pierwsza fizyka? Nie możemy tego dojść z pewnością przez dowody, z historyi wydobyte; musimy więc szukać przekonania w tej mierze przez

uwagę nad stanem aktualnym ludów zdziczałych i w grubej niewiadomości zanurzonych, u których daje się dostrzegać ślady rozumowania nad przyczynami pozornego zamięszania w porządku przyrodzonym; jak np. w dochodzeniu przyczyn, zkąd mogą pochodzić gwałtowne burze, grzmoty i pioruny, zaćmienia księżyca i słońca, trzęsienie ziemi lub pokazujące się na niebie nadzwyczajne widowiska i tym podobne zdarzenia. Zbierając w jedno, co o tem należć możemy w opisie różnych podróży i w świadectwach historycznych o dawnych ludach, mniemania ich o przyczynach skutków, wyż wyliczonych, są następujące:

Podług zdania mieszkańców Kamczatki, grzmoty pochodzą od rozpuszczonych włosów na głowach duchów powietrznych, któremi wówczas wiatr porusza. U ludów dzikich północnej Ameryki utrzymuje się mniemanie, że grzmoty pochodzą od walki między duszami zmarłych. Błyskawice, grzmoty i pioruny wydawały się dawnym Europy mieszkańcom, a nawet niektórym teraźniejszym Rosyi ludom, podobnie jak Grekom i Rzymianom, że były rzucane przez bogów, na znak ich łaski lub gniewu, a to podług okoliczności, które przypadkowi towarzyszyły. Tunguzom i Buratom *[tak]* zdaje się, że podczas nawalnej burzy słyszą groźbę złośliwych bogów, chciwych na krew ludzką. Kałmucy rozumieją, iż wśród błyskawic i grzmotu widzą duchy złośliwe, uganiające się za smokiem. Grenlandczykowie rozumieją przeciwnie, że to jest bitwa dusz z gwiazdami. Mieszkańcy Chili utrzymują, że właśnie wtenczas dusze ich poprzedników wychodzą ze zwyczajnego swego mieszkania na inne miejsce, skądby dać mogły pomoc swym spółrodakom i walczyć obok nich przeciw spólnym ojczyzny nieprzyjaciołom. Mieszkańcy Andaluzyi rozumieją, że zaćmienie księżyca lub słońca skutkiem jest ich bitwy z niebem. Mieszkańcy zaś wysp Tornant, Madagaskar i Sumatra mniemają, że zaćmienie pochodzi od wszczętych kłótni między ciałami niebieskiemi, które usiłują zniszczyć się nawzajem. U ludów nad brzegami Orenoque, zaćmienie zapowiada śmierć księżycowi; a Peruwianie i Huronowie dodają, że, gdyby księżyc w tym przypadku umarł, mógłby upaść na ziemię i zniszczyć wszystkich ludzi. Mieszkańcy Ameryki północnej rozumieją, że w czasie zaćmienia uganiają się za słońcem lub księżycem psy, rysie, tudzież inne potwory,

chcąc schwytać te ciała niebieskie i one pożreć. Persowie, Arabowie, Indyanie, Chińczykowie, Grecy nawet i Rzymianie wystawiali sobie owe smoki, olbrzymy albo duchy złośliwe, które w czasie zaćmienia zasłaniały słońce lub księżyc; z czego przepowiadali choroby, śmierci różnych osób i inne nieszczęśliwości publiczne.

Trzęsienie ziemi, jako w swych skutkach najokropniejsze, nabawiało zawsze bojaźni wszystkich ludzi; gdy jednak szukać zechcemy przyczyny tak straszliwego wydarzenia, znajdziemy u Kamczadalów, że to jest bóg podziemny, który, przechodząc się, sprawuje to ziemi wzruszenie; przeciwnie, u mieszkańców dawnej Skandynawii, był to ów bóg zły, który, przykuty do skały od boga dobrego, sili się potargać łańcuchy, a szarpiąc onemi, wzrusza całą powierzchnią naszej kuli; u mieszkańców Chili każde trzęsienie uważa się, jak wydarzenie, zapowiadające blizki potop.

Grenlandczykom zdaje się, iż w zorzy północnej widzą tańcujące dusze zmarłych; przeciwnie, ludom wschodnim zdaje się, iż to są ucierające się wojska niebieskie, pałające płomieniem miecze i wozy ogniste.

Tęcza wydawała się dawnym mieszkańcom północy, jak most, prowadzący z ziemi do nieba: wyobrażenie zupełnie zgodne z całą ich mitologią; Kamczadale, przeciwnie, mówią, że to jest nowa suknia, którą na siebie przywdziewa duch powietrzny; ludy zaś rosyjskie mniemają, że tęcza pije i wciąga w siebie wodę z morza, rzek i stawów. Wszystkie takowe zdarzenia, psując porządek w wyobrażeniach pospolitych, do których owi ludzie nawykli, obudzają w nich imaginacyę przez samo zadziwienie; imaginacya zaś tworzy wnioski tak nadzwyczajne, jak są przedmioty, które ją zajmują, a które ona swym nieporządkiem nierównie bardziej przewyższa.

Z przytoczonych przykładów łatwo dojść możemy rzetelnego stanu owej pierwszej filozofii, która od wczesnych początków zatrudniała się około dochodzenia przyczyn samych skutków fizycznych, a z tego wziąść miarę dalszego jej postępku w przedmiotach nierównie trudniejszych, gdzie szło o wydobycie prawd ogólnych.

Dlaczego *[tak]*, zastanawiając się z pilną uwagą nad stopniami, przez które przechodzić musi rozum ludzki w wynalezieniu osobliwie jakiej umiejętności przez się umysłowej, nie możemy na moment przyznać imienia filozofii czczym marzeniom, które sobie niewiadomość tworzy, gdy zwłaszcza w nich najdujemy takie przyczyny, które nie należą nic do wyobrażeń początkowych, jakie człowiek mógł pojmować w stanie swej pierwszej niewiadomości, lecz do takich, jakie nabyta, a później zepsuta wiadomość nastręczać mogła.

Prawdziwa filozofia jest ostatecznym wypadkiem wszystkich umiejętności fizycznych; gdzie się te kończą, tam ona dopiero z pewnością zaczyna, i nie można jej inaczej uważać, tylko jak owoc najpiękniejszej dojrzałości rozumu ludzkiego.

Nie jest zatem filozofia pierwszą z liczby umiejętności, które człowiek wynalazł; poprzedzić ją musiały daleko wcześniej matematyka, fizyka i astronomia; a gdy te oswoiły go wprzód z tylu dostrzeżonemi prawdami, wtenczas dopiero, zachwycony jednostajnym w całej naturze porządkiem, zaczął trafiać od przyczyn szczególnych do ogólniejszych, aż nareszcie zbliżył się do odkrycia pierwszej i powszechnej; wtenczas, mówię, wziął się on do ugadnienia układu całego świata, podług którego starał się wyobrazić sobie pierwszy jego początek fizyczny w całej naturze, szukał, dalej, dla siebie porządku moralnego, znalazł go i wydobył z niego potrzebne dla swego rodu prawa, które dały mu uczuć, że jest istotną, choć przemijającą cząstką, należącą do niezmiernej świata całości; że jest spojony z tym wielkim łańcuchem skutków i przyczyn, którego ostatnie ogniwo kończy się w ręku owej pierwszej przyczyny. Filozofia tedy, stanąwszy na najwyższym szczycie swej doskonałości, dała dopiero poznać człowiekowi prawdziwe jego przeznaczenie. Ona utworzyła owych pierwszych prawodawców, za których przepisami poszedł cały ród ludzki; ona utworzyła teologów, dawszy przez swą naukę sankcyę prawom, wydobytym z porządku fizyczno-moralnego, doszedłszy zwłaszcza, że one idą od powszechnego sprawiedliwości źródła, od pierwszej, mówię, przyczyny wszech rzeczy. I taka to dopiero nauka sprawiedliwie mogła być nazwaną filozofią czyli zamiłowaniem mądrości, jak ją Grecy skromnie nazywali.

26) *T. III. str. 357—60.* Jak się tworzyła filozofia i przez jakie stopnie przechodziła do swej doskonałości? Kiedykolwiek raz pierwszy zastanawiał się człowiek nad sobą samym i otaczającymi go przedmiotami, czyli do podobnych badań znaglała go potrzeba, czy zachęcała ciekawość, uważając siebie za punkt pierwszy, do którego wszystkie inne stosować wypadało, musiał on pewnie na tę natrafić drogę, że wszystko z nim samym porównywać należy, aby dojść, czem jedne przedmioty są do niego podobne lub czem inne od niego się różnią.

Zaczynając od siebie, a spoglądając na podobnych sobie ludzi, widział, że oni mieli też same znaki życia, posiadali podobną jemu siłę ruchu, myśleli, jak on, tworzyli wyobrażenia, tłómaczyli je za pomocą mowy i t. d. Spoglądając na wielorakie zwierzęta, widział w nich toż samo życie, tenże sam ruch, lecz nie dostrzegał jednakiej z swoją postaci ani zdolności tłómaczenia swych myśli przez mowę. Spoglądając na drzewa, krzewy i rośliny, dostrzegł w nich pewne znaki życia i rośnienia, ale nie widział władzy samowolnego ruchu. Rozpatrując się dalej, natrafił na wielorakie inne jestestwa, które trwają w jednym stanie swego ukształcenia i trwałyby nieskończenie, gdyby onych jaka zewnętrzna przyczyna nie poruszała lub nie psuła.

Porównywając, mówię, te wszystkie jestestwa z samym sobą, wniósł, że jedne są żywe, drugie martwe czyli bezwładne; że jestestwa, udarowane życiem, jedne mają ruch samowolny, drugie go nie mają; że te, które mają ruch samowolny, różnią się jeszcze od człowieka przez niedostatek mowy, którąby była zdolną oddać wszystkie wyobrażenia myślne. Ta droga przyjścia do znajomości jest pierwsza i wrodzona każdemu człowiekowi; postępują nią wszystkie ludy w obeznaniu się z przedmiotami, na które co moment natrafiać im przychodzi.

Zachodzi jednak różnica między człowiekiem, poczynającym zastanawiać się nad przedmiotami, które go otaczają, a tym, który, postępując w dalszem obeznaniu się z nimi, zaczyna badać, dlaczego te rzeczy są tak, a nie inaczej? Pierwszy bowiem, nalazłszy owo podobieństwo lub różnicę w przedmiotach już poznanych, nie bada więcej, ale we wszystkich

innych postrzeżeniach sądzi przez analogię; drugi, nie uwodząc się lekko podobieństwem, stara się odkryć przyczynę każdego skutku, nad którym się zastanawiał. Tak pierwszy, spoglądając na ogień lub wodę, a widząc, że płomień w nieustannem zostaje poruszeniu, że woda we wszystkich zdrojach i rzekach płynie, że się bezprzestannie porusza w morzu — wniesie porywczo, iż ogień i woda są udarowane siłą samowolnego ruchu; spoglądając tem bardziej na ciała, poruszające się w przepaści nieba i zachowujące tenże sam obrót w największym porządku, wniesie podobnie, że te ciała udarowane są mocą samowolnego ruchu; a natrafiwszy *[tak]* raz na tę drogę, zdawać się mu będzie, że wszystko zrozumiał, że nawet, trzymając się tego prawidła, trafi do dalszych wniosków i na nich omylić się nie może. Zważając więc, że sam postrzega w sobie, prócz siły samowolnego ruchu, władzę pojmowania, przyzna ją owym ciałom pierwiastkowym, przyzna nawet i ciałom niebieskim. Zamyślając się znowu nad sobą samym, a widząc, że jest złożony z materyi podobnej zupełnie do owych ciał bezwładnych, postrzegłszy osobliwie, że trup człowieka zmarłego, nie straciwszy jeszcze postaci sobie właściwej, utracił jednak władzę poruszania [się,] myślenia i tłómaczenia swych myśli przez mowę; wniesie, że ciała, które nalazł podobnemi sobie przez władzę ruchu, muszą także być złożone z dwóch osobnych istności, to jest z siły, która je porusza, i z materyi bezwładnej. Tego gatunku analogię, jako jedyne prawidło pojmowania różnicy lub podobieństwa między jestestwami, najdziemy pospolicie u wszystkich ludów, poczynających zatrudniać się filozofią, a nawet u ludów zdziczałych; na niej prawie kończy się całe ich rozumowanie, resztę zastępuje imaginacya.

B) Listy w przedmiotach naukowych (1802—1806).

Cztery tomy «Korrespondencyi listownej z Tad. Czackim...», ogłoszone przez Ferd. Kojsiewicza «z rękopismu» w Krakowie, w latach 1844—45, obejmują, prócz listów w przedmiotach naukowych, liczne jeszcze opracowania praw i porządków w zakładanem a następnie poprawianem Gimnazyum Wołyńskiem, późniejszem «Liceum Krzemienieckiem» oraz w zależnych od niego szkołach niższych i parafialnych. Żądał tej pracy od Kołłątaja Czacki; ale nie tylko on: zwracali się do niego profesorowie nowej szkoły o instruk-

cye dydaktologiczne, udawał się o radę Woronicz, mający pisać «Jagiellonidę», aby otrzymać cenne wskazówki o przebiegu dziejów ojczystych i obowiązkach historyi. Sam Kołłątaj, więcej z własnego natchnienia, niż na żądanie wizytatora, przesłał mu schemata wykładu historyi i historyi starożytnej. Jako prywatny współpracownik Czackiego, były reformator Akad. Krakowskiej napisał pierwotną ustawę zasadniczą dla całego wydziału szkolnego południowego, obejmując myślą swą twórczą i szkoły parafialne (T. II str. 1 do 205); ułożył programat wykładów całorocznych r. 1806—7, urządził zapis Ilińskiego, rozpatrzył, aby zganić, ustawę sądów uczniowskich, dał instrukcyę Mirowskiemu, jak ma nauczać historyi i geografii; samemu wizytatorowi przesyłał zdania i uwagi, opracował dla niego mowę na otwarcie gimnazyum, zwięzłym zarysem historycznym oświaty polskiej wzbogaconą; w potrzebie nie wahał się nawet ostrej mówić mu prawdy. Godne są odczytania jego spostrzeżenia i uwagi z powodu zamierzonej przez Czackiego nowej edycyi «O lit. i pols. prawach» (T. I. str. 30—53, 54—82). Wszystko to, co uczynił dla szkoły krzemienieckiej, może z małoważnymi tylko wyjątkami, znajduje się rozsiane wśród korrespondencyi, a zasługę wydawcy zwiększa jeszcze dołączenie dawniejszego listu do Maya z szacowną instrukcyą dla historyków polskich, po upływie stulecia jeszcze nieprzestarzałą.

Gdy w pierwszym roku istnienia szkoły wkradło się już niezadowolenie między ciało nauczycielskie a zwierzchność, Kołłątaj, wezwany na rozjemcę, wpływ skuteczny na Czackiego wywarł. Do niego udawano się o protekcyę i sprawiedliwość; jemu zwierzano pierwej zamiary zmian, zanim je przedstawiono wizytatorowi. Szkoła uznawała go za pierwszego wysłużonego emeryta, jakim został jeszcze po reformie krakowskiej, rozum i powagę jego wysoko ceniła, a uznanie to wzrosło, gdy Czacki, na czas swojej wizyty po Rusi ściągnąwszy Kołłątaja do Krzemieńca, powierzył mu w swej nieobecności dozór. Korrespondencyę między obu mężami rozpoczyna list Czackiego z d. 6 marca 1803 r., kończy list tegoż z d. 15 grudnia 1806 r., oba z Porycka; pierwszy list Kołłątaja jest z d. 13 marca 1803 r. z Berehu, ostatni — z d. 3 grudnia 1806 r. (daty wschodnie) z Tetylkowiec. Są w «Korrespondencyi» nadto jeszcze listy, wymieniane z Czechem, prof. krakowskim, później dyrektorem liceum, Dmochowskim Fr. Ks., Lindym, Mirowskim, Osińskim Aloizym, Scheidtem krakowskim, Słowackim Euzeb. (którym Kołłątaj żywo się zajął), ze ŚniadeckimJanem (krytyka «Rozbioru»), Woroniczem i innymi. Cały zbiór kończy się listem Kołłątaja do Sniadeckiego, już z Krakowa dnia 4 stycznia 1810 r. pisanym, a ważnym dla biografa.

a) Z listu do Jana Maya, księgarza krakowskiego, pis. d. 15 lipca 1802 r. z Ołomuńca.

27) *T. I str. 14—26* [Czego potrzeba historyografii polskiej]. Każdy naród może przedstawić na widok powszechności dzieje własne, od mniej więcej wczesnej epoki

czasu: ale żaden naród nie uzyskał inaczej doskonałego dzieła swej historyi ogólnej, tylko przez długie wprzód przysposabianie materyałów nieuchronnie do tego potrzebnych. U nas tylko ośmielono się pisać historyę narodową bez takiego przysposobienia. Wszelako śmiały w swych przedsięwzięciach Naruszewicz doświadczył na sobie tego niepodobieństwa. Śmierć nie dała mu dokończyć zaczętego dzieła; lecz niedostatek potrzebnych materyałów, które naprzód należało przysposobić, zrobił niepodobnem jego zaczęcie od samego początku; ten sam niedostatek nudził go potem w środku roboty, i nieraz mi powtarzał wielką odrazę od dalszego około niej pracowania. Jego przykład powinien być dla nas korzystną nauką: abyśmy nie przestępowali naturalnego porządku w tej ważnej pracy, abyśmy wprzód starali się o zbiór materyałów, nim przedsięweźmiemy samą budowę, aby zgoła powszechność wprzód poznała same materyały, nim będzie sądzić o budowie, która kiedyś z nich powstać powinna...

Gorliwy o doskonałą historyę swego narodu Polak, jeżeli nie chce przestać na mierności, jeżeli jest troskliwy o uniknienie błędu lub niedokładności w dziele historyi ogólnej, powinienby najprzód: zakrzątnąć się około doskonałego pisarzów zbioru, nie tylko polskich, ale i obcych, nie tylko tych, którzy rzeczy polskie pisali, ale i tych, którzy pisali rzeczy, wydarzone na ziemi, na której niegdyś powstała Polska. Jeżeliby się on przekonał, że wyczerpał tę materyę, powinienby wydać dzieło pod tytułem: O pisarzach rzeczy polskich, i oswoić powszechność z ich znajomością. W takowem to dziele każdy powinienby należć pisarza życie, wiadomość o źródłach, z których czerpał, jego dobrą wiarę w oddaniu rzetelnem rzeczy historycznych, krótką recenzyę jego dzieł, jego błędy, pomyłki, opuszczenia i t. d. Po tej pierwszej pracy wypadłaby, powtóre, druga, daleko jeszcze większa i nierównie kosztowniejsza, to jest: Zbiór tekstu wszystkich pisarzów polskich, którzy się kiedykolwiek zatrudnili pisaniem historyi, cząstkowej lub ogólnej, narodu naszego. Rozumiem przez zbiór takowy jaknajdokładniejszą edycyę dzieła, jakie znamy u innych narodów pod imieniem *Scriptorum* lub Biblioteki. Dzieło takowe jest powszechnie żądane, nie tylko od naszych, ale nawet od obcych. Przestrasza

wprawdzie swą ogromnością nie tylko jednego najpracowitszego pisarza, ale nawet liczne i ochocze towarzystwo, któreby się niem zatrudnić chciało. Praca około niego jest po większej części uprzykrzona i niewolnicza, bo w niej trzeba zapomnieć o naszym własnym dowcipie, a starać się jedynie oddać z największą pilnością ducha i dowcip owego pisarza, którego prace na widok powszechności wracamy. Trzeba najprzód: aby było wydane w dwóch tekstach, oryginalnym i przetłómaczonym. Jeżeli oryginał był pisany po łacinie, trzeba go przełożyć na mowę polską; jeżeli po polsku, trzeba go znowu przełożyć na mowę łacińską; w tych bowiem dwóch językach wydane być mają *Scriptores rerum polonicarum*, jeżeli chcemy pracować nie tylko dla nas, ale dla całej Europy. Wydawcy takowych dzieł dawnych powinni je znosić nie tylko z edycyami różnemi, ale nawet z rękopisami. Jeżeli najdą ich przełożenia na mowę krajową lub obcą, powinni dobrze rozpatrzyć się: czyli takowe przekładania są wierne, a gdzieby należli pomyłki, one z pilnością poprawić; każde takowe dzieło objaśnić notami, nie pozwalając sobie wszelako żadnego w tej mierze zbytku, ale przestając jedynie na notach historycznych, jeograficznych, a nadewszystko tych, któreby objaśniały różnicę tekstu w stosunku do jego wielorakich edycyi i manuskryptów. Każdy pojmie, że ten niezmiernie wielki zbiór zrobi dzieło kilkudziesiąt tomów in folio; nie można go więc wydawać bez przyłączenia jaknajdokładniejszego rejestru czyli powszechnego *repertorium*, gdzieby nie tylko łatwo było wszystko należć, ale nawet dostrzedz zgodność lub różnicę między pisarzami w każdej materyi. Takowe *repertorium* dobrze i dokładnie zrobione jest nieskończenie wielkiej wagi, bo za jego pomocą czytać jedynie możemy razem kilku lub kilkunastu pisarzów i ich świadectwa do siebie zbliżać. Nie dość jeszcze na tem: dzieło tak wielkie oprócz powszechnej przedmowy, powinno być zbogacone szczególnemi przedmowami, stósownemi do każdego pisarza; co zaś te przedmowy obejmować powinny? byłoby nadużyciem wypisować w tem miejscu onych prospekt, powiem tylko: iż ktoby chciał wydać doskonałą edycyę *Scriptorum rerum polonicarum*, powinienby w tej mierze wziąść sobie za wzór wielką kolekcyę

Muratorego, albo ostatnie dzieło, około którego w Danii pracowano .....

Pisarz dzieła «O prawach litewskich i polskich» jest jeden, któryby takowem dziełem potrafił najlepiej zbogacić wszystkie biblioteki Europy i zjednać dla siebie wdzięczność odległej potomności. Żadna praca i żadne wielkie w tej mierze przedsięwzięcie nie potrafi go ustraszyć: prócz zdolności osobistej, posiada on najbogatszą w krajowe pamiętniki bibliotekę, jest majętny, ma obszerne związki z równie majętnymi, którzyby z nim na wydanie tego dzieła łożyć powinni; ma równe związki z uczonymi, którzy razem z nim pracowaćby chętnie podjęli się. Na niczem mu więc nie zbywa. Czuje on zapewne ważność i potrzebę takowego dzieła, które nie dla przemijającej zabawy, lecz dla wiecznej nauki służyć będzie. Ośmielam się więc wezwać go do tak ważnego przedsięwzięcia, ośmielam się zaś wezwać na imie straconej powszechnej niegdyś naszej Matki, której pamięć czas coraz bardziej zacierać będzie, na imie potomności, której się należy to światło o rzeczach naszego narodu, na imie tych wszystkich pisarzów, którzy, mając pod ręką tak pożądane zbiory, spominać go nie przestaną w swych późnych dziełach.

Trudno zaprzeczyć, że to dzieło ogromne, będąc zbiorem bez braku, nie będzie powszechnie przyjemne, osobliwie zaś dla czytelników, którzy w książkach szukają raczej zabawy, nie nauki. Aby więc temu zapobiedz i zrobić go *[tak]* różnem od innych podobnych edycyi, możnaby go ożywić bardzo pożytecznemi dyssertacyami, stósownie do każdego wieku naszej historyi, albo przynajmniej do szczególnych jej epok, na które zwyczajnie dzieloną była, lub dobierając ważniejszych materyi któreby wyjaśniały stan rzeczy naszych w tych przedmiotach, o których zazwyczaj historya ogólna ledwie kiedy nawiasem spomina. Podając tylko radę, nie prospekt do dzieła, nie będę się tu rozszerzał nad wyliczeniem materyi; abym jednak dał uczuć, o co idzie, przełożę niektóre. Życzyłbym, aby w tem dziele najdowała się:

I) Jaknajdokładniejsza Jeografia tej części Europy, na której była niegdyś Polska, ze wszystkiemi jej odmianami, jakie nastąpić mogły po Ptolemeuszu aż do naszych

czasów; aby zawierała w sobie karty hydrograficzne i topograficzne, aby nie opuściła najmniejszego nazwiska żadnej góry, rzeki, jeziora, wsi, osady, miasta, ludzi; aby, nie przestając na ostatnim politycznym podziale Polski, starała się zachować nazwiska krajów i okolic, jak je pospólstwo nazywało; aby obok imion teraźniejszych zachowała wszędzie imiona dawnych pisarzów i imiona Sredniego Wieku. Takowa jeografia jest nieuchronnie potrzebna, nie tylko do dobrego zrozumienia naszej historyi w ogólności, ale najbardziej dla trafienia do prawdziwych źródeł naszej historyi początkowej. Pracujący około tego przedmiotu z zadziwieniem najdzie: jak imiona, przenoszone z Azyi, osobliwie od Kaukazów, są rozrzucone po całej Polsce, i jak z dalszymi przechodami ludów rozniesione zostały po całej Europie, na co podobno dotąd niewiele dawano uwagi, bo około tego mało bardzo u nas pracowano. Zżymamy się częstokroć na pomyłki obcych lub na ich fałszywe domysły, a cały nasz żal obrócićby należało przeciw narodowej gnuśności, żeśmy się sami uczyć nie chcieli, czem byliśmy niegdyś. Co się tycze jeografii politycznej naszego Narodu, dość jest wziąć do ręki Büschinga, aby uczuć potrzebę wydania tej części dzieła z jaknajwiększą dokładnością.

II) Doskonałe dzieło o obyczajach, zwyczajach, obrządkach narodu polskiego. O tej materyi pisano już przed nami, i dzieła takowe są dobrze wspominane od obcych. Ale po większej części dzieła te zawierają tylko obyczaje szlachty. Miasta wielkie i ludzie majętni mało się od siebie różnią w całej Europie; w ich obyczajach najduje się prawie powszechna jednakość, co jesteśmy winni po większej części jednej religii i jednakiej edukacyi. Chcąc atoli szukać w obyczajach naszych wiadomości o tradycyach początkowych i podobieństwa do dawnych ludów, trzeba nam poznać obyczaje pospólstwa we wszystkich prowincyach, województwach i powiatach. Osobliwie zaś: 1) różnicę w ich mowie albo w dyalektach jednej mowy; 2) różnicę w ubiorze nie tylko co do kroju, ale nawet co do koloru, żadnego gatunku ich okrycia nie opuszczając; 3) każdy ich obrządek przy godach weselnych, przy urodzinach, przy pogrzebach, dobrze rozstrząsnąć; bo choć te obrządki religia nasza zrobiła jednakimi, wszędzie wszelako

zostało się jeszcze coś z dawnych zwyczajów co do wesołości, smutku i t. d.; 4) o zabawach pospólstwa stósownie do części roku, o ich muzyce, o instrumentach muzycznych, o godach rocznych czyli o saturnaliach naszego ludu i o bachanaliach o pieśniach wesołych, pasterskich, żałobnych, historycznych i tych, które dzieciom przy kolebkach śpiewają, o bajkach i historyach; 5) o gusłach i zabobonach, jak mówią, a w rzeczy samej o dochowanych niektórych zwyczajach dawnej religii pogańskiej, jak oto: o sobotkach podczas przesilenia dnia z nocą letniego, i podobnych innych; 6) o postaciach i fizyognomiach; 7) o gatunkach pożywności i onych zaprawiania sposobie, o mieszkaniach, o sposobie budowania, o gatunkach sprzętów do wygody w życiu; 8) o pasterstwie i rolnictwie; 9) o rękodziełach pospólstwa; 10) o nałogach i wadach; 11) o chorobach szczególnych i o sposobie ratowania chorych między pospólstwem. Ktoby się chciał podjąć napisać takowe dzieło, ma on *[tak]* sobie zadać pracę najprzód: aby się dobrze rozpatrzył, jak dawni i teraźniejsi opisywali obyczaje innych ludów; powtóre: ułożyć korespondencyę obszerną po wszystkich częściach Polski dla zasiągnienia jaknajdokładniejszej wiadomości o obyczajach aktualnych wszystkich ludów tego kraju, a gdyby można, dostania dobrych rysunków tych wszystkich objektów, które nie dość jest opisać, ale je trzeba widzieć i czytelnikom w koperszytychach przedstawić. Pióro jego nie powinno być poetyczne, ani nadętego stylu; wszelako powinienby on starać się oddać tę materyę w sposób interesujący i przyjemny, z uwagami do przedmiotu stósownemi. Takowe zaś dzieło nieskończenie byłoby potrzebne: 1) dla objaśnienia naszej historyi początkowej; 2) dla dania odpowiedzi na tysiączne kalumnie i czernidła obcych pisarzów; 3) dla zostawienia potomności rzetelnego świadectwa, w jakim stanie były obyczaje naszego ludu przy ostatecznej rzeczy naszych zmianie.

III) Dyssertacya historyczna o religii pogańskiej, chrześcijańskiej i wielorakich odszczepieństwach, tudzież o tem wszystkiem, co do obrządków religijnych należy, to jest o hierarchii duchownych, o sławnych ludziach i t. d. na urzędach duchownych lub wsławionych przez dzieła religijne wszystkich wyznań.

IV) Dyssertacya historyczna o wychowaniu w Polsce, o nau-

kach wyzwolonych, o umiejętnościach, o kunsztach wyzwolonych, o guście w ogólności i w szczególności.

V) O pasterstwie i rolnictwie, tudzież o ustawach i zwyczajach, które się ściągają do ekonomii rolniczej i pasterskiej.

VI) O miastach, ich zakładaniu, prawach, swobodach, nadaniach, o rzemiosłach, rękodziełach i handlu, niemniej o przyczynach ich upadku.

VII) O formie rządu polskiego od najwcześniejszych jego początków aż do końca.

VIII) O sposobie wojowania Polaków, o ich taktyce, o sławnych wodzach, o zdobyczach i stratach, o hetmanach i Komisyi wojskowej.

IX) O dyplomatyce polskiej w jej stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, tudzież o kanclerzach.

X) O prawodawstwie polskiem, o administracyi sprawiedliwości, o objektach cywilnych i kryminalnych.

XI) O rzeczy skarbowej, o ekonomii politycznej, o rzeczy mennicznej, o podskarbich i komisyach skarbowych.

XII) O policyi krajowej w ogólności, o policyi miasta stołecznego i o marszałkach.

Takowe dyssertacye mogą być powiększone wedle upodobania lub potrzeby, dzieląc też same materye na części lub przydając inne, równie ważne, tak, aby przez nie wszystkie ciemniejsze miejsca historyi mogły być wyjaśnione, te zwłaszcza, które zazwyczaj nikną w historyi ogólnej. Nic tu nie nadmienię o edycyi samego dzieła; łatwo się będzie zdobyć na zrobienie jej ozdobną i godną takiego zamiaru, jeżeli wprzód najdą się pracownicy około tak pożądanego zbioru, pożądanego, mówię, równie od naszych jak i obcych. Zakończę tylko następującą uwagą: że póki nie będziemy mieli zupełnie dokończonego naszego *Corpus diplomaticum*, które Dogiel zaczął; póki nie będziemy mieli *Corpus scriptorum rerum polonicarum;* póki nie będzie spisana doskonała Jeografia naszego kraju, tak jak ją mieć życzę; póki nie będzie wydane dzieło *De Moribus Polonorum* — przedsięwzięcie historyi ogólnej naszego kraju mam za nadto śmiałe, i to jest, do czego mi się przyznał w poufałości sam Naruszewicz, przekonany memi uwagami i własnem doświadczeniem. Czytając dzieło «o Prawach litewskich i polskich»,

tudzież szacowne dziełko o dziesięcinach, widzę nawet, że i autor dzieł rzeczonych czuje tęż samą prawdę; gdzie zaś prawda z obu stron jest uznana, tam nie zostaje nic więcej do mówienia.

b) Z listu do Mirowskiego, przyszłego nauczyciela Gimnazyum Krzemienieckiego, pisanego dnia 12 sierpnia 1805 roku ze Stołpca na Wołyniu.

28) *T. III str. 171—7.* Rada dla Imć Pana Mirowskiego, jakim sposobem najpożyteczniej dawać można Historyę i Jeografię w Szkołach publicznych. Gdyby do moich obowiązków należało dawać publicznie w szkołach kurs historyi i geografii, rozdzieliwszy te dwie nauki, przypatrywałbym się każdej z osobna, a obrawszy sposób rozbiorowy, tak prowadziłbym moich uczniów, żeby się zdawali wraz ze mną uczyć tej ważnej nauki, która jest najpewniejszą zasadą wszystkich umiejętności moralnych. Nie zaczynając od definicyi, badałbym najprzód, około czego zatrudnia się historya, a zebrawszy w tej materyi kilkanaście dzieł dobrych, okazałbym: że niektóre opisują życie jednego lub wielu sławnych ludzi, że drugie opisują dzieje lub wydarzenia jednego miasta, jednego lub wielu narodów, że inne zajmują dzieje powszechne całego świata, a to w wielorakich przedmiotach, jak oto: dzieje opinii religijnych, opinii i układów filozoficznych, dzieje umiejętności i kunsztów, dzieje polityczne narodów z ich wojnami i umowami. Okazawszy *[tak]* w przyniesionych dziełach te i tym podobne przedmioty, około których zatrudnia się historya, każdy z uczniów potrafiłby zrobić jej definicyę i przekonałby się, że historya w ścisłem znaczeniu uważana nie jest umiejętnością, ale prostem opowiadaniem życia i spraw ludzi, dziejów i wydarzeń małych lub wielkich społeczności, uważanych pod wielorakimi względami opinii, umiejętności, nauk, kunsztów, dobrych i złych spraw, szczęśliwych i nieszczęśliwych wydarzeń.

Dawszy takie wyobrażenie historyi, badałbym dalej: co za potrzeba o tem wszystkiem wiedzieć? tem bardziej robić naukę z tak różnych i niesfornych czynów, dziejów, wydarzeń, wynalazków, pomyłek, błędów i przestępstw ludzkich? Na takowe zapytanie nie wprzódbym odpowiedział, pókibym, podobnie jak wyżej, nie okazał moim uczniom kilkunastu dzieł opisujących,

historyę religii, filozofii, prawa natury i innych praw, historyę sławnych prawodawców i ich dzieła, historyę sławnych rycerzów, jak przyszli do szczęśliwych zwycięstw i zdobycia tylu krajów, historyę cnotliwych monarchów i czem się dla dobra ludzkości wsławili; poczem zastanowiłbym uwagę moich uczniów, że rozum ludzki we wszystkich umiejętnościach stopniami postępuje do prawdy, że dobre i złe czyny naszych poprzedników służą nam za wzór lub przestrogę w moralnem życiu, że umiejętności moralne, tak jak i fizyczne, doskonalą się z czasem, że jedne prawdy odkryte prowadzą nas do dalszych, że zatem wynalazki tak w umiejętnościach fizycznych, jako i moralnych, jedne pokolenia podawać powinny drugim, zapisywać pomyłki i błędy, śledzić ich powody, odkrywając, dlaczego wszyscy ludzie, lub nimi rządzący, najdując się w pewnych okolicznościach, musieli tak a nie inaczej działać, takie a nie inne zasady życia moralnego przyjąć, obłąkać się z drogi prawdy lub się jej statecznie trzymać. Gdybyśmy więc nie mieli historyi, nie wiedzielibyśmy o wynalazkach przeszłych pokoleń, o ich moralnych prawidłach, o pobudkach, które do ich obioru skłoniły; a zatem nie korzystalibyśmy ani z ich dowcipu, ani z ich doświadczenia: bylibyśmy zgoła zawsze poczynającymi we wszystkich przedmiotach naszych potrzeb fizycznych i moralnych, nie zaś doskonalącymi się w wynalazkach i prawdach, które ojcowie nasi odkryli. Historya ułatwia nam to wszystko, opowiadając lub zapisując, co się przed nami działo dobrze lub źle, komu winni jesteśmy przytomne szczęście lub nieszczęście w stosunkach opinii, moralności, prawodawstwa, polityki, umiejętności, kunsztów i rzemiosł.

Mówiłbym dalej, że, jeżeli wszystkie umiejętności i kunszta doskonalą się znajomością pierwszych wynalazków i dalszego w nich postępu (bo doskonalenie każdej umiejętności nic innego nie jest, tylko historya dowcipu ludzkiego, działającego jednako w następujących po sobie pokoleniach i poczynającego od tych prawd, na których odkryty dawniej wynalazek stanął), tedy nauki moralne, najbardziej zaś trudna prawodawstwa sztuka, ekonomia polityczna i wszystkie części rządu władzy wykonawczej niczem się bardziej tyle udoskonalić nie mogą, jak gruntowną znajomością najwcześniejszych dziejów ludzkich, prowa-

dzonych ciągłem pasmem aż do naszych czasów, z których wyprowadzona summa pewnych stosunków i uwag prowadzi nas prawie do oczywistości w wypadkach politycznych, w prawdach moralnych i prawodawstwie. Wszystko zgoła, cokolwiek historya obejmuje, jest zachowane dla naszego pożytku: błędy, pomyłki, przestępstwa i zbrodnie nawet.

Po tych i tym podobnych uwagach zadałbym jeszcze następującą trudność. Jeżeli historya nie jest umiejętnością, ale tylko prostem opisaniem wszystkich dziejów i wydarzeń: cóż za potrzeba uczyć się jej, nie mając zwłaszcza do tego pewnych prawideł, na których innym umiejętnościom nie zbywa? nie jestże dosyć czytać liczne księgi, które opisują życie sławnych ludzi, dzieje wielkich i małych społeczeństw, sławnych lub znikczemniałych narodów i z tych podług zamiaru, który sobie czytający założył, korzystać? Takowe pytanie starałbym się rozwiązać, wystawując uczniom niezmierną rozległość przedmiotów, które historya dziejów ludzkich obejmuje, nieprzeliczoną ksiąg mnogość, których odczytać jest rzeczą niepodobną, dla tych zwłaszcza, którzy się nie poświęcili samym tylko badaniom historycznym. Dlatego też, dzieląc historyę na wielorakie przedmioty, najdujemy ją teraz przywiązaną do wszystkich prawie umiejętności i kunsztów. W tym względzie mamy historyę matematyki, astronomii, fizyki, chemii, historyę filozofii, obejmującą dzieje opinii, domysłów, układów, którymi się wsławiły wszystkie dawne sekty, historyę opinii religijnych i ich wielorakich wyznań, historyę kunsztów i rzemiosł i t. d. bo chcąc *[tak]* o tem wszystkiem razem mówić, nie wystarczyłby na to ani czas, ani najusilniejsza pracowitość. Historya, którą wypada przedstawić uczniom, uważana być tylko powinna w samych względach politycznych, odłączając nawet od niej to wszystko, co należy do wielu umiejętności moralnych, które mają swoje osobne dzieje, co do wynalazku i postępku, jak oto: nauka prawa natury, politycznego i narodów, nauka prawa rzymskiego i innych. Znajomość takowej historyi nie może być inaczej nabyta, tylko przez czytanie dzieł, w których się najdują pierwsze jej źródła, lub tych, w których się najdują skrócone ich zbiory; i z tego względu historya nie może być nigdy uważana, jak umiejętność. Należy jednak do wychowania młodzi pewny sposób uczenia się histo-

ryi, któryby w krótkości podał prawidła dobrego jej czytania, porównywania ważniejszych przypadków, stosowania dziejów jednych narodów do drugich i wyciągania wielkich prawd, na których zasadzają się nauki moralne, a w szczególności prawodawstwo i polityka. W tym względzie uważana historya, jeżeli nie może być ściśle wzięta za umiejętność, jak n. p. matematyka, należy ją wszelako uważać za naukę, przepisującą prawidła uczenia się dziejów ludzkich, ułożenia między nimi pewnego porządku chronologicznego co do czasu, zgodzenia wydarzeń historycznych z położeniem geograficznem na ziemi, a za pomocą rozbioru i krytyki wyciągnienia najważniejszych prawd moralnych, na których zasadza się nauka prawodawstwa i wszystkie prawie dobrej polityki prawidła. Próżnąby więc rzeczą było, gdyby uczniowie obciążali pamięć samem wyliczaniem imion i wydarzeń: trzeba, żeby mieli sobie wystawione prawidła, ułatwiające dobre czytanie historyi, żeby byli wprawieni przez stosunki i porównanie do wyciągania prawd ważnych, na których się zasadzać powinna nauka prawodawstwa i polityki.

c) Z wzoru i porządku nauk w gimnazyum wołyńskiem od dnia 1 października 1805 do dnia 31 lipca 1806 roku przy liście do Czackiego, pisanym dnia 8 września 1805 roku ze Stołpca.

29) *T. III str. 226—30.* Antoni Jarkowski, w gimnazyum wołyńskiem prefekt i na ten rok prawa publiczny profesor, w poniedziałki, środy, piątki i soboty od godz. 2 do 4 po południu, a we wtorki i czwartki od g. 9 do 10 dawać będzie kurs prawa przyrodzonego, towarzyskiego i narodów. Zaczynając od uwag nad użytecznością tej nauki, przełoży swym uczniom, iż jest nieuchronnie potrzebna, nie tylko dla tych, którzy do usług publicznych po ukończeniu swego wychowania mają być użyci, ale nawet i dla tych, którzy władzom postanowionym podlegać muszą; bo, będąc pierwszą zasadą wszystkich moralnych umiejętności, uczy nas poznawać, co się nam od drugich należy, i cośmy im winni nawzajem; a idąc stopniami, podaje wiadomość, jakie stosunki zachodzą między nami i całą społecznością, między społecznością i jej rządem, między wszystkiemi społecznościami nawzajem. Mówiąc o pierwszych zasadach tej nauki, wyłoży uczniom: co mają pojmować pod wyrazem przyrodzenie? co pod

wyrazem prawo? co pod ogólnym wyrazem prawo przyrodzone? Badać dalej będzie, czyli są jakie prawa przyrodzone, konieczne i nieodmienne, któremi jest obowiązany człowiek w szczególności tak, jak wszystkie inne istoty czujące i nieczujące obowiązane są prawami fizycznemi? a okazawszy rzetelną takich praw bytność, dowiedzie: jak z nich wypływa cały porządek moralny, zupełnie do fizycznego podobny, od którego zależą należytości i powinności każdego człowieka, tudzież: jaka zachodzi różnica między prawami przyrodzonemi a między należytościami i powinnościami. Szukać znowu będzie, jakimi sposobami upewnić się możemy, że mamy konieczne prawo do naszych należytości i obowiązek do pełnienia powinności; a wyliczając te sposoby, mówić będzie o czuciu człowieka i o sile, w nim działającej: dowiedzie, że przez czucie przychodzi do znajomości swych potrzeb; mówić będzie o zdolnościach sił jego mechanicznych i umysłowych. Z tego rozbioru okaże uczniom prawdziwe źródło, z którego wypływają należytości i powinności człowieka, to jest: że dla zaspokojenia potrzeb, każdy ma prawo konieczne i nieodmienne do nabywania rzeczy, które go otaczają. Doprowadziwszy uczniów do tego jedynego źródła, mówić będzie o własności człowieka, okaże, iż jest dwojaka: osoby i rzeczy; drugą własność podzieli na ruchomą i nieruchomą, dowodząc, że z nabywania takowych rzeczy, przy zachowaniu wzajemnem należytości i powinności, nie wypada stan wojny między ludźmi, ale owszem z zgwałcenia tych należytości i niezachowania nieoddzielnych powinności. Doprowadziwszy uczniów porządkiem rozbioru do uznania dwoistej własności człowieka, którą zabezpiecza należytość i powinność każdego, przystąpi do rozbioru spraw moralnych, zaczynając od badania: czyli człowiek jest istotą wolną czy konieczną? i jak uważać należy jego wolność? Gdyby albowiem człowiek nie był istotą wolną, nie tylko prawo, które ma do swej należytości nicby nie znaczyło względem jemu podobnych, ale nadto nie możnaby go obowiązywać do żadnej powinności: bo sprawy jego wszystkie byłyby konieczne, a zatem ani złe, ani dobre. A ustanowiwszy, w jakim względzie należy uważać człowieka za istotę wolną (to jest, że jego wolność, ograniczona prawami przyrodzonemi i w prawdziwem swem znaczeniu uważana, powinna zostać nienaruszona w swej przyro-

dzonej całości; bo od tego jedynie zależy uznanie, czy jego sprawy są dobre lub złe, a zatem czy zasługują na karę za przestępstwo i zgwałcenie praw społecznych), przystąpi do opisania i rozgatunkowania spraw moralnych człowieka, przyznania im pewnych stopni moralnych, mówiąc o sprawiedliwości, dobroczynności, o cnotach, występkach i ich różnicy. Wyliczy nareszcie wszystkie należytości i powinności człowieka, zasadzone na sprawiedliwości i dobroczynności, podając krótki zbiór prawa przyrodzonego jako wypadek prawd poprzedzających i zakończy tę naukę krótką jej historyą.

Przejdzie potem do nauki prawa towarzyskiego i okaże: że tenże sam łańcuch potrzeb i sił, należytości i powinności, a nadewszystko własności człowieka przywiązuje go do społecznego życia i znagla, aby się od niego na moment nie oddalał. Wystawi dalej: jak błędnie mniemali ci, którzy człowieka uważali mogącego utrzymać się kiedykolwiek w stanie samotnym, dowodząc próżność ich układów przez uwagę nad każdą porą życia ludzkiego i okazując, że się nigdy bez społeczności obejść nie może. Jakąkolwiek epokę tej społeczności naznaczyć przyjdzie, zawsze władza ojcowska okaże się pierwszą; wszelako nie wypływa z niej władza opiekuńska: ta władza pochodzi dopiero z umowy między familiami, na niezbędnej potrzebie społecznego życia zasadzonej. Wyliczy potem różne układy społecznego rządu i dowiedzie, że rząd monarchiczny jest najdogodniejszy potrzebom społecznym, zaradza najlepiej spokojności i bezpieczeństwu wielkich towarzystw. Dowiódłszy tę ważną w prawie towarzyskiem prawdę, okaże: jakie są należytości i powinności władzy opiekuńskiej względem ludu, i nawzajem ludu względem władzy opiekuńskiej. W tym względzie podzieli władzę opiekuńską na jej najważniejsze przedmioty i lud na klasy, w przyrodzonym porządku uważane, odsyłając dalsze prawdy do ekonomii politycznej.

Zakończy kurs swej nauki, mówiąc o prawie narodów, które, zasadzając na prawie przyrodzonem i towarzyskiem, okaże, iż wszystkie narody mają względem siebie też same należytości i powinności, jakie zachodzą w społeczności między człowiekiem a człowiekiem. Stąd wypadnie mówić o prawie własności i niepodległości jednego narodu względem drugiego, o prawie legacyi, o prawie obrony własności i niepodległości narodowej, o prawie wojny, o traktatach spornych i odpornych, o traktatach pokoju, o traktatach handlowych, o prawie żeglarstwa.

d) Z mowy, przygotowanej dla Czackiego na otwarcie gimnazyum wołyńskiego w dniu 13 (1) października 1805 roku, przesłanej przy liście z dnia 22 września t. r. ze Stołpca.

30) *T. III str. 249—62* [Oświata w Polsce]. W wiekach owych odległych [Wieki Średnie], gdzie cała Europa przechodziła zbyt powolnym krokiem z barbarzyństwa do oświecenia, szliśmy obok ze wszystkimi innymi narodami. W połowie X w. poddał się Mieczysław I światłu ewangelii, które wcześniej nierównie zaczęło się rozniecać między nami, lubo dopiero z Mieczysławem osiadło na tronie polskim. Naród nasz, łagodzony w swych obyczajach przez prawidła tej świętej nauki, postępował w zabiegu oświecenia równie z innymi. Klasztory anachoretów, a maloco później zgromadzenia kanoników regularnych były pierwszemi u nas szkołami; wkrótce zaczęto je zakładać przy katedrach i kollegiatach, a nawet przy znakomitszych parafialnych kościołach. Taki był stan oświecenia w owych odległych czasach po wszystkich prawie Europy krajach, i w tym względzie mało nas co wyprzedziły zachodnie tej części świata narody, gdy północne i wschodnie zbyt opodal za nami postępowały. W połowie XI wieku młodzież nasza udawała się już na nauki do Włoch i do Francyi, gdzie słabą jeszcze w oświeceniu znajdowała różnicę. Kiedy upadł Rzym, cała Europa była sobie podobna; bo cała zostawała w barbarzyństwie, wyjąwszy Grecyę. Gdy Karol Wielki oswobodził Włochy od jarzma Longobardów i podniósł do wysokiego znaczenia władzę doczesną papieżów, Rzym nie był już wówczas ani stolicą świata, ani stolicą oświecenia; Karol, mówię, chcąc wskrzesić nanowo nauki w swem państwie, nie nalazł w Rzymie innych uczonych ludzi, prócz śpiewaków kościelnych i gramatyków; on pierwszy założył publiczne szkoły we Francyi, a papieże i następcy jego zaczęli je pomnażać we Włoszech. W XI wieku zbyt jeszcze słabe znajdujemy w historyi ślady o promocyach na doktorów i magistrów. Papieże pierwsi byli, którzy uznali potrzebę tej uczonej dostojności. Cesarze przenieśli ją na tę

stronę Alpów w wieku XIII. Papieże wsławili się swemi dobrodziejstwy dla szkoły rzymskiej i bonońskiej. Fryderyk II na wzór rzymskiego i paryskiego uniwersytetu założył nowy w Wiedniu, pomnożył w Salernie; zbogacał swymi przywilejami i dobrodziejstwy nowo założone przez siebie szkoły, poniżał szkołę bonońską. Wiek ten zapowiadał wschodzącą jutrzenkę mającego się wkrótce rozniecić oświecenia w kraju naszym; bo w tym wieku uzyskaliśmy już pisarzów historyi narodowej, a nawet historyi obcej. Wincenty Kadłubek pierwszym jest pisarzem naszych kronik; Marcin z Opawy — historyi papieżów i cesarzów; a Ciołek czyli Vitelio, znany obcym pod imieniem Polaka, pierwszy napisał traktat o optyce. Jeżeli dzieło tego matematyka uważane jest dzisiaj przez wielu za mierne w swym rodzaju, było wszelako w owym czasie jedno z najsławniejszych, bo było pierwsze w całej Europie. Fryderyk II wiekiem tylko wyprzedził Kazimierza W., bo ten w roku 1364 założył szkołę główną w Krakowie. W wieku owym nauki zaczęły już być spólne wielu narodom. Karol IV, cesarz i król czeski, założył podobną szkołę w Pradze. Powstawały takież szkoły w innych niemieckich krajach, jak oto: w Kolonii, Erfurdzie, Heydelbergu, w Irlandyi w Dublinie, w Anglii w Oksfordzie, we Włoszech w Pizie, we Francyi w Orléans i po wielu innych miejscach. Szliśmy więc obok ze wszystkimi narodami zachodniej Europy, wyprzedziliśmy zbyt wcześnie wschodnie i północne tej części świata kraje.

Początkowe dzieło Kazimierza W. pomnożył szczęśliwie Władysław Jagiełło. Rosła szkoła główna krakowska w nauki i wsławiła się wielkimi ludźmi, pomnażała liczne kolonie po rozległych Polski prowincyach i roznosiła wszędzie równie dzielne nauki światło. Słynęła ta szkoła najlepszym gustem w literaturze greckiej i łacińskiej, słynęła umiejętnościami matematycznemi, słynęła nauką teologii, praw duchownych i świeckich. Nie minął spełna wiek, kiedy ta szkoła wydała wielkich w matematyce ludzi: Wojciecha Brudzewskiego, Jakóba z Kobylina, Mikołaja Szadka, Marcina z Olkusza, a nadewszystko Mikołaja Kopernika, którego uważać należy za nauczyciela całej Europy, za poprawiciela astronomii, wynalazcę nowego układu świata i ożywiciela nauk

fizycznych. Jest to najświetniejszy obraz, który nam wystawia genealogię odrodzonego dowcipu w tej części świata i pokazuje, że umiejętności, które dziś do tak wysokiego u tylu narodów doszły stopnia, zaczęły swe odrodzenie na ziemi naszej; nie byliśmy jednak niższymi w liczne dowcipy co do literatury, polityki, prawodawstwa i teologii, która podówczas grała wielką rolę na teatrze Europy. Jeżeli zwrócimy oko na naszą własną ojczyznę, najdziemy nieprzerwanem idących po sobie pasmem dobrych dziejopisów, sławnych w kościele, w obradach narodowych i w sądach mówców; najdziemy najoświeceńszych a razem najlepszych królów, głębokich u steru rządu polityków, biegłych i gruntownych w obojem prawie mężów, których w tak krótkiej mowie wyliczyć niepodobna, tem bardziej wielkim ich zasługom należytych oddać pochwał. Jeżeli zapatrzymy się na dzieje powszechne Europy, najdziemy, że wszędzie, a osobliwie w krajach zachodnich tej części świata, dowcip Polaków stawał się użytecznym; najdziemy ich po obcych akademiach nauczycielami i rządcami; najdziemy na tylu zborach kościoła powszechnego światle i gorliwie doradzających i tymże zborom przewodniczących; najdziemy tylu sławnych poetów, którzy w łacińskiej mowie dorównali Horacyuszowi, w polskiej zrównali się we wszystkich rodzajach poezyi z greckimi i łacińskimi poetami.

Jest to tylko początkowy obraz historyi nauk kraju naszego: dobroczynni Jagiełłowie podnieśli je do najwyższego stopnia albo przez nowe fundacye, albo przez pomnażane łaski i wielorakie nadania. Zygmunt I, ten to Zygmunt, nad którego Polska lepszego i większego nie miała króla, nie przestając wylewać swych dobrodziejstw na szkołę krakowską, utwierdził nową w Gdańsku, której winni jesteśmy tylu sławnych ludzi: Heweliusza w matematyce, Kluweryusza i Cellaryusza w jeografii, Jabłońskiego w starożytności i tylu innych biegłych w prawie naszem ludzi. Zygmunt August założył szkołę główną w Królewcu, Stefan Batory w Wilnie, Zygmunt III w Zamościu, Jan Kazimierz w Kijowie, August III we Lwowie. Któż wyliczy tyle hojnych dla nauk darów w zaprowadzeniu wielu zakonnych zgromadzeń, które albo ze swego powołania, albo w szczególnej gorliwości poświęcały się naukom i oświeceniu powszechnemu?

wszystkie ich ustanowienia byliśmy winni dobroczynnym królom lub bogatym familiom tego niegdyś rozległego kraju.

Nauki doznają pewnych, iż tak powiem, chorób, które je niszczą albo wstrzymują ich postępek. Kiedy Europa wyzuwać się poczęła z zastarzałego tylu wiekami barbarzyństwa, wiek XV i XVI były wszędzie najprzychylniejsze naukom. Ale fanatyzm, który się wylągł wśród nazbyt śmiałych badań teologicznych, zaćmił tę początkową świetność świeżo wzrastającego oświecenia. Szermierstwa teologów, zaczęte z nauką Wiklefa, a pomnażane przez wielorakie wznowienia aż do czasów Lutra, zmieniły postać Europy; części jej południowe i zachodnie utraciły swą początkową świetność, która przeniosła się do części Europy północnych. W Hiszpanii i we Włoszech inkwizycya, we Francyi sławna owa liga, w Niemczech długa z protestantami wojna przeszkodziły widocznie wzrostowi nauk. Wtenczas to śmieli reformatorowie rzucili nowe zasady oświecenia w Anglii, w Niderlandach i w Niemczech północnych; kiedy wznowiona edukacya zakonna w Hiszpanii, we Włoszech, we Francyi i w Niemczech południowych przeszkodziła prawie powszechnie do wzrostu oświecenia, kraj nasz, przyjąwszy podobnie edukacyę zakonną, doznał tych samych przeszkód, które mu były wspólne z dopiero wyliczonymi narodami, a które daleko mniej przewodziły nad rozumem Polaków.

Kto bez uprzedzenia zdolny jest sądzić o wydarzeniach historycznych, kto umie porównać ich wypadki z pewnemi datami czasu, ten się przekona o tych wielkich prawdach: że oświecenie w narodzie naszym wskrzeszone daleko wcześniej okazało się między nami w swych dobroczynnych skutkach, niż gdzieindziej; że nawet w czasie powszechnego upadku uchroniło nas od tych sromotnych zdarzeń, któremi się inne splamiły narody. Naród nasz nie podlegał nigdy jarzmu inkwizycyi, nie przelewał nigdy krwi dla szermierstw teologicznych, nie prześladował nikogo dla różnicy w opiniach; całą jedynie w tej zmianie ponieśliśmy szkodę, że za wprowadzeniem szkół zakonnych straciliśmy gust w dobrej literaturze i cofnęliśmy się wstecz w postępku tych umiejętności, które się najpierwej na naszej odrodziły ziemi. W tem jednak całej winy na szkoły zakonne składać nie możemy; zmieniona konstytucya

naszego rządu najwięcej się do tego przyłożyła: śmierć Zygmunta Augusta wróciła nas do najdawniejszych feudalnych zwyczajów; chcieli ojcowie nasi odzyskać urojoną wolność obierania królów; opisywali ich władzę wykonawczą najniestosowniejszemi ustawami; a raz natrafiwszy na tę niepodobieństwa drogę, wprawili to polityczne ciało w nieuleczoną anarchii chorobę. Zniknęła z przyzwoitą władzą królów potrzebna nad naukami opieka; niezgoda polityczna przemieniła się w niezgodę uczoną; zakonne zgromadzenia przemogły nad szkołą główną krakowską i jej koloniami. Upadła więc ta szkoła w swej wziętości, a zatem upadło prawdziwe źródło oświecenia; błyszczały tylko słabe światełka nauk po zakonnych szkołach, niezdolne nigdy podnieść się z swej nikczemności, niezdolne dogodzić potrzebie powszechnego oświecenia w całym narodzie. Słaby ten tryumf szkół zakonnych nie mógł trwać długo; niezgoda różniła wielorakie ustanowienia, które źle zrozumiana gorliwość wprowadziła do nas. Jezuici, Piarowie, Bartoszkowie, Teatyni, Bazylianie ganili układy jedni drugich, gdy wszyscy nie mogli się podnieść z swej mierności, na którą skazywało ich własne powołanie.

Pierwszy Stanisław Konarski spostrzegł tę smutną rzeczy naszych postać, ale jej zaradzić nie był w stanie. Upoważniony od Benedykta XIV do zreformowania Piarów, nie był szczęśliwy, żeby za jego światłemi radami poszli wszyscy; prowincya nawet litewska nie przyjęła jego reformy. Inne zakony wysilały się na słabe między sobą poprawy, lecz te ich wysilenia rzetelnego dobra dla nauk nigdy przynieść nie mogły; bo w nich szukali *[tak]* tylko korzyści zgromadzeń własnych, nie korzyści narodowej. W tym stanie były u nas rzeczy, kiedy monarchowie europejscy zgodzili się ze stolicą rzymską na uchylenie Jezuitów, co robi wcale nową epokę w historyi oświecenia powszechnego.

W najsmutniejszem upokorzeniu, w którem się znajdował nasz naród r. 1773, najchlubniejsze dla siebie postanowił prawo, podnosząc na zwaliskach zakonu Jezuitów nową nad edukacyą narodową zwierzchność. Jest to najprzyjemniejszy obraz w historyi polskiej, na który natrafiamy przy zbliżającym się już rzeczy naszych upadku. Jak po długich burzach i niepogodach

oglądać się zwykło w całej swej piękności zachodzące słońce, tak właśnie i światło nauk rozpostarło wówczas swe dobroczynne promienie. Niestety! zachwyceni pięknością tak wielkiego, lecz krótko trwać mającego dobra, nie przewidywaliśmy lub przynajmniej wierzyć nie chcieliśmy, że nam ten przyjemny widok zapowiadał blizki zgon ojczyzny naszej; kilkanaście tylko lat zostawione były na wysilenie się mającego wkrótce zaginąć dowcipu narodowego. Zebrana z kilku cnotliwych i oświeconych mężów komisya edukacyjna wzięła się z całą usilnością do tak wielkiego dzieła. Joachim Chreptowicz podał projekt ustanowienia tej komisyi i utrzymał go na owym sejmie, kiedy poczciwi głosu podnieść nie śmieli. Gdy ta magistratura pierwszy raz rozpoczynała swe prace, podał on ważną ustawę: ażeby jej członki, zgromadzające się na obrady tak wielkiej wagi, dały sobie słowo, iż w zaradzeniu o tym najważniejszym narodu interesie zapominać będą wszystkich osobistych uraz i niechęci, a to na ten koniec, ażeby w największej zgodzie i jedności zaradzać mogli o potrzebach oświecenia powszechnego. Michał książe Poniatowski dokazał swem znaczeniem, że fundusz pojezuicki wyrwanym został z rąk komisyi rozdawniczej, która go po większej części na dogodzenie niecnej chciwości roztrwoniła. Adam książe Czartoryski, przyłożywszy się dzielnie do uratowania tego funduszu, wprowadził także bardzo pożyteczną do tej magistratury ustawę: ażeby żaden z zasiadających komisarzów nie nabywał dóbr ani sum funduszu edukacyjnego. Ignacy Potocki podał myśl ustanowienia Towarzystwa Warszawskiego do napisania książek elementarnych i wydał programa w imieniu komisyi do wszystkich Europy uczonych, wzywając ich do napisania dzieł takowych. Mąż ten był duszą i jedynym przewodnikiem w pracach tego użytecznego towarzystwa, wszyscy zaś jaknajwiększej przykładali usilności, ażeby fundusz edukacyjny przeciwko zasadzkom podłej chciwości skutecznie ratować, dobro oświecenia publicznego pomnażać i około sposobów wydoskonalenia nauk w jaknajwiększej pracować zgodzie. Jakoż to nierozerwane między nimi braterstwo dotrwało aż do ostatnich czasów. Wszystkie ustanowienia tej komisyi uchwalała jednomyślna zgoda i niemasz przykładu, żeby choć jeden interes w tej magistraturze większością zdań był kiedy załatwiony.

Raz dobrani komisarze z niezmordowaną ciągle pracowali usilnością. Budowa tak wielkiego planu i jego wykonanie zatrudniało ich statecznie: szkoły główne w Koronie i Litwie nanowo urządzone; edukacya publiczna oddana stanowi akademickiemu; szkoły zakonne wróciły pod rząd krajowej zwierzchności, pod bliższy dozór szkół głównych. Nastąpił wszędzie jednaki wychowania sposób: w jednej szkole wszyscy nauczyciele czerpali swe oświecenie; z jednych książek elementarnych uczyła się młodzież narodowa. Pożytki z takowego ustanowienia okazywały się coraz widoczniej we wszystkich klasach mieszkańców tej ziemi; rozszerzało się oświecenie, poprawiały się obyczaje, tworzył się duch narodowy, wzmagał się dowcip — gdy, niestety! przeznaczony rzeczom naszym koniec zbliżał się szybkim krokiem; a kiedy w najprzyjemniejszem uczuciu spoglądaliśmy na przyszłe pokoleń naszych szczęście, padł straszny pogrom i zagubiwszy aż do imienia ojczyznę naszą, zagrzebał pod jej zwaliskami dobro powszechne całej ludzkości: nauki, mówię, w najchlubniejszym odrodzenia swego zostające kwiecie.

Ale niech mi będzie wolno w tym dniu powszechnej radości spuścić zasłonę na widok tak smutny, napełniający goryczą każde poczciwe serce. Skutki okropne, które z tej przerwy oświecenia powszechnego wyniknęły, przełożyłem z wielką dokładnością teraźniejszej nad edukacyą zwierzchności; przełożyłem śmiało, bo należy, aby nasza nieszczęśliwa dola była nauką w późne wieki: jaką szkodę przynieść może największa korzyść, gdzie niema względu na oświecenie publiczne.

W tak nadzwyczajnej rzeczy naszych zmianie, gdyśmy spoglądać zaczęli na zwaliska zgubionej na zawsze ojczyzny, i gdyśmy się zamyślali nad tem, coby należało dla trwałej jej pamięci z tak powszechnego uratować zatracenia — wszystkim prawie stanęła na myśli mowa ojczysta i nauki, na tej ziemi rozkrzewione. Wkrótce zebrało się Towarzystwo pod imieniem przyjaciół tych nauk, zajęło się z całą gorliwością około wiernego ich dochowania i oddania w ręce następnych pokoleń. Gwilhelm III zatwierdził to nowe ustanowienie, a prace nasze będą świadkami u potomności: w jakiem uczuciu znajdowaliśmy się wówczas, gdyśmy pierwsze łzy ronili na grobie straconej ojczyzny.

Lecz usiłowania małej liczby gorliwych nie zdołałyby uratować w całości mowy i nauk ojców naszych. Mocarstwa, które posiadły ziemię Polską, nie czuły tej potrzeby; owszem, niektóre uważały ją za przeciwną swym widokom. Mowa nasza stała się dla nich obojętną, a każdy w szczególności rząd zastosował do wziętego u siebie zwyczaju wszystkie nauki, bo pospolicie więcej jest takich, którzy swoje własne układy za najlepsze być mniemają, jak *[tak]* tych, którzyby potrafili cudze wynalazki ocenić, którzyby mieli dość sprawiedliwości oddać cześć winną poniżonej zasłudze. W całej więc ziemi, którą niegdyś mieliśmy prawo nazywać n a s z ą, zaprowadzone przez Komisyę Edukacyjną nauki zupełnie upadły. Szkoła krakowska, która była szkołą nauczycieli polskich, która tyle utworzyła dowcipów, oddaną została nauczycielom obcej mowy; opuścili ją sławni za naszych czasów ludzie, rozerwała się jedność w naukach i w sposobie ich dawania, a dawni pracownicy na zapomnienie skazanymi zostali...

C) „Uwagi nad teraźniejszem położeniem tej części Ziemi Polskiej, którą od Pokoju Tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskiem".

(Pis. 1808, 2 części, druk. 1808, 1810; tu z wydania «Lipsk 1810»).

Wydane w dwóch częściach w Warszawie w marcu 1809 r. później z miejscem druku «Lipsk» i datą roku 1810, napisane były wkrótce po Tylży a powrocie Kołłątaja z niewoli. Punktem wyjścia do bijącego z książki entuzyazmu dla Bonapartego jest niepodobieństwo, aby taki geniusz, jak on, mógł wytwarzać na stałe coś, co musi wpłynąć w inne mocarstwo, jeśli nie oznacza tylko pierwszego kroku na drodze do wskrzeszenia dawnego państwa. Dobry, żywy rys historyczny od ostatniego podziału (część I str. 3—53) przeprowadza myśl autora do Tylży, gdzie nowonarodzone królestwo dziwacznie jako «Warszawskie» ochrzczono. Samo przez się może ono mieć tylko bardzo małe znaczenie, tak wskutek swej «niedołężności» jak i położenia geograficznego; powinno też powierzyć losy swe Napoleonowi w «nieograniczonem» do niego zaufaniu; oto «pierwsza dziś cecha dobrze myślącego Polaka». Prusy sieją wśród Polaków kąkol krytyki. Szemrzący na dzieło napoleońskie Polacy nie widzą, że gdyby nie Rewolucya Fran. i nie Napoleon, jużby dawno potęga wschodnia dostała się do wnętrza Europy. Wielki bohater przetworzył swój lud, a odmienił postać kontynentu. Upadła polityka dawna, w nowej zaś chce Francya być tak potężną

na lądzie, jak jest Anglia na morzu. Będzie lepiej, gdy się państwa urządzą na jednakowych zasadach, gdy potęga zwierzchnia nie pozwoli mocniejszym uciskać słabszych. We wskrzeszanem Imperyum Zachodniem tkwi już przyszły porządek monarchii konstytucyjnej, tkwią formy hegemonii i federacyi. Układ polityczny obecny podobny jest do słonecznego; ma swe słońce i planety; Rosya stoi poza nim. Zapanuje i pokój i wolność. Marzenia de l'abbé de st. Pierre «zdają się być dziś urzetelnione w swym skutku». Dla samej wolności Niemiec musi stanąć pomiędzy nimi a Rosyą państwo «konstytucyjnie» z Francyą złączone — a silne — z granicami, przypierającemi do Odry, Bałtyku i Dźwiny, mające krawędź wschodnią na Dnieprze, a południową na «krępakach» (Karpaty). Czekajmy tylko cierpliwie. Księstwo jako zakład przyszłości otrzymało urządzenia dobroczynne. Nierząd żarł dawną Polskę, którą Napoleon zastał już zniszczoną aż do imienia. Dźwignąć naród taki odrazu byłoby to «wystawić go na wszystkie niebezpieczeństwa zewnętrzne i wewnętrzne». Napoleon działa też stopniowo, ale z góry już oto nadał maleńkiemu państwu konstytucyę wielkiego; dziś już jest ono «przedmurzem» owego Imperyum. Prawo polityczne Księstwa jest lepsze od Konstytucyi 3 Maja: tamta musiała się jeszcze liczyć z przesądami, ta z korzeniem je wyrywa. Nowa konstytucya zagradza drogę wszelkim partyom. Zniesienie niewoli jest już wielką zdobyczą: jakżeby w przyszłej «Rzeczypospolitej Europy Zachodniej» miejsce dla siebie znaleść mogło państwo, zamieszkane przez niewolników? Równość wobec prawa rozbudzi w społeczeństwie nowe życie. Davoût czuwa nad tem, aby pomyłki rządu nie stawały się krzywdami narodu. Gdyby nie on, jużby się dotychczas wytworzyła «oligarchia ministeryalna». Nie sarka Kołłątaj na rozdawanie dóbr Francuzom: owszem, trzeba ducha wojennego podtrzymywać, a wodzów nagradzać, bez których duch czczy. Tu wydziera się z serca okrzyk: «Czegóżbyśmy nie byli dali [w r. 1794] za dobrego wodza!» — nielojalny wobec Kościuszki, ale jakże czysty wobec prawdy! A dalej gromi niechętnych: milczeliście, gdy wam 60 mil. talarów wydzierali na swoje nadania Prusacy, a o dobrze zasłużone 20 mil. franków wrzeszczycie w niebogłosy. Kodeks Napoleona zbliży Polaków z narodami oświeconymi. Dla pomyślnego rozwoju powinni się raz na zawsze wyrzec wszelkich partyi, a przejąć dogmatem sprawiedliwości społecznej, bo «szczęście może podźwignąć naród; ale utrzymać go przy trwałym bycie sama tylko sprawiedliwość jest zdolną». Trzeba wydobyć się ze zdrożności, w które nas wepchnęło panowanie pruskie. I tak gdy Staszic patrzy na stan ziem polskich pod Prusami przed Jeną okiem patryoty, Kołłątaj wziera weń okiem surowego publicysty sędziego (II str. 104—105). Oddać się z zaufaniem rządowi, — to nakaz, ale i rząd powinien szanować opinię publiczną, starać się o ten «najpożądańszy z narodem związek». Opinii żadna nie pokona groźba; zamknie się ona «w niedostępną fortecę serca ludzkiego» i w niej sił jeno nowych nabierze. Takie są myśli kołłątajowskie; uczucie wezbrało mu w zaklęciu «Słów kilka do obywateli Księstwa Warszawskiego». Zanim się z nimi rozstanie, wprzód jeszcze zostawi im nadzieję: My siejemy ze łzami, ale potomkowie nasi zbierać będą w radości.

31) *T. I str. 115—121.* Układ powstającej teraz polityki zdaje się być we wszystkiem podobny do układu świata słonecznego. Waga polityczna nie może się w nim utrzymać, tylko między wielkiemi Imperyami; a takich w całej Europie trudno więcej nad dwa przypuścić, to jest: zachodnie i wschodnie; nie łącząc do tego postrzeżeń nad Anglią, której wielkość nie jest europejska, i zdaje się być podobniejszą do jakiego nadzwyczajnego fenomenu, którego trwałości wyrachować, ani z pewnością naznaczyć jeszcze nie można. Biorąc pod rozbiór nowy układ Imperyum Zachodniego, widać oczywiście, że Francya uważać się musi, na wzór słońca, centralnem tego układu mocarstwem, do którego należeć będą inne, jakgdyby planety pierwszego i drugiego rzędu. Wzajemne ciężenie i przyciąganie ma utrzymywać te mocarstwa w porządku i zjednoczeniu; wszystkie zaś muszą się stosować do swej centralnej siły: od niej będą miały udzieloną świetność, od niej nadany im zostanie ruch i obrót stosowny do ich masy i odległości. Napoleon, ten to nowy Herkules, przeznaczony od opatrzności, aby w wieku dziewiętnastym odmienił postać polityczną Europy, poskramiając potężne mocarstwa, oddając sprawiedliwość słabszym, karząc przestępne, dźwigając upadłe, zaczął już wielkie swe dzieło, które, będąc wypadkiem długiego doświadczenia i tworem tak przenikłego dowcipu, musi koniecznie polepszyć byt nieszczęśliwego rodu ludzkiego. Układ jego daleki jest od wszelkich uwiedzeń i romansów politycznych, które zapalona imaginacya wystawiała narodom za podobne w projektach, a które w samym skutku ściągały niewyrachowane nieszczęśliwości na ludy i ich rządy.

Nie przypuszcza on innej formy rządu, tylko monarchiczną, lecz umiarkowaną przez konstytucyę, opartą na zasadach, upewniających przyrodzone swobody człowieka. Sama jednostajność w prawidłach, na których polegać musi rząd każdego państwa, przyłoży się niemało do spokojności wewnętrznej wszystkich; a jednakowa wszędzie konstytucya zapewni, prawie pod jedną miarą, swobody osobiste każdego ziemi mieszkańca: jeden lud nie będzie zazdrościł drugiemu lepszego bytu, wszyscy będą sobie równymi pod panowaniem prawa: prócz zaś takiej równości, niema innej w całej naturze, którejby człowiek mógł sobie rozsądnie życzyć i onę posiadać. Od tych zaczynając prawideł,

przypuszcza nowy Prawodawca Monarchie wielkie i Monarchie małe, pierwsze zostawując samym sobie, drugie łącząc razem w pewne związki czyli Rzeczpospolite *[tak]*, jednym federacyi spojone węzłem. Z pierwszemi zachowuje on przyjaźń, przestając na takim politycznym i wojskowym wpływie, jaki mu zapewniają konstytucyjne opisy; drugie przyjmuje pod swą bliższą opiekę. Przykład pierwszy możemy sobie wystawić na Hiszpanii; przykład drugi widzimy już na narodzie Niemieckim. W takowym układzie mocarstwa monarchiczne, samym sobie zostawione, należy uważać, jak planety pierwszego rzędu; mocarstwa monarchiczne federacyjne, jak planety drugiego rzędu. Zważając atoli, że mocarstwa, do Francyi zbliżone, są nierównie szczuplejsze w swych granicach od tych, które swem położeniem od niej się oddalają, należałoby wnosić, iż w miarę ich odległości od swego politycznego centrum muszą one być daleko większe, właśnie jak widzimy w układzie słonecznym; lecz takowym wielkim masom nie daje Napoleon owych to planet politycznych drugiego rzędu, w czem przezorność jego na sprawiedliwe zasługuje uwielbienie: bo układ polityczny do układu świata wystawia nam zbyt słabe podobieństwo dzieła człowieka do dzieła Stwórcy; a zatem dzieło polityki, w które wchodzą pasye i narowy ludzkie, nie może iść w porównanie z dziełem Wszechmocności, którem władają prawa fizyczne nieodmienne i konieczne.

Jak daleko rozciągać się ma ten polityczny układ na powierzchni Europy? lub czy się rozciągnie nawet do dalszych części dawnego świata? okażą to przyszłe wypadki; domyśleć się jednak wolno, iż Napoleon, szukając jedynie dobra Francyi i ludów, które złączą się z Imperyum Zachodniem, określi dzieło dobrze zrozumianą potrzebą, wreszcie wystawi go za wzór dla innych Imperyów. Należałoby nawet mniemać, że ta wielka oświeconych ludów Rzeczpospolita, mająca się utworzyć pod naczelnictwem Cesarza Francuzów, będzie miała za granicę morze od południa, zachodu i północy; na wschód zaś tam się kończyć musi, gdzie ten bohater i Prawodawca ludów ucywilizowanych położy jej koniec: odkąd, mówię, zacznie się Imperyum Rosyjskie, czyli wschodnie, które dla swej rozległości i dla różnicy w oświeceniu i obyczajach nie może już należeć do tej wielkiej familii Europy i składać musi osobną społeczność, albo raczej oddzielny

polityczny układ, trzymający środek między Europą i Azyą, jako rozciągające się na powierzchni tych obu części świata.

Pewnie Napoleon do tego związku przyłączy jeszcze jakie osady na brzegach Azyi i Afryki, jak są przyłączone osady tylu państw w Ameryce; lecz przyłączenie takowe nie przerwie naturalnego porządku w podziale części świata: będą to kolonie, należące do swych metropolii, utrzymujące tylko związki handlowe między Europą i tamtejszemi narodami, dalekie od zdobywania krajów i uciemiężenia ludów, którym opatrzność na innej ziemi żyć przeznaczyła. Odnowiciel szczęścia Europy, który chce zabezpieczyć jej spokojność, położy pewnie tamę chciwości innych mocarstw. Niech Europejczyk używa dobrodziejstw natury, zgromadzonych pracą najodleglejszych ludów; lecz niech przestanie zdobywać ich ziemi *[tak]*, niech sobie nie przywłaszcza przez gwałt i ucisk ich rąk zarobku. Bo jeżeli smutne doświadczenie przekonało już Europę, jak jest potrzebna powszechna w handlu wolność, znać równie musi *[Europa]*, jak świątobliwie zachowana być powinna swoboda tych ludów, które zbogacają przemysł naszych kupców i przykładają się swym potem do pomnożenia naszych rozkoszy. Dlaczego spodziewać się można, że ustanowiciel nowej polityki w Europie nie tylko sam nie będzie zdobywcą innych części świata, ale nadto przez skuteczne środki zapobieży temu, aby Europejskie narody nie dopuszczały się podobnej niesprawiedliwości; aby te, które się jej dawniej dopuściły, zrzekły się nieprawnej zdobyczy; aby, owszem, Azya, ta najstarożytniejsza rodu ludzkiego kolebka, powstała nanowo z swych popiołów; aby Persya wróciła do swej świetności; aby Indye Wschodnie oswobodzone zostały od rozbojów Europejskich; aby Syrya i Egipt zaczęły nanowo emulować z kupieckimi i uczonymi ludźmi Europy. Cierpi najobojętniejsze serce, spoglądając na dzisiejszy stan Afryki i Ameryki: Napoleon gotuje zapewne dla obu tych części świata dobro rzetelne, zbliżając dla nich oświecenie i swobody.

32) *Cz. II, str. 93—100.* «Słów kilka do Obywateli Ks. Warszawskiego». Wszystko, cokolwiek się dotąd stało z całym naszym narodem, jest widocznem Opatrzności dziełem. Zasłużywszy przez długi nierząd na niewolę i pogardę w oczach Europy, uważaliśmy smutny stan rzeczy naszych, jak karę nieba,

którą ściągnęliśmy na siebie przez wielorakie nadużycia dawnych swobód: wszelako, skazani na tak ciężką pokutę, wytrzymaliśmy z szlachetnem męstwem wszystkie uciski; nie straciliśmy narodowego ducha; nie rozpaczyliśmy o naszej dobrej sprawie; pragnęliśmy szczerze poprawić się; staraliśmy się zasługiwać na litość narodu, do którego nas wiodła wrodzona prawie skłonność. Jedni, wystawieni na niesłychane prześladowanie i trudne do uwierzenia uciski, wytrzymali je bez spodlenia siebie w oczach prześladowców; drudzy, opuściwszy zniszczoną i znieważoną ziemię ojczystą, udali się pod znaki Napoleona, aby, przykładając się do wspólnej sprawy zwycięskiego ludu, wysłużyć mogli ratunek swej nieszczęśliwej ojczyzny; inni zakrzątnęli się około utrzymania ducha narodowego; wielu przez uratowanie od zguby mowy i obyczajów ojczystych starali się z wszelką usilnością o zachowanie tego świata nauk i umiejętności, które rzetelną sławą narodu naszego w wieku XV i XVI, a które tak pomyślnie nanowo zajaśniały były przy zbliżającym się zgonie imienia naszego. Im bardziej nasi prześladowcy wysilali się na zatarcie wszystkich śladów naszego właściwego charakteru, tem troskliwiej staraliśmy się zachować go i utwierdzać w przyszłych pokoleniach. W krajach, które się dostały pod panowanie Austryi, wykorzeniono do szczętu prawidła Polskiego wychowania; w krajach, które się dostały Królowi Pruskiemu, postąpiono podobnie; muzy Polskie ledwie znalazły przytulenie dopiero pod panowaniem Aleksandra I, gdzie obywatele, ośmieleni wezwaniem tego dobrego Monarchy, niczego nie oszczędzali, aby ich potomstwo mogło iść drogą ojców do cnoty i oświecenia. Mimo jednak tylu przeszkód we wszystkich rozszarpanej Polski częściach młodzież nasza ochronioną została; troskliwi rodzice starali się przelewać w nich *[tak]* cnoty i obyczaje narodowe, pilnie przestrzegając, aby następujące po nich pokolenie nie przetwarzało się na lud własnej Ojczyźnie obcy. W Warszawie utworzyło się zgromadzenie Przyjaciół Nauk, które gorliwie pracowało nad uratowaniem Literatury Polskiej: nigdy prawie nie smakował tyle Polak w dziełach swych własnych pisarzów, jakgdyby widział zgubione imię swej ojczyzny, chcąc przez to dowieść, że tę przynajmniej narodową własność, mowę, mówię, ojczystą, pragnął wiernie dochować dla późnych pokoleń jako jedyny

skarb, który w tak powszechnem rzeczy naszych zatraceniu dał się jeszcze uratować.

Gdy przyszedł ów szczęśliwy moment, w którym litująca się nad nami opatrzność natchęła W. Napoleona, aby zwycięskie swe wojska zaprowadził aż do naszej ziemi, okazaliśmy całej Europie, że tak długa niewola nie potrafiła w nas zmienić właściwego Polakowi charakteru; powitaliśmy z radością powracających naszych braci, którzy w uformowanych przez Napoleona Legiach wprawili się do dzieł wojennych, szliśmy z ochotą na jego zawołanie: i staliśmy się godnymi litości naszego Zbawcy. Pierwsze wszystkich uczucia były nacechowane radością, ufnością i gotowością do ratowania Ojczyzny; widział Napoleon, widziały jego wojska, że duch Polaka był tylko przytłumiony obcą przemocą, lecz się utrzymał w całej swej żywności *[tak]* i nie odstąpił w niczem od cnoty swych Ojców; każdy z ochotą garnął się pod zwycięskie znaki przyszłego swego Wybawiciela; niczego nie oszczędzał: majątek, zdrowie i życie nawet niósł w ofierze. Zbiegała się ze wszech stron Polski ochocza młodzież, opuszczając domy swych rodziców: miłość Ojczyzny przemagała; ojciec z pociechą znosił prześladowanie okrutnych Polski przywłaścicielów *[tak]* za to jedynie, iż potrafił dochować w swem potomstwie narodowego ducha. Wszyscy wyciągali ręce do zwycięzcy, przywracającego im ojczyznę; nikt się nie spodlił przekładaniem krzywd osobistych: krzywda całego narodu zemszczona była hasłem powszechnej radości. Takie były pierwsze uczucia w owym pamiętnym odrodzenia się naszego momencie.

Teraz, gdy to wielkie dzieło zaczęło już przychodzić do skutku, mieliżbyśmy odmieniać ten początkowy a chwalebny zapał i upadać na sercu dlatego, że pierwsze dobrodziejstwa Napoleona nie odpowiedziały we wszystkiem naszej nieograniczonej nadziei! O Polacy! tyle dobrych przymiotów robią już prawdziwą zaletę waszego charakteru. Nie daj, Boże! aby wam nie miano przyznać stateczności w tak wielkiem przedsięwzięciu. Teraz albo nigdy okazać możecie, żeście byli godni litości i opieki waszego Zbawcy; teraz albo nigdy przekonać się on ma, że warci jesteście być narodem niepodległym, jako niezłamani tylu nieszczęściami, jako zdolni przezwyciężyć cierpliwością wszystkie trudności, z któremi jeszcze spotykać się macie. Przetrwaliście

mężnie najokropniejsze wypadki, jakie kiedy dotknąć mogą lud niewinny, i to stanowi zaletę waszej ufności w dobrej sprawie; lecz jeżelibyście teraz mieli się zmienić, kiedy ta długa ufność zbliża się już do pożądanej nadgrody, byłoby to smutnym dowodem niedostatku pojmowania waszego własnego szczęścia. Dlaczego najściślejszą jest powinnością, abyście sami nad sobą pracowali, utwierdzając nawzajem tę ufność, która was ożywiała przez wszystkie lata wytrzymanej pogardy. Zebrałem ja w tym celu niektóre prawidła, wydobywając one z własnego waszego przekonania; każdy z was znajdzie je w swem sercu, każdy potrafi jeden drugiemu natchnąć, uwagami swemi poprzeć i rozszerzyć: bo każdy przejęty jest zapewne tą prawdą, że opinia publiczna, złączona ściśle z dobroczynnemi celami rządu, pokonać zdoła wszystkie trudności, osłodzi niesmaki i utrzymać potrafi ten święty zapał miłości ojczyzny, bez którego tak wielkie przedsięwzięcia naszego Zbawcy do pożądanego skutku dojśćby nie mogły. Może on bez nas zdobyć całą naszą ziemię, może przywieść do politycznego zmartwychwstania całą naszą ojczyznę; ale bez nas nie zdoła zrobić nas dobrymi Polakami. My sami starać się winniśmy pokazać, iż jesteśmy nieodrodnymi potomkami sławnych naszych poprzedników: do czego, abyśmy przy pomocy W. Napoleona dojść mogli, powtarzajmy jedni drugim następujące przestrogi.

Gdy doświadczenie przeszło dwóch wieków przekonało każdego, iż wpływ sąsiadów w nasze interesa wewnętrzne, pogrążywszy nas w anarchii, przywiódł nareszcie o zgubę imienia naszego: przeto, wyrzekając się na zawsze najmniejszego stronnictwa z temi sąsiedzkiemi mocarstwami, powinniśmy zatykać uszy na wszelkie, choćby najpochlebniejsze ich poszepty i tęż samą przestrogę powtarzać wszystkim naszym braciom, braciom, których dotąd jeszcze pęta niewoli uciskają, aby podobnie nie dali się złudzić żadnemi nowemi dobrodziejstwami i obiecywanemi łaskami; aby każdy z Wirgiliuszem jeden drugiemu powtarzał: *timeo Danaos et dona ferentes;* bo wszystkie takowe ofiary łaski, od któregokolwiek sąsiada pochodzące, są trucizną śmiertelną dla naszego politycznego bytu, dla naszej całości i wolności. Ta jednak ostrożność względem poszeptów i pochlebstw naszych sąsiadów nie powinna nas prowadzić ani do zuchwałości, ani

do wzgardy. Możemy ze wszystkimi zachować prawidła dobrego sąsiedztwa, możemy wszystkie ludy z przychylnością nawet poważać: ale miłość ojczyzny powinna w nas natchnąć tę konieczną ostrożność, abyśmy się im więcej łudzić nie dali; abyśmy pamiętali, iż żaden naród obstać nie może przy swej niepodległości, tylko taki, który w samym sobie znajduje dosyć siły na utrzymanie swego bezpieczeństwa, a wszystkie polityczne związki tyle tylko są trwałe i pożyteczne, ile jest mocny naród, który je zawiera. Zważając nadto, iż, stawszy się godnymi tego politycznego zmartwychwstania, i widząc, jaką nam rangę przeznacza nowa polityka w powszechnym związku Imperyum zachodniego, stawszy się wiecznymi przez konstytucyę aliantami Francyi, oparci na tym związku potężnym, który nas powrócił do życia, nie tylko nie możemy szukać innych, ale nadto, choćbyśmy mogli, sama wdzięczność na nas woła, abyśmy o nich na zawsze zapomnieli. Powstaliśmy przez Francyą; winniśmy jej nasz byt teraźniejszy; przez nią mamy być doprowadzeni do tej wielkości, jaka nam w nowej polityce przystoi: a zatem nie powinniśmy być w żadnym innym związku, tylko z Francyą. Tę wielką prawdę wpajać z mlekiem, iż tak powiem, naszym potomkom, aby byli tyle obowiązani i przychylni dla późnych wnuków W. Napoleona, ile *[my]* czujemy się być przejęci wdzięcznością dla niego. Nasze więc zasady prawa narodów tak będą proste, łatwe do zachowania, jak jest widoczna nasza wdzięczność, którą zaciągnęliśmy dla tego zbawcy i Ożywiciela imienia naszego...

D) „Porządek fizyczno-moralny".

(Wyd. r. 1810).

Wszystkie jestestwa podlegają prawom Przyrody, postanowionym przez pierwszą siłę, którą metafizycy nazywają «Bogiem», a fizycy «przyrodzeniem». Prawa dla jestestw żyjących są fizyczne i moralne, drugie z nich nawet dla zwierząt; stąd porządek fizyczno-moralny, bez którego niepodobna wystawić sobie ani człowieka, ani życia, ani prawa. Współistnienie przetwarza prawo przyrodzone w powinność osobistą, a tę znowu przez wzajemność zespolenia w należytość: zawsze jesteśmy coś innym winni i zawsze coś się nam należy. Powinność i należytość są nierozłączne, a wszelkie rozszarpanie ich skazuje na błąd i cierpienie. Związek ich obu, jakoteż ciągła wymiana, utrzymują porządek fizyczno-

moralny. Życie daje istocie żywej czucia, czucie rodzi potrzebę, którą zaspakaja siła, umysłowa zarówno, jak fizyczna. Kardynalnem prawem własności jest nabywanie jej przez pracę. Wolność, równość, świadomość, samodzielność są koniecznymi postulatami moralności przyrodzonej. Sumienie jako herold natury. Człowiek nie może rozumnie zrzec się wolności. Równość stanowisk społecznych niemożliwa, porządkowi przeciwna: owszem, tylko nierówność społeczna zabezpiecza równość przyrodzoną. Moralność jest wytrwałością w porządku fizyczno-moralnym. Zasada dobra i zła, cnoty i występku w tym właśnie porządku rośnie: dlatego człowiek z przyrodzenia skłonniejszym jest do dobrego, niż do złego. Sprawiedliwość, jako równowaga i wyższa nad nią dobroczynność, czyniąca dla ludzi ponad ich należytość. Bohaterstwo, heroizm prawdziwy. Sankcya przyrodzenia: gwałt, zadany porządkowi fizyczno-moralnemu, odbija się na gwałcicielu; pozorne zaprzeczenie w nie ukaranym występku, nie nagrodzonej zasłudze, prześladowanej cnocie. — Po wykładzie, przeprowadzonym w 13 rozdziałach, autor w dodatku I wyprowadza wszystkie umiejętności moralne, na których czele idzie prawo, z powyższego porządku. Człowiek oddaje się umiejętnościom tym już od wieków. Teologia dochodzi Boga, religia uświęca urządzenia ludzkie; pierwsza należy do metafizyki, druga do polityki. W Dodatku II stwierdza K. czczość usiłowań do poznania początków Rodu Ludzkiego. O «Porządku» ob. «Prz. nauk. i liter». 1900.

a) z rozdziału X: O heroizmie prawdziwym.

33) Zrobiwszy sobie wyobrażenie i dokładny podział wszystkich cnót i występków, znalazłszy pewne stopnie między nimi, przystąpimy do wyobrażenia takiej sprawy, którą heroizmem zowiemy albo wyższą nad inne cnoty. Heroizm jest to sprawa, zasadzona na dobroczynności, kiedy powinność świadczenia pomocy bliźniemu lub całej społeczności znajduje się w zbiegu z powinnością zachowania naszego bytu, a kiedy pierwszą przekładamy nad drugą albo ją dopełniamy z niebezpieczeństwem niedopełnienia drugiej. Nad taką sprawę niemasz większej i szlachetniejszej w porządku moralnym: dlatego też uważa się ona za cnotę wyższą nad wszystkie inne. W niej miłość własna ustępuje pierwszeństwa miłości bliźniego lub społeczności całej; w niej przekładamy dobro ludzkiego rodu nad swoje własne. Nic zgoła nie dowodzi tak widocznie, że potrzeba społeczności jest człowiekowi wrodzona, że się bez niej obejść nie może, jak to, że jest zdolny do heroizmu czyli wystawienia na niebezpieczeństwo własnego bytu, aby zachował

byt społeczności. Bo gdy człowiek swych zdolności ani namiętności sam sobie nie dał, widać jasno, iż nie napróżno usposobiło go przyrodzenie w czucia i zdolności, które go ośmielają do heroizmu, które robią w nim silniejszą miłość swego rodu niż jest ta, którą czuje względem siebie samego. Nie można tej cnoty odnosić jedynie do zaciągnienia dobrych nałogów, gdyż nałóg nabywa się przez naśladowanie i nawyknienie, a zatem heroizm stałby się sprawą bardzo pospolitą w społeczności, gdy, przeciwnie, widzimy, że jest cnotą bardzo rzadką i mało naśladowaną; owszem, jest to zapał, iż tak powiem, niebieski, który wynosi człowieka nad innych, aby mógł zrobić dobrze wielu lub wszystkim. Takowi ludzie w względzie moralnym nie należą do każdego pokolenia; są oni osobliwym darem niektórych tylko wieków, właśnie jak są rzadkie dowcipy w porządku władz umysłowych, które się czasami tylko wsławiają jakim wielkim wynalazkiem. Aby jednak zrobić sobie jaśniejsze jeszcze wyobrażenie o heroizmie, nie zapominajmy, cośmy przyjęli za prawidło: że sprawy, uważane jak cnoty lub przestępstwa, różnią się względem swych stopniów moralnych w stosunku do naszych należytości i powinności, zaczem, im opuszczenie tej cnoty jest mniejszem przestępstwem względem miłości bliźniego i jego rodu (bo dopełnienie onej znajduje się zawsze w zbiegu z powinnością zachowania własnego bytu lub przynajmniej zaspokojenia przyrodzonych potrzeb), tem ona jest większą, owszem, największą cnotą, nad którą człowiek wyżej postąpić nie może; dowodzi nawet, że takowy człowiek doszedł do najwyższego stopnia doskonałości moralnej. Dlaczego z wielką pilnością rozróżnić tu należy wszelkie sprawy, do których nas wiedzie nasze własne widzenie, od owych, do których nas zachęca prawdziwa miłość bliźniego lub całego ludzkiego rodu; bo pierwsze, jako niezasadzone na widocznej potrzebie społeczności, chociażby nas wystawiały na największe cierpienia i przykrości, nie zasługują na imię heroizmu; będą to skutki naszej melancholii, nieukontentowania, złudzenia, uporu, źle zrozumianej miłości własnej lub chęci okazania się osobliwymi w oczach ludzi i t. d. Przeciwnie, człowiek heroicznie cnotliwy nie myśli o nadgrodzie i sławie, nie chlubi się z swego uczynku, do którego wynalazł powód w dotkliwem uczuciu potrzeby bliźniego lub całej społeczności. Gdzie więc nie zachodzi prawdziwa i gwałtowna potrzeba bliźniego lub całej społeczności, tam heroizm nie ma miejsca: będzie to, że tak powiem, podrzyźnianie lub udawanie tej najwyższej cnoty. Jeżeli n. p. postanowiłem sobie dobrowolnie być ubogim, mając sposób do życia, jest to postanowienie urojone; znoszę wprawdzie niedostatek, bom tak chciał, nie mogę inaczej żyć, tylko z miłosierdzia drugich, wszelako stałem się ciężarem dla społeczności, która mnie musi żywić; odbieram chleb prawdziwie ubogim, którzy nie z fantazyi, nie z zaniedbania pracy, lecz przez rzetelne nieszczęścia przyszli do ubóstwa. Te i tym podobne sprawy nie zasługują na imię heroizmu. Lecz, jeżeli, będąc bogatym, ujęty litością nad tylu nieszczęśliwymi, rozdałem między nich mój majątek, tak dalece, żem się stał przez to ubogim, jest to prawdziwy heroizm. Jeżeli widzę mego bliźniego, tonącego w wodzie lub ogarniętego płomieniem, a wystawiam życie moje, abym go tylko uratował, jest to heroizm. Jeżeli przenoszę sam raczej cierpieć, jak zdradzić interes społeczności, jeżeli wystawiam życie na obronę swego bliźniego, tembardziej na obronę całej społeczności, jest to prawdziwy heroizm. Bo w tych wszystkich sprawach przenoszę dobro bliźniego lub całej społeczności nad dobro moje własne. Możnaby wiele innych zebrać przykładów podobnych cnót heroicznych czyli nadzwyczajnych; dla nas jednak dosyć jest, cośmy powiedzieli, abyśmy mogli mieć jasne wyobrażenie o tych cnotach, o ich różnicy od cnót pospolitych i od spraw, które pochodzą z urojenia bez żadnego dla ludzkości pożytku.

Zakończmyż tę długą naukę o sprawach moralnych pocieszającą uwagą, to jest: że nad powinności pospolite jesteśmy w stanie robić jeszcze dobrze, a nad przestąpione nie jesteśmy dalej w stanie robić źle: uwaga prawdziwie pocieszająca, bo całą moralność zwraca na pożytek rodu ludzkiego, dowodząc, że z samego przyrodzenia więcej jesteśmy zdolni do dobrego, niż do złego.

b) z rozdziału XIII: „Sankcya przyrodzenia".

34) *Str. 164—7.* «Człowiecze! słuchaj słowa prawdy, którą ci objawia Twoje czucie i twoje sumienie; spojrzyj na ziemię, która cię nosi; spojrzyj naokoło siebie; podnieś twe oczy ku niebu; przypatrz się tobie *[tak]* samemu: a wszędzie ujrzysz

dziwy ręki niewidzialnej, przyczynę, mówię, tylu zadziwiających skutków, których rozważanie zachwyca twój rozum, lecz w których dociekaniu gubi się twoje pojęcie. Tu natrafisz na przyczynę jakiego skutku; indziej dostrzedz jej nie zdołasz. Tu zdawać ci się będzie, żeś doszedł porządku, nad którego pięknością unosić się nie przestajesz; indziej ten sam porządek niknie przed twem pojęciem, nie tylko w pasmie swych przyczyn, ale nawet w szeregu swych skutków. Im bardziej rozpatrywać się zechcesz w przedmiotach, których dostrzegasz zapomocą twych zmysłów, tem więcej się przekonasz, że te nawet przyczyny, którychś doszedł, są znowu skutkami przyczyny, której nie znasz i znać nie będziesz; bo zmysły twoje, będąc same skutkiem przyczyny, której nie pojmujesz, są tylko zdolne odkrywać skutki, nie zaś przyczyny. Te to skutki, im są powszechniejsze, nazywamy je *[tak]* prawami czyli przyczynami drugiego rzędu i nad to już nic nie wiemy. Nie przestępuj więc za granicę twego pojęcia, bo takie usiłowanie nie tylko jest próżne, ale nadto ukarane być musi błędem, na który cię narażają twe domniemywania. Ogranicz swoją ciekawość; czytaj w książce przyrodzenia tam tylko, gdzie ona jest zapisana charakterami dla ciebie czytelnymi, i dalej nie badaj; upewnij się, jak związany jesteś z powszechnym porządkiem, którego początku i końca dostrzedz niepodobna, i na tem przestań. Jest to niemała pociecha, gdy wiesz, że do tej niepojętej całości koniecznie należysz, że ona bez ciebie, ty bez niej być nie możesz.

«Przychodzisz na ten świat bez twojej wiadomości, bez twego obioru i zezwolenia; nikt cię nie zapytał: czy tu chcesz być i jak długo? Jest to niewidzialna ręka, która cię mieć chciała w porządku ustanowionych przez siebie przyczyn takim, jak jesteś, i wtenczas, gdy jesteś. Ta to ręka podała cię prawom nieodmiennym i koniecznym, których przestąpić nie możesz, przywiązała cię do powszechnego rzeczy porządku, w którym jesteś objęty i z którym przemijać musisz. Ogniwa, które cię łączą z tym powszechnym łańcuchem przyczyn i skutków, pokazują, że jesteś związany przez potrzebę z rzeczami, które powierzchnię ziemi napełniają; musisz ich używać, bo ich koniecznie potrzebujesz; możesz ich nabywać, bo przyrodzenie opatrzyło cię w zdolne ku temu siły. Wszystko, bez czego obejść

się nie możesz, przygotowane jest dla ciebie, lecz nie darmo: bo czego potrzebujesz, nabywać musisz o cenie twej pracy; należytość, którą do tych rzeczy od urodzenia uzyskałeś, złączona jest nieoddzielnie z powinnością nabywania ich kosztem sił twoich. Inaczej ani ich nabywać, ani używać, ani potrzeb twoich zaspokoić nie możesz.

«Taż sama ręka opatrzyła cię władzą samowolnego działania. Jest to prawo nieodmienne i konieczne: że, cokolwiek przedsiębierzesz, nie możesz inaczej wykonać, tylko podług twej woli obioru i zezwolenia; coby się zaś inaczej stało, nie może być uważane, jak twoje dzieło, lecz jak pochodzące od jakiejś obcej przyczyny. Mając tedy wolność, od przyrodzenia nadaną, postrzegasz, że dopełnienie twego szczęścia od ciebie samego zależy. Woli twojej przewodniczy rozum, odpowiadają siły: możesz przeto używać jej w granicach, jakich ci pozwala porządek przyrodzony. Prawa przyrodzenia nie są poddane pod twój obiór, musisz im ulegać koniecznie; ale należytości, które z nich wypływają, powinności, które są do nich przywiązane, poddane są twojej wolności.

«Tu się zaczyna twoja moralność, tu możesz czynić dobrze lub źle, zachować twoją należytość, dopełnić powinność *[tak]*. Uczynisz więc, co zechcesz, ale musisz znosić skutki, jakie pociągnie za sobą twój obiór. Jeżeli twoje sprawy będą zgodne z twojemi należytościami i powinnościami, będzie ci dobrze; jeżeli nie, będzie ci źle, bo musisz cierpieć. A w miarę jak przestępować będziesz twoje powinności, pomnażać się musi twoje cierpienie; bo jak niemasz należytości bez powinności, tak również niemasz przestępstwa, żeby przyrodzenie nie przywiązało do niego kary stosownej i nieodzownej; następować ona musi za przestępstwem, jak następuje koniecznie skutek za swą właściwą przyczyną».

Aby się przekonać o tej nieodzownej przyrodzenia sankcyi, nie trzeba zapędzać się w domysły, które przechodzą nasze pojęcie: dość jest zastanowić uwagę nad skutkami, które widocznie pokazują, że każde zgwałcenie należytości i przestąpienie powinności ciągnie za sobą konieczną karę albo cierpienie, co na jedno wypada. Jeżeli np., nie będę nabywał rzeczy, nie będę miał czem zaspokoić moich potrzeb. Jeżeli tychże potrzeb nie

zaspokoję w miarę ich gwałtowności, cierpieć muszę, albo zupełnie zginę. Jeżeli się nie będę starał o zachowanie w czerstwości sił moich; jeżeli, owszem, będę ich nadużywał i *[tak]* rujnował; stanę się niezdolnym do pracy, wystawiony będę na niezliczone choroby i kalectwa, nie będę mógł zaspokoić moich potrzeb, muszę cierpieć, muszę przed czasem umrzeć. Jeżeli nie będę się starał o doskonalenie sił moich, nie będę umiał ich zażyć zręcznie i pożytecznie, nie będę wiedział, co nabywać, bo nie będę znać *[tak]*, co mi szkodzi, co mi jest pomocne i użyteczne, a zatem, zamiast dogodzenia moim potrzebom, przeszkodzę im, wystawię się na cierpienie lub zgubę. Ale te nieodzowne kary, lubo dość ciężkie, tyczą się tylko nieszczęśliwego bytu jednego człowieka, który swych powinności nie dopełnił; te jednak, które pochodzą z zgwałcenia sprawiedliwości lub odmówienia pomocy, są nierównie okropniejsze, bo rozciągają swe skutki do całych familii, do narodów, do całego rodu ludzkiego. Przestępstwo jednego robi nieszczęście wielu, a często wszystkich; przechodzi od pokolenia do pokolenia w swych skutkach, w swem zgorszeniu. Ileż to razy zły postępek jednego człowieka nie daje powodu do kłótni i zaburzenia w familiach, w małych i wielkich społecznościach! Ileż to razy zły humor lub złe obejście jednego nie ściąga okropnych wojen na tyle narodów! Ileż to razy niesprawiedliwość, chciwość i wydzierstwo nie przynosi głodu i nędzy, z której wydźwignąć się nie mogą miliony ludzi! Ileż to razy złe prawodawstwo nie wystawia cały ród ludzki *[tak]* na wielorakie cierpienia przez tyle wieków! Ileż to razy złe rozłożenie ciężarów publicznych nie niszczy wszystkich zasad przyrodzonego porządku! — wytępia przemysł, odstręcza od rolnictwa, rozpędza ludzi ze społeczności cywilnej, wprawia ich w rozpacz i szkodliwe nałogi. Ileż to razy zaniedbanie oświecenia nie cofa tylu narodów do stanu barbarzyństwa! Ileż to razy złe oświecenie nie obudza fanatyzmu w opiniach politycznych i moralnych! Te to są okropne klęski, które pochodzą od przestąpienia porządku przyrodzonego, od zgwałcenia należytości, od niedopełnienia powinności wzajemnych. Niesprawiedliwy sędzia więcej złego w społeczności zrządzić może nad wydziercę i pieniacza; zły urzędnik publiczny nad nieprzyjaciela, który kraje najeżdża. Zgoła, im bardziej się rozpatrywać zechcemy w skutkach, które za sobą ciągnie przestąpienie tego przyrodzonego porządku, tembardziej się przekonamy, że wszystkie nieszczęśliwości, które ludzie od ludzi cierpią, z tej jedynie pochodzą przyczyny. Raz przestąpiony ten porządek ustępuje nieporządkowi. Z szczególnych nieprawości robi się łańcuch nieprawości powszechnych; z szczególnych ucisków i nędzy przechodzi się do nędzy mniej więcej powszechnej. Gdzie nikt nie cierpi, tam wszystko dobrze; gdzie jeden cierpi, tam nie może być wszystkim dobrze. A chociaż w porządku moralnym zdarza się często, iż ludzie, których uważać potrzeba za potwór społeczności, ludzie, którzy zdolni byli zrobić nieszczęście wszystkich, żyją przecież szczęśliwie i spokojnie, gdy z drugiej strony natrafiać przychodzi na smutne przykłady zasługi nie nagrodzonej, cnoty prześladowanej, niewinności uciemiężonej — nie powinniśmy się wszelako tem gorszyć ani być porywczymi do mylnych wniosków; bo, jak nie znamy całego porządku, którym się ten świat utrzymuje, tak równie nie znamy księgi wszystkich praw kryminalnych, których przyrodzenie używa do wymierzenia kary każdemu przestępstwu przyzwoitej. Dość na tem przestać, że przyczyna, która na nas włożyła obowiązki sprawiedliwości, musi być sama w sobie i w swych dziełach nierównie od nas sprawiedliwsza *[tak]*. Widzimy kary, przywiązane do pewnych przestępstw: muszą więc być i te, których nie widzimy lub się ich w ciągu życia doczekać nie możemy.

E) „Listy z drogi do Moskwy".

(Rkps. Akad. Umiejętności w Krakowie Nr 208, str. 1—9, 115—9. Oprócz tu podanego są jeszcze cztery: Niesiołów 14 stycznia, Żytomierz 19 i 26 stycznia, 2 lutego).

List I. Z Krzemieńca dnia 12 stycznia 1807 roku (Do księgarza Jana Maya. Daty starego stylu).

35) Przyjacielu! po ukończonej korespondencyi mojej, którą utrzymywałem z tobą przez lat ośm mojej niewoli w Czechach i w Morawie, nie spodziewałem się być więcej w przypadku, abym ją kiedy nanowo rozpoczął w tym samym sposobie i przedmiocie. Obrawszy zwłaszcza takowy życia sposób, który zdawał się upewniać spokojność na resztę dni moich, odda-

liłem się od świata i jego wielkości, zagrzebałem się w takim zakącie i prowadziłem życie tak biedne, że nienawiść nie najdowała nic, czegoby mi mogła zazdrościć, zemsta nawet i chciwość nie miała nic więcej do wydarcia. W tem oddaleniu dzieliłem upływające godziny między książki i podagrę; książki i pióro składały całe moje zatrudnienie, podagra robiła przerwę i odmianę w życiu tak jednostajnem i samotnem. Gdy ciało wystawione było na cierpienie, odpoczywał umysł, gdy ustawały bóle nieznośne, wracałem do prac umysłowych; i przez nieustanne ślęczenie i sedentaryę zarabiałem na nowe cierpienia. I czegóż w takiem położeniu zostający człowiek mógł się więcej obawiać? Ojczyzna na zawsze stracona, majątek niesprawiedliwie wydarty, zdrowie przez tak długą niewolę zrujnowane, podagra nieuleczona. Ach, przyjacielu! kto to wszystko miał nieszczęście wytrzymać i przeżyć, niczego się więcej lękać nie może; widoki nawet śmierci nie są dla niego straszne; spogląda on na ten zbliżający się termin, jak na pożądany koniec tylu ucisków, których od niesprawiedliwości ludzkiej doznaje, niczego nie żądając ani się spodziewając: niczego się więcej nie boi; żyje, nie żeby miał upodobanie w tem życiu, lecz, aby nie okazał słabości umysłu, iż nie jest zdolny wytrzymać ucisków, na które go natura i ludzie skazali. Nędza przy dobrym sumienia świadectwie ma swoje przyjemności; jest to rozkosz, której nie znają serca, nieprawością skażone lub odurzone pomyślnościami. Stan, w którym się najduję, jest koniecznym wypadkiem mego przeszłego życia, którego samo wspomnienie obudza w sercu mojem rzetelną pociechę. Gdybym dziś obfitował w pomyślność i dostatki, ofiary, dla mojej ojczyzny podjęte, mogłyby wydawać się potomności za obłudne; co mię usprawiedliwić i zalecić powinno: jest ciągłe i nieustanne cierpienie od złośliwych, jest prześladowanie, ilekolwiek ponawia się jeszcze sprawa mojej Ojczyzny. Jak tylko albowiem zaczęto mówić o Polsce, popchnięty zostałem nanowo w tłum niewyrachowanych wypadków. Napróżno szukałem spokojności: nie najdę jej nigdy w tem życiu, rzucać muszę mój odludny zakąt, opuszczam Tetylkowce, wyjeżdżam do Moskwy, nie zważając na zimową porę czasu, na nieunikniony atak bolesny podagry, oddając w ręce Opatrzności mój los, moje zdrowie i życie.

Zadziwi cię pewnie tak śmiałe przedsięwzięcie, tak daleka, mówię, podróż do starożytnej stolicy Państwa Rosyjskiego, która leży blizko o sześć stopni szerokości dalej na północ od miejsca mego urodzenia i przebywania teraźniejszego: a to jeszcze w porze roku tak ostrej i w stanie zdrowia tak niebezpiecznym. Przyjacielu! Smiałość i bojaźń nie mają miejsca w tem przedsięwzięciu, jest to niezbędna konieczność, której się poddać muszę. Zaszedł rozkaz Imperatora Imci, abym jechał, wola Jego musi być dopełniona, J. P. Komberley *[pis. także: «Kumburley»]*, Gubernator cywilny wołyński, przysłał do mnie Sowietnika Chodorowskiego z swym listem, w którym mię uwiadomił o zaszłym w tej mierze rozkazie Monarchy. Chodorowski zjechał do Tetylkowic 10 stycznia w godzinę obiadową: gość nieznajomy i niespodziewany, otoczony licznymi urzędnikami sądu niższego krzemienieckiego, oddał mi list Gubernatora: próżne były ekskuzy, wydobyte z uwag nad mojem zdrowiem; trzeba było okazać powolność rozkazom, a nawet pośpiech do tej podróży. Dzień następujący ułożony został do wyjazdu; sowietnik dodał, aby ze mną jechali dwaj obywatelscy synowie, którzy przy mnie bawili, pozwolił wziąć z sobą tylu ludzi, ilebym *[tak]* ich do mojej potrzebował wygody, poczta na rano obstalowana.

Mimo jednak naglonego do wyjazdu pośpiechu, postrzegałem we wszystkiem grzeczne i łagodne ze mną Sowietnika obejście, które zachował aż po affektacyę. Po upadku mojej Ojczyzny nigdy tyle razy nie obiło się o uszy moje imię kanclerza polskiego, jak wówczas; wszyscy inni urzędnicy krzemienieccy bardziej jeszcze co do tego naśladowali sowietnika; zdawało mi się więc, jakgdybym był w tym samym stanie, w jakim się znalazł niegdyś Juliusz Cezar, gdy został pojmany od piratów. Grzeczność w każdym czasie ujmuje, tem bardziej, gdy się jej nie spodziewamy doznawać. Pierwsze wrażenia, które sprawiła na moim umyśle ta nowa scena, przypomniały mi zaraz dawne rządu rosyjskiego z mymi rodakami obejście, oczekiwałem więc podobnego. Szczęście dla mnie, iż się to stało pod panowaniem Aleksandra I. Jego pełne ludzkości serce, choć dało się skłonić do tego, abym jeszcze cierpiał bez żadnego przewinienia, nie dozwoliło wszelako, abym cierpiał z obelgą. Czyż nie dość jest dla człowieka, wiekiem nachylonego, tylu nieszczęśliwościami

uciśnionego, od podagry dręczonego, aby był przeniesiony blizko pod 56 stopień szerokości północnej, aby odbył tak długą podróż w czasie trwającej choroby i w porze zimy najtęższej? Jeżeli jakie widoki polityczne skłoniły tak dobrego monarchę do wydania tego niespodzianego rozkazu, miał on tyle ludzkości, iż tę potrzebę chciał mieć osłodzoną łagodnem ze mną obejściem. Tak ja sobie wnoszę; wszelako piszę ci tylko o moich pierwszych uczuciach: czas dopiero przekona mię najlepiej, na czem się ukończy ta scena, której pierwsze otwarcie nie wydaje się tyle okropne, ile sobie wielu wystawiać może.

Nie przewidując nigdy potrzeby tak dalekiej podróży, nie byłem do niej przygotowany. Miałem starą bastardę, którą kupiłem w Ołomuńcu, wyjeżdżając z niewoli, i tą się obchodziłem około domu; był to pojazd zupełnie zrujnowany; dwaj moi lokaje po skończonym roku nie dostali jeszcze nowej liberyi, a przeszłoroczną nazbyt podarli; nie mieli nawet futer na drogę. Ja, żyjąc w niedostatku, nie byłem podobnie w nic opatrzony, na wszystkiem mi prawie zbywało; cały zaś mój zapas składał się z 29 dukatów. Mimo czego musiałem opuścić zacisze, w którem ukrywała się moja nędza, musiałem wyjść na scenę wielkiego świata i udawać nanowo kanclerza polskiego w oczach tych, którzy się naigrawali z zguby mojej Ojczyzny. Czas był krótki, abym się mógł udać do pomocy życzliwych mi przyjaciół, których miałem bardzo mało, a od których w takim stanie moich rzeczy trudno było wymagać jakiego wsparcia; nie przewidując, owszem, dalszych wypadków, nie sądziłem nawet rzeczą bezpieczną zgłaszać się do nich. Przełożyłem więc to wszystko przytomnemu sowietnikowi; powiedziałem mu, że, jeżeli rząd nie wyznaczy dla mnie funduszu do życia, nędza moja przyjdzie do najwyższego stopnia, gdyż, opuszczając dom, a nie mając żadnego opatrzenia w pieniądzach i rzeczach do wygody potrzebnych, nie jestem w stanie odbyć tej podróży nawet do Żytomierza. Ale sowietnik starał się zaspokoić moją w tej mierze troskliwość, wystawiając najlepsze na przyszłość widoki, bylem tylko do Żytomierza zajechał. «Ułoży wszystko gubernator, — rzekł do mnie, — co tylko do mojej wygody będzie potrzebne. Zjechawszy tam, zajadę prosto do domu sowietnika, gdzie mię zaraz gubernator odwiedzi, wszystko, co się tyczy moich wygód

urządzi; sama zaś okazana powolność w wyjechaniu ściągnie najlepsze dla mnie skutki. Imperator Imć. wyznaczy mi pensyę dożywotnią, stosowną do wygodnego utrzymania się mego w teraźniejszem położeniu; do czego zaś może mię użyć, to dopiero czas odkryje». Nie żądałem ja nigdy pensyi dożywotniej ani tembardziej żadnych na przyszłość widoków; moja troskliwość na tem jedynie kończyła się, abym miał żyć z czego w tym czasie, kiedy mi zostaną przecięte wszelkie inne środki. Biorąc wszelako miarę z grzecznego listu gubernatora, którym mi wolę panującego objawił, znając oraz moją niewinność i wiedząc, iż rząd uważał ten ze mną postępek za potrzebny w jakichś politycznych widokach, które wkrótce mogą się ukończyć, wierzyłem na pół przynajmniej oświadczeniom sowietnika, który na większe moje przekonanie okazał mi nawet instrukcyę, od Gubernatora sobie daną, gdzie miał włożony obowiązek, aby ze mną jaknajgrzeczniej i z przyzwoitym obchodził się uszanowaniem. «I możnaż czego niepomyślnego spodziewać się po takowych zaleceniach — rzekł on do mnie — trzeba owszem być dobrych myśli i ufać, że to na dobre wyjdzie» Przyjmowałem ja dobrze te jego oświadczenia, ale razem stawało mi na myśli, że takowe grzeczności być mogą podobne do pozłoconej pigułki, która ukrywa w sobie niesmak i gorycz, a którą koniecznie połknąć trzeba.

Przywołałem do siebie p. Michała Szymańskiego, opowiedziałem mu, o co idzie, zaleciłem, aby się wybierał w drogę; nie zważając na wszystkie niepodobieństwa, dodałem, że i on musi ze mną jechać do Żytomierza, czyli zaś dalej wolno mu będzie nie odstąpić mię w tej drodze, tego sobie życzę, ale się lękam, aby mnie nie znaglono rozstać się z nim na zawsze. Toż samo oświadczyłem i panu Sewerynowi Dubieckiemu, iż jest rozkaz, aby jechał ze mną do Żytomierza, co zaś dalej ma wypaść, dopiero gubernator na miejscu objawi. Oddawszy gorliwości pana Szymańskiego wybranie się w drogę co do potrzeb i wygód, prosiłem go, aby wziął ze mną moje dzieło, około którego poprawy właśnie zacząłem pracować; a jeżeli będzie można, aby pomieścił kilka moich najulubieńszych książek, jak oto Herodota, geografię Strabona, Ptolemeusza, atlas encyklopedyczny, wszystkie dzieła Bailly i pierwszy tom Buffona. Dawszy

tę dyspozycyę i spuściwszy się we wszystkiem na tego cnotliwego młodzieńca, resztę dnia przepędziłem na obcowaniu z mymi domownikami. Jednych trzeba było odprawić i uspokoić, drugim ubezpieczyć ich byt na czas mego oddalenia, innym poruczyć moje i mego synowca interesa, wszystkich zaś cieszyć i łzy ich obcierać. Noc przepędziłem bezsenną; napisałem słów kilka do mego szanownego przyjaciela, podczaszego Piotrowskiego, żegnając go i polecając mu moje biedne interesa; list zaś ten oddałem na ręce JP. Szmyta, który właśnie znajdował się u mnie, gdy Sowietnik nadjechał i nie chciał mię odstąpić, aż do momentu mego wyjazdu. Godziny ranne dnia następującego upłynęły na pakowaniu pojazdu, a po wczesnym obiedzie, pożegnawszy moich domowników, zasmucony ich łzami, wyjechałem do Krzemieńca moją starą bastardą z dwoma łokajami w podartej liberyi, z pp. Szymańskim i Dubieckim, nie mając na całą tę drogę i na wszystkie moje potrzeby tylko 29 duk. Ach, Przyjacielu! nigdym żywiej nie uczuł tej prawdy, którą napisałem w mojej odpowiedzi Sewerynowi Rzewuskiemu o różnicy Pana od człowieka majętnego. Ubóstwo, posunięte aż po nędzę, składa teraz całą ozdobę mego życia; wychodzę na scenę świata, jak pan ubogi, przeze mnie niegdyś opisany. Któżby był pomyślał, że wówczas moją przyszłą opisywałem postać! Nic mię to wszelako ani smuci, ani wstydzi; odmienia się tylko scena na teatrze mego życia: ja wszelako jestem tym samym aktorem; rola moja jest zawsze jedna, to jest cierpieć dla Ojczyzny coraz w inny sposób. Ja myślę, że jeżeli jeszcze będzie kiedy mowa o jej wskrzeszeniu, choćbym już nie żył, prochom nawet moim w spokojności nie będzie można pozostać.

Przybywszy do Krzemieńca, stanąłem u horodniczego, skąd zaczynam do Ciebie pisać i pragnę Ci wiernie donosić o dalszej mojej podróży. Gdyby mi zdrowie wystarczało i umysł wesoły sprzyjał, radbym Ci pisać w sposobie Sterna; ale moje przeznaczenie jest insze; trudno robić igraszkę z wypadków tak smutnych, a razem tak poważnych. Ja, który gram pierwszą rolę w tej osobliwej scenie, wykonywam wolę Aleksandra I, z posłuszeństwem i wdzięcznością, bo mu winien jestem oswobodzenie moje z niewoli austryackiej. Ci, którzy mię otaczają z woli rządu, zachowują się względem mnie z takiem uszanowaniem, jakiego od nich nie wymagam ani się nawet spodziewałem.

W Krzemieńcu rozstałem się z Sowietnikiem Chodorowskim; on pojechał do Radziwiłłowa, mnie przydano w dalszą podróż Batorskiego, czasnego, prystawę Krzemienieckiego. W domu horodniczego zastałem wszystkie dla siebie wygody i uprzejme przyjęcie. Zbiegli się do mnie przyjaciele, aby mię oglądali i pożegnali; smutny to był widok, ale bardzo przyjemny dla serca czułego. Wdzięczność nakazuje mi wypisać ich imiona. Z liczby akademików byli trzej bracia Jarkowscy, Mirowski... *[trzecie nazwisko nieczytelne]*, z liczby obywateli był Jan Chobrzyński, podsędek ziemski krzemieniecki; inni, zastraszeni pewnie nadzwyczajnym wypadkiem, lękali się do mnie zbliżyć, bo nie pojmowali, że człowiek zupełnie niewinny może być ofiarą widoków politycznych, choć nie dał najmniejszego powodu, aby o jego cnocie powątpiewano. Przepędziłem więc ten wieczór bardzo przyjemnie i pożegnałem tych szanownych przyjaciół w takiem uczuciu, jakie się należy tak zacnym ludziom, których albo nierychło kiedy albo nigdy więcej nie miałem oglądać.

Antoni Jarkowski znał dobrze stan interesów moich, zaczem, nic mi nie mówiąc, zebrał co mógł naprędce pieniędzy i ofiarował je dla mnie w ręce p. Michała Szymańskiego, który bliżej zatrudniał się mojemi potrzebami i gospodarstwem. Składka ta była następująca: Antoni Jarkowski dał rubli 100, Wojciech, brat jego średni, rubli 100, Paweł Jarkowski rubli 30, profesor Mirowski rubli 15, pan Januszewski rubli 15, — o czem dowiaduję się w tym momencie, kiedym już tych moich przyjaciół pożegnał i kiedy ten list kończę. Łatwo sobie wyobrazisz, że złożona summa nie wyprowadzała mię z kłopotu o potrzebny zapas na tak daleką podróż, bo choćby rząd opatrywał wszystkie moje potrzeby, jak mię zapewniono, wypadało wszelako mieć jaki grosz na nieprzewidziane wypadki; nikt się przecież nie nalazł, któryby tę potrzebę uczuł, prócz wyż wyliczonych akademików. Nie żądałem ja wprawdzie od nikogo tej ofiary, ale się jej nie spodziewałem i od tych szanownych przyjaciół; znając zwłaszcza, że ich dochody ledwie codziennym wystarczały potrzebom, osobliwie przy takiej roku drogości. Uczynili oni bardzo wiele z swej strony, nadewszystko zaś, iż mi dali po-

znać, ile ich obchodził stan mego położenia, w którym się najdowałem. Przykład ich dobroczynności widocznie przekonywa, iż, aby być cnotliwym, nie trzeba być bogatym, trzeba tylko znać i czuć, co jest winien człowiek człowiekowi w pewnych zdarzeniach. Moje położenie, czas przytomny, sposób, jaki obrali, i stan ich mierny czynią bardzo szacowną ich ofiarę w oczach moich; nigdy jej nie zapomnę.

Ponieważ odjazd mój przestrasza wszystkich Polaków, a łaskawe postępowanie ze mną rządu tutejszego zadziwia samych nawet Rosyanów *[tak]*: przeto, choć powód mojej podróży jest bardzo widoczny, muszę ci wszelako i o tem słów kilka napisać, bo jeden wypadek może być wielorako od różnych oczów widziany, tem bardziej od różnych głów pojmowany. Nie będę ja wdawał się w żadne tłómaczenie teraźniejszych w polityce wypadków. Uwagi moje co do tego punktu zostawiam innym okolicznościom mego życia albo innemu pióru. Opiszę ci tylko moje własne położenie, w jakiem znajdowałem się teraz. Francya, trudnym do uwierzenia sposobem, w kilkunastu dniach złamała całą potęgę pruską; teatr wojny przeniósł się zbyt prędko w te kraje, gdzie niegdy była Polska, a zatem zbliżył się ku granicom rosyjskim. Wszystko to zapowiadało nowe sceny, na które poczciwi wystawieni być mieli: albo przez gorliwość własną, albo przez podejrzliwość teraźniejszego rządu. Co do mnie, od połowy października roku zeszłego zacząłem cierpieć podagrę, której atak bez porównania był cięższy, niż zwyczajnie lat innych. Gdy te nowiny zaczęły nas dochodzić, cieszyłem się, że mnie Opatrzność tą chorobą dotknęła, i mówiłem: «cierpię więcej, niż dawniej, ale stan tak bolesnej choroby zasłoni mię pewnie od podejrzliwości i nienawiści». Wypadki wojenne następowały po sobie zbyt szybkim krokiem. Wkrótce przeciętą została komunikacya listowna między naszym krajem i Galicyą. Nie dostawałem więc ani gazet, ani listów od nikogo. Bajki i niepewne powieści zastępowały wiadomość o sąsiedzkich wypadkach, które wszelako mało miały przystępu do mego odludnego zacisza. Przecież kapitan sprawnik powiatu krzemienieckiego zaczął mię często odwiedzać, który przedtem nie wiedział nawet, jak się drzwi odmykały w moim domu. Pojmowałem ja dobrze, co się to znaczyło,

pochlebiałem sobie jednak, że stan mego zdrowia, tak biedny, zdoła mię zasłonić od wszelkiej podejrzliwości i ocali moją spokojność. Sąsiad życzliwy dowiedział się w Zasławiu, iż zaczęto gadać, jakobym wyjechał sekretnie do Warszawy; właśnie ta pogłoska miała się rozejść, kiedy generał Essen, gubernator wojenny, przejeżdżał przez rzeczone miasto. Ta złośliwa czy lekkomyślna bajka zasmuciła mię niepomału; uważałem ją jak umyślnie rozsianą, ażeby rząd nie ufał memu biednemu zdrowiu. Od tego więc momentu oczekiwałem wśród bojaźni na te wypadki, których doznałem na dniu wczorajszym. Oto jest przyczyna mego wyjazdu do Moskwy. Złośliwi Polacy przypomnieli rządowi, że byłem niegdyś obrońcą mojej ojczyzny; rozgłosili umyślnie nowinę, jakobym i teraz opuścił Wołyń na głos nowego w Wielkiej Polszcze powstania; osądzono więc za rzecz potrzebną, aby się ubezpieczyć przeciw mnie, uwożąc z kraju, który także był niegdyś Polską. A tak sprawdziło się na mnie owo rosyjskie przysłowie: *bez winy winowat.* Moje teraźniejsze uczucia uniewinniają przede mną samym postępek rządu rosyjskiego, z niepościwością *[tak]* zaś moich spółrodaków nie dopiero jestem oswojony.

Poczta już zaprzężona, wyjeżdżam z Krzemieńca. Ciebie, szanowny przyjacielu, żegnam, zaręczając, iż jeżeli się najdę w stanie i zdolności pisania, nie omieszkam donosić ci o sobie i dalszych wypadkach mojej podróży. *S. K.*

III.

CZACKI TADEUSZ

(1765—1813)

Syn Feliksa, podczaszego koronnego, brat młodszy Michała, posła na sejm czteroletni, urodził się w dziedzicznym Porycku, w pow. Krzemienieckim (później we Włodzimierskim) w wojew. Wołyńskiem, dnia 28 sierpnia 1765 roku. Zaledwie wyszedł z niemowlęctwa, los ojca, prześladowanego 1767 do 1773 za opór przeciwko sejmowi 1767—8 roku, wynikłemu z konfederacyi Radomskiej, skazał go na tułactwo. Poryck zajęły wojska Kreczetnikowa, niszcząc zbiory i inwentarze, podobnego losu doznał i Brusiłów, a gdy matka, Katarzyna z Małachowskich, siostra «Arystydesa» polskiego, wcześnie dziecię odumarła, zaopiekował się obu synowcami brat Szczęsnego, Franciszek, strażnik w. kor., wywiózł je daleko do Gdańska i przez półpięta roku z nimi tam przebywał. Dopiero po uwolnieniu i powrocie ojca do Porycka wróciły i dzieci pod dach ojcowski; starszy miał już lat dwadzieścia, młodszy dopiero dochodził lat szkolnych. Nadzwyczajna bystrość, żywość temperamentu i rzadka pamięć odrazu kazały wróżyć mu rozwój w indywidualność niezwykłą, wybitną nawet wpośród wyższych, których wówczas, w epoce sejmu rozbiorowego, było tak rozpaczliwie mało. Jedyny źródłowy biograf Czackiego, ks. Alojzy Osiński, mówi, że się kształcił w domu pod ks. Franciszkiem Grodzickim, a nie waha się tego ochmistrza nazwać «znakomitym». Ćwiczony w humaniorach, t. j. w literaturze klasycznej, i to wyłącznie prawie łacińskiej, z dodatkowemi wiadomościami z historyi, wierzeń religijnych i kultury starożytnego świata, chłopiec, chciwy na książki, pamiętający doskonale, co raz przeczytał, własną pracą-zabawą uzupełniał swą wiedzę historyczną o świecie nowożytnym, i o swoim własnym kraju, narodzie i państwie. Liczne podręczniki do prawa sądowego, sześciotomowy wówczas zbiór Voluminów legum już w 15-m roku życia pozwoliły mu, przy zdolności umysłu, nauczyć się głównych zasad

praktycznego prawnictwa i prawa obowiązującego. Jeśli dodamy wykształcenie we francuszczyźnie, będziemy mieli cały zakres wiedzy, nabytej przez 16-letniego młodzieńca. W charakterze jego wyrobiła się mimo żywości usposobienia wyższa nad wiek, zwłaszcza w owych czasach, kiedy dojrzali trzpiotami byli, powaga. Już w pierwiastkowem budzeniu się rozumu niema śladów rozigrania się, rozbawienia, lekkomyślnego sięgania po radość z życia: jest praca, żądza wiedzy i czynu, chęć i wola stania się użytecznym dla wszystkich; jest wyrzeźbiająca się coraz głębiej samowiedza, wykształcona później w religię obowiązku. Biograf podaje tu fakt znamienny: kilkunastoletni chłopiec pieniędzmi, otrzymywanemi od ojca, opłacał nauczyciela do dzieci wiejskich, zwłaszcza osierociałych, którym niejako już sam zastępywał ojca lub matkę. — Pan Szczęsny, szlachcic starej daty, mimo zamożności swej, gdy dostrzegł w synu wielką pracowitość, powagę i ambicyę zrobienia czegoś na świecie, a może i dla świata, chciał, żeby też coś zrobił i dla siebie: wprowadził go więc na drogę, gdzie dla takiego młodzieńca łatwo znaleźć się mogła kreścytywa w godnościach, urzędach i chlebie dobrze zasłużonych. Już tedy w 16-tym roku życia znalazł się Czacki w Sądach Zadwornych w Warszawie jako praktykant. Odrazu zaczął zaglądać do metryk, rozszerzał obręb swej wiedzy prawoznawczej na sprawach, a nazwisku swemu i zdolnościom zawdzięczał szybki rozgłos. Zbliżenie się do Albertrandiego i Naruszewicza było w rozwoju młodzieńca wypadkiem, od którego zaczyna się właściwe jego życie umysłowe. Oni dopiero prawdziwie nauczyli go czytać, a wspaniała Biblioteka Załuskich, wówczas już Rzpltej, pozwalała hojnie z nauki tej korzystać. Czacki dnie całe, tygodnie i miesiące przesiadywał w książnicy i, zagłębiając się w jej skarby, wyrabiał w sobie przysłowiową już miłość dla książki, z anegdotami nawet o krańcowych sposobach pozyskiwania «białych kruków» złączoną. Powołany przez króla do urządzenia części archiwum osobistego, sam dorwał się później do Metryki i część jej uporządkował. W roku 1784 (30 kwietnia) umieszczony został w Komisyi Kruszcowej. Tu odrazu mimo 19 lat wieku stał się siłą pobudzającą. Całą energię i moc umysłu swego wytężył na poszukiwanie soli i kruszców, a będąc w powołaniu swem i dążności następcą biskupa krakowskiego, Andrzeja Stanisława Załuskiego, i Małachowskich, był wyraźniej jeszcze przez poszukiwanie soli poprzednikiem Staszica. Na jego wniosek wysłano do Węgier trzech młodzieńców, którzyby się w Szczawnicy węgierskiej (Schemnitz) w górnictwie wykształcić mogli. — Działalność komisarza kruszcowego wkrótce miała się zespolić z inną, wyższą. Sejm warszawski w 1786 roku wybrał Czackiego, już jako starostę nowogrodzkiego, do Komisyi Skarbu koronnego. Jaką siłą i rozpędową i wykonawczą był w tej komisyi, o tem świadczy dzieło Korzona «Dzieje wewnętrzne Polski», był zaś aż do ostatniej chwili, kiedy Targowica ze sprzymierzeńcami swymi nawę państwową druzgotała. W roku 1787 z polecenia magistratury skarbowej wyruszył nowy ko-

misarz w podróż po kraju dla wykrycia nowych źródeł soli, która wówczas, wskutek fiskalizmu austryackiego i chciwości kompanii pruskiej, z Wieliczki dochodziła po nadmiernie wysokiej cenie; miał przytem zająć się ułatwieniem dowozu z Mołdawii i zbadać warunki spławu rzecznego z południa. Czacki dotarł do Jas; ułożył dla Ypsilantego memoryał, zredagowany z naciskiem na uregulowanie Dniestru; otrzymał obietnicę zniżenia ceny przy większej ilości; do prymasa, już Michała Poniatowskiego, napisał o konieczności założenia umyślnej Kompanii do sprowadzania soli, nie przestając nalegać na wykrzesanie z magnatów i ich fortun niezbędnej energii i kapitałów. Sam dał dowód czystej woli i ofiarności, podejmując własnym kosztem 10.000 czerwonych złotych, na prace początkowe wyłożonych, zdjęcie kształtów poziomych powierzchni i sporządzenie mapy nie tylko wschodnich rzek Rzplitej, zakresem zlecenia Komisyi objętych, ale całej wogóle Korony i Litwy. Od siebie dołączył wiadomość naukowo-historyczną; chciał, aby mapa była i handlowo-ekonomiczną i skarbową, i polityczną i militarną: tak wskrzeszał wielką myśl Zygmunta Augusta. Liczba wód bieżących, które winny być poznane co do istoty łożyska, spadku i głębokości wyniosła 4819. Całą stronę geodetyczną projektu chciał Czacki powierzyć Janowi Śniadeckiemu, którego imię z Krakowa wówczas już po całej Polsce rozbrzmiewało. Szczegółowo opracował sam pod względem handlowo-historycznym całe południe. Na trzynastu kartach kazał odtworzyć Dniestr; własnym też kosztem zdjął mapę Nidy. Wszystkie te marzenia i przygotowania rozbiły się o poważne położenie Rzplitej, następnie o jej nieszczęścia. Pozostał po nich memoryał «O handlu Polski z Portą Ottomańską», złożony Komisyi, później ogłoszony drukiem, pozostały obfite świadectwa i zasoby do prac przyszłych. Nie ustając w działalności, Czacki pisał o rękodziełach, o podniesieniu miast, wskazując sposoby obudzenia przemysłu a udoskonalenia rzemiosł; dopominał się reformy społeczności żydowskiej i wszczepienia w nią kultury i cywilizacyi. Dbały o dobro skarbu, najuboższego w Europie, umiał odczuwać i godność narodową; sprzeciwiał się nabyciu pałacu Brylowskiego dla Stackelberga; w charakterze komisarza skarbowego bronił swej tezy w sejmie dnia 3 lutego 1791 roku. Niezmordowana jego pracowitość zapełniła własnoręcznymi jego referatami dwa grube folianty. Sławili też delegowani do przejrzenia czynności komisyi: Szembek, biskup płocki, i Morski, kasztelan kamieniecki, «godne wdzięczności całego narodu zasługi» (1790).

W konstytucyjnych pracach sejmu i usiłowaniach stronnictwa patryotycznego Czacki nie uczestniczył, nawet pośrednio; osłabienie władzy królewskiej nie podobało mu się; za to uprawnienie miast odpowiadało jego własnym dążnościom społeczno-politycznym; na konieczność zupełnego wyzwolenia ludu z pod *glebae adscriptio* nie miał dość zaostrzonego umysłu. Choć był monarchistą z przekonania, surowo jednak powstał na Kołłątaja za to, że, odpowiadając Rzewuskiemu, nie wahał się wbrew prawdzie twierdzić, iż za Jagiellonów tron był dziedzicznym. Od praktycznej polityki przez cały Sejm Wielki trzymał się zdala; jedynym na wzmiankę zasługującym jego czynem było utrzymywanie stosunków z Hailes'em, posłem angielskim, dla marszałka Małachowskiego. Wczesną wiosną 1791 roku wysłany wraz z dwoma członkami sejmu do Krakowa dla zbadania stanu skarbca na Wawelu, złożył raport, nader szczegółowy i jasny, z dnia 20 kwietnia t. r. i przy sposobności opisał i groby królewskie. Po uchwaleniu konstytucyi wraz z całą Komisyą Skarbu nazajutrz ją zaprzysiągł, mimo wątpliwości formalnych. Poruszył znowu sprawę pomiarów całego kraju; zajął się wyśledzeniem funduszów publicznych i duchownych, ugrzęzłych w Galicyi. Urzędowanie swoje porzucił dopiero w lipcu 1792 roku. Dnia 11 sierpnia był w Krakowskiem, w Szczekocinach; zawitał na Łysą Górę, aby przejrzeć książnicę benedyktyńską, słynną z bogactwa. Wybrał z niej niejedną rzecz cenną, a myślał już wtedy nie tylko o zbieraniu materyałów, ale i o skorzystaniu z nich przy własnej pracy dziejopisarskiej. Zajęto mu Poryck, położono sekwestr na Brusiłów. W powszechnem rozbiciu sam przygnębiony, zamierzał już chwycić się zawodu nauczycielskiego. W roku 1793 znalazł się w Krakowie; uczęszczał na akademię razem z młodymi; przesiadywał w Bibliotece Jagiellońskiej, w której wkrótce miały sobie słać gniazda wróble, miał deszcz chłostać książki; chodził po antykwarzach, po klasztorach i wydobywał z zapomnienia stare druki. Bibliofilstwo to we dwadzieścia lat później zakończyło się zostawieniem biblioteki z 8.508 tom. samych druków polskich i 1.558 vol. manuskryptów ze 146.000 pojedyńczych aktów.

W Krakowie zaskoczyła go rewolucya: nie poruszył się. Po burzy wrócił na Wołyń, aby poznać stan swych majątków. Pojechał do Petersburga — po sprawiedliwość. Obiecano tylko spłacić długi, zahypotekowane na Brusiłowie; pozostawiono Poryck, ale kazano go sprzedać we dwa lata i wynieść się z Imperyum: nawet i jego, stroniącego od polityki, uznano za jakobina. Wstąpił na tron cesarz Paweł (dnia 17 listopada 1796 r.) i zniósł surowy wyrok: Czacki odzyskał i majątki i prawo zamieszkiwania na ziemiach, «powróconych od Polski», jak urzędownie wówczas się nazywały. Powracali do kraju obdarowani łaską liczni, niezliczeni wygnańcy z Tweru, Jarosławia, Niżniego Nowgorodu, Kostromy, z Kaługi i Orła, z Saratowa i Astrachania — z samego nawet Sybiru: potrzebowali wsparcia. Zajął się gorąco dziedzic Porycka zbieraniem składek, podnosząc pośrednio skalę upadłego obywatelstwa, a nie szczędząc własnych dukatów. Hojne obdarzenie Kopcia, rzuconego w lody i mroki Kamczatki, zaopatrzenie Antoniego Oskierki z Owruckiego w fundusz na koszta powrotu były czynami ofiarności samego Czackiego. — Szlachta kijowska wybrała go na swego reprezentanta do Moskwy, gdzie Paweł I miał się koronować. Zetknąwszy się z cesarzem, z cieniem króla, ze światem najwyższych urzędników państwa, umiał sposobność wyzyskać: otrzymał przyrzeczenie wybieralności marszałków i ustanowienia sądu głównego

w Kijowie, metryki wszakże wydać do Kijowa nie chciano. Stanisław August dał mu ze swej biblioteki dzieła historyczne i część rękopisów. Wyrobił też sobie, nieco później, ale korzystając ze swej znajomości petersburskiej, przywilej, charakteryzujący wymownie wiek i chwilę: otrzymał od nuncyusza Litty pozwolenie na czytanie książek, na Index watykański wziętych. Z ministrem Bekleszewem wiele mówił o handlu w ziemiach polskich i tak go zajął uderzającym swym wykładem, że minister zażądał od niego opracowania na piśmie: posłał mu były komisarz skarbowy memoryał francuski, złożony ze wspomnień czasów dawnych i wymagań obecnych. Gdy rządy rozbiorowe ustanowiły umyślną Komisyę do ostatecznego rozwiązania sprawy między wierzycielami a olbrzymią, na dziesiątki milionów obliczaną masą upadłości Prota Potockiego i wszystkich bankierów z końca XVIII wieku, powołany do niej Czacki, nie żałując trudu, opracował plan, w głównych zasadach przyjęty i wykonany. Prace w Komisyi zajęły mu blizko dwa lata i spowodowały jego pobyt w Warszawie.

Po upadku kraju energia Czackiego, na sprawy gospodarstwa społecznego i skarbowości państwowej skierowana, nie miała co robić, a zamiłowanie w pracy umysłowej twórczej, wcześnie nabyte, przy pokaźnych już wówczas, rzetelnie cennych zbiorach porvckich, musiało organicznie jakby wzrosły pociąg do historyczności wykształcić w energię dziejopisarską. Takie też znamię noszą wszystkie jego prace, od osiedlenia się w Porycku przedsiębrane i dokonywane niemal aż do samej śmierci.

Opinia ludzi, zbierających wiedzę o przeszłości, kochających ją dla niej samej, a takich było w owych czasach stosunkowo daleko więcej, niż dziś — wskazywała Czackiego na kontynuatora Naruszewicza, on sam nawet powiedział to sobie, że musi spisać dzieje obu narodów pod Jagiellonami; ale nie tą drogą poszedł w nim jego historyzm, jako czynna, twórcza siła umysłu: skierował się na instytucye prawa, na zwyczaje prawne, porządki ekonomiczne i społeczne, na całą organizacyę społeczeństw Państwa Polskiego. Rozległa wiedza z życia innych ludów europejskich w przeszłości zebrana, przy zdobytej niezmordowaną pracą znajomości głównych zasad i ducha prawa rzymskiego, umożliwiła mu, jemu pierwszemu w Polsce, jeśli nie zastosowanie metody porównawczej, to poważną już pod jej hasłem próbę. Na schyłek w. XVIII przypada pierwsza ogłoszona, a ze wszystkich największa, dziś jeszcze żywa praca Czackiego: «O litewskich i polskich prawach», wydrukowana w zbiorze Mostowskiego w Warszawie; dalsze dotykały kwestyi prawnych ogólnych, np. o wpływie prawa rzymskiego na polskie, o prawie chełmińskiem, o odrębnem mazowieckiem; zajmowały się osiedleniem pierwotnem i zyskiwanemi uprawnieniami różnych grup etnograficznych obcych, jak Kozacy, Żydzi, Karaici, Tatarzy, Cygani; dawały syntezę badań nad stosunkami ekonomicznymi, jak obieg monety, z wielką uczonością przedstawiony, handel, jak gospodarstwo rolne, dziesięciny, propinacye i t. d.

Nic tu nie jest czczem, przemijającem; wszędzie wiedza rzetelna, wydobywana z bezpośrednich świadectw przeszłości, może tylko zasobnością swoją długości tego promienia, którym umysł zakreślał syntetyczne swe wnioski, niezupełnie odpowiadająca. Jeszcze w drugiej połowie XIX stulecia opierano się na tezach historycznych Czackiego dla wykazywania lub ograniczania pewnych uprzywilejowań społecznych, jak np. przy dziesięcinach i propinacyach. Rozprawy o Żydach i Karaitach, o dziesięcinach, o monecie wraz z samem głównem dziełem, pozostaną pomnikami pracy naukowej, która w czasach, kiedy je pisano, rozporządzała niezmiernie skromnym aparatem ścisłej nauki i same nawet śpichlerze wiadomości miała jeszcze w połowie puste, zwłaszcza u nas. Zachwycony głównem dziełem, St. Potocki w «Pochwale Czackiego» stawia je «w pierwszym rzędzie pomników, które kiedy pióro Polaka wzniosło narodowej pamięci i chwale». Jeżeli który z dawniejszych naszych pisarzów, z większem nawet prawem, niż Naruszewicz, może się nazwać erudytem, to chyba Czacki; rzeczywiście, erudycya jego była zdumiewającą. Opracowanie «Dziesięcin» otrzymało pochwałę od Kołłątaja, a mała rozprawa o «Cyganach» podobała mu się wielce z bystrości rozumu, który ją tworzył.

Drukiem kapitalnego swego dzieła zajął się Czacki w Warszawie w roku 1800. Pod Blachą, ku wielkiej radości Prusaków, szał; ale w domu Stanisława Sołtyka ciche patryotyczne zebrania ludzi oświeconych i dobrych Polaków. Uczestnikiem ich był i Czacki. Kiedy w środku listopada Sołtyk rzucił w zgromadzenie dawniej już żywioną myśl związania się pod hasłem poszanowania przeszłości, jej pamiątek i uprawy nauk, obywatel wołyński gorąco ją poparł, podjął jako własną i za współzałożyciela instytucyi uważanym być powinien. Znajdował się na zebraniu dnia 23 listopada, na którem ukonstytuowało się już Tow. Przyj. Nauk, a gdy działać zaczęło, gorliwie się mu oddał. Zaraz w r. 1801 odczytał na posiedzeniu Towarzystwa rozprawę o Dziesięcinach, wspierał je czujnością, radami i pieniędzmi. We wszystkich swoich czynach rzetelny, i w tym rzetelność charakteru swego objawił. Energia, która z niego tryskała, głównie może przyczyniła się do powstania Towarzystwa w środowisku poważnem, zasobnem w światło, do szerzenia go skłonnem, ale przeważnie elegijnie nastrojonem. Miał też prawo bez chełpliwości, może tylko nie dość powściągliwie, w liście do Śniadeckiego z dnia 1 lipcu 1801 r. powiedzieć: «Odważyłem się zebrać gruzy budowy i postawić przybytek sławy imieniu polskiemu».

Zamiar pociągnienia dalej historyi Naruszewicza pod wpływem świeżego zrzeszenia sił nabrał nowej mocy. Zaopatrzenie drugiego wydania «Historyi» w przypiski, choć nieliczne, można było już uważać za początek właściwej pracy dziejopisarskiej. Poparty przez ludzi wybitnych, należących do Towarzystwa, otrzymał Czacki od Fryd. Wilhelma III w r. 1801 pozwolenie na studya w archiwum krzyżackiem w Królewcu, nawet na robienie odpisów. Zaraz puścił się w drogę,

ale sam pracował krótko, za krótko na zebranie choćby tylko najważniejszych wskazówek. Dokonywała się w nim jakaś zmiana postanowień, a szkoda, bo napisana jeszcze w r. 1798 dla Adama Kaz. Czartoryskiego krótka «Obrona Zygmunta Augusta» wskazuje w nim rzeczywiste powołanie na pragmatycznego historyka. Wiszniewski stawia go nad Naruszewicza, a od Długosza nie widzi człowieka z większą pracowitością. Prawdopodobnie przeraził Czackiego ogrom pracy, odrywały go od celu dążności praktyczne z charakterem społecznem, stanęło mu wreszcie na przeszkodzie samoistnie powstałe, ale pod wpływem Kołłątaja i Ign. Potockiego wzmocnione poznanie, że wielkie dzieło, z rozważania statutu litewskiego wysnute, wymaga przerobienia, uzupełnienia, poprawy, i w treści i w układzie, istotnie bezładnym: wypadało więc czas, wiedzę i pracę poświęcić przedewszystkiem na drugie wydanie; ale i tego historyk prawa nie dokonał, chociaż pozostawił po sobie manuskrypt nowego opracowania.

Z Królewca wracał na Frauenburg. Znalezione tam zabytki i pamiątki po Koperniku w części znacznej nabył i Towarzystwu podarował, nie zapominając i o Czartoryskim. Obrał sobie dalszą drogę na Wielkopolskę: przeglądał jej księgozbiory, wiele nabywał. Już w dniu 24 sierpnia 1801 r. był we Włocławku, przez kapitułę witany uroczyście. Wróciwszy do Warszawy, znalazł się w niej ponownie w r. 1802 w lecie; dnia 27 lipca zawiązał pierwsze po spełzłej próbie Nassauczyka na Dniestrze w. XVIII polskie Towarzystwo żeglugi; pierwszy statek polski przy próżności, której miał sporo, ochrzcił swojem imieniem i nazwiskiem i w r. 1803 wysłał do Tryestu. Spółka, należycie nie prowadzona, wkrótce się rozlazła, przedsiębiorstwo upadło, a cała impreza dzisiejszemu oku wydaje się tylko fantazyą wielkiego pana.

Rok 1803, w którym rząd rosyjski powołał do życia nową organizacyę szkół w całem państwie, stał się na długie wieki pamiętnym dla Polaków, a czyn młodszego Czartoryskiego wówczas spełniony: skłonienie władzy rosyjskiej do przyznania ludności polskiej na Litwie i Rusi autonomii szkolnej, na podstawie urzędowego uznania praw języka polskiego — będzie największym, najdodatniejszym w jego życiu. Niewątpliwie wpływ jego przeważył narady nad ogólnem usystematyzowaniem szkół w państwie na stronę takiego układu, jaki mu nadała była w Polsce Komisya Edukacyjna; jego też ówczesne znaczenie w bezpośredniem otoczeniu cesarza Aleksandra, jako jego przyjaciela, przemogło wahanie się jednych, opór drugich, aby ostatecznie oświecanie Polaków przez szkoły pozostawić samym Polakom. Wysokiemu stanowisku księcia Adama Jerzego, dobrze zrozumianemu i wyzyskanemu, zawdzięczyły nowe przybywające narodowi pokolenia do r. 1830 swoją wartość i godność narodową i kulturalną, a sprawowane przez niego do roku 1824 kuratorstwo, jeśli samo bezpośrednio nie tworzyło, to podsycało twórczość innych i osłaniało jej dzieła. Gdy ukazy z kwietnia i maja weszły w życie i nowy Okrąg Wileński pracę organizacyjną zaczął od przekształcenia Akademii Batorowej, wystąpiła, wywołana przez sam obszar ziem okręgowi poddanych, konieczność oddzielenia części południowej i zamienienia jej w samoistny podokrąg. Wzrok padł na Czackiego: nie był on wprawdzie pedagogiem, szkolnictwu się nie oddawał, ale był człowiekiem rozumnym, uczonym, energicznym, posiadającym wpływ na współobywateli, a przy potrzebie ofiarności ze strony społeczeństwa polskiego dwa ostatnie względy przed innymi go zalecały. Został tedy Wizytatorem na gub. Wołyńską, Podolską i Kijowską, tak jakby był w nich kuratorem. Ostatnia ta postać jego działalności społecznej jest najwybitniejszą i, jak się okazało, najwdzięczniejszą. Przeciwstawnie z Czartoryskim on na Rusi sam wszystko robił, niestrudzony w ciągłym ruchu, w pomysłach, zamiarach i czynach, przy szczerej, a wysokiej swej ofiarności, wśród ustawicznych zabiegów, jakich wymagało wytworzenie nowej zupełnie instytucyi licealnej nawpół uniwersyteckiej w Krzemieńcu, a gimnazyalnej w Kijowie — nie mówiąc już o szkołach średnich, niższych i wyższych, wreszcie parafialnych — ma prawo do tytułu twórcy szkolnictwa polskiego na Rusi. Wielki jest w pracy tej ideowy udział Kołłątaja, choćby tylko jako autora głównej zasadniczej «Ustawy Gimnazyum Wołyńskiego» oraz szkół parafialnych; niejedno zawdzięczył wizytator Ignacemu Potockiemu, Sztaszicowi, Janowi Śniadeckiemu: ale, jeśli na nich wszystkich część własnego brzemienia wkładał, rządził się tylko rozsądkiem i sumiennością, wskazującą mu granicę sił własnych, a wyższość cudzych, i samym już ich wyborem dowodził samodzielności, umiejącej się szybko oryentować. W pomoc mu przyszła pracowitość i miłość rzeczy i spraw szkolnych w Kołłątaju. Już dnia 19 (v. s.) grudnia 1803 r. ustawa gimnazyum zyskała zatwierdzenie w Wilnie, d. 29 lipca w Petersburgu, a na dwa miesiące przedtem pozyskane pierwsze ofiary od obywatelstwa po mowie w Łucku (d. 20 paźdź.), uzupełnione dalszemi do summy 194400 rubli, pozwoliły przystąpić do organizowania instytucyi szkolnych. Wszystko, co może zrobić energia, wydobywał Czacki z ludzi, stosunków i urzędów, nieraz pełnych nieufności lub wręcz nieprzyjaznych. Osiński przypomina tu jego zasadę: «Kto się lęka przeciwności, ten nie godzien przywiązać imienia swego do dzieł użytecznych.» On też przeciwności przezwyciężał, a gdy dnia 13 paźd. 1805 otwierał szkołę krzemieniecką, miał dzień najpiękniejszy w życiu, dzień znojnie wypracowany. Szkoły średnie, raz według typu ogólnego urządzone, wymagały także jego czynności, jego wizytacyi, nieraz z surowością odbywanych. Całą swą usilność dodatnią, przysparzającą zwrócił Czacki na przyszłe liceum, a zaopatrywanie go w pomoce naukowe jest tu czynem może najwybitniejszym. Dla Krzemieńca nabył po Stanisławie Auguście około 16000 książek (za 7500 dukatów), medale Albertrandiego (tyleż); do gabinetu fizycznego zapisał instrumenta i przyrządy, założył Obserwatoryum Astronomiczne; dostarczył Scheidtowi (z Krakowa) energii i środków do założenia Ogrodu Botanicznego; skupywał i pozyskiwał okazy liczne, a wśród nich znakomite, do ga-

binetu mineralogicznego (m. in. labradory od Kołłątaja, nabyte przezeń w Lipsku). Umierając, zostawiał Liceum przeszło 32.000 tomów, a w gabinecie medali 20.000 okazów. Zwrócony ciągle ku potrzebom życia praktycznego, zabiegał, nie z takim wszakże skutkiem, jakiego pożądał, o najlepsze kursa dodatkowe architektury i mechaniki niższej, rolnictwa i ogrodnictwa, wreszcie «sztuki leczenia bydląt», jak nazywano wówczas weterynaryę. Urządził dwa konwikty, funduszowy i wolny, zaprowadził szkołę panien; nie zdążył założyć szkoły anatomii, fizyologii, chirurgii, szkoły wychowawczyń; nie zdołał uskutecznić ogromnego pomysłu naukowego: spisania flory polskiej od morza do morza, od Dniepru do Odry. W r. 1811 zaopatrzył gimnazyum we własną drukarnię. Myśl o powiększeniu funduszów, które okazały się niewystarczającymi, była mu nieodstępną; w r. 1807 wystarał się (ukaz z d. 21 grudnia v. s. 1807) o dwie komisye sądowe edukacyjne, przypominające pierwotną z r. 1775, jednę na Litwę, drugą na Ruś, dla odzyskania zagrabionych funduszów edukacyjnych z dóbr, z całości majątku pojezuickiego; prezesem drugiej został z wyboru. Udało mu się za życia jeszcze odzyskać 2.350.000 złt., od czego procent prawie że podwoił szczupłe dochody gimnazyalne. Już w r. 1807 wyjednał dla szkoły dochody ze Starostwa Krzemienieckiego. Miał jeszcze to zadowolenie, że na rok przed śmiercią (d. 11 lutego 1812 r.) otworzył gimnazyum w Kijowie.

Ale doznał i przykrości. Ogólny nastrój polityczny rządu podczas wojny z Napoleonem nie oszczędził i jego: głową przecież nad poziom wystawał. W początku lutego 1807 r. «doradził mu gen. Kutuzow, gen. gubernator Kijowski, wyjazd do Charkowa «dla zwiedzenia uniwersytetu». Z Charkowa napisał Czacki do cesarza list, po którym dostawiono go pod strażą do Petersburga. Wyznaczono komisyę z Nowosilcowa, Łopuchina i Koczubeja.

Nie wiedział i on sam, co zawinił, nie wiedziała i komisya. Pozwolono mu napisać jeden jeszcze list do cesarza; w nim przypomniał, że sława, wolność i majątki obywateli zostają przecież pod opieką władzy najwyższej. Wkrótce potem uwolniony (dnia 20 lipca 1807), sprawował w r. 1807—8 zastępczo obowiązki kuratora wileńskiego. Do Krzemieńca powrócił dopiero w r. 1808. Nowe śledztwo, ale już w obrębie działalności wizytatorskiej, spadło na Czackiego w r. 1810. Zarzucano mu obranie złego, na samem pograniczu, miejsca na główną szkołę wołyńską, niestosowne wydatkowanie, nawet nauczanie bezprawne. I z tej przygody, wznieconej przez niechętnych, wyszedł cało; przed Komisyą z Polaków: Moszyńskiego, Jabłonowskiego Karola i Bystrego Romualda miał dnia 30 grudnia 1810 r. mowę świetną. Sprawa zakończyła się raportem, przynoszącym Czackiemu nowe uznanie zasług niezgasłych. Rok następny ściągnął na wizytatora nowe śledztwo, tym razem już uniwersyteckie: zjechali Malewski i Żukowski, oddali sprawiedliwość gorliwej i użytecznej działalności w Gimnazyum wołyńskiem, ale nie pozwolili typu nauczania w niem wpro-

wadzić do szkół powiatowych. Raziła ich niedostateczna dbałość o łacinę, dwuletniość kursów i inn. Nie zniechęcały Czackiego te niedowierzania i badania. Korzystał z każdej sposobności, aby się z robotą swoją coraz ściślej zżywać, coraz silniejszą wyrabiać w sobie miłość młodzieży, w profesorach skalę umysłowych dążeń podnosić, w uczniach rozbudzać żądzę wiedzy, pracowitość i porządek w duszach. W pokoleniu, które się uczy, widział naród cały, który ma żyć. Przywiązał się do instytucyi mocą duszy wyższej, nią i dla niej tylko istniał. Naukowość jako zawód daleko za sobą zostawił. Teraz w przemowy swoje do młodzieży zamykał całe rozprawy, jak np. o wyższości wychowania publicznego nad domowem, o prawie mazowieckiem, a przedewszystkiem o rzeczy menniczej. Powtarzał jej często: «Wszystko jest dla waszej nauki; my jesteśmy dla was».

Wśród tej tak pożytecznej, wzniosłością celu i ofiarnością uszlachetnionej działalności nagle zabrała go śmierć; wyjechawszy w środku lutego 1813 r. do Dubna dla zobaczenia się z kuratorem Czartoryskim, zmarł w tym mieście d. 20 t. m.; pochowany w Porycku. Dnia 11 sierpnia odbyło gimnazyum posiedzenie pamiątkowe, na którem Osiński odczytał swój życiorys. Odbito medal i postawiono pomnik. Rzewnieje pamięć ludzka, ilekroć przed nią staną słowa założyciela Gimnazyum: «Zostawiam szkołę opiece pokoleń; ja umrę, ale szkoła żyć powinna»: szkoła nie żyje.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA. I. Pisma Czackiego.

A) Spis d r u k ó w osobnych, wyszłych za życia Cz-go podaje w 26 pozycyach X. Alojzy Osiński (ob. II) str. 185—8; z nich 7 pierwszych z wyjątkiem 3-ej należy do wieku XVIII; związane są one ze stanowiskiem urzędowem. Z druków XIX wieku najwcześniejszym jest: 1) *a)* poz. 7. «O litewskich i polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy 1529 r. wydanym» (Warsz. 1800—1, Mostowski, drk. Ragoczy, 2 t., 4°, 14 tablic numizmatów) [wyd. osobno Wilno 1844]; *b)* toż w wyd. przez R a c z y ń s k i e g o «Dziełach» (Poznań 1843—5, 3 t. 4°); *c)* toż Kraków 1861, B. P. Tur., 2 t. 8°. Do dziedziny historyczno-prawnej należą jeszcze: 2) poz. 10 «O dziesięcinach»: *a)* «Rocz. T. Prz. N.» t. I; osobno Warsz. 1801; *b)* Kraków 1802, May; *c)* Warsz. 1802, p. t. Dyssertacya [znacznie pomnoż.]; 3) poz. 13 «O ... prawie wolnego szynkowania [propinacyi]»: *a)* 1805 bez m. drk., 16 str. 4°; *b)* «Dz. Wil.» 1806; 4) poz. 18 «O Żydach»: *a)* Wilno 1807; *b)* tże t. r. z dołącz. «O Karaitach»; *c)* Kraków 1860, B. P. Tur. «O Zydach i Karaitach»; 5) poz. 20 «Czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich i polskich?» (Wilno 1809); 6) «O prawach mazowieckich» (Krzemieniec 1811; wcale nie wspomniane przez Os.). Z h i s t o r y i p o l s k i e j: 7) poz. 8 «Rozbiór .... Marc. Galla i Winc. Kadłubka» («N. Pam. W.» Dm. 1801); 8) poz. 9 «O nazwisku Ukrainy i pocz. Koza-

ków» (tże); 9) poz. 26 «O Tatarach» («Dz. Wil.» 1810); 10) «Jak i kiedy Tatarowie zaczęli u nas mieć osady?» («Dz. Wil.» II r. 1816). Sprawami szkół wszelkich na Rusi zajmują się druki poz. u Os.: 11, 12, 15, 16, 19, 21—5, a liczbę ich zwiększają znacznie Estreicher i Chmielowski (ob. II). Ogólniejszy charakter dydakt.-pedagogiczny mają: 11) poz. 14 «O geografii matem. J. Śniadeckiego» i 12) poz. 17 «O pożytkach z wychowania publicznego i domowego». Po dołączeniu drobiazgów, wskazanych p. Estreichera, jako też wydrukow. p. Osińskiego (ob. II) będą to już wszystkie druki do roku 1835. W tym roku M. Wiszniewski ogłosił swoje «Pomniki historyi i literatury polsk.» (Kraków, 4 t., 12⁰; ważna przedm.), a w nich wydał niedrukowane jeszcze przedtem: 13) «O rzeczy menniczej w Polsce i na Litwie» (rkps Os. 12; T. I str. 1—128 i T. II str. 1—58); 14) «O Cyganach» (rkps Os. 11; T. II str. 59—86); 15) «O prawie chełmińskiem» (T. II str. 109—26); 16) «O handlu Polski z Portą Ottomańską» (rkps Os. 1, pisany w r. 1792; T. II str. 156—91); 17) «Obraz panowania (Obrona) Zygm. Augusta» (rkps Os. 3; T. III str. 1—38). Z przedruków znajdują się w «Pomnikach» nr 4, 6, 7, 8 i 9. W przedmowie wspomina Wiszniewski o Czackiego «Ormianach» rkps. Z wyd. Wiszniewskiego skorzystał Raczyński. 18) W «Pamiętn. Warsz. Bentkowskiego» 1819. XV mieści się «Opisanie grobów dawnych królów polskich w Krakowie» (w liście do Naruszewicza.

B) Z rękopisów, wskazanych w r. 1813 przez Osińskiego, pomijając listy i wyciągi, dotychczas niewydane są: 1) Opis obrad sejmowych we 12-tu dniach maja 1790 r.; 2) O urządzeniu rękodzielni; 3) Prawo dla miast kryminalne; 4) O statystyce Polski; 5) O drożyźnie i środkach do jej zmniejszenia; 6) O rokoszu szlachty pode Lwowem 1537 r.; 7) Wstęp do historyi polskiej; 8) Mowa na zakończenie roku szkolnego 1807—8. Gdy książki i rękopisy poryckie, dostawszy się Czartoryskim (w r. 1819 za 20.000 duk.), ostatecznie weszły do księgozbiorów Sieniawy i Muzeum Czartoryskich przy Br. Flor. w Krakowie, tam dziś pozostałości po uczonym mężu poszukiwać należy (Ob. m. in. rkpsy: nr. 1175—90, 2916, 3441—50, 3773). Listy są wszędzie (Bibl. Kras. nr. 1450 dawn. oznaczenia; autografy).

II. Pisma o Czackim. Najpełniejszej i najbardziej źródłowej biografii autorem jest Alojzy Osiński, profesor gimnazyum wołyńskiego («O życiu i pismach Tad. Czackiego...» Krzemieniec 1816; wyd. 2-e Kraków 1851, 8⁰ w obu wyd., w 2em str. 109—194 są cenne wiadomości dowody i dokumenty). Uzupełnia ją opowiadanie tegoż Os-go w «Pamiętn. Warsz.» 1816 IV «O cierpieniach i śmierci Cz-go». Najlepiej działalność wizytatorską przedstawił Chmielowski w «Encykl. wychow.» T. III str. 27—81; podał też obfitą bibliografię. Wobec tej inne jego prace o Cz-m tracą znaczenie. Z pozostałych wymienić wypada: Andrzejowski Ant. «Ramoty starego Detiuka o Wołyniu» (Wilno 1861, 4 t.); Baliński M. «Jan Śniadecki i T. Czacki» («Studya Hist.» Wilno 1856); tenże «Pam. o Janie Śniadeckim» (Wilno 1865, 2 t.); «Biesiada Krzemieniecka» (Paryż 1857 do 1861, 3 tomiki); Dutkiewicz Wal. «Słowo o Tad. Czackim» («Gaz. Warsz.» 1861 i osob.); Gołębiowski Łuk. «O Tadeuszu Cz-m» («Rozr. dla dzieci» 1824); Kaczkowski Karol «O szkole Krzemienieckiej i o jej fundatorze» («Gwiazda» kijowska nr. 2); tenże «Wspomnienia o Krzemieńcu» («Gwiazda» nr. 3); tenże «Wspomnienia» (Lwów 1876, 2 t.); Niemcewicz J. «Wołyńska Podróż» (wyjątek, przy wyd. osob. «Pochwały» Potockiego, Warsz. 1818 54 str.); Potocki Ign. «Uwagi nad dziełem T. Czackiego o lit. i polsk. prawach» («Pam. warszawski» Bentkowskiego II 194, 335; III 218); Potocki Stan. «Pochwała T-a Cz-go», czytana na pos. T. Prz. N. d. 15 stycz. 1817 r. (»Roczn.» T. XII str. 12—39 i osob.); Ziemba T. «Cz. i jego zasługi zwłaszcza w dziejach naszego szkolnictwa» (Lwów 1872). Rzecz prosta, że, jak sama osoba Kołłątaja, tak i jego «Korespondencya» ściśle się wiąże z działalnością Czackiego; tu ogłoszony jest jego «Stan jeneralny oświecenia...», przedstawiony uniwersytetowi wileńskiemu, ważny dla jego poglądów i czynów dokument (T. II str. 229—316). Żadna też praca o Krzemieńcu Cz-go pomijać nie może.

A) „O litewskich i polskich prawach".

(Wydanie 1-sze r. 1800—1).

W dziele, które tak dobrze rozpoczęło pracę badawczą XIX wieku nad prawem ojczystem, autor właściwie za główny przedmiot obiera sobie tylko statut litewski redakcyi I, z roku 1529, t. zw. «gasztoldowski» albo «Zygmunta Starego». W wykładzie swoim zestawia pierwszą redakcyę z obu późniejszemi: z r. 1564 i z r. 1588, i komentuje. Poprzedziwszy wykład zarysem wraz z uwagami o języku statutu, jako dopełnienia tekstu samego prawa, daje wśród ciągłych zestawień i wyjaśnień: Przywilej, wystawiony Żydom przez Witolda w r. 1408, Przywilej Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457 dla panów litewskich, rzecz o monecie polskiej i litewskiej, rozwiniętą aż w drobiazgowe tablice; poczem prowadzi już wykład owego gasztoldowego statutu. Ogromne oczytanie, zaznajomienie się w komisyi skarbowej koron. z prawami polskiemi, duch prawoznawstwa, nawskroś przejmujący badacza — nasuwały mu pod pióro tyle przedmiotów związkowych, tyle zbliżonych momentów logiki i form instytucyi prawnych, że zboczenia z głównego toru myśli wydały same przez się dzieło niepospolitej wartości, ukazujące wszystkie ważniejsze instytucye prawa ściśle polskiego, koronnego, usprawiedliwiając najzupełniej tytuł, nadany w druku. Władza ojcowska, małżeństwa, posagi, rozwody, podległość kobiet, spadkobranie, testamenta, ojco- i dzieciobójstwo; szlachcic i chłop, ucisk ludu, prawo życia i śmierci; postępowanie sądowe, przysięga i tortura, prejudykaty,

proces graniczny, wyderkaf i zastaw, *jus naufragii* [prawo do rzeczy rozbitków]; stosunek duchowieństwa do stanu świeckiego, sąd nuncyatury, dziesięciny, kompozyty [układy o dziesięciny] i t. d. — składają się na poważną a ważną treść tych przypisów, w których rzeczom polskim autor daje bujny podkład z ogólnie-europejskich praw i obyczajów, przyczem jednak silnie broni tezy, iż prawo rzymskie (i greckie) nie było nigdy źródłem prawa polskiego, ziemskiego, szlacheckiego. Całe łamy w przypisach zajmuje dla siebie życie ekonomiczne. Przy produkcyi rolnej mamy pracowicie ułożone tablice cen zboża koleją wieków i lat. Ostatecznie, dzieło jest pomnikiem rzadkiej uczoności 30-letniego człowieka. Niektóre przedmioty, jak o Tatarach, Żydach, Cyganach, dziesięcinach, monecie, prawie rzymskiem, autor opracował jeszcze osobno.

a) Do czytelnika (Tom I).

36) Już Polska wymazana jest z liczby narodów. W mieszkaniach królów, w siedliskach władzy rządowej wije pająk pajęczynę, a puszczyk, bezpiecznie na wieżach gmachów spoczywając, wydaje głos ostrzeżenia *).

Każdy naród ma swoje dzieciństwo, wzrost i zgrzybiałość. Przodkowie nasi byli mocni w miarę niedołężności sąsiadów. Rozkazywaliśmy słabym, dawaliśmy opór równie niemocnym, a czasem silniejszym. Cieszyli się dziadowie nasi własną potęgą i sławą. Zmieniła się kolej losu; wolniała tęgość rządu, a wylęgała się nierządna swoboda; upadała potęga prawa, a podnosiła się bezkarna swawola. Wyższym był nad swój wiek Kazimierz Wielki. Ten ostatni rodu Piastów potomek dla Polaków, a Karol IV u Czechów, zasłużyli mieć miejsce w dziejach wdzięczności własnych narodów.

Jeżeli los szczęśliwy dał Karolowi Petrarkę za wielbiciela, jeżeli, chociaż zbyt późno, pracowite pióro Pelzela, jego dobrodziejstwa, czynione dla Czech, oddzieliło od błędów cesarza, — my w dziełach naszego Kazimierza, my w płaczu powszechnym po jego zgonie widzimy ojczyzny naszej dobroczyńcę! Skaził się Ludwik spuszczaniem się na innych w rządzie. Naród, ofiarując koronę jego córkom, smutny odebrał przywilej nie dawać prawie podatku i w swoich tylko granicach bronić kraju. Sławny z cnoty i szczęścia, świetny ze zwycięstw i związków z obcymi, a słaby ze zbytniej dobroci ród Jagiełłów roznosił dary, mnożąc niemi narzędzia oporu prawym władzom. Nie chciał jeden z Jagiellończyków na moment Kallimacha usłuchać; korzystając z przezornej rady, byłby przeżył tymczasowe złorzeczenia, a unieśmiertelnił swoje imie w potędze narodu. Czuł Zygmunt I wielkość nierządu; zostawił mocy światła, które rozkrzewiał, złych nałogów w rządzie poprawę. Kilka dni szczęśliwego gwałtu postawiłoby go z następcami równym w sile Karolowi V i Franciszkowi I, jak w świetle *[tak]* równali go z nimi współcześni. Zygmunt August zastał zamieszanie, które różnica religii i walka osłabionej władzy rządu z wrastającą anarchią tworzyły. Przepowiedział zgon Polski; chciał myśleć o następstwie tronu. Duma jednego możnowładcy, potem zbieg innych zdarzeń, zniszczyły to przedsięwzięcie, na które zwracając uwagę, potomność opłakuje spełznienie tak pomyślnych dla kraju chwil. Jan Zamojski, który często w dziejach sławy, a niekiedy w dziejach win publicznych zasługuje znajdować miejsce, wyjednał dla wszystkiej szlachty wybór królów. Mała część używała tego prawa, a cały naród oswoił się z peryodycznem wzruszeniem, z zabiegami chcących przedawać i kupować koronę. Niestety! w obrządkowej uległości wyznawano, że królowie są panami, a w ustawnem mdłej władzy ścieśnianiu nie dozwalano zwierzchnikom narodu być czynnymi sługami prawa.

Przyjemne i chwalebne nieraz były chwile, ale wkrótce kartę historyi napełniły smutne wypadki.

Wstrzęsła się nieraz Anglia, wstrzęsła się Polska. Tam w powstaniu przeciw Janowi władza króla nie utraciła potrzebnej tęgości, a naród w ścisłym potrzeb i ludzi związku zyskał dwojaką obronę: siły przeciw obcym i anarchii, prawa przeciw nadużyciom władzy. W Polszcze późniejszy rokosz Zebrzydowskiego podniósł się dumą, upadł słabością naczelnika. Król się uniżył, lecz naród się nie podniósł. Pisano uchwały, konstytucyami zwane, ale prawdziwej konstytucyi rządowej nie było. Władysław IV dla zazdrości i błędów ojca stracił dwie korony: trzecią, obieralną, po ojcu na to zdawał się otrzymać, aby w dzi-

*) Też samą myśl, z poety perskiego Pharazdaka wyjętą, wyłożył Mahomet II, kiedy wszedł do pałacu carogrodzkich cesarzów po wzięciu stolicy wschodniego państwa. Gibbon w dziele «Histoire de la décadence de l' Empire Romain» tom XVIII p. 168, przywiódlszy Kantemira, który o tem zdarzeniu daje świadectwo, powiada, że Scypio, opanowawszy Kartaginę, podobne z Odyssei Homera przytoczył świadectwo. *(Przyp. Aut.)*.

wnej sprzeczności wyborne przymioty prywatnego z słabością panującego łączył; aby najlepsze dawał rady, a z nich żadnego owocu nie kosztował. Jan Kazimierz był świadkiem i ofiarą nieszczęść: godzien lepszego losu, ofiarował tron mocniejszym dla szczęścia narodu. Otrzymawszy pokój dla siebie najdotkliwszy, zstąpił z tronu bez zgryzoty, smutną upadku kraju ponawiając wieszczbę. Michała panowanie służyło do wzmocnienia nierządu i potęgi dość szczęśliwego hetmana Sobieskiego. Jan III w płochliwości Turków znalazł swą sławę; gnuśniał on pod laurem własną ręką szczepionym; w jednym momencie mógłby wyrzec: niech będzie Polska rządną, — a głos wojownika byłby jeszcze powtarzany. Czas panowania Augusta II był przepowiednim obrazem klęsk, zdarzonych pod naszemi oczyma. Traktaty obcych dawały i odbierały królów ziemi naszej, hojnie krwią i łzami zroszonej. W ciągu siedmioletniej wojny bawiły nas prawnicze szermierstwa i igraszki; mało kogo smuciła nieczynność rządu. Rzućmy zasłonę na blizkie nas czasy konającej i w podnoszeniu się zgasłej Ojczyzny.

Tak, przez posadę kraju, obieralność królów, dobrodziejstwa nawet od panujących, doświadczyliśmy losu tych upadłych państw, nad których miast posadą często uczona wysila się uwaga: któremu zwalisku murów wspaniałe dawniej, a potem zapomniane, dać nazwisko.

Kiedykolwiek jaki naród przestanie być samorządnym, mija kilka ledwie pokoleń, aliści wzgarda dla nieszczęścia, obojętność dla nie będącego kraju oddaje go zapomnieniu, a trwająca jeszcze nienawiść wymazanym nawet z liczby mocarstw nie przebacza słabości i doświadczonego może oporu. Kiedy Rzym nie chciał cierpieć pierwej zwyciężającą *[tak]*, potem zwyciężoną Kartaginę w liczbie siedlisk dawnych mieszkańców, pisarze rzymscy nie oszczędzali wyrazów, aby, oddając przeklęctwu rodu ludzkiego zwyciężonych, zasłużyli na imie mścicielów tak świętej sprawy. Zgasła zawiść, upadek obydwóch krajów przedzielił się tylko przerwą wieków, a potomność, ganiąc niezgodę Hannonów z domem Hamilkara, potępiając zwyczaje, ducha, rządu i ofiary Molocha, nie daruje nawet wielkiemu Katonowi, iż ustawicznie powtarzał: *„Delenda est Carthago“*.

Piszmy prawdę o nas *[tak]* samych; ziomkowie i obcy będą

nas sądzić *[tak]*: umiejmy cenić kadzidło palone szczęściu, a odpowiadajmy skromną prawdą urąganiu lub niewiadomości.

Nim przyjęty kończenia historyi polskiej dopełnię obowiązek, wydaję teraz nader ważną część dziejów władzy prawodawczej. W wędrówkach, które narody od granic Laponii do brzegów Tybru i Tagu odprawiały, znajdujemy Gotów, Keltów, Herulów, których obszerna nasza ziemia często żywiła, a w części wydała. W ich obyczajach postrzegać można cechę wspólnictwa z niektórymi u nas zwyczajami. Promień światła objaśniał przez kilka wieków zlodowaciałą Islandyą, i z okolic wulkanu Hekli przeszły do nas z tamtego kraju słowa, wyobrażenia i prawa. Równie w kaledońskich skałach odbijające się rymy, jak w odwiecznych Szwecyi kamiennych łomach wydrążone napisy okazują wspólność z nami w odległej starożytności pierwszych prawideł.

Germanów, siebie i wstręt od zbrodni współczesnych Rzymian unieśmiertelnił Tacyt w opisie tych narodów. My ich duch rządu, miejsca ofiar i część obyczajów przed kilkunastu wiekami na naszej widzieliśmy ziemi. Władza czasu, przypadkowe zdarzenia i miejscowe okoliczności usunęły przodków naszych od tej wspólności.

Zaczęły się inne epoki związków, mieszanin i oddziałów; nakoniec poprzedziły naszą egzystencyą nowsze obyczaje, prawa i albo lepiej poznane, albo odmienne potrzeby. Pierwsze epoki przynoszą nam ważną i przyjemną historyą; drugie nam okazują te wyrocznie władzy naszej, które czynom i życzeniom naszym zakreślały prawidła. Nie było razem stanowionej i odmienionej księgi praw cywilnych. Mówiąc o szczególnych ustawach, chciałem i musiałem przez związek rodzaju pracy pilnować porządku pierwszego dla Litwy wydanego statutu, a w samym tylko wstępie, czyli opisaniu źródeł prawa, i w historyi monet byłem porządku panem: w dziele samem widzę często tę linią, która oddziela rodzaje nauk, muszę ją atoli przestępować, i obok uwag z ekonomii politycznej mieścić tłómaczenia słów zapomnianych, obok historyi wojennego rzemiosła zastanawiać się nad reprodukcyą kraju, o kilka wierszy przedzielać mówienie o dziejach religii od wyliczania prawa o miarach i ich stosunku. Niejeden moje dzieło nazwie lasem; niejeden,

szukając przyjemności w badaniach, w których dokładność i pracowitość najpierwszą podobno jest zaletą, powie, że moje trudy nie odpowiadają jego oczekiwaniu. Ja, oddając materyały pracowicie zebrane uczonej powszechności i użytkowi ziomków, kończę z Rotundem Mielesiusem*): *Haec omnia, quae credidi esse Patriae necessaria, quae scribere mihi fas erat, vobis exponere arbitror: vestrum judicium non de mea voluntate, sed de opere exoro.* [To wszystko, co za niezbędne dla ojczyzny uznawałem, co godziło mi się napisać, wam wystawić pragnę, waszego sądu, nie o chęci mojej, lecz o dziele błagam].

b) Zamknięcie dzieła (T. II).

37) Otò jest zbiór praw, które się wylęgły w kolebce obyczajności narodów, doskonaliły się w odmianie potrzeb i mniemań, a przetrwały od czasu ich pierwszego zbioru i poprawy panowania dwunastu królów. A jeżeli Gastold i późniejsi poprawiacze przed trybunałem filozofii za niektóre mogliby rumienić się ustawy, łatwo przekonać się można, że winy są winami wieku, a zasługa z zachowania, umiarkowania lub ustanowienia praw jest owocem wyższego światła i głębokiej rozwagi. Sąd doświadczenia postawił tę szanowną księgę w rzędzie tych dzieł, które ugruntowały spokojność, stworzyły władzy i posłuszeństwu jednostajne prawidła, uczyniły sędziego sługą prawa, a odjęły urzędnikowi pisanie wyroków samowolności. Same nakoniec omyłki służyły za materyał, aby w miarę oświecenia porządek i stosunek przepisów uczynić dokładniejszymi; w formalności zachować tę linię, która wspaniały bieg sprawiedliwości ubezpiecza, a prawnicze usuwa przewłoki; aby, mając smutną konieczność karania, potrzebną surowość oddzielić od prawnego okrucieństwa. Zwróćmy krótki rzut oka na prawodawstwo Europy w szesnastym wieku; łatwo zatem osądzi czytelnik, czy Gastold mógł stanąć obok Hopitala i czyli poprawiacze statutu mogli, otaczając kolebkę Bakona, wieść spory z tymi prawnikami, którymi się wtenczas Anglia chlubiła.

Oto we Francyi każda cząstka kraju miała sprzeczne

*) W liście do Mikołaja Radziwiłła 1560 roku 12 lutego, posyłając historyą litewską, która albo zginęła, albo jeszcze ukryta leży. *(Przypisek Autora).*

prawa, niezgodne między sobą, i z równą mocą rozkazujące prawne zwyczaje. Komentarze prawników i glossatorów były błędną wskazówką do błędnych wyroczni wykładu. Franciszek I chciał uczynić język rycerski językiem miłości, żądał, aby dziedzic męstwa Guesklina był w stanie godnie sławić piękną Laurę; lecz jeszcze za Henryka IV nawet polujący chłop widział dla siebie stawianą szubienicę, gdy zwierzę, które mu szkodziło, ośmielił się zabić. W Hiszpanii rozkazywała poczwarna mieszanina praw Gotów, Wizygotów, kościelnych kanonów i zwyczajów, które Maurowie wprowadzili, a *[tak]* zwycięzca ich szczątków z gardzącą obojętnością nie chciał usunąć. Hiszpan, roniący łzy nad losami Padilli, lękał się nabożnej nawet wściekłości okrutnego sądu, okrutnych formalności sprawcy nieszczęść, a przez nie nawet stwórcy wolności Hollendrów. Anglią ożywiał odziedziczony wstręt od wyroczni Justyniana, a było winą narodu niedołężne staranie o jednostajność i ulepszenie praw, na których, obok warowni swobód, nowa okrucieństwa cecha za Henryka VIII wyciśnioną została. Rozrzucone w duńskiem państwie przepisy łączyły duch Odina następców z obyczajami XII wieku; a kiedy Chrystiern, w całem panowaniu poczwarny tyran, raz ośmielił się mówić za nieszczęśliwymi z przygody rozbicia okrętu, zbliżył się do tej przepaści, w którą prawdziwe zbrodnie wtłoczyć go nie zdołały. Usunąć nawet należy porównanie historyi podległego państwa mordercy Stenona i tylu ofiar od historyi narodu podległego przejemnej i świetnej władzy rodu Jagiełłów. W Szwecyi Gustaw Waza wstrząsł władzę celniejszych opinii, lecz jeszcze Birger, gdyby mógł z podziemnych sklepień powrócić do tronu, sądziłby z spółczesnej sobie księgi praw cywilne i kryminalne sprawy. Karol V, świadek i sprawca nowszej postaci rzeczy, chciał także być prawodawcą kryminalnym. Pan Korteza i Pizarry, owych w Ameryce spokojnych narodów okrutnych pogromców, w dziwnej sprzeczności ganił mordy, a ganionych okrucieństwo w księgę ustaw przeniósł. Tam w wielu rozdziałach znajdą kaci prawidła; obrona znękanej ludzkości ledwo kilka wierszy znajdzie. Węgrzy krótko mieli swoim prawodawcą Matyasza Korwina; ich ustawy bardziej były stosowne do obecnych zdarzeń, jak do rozkazywania pokoleniom. Waleczny Węgrzyn w boju, nękany zazdrością

w wojnie domowej, mniej zważając, czyli elekcya królów jest owocem wolności lub przyczyną utraty cnotliwej energii i konstytucyi narodu, badał, którego króla i w jakim czasu przedziale nadanie jest ważnem, a z obojętnością patrzał, że kilka pierwszych kart księgi praw wolnością odkupu pięćdziesiąt jałowicami żony zabójstwa skażonych zostały. We Włoszech wszystko ród Medyceuszów uczynił dla przyjemnych nauk i sztuk wyzwolonych, nic dla prawodawstwa. Wiek Rafała z Urbinu, Michała Anioła następował po wiekach Danta i Petrarki; lecz trzeba było długiego czasu, aby ta bujna w tyle rodzajów geniuszu ziemia wydała Beccaryę i Filangierego. W Rzymie sfałszowane przez Izydora Mercatora, a od Gracyana lekkomyślności dla uczczenia wystawione wyrocznie skaziły pierwiastkową Kościoła naukę. Wspaniała prostota karności sług Kościoła przemieniła się w subtelne wykrętactwo, a scholastyczni prawnicy stali się stróżami nieznanego świeckim brudnego skarbu. W Wenecyi, równie jak u nas, wrzeszczał u sądu rzecznik, w zwłoce i ułudzeniu sądu szukając sławy. W Neapolu kilkadziesiąt ksiąg różnych ustaw, wydanych od różnego rodu królów, ich namiestników, szczęśliwych lub przeciwnego losu doznających najezdców, składały skażoną prawa naukę, w której Normand z Saracenem, Grzegorz VII z Henrykiem IV, Fryderyk II i nieszczęsny Konradyn z Innocentym IV — na to tylko szczególniejsze pobratemstwo w prawach utrzymują, aby ich ogrom sprawiał zamieszanie i urzędownie wstrząsał spokojność.

W takim to stanie była nauka prawodawstwa w Europie, kiedy Polska, podług wyrazów Erazma Roterdamczyka, była ojczyzną tych wszystkich, którzy uczonymi być śmieli. Na naszej ziemi podobno pierwszy raz przez mgłę uczonej niewiadomości przebił się głos Grzegorza z Sanoka, że scholastyczne dysputy są nieprzyzwoitem przed majestatem filozofii szermierstwem.

W towarzystwie uczonych wychowani królowie patrzali na naukę rządu, jak na część tych nauk, których łańcuch potrzeby ludzi z potrzebami obywatelów, życzenia społeczeństw domowych z troskliwością całego państwa łączy i wspólnemi jednoczy ogniwami. W takiej to rozległej przestrzeni uczonych i umiejętności skleiło się cne przymierze. Tam Zaborowski kształcił język ojczysty, a w dziele prawniczem odwiecznych

prawd stawiał obrazy. Kopernik, jeden z uczniów szkoły krakowskiej, stanąwszy w dziejach nieśmiertelności wśród Kartezyusza i Newtona, tąż samą ręką, którą podniósł z zaśniedziałych zwalisk prawdziwe systema świata, a skruszył władzę przesądu, jakoby nasza ziemia, nie mająca ruchu, była środkiem przestrzeni, w której Stwórca posiał niezmierną liczbę światów, pisał o poprawie rzeczy menniczej. Cerazin Kirsztejn, ucząc rzeczników rzemiosła, umiał wraz z Janem z Pilzna znać człowieka i sposobić urzędników do pełnienia powinności. Ten sam Stanisław Górski, który uczył logiki, nieznanym w wielu krajach wówczas logicznym stylem umiał wykładać wspaniałą prostotę rozsądnego Tomickiego, a zadziwiać dzielących sławę Leona X. Seweryn Bonar dawał nową postać ekonomice, a Erazma Roterdamczyka był największym poufalcem. Wreszcie w tej samej sali, gdzie Liban greckiego, a Stankar hebrajskiego uczyli języków, o których szkodliwości w wykładzie biblii parlament paryski poważnie nieco pierwej rozważał, formowały się prawidła naszego języka, który się stawał językiem prawa, sądu i panujących. Uczył Brudzewski, Głogowski i Andrzej z Łęczycy Euklida w ziemiomiernictwie, a Vitellona Polaka w optyce i w katoptryce prawideł. Nasz Falczewski, nie używając Vitalisa, Myfroncyusza, Magoi i innych, okazał, jak na szali zdrowego rozsądku przeważa proste rzeczy zgłębienie niepotrzebną czasem erudycyą. Dzieła tego człowieka, godne Smitha, Stuarta i Arthoura Jounga *[tak]*, dowiodły, jak uczeń Andrzeja z Łęczycy mógł być godnym uprzedzić wiek Trulla i Randalla, a dać do statutu i do rozrządzeń ekonomicznych różne prawidła. Nakoniec w jednym domu Andrzeja Krzyckiego bluszczem rymotwórcy uwieńczony Janicki rymem Owidyusza miękczył obyczaje, a Ocieski, współdomownik, za swego życia już dostrzegł przejście z nieco ułagodzonej odwagi do słodszego ludzi między sobą obcowania. Pierwszy, gasnąc w zorzy młodości, był świadkiem posuwającej się miary gustu; drugi, czując wady i potrzeby współczesnych, w jednym rzucie pióra pamiętną wieku swego zostawił obronę: Dla ludzi i dla ich potrzeb knowają się prawa; nie stanowią się zawsze dla dzieci, których potrzeby i światło są dla nas tajemnicą, lecz dla tych, którzy żyją, dla ich potrzeb, dla ich uporu nawet sta-

nowi prawodawca prawa. Błogosławmy Morusowi, że chciał ludzi takich, jakich on cny Platon, i on, pospolite rzeczy chcąc opatrować, mieć żądali. Lecz równie Platon znać powinien był ludzi w komnacie Aspazyi, jak w Prytanie, a Morus, któremu z ręki Kata umrzeć lud dozwolił, powinien był znać wadę ludzką, której często niedostatek chleba, ba, nawet czosnku, był czulszym, jak wywrócenie ołtarza i odjęcie powszechnej swobody. Nieszczęsne bezkrólewia, niedostatek siły publicznej, dla przewagi siły prywatnych, słabość polityczna państwa w miarę powiększenia mocy sąsiadów, — wszystko to razem wzięte obaliło gmach rządu. Olbrzymim krokiem idący Polak do szczytu sławy i dobrego porządku, za ostatnich Jagiellończyków zapalił pochodnią nauk; ciemna pomroka od środka panowania Zygmunta III zaczęła następne okrywać czasy. Roziskrzono za panowania Stanisława Augusta światło; lecz już nie była równa moc ożywienia omdlałych sił rządu i odjętych żywotnych części. Rozrzucone toż samo światło odkryło wady i zasługi, moc i słabość gotyckiej budowy. Nagle gwałtowna powstała burza, piorun skruszył odwiecznego dęba *[objaśnia Czacki, że do dębu porównał był Monteskiusz systemat feudalny]*, a łoskot przeniósł to zdarzenie dla późnych pokoleń przestrogi i wiadomości.

B) Mowa przy otwarciu Gimnazyum Wołyńskiego w Krzemieńcu d. 13 października 1805 r.

(Z czasopisma «Dz. Wileński» 1805 r., Tom III, str. 361—381).

38) *Str. 363.* Zebrani współrodacy! Wszyscy prawie urodziliście się na tej ziemi, której imię od tylu wieków światu znane, wymazane zostało z liczby nazwisk narodów. Zwykłą, a często zasłużoną koleją losu doświadczali nasi przodkowie szczęścia i niedoli; przybytek umiejętności stał obok świątyni sławy za ostatniego na tronie Piasta i rodu Jagiełłów. Trwał dobry rząd: trwały nauki. Kazimierz W. zapisany jest w dziejach wdzięczności Polaka, a równie lud słowiański w Czechach wielbi Karola IV. Obydwa kraje swoje uszczęśliwiali: obydwa założyli szkoły główne. Leon X, Zygmunt i Franciszek I panowali w jednym czasie z prawdziwą chwałą; Włochy, Francya i te kraje sławnych mocarzów, a razem dobroczyńców nauk nadawały im i zachowały imiona. Wygasło cne plemię Jagiełłów na tronie polskim. W peryodycznych wzruszeniach obumierał rząd, w krótkotrwałym pokoju nie odzyskiwał mocy i tęgości potrzebnej. Upadała świetność szkoły głównej krakowskiej; upadały jej nauczycielskie osady w prowincyach, zmniejszała się liczba uczniów pożyteczniejszych nauk. Podniósł wprawdzie czynne znaczenie narodu wielki Stefan, a traktat, pod Zapolskiem zawarty, i przywileje szkoły głównej wileńskiej taż sama podpisała ręka. Ocalał Jan Zamoyski Polskę; zwycięstwo pod Byczyną i ustanowienie Akademii tegoż samego obywatela były dziełem. Władysław IV myślał gruntownie o szczęściu kraju, ocalił szkołę główną krakowską od zapędów możnego zakonu: śmierć mu przeszkodziła otworzyć szkołę rycerską. Za Jana Kazimierza wśród rokoszów postanowienie akademii w tych prowincyach liczono między środki do upewnienia spokojności. W wielu krajach wojny domowe kończyły się tylko upewnieniem zysków prywatnych; u nas lud, jednający się z wspólną ojczyzną, kładzie między cenniejsze warunki zgody założenie Akademii, a rząd przebaczający cieszy się, że rozszerzenie światła jest nieoddzielnem od pokoju, który nadał i przyjął. Kilka dni szczęścia przeniosły Jana III w poczet znakomitych wodzów. Dwadzieścia lat jego panowania do dziejów rządnego państwa nie należą. Nauki także w jednem, a dość uniżonem były stanowisku. Za panowań Saskich Augustów widzimy obraz siły partykularnych, słabości kraju. Walczono o przywileje i kto ma uczyć, a rząd nie uważał, co i jak uczono. Ślachetna śmiałość pijara Konarskiego osłabiać zaczęła przesądy w nauce rządowej i wskazywała szczęśliwą zorzę nauk. Potomność wyda wyrok o Stanisławie Auguście, jemu współczesnych monarchach i publicznych urzędnikach. Zawieszoną zostaje na jego i ojczyzny grobie szala zasług i przestępstw, omylonych nadziei i prawdziwych zbrodni. Nie w tym dniu i nie w tem miejscu należy odkryć tę zasłonę, która ludzi i rzeczy okrywa. Winniśmy prawdzie, winniśmy przed potomnością wyznać, że uczuliśmy za tego panowania dobroczynny wpływ nauk w naszych prawach, sądownictwie, spokojności domowej, w gospodarstwie i wy-

godach nawet naszego życia. Utworzoną została Komisya Edukacyjna. Europa oddała cześć temu ustanowieniu przez naśladowanie. Dziecię mieszkańca stało się dziecięciem państwa. Jednostajne prawidła w wychowaniu zostały powszechnemi. Jeden nauczyciel i jedna księga zdawały się uczyć i rozkazywać całej młodzieży, gdy jeden duch oświecenia, w jednej szkole czerpany, ożywiał wszystkich, co uczyli, i jedne do kształcenie serca i rozumu wydawał prawidła. Przytomni tej uroczystości, szanowni niegdyś komisarze, JW. Biskupie Łucki i JW. A., T. K. *[= Aktualny Tajny Konsyliarz]*, a prawnuku fundatora tej świątyni i gmachów, które teraz zajmujemy, Hrabio Mniszchu, przyjmijcie dzięki; te wam poświęca szczerość, te wam upewnia wasza zasługa. Odnieście podobne uczucia waszym kolegom: Joachimowi Chreptowiczowi, Adamowi Księciu Czartoryskiemu i Ignacemu Potockiemu. Pierwszy podał i utrzymał projekt tego ustanowienia; drugi był ojcem, iż tak rzekę, Korpusu Kadetów, i te prowincye wizytował; trzeci przewodniczył towarzystwu elementarnemu i ma celniejsze prawo do sławy, którą te księgi przyniosły i szczęśliwie odmiany w sposobie uczenia upewniły. Niestety, owoce pracy waszej jeszcze zupełnie nie dojrzały: upadła świetna rządu budowa. Otworzył się grób Ojczyzny; wzniosła się nad nim mogiła: nie skaziły się ręce nasze jej sypaniem...

Str. 371. Uniwersytet stał się szkołą nauczycielów i uczniów, sprawuje wyższą władzę nad szkołami niższego rzędu: rodacy i cudzoziemcy uczą z prawdziwą korzyścią. Wilno wszelako jest od nas odległe. Dzieci, przeznaczone do uczenia się, ogromną przestrzenią byłyby od rodziców oddzielone. Niebo dało nam mniej przykre klima, a młodzian, oddychający łagodniejszem powietrzem w pierwszych latach życia, widziałby sroższe przyrodzenie w tym czasie, gdy je chce poznawać. Daleka do tej stolicy nauk droga, kosztowne życie są przeszkodą dla tych, którzyby się, mierny mając majątek, tam udawać chcieli. Nie o to idzie, aby w naszych guberniach było kilkunastu uczonych, ale o to, aby oświecenie było rozszerzone, a jednostajne prawidła stały się powszechnemi. Spoczywają wieki na wydawanie geniuszów; szczęśliwy zbieg wypadków je odkrywa: ustawna i większa jest potrzeba doskonalić większą liczbę ludzi, z których jedni sumiennie mają rozkazywać, a drudzy umiejętnie wykonywać poruczone

im obowiązki. Potężne Rosyi państwo — zajmuje dwudziestą ósmą część znanego świata na kuli ziemskiej — potrzebuje upowszechnienia nauk, żąda ich dobroczynnego wpływu we wszystkich gałęziach, odrodzenia się bogactw ekonomii ludzkiej i zwierzęcej. Ubogi i majętny, obydwa jednej ziemi mieszkańce, mając równe środki do uczenia się, pójdą tąż samą drogą pracy, aby mieli równą nadzieję i zasłużonej oczekiwali nagrody. Urzędnik ślachecki i miejski ma jednakową powinność doskonalenia się. Kapłan powinien godzić naukę swoją z potrzebą ludu. Seminaryum przy głównej w Wilnie szkole wszystkich sposobiących się do tego stanu nie obejmie. Zakładają się szkoły parafialne. Nie usposobieni do nich nauczyciele mogą być apostołami szkodliwych nowości; a pewnie mało rozszerzą władzę rozumu uczniów. Cierpiąca ludzkość wymaga pociechy i wsparcia; przenoszą się co dzień ludzie do podziemnych sklepień, którzyby, z udzielonym ratunkiem, śmierć opóźnić mogli. Matki, wtenczas kiedy życie dają, często dla niedostatku pomocy własne tracą lub przestają mieć sposobność przyłożenia się do odnowienia świata. Bydło, za pomnożeniem ludności i ułatwieniem handlu, staje się coraz bardziej droższą własnością; co rok prawie w kilku powiatach ginie, a dlatego, że nie mamy ludzi, znających się na chorobach i lekarstwach, nie umiemy położyć granic temu nieszczęściu. Zbliżyła się już ta ważna epoka, gdzie *[tak]* rolnictwo nasze potrzebuje prawideł w teoryi i pomocnych nauk; my tylko o jestestwie tych katedr wiemy. W łagodnym klimacie ogrodnictwo, słusznie zwane siostrą rolnictwa, jest ważną częścią historyi naturalnej; uważane nawet jak zabawa jest tak niewinne, jak samo przyrodzenie. Majętny tylko ma uczeńszego ogrodnika, a prawie zawsze cudzoziemca. Wiemy, jak natura jest hojna w Afryce i Ameryce; dziwujemy się pięknościom roślin, które odległa ziemia wydaje; ciążymy pamięć nazwiskami obcych ziemiopłodów: a nie znamy naszych wód, gór i lasów. Objazd tedy w przedmiotach Mineralogii i Botaniki staje się ważną potrzebą. Szanujemy wynalazki w mechanice, dziwujemy się, że odwieczny łom kamieni posłuszny jest ruchowi jednej ręki; powietrze, woda i ogień służą za narzędzie temu, który obrachował chyżość ruchu i moc parcia: a mechaników praktycznych nie mamy...

Str. 377. Na takie to ustanowienia, które już dziś otwieram

i które jeszcze mają nastąpić, złożyliście, godni obywatele, ofiary. Takie to wielkie cele ożywiły prace nasze. Początkowe tylko dziś wskazuję dzieło: cztery pierwsze klasy i dziewięć kursów oddaję użytkowi młodzieży. Mamy sławną bibliotekę po zmarłym królu, pomnożoną darami, a szczególniej Teofili księżny Sapieżyny. Zagraniczni pisarze zaczynają przesyłać swoje dzieła na dowód szacunku. Niektórzy jenerałowie, siwizną, bliznami i chwałą okryci, oświadczyli przysłać dzieła, w których uczyli się prawideł do otrzymania zwycięstwa. Mamy jeden z najobszerniejszych gabinetów. Zwiększył go Stanisław Ordynat Zamoyski pięknemi i ważnemi narzędziami. Starożytne nasze medale są Europie znane. Jest gabinet historyi naturalnej, jest zbiór kruśców. Rośliny i drzewa, w prywatnych złożone ogrodach, oczekują przeniesienia. Lecz jeszcze są próżne i domami zajęte te miejsca, na których stawiać mamy budowy. Jeszcze są, choć już nie w takiej wielości, potrzebne fundusze. Nie podawajcie przez to jednak, przytomni, nasze gruntowne nadzieje *[tak]* w wątpliwość. Krzemieniec jest na ziemi wołyńskiej. Idzie o szczęście kraju; są ciż sami szlachetni obywatele: oto jest nasza na trwożliwe mniemania odpowiedź. Do mnie należało otworzyć podwoje do przybytku nauk. Moim będzie obowiązkiem, za wsparciem waszem, z drzewa, które się już dziś rozwija, dojrzewające przynieść owoce. Obywatele gubernii kijowskiej w uchwale 2-go września roku bieżącego złożyć lub na dobrach zapisać w proporcyą majątków, około 500·000 rubli upewnili na gimnazyum w swojej gubernii a różne ustanowienia w Krzemieńcu: oto jest dowód, jak szlachetne wasze dzieła, godni Wołynianie, ościenna gubernia umiała ocenić...

Str. 381. Młodzi szkolna! słuchaj głosu, który w imie rządu i ojców familii podniosłem. Cnota i nauki niech twój umysł zawsze zajmują. Postępowanie w doskonaleniu serca i rozszerzenie władz rozumu stanie się jedyną rękojmią twego szczęścia i losu tej ziemi, która was wydała i żywi. Odzyskane dziś środki do pomnożenia światła najdroższym są skarbem, który z rąk obecnego pokolenia odbierasz. Pomnażaj wynalazkami uczynione odkrycia, poprawiaj przez doświadczenie nasze ustanowienia i nastąpić po tobie mającemu pokoleniu wiernie oddawaj.

S. K.

IV.

ALBERTRANDI JAN CHRZCICIEL

(1731—1808).

Był synem Włocha, osiadłego w Warszawie a uważającego się za Polaka, bratem malarza, Antoniego. Urodził się w stolicy Polski w r. 1731. Nauki początkowe pobierał w domu, dalsze w kolegium jezuickiem. Wstąpiwszy do Towarzystwa Jezusowego, odbył seminaryum w Warszawie, w r. 1750 został profesorem w Pułtusku; przeniesiony wkrótce do Płocka, dostał się później do Nieświeża, wreszcie zawód swój nauczycielski u Jezuitów zakończył w Wilnie. Przy zadziwiającej pamięci i zamiłowaniu wiedzy szybko się wykształcił, a z postępem lat stał się jednym z najpierwszych u nas w. XVIII filologów; posiadał biegle prócz łaciny grekę, znał język hebrajski; łaciną, włoskim i francuskim władał tak, że wyrażał się nimi swobodnie, jakby po polsku; pisał nawet po angielsku. Ządny wiedzy wszechstronnej, przy filologii rzymskiej i greckiej, która go wprowadzała do historyi starożytnej, brał się do przyrodoznawstwa, studyował algebrę i geometryę, a nawet w astronomii — jak świadczy Osiński — «obszerniejsze badania przedsiębrał». Słynąc już z nauki, otrzymał od prymasa Władysława Łubieńskiego powołanie na mentora jego wnuka stryjecznego Feliksa, późniejszego ministra sprawiedliwości za Księstwa. Nieco wcześniej jeszcze (1760) Załuski, otwierając bibliotekę nową na użytek publiczny, wezwał był Albertrandiego do jej uporządkowania; wezwany w ciągu lat czterech własnoręcznie spisał znaczną część katalogu. Gdy nastało bezkrólewie 1763—4 r., prymas, polityką zajęty, często odrywał młodego jezuitę od obowiązków nauczycielskich do swej kancelaryi dyplomatycznej; z tych dorywczych czynności rozwinął się pociąg do historyi polskiej, do poznawania jej źródeł.

Pierwszem, a chybionem wypracowaniem historycznem Albertrandiego jest przekład przeróbka «*Abrégé chronologique*» Schmidta, pomnożona własnym dodatkiem o czasach Augusta III; ostro go za to

złe użycie sił karci Czartoryski. Drugą z rzędu pracą był przekład Historyi Rzeczypospolitej Rzymskiej Macquera, z przypiskami oryginalnymi. W samem początku nowego panowania przyczynił się Albertrandi do ożywienia ruchu publicystycznego, skierowanego przeważnie na przywary narodowe, pomysłem czasopisma na wzór «*Spectatora*». Pomysł się przyjął, a jego twórca został jednym z założycieli «Monitora» (1765). Bezimienność artykułów i brak świadectw współczesnych nie pozwalają wskazać tych rzutów myśli, którymi wydawnictwo użyteczne zasilał. Własnem już jego przedsięwzięciem piśmienniczem peryodycznem są «Zabawy przyjemne i pożyteczne» (1769—77), w pierwszym roku przeważnie przez niego samego zapełniane, głównie rzeczami z klasycyzmu.

Po śmierci prymasa (czerwiec 1767) sam pewno Albertrandi wskazał opiece nad młodym Łubieńskim Włochy na dokończenie nauk. W r. 1769—70 powiózł wychowanka do Sieny, do Akademii Ptolemeuszów; wychowanek nie przestał korzystać nie tylko z przewodnictwa, ale i z samych nauk swego ochmistrza, przedewszystkiem w filologii, a nawet w botanice i mineralogii. Wiernemu dotychczas profesorowi Jezuitów zaczęło być ciasno w ich sukience; dzięki dobrym stosunkom z rektorem Possinim wyrobił sobie zwolnienie ze ślubów zakonnych, zbyteczne wobec blizkiej już bulli *Dominus ac Redemptor*. Pobyt w Sienie nie trwał długo; w r. 1771 obaj byli już w Rzymie. Albertrandi oddał się badaniu pomników Starożytności, uprawiał matematykę, uczył się astronomii; pracował nad dalszem kształceniem się w historyi i geografii; poznawał biblioteki, archiwa i muzea: w Rzymie został starożytnikiem. Gdy młody Łubieński zapalił się do medali i monet starożytnych, a środki pozwalały na ich gromadzenie, przewodnik zaczął je zbierać, porządkować, układać systematycznie i przy tem zajęciu sam nabył wiedzy, jakiej u nas jeszcze wówczas nie było i po dziś dzień jeszcze niema, w zakresie numizmatyki klasycznej. Owoc tej wiedzy, wielka rozprawa w «Rocznikach T. P. N.» ogłoszona, ma już europejskie znaczenie.

Podróż skończyła się na jesieni 1773 roku. St. August nabył od Łubieńskiego zbiór na własność, a istotnego jego twórcę wziął na konserwatora i wkrótce potem zamianował swym lektorem. W tym samym roku kanclerz delegacyjny Młodziejowski zaciągnął Albertrandiego do swej kancelaryi, jako znawcę tylu języków, a przytem już nieco obytego z czynnościami i aktami dyplomatycznymi przy prymasie Łubieńskim. Król, chcąc lepiej z sił swego lektora skorzystać, powierzył mu niełatwe zadanie urządzenia gabinetu rycin («kopersztychów»), podówczas już nader zasobnego. Pracowity a sumienny człowiek, wyuczywszy się nowego dla siebie przedmiotu, z trzema pomocnikami (Gawroński, Prażmowski, Wolicki) zaprowadził porządek, wychwalany przez współczesnych. Wspomnieć też potrzeba i o uczestnictwie w pracach Towarzystwa do ksiąg elementarnych, do którego wprowadziła go

Komisya Edukacyjna; najwięcej tu znaczył swą wiedzą rzeczy starożytnych i filologią.

Kiedy już prace dla króla były ukończone, Albertrandi nastręczył się mu do poszukiwań archiwalnych w Rzymie. Wobec rozpoczętego już trudu Naruszewicza król sam o wyzyskaniu archiwów rzymskich myślał, a nikt mu lepiej nie przypadał do chęci nad pracowitego konserwatora: przylgnął już był do niego, cenił jego wiedzę, mrówczą skrzętność i cierpliwość, samą jego osobistość polubił i, odpłacając trudy w pierwszych już trzech latach podejmowane, wyrobił mu na sejmie 1776 r. nobilitacyę (herbu własnego).

W r. 1782 znalazł się Albertrandi powtórnie w Rzymie. Teraz dokonał pracy ogromnej. Z Biblioteki watykańskiej i szesnastu innych rzymskich, z bibliotek w Neapolu wypisał prawie bez wyjątku własną swą ręką sto dziesięć voluminów aktów do historyi polskiej, przeważnie cennych, a przedtem nieznanych: z obfitym tedy plonem wracał do kraju w r. 1785. Wkrótce po podobną zdobycz wyjechał do Szwecyi. Stanąwszy w Sztokholmie, nie bez przeszkód zyskał możność skorzystania z archiwum państwowego; większej uprzejmości doznał od uniwersytetu upsalskiego i bogate jego zbiory rękopiśmienne pilnie przejrzał. Najgorzej mu poszło w Skloter (Skogkloster) u hrabiów de Brahe; tu, gdy go nareszcie wpuszczono, spotkał się z zakazem przepisywania czegokolwiek z akt, któreby mu dano. Z pod jarzma wyłamywał się badacz, choć niedoskonale, nadzwyczajną swą pamięcią: co w dzień w bibliotece przeczytał, to wieczorem u siebie z pamięci spisywał; powstawały z tego odtwarzania wskazówki, a nawet co do niektórych aktów regesta. Ze Szwecyi przywiózł Albertrandi kilkadziesiąt voluminów. Z całego tego żniwa on sam przedewszystkiem skorzystał: zaczął pracować nad dziejami Polski.

Prace konserwatorskie dla Stanisława Augusta uzupełniły się ułożeniem systematycznem gabinetu medali polskich. Sam Albertrandi opisał zbiór w układzie chronologicznym, p. t. «Trzy ostatnie wieki historyi polskiej objaśnione medalami», i rzecz tę odczytał w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, a Raczyński włączył ją wraz z wyobrażeniami do swego «Gabinetu».

Przygody polityczne narodu nie ocierały się nawet o uczonego. Przeglądając przywiezione zbiory, czyniąc z nich wyciągi, układając plany dzieł zamierzonych i w części już porozpoczynanych, na najsilniejsze nawet sprężyny nie drgnął; żył tylko jako mózg, wypracowujący wiedzę. Była ona w zakresie dziejów polskich mniej głęboką, niż rozległą, ale miała przytem zaletę szczerej dążności do prawdy. To czyni jeszcze dziś Albertrandiego pisarzem, prześcignionym wprawdzie przez czas, ale poważnym, w zewnętrznych faktach, które podaje, wiarogodnym, umiejącym i wyszukiwać źródła i świadectwa i z nich korzystać; większą część Heidensteina wcielił do swego «Walezyusza i Batorego». Zatopiony w pracy, nie żyjąc z żywymi, nie miał też Albertrandi i żadnej zgoła ambicyi swego powołania duchownego. Go-

dności kościelne przychodziły do niego same, już pod koniec Rzplitej. Jako doktor św. teologii i kanonów, był już w r. 1779 kanonikiem gnieźnieńskim i warszawskim, w r. 1795 już najstarszym prałatem, prepozitem kolegiaty, wikaryuszem i oficyałem archidyakonatu warszawskiego, a od d. 2 stycznia 1796 r. biskupem zenopolitańskim *in p. infid.* W tym charakterze pierwszego dostojnika miejscowego witał historyk polski nową władzę pruską po łacinie, przemawiając i za siebie i za duchowieństwo i za całą nawet Warszawę «z okolicznemi ziemiami». Jeżeli słowa Łubieńskiego: «Stał się kosmopolitą; zagrzebał się w nauce i w kapłaństwie» — potrzebują wyboru chwili, do którejby się przedewszystkiem stosowały, to ją otrzymują w tym dniu lipcowym 1796 r., w którym Warszawa przysięgała wierność Prusakom.

Expiacyą niejako było skwapliwe pochwycenie myśli Stanisława Sołtyka, z której w dniu 23 listopada 1800 roku narodziło się Tow. Przyj. Nauk. Mowa Albertrandiego ukazuje w nim niezgasłe, jeno przez owo «zagrzebanie się» przyduszone uczucie polskie: przywiązanie do mowy, języka, literatury, wiedzy, z narodowości polskiej promieniujących i samem już istnieniem swojem chroniących ją od zagłady. Nie było w Warszawie nikogo godniejszego przewodniczenia nowej instytucyi: obwołano też odrazu Albertrandiego prezesem. Towarzystwu starzec szczerze się oddał, zawiele tylko zajmując je, a «Roczniki» jego zapełniając uczonemi rozprawami o medalach i bożkach pogańskich. Jego myślą, jeśli nie wyłączną, to w szczerej dążności podjętą, było zbiorowe opracowanie dalszego ciągu dziejów po Naruszewiczu. On sam z pracą się swą nie lenił.

Zmarł Albertrandi w mieście rodzinnem dnia 10 sierpnia 1808 roku; ma nagrobek u fary.

WIADOMOŚC BIBLIOGRAFICZNA. W XVIII w. wydawał Albertrandi wiersze, wielbiące Jabłonowskiego Józ. Al., Lubomirskich, Załuskiego, wydał hołd dla Prusaków, jednę rozprawę teologiczną, list pasterski z powodu śmierci Szembeka bpa Płockiego (1797), katalog medali starożytnych, jakiś wybór wiadomości gospodarskich, wreszcie oba wyżej wspomniane przekłady oraz rzeczy w «Monitorze» i «Zabawach»; są nadto jego przekłady poezyi Sarbiewskiego w wydaniu tego poety z roku 1769 (Warsz.). W «Rocz. T. Prz. N.» spotykamy: «Zabytki starożytności rzymskich w pieniądzach» (Tom III—V, os. Warsz. 1803—7; 2 cz., tytuł II «Świadectwa»); «O Muzach» (T. I, os. Warsz. 1801, przekł. łać. t. r. tże); «O słońcu jako bożku pogańskim» (T. VII). Mów w «Rocznikach» jest dziewięć: d. 23 listop. 1800, d. 9 maja i 18 grudn. 1801, d. 15 maja i 16 list. 1802, d. 5 maja i 5 grudnia 1803, d. 24 maja i ostatnia 16 list. 1804 r.; najpierwsza współcześnie po łacinie i po francusku.

Rękopisy, niezależnie od tych, które miał Stanisław August, a za Bentkowskiego (II 606) podobno Poryck, dostały się przez Laskarysa uniwersytetowi wileńskiemu. Według listu Jana Śniadeckiego z d. 26 grudnia 1809 r. było wśród nich: 1) kilkaset arkuszy z archiwów rzymskich i szwedzkich; 2) Historya polska od Mieczysława I do Kaz. W.; 3) Panowanie Olbrachta i Aleksandra; 4) Bezkrólewie po Henryku; 5) Całe panow. Batorego; 6) Zaczęte panow. Kaz. Jag., obszerne; 7) Zygmunt III niecały; 8) Odpowiedź kalumniatorowi Villersowi (którego smagał w Paryżu sam Śniadecki), zbijająca błędy odpowiedzi Ignacego Potockiego (Alb. bronił tu Jezuitów, podał katalog autorów i krótki rys hist. nauk w Polsce).

α) Z tych zasobów m. innemi wydali: *a)* Raczyński Ed. w roku 1823 w Warszawie «Panow. H. Wal. i St. Bat...» (2 t., 8⁰; wydanie 2-gie pomn. Mułkowskiego Krak. 1849, 3-cie tże 1860; przedr. Tur. z dokum. u Raczyńskiego tże 1861). *b)* Onacewicz roku 1826—7 w Warsz. «Panow. Kaz. Jag., z wizer., kart. geogr. i geneal.» (2 t., 8⁰; toż r. 1827 jako «Pan. K. Jag., Jana Alberta i Aleks. Jag.»).

β) Z innych wileńskich, nie wymienionych przez Śniadeckiego, wyszły: *c)* W r. 1845 wydał Raczyński we Wrocławiu (1 t. 8⁰ *min.*), znajdujący się dziś w Bibl. Jag. i w Ord. Krasińskich rkps p. t. «Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły». *d)* Z tek rzymskich w r. 1864 (Berlin, 2 t. 8⁰ maj.) ogłosił Rykaczewski «Relacye nuncyuszów apostolskich w Polsce». *e)* W r. 1817 w Wilnie wydano «Katechizm większy i mniejszy» (wyd. nast. 1825, 1830, 1851, 1856). *f)* W r. 1858 w Warszawie ukazały się «Kazania i nauki». *g)* W «Tyg. Wileńskim» 1817 znajduje się rzecz o medalach dla Konarskiego. — Wskazówki co do poszukiwań, czynionych we Włoszech, daje «*Index analectorum polonicorum in bibliothecis Romae et Neapoli*» (Rkps Bibl. Ord. Kras. nr. 363 nowy). Przeździecki w «Wiad. bibliogr.» przytacza «*Iter romanum*». Rkpsy, listy wszędzie, ale skąpo; wśród nich wcale niewydane: rozprawa «O wpływie nauki Lutra na stan oświecenia w Polsce» (Osiński Ludw.; por. rkps Bibl. Ord. Zam. nr. 1120 «Uwagi nad rozprawą: jaki był wpływ reformacyi, Albertrandiego»); «Wiadomość o portretach polskich, znajdujących się u hrab. Brahe w Skogkloster w Uplandyi»; zbiory listów Kromera, Hozyusza; korespondencya Naruszewicza ze Stanisławem Augustem.

Teki po Stanisławie Auguście przeszły, z wyjątkiem owych «kilkuset arkuszy», do Czackiego, a po skonie jego dostały się wraz z całą książnicą porycką (ob. C z a c k i) Czartoryskim, w znacznej części pomieszane z tekami Naruszewicza, dziś w M. Czartoryskich w Krak. W Bibl. Ord. Kras. nr. 1388 obejmuje kopie z Albertrandiego, a nr. 1446 «Listy» (liczbowanie dawniejsze).

Według Osińskiego miał Albertrandi przełożyć z języka włoskiego na polski jezuity hiszpańskiego Andres'a «O początkach, postępie i stanie obecnym literatury», a na angielski część wielkiego dzieła Filangierego «*La Scienza della legislazione*».

O Albertrandim: Osiński Lud. («Gazeta Warszawska 1808 nr. 66); Łubieński Felix «Pochwała... d. 22 lipca 1809 r.» («Roczn. T. P. N.»

T. XIII r. 1820); tenże «Pamiętniki» (Warsz. 1866); Raczyński Ed. (Wstęp do «Wł. Jagiełły»). Bartoszewicz Jul. w «Dz. warszawskim» 1854 ocenił prace historyczne polskie Albertrandiego.

Mowa na pierwszem posiedzeniu Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 23 listopada 1800 r.

(Tu z «Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk» Tom I).

40) *Str. 1—5.* Najprzyjemniejszy ten i cale okazały widok tak wielu zacnych i wyborem przymiotów zaszczyconych osób, tu zgromadzonych, chwalebną chęcią natchnionych przyłożenia wszelkiego starania, przemysłu i pracy, użycia wszelkich najskuteczniejszych pozwolonych środków na wsparcie pożytecznych nauk, na utrzymanie w zupełnej żywości światła, którem te krainy w długim czasów przeciągu, szczególniej zaś w wiekach najpolerowniejszych, zajaśniały, na pomnożenie nawet nie tylko świetnej postawy, z nauk ozdoby nadanej, ale i rzeczywistych, z nich wynikających pożytków, — widok ten, mówię, nie może każdego z przytomnych najżywszą nie obdarzać radością, którzy, w jakąkolwiek stronę oczy obrócą, imie i chwałę narodu swego w celniejszej części swojej odrodzoną oglądają.

Powiększa tę radość i niezmiernie pomnaża ta myśl, że zamiar tego Zgromadzenia główniejszy jest: utrzymanie i pomnożenie nauk, pamiątek, języka, zaszczytów oświeconych ludzi tego przedtem narodu, którego, lubo imie w rzędzie narodów przekreślone widziemy, jednak niezglozowanem *[= niestarty]* piątnem na sercach naszych wyryte, w wiekuistej zostawać będzie pamięci, tem żywszej, im samo jego z widzialni przestronnej samorządców świata, na której przez długie wieki tak okazale stawił się, usunienie, skuteczniej ożywiać będzie jego wspomnienie: jak od pogrzebu Junii, podług Tacyta, oddalone Brutusa i Kassiusa obrazy samem oddaleniem przytomniejszemi się stawały.

Wszakże, aby ta myśl i pamięć, tak żywa, lubo skromności prawidłami określona, tak przyzwoita, lubo w ścisłych granicach zawarta, tak od wszelkiej nagany daleka, bo wędzidłem praw i roztropności wstrzymana, — radości, której z oglądania tak świetnego Zgromadzenia, z przeczuwania pożytków, z niego

wyniknąć mogących, doznawać powinniśmy, poniekąd nie ubliżyła, — wielce się i najsprawiedliwiej obawiam.

Im się albowiem bardziej takowe uwagi i słodkich pamiątek obrazy na myśli snują, tem łatwiej ściśle z niemi spojone zgasłej autokracyi wskrzeszają wspomnienie, a ranę upłynnych *[tak]* wieków powłoką jeszcze niezarosłą drażniąc, trwogi niejakiej te przynajmniej umysły nabawiają, które wzrostu i zachowania wybornych nauk nadzieję nierozdzielnym związkiem z posiadaniem onego narodowego zaszczytu łączą.

Ponure trwogi, nie zasępiajcie dnia tego i chwalebnych zamiarów świetności waszą okropnością! Utrata autokracyi, jakkolwiek w obcych zamiarowi naszemu widokach jest dotkliwa, jednak w związku z wsparciem i rozkrzewieniem nauk wpływu zamysłom naszym szkodliwego mieć nie może: ponieważ utrata autokracyi, albo samowładztwa, nie jest przeszkodą do utrzymania i rozkrzewienia nauk narodu, w obcą narodów bryłę przelanego.

Przystępując do objaśnienia tej rzeczy, czuję najżywiej prawdę onego Horacyusza wyroku: *Multa senem circumveniunt incommoda* [liczne dolegliwości otaczają starca]. Między temi liczę dziś na mnie włożony ciężar, którego mnie sama nabawiła lat podeszłość, podeszłość, ujmująca jeszcze zdatności, od nader określonych przymiotów nadanej. Zatem prosić mi należy to zacne Zgromadzenie, aby względność starości, osobie pozwoloną, łaskawem pobłażaniem i do jej dzieła rozciągnęło.

Zaprzeczałbym całej starożytności i najpewniejszym dziejopisów powieściom, gdybym zaraz przy samym wstępie nie przyznał, iż się niekiedy zjawiły narody, tak w dzikości swojej nieugłaskane, tak w zawziętości niepowściągnione, tak w uprzedzonych zdaniach swoich zacięte, iż nie tylko zdobytych i pod jarzmo swoje poddanych krain prawa, rządy, imie wytępić usiłowały, ale nawet, większą przeciw naukom, niż przeciw ludziom wywierając zawziętość, ciemnością, których same okryte były grubą oponą, ogarnąć usiłowały tych, co zmiennej fortuny losem, pierwotnego stanu i udzielnych zaszczytów byli pozbawieni. Kto albowiem nie wie, jaką na część wielką Europy noc rozpostarły grube one chmury tłumów Alanów, Awarów, Herulów, Turcilingów? Kto nie widzi, jak zapęziałemi *[=karłowaty]* stały się

i nikczemnemi wspaniałe one i bystre Greków dowcipy pod Ottomanów dziką nauk prawie wszelkich nienawiścią? Kto nie słyszał, co rozjadła zagorzałość Omara lub Leona Isauryka nieskrowita *[= niepohamowany]* zawziętość, nauki w ohydzie mająca, sprawiła? z których pierwszy, daleki od poloru Kalifów, następców swoich, księgarnią w Aleksandryi, Serapeon *[tak]* nazwaną, łaźnię tegoż miasta ogrzać kazał; drugi Carogrodzkich Cesarzów, poprzedników swoich, skarb najszacowniejszy, z 300 tysięcy ksiąg złożony, z dozorcami jego i nauczycielami, oddał na strawę barbarzyńskim płomieniom. Komu nie są wiadome okropne skutki wypadłej z azyatyckich jaskiń szarańczy onej tatarskiej, która w trzynastym wieku w tylu krajach z szczątkiem wszystkie nauk łatorośle pożarła?

Wszakże dalekimi od tego jesteśmy, aby nas tym sposobem nienawistnych losów zawziętość dotknęła. Mocarstwa, które tych krain mieszkańców, tę przedtem udzielną ziemię z pierwiastkową swoją dziedziną spoiły, te, mówię, mocarstwa cenią nauki, kochają umiejętności, rozciągają do nich dzielną opiekę swoję, poświęcają na ich utrzymanie i wydoskonalenie część niemałą dochodów swoich, swojej troskliwości; z nich sławy, okazałości, iż nie rzekę: potęgi, równie lub więcej, jak z innych władzy swojej stałych podpór i niewzruszonych filarów szukają. Skąd pewną mamy nadzieję i niezawodne upewnienie, iż do dźwignienia i wydoskonalenia nauk wszelkich, tych nawet, które, do zasad rządu nie ściągając się i w układ sprężyn panowania nie wdając się *[tak]*, naszemi przedtem i krajorodnemi były, nie mniej pomocy, względnej protekcyi i przychylnego przyłożenia się wszelkiem opieki nadaniem doznamy, jak wsławione w starożytności narody, obrotów podsłonecznych trwałą niestałością pod rząd zaszczyconych światłem krajowładców poddane.

41) *Str. 16—19.* A jeśli tak obfite są w najpomyślniejsze skutki tak kwitnące nauki, gdy światło do ciemności lub ciemność do światła przystępuje: cóż dopiero mówić, kiedy światło jedno przybywającem innem światłem pomnaża się? Nic to nie znaczy, że pochodnią jednę trzyma Olbrzym ogromny, cały żelazem okryty, drugą zaś w wzroście upośledzony, słaby, a może i spętany, — jeśli równe są pochodnie, jeśli równo rozpalone, jedna nie mniej, jak druga na wszystkie strony najżywsze świa-

tło rozrzuca. Jakoż wszyscy, z prawdziwą i wytrwałą gorliwością do zachowania i pomnożenia nauk pożytecznych przykładający się, wszyscy, ubiegający się do prawdziwej i gruntownej umiejętności, członkami są jednego narodu, po całym świecie rozlegającego się; mało powiedziałem: członkami są jednej familii, różne siedliska mającej, najściślejszym związkiem skojarzonej, jeden cel, jeden zamiar, jedno pragnienie, jednę dzielnicę i nierozdzielną własność mającej. Czarny, śniady, biały, oliwkowy, miedziasty, wszyscy jednej postaci są i fizyognomii, jedność familii i pobratyństwo okazującej. Wszyscy są bracia, w szukaniu prawdy, w rozmnożeniu światła, jasność, nie zaś pożary, sprawującego, nierozdzielnie złączeni. Co Chińczyk z ksiąg Konfucyusza wykłada; co Bramin w Wedancie lub Shaterze czyta; co akademicy w Benares roztrząsają; co Guebr w Zoroastra księgach tłómaczy; co Meksykan lub Peruwianin na sznurkach swoich węzełkami wyraził; co Islandczyk w sagach swoich, Got w Runach opiewa, co Bardowie śpiewali, Druidowie opowiadali, Skaldowie potomnym wiekom podawali; co Kozacy w dumach rodakom swoim nucili — wszystko to do wszystkich tej familii członków i do każdego z nich w szczególności należy. Przedziały jeograficzne, polityczne, moralne, narody jedne od drugich rozłączające, do tych, co się naukami zaprzątają, póki z tego szeregu nie występują, cale nie należą. Alpy, Pyrenej, Tatry, Taurus i Kaukaz przed nimi osiadają; osychają bezdenne Oceany, klimatów i zon różność ustaje; niknie przestworność odległości, pogranicznymi stają się Antypody; niknie i przeciągłość wieków, a starożytność najodleglejsza staje się współczesną. Choć języki są odmienne, choć obyczaje różne, choć skłonności przeciwne; choć jedni z poważnej chlubią się stateczności; choć drudzy, z Proteuszem co do odmian na wyścigi idący, świat na swój wizerunek przerobić pragną; choć inni wskrzeszone u siebie i dawnością obdarzone nauki biorą za grunt przywłaszczonego sobie do nich prawodawstwa; choć ci za niezmiernie bogatych siebie mają, że w zużlach dawno wykopanych i przelanych kruszców nieustannie ryją; choć tamci wszystkich narodów wynalazki, swojemi, przysposobieniem lub wydoskonaleniem czynią; chociaż niektórzy, chameleony prawdziwe, wszystkich wady, wszystkich przymioty jednoczą:

wszyscy jednak jedno ciało, w rozterkach zgodne, w rozproszeniu spojone, w różności widoków, zamiarów jednostajność zachowujące, składają, — któremu w tym składzie rząd polityczny rzeczą jest obcą, od troskliwości onego odsunioną, czci tylko i podległości wyciągającą, tak dalece, iż w to ciało wchodzący żądać mogą, aby filozofia na tronie osiadła, ale nigdy nie pragną, aby filozofowie rządem kierowali; jednakże w stanie obywatelskim uczony każdy do swej stąd wynikającej zna się powinności, poprzedzającem nawet prawa rozumu przekonaniem.

42) *Str. 22—25.* W burzy nieugłaskanego oceanu wszystkie ogromniejsze ciężary, z okrętu wyrzucone, morzu dać pochłonąć potrzebą jest, choć przykrą, jednak przepisem roztropności, większej unikającej szkody, nakazaną; lecz perłę lub drogi klejnot, który przy sobie mieć zawsze możemy, który nas nie obciąża, który zachowując, mówić z onym w starożytności mędrcem godzi się: wszystko, co mego jest, z sobą noszę — ten, mówię, klejnot z resztą w otchłań morską rzucać byłoby: rozmyślnie i wielkiej ozdoby i niemałej w tem powszechnem topielisku pozbawić się pomocy. Nie zmieniło się i drga jeszcze w piersiach waszych to serce, ojczyźnie najpierwej żyjące, a nigdy nie umierające; a to serce nie pozwoli, aby w zupełną niepamięć iść miała ta ojczyzna; aby jej pamiątki zagładzone były, aby jej imie hańbą okryte zostało. Każdy z was, jak Cycero od grobu Archimedesa, od jej mogiły chwasty, i głogi, i śmieci, które na nie pokątni pisarze, co nas nigdy nie znali, rzucają, uprzątać będzie usiłował. Być uczonymi, być nauk miłośnikami, zagrzewać umysły chęcią nabycia tego rodzaju sławy, okazać narodu sprawiedliwie pozyskaną z umiejętności chwałę — ta jest prawdziwa na tych oszczerców zarzuty, na ich zuchwałe potwarzy *[tak]* odpowiedź. Rady udzielne, zjazdy publiczne, zgromadzenia polityczne, sądownictwa najwyższe, cywilne zabiegi, prawodawstwa zatrudnienia są wam odjęte; abyście przez nie zaszczytem i pomocą dawnej ojczyźnie waszej, dawnym obyczajem, być mogli, ani myśleć nawet nie należy: waleczność, odwaga, krwawe boje, rycerskie mozoły mogą stać się dobrowolną, przez was czynioną ofiarą, ale ta przed ołtarzem honoru padnie, nie przed tym, któryście ojczyźnie dawnej wystawili. Czynna jednak serc żywość trwa, trwają namiętności, nałogiem zada-

wnione, a pastwy potrzebujące: jedna im, a niewinna strawa w naukach i umiejętnościach zostaje. Te są wieków przeciągłością niezwiędłe kwiaty, którymi obsypany przez was być może poważny ojczyzny grobowiec; te, a staraniem waszem podźwignione, wsparte, wydoskonalone, gdy miłość waszę ku pierwotnej ojczyźnie okażą, sławę jej wskrzeszoną nieśmiertelności poświęcą. Jedne nauki przysposobić was mogą do tych nawet prac, do których podejmowania dla nowej ojczyzny wzywa zwierzchność nawet krajowa, przed którą tym jednym sposobem wrodzoną waszę i od przodków zaciągnioną zdatność do wszystkich najchwalebniejszych i najtrudniejszych czynów okazać możecie. Jedne są nauki, które jeszcze wytrwałość miłości waszej ku dawnej ojczyźnie usprawiedliwić mogą przed tymi nawet, którzy, jak bajecznego bożka onego z wnętrzności matki wyprutego, was, na łonie swojem piastując, dwóch matek, umorzonej i żyjącej, dziatkami nazywają. Widząc oni, iż żądza chwały, nie płochej, ale gruntownej, bo na pożytecznych naukach zasadzonej, ożywia umysły wasze, uwielbiać was będą, plemie zacnych starodawnych Polaków, między swoimi już ziomkami policzone, żadnemi nigdy fortuny ciosami nie upodlone. Godzien, zaiste, był ten naród, powiedzą jedni, ścisłych onych nieraz ponowionych związków, nas z nim krępujących. Nie wstyd nam, ani hańba, rzeką drudzy, iż wzrost i część wielką ogromnej potęgi naszej temu narodowi przypisać powinniśmy. Wart był ten naród, wyznają inni, tej tak zawziętej nienawiści, od nas jemu do ostatniego tchnienia okazanej, jeśli prawdzi się Francuzów przysłowie: iż wielka nienawiść wielkiego szacunku jest dowodem.

Ja zaś, przez wiek mój na samej linii przedziału przeszłości z przyszłością postawiony, wyznaję z greckim Menandrem: *pulchrum est senescere, et non senescere rursus* [Pięknem jest starzeć się i zarazem nie starzeć]. Co przyjemniejszego być może nad starość, mającą pogodę, jak ja, cieszenia się z tak miłego, nawet przy schyłku życia, widoku? Co okazalszego? jak ten wiek kwitnący, w wielkiej części tego zacnego Towarzystwa wydający się, pełen ognia, pełen ochoty, pełen gorliwości, pełen rzadkich przymiotów, dający sposobność przedsięwzięcia dzieł najchwalebniejszych, z uroczystem najlepszego

powodzenia zaręczeniem? Dojdzie to pewnie najwyższego kresu pomyślności, kiedy co Quintilian doskonałym naśladowcom przepisuje: *priores superasse, posteros docuisse* [że się przewyższyło poprzedników, nauczyło potomnych], z małą, skromności naszej przyzwoitą odmianą zachowamy, tak na wzory dawnych zapatrując się, abyśmy mogli *a prioribus doceri* [od poprzedników się nauczyć], tak następnym wiekom do wzrastającej coraz bardziej doskonałości torując drogę, abyśmy mogli *a posteris superari* [być przewyższonymi przez potomnych].

S. K.

V.

CZARTORYSKI ADAM KAZIMIERZ

(1734—1823).

Przyszedł na świat w Gdańsku d. 1 grudnia 1734 r. Ojcem mu był ks. August Aleksander, późniejszy wojewoda ruski, generał ziem podolskich, matką Zofia z Sieniawskich, 1° voto Denhoffowa. Rody Czartoryskich i Poniatowskich, wówczas już skoligacone przez małżeństwo Stanisława Poniatowskiego z Konstancyą Czartoryską, trzymały, równie jak część Potockich, stronę Leszczyńskiego, a gdy on zamknąć się musiał w Gdańsku, gdzie oczekiwał wyprawy posiłkowej francuskiej, zamknęli się wraz z nim i jego stronnicy. Francya po klęsce majowej 1734 r. puściła Rzeczpospolitą, skonfederowaną przy Leszczyńskim, z kwitkiem i tylko teściowi swemu za niedoszłą koronę nadał Ludwik XV księstwa Lotaryngii i Baru (Preliminarya pokojowe w Wiedniu dnia 3 października 1735 r.). Całe stronnictwo ukoronowanego już króla poddało się jego przeciwnikowi, a na Sejmie Pacyfikacyjnym drugim (25 czerwca 1736) każdy już myślał tylko o tem, coby pochwycić dla siebie z godności i chleba dobrze zasłużonych. Wrócił i ks. August do swych rezydencyi koronnych, Sieniawy i Puław, i tu, jakoteż w Wołczynie, własności późniejszego kanclerza, ks. Michała, upłynęły jego synowi, Gdańszczaninowi *(Dantiscus)*, lata dzieciństwa i pierwszej młodości. Ojciec dał mu ochmistrza we Francuzie-awanturniku Monet'cie, który później, z tytułem generała, miał się wysługiwać Stan. Augustowi jako agent dyplomatyczny w Paryżu podczas konfederacyi Barskiej, pierwszego rozbioru i jeszcze po nim. W Wołczynie i przyszły król i przyszły «generał» razem przez lat kilka wzrastali.

Wychowany na lalkę arystokratyczną, przeznaczony na narzędzie do podniesienia jeszcze świetności rodu, młodzieniec tylko samemu sobie, zdolnościom swoim, rozsądkowi, nie silnemu wprawdzie, ale czystemu charakterowi i wreszcie słodyczy serca zawdzięcza to, że nie został ani czczą nicością, znaczącą coś tylko przez swą kolebkę, ani

też dumnym, egoistycznym magnatem, który się z ojczyzną ustawicznie prawuje i mocuje zamiast jej ze schylonym karkiem wiernie służyć, a przynajmniej majestat jej szanować. Ks. Adam Kazimierz wyrobił się na innego możnowładcę: umiał być obywatelem kraju, wyposażonym w ten statyczny patryotyzm, który, choć do czynów politycznych nie zdolny, to przecież ku ojczyźnie stale zwrócony, stara się przysparzać narodowi zawsze możliwego a nigdy nie płonnego dobra oświaty, kultury i cywilizacyi. Jeżeli dodamy do tego rzadką szczodrobliwość, chętną uczynność, wspaniałą niekiedy hojność, do której olbrzymi z czasem majątek jął dostarczać środków; jeżeli uwydatnimy rys wielkiej pańskości i okazałości w życiu, bez przygniatającej jednak pychy; jeżeli uwydatnimy żyłkę literacką, a nawet już skłonność istotną, ale niedostatecznie rozwiniętą w powołanie: będziemy mieli obraz człowieka, zebrany z najważniejszych momentów, z głównych stron życia ks. Adama Kazimierza. Łagodny, spokojnem, nigdy nie zapalającem się okiem w świat patrzący, lubiący spokój w sobie i naokoło siebie, w przeciwnościach łatwo dostrzegający konieczność, stroniący od wszystkiego, coby mogło być znojem, ale gardzący lenistwem, ostatecznie bez cienia bohaterstwa — nie mógł też w polityce żadnej odegrać roli. Za to na życie umysłowe, obyczajowe, towarzyskie i społeczne miał wzrok zaostrzony; satyrycznym dowcipem zaprawiał swe stosunki z ludźmi, nigdy jednak żądłem jadowitem nie kąsał, a toż samo usposobienie wniósł do swoich zabaw literackich i sądów krytycznych sędziwego już wieku. Zdania jego literackie nie są bez wartości, a na miarę chwili wzięte, odznaczają się nawet pewną wyższością.

Niewiele mu dało wychowanie domowe: dużo francuzczyzny, i wogóle cudzoziemczyzny, i trochę łaciny. Więcej zyskał w podróżach około roku dwudziestego życia po Europie: po Niemczech, Francyi, Włoszech i Anglii; najwięcej osiągnął własnem dostrzeganiem i porównywaniem, własną nad sobą pracą. Dzięki temu nabył do życia praktycznego mądrości i znajomości rzeczy ojczystych, do umysłowego — znajomości literatury powszechnej i języków, a wykształcił się poważnie w klasycyzmie. Naturalny jego rozsądek lepszym mu był w podróżach towarzyszem, niż ochmistrze i przewodnicy. W podróżach to powziął zamiłowanie kultury, nie tej tylko pałacowej, którą miał w domu: nauczył się cenić szkołę, oświatę, książkę i pracę, jako zjawiska i siły społeczne; położył fundament pod przyszłą budowę własnych swych czynów kulturalnych, które jednak przy słabej, leniwo toczącej się woli, przy zbyt małym zawsze promieniu zakreślanych zamysłów, nie wzbijały się tak, jak światło wewnętrzne i ogromne środki oczekiwać nakazywały.

W r. 1761 ojciec ożenił go z piętnastoletnią Izabelą Fleminżanką, dziedziczką znacznej na Litwie fortuny, która w rachubach ojcowskich właściwie odgrywała rolę samej narzeczonej. Ojciec też, człowiek chciwy, ambitny, otworzył przed nim wrota nawet do tronu. Była na

początku bezkrólewia chwila, opisana przez Rulhière'a, kiedy kandydatura w opinii polskiej, przychylnej również i nieudolnemu wielkiemu hetm. koronnemu, ważyła się pomiędzy ciotecznymi braćmi, kiedy nawet stary Czartoryski przyszłemu królowi nie zawahał się powiedzieć, że nie byłoby nic zdrożnego, gdyby on sam, wojewoda, o koronie zamarzył. Świetne widoki, choć może kusiły wyobraźnię, rozsądkowi wszakże nie odjęły trzeźwości: poprzestał młody Czartoryski na zaszczytnem stanowisku marszałka sejmu konwokacyjnego, a mając zadowolenie z robót jego dodatnich, jak zniesienie częściowe *liberum veto*, ograniczenie hetmaństwa, rozdzielenie trybunału, ulepszenie zarządu skarbu i wojskowości, obmyślenie podatków, mógł wraz z innymi nie odczuwać krzywdy pod reformami, pod sejmem całym utajonej w postaci gwarancyi — źródła przyszłych, nadciągających już nieszczęść.

Po koronacyi podjął Czartoryski wspólnie z królem myśl założenia szkoły rycerskiej, która błyskała już w uchwałach sejmowych za Władysława IV i powtarzała się aż do rozpaczy we wszystkich *Pacta Conventa*, aż do najnowszych. Król własnym kosztem zakładał w Warszawie szkołę, Czartoryski zostawał jej komendantem. Instytucya, urządzona w pałacu Kazimierzowskim (Jana Kazimierza) na Krakowskiem Przedmieściu, rzeczywiście zaczęła być czynną w roku 1766, a urzędownie ks. Adam od roku 1768—1792, do Targowicy, stał na jej czele. Nie była to działalność ściśle zwierzchnicza, wglądająca w życie szkoły statecznie i wytrwale, ale mimo całej dorywczości swojej zachowała charakter opieki i dozoru i ma dla dzisiejszego jeszcze oka wartość dodatnią. Główną zasługę położył komendant korpusu kadetów nie czujnością swoją i energią wykonawczą, nawet nie katechizmem moralności wyższej nad szlachectwo i prawidłami układności towarzyskiej, ale dbałością o siły i pomoce naukowe rzetelne i przestrzeganiem normalnego poziomu nauk, wśród których ogólnie kształcące więcej może znaczyły od specyalnych. Młodzież ceniła w komendancie prawego, wykształconego i przystępnego zwierzchnika, a w życiu znajdowała w nim opiekuna (Kościuszko). Wdzięczna pamięć już w starcach objawiła się po skonie dawnego zwierzchnika szkoły. Z korpusu wyszli: Kościuszko, Wodzicki, Jasiński, Madaliński, Kazimierz Sapieha, Sierakowski, Sokolnicki, Fiszer i inni.

Właśnie w r. 1766, w czasie kiedy Czartoryscy oddalali się już od króla, a zapierali własnych swych dążeń i celów, na konwokacyi stwierdzonych, ks. Adam zacieśniał węzły, które go przez szkołę z królem łączyć miały, starał się przytem żyć w dobrem porozumieniu z wszechwładnym posłem, i nawet pod koniec jego dyktatury (maj 1769 r.) zażyłe utrzymywał z nim stosunki. Jest to najmniej rozjaśniona i zarazem najsmutniejsza, najposępniejsza chwila w jego życiu, tak uciekającem od smutków. Książę Adam, bierny widz wypadków, aby uniknąć wzruszeń zawieruchy barskiej, wkrótce po przyjściu na świat pierworodnego syna, Adama Jerzego (14 stycznia 1770), wyjechał zagranicę. Bawił długo, prawie cztery lata; najwięcej czasu poświęcił Anglii:

zaznajomił się z jej rodzinami arystokratycznemi, lubował się w porządkach angielskich — lgnął do Albionu. Zawitawszy jeszcze na czas dłuższy do Paryża, dopiero w końcu roku 1774 wrócił do kraju.

Do roku 1782 najżywiej zajmował się literaturą i publicystyką i sam w nich tworzył; pisał komedye, zapuszczał się w teoryę dramatu; wiedział coś o Szekspirze. W roku 1778 ogłosił pierwszy swój «List Doświadczyńskiego»; w całości wszystkich czterech poruszył sprawy dla obyczajności doniosłe, jak palestranctwo, podróże zagraniczne, wychowywanie córek na cudzoziemki. Pociąg swój do pióra zadokumentował w sędziwym już wieku «Myślami», najlepszemi ze wszystkiego, co napisał. W komedyach, tworzonych nawet dla kadetów, niema indywidualizacyi; jest śmieszność, może i satyra, ale tłumi ją moralizatorstwo niecierpliwe, albo też osłabia wysłowienie mdłe, bez wyrazistości. Styl Czartoryskiego jest wypracowanym, sztywnym, oschłym, ale starannym i jasnym. Język, nieobfity, w formach swoich odbiega już od dawniejszego. Pisarz stara się o jego czystość, latynizmów i gallicyzmów się wystrzega, wyśmiewa je i prześladuje, tworzy nawet nowe wyrazy, najczęściej składane na wzór greczyzny lub niemczyzny, mechanicznie tylko zlepiane.

W r. 1775 wszedł Czartoryski do Komisyi Edukacyjnej; więcej w niej znaczył radą, niż pracą i występował głównie jako klasyk i znawca literatury obcej. Z rozkładu pracy wypadł na niego wydział Rusi, i w nim najmniej później okazało się owoców organizacyjnej energii. Projekt wielkiego muzeum narodowego, jedyny ks. Adama pomysł rzeczy publicznej w wyższym już stylu, w ogólnikowych swych zarysach i bez środków materyalnych, — których zapewnieniem przedewszystkiem sam jego twórca zająć się był powinien — projekt ten przemknął się tylko przed oczyma, jak senne widziadło. Energia i radykalizm Kołłątaja przy reformowaniu Akademii krak. wywołały w księciu takie zniechęcenie, że w lat kilka po wejściu usunął się zupełnie z Komissyi (1779—80).

W r. 1781 marszałkował ks. Adam trybunałowi litewskiemu w Grodnie; okazał sprawność swą i zamiłowanie obowiązku; przestrzegał porządku i sprawiedliwości; na natarczywość prywaty był głuchym; zarówno bezstronnością, jak dobrem rozpoznawaniem spraw zyskując powagę dla siebie, zdobywał ją i dla prawa, czego dawno w trybunałach litewskich nie widziano. Złożył nawet dowód pewnej opornej mocy, gdy rozbójnika Ogonowskiego, wbrew zabiegom szlacheckim i zuchwalstwu bpa Massalskiego, oddał katu pod miecz.

Od ojca otrzymał był książę używalność starostw Kamienieckiego i Latyczowskiego, którym obaj zawdzięczali swój tytuł «Generała Ziem Podolskich», t. j. nadstarosty grodowego w Kamieńcu, jeszcze przed drugim wyjazdem za granicę (1770). Dla objęcia posesyi pociągnął w r. 1776 z Sieniawy i Puław całą karawaną i z niesłychanym przepychem i okazałością wjeżdżał do swego użytkowniczego państwa. Odwiedzili wówczas Czartoryscy, wespół z dziećmi swymi,

baszę Chocimskiego, a królewska wystawność przy królewskiej też hojności na długo utrwaliły się w pamięci prowincyi.

Po śmierci ojca (1782) opuścił książę Adam Warszawę, aby do niej dopiero po sześciu latach powrócić. Na ten czas przypada jego zajęcie się Puławami, przypadają jego stosunki z Józefem II. W rezydencyi nad Wisłą były już przedtem początki szkoły wolnej, ścisłymi programatami nie związanej, dorywczo prowadzonej; teraz miały wykłady zyskać porządek i stałość. Wytworzyły się dwie szkoły: dla dziewcząt i dla chłopców; drugą z nich książę wziął pod własny swój ster i oko; przepisywał, co i jak uczyć, wglądał w nauczanie, rozpatrywał wypracowania, poprawiał, a niekiedy i sam nauki udzielał; instrukcye dla nauczycieli, rady dla uczniów były jego najmilszem, bo najmniej wyczerpującem zajęciem. Szkoła w wyższym swym zakresie stanowiła jakby pół-akademię. Uczyła się w niej młódź szlachecka z rozległej klienteli Czartoryskich, ale przywozili do niej swoje dzieci i niezależni więksi wśród szlachty; wykładali: Dupont de Nemours, L'Hullier, słynny Koblański, major Ciesielski. To edukacyjne powołanie Puław przeciągnęło się aż w wiek XIX, z przerwami w latach wojen i nieszczęść narodowych, a księżna Izabella swój dział prowadziła jeszcze za Królestwa Kongresowego. W XVIII w. dwór puławski współzawodniczył z królewskim w sprawach kultury umysłowej, gromadzonych do niej obficie środków, i aż do roku 1830 był najpierwszym w Polsce tak pod względem światła, jak i ducha obywatelskiego. Wielkie ognisko kulturalne promieniowało na cały kraj; w pewnych chwilach żarzyły się w niem i idee i nadzieje polityczne. Tu odbywały się lub odbywać miały zjazdy, tu składano wizyty, zapowiadające czyny i wypadki doniosłe dla losów narodu (1787, 1805, 1815). Dwór puławski wskrzesił tradycye mecenasostwa XVI w. w jego najlepszych formach. Na tym dworze śpiewali Kniaźnin i Karpiński, zdobili go Zabłocki, Woronicz, Szymanowski, Piramowicz, Niemcewicz, Gołembiowski, Sieńkiewicz i Bernatowicz; człowiek pióra miał tu przed sobą próg zawsze otwarty.

Józef II wkrótce po wstąpieniu na tron (1780) zaczął przywiązywać do siebie ks. generała nadzwyczajną uprzejmością, jako poddanego swego z Sieniawy. Odrazu zamianował go komendantem gwardyi galicyjskiej, wytworzonej, na wzór podobnej węgierskiej, z najwyższej szlachty. Tak samo ta gwardya była wojskiem, jak książę był wojskowym; mimo to został feldzeugmeistrem i właścicielem pułku liniowego. W r. 1783 zjechał się cesarz ze swym generałem w Jarosławiu, narzucając się z odwiedzeniem Puław i Sieniawy. We dwa lata później zawiązał z Czartoryskim korespondencyę tajemną, chcąc go urobić na stałego swego agenta, głównie przeciwko Prusom; ale mu się ten zamach nie udał. W r. 1787, jadąc do cesarzowej Katarzyny, ściągnął oboje księstwo do Lwowa. Od nieszczęsnego wydania córki Maryi za Ludwika Wirtemberskiego (1785) cesarz nazywał księcia «swym kuzynem». Wszystko to schlebiało miłości własnej, może zawra-

cało w głowie, ale nie znieprawiło serca. Stosunki, raz już zawiązane, wrosły niejako w dwór wiedeński, przetrwały szybko po sobie schodzących Józefa II i Leopolda II i jeszcze w XIX w. objawiały się interesowną, co prawda, miłością Franciszka I, który na rok przed kampanią 1809 r. zamianował Czartoryskiego feldmarszałkiem, kawalerem Złotego Runa (1 czerwca 1808) i nawet magnatem Korony Ś-go Szczepana (29 września t. r.). Dworowi wiedeńskiemu zawdzięczył ks. generał ratunek z ciężkiego położenia majątkowego, w jakie go wtrąciła była Targowica, a po niej trzeci rozbiór: cesarz pożyczył mu z własnej szkatuły milion reńskich (1795—6). Długi Czartoryskiego dochodziły wówczas do dwunastu milionów złotych.

Lata 1784—5 były dla Czartoryskiego nieszczęśliwe. Wplątano go wtedy w gorszącą sprawę Dogrumowej. Udało się tej bezwstydnej awanturnicy wzbudzić w ludziach przecież nie pozbawionych rozumu, jak Ignacy i Stanisław Potocki, jak Elżbieta Lubomirska, wiarę w to, że król czyha na życie najstarszego już wtedy w rodzie, do którego wówczas istotnie czuł niechęć, zresztą wywzajemnianą. Wyrok z dnia 15 marca 1785 r., stwierdzając nikczemność intrygi, utrwalił pamięć nierozumu w nazwisku, które zaraz sejm r. 1786 uroczyście usunąć nakazał, wraz z dwoma innemi: Branickiego i Tyzenhauza. Na ten sejm napróżno dostać się usiłował książę z Kamieńca: upadł na wyborach; za to w Wielkim Sejmie zasiadł, jako poseł lubelski. Niewiele na nim mówił, mniej jeszcze robił, ale do stronnictwa reform szczerze przystał i bez wahania się za Ustawą Rządową głosował. Najmilszem dla potomnych wspomnieniem jest głos jego w pamiętnym d. 19 stycznia 1789 r., kiedy sejm zwalał Radę Nieustającą. Gdy Konstytucya oddała już tron dynastyi saskiej, a starania o przyjęcie wyboru, prowadzone przez posła Jana Małachowskiego, nad miarę się przeciągały, sejm dla przyśpieszenia ich wysłał do Drezna Czartoryskiego. Odprawiał on poselstwo z wielką wystawnością a z przyzwoitą powagą od grudnia 1791 do czerwca 1792, ale nic nie wskórał, nie od elektora bowiem, lecz od trzech mocarstw zależało powodzenie starań, które kataklizm targowicko-petersburski w nicość pogrążył. Targowicy stawił Czartoryski opór stanowczy; zaraz jednak po deklaracyach majowych wyjechał za granicę i aż do upadku powstania przebywał w Wiedniu, zaglądając tylko na krótko do Sieniawy. Zdaje się, że, nie wierząc w powodzenie, a nie chcąc wydawać starszego syna na ofiarę, sam postarał się o uwięzienie go w Brukseli, wówczas już francuskiej, gdy młody na wieść o powstaniu śpieszył z Londynu do kraju. Ta samozachowawcza przezorność nie uchroniła Puław od zniszczenia w listopadzie 1794 r.

Po ostatecznej klęsce narodu książę generał za pośrednictwem cesarza niemieckiego poddał się woli cesarzowej Katarzyny: dla ocalenia choć części zagarnionych dóbr posłał jej na służbę obu synów, Adama Jerzego i Konstantego: rzeczywiście, ocalił obszerne dobra na Rusi. W październiku 1805 roku witał Aleksandra I w Puławach

w chwili przełomowej, wywołanej przez syna, wówczas już od lat trzech ministra i przyjaciela cesarza, a zmarnowanej przez ugodę potsdamską z dnia 3 listop. 1805 r. W kampanii 1809 r., jako feldmarszałek austryacki, dla wydobycia się z fałszywego stanowiska wyrobił sobie u ks. Józefa uroczyste wzięcie w niewolę. Raz jeszcze rok 1812 powołał go na scenę polityczną. Jako relikwię czasów dawnych posadzono starca dnia 26 czerwca na krześle marszałkowskiem. Ustanowienie Królestwa osłodziło mu zachód życia, a uprzejme odwiedziny cesarza Aleksandra w Puławach (1814) wzmocniły jeszcze wiarę w przyszłość dawnego Księstwa Warszawskiego. Ostatnie lata przepędził starzec w Sieniawie, gdzie zmarł śmiercią łagodną, jak łagodne miał życie, d. 20 marca 1823 r.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA. 1) Katechizm rycerski osobno i wraz z innymi przepisami pod czterema różnymi tytułami w XVIII wieku wydawany był w latach 1774, 1786, 1790, 1791; oprócz tego wydrukowany w «Zabawy przyj. i pożyt.». T. X. cz. I. Jest jedno wydanie z bajką i satyrą, jest inne bez roku; najlepsze staraniem b. uczniów w r. 1824; wszystkie w Warszawie. — 2) Mowa podczas reasumpcyi Trybunału w Grodnie, d. 1 maja 1781 r. (2 k. 4-to; rzadka). — 3) Osobno wyszła mowa na sejmie konwok. 1764 r. Głosy na sejmie wielkim poza dyaryuszami wychodziły pojedyńczo m. in. z. d. 6 i 20 paźd. 1788, z d. 19 stycz. 1789 r. Z r. 1812 pozostały mowy z d. 26 i 28 czerwca i trzy inne, wszystkie w aktach konfederacyi i osobno. — 4) «Listy Doświadczyńskiego» pojedyńczo w r. 1778, 1781 i 1782 (Warsz. i Wilno); zbiór w Warsz. 1782 r. Nadto «List Mikołaja Doświadczyńskiego do Teodora Weihardta do Tulczyna» (Warsz. 1787, 28 str. 8⁰, bardzo rzadki). — 5) Najpierwszą wydrukowaną komedyą była «Panna na wydaniu» (Warsz. 1773, 1774), napisana dla Szkoły Rycers. «Mniejszy koncept jak przysługa czyli Pysznoskąpski, kom. w 3 akt.» pod pseudonymem «Daniela Belgrama, kamerdynera J. Kr. M.». (Warsz. 1774, Dufour; 156 str., 8⁰). «Kawa» (Warsz. 1779; 125 str., 8⁰. Są tu listy i przedmowa do J. Szymanowskiego. — 6) «Kalendarz teatralny» (1780, 70 str. 16⁰). — 7) «Myśli o pismach polskich...» miały trzy wydania: Wilno 1801 (252 str. 8⁰ *min.*; tamże 1809 r. [10] (266 str. 8⁰ *min.*; część drugiego ma datę r. 1812 i rycinę); w r. 1860 przedruk krakowski Tur. Pod zaofiarowaniem Ignacemu Potockiemu podpis «*A Dantiscus*». — 8) Już w r. 1818 wydał Czartoryski w Wilnie przekład Choisnina, z wielce charakterystycznym, ku panslawizmowi pochylającym się wstępem.

Rękopisy, głównie listy, przedewszystkiem w Muz. Czart. Są tu i zaznaczenia pamiętnicze, instrukcye, wiersze (jeden, z r. 1795, patryotyczny) w «Papierach rodzinnych» nr 2905—11, o korpusie kadetów nr 1813—52, 2807—10. Z tych i innych źródeł opracował Dębicki Ludw. 5-otomowe «Puławy» (4 t. Lwów 1887—8); nieznany mu był rękopis nr. 1419 Ord. Zam. Na skon Brodziński K. napisał

wiersz («Rocz. T. P. N.» XVII), a Skarbek Fr. skreślił «Rys zasług naukowych» (toż XVIII). Wiadomości są w Zaleskiego «Żywocie ks. Ad. J. Czartoryskiego», w pamiętnikach Koźmiana i Dembowskiego. Bibl. Ord. Kras. ma. rkps. nr 1442 (liczb. w dalszym ciągu notatnika Rembowskiego), zatytułow. «Michała Kochanowskiego o Ad. Kaz. Czartoryskim».

„Myśli o pismach polskich".

(Tu z wyd. wileńskiego r. 1801).

Chętka do pióra i powołanie pisarskie. Niedokładność i zaniedbanie w kronikarzach; najlepsi. Upadek od Zyg. Augusta; Konarski nieuznany. Dziejopis a kronikarz. Orzechowski. Biografia. Zwięzłość Tacyta niebezpieczną. Starowolskiego ramoty. Panowanie łaciny. «Monitor». Literatura, teatr, poezya, satyra za St. Augusta. Rodzaje i style literackie. Dobre przekłady. Metafizyka niemiecka: *jajość* i *mojość*. Kucie wyrazów. «Bracia bez uprzedzenia», *„Frejkory filozofii"*. Ideologia. Umiejętność jest przedmiotem jakby handlu międzynarodowego. Psucie języka przez *translatorów* urzędowych. Trzy rodzaje poetów: wierszorób, rymotwórca i wieszczek. Zwyrodnienie języka i Tow. Przyj. Nauk. Literatura i język. Słowacki; Knapskiego część Polska «jest srodze nędzną». Neologizmy i Maks. Fredro. Wstręt do książki. Jeszcze język. Krytyka, jej cel i zadanie. Brak u nas wydań porządnych; wydania u obcych. Autor i tłómacz; dla pierwszego zasada: niechaj pisze tak poprawnie i pięknie, jakby go sami tylko mieli czytać uczeni, a z taką dokładnością i bez opuszczania rzeczy do wiedzy potrzebnych, jakgdyby pisał dla samych nieuków (str. 217). Książka polska wobec młodzieży i kobiety.

Język w rodzinie; wyższość kobiet nad mężczyzn. Szpikowanie galicyzmami; «rozpusta piórowa». Bicz krytyki. Rozpaczliwy wiersz Karpińskiego do Repnina. Pracy i krytyki jak najwięcej! — «Ramotą» swą chce właśnie autor rozbudzić krytykę; «miłośnikiem jest bowiem narodu swego», ale wstydziłby się, «gdyby się stał jego pochlebcą» (str. 251).

43) *Str. 18—26.* Nigdy dosyć wydziwić się nie można nieładowi, panującemu w dziele, któremu tytuł nadał Stanisław Orzechowski: *Annales Regni Poloniae ab exitu Sigismundi* [Roczniki Królestwa Polskiego od zejścia Zygmunta pierwszego]*). Po stylu, po jędrnych myślach, tu i owdzie rozrzuconych, widocznie pokazuje się, że nie zbywało piszącemu na sposobności, nawet znakomitej, ani też na nauce, o której sławne zewsząd znajdujemy świadectwa; lecz w tem tu pi-

*) Te wyśmienitą polszczyzną wytłómaczył z łacińskiego oryginału X. Zygmunt Wyński. *(Przyp. Autora).*

śmie zbywało mu na uwadze, na rozsądku, na pracowitości, do których-to właściwie należy układ i wyrobienie dzieła każdego. Na poparcie zarzutów, uczynionych przeze mnie Orzechowskiemu, użyję następujących dowodów.

Intytulacya sama, dostatecznie uwiadamiając, jaki jest gatunek dzieła, pod takiem nazwiskiem wychodzącego, daje prawo czytelnikowi spodziewania się, że znajdzie podług niej porządne i dokładne wiadomości najznakomitszych i najciekawszych wypadków rok po roku wydarzonych, od daty, w której autor dzieło swe rozpoczyna, aż do daty, do której je ciągnie. Daje równie prawo spodziewania się szczegółów, jakimi historya ogólna, rozmiar czasu obszerniejszy obejmująca, zatrudniać się nie zwykła, a które jednak przychęcającymi stają się przez samę na pozór drobność swoję, służącą gwoli dochodzeniu i przenikaniu charakteru osób, uczestnictwo jakiekolwiek mających w dziejach przez autora opisywanych, tudzież wprowadzają w bliższe rozpoznawanie myślenia sposobu i sądzenia o rzeczach, tak wieku każdego w powszechności, jako też i osób pojedyńczych; skazuje oraz, jaki wpływ mieć mogły zwyczaje do obyczajów, i te do tamtych; ma także prawo dopominania się czytelnik, aby (bez pracy dochodzenia własnem szperaniem po innych dziełach tego, co mu tytuł pisma obiecuje) znajdował w niem dostateczną o wszystkiem, co do wiedzy w tej materyi jest potrzebnem, informacyą. Domaganiom się czytelników, tak sprawiedliwym, małoco albo wcale nie dogodził w rocznikach swoich Orzechowski, chociaż wziął za *Epigraphe*): annalium ratio haec est ne res gestae, memoria dignae, ex hominum vita abeant neglectae* [ta jest rozumna zasada roczników, aby dzieje pamięci godne przez zaniedbanie wraz z życiem ludzi nie zamierały]. Napis dzieła niesie: *Annales regni Poloniae ab exitu Sigismundi I,* lecz nie dokłada, jak daleko nas prowadzi; dotyka lekko swary piotrkowskiego sejmu, wynikłe z małżeństwa Zygmunta Augusta; ale część największa jest poświęconą chęci opowiadania i uwiecznienia przygód i zakłóceń osobistych autora, a bardziej zajmowania potomności samym sobą. Treść zaś, której się tytuł spodziewać każe, zdaje się być rzeczą dla autora uboczną:

*) *Epigraphe,* greckie słowo, znaczące wypis przy tytule książki; kładzie się zwyczajnie z autora jakiego wyjęty. *(Przyp. Autora).*

wszystkie bowiem inne zdarzenia tak śpieszno, tak nieporządnie, tak niedokładnie rozrzucone znajdują się, że, choć epoka jest z siebie tak ważną, nikt jednak dostatecznych i gruntownych wydobyć nie zdoła wiadomości, ani wniosków nawet ułożyć prawdo-pozornych, któreby światło jakiekolwiek rzuciły na rozbiór i związek istotny okoliczności owoczesnych, na położenie wzajemne we wszelkich stosunkach króla względem narodu, równie narodu względem króla, ani też coby dostarczały sposobności zważenia, jakie miała każda strona zamiary w postępowaniach swoich, jakim do nich dążyła gościńcem, jakimi manowcami, jakich używała tajnych sprężyn, jaką, nakoniec, siłę posiadała każda strona do przemożenia drugiej. Nieodsłonione giną dla nas błędy, omyłki, niezgrabności obustronne; z takiego jednak zbioru dowodnych wiadomości jedynie najużyteczniejsze czerpać się dają nauki.

Cóżby kiedy mogło równie ważnem i ciekawem być dla wieków następnych, cóż równie mogło być wartem rozsądnej pracowitości piszącego, jak bieg tranzakcyi, ciągnących się na zbrojnym zjeździe pode Lwowem, kiedy Zygmunt pierwszy zamyślał o wyprawie wołoskiej? Czyż nie należało w tem tu miejscu wyłuszczyć powody *[tak]* i potrzebę tej imprezy, oraz jakie z niej wyrastać mogły dla państwa naszego korzyści lub szkody? Czyż nie należało uchylić zasłonę *[tak]*, pod którą kryły się intrygi królowej Bony i zamierzone jej widoki? Czyż nie należało dać do poznania osoby, wysługujące się jej ambitnej chciwości? Należało stawiać przed sądem potomności tych, z rodu, z dostojeństwa, z majątku, możnych panów, którzy w owej porze dobro powszechne i narodu sławę nikczemnym swoim poświęcali użytkom; należało wystawić, jeżeli nie jawnie, to przynajmniej zręcznie, a dostatecznie, sposób postępowania króla i dać do zrozumienia, czyli to na mocy i na sposobności, alboli też na dołężnym tylko zbywało Zygmuntowi umyśle do poskromienia obywatelów, częścią uwiedzionych, częścią burzliwych, i tych, którzy rozmyślnie gubili ojczyznę i sprzeciwiali się jej pomyślnościom; a nakoniec choć ślad należało zostawić: jaką formą lub pod jakiej formy pozorem odbywały się owe nieprawne obrady na tych schadzkach obywatelów, do ciągnienia przeciw nieprzyjacielowi jedynie zgromadzonych: czy przez czas

ten cały bawili się królestwo we Lwowie lub w blizkiem Lwowa miejscu, kto ich otaczał, kto z pomiędzy tej liczby najpoufalsze tego państwa posiadał powierzenia? O tych tak ważnych przedmiotach milczy annalista, i zamiast tego, chęcią zapalony popisywania się z krasomowstwem, wpada w niezgrabne udawanie Liwiusza, który-to autor osobom jednak (co je wprowadza mówiące) kładzie w usta treść tych rzeczy, dla których poznania głosy im rozdaje: z mnóstwa zaś mów, znajdujących się w tym roczniku Orzechowskiego, niczego wcale dowiedzieć się nie można. Nastrzępione są owe jego oracye samymi kommunałami statystycznymi, utyskiwaniem ogólnem na niedolę Rzeczypospolitej, lecz żadnego niemasz wspomnienia o pryncypalnym objekcie, to jest o wyprawie do Wołoch, a dopieroż roztrząsania, wywodzącego przyczyny popierania lub sprzeciwiania się jej.*) Żaden ze stronników dworu, żaden z jego przeciwników nie nasuwa powodów, dla których zebrali się pode Lwów; żaden się nie tłómaczy ze zdania swego w tym względzie: rzekłby kto, że autor, retorycznym dymem oczadzony, o wszystkiem zapomina, nawet o własnem zdaniu swojem, które temi był oświadczył słowy: ponieważ nie oracye, lecz roczniki piszemy, w których według dziejopistwa prawideł wiele w szczupłym obrębie mieścić należy. To powiedziawszy, wpada w ten sam grzech, którego strzeżenia się wyraża przyczynę, i dokłada: o czem uprzedziwszy, nie znajduję, aby było od rzeczy mieścić tu resztę mowy jego, to jest mowy Zebrzydowskiego, biskupa krakowskiego. Im więcej przyrodzonych sposobności, z nauką połączonych, posiadał Orzechowski, tem winniejszym staje się, skoro ich niedbale używa; zostawuje nam bowiem w rocznikach swoich dzieło bez porządku i niewypracowane, a które z epoki tak obfitej w wypadki, znacznej z liczby ludzi zawołanych mogłoby się było stać snadnie wartem wnijścia w porównanie z wzorowemi w tym rodzaju pismami. Równej zapewne sławy (gdyby się był choć krótko nad tem zastanowił) spodziewaćby się nigdy nie mógł autor po żadnych swych innych produkcyach, czy to przygodnych, albo przypadkowych, czyli polemicznych,

*) *Gravamina* bowiem, przez fakcye podawane, służyły za pretekst do przeszkodzenia uskutecznieniu imprezy wołoskiej. *(Przyp. Aut.)*.

czyli też polityczne jego marzenia i rozumowania ogólne zajmujących. Posiadali i posiadają Polacy dostatek umysłowych bogactw; zbywa im na chęci trwałej, na pracowitości i na sztuce używania ich. *Adsunt divitiae, abest ars fruendi* [są bogactwa, niema sztuki ich używania].

44) *Str. 146—58.* Jeżeli pragniemy dobrze, wiadomie i ozdobnie pisać, czyli to wierszem, czyli prozą, wydoskonalenie, zbogacenie języka niech się stanie przedmiotem najważniejszych względów i najrozsądniej miarkowanej pracy; bo inaczej (tak jak w każdem zdarza się rzemiośle) liche narzędzia lichą zawsze wydawać będą robotę. Taić sami nie możemy przed sobą, że od lat kilkunastu coraz bardziej wyradza się nasz język i że w tej mierze krok trzyma z haniebnem a powszechnem zrzeczeniem się kształtów, stroju, zwyczajów narodowych, których miejsce zastępuje podłe małpienie obcych narodów, wyśmiewających nas z pogardą i sądzących, żeśmy warci byli rozproszenia naszego, kiedy, mniej czuli na sławę pochodzenia ze krwi, przez tak długi wieków przeciąg wielkimi i bohaterskimi uzacnionej czynami, kiedy niewdzięczni poprzednikom, którym ród, zaszczyt i majątek winniśmy, własnowolnie przemieniamy się w zgraję bezimienną, która, mieszając (jak przy budowaniu babilońskiej wieży) słowa i wyrazy, wnet stanie się niezrozumianą sobie i drugim. Wolne od płochości szanowanie siebie samych uzacniałoby nas bez zawodu w oczach tych rządców, którzy nam teraz prawa dają, utwierdziłoby w nich ufność do nas, dostarczyłoby im dowód *[tak]*, że stałymi być umiemy, i że charakter nasz nie jest igrzyskiem każdego powiewu; nakoniec, naprowadziłby ich to mogło na tę myśl, jaką miał Karol Wielki, jak pisze profesor Breger w fundamentalnem skreśleniu historyi powszechnej, w tych słowach: Lubo zakładał sobie ów sławny monarcha w jedno ciało spoić wszystkie państwa członki, nie chciał przecie różnych narodów, toż ciało składających, wyzuwać, przez narzut jednokształtów, z własności w szczególe każdemu przyrodzonych.

Język polski jest poważnym, pełnym, do wyrażenia myśli wyniosłych, silnych i jędrnych sposobnym, nawet temu, co nim władać umie, stać się może zdatnym do wydania subtelnych

odcieniów w czuciach i w myślach. Choć to wiele osób niebiegłych w nim, niepracowitych, powtarzających na wiarę cudze zdania, zaprzeczają mu ten przymiot *[tak]*, znajdzie się w nim przecie i możność pisania stylem lekkim i powiewnym; nie podlega tym niewolniczym prawidłom, które w języku francuskim przykute trzymają słowa w nieporuszonym porządku i nie dozwalają im pod żadnym pozorem z miejsca schodzić. Inwersye czyli przestawienia słów nie są nam zabronione, te zaś potoczystości i miłobrzmieniu języka wielce sprzyjają. Gorzko się i zabawnie żali na tę niewolę mowy swojej sławny z cnót i nauki Fenelon, arcybiskup kambrycki *[tak]*.

Każdy naród znajdzie zawsze w języku swoim obfitość słów do wyobrażenia myśli swoich w tych rzeczach, któremi się najwięcej ów naród zajmuje. Nasz był wojennym, do każdego też szczegółu tej sztuki opatrzył się w słowa*); był i jest rolniczym, stąd też na rolniczych nie zbywa mu wysłowieniach; przyjmując zaś rzemiosła, kunszta, strój i zwyczaje od narodów ościennych, zatrzymali i przywłaszczyli sobie przodkowie nasi (rozumnie bardzo) termina ich techniczne, które gdyby chciano, zasiedziałe już od dawności w języku naszym, wykwintnie przepolaczać, wszystkie bez braku, równałoby się to zadawaniu dwóch społem trudów: zapominania i nauczania się.

W czasie, w którym (jakom już wyżej napomknął), idąc torem uprzedzenia, po całej Europie samą najwięcej pisywano łaciną, nie dziw, że odłogiem leżały wszędzie krajowe mowy.

*) Ojcowie nasi nazywali kupy zbrojne wojskiem; teraz podobało się gazetnikom przerobić to na armią. Dzielili wojska na pułki, na roty, na chorągwie, a cudzoziemskie zaciągi (do sejmu 1788 r. zaczętego autoramentem cudzoziemskim zwane) na *regimenta*. Ciało wojska dzielili na przednią straż, na śrzodek, na tylną straż albo odwód; nie zaś na *awangardę, centrum* i *ariergardę*. Podjazdy wysyłano, nie *detaszamenta;* opatrywali jazdę obrokami, a nie *furażami* albo *futerażem;* wystawowali podsłuchy, nie *widety*, placówki albo polne straże, a nie *grandgardy;* umieli różnić osadę czyli garnizon od załogi: pierwsza twierdze *[tak]* broni, druga strzeże *[tak]* prywatne osoby od swawoli żołnierzy; bazarników mieli przy obozie, nie *markitanów; tabor* ciągnął za wojskiem, a nie *bagaże;* wysyłali na objaszczkę *[tak, zam. „objażdżkę“]* nieprzyjaciela, nie na *rekonnessanse;* wysyłali na czatę, chcąc dostać języka, to jest jeńca dla dowiedzenia się od niego o nieprzyjacielu.

(Przyp. Autora).

Na samym prawie schyłku szesnastego wieku, a u nas za panowania Zygmunta pierwszego i Zygmunta Augusta, zaczęły wszędzie rodowite języki w zwyklejsze iść używanie. U nas Kochanowscy i inni im prawie blizko cześni wierszopisowie w rymach swoich, a Budny, Petrycy, Orzechowski, Górnicki w prozie, z mułu i z pleśni, że tak rzekę, oskrobali polską mowę i w kształt ją jakiś wprawili. Żal się, Boże! że nie dosyć wczytujemy się w autorów naszych dawnych, nie dlatego, żebyśmy ich służebnie naśladować mieli, lecz dla przyjęcia toku własnorodnego i dla wydoskonalenia go. W tym umyśle *[= zamyśle]* i pod takową cechą wiele słów wybitnych i dosadnych, co poszły w nieużywanie, moglibyśmy odzyskać i wydobyć z pisarzów dawnych. W świeżo upłynionej epoce, za ocknieniem się uśpionych chęci do rozmnożenia świateł za pośrednictwem rodowitego języka, już nie tylko wyszliśmy byli z nałogu uczonych zabaw, ze znajomości z dawnymi, poprawnym stylem piszącymi autorami; już nawet był nieco cudzoziemczyzną (choroba pisania po polsku tokiem francuskim, czyli gallicyzmami) zaraził się język, i ta zaraza, coraz raczej szerząca się, do ostatniego doszła stopnia: stąd nagła wynika potrzeba rychłej i gruntownej kuracyi. Oddanie się takowemu zajęciu na nikogo właściwiej nie przypada, jak na zgromadzenia uczone, mające w zamiarze czynienie dla rodaków swoich wielkich przysług pomnażaniem umysłowych pożytków.

Gdy nad tem rozmyślam i uwagi moje rozciągam, rzeczą jest niepodobną, aby mi nie stanęło na oczach szanowne Towarzystwo Przyjaciół Nauk, zrosłe w Warszawie, złożone z członków znakomitych ze światła i z nauki, a zostające pod prezydencyą męża, którego prawdziwie Polyhistorem nazwać można. Zamiar utrzymywania języka w zupełnej swej czerstwości, doskonalenia go i bogacenia, ów zamiar, tak zacny, tak istotnie obywatelski, godnym byłby najpilniejszych tego zgromadzenia starań. Złożone jest to zgromadzenie (powtarzam to z przekonania) z osób, obfitujących w światła przyrodzone i nabyte; lecz, czołem bijąc osobom, do wynurzenia zdania mego i wyznania niniejszej prawdy czuję się wszelako być obowiązanym i powiadam: że dotąd prace zgromadzenia, uważane w związku ogólnym, nie zaś w szczególe wartości części po-

jedyńczych, nie trzymają miary z trafnością członków, i że wyraźnego w nich nie założyli sobie celu, więcej bowiem przynoszą sławy z osobna każdemu z piszących, niżby przykładać się miały do planty ogólnego oświecenia. Mysłowe roboty takowe, z różnowzorych składane kawałków (choć oddzielnie ozdobnych), stać się nie mogą odrazu korzystnemi w krajach, w których prawie zaczynać należy od kreślenia obwodu wielu ogólnych i początkowych pojęciów *[tak]*, tudzież wiadomości do uchwycenia ich pierwiastkowo potrzebnych, nim oddzielnemi cząstkami ze śrzodka, z końca, z boku nauki każdej wyrwanemi do upodobania, będzie się godziło roczniki napełniać; osobliwie, jeżeli nam nie pochlebia bardziej próżność słynienia po zagranicznych drukach z odgłosu, że i u nas roczniki wychodzą uczone, jak ubłożenie,*) pochodzące z pożytku istotnego, z którym czytywać je będą, gdy do zrozumienia głębszego materyi każdej przygotowanymi zostaną umysły rodaków naszych następnie i porządnie.

W zapale najszlachetniejszych chęci, uzbrojone w talenta i naukę, zebrało się Towarzystwo Przyjaciół nauk i śpiesznie wsiadło na koń, lecz nie ułożywszy poprzednio, dokąd i którędy ma ciągnąć na ratunek owych dziewięciu dziewic, pod których hasłem regestr przyjęło**). Umówioną nie została porządna planta operacyi, rozpierzchnął się korpus, i każdy poleciał zasłaniać i trudnić się z osobna faworytki swojej interesami, spuściwszy z uwagi pospolitą sprawę. Rozciągnienie rozwlekłe i na wszystkie punkta razem linii obronnej najpewniejszym jest śrzodkiem powszechnej zguby. Zostające dziedziny pod panowaniem federalnej czyli sprzymierzonej Muz rzeczypospolitej w krajach, językiem naszym mówiących, najazdem nieprzyjaznych okoliczności pustoszone i obrócone w zarośle, potrzebują najpierwej opatrzenia w żywność, której dowozy ułatwiać i obfitość sprowadzać przypada na część *[= udział]* onego korpusu ochotników, jakim

*) Ubłożenie, ciągnę od błogości, co znaczy ukontentowanie, satysfakcya. Złączona jest błogość — czyli ubłożenie — z wewnętrznem miło rozchodzącem się uczuciem; odpowiada angielskiemu *comfortable*. *(Przyp. Autora).*

**) Kiedy towarzysz zaciągał się pod znak czyj, nazywało się to przyjęciem regestru. *(Przyp. Autora).*

jest Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk. Samo to uzna, jeśli zechce, pilnie się rozpatrywać w przedmiocie zaciągu swego. Tą żywnością zaś i karmem zasilającym jest język, wyrazami i słowy zobficony, język wystarczający wszelkim potrzebom umysłowym, język, że tak rzekę, kluczowy do wszelkich pojęciów *[tak]* i onych upowszechnienia sposobny. Należałoby tedy złączonem naleganiem zaklinać Towarzystwo Przyjaciół Nauk, na imie szczerych dla dobra publicznego ich własnych chęci, na imie tylorakich świateł, które w kole swojem gromadzą, aby na wzór niegdyś akademii francuskiej, przez kardynała Riszelie (Richelieu) ustanowionej, wygładzenie, zbogacenie ojczystej mowy, prześladowanie stylu i form gallickich, które ją do żalu aż skaziły, uczyniło najważniejszym przedmiotem uwag i działań swoich i do nich najszczególniej przystosowywało prace swoje uczone.

S. K.

VI.

WYBICKI JÓZEF

(1747—1822).

On sam ród swój wywodzi z Danii. Stamtąd-to przybył do Polski w XVI w. niejaki Wyben i, osiadłszy na Pomorzu, dał początek potomstwu, które się spolszczyło na «Wybickich». Ojciec Józefa, Piotr, był sędzią ziemskim mirachowskim i właścicielem Bendomina, o 5 mil od Gdańska. Tu, d. 29 września 1747 roku, urodził mu się syn, którego odumarł po dwunastu leciech. Jeszcze ojciec żył, kiedy edukacyę sześcioletniego dziecka wziął na siebie stryj Franciszek, oficyał kujawski, archidyakon pomorski; poduczony u wikaryuszów w Skarszewie, chłopiec dostał się w r. 1755 do Jezuitów na Szotlandzie gdańskim i przebył w tej zarazem ociemnicy i katowni całe lat siedm. Wprawdzie zaraz po śmierci ojca (1759) chciał z niej uciec, ale stryj zatrzymał go jeszcze na retorykę. Ostatniego już roku szkoły młodzieniaszek stanął na czele buntu przeciwko okrutnikowi Działowskiemu; ledwo go wtedy archidyakon uwolnił od skutków rzuconej klątwy, a wydobytego ze szkoły oddał na naukę praktyczną prawa regentowi w Skarszewie, Płacheckiemu. I obraz tych kancelaryi obrończo-notaryalnych kreśli Wybicki z odrazą; ale z tej, w której sam się znalazł, już nie uciekał tak, jak ze szkoły: pojętny, pilny, pracowity, po roku już wyuczył się formalistyki prawnej, a stryj, rozwojem jego zachwycony, myślał go już wysłać na jaką zagraniczną akademię, kiedy nagle zmarł. Na wdowę, Konstancyę z Lnińskich, i na sieroty zażarła się chciwość ludzka. Krewni, Gotartowscy, wytoczyli sukcesorom oficyała Franciszka proces spądkowy. Wybicki, wówczas 16-letni, sam stanął w sądzie i sprawę wygrał. Odtąd regent zaczął mu powierzać obrony przed kratkami.

August III już nie żył; na elekcyę Stanisława Augusta wziął z sobą Wybickiego plenipotent Mostowskiego, wojewody pomorskiego, Owidzki, spokrewniony z rodziną. W Warszawie porobił 17-letni mło-

dzian znajomości wpływowe, które mu się później przydały; między innymi poznał ks. wojewodę ruskiego, Augusta Czartoryskiego. Wróciwszy na Pomorze, spędził jeszcze dwa lata na praktyce sądowej, i grodowej, póki wreszcie, jako dependent słynnego mecenasa Kierskiego, na trybunale w Bydgoszczy dzielną obroną odrazu nie nabrał szerokiego rozgłosu. Szlachta pomorska wybrała go na sejm 1767/8 r.; pojechał do Warszawy.

Tutaj, podczas obrad delegacyjnych, dla których sejm umyślnie zalimitowano, czas poświęcał na naukę. Zawiadomiony przez krewnego matki, Czapskiego, o planie bpa kamienieckiego, aby przed zawiązaniem konfederacyi (późniejsza barska) wywołać głośną w sejmie protestacyę, nic nikomu nie mówiąc, postanowił myśl powziętą urzeczywistnić i postanowienie to wykonał po nowem zagajeniu sejmu, dnia 26 lutego 1768 roku. Całą scenę sejmową, o ile był w niej głównym aktorem, opowiada przejrzyście w «Pamiętnikach». Wymknąwszy się kozakom Repnina, wśród niebezpieczeństwa i trwogi, którą siał samą swą osobą, doczekał się zamknięcia haniebnego sejmu dnia 5 marca i w parę dni później z wiernym, nieodstępnym sługą swym, Łukowiczem, przekradł się na Spiż. Oficyał Zbyszek dał mu gościnę, a kapituła przyjęła do swych akt manifest, który zbieg napróżno uwiecznić był pragnął po drodze w księgach grodowych piotrkowskich.

Ze Spiżu, na wezwanie generalności wybuchłej już tymczasem konfederacyi, udał się Wybicki z wiosną 1768 roku na Podole przez Kraków. Przemykając się wśród niebezpieczeństw pomiędzy wojskami królewskiemi a rosyjskiemi, w maju stanął w Barze. Konfederaci obrali go odrazu swym konsyliarzem i pomocnikiem sekretarza, Jacka Roli Kochanowskiego. Po upadku Baru i Berdyczowa (czerwiec 1768) tułał się po Mołdawii wraz z całą konfederacyą podolską, nękany głodem i ustawiczną naganką, trawiony wespół z innymi gorączką. Wszyscy przebywali dni straszne. «Turek i Greczyn zamieniali się dla nas w tygrysy» — pisze w swych pamiętnikach. Obraz całej tej miejscowej konfederacyi maluje w ponurych barwach. Na księdza Marka patrzy z bystrą trzeźwością. Wszyscy sprawili na nim wrażenie ujemne, bolesne; przedstawia ich poobwieszanych krzyżami i szkaplerzami, nie pojmujących swego zadania, a niedołężnych w czynie. Scena porwania się Krasińskiego, podkomorzego rożańskiego, na Pułaskiego, ojca, ma w nim wiarogodnego świadka («Pam.» I 109, wyd. 1-sze). Joachim Potocki, wówczas już regimentarz związkowy po Pułaskim, którego swoi właśni wtrącili później do więzienia tureckiego, dał Wybickiemu misyę do biskupa kamienieckiego w Cieszynie: konsyliarz przedarł się przez Siedmiogród i Węgry na Spiż, mając wciąż przy sobie swego sługę-przyjaciela, i dotarł wreszcie do celu podróży. Krasiński powitał go, jako wykonawcę swej myśli, z odznaczeniem go podejmował, chciał nawet zabrać go ze sobą do Paryża, dokąd właśnie wyjeżdżał, aby przez Choiseula skłonić Turków do rzeczywistej wojny. Pojechali razem do Wiednia, ale tu Wybicki uczuł się tak

schorzałym, że się od dalszej podróży uchylić musiał i na wypoczynek pozostał w stolicy habsburskiej. Zamiast wypoczynku zażył kilkomiesięcznej obłożnej choroby, z wycieńczenia jeszcze na tułaczce mołdawskiej. Już pod sam koniec 1768 roku wrócił Krasiński do Wiednia, zabrał Wybickiego z sobą do Cieszyna i Byczyny, a stamtąd, w myśl porozumienia z ministrem francuskim, wysłał go do słynnej wówczas Egeryi Fryderyka II Skórzewskiej, z domu Ciecierskiej; od niej jechać miał konsyliarz do rezydenta francuskiego w Gdańsku, Gerarda, i wojewody malborskiego, Czapskiego: celem tych wszystkich posłannictw było zawiązanie konfederacyi na Pomorzu, wrzekomo dla umożliwienia posiłków francuskich. Konfederacya rzeczywiście stanęła pod krewnym wysłańca, Michałem Lnińskim, ale tylko szlachecka, bez miast, a była tak nieszczęśliwą, bo i niedołężną, że pod Kcynią, gdzie się zbrojni zebrać mieli, odrazu rozbiła ich niewielka siła rosyjska; samego Wybickiego omało co nie zarąbali Kozacy. I tak cały rok 1769 upłynął mu na zmowach, robotach i niepowodzeniach politycznych.

Po rozczarowaniu przyszło zniechęcenie. Konfederat postanowił od walki wrócić do nauki. Z obawy porwania porzucił Gdańsk i na Lubekę popłynął do Holandyi, do sławnej Leydy. W roku 1770 zaciągnął się na naukę w Akademii, jako Euchler z Gdańska. Uczyli w niej wówczas Albinus, Pestel, Gaubius, Alleman; było kogo słuchać. Chciwy wiedzy młodzieniec, z zawodu publicznego już mąż, uczęszczał na wykłady prawa, filozofii, geografii i historyi, znajdował czas nawet na fizykę, chemię i botanikę. Rok zaledwie upłynął na nauce, gdy nowe wezwanie od generalności z Preszowa ściągnęło go do Gdańska: miał tu otrzymać instrukcye i jechać jako sekretarz legacyi do Hiszpanii. Śmierć przyszłego posła, jednego z Potockich, rozwiała całe poselstwo, ale generalność Cieszyńska zaraz w tym samym charakterze, w którym wysyłała Wybickiego do Madrytu, przeznaczyła go do pomocy Jabłonowskiemu w Wiedniu. Załopotały tymczasem kruki na pierwszy rozbiór, wszystko się ostatecznie rozprzęgło. Cała generalność opuścić musiała kraje habsburskie; po wszystkich już, zajęty czynnościami jakby pogrzebowemi w Wiedniu, wyjechał Wybicki; wrócił do domu, do ojczystego Bendomina. Z utęsknieniem oczekiwany przez matkę, zakopał się w małżeństwo i gospodarkę rolną, od której na krótką tylko chwilę oderwało go podwojewodzińtwo poznańskie. Szybko jednę po drugiej utracił i drogą «Kunusię» (Drwęcką) i ukochaną rodzicielkę i został sam ze swą żałością; ale miał jeszcze książkę, miał rozpęd do zdobyczy umysłowych: wziął się do pracy, do pióra. Obrał sobie temat z zakresu polityki i napisał «Myśli polityczne o wolności cywilnej» (1775 r.), trzymając się Monteskiusza, a pochylając ku Mably'emu, nawet ku Janowi Jakubowi.

Nadszedł rok 1776. Sejm Mokronoskiego powierzył był Andrzejowi Zamoyskiemu skodyfikowanie wraz z poprawą dotychczasowych ustaw kryminalnych i cywilnych. Mąż znakomity potrzebował dobrego, wykształconego w prawie pomocnika. Późniejszy kasztelan krakowski,

Ant. Barn. Jabłonowski, nasunął mu Wybickiego. I tak wszedł b. konfederat do grona, opracowującego «Zbiór praw sądowych». Odrazu złożył Zamoyskiemu jakiś operat, zrobiony jeszcze w Leydzie; odrazu został sekretarzem komisyi prawodawczej, mając za współpracowników Chreptowicza, bpa Szembeka, Rogalskiego, Węgrzeckiego. Z sekretarstwem złączyły się i obowiązki redaktorskie. Co niedziela i co święto odbywano sesye, na które Wybicki, po bytności u króla w każdą sobotę, przynosił zredagowane już przez siebie rozprawy i wnioski dawniejsze, oraz temata do nowych. Głównemi siłami pracującemi byli Węgrzecki i Rogalski; sam Zamoyski mądrością swoją trzymał wagę. Udział Wybickiego w pracy reformatorskiej jest bardzo znaczny. Zarówno porządkową swą czynnością, jak dyalektyką i wiedzą, a nawet stosunkami, — przez niego bowiem komisya zasięgała opinii prawoznawczej Pestela z Leydy, — nowy kodeks, już na dnia 1 października 1778 roku przygotowany do sejmu, wiele Wybickiemu zawdzięcza. Najwybitniejszą jego zasługą jest gorące przemawianie za zupełnem wyzwoleniem ludu wiejskiego, do czego sam Zamoyski dążył już od początku. Wybicki to przypomniał statut olbrachtowski z roku 1496 i włączył go do rozdziału XXXI cz. I, traktującego o chłopach. Dla wcielenia teoryi w praktykę podczas prac nad kodeksem wyjednał sobie redaktor-sekretarz u Stanisława Poniatowskiego, synowca królewskiego, pozwolenie na wprowadzenie «systemu wolności» ludu w Olszanicy pod Nowym Dworem nad Wisłą. Wiadomo, jaki los spotkał całą reformę; król odłożył ją jeszcze na dwa lata, aby opinię szlachty przez ten czas przejednać; zapoznanie się z kodeksem, który Zamoyski wydrukować kazał, właśnie tę opinię rozsrożyło. Ciekawe zwierzenia daje sam Wybicki o prądach nienawiści przeciw wprowadzonym zasadniczym zmianom w stosunkach prawno-publicznych. Widać z nich, że nie sam tylko Stackelberg szlachtę podburzał: umiał z ciemnoty, z ociemniałego ducha większości obywatelstwa i kleru skorzystać i nuncyusz Archetti; opierał się i wielki marszałek Lubomirski. Wybickiego posądzano o to, że się dał królowi przekupić — chyba obiadami czwartkowymi i szambelaństwem, którem go St. August odrazu był obdarzył.

Przed sejmem 1780 roku Zamoyski z królem uradzili, aby do niego wprowadzić Wybickiego na obrońcę dzieła, które w tak znacznej mierze było jego własnem. Los kandydatury, postawionej w Środzie, dał już nieomylną wróżbę losu samego prawa: sejmik średzki w lecie 1780 roku byłby pomocnika urzędowego prawodawcy zarąbał, gdyby nie opieka marszałka Raczyńskiego. Łagodniejsi witali go, jak złoczyńcę, buntującego chłopów, gotowego nawet córki szlacheckie chłopstwu dawać na żony. W sejmie Sokolnicki rzucił księgą praw o ziemię, piorunował Kamiński; na prowincyi urządzano z kodeksu *auto da fe;* wreszcie umyślna konstytucya zakazała wznawiać kiedykolwiek projekt, okuła rozum i energię obywatelską w kajdany.

W pracę nad «Zbiorem praw» wtargnęła inna, również publiczna. Gdy komisya Edukacyjna dla ukrócenia nieładu na Litwie i zatamowania samowoli zdzierstw bpa Massalskiego, postanowiła wysłać komisarza nadzwyczajnego, a nikt z duchowieństwa podjąć się obowiązków tych nie chciał, biskup płocki Poniatowski i Andrzej Zamoyski zaproponowali Wybickiego, który też posłannictwo przyjął. Dnia 24 czerwca 1777 roku zjechał do Wilna na generalną wizytę akademii i szkół litewskich, rozpoczętą już w Mereczu. Wizytator potrzebował tylko pilnie zbadać akta i księgi bieżące, aby stwierdzić wielkie niedbalstwo ciała nauczycielskiego, a oburzające nadużycia kasowe Massalskiego. Wracając do Warszawy, wstąpił Wybicki do Kowna i Grodna; dokonał wizyt, a przybywszy do Tyzenhauza z uprzedzeniem, po zwiedzeniu Horodnicy opuszczał ją z żywem dla niego uznaniem. Podczas podróży wizytatorskiej zwiedził Brzostowskiego Pawłów. Z wizyty zdał raport, który czytano przez dwa posiedzenia. Synowiec królewski był nim zachwycony. Wniosek Wybickiego przyjęto: skazano Massalskiego na zwrot 300.000 złot., na które kasę litewską był pokrzywdził. Nie dał się nadzwyczajny komisarz skusić nagrodą dobrze zasłużonych; wszelką donatywę odrzucił, a w czasach owych nie był to czyn powszedni.

Na lata pracy prawodawczej przypadają i słynne «Listy patryotyczne» Wybickiego (1777—8, 2 t.); stanowiąc, jakby jej straż przednią, wysłaną na spotkanie opinii publicznej, nawzajem z pracy tej, pod działaniem myśli przez nią obudzonych, czerpią dla siebie podnietę. Opracowywanie tych rozpraw o rzeczy publicznej sięga w same początki działalności Wybickiego przy Zamoyskim. Jest ich wszystkich czternaście; dziś jeszcze z zajęciem się je czyta; z wyjątkiem wojskowości porusza w nich autor wszystkie ważniejsze niedole ówczesnego państwa i społeczeństwa polskiego. «Listy» są pierwszem syntetycznym, a przytem nawskróś poważnem, rozumnem, zawsze obywatelskiem wołaniem o poprawę. O siedem lat wcześniejsze od «Uwag» Staszica, w wymownie pięknem zakończeniu T. I-go torują one drogę przyszłemu Messyaszowi cierpiącej myśli polskiej.

Po klęsce r. 1780 lat kilka przepędził Wybicki w ciszy i odosobnieniu wsi pomorskiej, pracę na roli łącząc z literacką i publicystyczną. Ożeniwszy się ponownie jeszcze w roku 1778, sprzedał Bendomin i przeniósł się w pobliże Warszawy, gdzie często przemieszkiwał, zwłaszcza podczas sejmu czteroletniego. Z utworów literackich powstawały w tym pierwszym okresie piśmienniczej działalności komedye, opery, dramata, bądź uświetniające przeszłość narodową («Zygmunt August»), bądź wyprowadzające na scenę zagadnienia społeczno-obywatelskie («Kmiotek»), bądź wreszcie stawiające wzory patryotyzmu («Samnitka», «Polka»). Styl ich poważny, niesztywny, wiersz dość gładki, gdzieniegdzie nawet potoczysty, postaci myślące, a wpośród nich i wyposażone w indywidualizacyę — nie pozwalają na zupełne zapomnienie i o tej stronie przejawów wrodzonej energii i uzdolnienia.

Na widownię już ściśle polityczną po upadku Konfederacyi Bar-

skiej powrócił Wybicki dopiero w roku 1784 na sejm grodzieński. Nie będąc posłem na Sejm Wielki, w koło sejmowe dostał się dopiero po Konstytucyi 3-go maja, jako plenipotent wydziału miejskiego poznańskiego; dnia 13 września 1791 roku przemawiając do króla na czele wszystkich miast Rzeczypospolitej, ofiarował od nich 12 armat; z tytułu swej plenipotencyi wybrany został do komisyi Policyi. Rok 1793 przebył w kraju; zasiadał w komisyi, urządzającej masę upadłości banków warszawskich i Prota Potockiego. Targowica go nie tknęła, bo nie widać go było wcale w ruchu konstytucyjnym; wszakże już podczas sejmu grodzieńskiego nie był Wybicki pozbawiony czucia z robotami patryotycznemi («Pam.» II, 48 nst.). Za powstania zasiadł w Radzie Zastępczej Tymczasowej, w wydziale potrzeb wojskowych. On to ocalił w pierwszych dniach gorączki ludowej (30 kw. i 1 maja) Dąbrowskiego, którego lekkomyślnie oskarżył był o zamysły wrogie ruchowi narodowemu Michał Starzeński, starosta brański. Czyn rozsądku, sprawiedliwości i odwagi związał obu mężów węzłami ścisłej przyjaźni: odtąd mieli już razem iść przez życie publiczne. Dnia 8 maja nierozważnie, prawie bezmyślnie poszedł członek rady narodowej na zamek powinszować królowi imienin; po południu król użył przejażdżki za Pragę, mającej w oczach ludu pozory ucieczki. Wybicki, niepomny własnego hazardu, jął przed zamkiem lud uspakajać, we wzmiance o królu nie umiał dobrać słów dość powściągliwych, liczących się z rozdrażnieniem tłumów, które szybko dowiedziały się o rannych jego odwiedzinach. Huknął okrzyk: «Wybicki zdrajca»! Ledwo się schronił przed ludem i zaraz nazajutrz jako komisarz rady wyjechał do obozu Mokronoskiego pod Błonie: w dniu doraźnej pomsty ludowej już go w Warszawie nie było. Gdy Mokronowski zdał komendanturę w Warszawie, której «motłoch» go przerażał, Wybicki był przy nim przez dwa miesiące komisarzem aż do chwili odjazdu jego na głównego dowódcę siły zbrojnej litewskiej (6 sierpnia). W końcu czerwca wespół z generałem zawitał do obozu Kościuszki w Warce. Zajmujące zdania obu urzędników publicznych o Naczelniku znalazły odbicie w «Pamiętnikach» (II 80—4, 109). Na urzędzie komisarskim pozostał Wybicki przy Józefie Poniatowskim i zaręczając, że był przy nim nieodstępnie w dniu 26 sierpnia podczas natarcia Prusaków, usiłuje go oczyścić z zarzutów niedbalstwa i lekkomyślności («Pam.» II 89—91). Gdy we wrześniu, po odstąpieniu Prusaków od Warszawy, Kościuszko wysłał Dąbrowskiego na wsparcie powstania w Wielkopolsce, dodał mu do czynności cywilno-wojskowych, ale zarazem i doglądów wojennych, Wybickiego. Komisarz w Bydgoszczy zbierał siły i środki dla powstania, posunął się nawet aż do Świecia, osobiście o organizowanie walki zabiegając. Jego zasługą, wkrótce po wyruszeniu z Warszawy, jest skłonienie Madalińskiego do poddania się pod rozkazy przyszłego wodza legionów.

Gdy po kapitulacyi Warszawy i zajęciu jej przez Suworowa (9 listopada) na prawym brzegu Pilicy rozpadały się, topniały, ścią-

gnięte jakby na nieme tylko świadki katastrofy 4 listopada, korpusy polskie, nie było już Wybickiego przy Dąbrowskim, ciągnącym od Starej Wsi ku Rawie: ze zniszczonego Krobowa, włości swojej w pobliżu Warszawy, puścił się przez Pilicę ku Wiśle, a przebywszy ją, zdążał do Zamościa, gdzie miał swego krewniaka, Owidzkiego, plenipotenta Zamoyskich. Chciał jechać przez Galicyę do Wiednia, ale ostrzeżony o pościgach austryackich, skorzystał z pomocy gen. Mokronoskiej, która z mężem-rozbitkiem znalazła się była w Tarnowie, i pojechał do Pragi. Tu Andrzejowa Poniatowska wyrobiła mu paszport do Szwajcaryi. Razem z Maruszewskim, jednym z najgorliwszych organizatorów powstania w r. 1794, wjechał na schyłku dopiero lata 1795 r. w granice Francyi. Dobra Wielkopolskie (Manieczki, Przylepki, Boreczek i Esterpol pod Śremem, ponad Wartą) miał już wtedy skonfiskowane przez Prusaków, a rodzinę i całą przyszłość narodową i osobniczą — rozbitą.

W Paryżu dopiero pod koniec roku 1795, za nowej konstytucyi i dyrektoratu, wychodźtwo polskie mogło odzyskać ten słaby przystęp do ludzi rządzących, który mu wewnętrzne przewroty Francyi były zatamowały. Wybicki nie przylgnął do masy wychodźczej; trzymał się raczej zdala od niej, a zbliżył się tylko do Barssa, Wielhorskiego, później i Prozora. Dyrektoryat zaczął go używać do wywiadów politycznych o usposobieniu emigracyi i warstw przewodnich w społeczeństwie narodowem. Wywiązała się stąd potrzeba układania memoryałów; zaspakajał ją Wybicki z pomocą Wielhorskiego, przy współdziałaniu z Barssem. Sam prezydent dyrektoryatu miał z wygnańcem rozmowę; zachęcano go do drukowania wiadomości i rozumowań, które jeszcze po pokoju Bazylejskim (5 kwietnia 1795 r.) w grze dyplomatycznej wagę mieć mogły. Wśród narad z Wielhorskim i Prozorem zaświtała myśl legionów i wyraziła się w memoryale dla rządu francuskiego na początku roku 1796. Dyrektoryat pomysłu wręcz nie odrzucił, ale o urzeczywistnienie wcale nie dbał. Do myśli samej nie miał nikt wyłącznego tytułu oryginalności: pochwycenie oręża w ręce, dotychczas wyciągające się tylko bezwiednie do Francyi było wspólnem pragnieniem, potrzebą, przeczuciem wszystkich.

Dopiero przybycie Dąbrowskiego do Paryża w październiku roku ukształtowało myśl w formacyę legionów włoskich. Nie odrazu pociągnął za przyjacielem Wybicki; zjawił się dopiero później, w roku 1797, gdy organizacya była już w ruchu i działaniu. Blizko dwa lata upłynęły mu w życiu legionowem. We Włoszech, jako towarzysz prawie nieodstępny Dąbrowskiego, w czasie i miejscu bliżej nieokreślonych, a dotychczas spornych, napisał tułacz, wierzący w powrót do ojczyzny, tę pieśń, w rytm mazurka przez Ogińskiego ujętą, którą pokolenie przekazuje pokoleniu na symbol wiary w przyszłość i pobudkę do czynów.

W roku 1799, może jeszcze przed bitwą nad Trebbią (czerwiec) rozstał się Wybicki z Dąbrowskim, z legionami i podążył do Fran-

cyi; w roku 1801 był jeszcze w Paryżu. Nowy król pruski pozwolił mu osiąść we Wrocławiu (1802). Wygnaniec sprowadził tam dzieci i, przyciśnięty niedostatkiem, zarabiał u Korna piórem na chleb. Wówczas-to zebrał dawniejsze swe utworki literackie, dodał nowe, po nich napisał «Geografię». W roku 1803 przeniósł się do Drezna, a gdy tu w roku 1806 zahuczała nawałnica jenajska, odsunął się na wschód i schronił na Łużyce. Właśnie wtedy szukał go na żądanie Napoleona, pamiętającego scenę z roku 1768, Dąbrowski, aby wespół z nim na widowni narodowej wystąpić. Ścigany przed wezwaniem uciekał, aż wreszcie poczuł konieczność, poddał się i dnia 1 listopada stanął w Berlinie. Napoleon, z odmianą w słowach, ale z tożsamością w treści, wskazał mu, jako główne posłannictwo, prowadzenie intendentury wykonawczej na miejscu dla wojska francuskiego; miał być przytem organizatorem cywilnym; we dwóch z Dąbrowskim rozbudzą Wielkopolskę i zorganizują ją zbrojnie. Na rozkaz Napoleona obaj wydali swojemi tylko nazwiskami opatrzoną odezwę (3 list.) i z niewyschłą jeszcze, w druku odbitą, wyjechali do Poznania, gdzie stanęli dnia 6 listopada.

Odtąd zaczyna się niezwykle gorliwa, skrzętna, zabiegliwa, prawie że niestrudzona działalność autora pieśni legionów, zanim jeszcze ich szczątki ukazały się nad Wartą i Wisłą. Z Napoleonem po 19 grudnia (przybycie do Warszawy), z jego niecierpliwością, jego opryskliwą bezwzględnością miał Wybicki jako intendent niejeden krzyż pański do zniesienia; raz go nawet mocarz nieprzyzwoicie ostro ofuknął o mąkę, mięso i wódkę. Zato wynagradzał go nieraz uprzejmością, jak np. grą w karty przy jednym stole w Finkenstein, grą, w której, co prawda, lubił czasem oszukiwać; dał mu też krzyż złoty legii honorowej, a gdy dnia 14 stycznia 1807 roku wytwarzał Komisyę Rządzącą, odrazu go do niej wprowadził. Sprawnością i tą szczerością w czynach, dla której człowiek ma wyraz «poświęcenie», Wybicki podczas tego jakby przepędzania narodu od nadziei do rozczarowań wpośród innych jaśniał. Była to po owej młodzieńczej najlepsza doba w jego życiu, a przytem i doba świetna. Powiedział później o niej: «Szczęście mnie goniło: jam uciekał». Zasługę rzetelną to już gonił on; jeden tylko Dąbrowski położył większą. Po Tylży, której sam Napoleon się wstydził, Wybicki wraz z całą Komisyą Rządzącą wezwany do Drezna po konstytucyę dla nowego księstwa, przywiózł z sobą wspólnie ze Stanisławem Potockim, spisany jej zarys. Ale jak samo księstwo, tak jego prawo organiczne miało być wyłącznem dziełem samego tylko Bonapartego, miało odbić w sobie jego dziejową indywidualność. W lat kilka, najwyżej dziesięć, opowiedział Wybicki w «Pamiętnikach» scenę dyktowania konstytucyi Maretowi jakby na kolanie (22-go lipca 1807 roku), a opowiedział w sposób niezgodny z aktami urzędowymi. Jest to najsporniejszy punkt w jego zwierzeniach z życia.

W ukonstytuowanem już księstwie został Wybicki senatorem-

wojewodą i kawalerem Orderu Orła Białego. Napoleon, prócz owego krzyża, nadał mu 6.000 fr. renty dożywotniej i ofiarował donacyę; ale skrzywdzony przez Prusaków senator uparł się i uporem swoim samego Napoleona zmógł: powrócono mu dobra zabrane. Praktyczny, ku sobie już zwrócony starzec wolał restytucyę publiczną wzmocnić umową prywatną z nieprawym a wywłaszczonym posiadaczem, Zastrowem, i tym sposobem ocalił dla dzieci majątek z powszechnej napoleońskiej ruiny. Chciwość rozwinęła się wraz z posiadaniem i egoizmem starczym; zmordowany życiem, zaczął uchylać się od obowiązków, narzekał i sarkał na min. skarbu, że mu pensyi senatorskiej płacić nie chce, podawał się nawet do dymisyi z senatu, będąc nadto jeszcze prezesem komisyi do wylikwidowania sum bajońskich. W roku 1809 zaraz z sejmu marcowego schronił się na wieś; ścigać go musiała rada stanu, aby mu urząd komisarza rządowego na dep. poznański powierzyć (6 kw.), a powierzywszy, potem znowu go moralną przemocą na nim zatrzymywać (odezwa z Tykocina d. 2 czerwca 1809 r.). I Napoleon również nie dał mu spokojnie na łonie dobrobytu usnąć. W roku 1812, gdy Wielka Armia ciągnęła już na «drugą wojnę polską», w końcu maja, Wybicki, wysłany od księstwa z powitaniem do Głogowy, wciągnięty został w robotę Konfederacyi, która w istocie rzeczy miała być i była też jedynie polityczno-dyplomatyczną dekoracyą nieszczęsnej wojny. Z uchwałą sejmu, na którym Matuszewic przemawiał z taką wiarą i ogniem, pojechał Wybicki do Wilna na czele deputacyi. Mowę z dnia 11 lipca, którą był przygotował, już po ostatecznym, jak się zdawało, ustaleniu tekstu w Warszawie, obciął mu i Bassano i więcej jeszcze sam Napoleon.

W tymczasowości 1813—5 roku Wybicki żadnej już nie odegrał roli, a po ustanowieniu królestwa utrzymany przy swem senatorstwie, w roku 1818 został prezesem Sądu najwyższej Instancyi, i tegoż roku na sejmie przemawiał za zmianą kodeksu cywilnego, gdy sejmowi przedstawiono tylko projekt nowego prawa karnego materyalnego. Do tej epoki jego życia należą «Listy obywatelskie» i «Zbiór myśli politycznych o rządzie reprezentacyjnym». Słabnące siły już po roku nie wystarczyły do znoszenia ciężaru; od początku w r. 1820 obowiązków już nie pełnił, a d. 25 kwietnia otrzymał dymisyę z prezesostwa na własne żądanie. Osiadłszy w odzyskanych Manieczkach, aby w nich umrzeć, zmarł dnia 10 marca 1822 roku. Wybicki był członkiem Warszawskiego Tow. Prz. Nauk.

BIBLIOGRAFIA. I. Pisma (i mowy) Wybickiego: A) polityczne i publicystyczne: 1) «Myśli polityczne o wolności cywilnej» (Poznań 1775—6, dr. J. Kr. M. i Rzplitej, 12°; bezim.). 2) «Listy patryotyczne do... Zamoyskiego...» (Warszawa 1777—8, Gröll, 2 t.: I str. 3—362 [błędnie «272»; liczne usterki w stronicowaniu], list I—IX; II str. 3—162, list X—XIV; 12°; bezim. Tu o Bieżuniu i Pawłowie).

3) «Mowa... wizyt. Ak. Wileńskiej» («Zabawy prz. i pożyteczne» XVI cz. I, r. 1778, str. 162 nst.; os. Wilno 1778). 4) «Podróżny w Pawłowie» (b. m. i r. dr. [1778], 1 k. fol.: bezim.). 5) «Rozmowa między szlachcicem polskim, Szwajcarem a Żydem w Gdańsku» (Warszawa 1780). 6) «Uwaga na koszta pogrzebowe w Wiedniu» (Wrocław 1781, 20 str. 12⁰). 7) «Uwagi obywatelskie nad żebrakami» (Warsz. 1782. 8) «Dyaryusz tygodniowy sejmu grodzieńskiego» (Warsz. 1784, Dufour); «Dyar. Sejmu ord. grodz. d. 4 paźdź». (tże 1785, wyd. Nielubowicz); «Mowy na sejmie 6-niedz. grodz». (Wilno 1784, 2 t.). 9) «Mowy... w różnych czasach miane» (Warsz. 1791, 23 str. 4⁰). 10) «Do obywateli wyznania auszpurskiego, Holendrami zwanych» (tytuł drugi niemiecki; b. m. dr., 1794). 11) «Lettre au citoyen membre du Corps législatif de la Rép. Cisalpine» ([1797, 1798]; Estr. IX). 12) Odezwa z d. 3 list. 1806 r. druk. w Berlinie 1 k. 4⁰. 13) «Mowa... w dzień installacyi najwyższego trybunału spraw. Departamentu Warsz. d. 8 grudnia 1806 r. (tytuł, 2 str.; Estr. V). 14) «Program względem przyjęcia w Warsz. N. Ces. Fr. Nap. Wielk.» (Warsz. 1806, 1 k. fol.). 15) «Reprezentant... do publ. warsz. d. 18 grudnia 1806 r.». 16) «Odezwa względem zaciągu do strzelców» (1807, 1 k. fol.). 17) «Discours... le 30 mai 1812 ...entre Fraustatt et Glogau» (b. m. fol.). 18) «Discours avec la Réponse»», tytuł drugi, polski: «Mowa ... dnia 11 lipca r. 1812 w Wilnie... Odpowiedź Ces. Nap. Wielk.» (po fr. i po polsku), 12 str. 4⁰; wyd. inne: tyt. polski 7 str. 4⁰; 1 k. fol.; 8 str. 4⁰. 19) «Listy obywatelskie do Jana Węgleńskiego» («Pamiętn. Warsz.» Bentk. 1816—7, T. VI—VIII; część os. Warsz. 1816, 92 str. 8⁰ min.; listów 13). 20) «Mowa... d. 27 marca 1818 r. w Izbie poselskiej...» (Warsz. 1818; 2 k. nlb. fol.; toż po niem. «Rede...», tenże t. r., 8 str. 4⁰). 21) «Mowa... w Izbie Senat... d. 3 kwiet. 1818 r.» (Warsz. 1818). 22) «Zbiór myśli polit. o rządzie reprezentac. cz. I» (Warsz. 1819, 316 str. 12⁰; części dalsze nie wyszły).

Do tego działu najogólniej należą liczne odezwy, ogłoszenia, rozporządzenia w gazetach współczesnych, drukach, tu nie wymienionych, jak w «Gaz. Rząd.» i «Gaz. Wol. Warsz.» 1794, «Gaz. Warsz.» 1806—9, jakoteż znajdujące się wśród wielu dokumentów urzędowych i półurzędowych w «Pamiętnikach Wybickiego». Są druki niepewne lub wręcz błędnie przyznawane, tak u Estr. IX jak u Pilata («Lit. sejmu czter.») i w przedmowie do wydania 3-go «Pamiętników» (str. XV, XX). Pieśń «Jeszcze Polska nie umarła» pojawiła się najpierw w pisanej «Dekadzie» rzymskiej, a w druku w okresie przed Księstwem. Wielokrotnie odtąd w zbiorach i osobno przedrukowywana, ze zmianami i dopełnieniami, dopiero w samym końcu XIX w. doczekała się wydania z autografu w zbiorach Bohdana Kraszewskiego, syna Kajetana, w Romanowie: Finkiel Lud. «Pieśń Legionów» (Lwów 1894, podob. autogr.); Schnürr-Pepłowski St. «P. leg.» (tże r. 1897). Czy kiedykolwiek ukazał się w druku list mniemany Kościuszki z więzienia, o którym «Pam». II 150, nie wiemy; zupełnie już o nim zapomniano. Wiele aktów politycznych urzędowych Wybickiego znajdować się musi w archiwum ks. Warsz. w Warszawie; są w arch. spr. zagr. w Paryżu (memoryał o przywrócenie Polski, 1806 r. w Berlinie Napoleonowi podany); zapewne są też w Poznaniu i w Berlinie.

Z opracowań w tym dziale zaginęły lub odszukane nie zostały: Projekt legionów dla dyrektoryatu («Pam.» II 157); «dzieło o legionach polskich» (II 133); «Akta własne z czasów zarządz. Departamentem płockim» (III 105). Protokóły posiedzeń u Andrzeja Zamoyskiego i wogóle akta pracy nad «Zbiorem praw sądowych» ukrywają się przed wiedzą historyczno-prawną dzisiejszego pokolenia; niema ich w Bibl. Ord. Zamoyskich.

B) literackie i liter.-naukowe: 1) «Zygm. August, trag. or. w 5 akt.» (Warsz. 1779, 108 str. 12⁰; wiersz. Temat Barbary Radziwiłłówny). 2) «Kulig, kom. w pięciu akt.» (tże 1783, 167 str., 12⁰; wierszem). 3) «Opera oryg. Samnitka w 3 akt.» (Poznań 1787, 95 stron 12⁰; wierszem; ofiar. Szczęsnemu). 4) «Polka, opera w 3 akt.» (Warsz. 1788, 88 str. wiersz.; ofiar. Szczęsnowej z Mniszchów. Temat Chrzanowskiej, nazwanej Kazanowską). 5) «Opera oryg. Kmiotek w 2 akt.». (Pozn. 1788, 64 str. 12⁰; wiersz. Pan dobry i pan zły, w końcu sztuki nawrócony). 6) «Mędrzec, komedya w 5-ciu akt. ... prozą ...» (Pozn. 1841; 12⁰; wyd. Racz. w «Zb. dramat.» nr. 2). 7) «Początki geogr. polit.; Eléments de la Géographie moderne» (w obu językach; Wrocław 1804, Korn; 12⁰; mapy). 8) «Początki geogr. polit. z pocz. geogr. fiz. i astr., tudzież wiadomości polit. Druga edycya pomnoż. i popraw.» (Wrocław 1806, Korn; 311, 8 str. 12⁰; mapy). Wyd. 2-gie tegoż dziełka okładkowo-tytułowe z dopełnieniem: «Dodatek odmian, które od r. 1806 aż do 1811 zaszły, tudzież obszerniejszy opis Księstwa Warsz.» (tże 1811, 311, 88 str. 12⁰; 6 kart geogr. francuskich [z wyd. polsko-franc.]. 9) «Do publiczności o dziele ... Geografii, hist. i chronologii» (Drezno 1806, 12 str. 4⁰). 10) «Moje godziny szczęśliwe» (Wrocł. 1804, Korn; 244, 2 nlb. str. 12⁰). Wyd. 2-gie tże 1805, 195 str. 12⁰. Wyd. 3-e, «pomnożone drugim tomem», tże 1806: T. I 176, T. II 148, XIV str. 12⁰; podob. autora). Wyd. 4-te tże 1819: T. I. 139, T. II 116 str. 8⁰; podob. aut.). 11) «Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami» (Wrocł. 1804, Korn; VIII, 375 1 nlb str.; 8⁰ min.). 12) «Pierwiastki wieku dziecinnego (Wrocł. 1806, Korn; 28 fig. kolor. Estr. V). Wyd. 2-gie tże 1814. 13) «Les prémices de la jeunesse» (tże 1819, Estr. V).

W rękopisie nr. 348 Bibl. Racz. w Poznaniu jest «Pasterka zabłąkana, czyli obraz wojny holenderskiej». Opera oryg. w 3 akt. ... 1787 (29 k. 4⁰; *sign.* D. 1 $^{1}/_{14}$). Dla Korna zrobił jeszcze Wybicki przekład z Vandelaincourta p. t. «Początki mitologii do użytku w szkołach». Wymieniana przez Estreichera i Mościckiego (ob. niżej) «Obrona Trembowli» rzeczywiście jest tylko «Polką» (B. 4). Nie odszukano jeszcze przekładu z Bielefelda «*Les institutiones politiques*» (Pam. 193, 200). Bibl. Ord. Zam. ma pod nr. 1363 rkps «Précis de l' histoire

de la Pologne» zapisany na imię Wybickiego. Marylski w «Pamiątce...» wymienia «Historyę Słowaków».

C) Pamiętniki. 1) Wyjątki z nich podawał w latach 1838—9 «Tyg. literacki» Woykowskiego; całość, ale niezupełną po raz pierwszy wydał Ed. Raczyński w «Obrazie Polaków i Polski XVIII w.» T. IV—VI (Poznań 1840, 3 t. 12°: I 238, II 218, III 188). Wyd. 2-gie Lwów 1881; VII, 264 str. 8°. Wyd. 3-cie, częśc., tylko do stron. 164 Tomu II wyd. Racz., przez Henr. Mościckiego (Warsz. 1905; 2 t. 12° dod. do «Tygodn. illustr.»). 2) «Dodatek do pamiętników Wybickiego, odnoszący się do życia Andrzeja Zamojskiego, z rękop....» (Poznań 1842, Żupański; 31 str. 8°. Pominięty rozmyślnie przez Raczyńskiego, a cenny). Zaginął w rękopisie opis podróży po M. Półn. i Holandyi («Pam.» I 188).

II. O Wybickim: Askenazy Sz. «Ks. Józef Poniatowski» (Krak. 1905). Chodźko L. «Histoire des légions polon». (Paryż 1829). Drzewiecki Józef «Pamiętniki» (Wilno 1858). Dutkiewicz Wal. «Zbiór praw sąd. A. Zamoyskiego» (Warsz. 1874). Forster Charles «Episode de 1796; l'Hôtel Diesbach» (Paryż 1835). «Gaz. Warsz.» 1820 nr 30. Jabłonowski Ant. Jan Chrz. Barn. «Pamiętniki» (Lwów 1875; wyd. Bielowski). Kępiński-Krzywosąd Miecz. «Józef Wybicki» (Kłosy» 1883 II nr. 940—54). «(Amilkar) Kosiński we Włoszech...» (Pozn. 1851) Korzon Tad. «Wewnętrzne dzieje Polski» (wyd. 2-e; skorow.). Kraushar Al. «Barss...» («Przewod. n. i lit.» 1902; os. Lwów 1903); tenże «Warsz. Tow. Prz. N.» (Warsz. 1900—6); «Listów siedm o legionie polskim we Włoszech» (Poznań 1850). «Listy znakom. Polaków wyjaśn. hist. leg. Pols.» (Krak. 1831). Łukaszewicz J. «Hist. szkół». (Poznań 1848—52). Mościcki Henr. (Pam. wyd. 3-e; przedmowa). Niemcewicz J. «Pamiętniki 1807—8»; (Warszawa 1902); tenże «Pam.» 1809—20 (Poznań 1871, 2 tomy). Ogiński M. «Mèmoires» (Paryż, 1826—7); w przekł. polskim «Pamiętniki» (Poznań, 1870—1). «Raporty wizyt generalnych». «Sobótka» czps. (Poznań 1871). Skałkowski A. «J. H. Dąbrowski» (Krak. 1904). Tyszyński Al. «Bibl. Warsz.» 1870 III. «Wielkopolanin» czps. (Poznań 1849 nr. 22—3).

A) Pamiętniki.

Wydanie z rękopisu przez Ed. Raczyńskiego w roku 1840, w tomie IV—VI. «Obrazu Polaków i Polski w XVIII wieku».

Wybicki, jak sam mówi, zaczął zbierać materyały do «Pamiętników» w r. 1801 i prawdopodobnie zaraz po osiedleniu się we Wrocławiu (maj 1802) do zużytkowania ich przystąpił. Pracę swą ukończył w r. 1817, a ukończoną ofiarował swym dzieciom. Zacząwszy ją od wspomnień dziecięcych, doprowadził tylko do r. 1780, poczem opowiadanie aż do r. 1792 przerwał, o roku 1792 zaledwie wspomina, ale r. 1794, o ile w nim sam działał, ukazuje dość

wyraziście, jak np. w sprawie Dąbrowskiego, w zaburzeniach d. 8 maja, w zwierzeniach i rozmowach z Mokronoskim o Kościuszce. Wędrówka do Francyi i czasy emigracyi Paryskiej (1795—7) są w «Pam». mdłe. Na przyjeździe Dąbrowskiego do Paryża (paźdz. 1796) znowu się opowiadanie urywa. O legionach i epoce legionowej do r. 1801 niema ani słowa, co tłómaczyć można umyślnem opracowaniem «dzieła o legionach.» Pobyt na Śląsku i w Saksonii, już czysto osobistego znaczenia, zbywa Wybicki krótką wzmianką. Dopiero wezwanie przez Napoleona, wskrzeszając energię patryotyczną, podaje nanowo pamiętnikarzowi pióro do ręki. Odtąd opowiadać nam będzie czyny swe i wypadki publiczne z większą, niż dotychczas szczegółowością i wypuklej; ukaże nam samego siebie i innych; dorzuci parę rysów do charakterystyki Napoleona; odbije dobrze jasną dobę dziejów narodowych, narodowego rozmarzenia, a dzięki licznym dokumentom, choć nie pierwszorzędnej wagi, nada pracy swojej wartość źródłową. Ta ostatnia część, urywająca się znowu na r. 1809, jest dla dziejopisarstwa najużyteczniejszą. W całości swej wzięte, «Pam.» nie dorównywają wprawdzie niemcewiczowskim, są wszakże w naszem piśmiennictwie historycznem pomocniczem jedną z książek najwybitniejszych i najpoważniejszych. Pomijając przygody i czyny osobiste, mamy w nich do dziejów narodu świadectwa od człowieka na wysokich stanowiskach a z charakterem czystym. Przygody w sejmie 1768 r. i po sejmie mają nie samą tylko biograficzną doniosłość; również i uczestnictwo w pracy prawodawczej Zamoyskiego wpada już w obręb dziejów ogólnych narodu. «Pam.» zajmują, nie narażając czytelnika na niebezpieczeństwo łatwowierności: pomyłek w nich jest mało, kłamstw niema wcale, są tylko zapomnienia i uprzedzenia. Słusznie, a dla autora korzystnie, uderza zestawienie Turcyi z Polską, Polski z Hiszpanią i przypomnienie owej piki z XII wieku, czynnej jeszcze w XVIII. Nie jest wprawdzie Wybicki wolnym od zarzutów samochwalstwa (II 163, III 69), ale pobudzać go doń musiało niewłaściwe przeznaczenie «Pam.» dla dzieci. Gdy się stało tak wysoko w narodzie, gdy się tyle względem niego obowiązków spełniało — i tyle spełniło — jemu też, a nie dzieciom swym winno się było zdać liczbę ze swych czynów, wiedzy o rzeczach i ludziach bieżących, co wszystko stanowi zadanie wszelkiego poważnego pamiętnikarstwa.

45) *Tom I, str. 71—82.* Nadszedł sejm; w dzień rozpoczęcia się jego byłem od rana nabożny, spowiadając się, oddając się całkiem Stwórcy. Niema pociechy dla człowieka niewinnie prześladowanego, jak tylko w religii, tylko w zupełnej rezygnacyi, w poddaniu się woli nieba. W tym duchu zawsze będąc, zachowałem aż do ostatnich dni życia mego spokojność duszy. Wcześnie bardzo poszedłem na zagaić się mającą sessyę wraz z moim służącym Łukowiczem, zalecając mu jak najmocniej, aby stał za mną, co być łatwo mogło, gdyż ławica posłów pruskich była ostatnia.

Nim król na tronie zasiadł, już książę Repnin pokazał się w swej loży, najbliższej tronu, i okno odsunął. Już senat i posłowie zgromadzeni byli. Nie były to twarze ludzi wolnych: cała ich postać okazywała skrępowanych jeńców, którzy ostatniego wyroku na siebie oczekiwać mieli. Ja, lubo wyższe miałem miejsce, stanąłem na samym końcu ławicy, tak, iż byłem naprzeciw marszałków, jak zwykle, naprzeciw króla na końcu izby senatorskiej siedzących. W krótkich wyrazach zagaił sejm marszałek Radziwiłł; obszerniej nieco po nim mówił Brzostowski, marsz. konf. lit., wyrażając, iż, ponieważ delegacya, pełnomocnie z woli limity sejmu działająca, już dzieło swoje ukończyła, a zatem od jęgo czytania sessya się zaczyna.

Powszechne nastąpiło na moment milczenie, które ja śmiało przerywam, mówiąc: «Mości książę marszałku, proszę o głos». Samo moje żądanie, tak śmiałe, rzuciło w podziwienie Izbę całą; powstał nagle ruch, szmer do nieopisania powszechny; każdy ku mnie zwraca głowę, tem więcej, że w życiu mojem samotnem mało komu byłem znany.

Król wstaje z tronu, pytając się kto to jest? Książę Repnin rzuca się z gniewem w swej loży; koledzy moi ode mnie się odsuwają. Każdy, począwszy od króla i Rosyan i od sejmujących, bierze mój głos za hasło jakiejś skrycie zawiązanej rewolucyi. Jeden na drugiego z trwogą spogląda. Straże się kupią... Czapski, podkomorzy chełmiński, od Rossyan i Poniatowskiego do mnie przysłany, jako mój współziomek i kolega, wzywa mnie do tronu i gwałtem bierze za rękę. Oddalam go z pogardą, a korzystając z milczenia, w które nagle z podziwienia i bojaźni wszyscy wpadli, odzywam się: «Ponieważ, książę marszałku, nie dajesz mi głosu, pomimo prawa, którego nic zmazać nie potrafi, a które posłowi wolnemu na każdym sejmie mówić pozwala, oświadczam przynajmniej, iż gdy zwróconych na łono senatu uwięzionych senatorów nie widzę, nie widzę wolnego sejmu, ale tylko gwałt i przemoc obcą; przeciwko tej więc protestuję».

Te, w największym zapale powiedziane słowa, jak piorun z nic nie znaczącego wypadły obłoku; roznoszą trwogę i pomieszanie. Książę Repnin, król i wszyscy służalcy lękają się w tej nieprzewidzianej młodego eksplozyi ukrytego wulkanu;

w dobrze myślących, ale bojaźliwych sercach rodzi się nieznajomej nadziei pociecha; wszyscy arbitrowie w zgiełku do mnie się tłoczą, każdy pyta o me imię; słyszę wznoszący się głos: Dybicki, Zabicki, Wybicki.

Rada nagła, aby sessyą solwować i w cichości zatlenie pożaru wyśledzić. Młodziejowski od tronu do mnie się odzywa, iż N. Pan solwuje sessyą. Mnie w tym stanie rzeczy przestrzegają cnotliwi arbitrowie, abym się gdzie schronił czemprędzej. Schodzę na dół: każdy ode mnie ucieka; jeden tylko wierny mój przyjaciel, służący Łukowicz, nie odstępuje mnie i z izby wyprowadza. Zdziwiłem się, iż mnie wychodzącego nie łapali Rossyanie, lubo odgłos publiczny wytykał mnie idącego; wszyscy wołali: to ten, to ten! Ale łatwo wyrachować w tem politykę rządu rosyjskiego, iż bez odkrycia rzeczy nie śmiano hazardować jakiego zaburzenia w aresztowaniu mojej osoby, której i tak zdawali się pewnymi być w Warszawie. Jakoż zaraz z izby inkwizycye nastąpiły na posłach pruskich; wuj mój i drudzy wokowani zaraz to do króla, to do Repnina; zagrożeni wszyscy, ofiarują się przysiądz, że do postępku mego nie należeli. Stancya moja, ciche ustronie na korytarzach [klasztoru Karmelitów Bosych na Krakowskiem Przedmieściu], ledwo odkryte, zaraz po sessyi wartą otoczone, papiery zabrane i t. d.; zgoła, na godzin kilkanaście zamieszanie i nieufność; śpiegi się na wszystkie strony rozbiegły. Największa jednakowoż troskliwość Rossyanów mnie wyśledzić była nadaremną.

Wyprowadzony, jak powiedziałem, ręką mego przyjaciela Łukowicza, powziąłem nagle myśl ukryć się u Bernardynów przy zamku. Tu muszę powiedzieć, iż projektu tego nie miałem przed sessyą, przygotowany będąc na to, że mnie Rossyanie z izby nie wypuszczą i porwą. Wszedłszy do OO. Bernardynów, pytałem się o lektora, zdaje mi się Stembora; ten, z mego pomieszania biorąc mnie za jakiego nieszczęśliwego lub kryminalistę, z bojaźnią za sobą do celi wpuszcza razem z Łukowiczem, a dowiedziawszy się, kto jestem, zasłania okna, zaklina na spokojność i przekłada potrzebę przestrzeżenia gwardyana. Wnet się wraca w rozpaczy, iż gwardyan przewiduje zrabowanie klasztoru i t. d.; prosi zatem, abym się wyniósł. Przekładam z mej strony niepodobieństwo i kapituluję aż do zmroku.

Zamykają więc nieproszonego gościa w celi, a kiedy-niekiedy cnotliwy lektor przychodził mnie cieszyć, donosząc razem, że Kozacy przebiegają całą Warszawę, Wybickiego szukając.

Nie będę wam opisywał, co się naówczas z duszą mą działo. Któż odmaluje obraz człowieka w dwudziestym pierwszym roku życia z temperamentem jak najżywszym, w którym wszystkie pasye wzbudzone! Miotany naprzemian między miłością życia i miłością ojczyzny, miłością swych obowiązków; rozpaczą, zemstą uniesiony, widząc razem swoją słabość, niemożność i przepaść oczywistą, postanawiam wrócić się nazajutrz na sessyę i szukać śmierci. Roztropność przecie nagania mi tę myśl, daje uczuć, żém już dopełnił mego obowiązku, będąc tym dobrym posłem, jakiego pragnął biskup kamieniecki dla dobra rzeczy publicznej.

W takich konwulsyach okropnych doczekałem się zmroku. Bernardyni domagają się mojej kapitulacyi, zapewniają z płaczem, że już Rossyanie ich klasztor obskoczyli, że już grożą aż w trumnach szukać zbiega. Wynoszę się zatem, jak byłem, z moim Łukowiczem skrytą fortą i idę do pałacu Bielińskich, do mieszkania nuncyusza, do kanonika kijowskiego, którego imię drogie sercu mojemu z żalem zapomniałem. Najcnotliwszy obywatel i kapłan poznał mnie jako posła w Bibliotece Załuskich i skoro mnie w swojej izbie zobaczył, rzucił się na mnie i łzami oblał; pozwolił przytułku, z przełożeniem jednak, iż się lękał, aby dom publiczny, dom nuncyusza, od przemocy obcej nie doznał gwałtu. Ledwom się przespał i dnia doczekał, nuncyusz [Durini], dowiedziawszy się o mnie jakimś przypadkiem, pełen gniewu, wyganiać mnie każe i wyrzuca mego przyjaciela, kanonika. Wierzę, że jako poseł musiał to uczynić, mógł przecież przyzwoitsze do tego wziąść środki. Ale zaciągam na to zasłonę; powiem tylko, iż głosem mego nieszczęśliwego przyjaciela poruszony, znowu się na pielgrzymkę z Łukowiczem wybrałem i zaszedłem do Misyonarzy. Tam nowe sceny, nowe trudności w pozwoleniu mi przytułku; wymógłem jednakże tyle, iż mnie nie wypchnęli i gdzieś na podwórzu, za browarem, schronienia ustąpili. Tam już uczułem osłabione siły i, w najgłębszym pogrążony smutku, wysłałem wieczorem Łukowicza do mego wuja Lnińskiego, aby mi doniósł, w jakim

stanie były rzeczy i jeżeli zobaczenie się ze mną uważa za niebezpieczeństwo.

Niebawnie przyszedł wysłany od niego Fabian Gordon, naówczas kadet w gwardyi konnej koronnej, a który w ostatniej rewolucyi [1794] był brygadyerem. Przez niego odebrałem zaklęcia, abym siebie i wszystkich spokrewnionych na ostateczne nie narażał niebezpieczeństwo, abym się jeszcze ukrywał w Warszawie dotąd, aż upatrzy się chwila *[tak]* do bezpiecznego jej opuszczenia; zapewniał mnie razem, iż wszyscy dobrze myślący pracują tajemnie nad manifestem, którybym mógł podać w trybunale piotrkowskim, lub gdziebym znalazł sposobność i t. d. Tak mnie pocieszając, ujrzał sam niepodobieństwo zostania się mego u Misyonarzy: pobiegł więc do Karmelitów Bosych, gdziem dawniej mieszkał i tam, bez wiedzy przeora, umówił się z jednym z lektorów mnie znajomych, ażebym się wieczorem do niego na noc przeniósł, a w dzień pod dachem kościoła na sklepieniu, aż do dalszego czasu, ukrywał.

Po takiej kilkudniowej gospodzie wystarał mi się szanowny mój wuj o wygodniejsze schronienie, gdziem też aż do wyjazdu z Warszawy ciągle przebywał. Mojem bezpieczeństwem czyli ocaleniem zatrudniała się tylko familia moja; wielu chwaliło patryotyzm, ale patryoty los był im obcy! Jeden z przypuszczonych do sekretu namawiał mnie, abym się prosto do króla udał, iż ten mi przyrzekł bezpieczeństwo i zapewnienie dalszego mego losu. Nie przyjąłem tej propozycyi i wciąż nagliłem p. Gordona, aby mi ułatwił wyjazd z Warszawy, ile, że sejm 5-go marca 1768 r. już się był zakończył; jakoż dnia 7-go marca 1768 wyjechałem bryczką z Warszawy, mając Łukowicza za woźnicę.

B) „Zbiór myśli politycznych o rządzie reprezentacyjnym".

(Wydanie z r. 1819).

W dwudziestu dwu rozdziałach autor rozwija teoryę państwa jedynie godziwego, t. j. opartego na woli zbiorowej, do której naród wpływa przez swoich reprezentantów. Teoryę poprzedza wstęp historyczny o układzie rządów pierwiastkowych, następnie greckich i rzymskich, z kolei feudalnych, ukazujący nareszcie Anglię jako najpierwszy naród, który u siebie zaprowadził rząd reprezentacyjny, zrazu niedoskonały, przerywany,

burzony, później, od rewolucyi 1688 r., już ustalający się. Po rysie historycznym autor szczegółowo rozbiera przeznaczenie i funkcye trzech władz konstytucyjnych, mówi o ustawach cywilnych i kryminalnych, o sprawiedliwości sądowej i wykazuje konieczną wyższość procedury w państwach, w których właściwym panującym jest prawo, nad postępowanie w sądach państw barbarzyńskich. Wymowna «Uwaga nad despotyzmem oryentalnym», tak już dobrze przystająca do chwili, w której art. 16 Konstytucyi z niej wyrzucono, zakończa wykład, na studyach angielskich oparty, spojrzeniami w Starożytność, rzadziej w dzieje ojczyste, uszlachetniony, jasny i potoczysty. Sam fakt zaofiarowania Zajączkowi w związku z treścią jest znamiennym, jest jakby przestrogą. Niema dotychczas śladu pozostawienia przez Wybickiego dalszych części pracy.

a) Myśl pierwsza: W początkowym zawiązku społeczeństw ludzkich o rządzie reprezentacyjnym żadnego nie mogło być wyobrażenia.

46) *Str. 7—16.* Przedsiębiorąc zebrać w jedno niektóre myśli o rządzie reprezentacyjnym, napróżnobym się w tym celu zapuszczał aż do kolebki rodzących się społeczeństw ludzkich: tam dla mnie zbioru nie masz. Byłoby to jedno, jak chcieć w zamroku ciemnej nocy szukać słońca wschodu. Świat fizyczny z niepojętej siły, mądrości twórczej odebrał zaraz w swem poczęciu ten skład dojrzałości, w jakim dziś istnie *[tak]*: wszystko się w nim wiąże i w tym porządku trzyma, jaki się w jego zawiązał zawodzie. Ci niezwątleni w swych pracach filozofowie, którzy od wieków wielu aż dotąd odkryć i wyrachować starają się te wielkie prawa, któremi się biegi niebieskie rządzą; ci — mówię — głęboko uczeni, co nam upatrzony przez siebie porządek w ciałach niebieskich wystawiają — są badaczami prawd odwiecznych, w utworze świata złożonych, w których tłómaczeniu, lubo od wieków wielu mylne lub wcale fałszywe pojmowali wyobrażenia, to przecie na moment stwórczego nie mieszało porządku.

Nim Kopernik, przeniesiony swym geniuszem w przestrzeń światów niebieskich, zburzywszy długowieczne błędu i omamienia dzieła, na majestacie kuli świata osadził słońce, już około niego odwiecznie wszystkie planety z służebności prawa bieg swój odprawiały; już ta gwiazda nieruchoma nieprzerwanie ożywiała wszystko, wlewając w całą naturę coraz nowe życie: następowały po sobie pory roku swoim porządkiem: ukryte w wnę-

trznościach ziemi źródła wylewały strumienia *[tak]* na zapełnienie rzek i oceanu; mnożyły się niezliczone zwierzęta, posłuszne swym natchnieniom; okrywała swą powierzchnię ziemia niezliczonemi rośliny, a w wnętrznościach swoich dla potrzeby człowieka hodowała skarby.

Nie taka od pierwszych początków była postać świata moralnego, bo inna względem jego składu i doskonałości była wola Stwórcy. Udarował on człowieka wyższymi nad wszystkie istoty darami i nadał mu moc działań umysłowych; opatrzył go władzą myślenia, nie oszczędził, powiem, żadnych dla niego materyałów, z którychby trwały dla swego szczęścia mógł zbudować porządek. Ale któreż wieki prawdziwy kierunek myślom i namiętnościom ludzkim nadać zdołały?

W świecie fizycznym niezmienne prawa stwórcze panowanie swoje założyły i są słuchane: w widokach moralnych i politycznych namiętności ludzkich płody nawet pewnego języka dotąd nie mają. Najpierwsi uczeni, już tam gdzieś od Chaldejczyków, dzielili się na sekty filozofów, aby znaleźć i wyjaśnić porządek świata fizycznego, a prawd politycznych zaniedbano szukać pierwiastki, z którychby rzeczywiste zamiary przedwiecznej mądrości dla ciała społeczeństw ludzkich odkryć się dały, z którychby, powiem, pokoleniom ludzkim prawa im służące dowiedzione zostały. W takiej ciemności błądziły i gubiły się pierwsze zaraz ludy, i stąd tak rodzaje swych rządów, jak nawet i bogów, z własnych sobie stwarzały namiętności. Poszło dalej, że przesądy, uprzedzenia, wyssane z zarodu czasu, ludzkim panowały pokoleniom, gdy te *[tak]* żadna pewna oświata na drogę prawdy nie zaprowadziła. Mógł człowiek, wychodzący z stanu pierwiastkowej dzikości, im był bliższy tego, jak mówimy, stanu natury, tem bardziej rozumieć się mógł być niepodległym i wolnym. Tak mógł rozumieć, bo nie myślał, ani wyobrażeń potrzebnych do działań umysłowych nie miał. Ta jego mniemana niepodległość i wolność nie miała za zasadę tej pewności, tego przekonania, jakiem każdy w dobrze urządzonej społeczności cywilnej z praw sobie służących jest przejęty. Błąkający się po dzikiej puszczy i stepach człowiek tak długo był wolnym, dopokąd go większa nie napadła siła: dlaczego w kim z sobą stowarzyszonych *[tak]* większą zręczność i śmiałość upa-

trzył, a zatem i pewniejszą rękojmią swego bezpieczeństwa w nim znajdował, tego się przewodnictwu oddał. Szedł więc za swoim upodobanym naczelnikiem, nie jako poddany, ale jako towarzysz wszelkich wypraw i przygód, tudzież wspólnik wszelkich uzyskanych korzyści. Taki był ów cały statut początkowy zbliżających się do siebie ludzi, którzy, stworzeni będąc do społeczności, dążyli do niej przez skłonność wrodzoną; ale to, w skutek przyrodzonych natchnień klejące się stowarzyszenie dalekie było od pierwszych zasad towarzystw cywilnych. Błąkały się za niemi pierwiastkowe ludy wiekami, dojść ich przecie tak łatwo nie mogły. Miotały nimi długo niepewne losy, z ciemnotą czasów połączone, i albo je zostawiały w gwałtownym stanie bezrządu, albo chytro-śmiałej oddały je przemocy. Zasady pewne, te bóstwa opiekuńcze stowarzyszeń cywilnych, czas dopiero, z światłem i doświadczeniem długiem połączony, miał zwolna rozwijać.

Jeżeli tam, gdzie tak pochlebny napozór człowiekowi zawiązał się rząd demokratyczny, zamieniał się zwykle w krwawy despotyzm gminny, albo też przeszedł w arystokracyą wszechwładną tych, którzy wymową i światłem naturalnem celowali innych; jeżeli na wzór patryarchalnego rządu lud sobie życzył mieć jednowładcę — najczęściej w nim nie opieki ojca, lecz tyrana doznawał gwałtów. W podziale własności ziemskiej żadna sprawiedliwa nie była zachowana miara; w podziale ciężarów publicznych najsłabszy najcięższe dźwigał ich brzemię; wolność osobistą i wszelką własność większa gwałciła siła; wszystkie spory prawo mocniejszego kończyło, bo cała władza rządząca była przy nim.

Zrywały się zatem, nieraz, ledwo poczęte, związki towarzystw ludzkich, gdy w nich żadnej rękojmi bezpieczeństwa swego nie znajdował człowiek. Dostrzeżono wkrótce, iż tylko istotom, naturę bóstwa mającym, rząd czysto demokratyczny mógł być właściwym; doświadczono zarazem, że rząd bez umiarkowania pewnego prawem, złożony w ręce jednego człowieka, który od namiętności wolnym być nie może, powszechnemu zagrażał szczęściu, bo do arbitralności samowolnej otwierał drogę. W ten sposób wkrótce odkryło się złe, ale zaradzenia nie dały się widzieć tak łatwo sposoby. Anarchia coraz nowe tworzyła

zburzenia, a w tych, jak zwykle w rewolucyach, coraz silniej wojen domowych tliły się pożogi, w których miotane narody przyszły pospolicie do stanu owego falą skołatanego okrętu, na którym pierwszy dość śmiały osiada korsarz i niewolniczą na nim zawiesza banderę.

C) „Moje godziny szczęśliwe".

(Wyd. z r. 1806, 2 t.).

Jest to zbiór drobnych utworów z charakterem przypowieści, alegoryi, apologów, powiastek moralnych i moralizujących, zrzadka liryk, płynących raczej z tak zwanej mądrości życia, niż z serca. Naśladownictwo kłóci się tu z oryginalnością. Spory udział ma w tem wszystkiem bajka, legenda, opowieść i maksyma antyczna. Z literaturą zespala się publicystyka i filozofia. Autor, o wiele wolnomyślniejszy w sprawach religii pozytywnych, niż urządzeń społecznych, trwa na wyniesionem jeszcze z XVIII w. stanowisku deizmu i racyonalistycznego idealizmu. Pokazuje to jego rozprawka o Pyronizmie, w której bierze w obronę Woltera. Inna rozprawka, o plebanach, surowo karci zaniedbywanie się stanu, do którego rząd dusz ludowych za życia autora należał; Wybickiego duch obywatelski miał tu «godzinę szczęśliwą». U współczesnych zbiór znalazł wziętość, której dowodzą aż cztery wydania w ciągu lat dziesięciu. Zawartość jego wytwarzała się dopadkowo w ostatnich latach XVIII i pierwszych XIX wieku.

47) *T. I. str. 25 nast. Z rozprawki „Pironizm".* Kiedy się zburzą wszystkie zasady wiadomości ludzkich, kiedy nauka Idealizmu i Materyalizmu rzuci w niepewność prawidła moralności, a na miejsce Boga stworzy się w odmęcie spekulacyi jakieś wielkie n i c... nastąpić musi pomieszanie głów i języków.

Doświadczyliśmy tego aż nadto w natworzonych k o s m o g o n i a c h czyli systematach utworu świata. Wiedzieć je wypada literatowi, równie jak bajki M i t o l o g i i, ale ony *[tak]* je przeszły jeszcze swą nikczemnością.

Śmieję się, kiedy czytam M i n e r w ę poczętą bez matki, wychodzącą, uzbrojoną z głowy J o w i s z a, okrutnem żelazem przeciętej. Śmieję się, gdy czytam, iż po przedwczesnej śmierci Semeli płód jej, Bachusa, Jowisz w swym udzie, jak brzemię, zamknął, aby zwykłego czasu urodzenia doszedł. Śmieję się, mówię, z tylu dziwolągów mitologicznych; poruszam się jednak jeszcze bardziej, gdy świat fizyczny i moralny rodzący się z głów niektórych filozofów widzę.

Napróżno się śmiejem z owych niegdyś mieszkańców wyspy Celebes, którzy, za świadectwem Platona, mniemali, że miesiąc, pokonany o samowładność na niebie przez słońce, uraził się był w ucieczce i porodził ziemię, która znowu, znudzona być sama, wydała inne Planety.

W czemże od takiego systematu wieków i ludzi dzikich różnią się systemata niektóre wieków naszych oświeconych, podług których kometa, w śmiałym pędzie wypadłszy na słońce, wyrwała mu z boku ogrom ognistej masy i z niej w rozprysłych iskrach zawiązała płód ziemi i wszystkich planet!

Dziwaczniejsze daleko jeszcze przecie postwarzano w dniach naszych systemata względem całości świata moralnego, względem związania i budowy człowieka własności co do jego istnienia, do myślenia władzy i dzielności czynienia.

Rozwiązali atoli tego przyczynę niektórzy i dawniejsi i dziś żyjący filozofowie, dowodząc, że spekulatorowie i idealiści, wygluzowawszy z swej duszy przytomność Boga, z całą się rozprzęgli naturą i z własnego serca wyzuli się czucia, a zgubiwszy się w labiryncie marów *[tak]* i zwodniczych ułudzeń, wpadli na rozdroża, w których i Stwórcy i swego przeznaczenia ślad stracili. Przyrodzenie całe zawstydza Pironistów i wyobrażenia, co *[tak]* mamy o pewnych prawdach, Pironizmu obłąkania dowodzą. Te najważniejsze prawdy, które stanowią wolność moralną człowieka, wskazują rzeczywistość pewnego początku bezmateryalnego i nieśmiertelnego, ogłaszają istność Boga, Stwórcy i Pana wszystkiego — te prawdy, mówię, czują się *[tak]* zmysłami i prócz tego, że nam je Religia objawiła, serce samo je wyznaje i głosi!

Najdawniejsze wieki miały tak uczących filozofów; nie były bez nich i najzepsutsze, a gdy w dniach naszych opuszczę innych, złożę hołd tak myślącemu Jakobi, który naprzeciwko licznej zgrai Idealistów i Materyalistów chorągiew rozumu i religii rozwinął.

Znajdzie dla pociechy swojej człowiek te święte prawdy zaszczepione w sercach najpierwszych ludzi i, jeżeli nawet z zasmuceniem na czasy bałwochwalcze myśl zwróci, znajdzie i tam czem żale ukoić. Otwórzmy księgi najpierwszych filozofów i teologów: obaczemy *[tak]*, iż, jeżeli nieoświeconemu jeszcze gminowi musiano na czas pod zmysły podpadające przedstawiać bóstwa, jedność przecie jednego Boga niewidzialnego w prawdziwych tajemnicach religii zamykała mądrość. Westchnę, że błąd cierpiano; pocieszę się przynajmniej, że błąd był znany, że mu nie dano cechy Filozofii.

Prócz tylu zostawionych w tem świadectwie, z lubością zwracam oczy na ów hymn, staremu Orfeuszowi przyznany, który śpiewano w tajemnicach wyznania Cerery Eleuzyńskiej, tak sławnej w Azyi i Europie. «Rozmyślaj naturę ludzką, oświeć twój rozum, rządź twem sercem, postępuj w drodze sprawiedliwości... Bóg nieba i ziemi był ci zawsze w oczach przytomny; on jest jeden sam przez się istotnie; wszystkie inne jestestwa jemu są winne swe bycie *[tak]*. On je wszystkie wspiera... Nigdy go oko nie widziało śmiertelnego człowieka, ale on widzi wszystko».

Niech od tego hymnu nie czuje odrazy materyalista: znajdzie go w dziełach Woltera. Te i temu podobne szczątki z religii, jak mówiemy *[tak]*, pogańskiej, przywiodły tego filozofa do mniemania, iż we wszystkich wiekach prawdziwie uczeni, prawdziwie mądrzy, nie tylko wstręt mieli od bałwochwalstwa, ale i od wielobóstwa.

Stoikowie, Platończykowie, prócz Epikurejczyków, przypuszczali jednę naturę boską i powszechną. A zacząwszy od owego Epikteta, tak sławnego z swej filozofii, jak i losu niewoli, aż do królów mądrych i cnotliwych, jak Aureliusz, wyznawać się publicznie nie wstydzili: «Bóg mnie stworzył, Bóg jest we mnie, nigdy mnie nie odstępuje... Mógłżebym czystość jego skazić wszetecznemi myśli lub obrazić przez niesprawiedliwości dzieła i żądze gorszące? Moją powinnością jest dziękować Bogu za wszystko, chwalić go we wszystkiem i dopiero razem z życiem przestać go wielbić». Ta cała pobożność czyli moralność Epikteta znajduje się pod piórem Woltera, który dodaje, że na podobnych wyobrażeniach zasadzały się wszystkie prawidła wspomnionego stoika.

Zestawiam tu z Wolterem w walce pironizm i materyalizm: czemu swe pióro do tych myśli zniżył, jeżeli są nadto poziome i aż zakonne na wiek, w którym żyjem.

Ja w mojem ograniczeniu znajduję w tych myślach moje

godziny szczęśliwe! A gdybym miał co światu życzyć, życzyłbym, aby na miejsce, jak nazywamy, głębokich filozofów prosto myślący Sokrates czy Epiktet objawiał nam moralności prawidła. Mniejby było systematów, ale cnót więcej... Zawsze ich świat potrzebował; teraźniejsza generacya, rozumiem, czuje ich niedostatek.

S. K.

VII.

WORONICZ JAN PAWEŁ

(1757—1829)

Potomek senatorskiej niegdyś, później podupadłej rodziny, zrodził się z ojca Jana i Maryanny z Kmitów w Tajkurach na Wołyniu; kształcił się u jezuitów w Ostrogu, potem wstąpił do ich zakonu na krótko przed kasatą i w Ostrogu był nauczycielem poetyki, już mając lat 14. Po zwinięciu zakonu przeszedł do ks. misyonarzy w Warszawie i w ich seminaryum dokończył nauki, ucząc jednocześnie w klasach niższych. Zaopiekowali się nim Kasper Cieciszewski, biskup kijowski, i Marcin Garnysz, biskup chełmiński, podkanc. kor. W latach tych powstały pierwsze jego próby poetyckie, sielanki o charakterze sentymentalnym, na wzór Naruszewicza, a z tych niektóre były drukowane, jak: «Aleksys», «Bolechowice», «Emilka», inne zaś pozostały w rękopisach: «Duma Mirtyla», «Armida i Rynaldo» «Wiosna czyli Damon», «Lato czyli Aleksy», «Jesień czyli Chylos i Egon», «Zima czyli Dafne». Inne wiersze z tego okresu mają charakter chwalczy i okolicznościowy, chociaż nie plamią się nigdy marnem pochlebstwem ni panegiryzmem. W roku 1784 otrzymał Woronicz skromne probostwo w Liwie (na Podlasiu), na którem kilka lat przebywał, prowadząc parafian swoich drogą pobożności i cnoty; w roku 1791 zjechał do Warszawy, gdzie wśród ożywionej działalności mieszkał do roku 1795. Podczas Sejmu Wielkiego pracował gorliwie w Komisyi do spraw religijnych; za namową swoich protektorów napisał kilka pisemek politycznych. Od Stanisława Augusta otrzymał godność infułata. Po upadku kraju usunął się na probostwo w Kazimierzu Dolnym, potem w Powsinie pod Warszawą; jednocześnie zbliżył się przez Stanisława Potockiego do Czartoryskich, którzy często go zapraszali do Puław. W owym to czasie, prawdopodobnie na samym początku XIX wieku, powstał najznakotszy jego utwór p. t. «Sybilla, poema historyczne w IV pieśniach» (drukowany we Lwowie 1818 roku). Był Woronicz pierwszym u nas przedstawicielem panslawizmu poetyckiego, który donośnie miał

zabrzmieć na lutniach i teorbanach romantyków. W poematach historycznych: «Assarmot» (1821, przełożony na czeski przez ks. Sztolca w czasopiśmie «Swiatozor» w roku 1876 w Pradze), «Sejm Wiślicki» i «Lech, poema historyczne w III pieśniach», przypominał wspólne pochodzenie Słowian, ich potęgę i liczebność, nawoływał do zgody i jedności, przedstawiał, zresztą mało plastycznie i bezkrytycznie, obrazy z pradziejów Słowiańszczyzny. Słynny «Hymn do Boga» (1805) i poemat «Zjawienie Emilki» (1828) należą, obok «Sybilli», do najpiękniejszych utworów Woronicza: jest w nich bowiem wyobrazicielem doskonałym stanu duchowego i uczuć społeczeństwa z końca XVIII i z początku XIX stulecia. Wielkim poetą Woronicz nie był, wyobraźni twórczej w znaczniejszym stopniu nie posiadał, ale miał serce szlachetne i czułe na niedolę braci, gorące pragnienie służenia krajowi oraz rozum obywatelski, który mu nakazywał uczyć rodaków, że nawet w najboleśniejszych chwilach upadku i rozpaczy rąk bezradnie opuszczać nie wolno. Był też Woronicz znakomitym kaznodzieją. Jego nauki parafialne pełne są prostoty, zastosowanej do poziomu duchowego ubogich duchem parafian, jak podana poniżej: «Nauka przy chrzcie»; wygłoszone w Krakowie, wobec ludzi oświeconych, jak n. p. «Homilia na dzień Nowego Lata 1824», są już poważniejsze stylem i nastrojem. Największe wszakże tryumfy święci kaznodzieja w przemówieniach przygodnych, w których struna religijna, jak u Skargi, łączy się z patryotyczną, jak: «Kazanie przy uroczystem poświęceniu orłów i chorągwi polskich r. 1807», «Kazanie przy pierwszem otwarciu sejmu Księstwa Warszawskiego r. 1809», «Kazanie przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego Księstwa Warszawskiego 26 czerwca 1812 roku», wreszcie mowy pogrzebowe nad trumnami: Józefa Czartoryskiego, ks. Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki, ks. Adama Czartoryskiego, podczas pogrzebu cesarza Aleksandra I i inne. Woronicz osięga tu niebywałą od czasów Skargi potęgę płomienną wyrazu; słowa płyną mu, jak lawa, żar uczucia wynosi go na poziom proroków hebrajskich. Najświetniejsza doba działalności społecznej Woronicza zaczyna się z utworzeniem Księstwa Warszawskiego: powołany przez Fryderyka Augusta do działalności na szerszem polu, został radcą stanu i dziekanem kapituły. W r. 1815 został biskupem krakowskim, wreszcie pod koniec życia, w roku 1827, arcybiskupem-prymasem Królestwa Polskiego. W tej to godności celebrował mszę koronacyjną dnia 24 maja 1829 roku w katedrze warszawskiej. Zmarł nagle 6 grudnia 1829 r. w Wiedniu, jadąc do wód mineralnych czeskich, dla poratowania zdrowia, na ręku Jana Dekierta, późniejszego biskupa Halikarnasu. Ostatnie chwile jego i zgon opisała «Gazeta Warszawska» (1829 r. Nr 284, 333, 334 342, w tym ostatnim list Dekierta).

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA: I. Wydania dzieł Woronicza.

Dzieła prozaiczne i wierszowane Woronicza ukazały się w następujących wydaniach zbiorowych: 1) «Pisma» w 6 tomach (Kraków, 1832 do 1833)tom I—III: Kazania tudzież nauki parafialne (tom I — przygodne, II — świętalne, III — niedzielne); tom IV—VI: Pisma rozmaite biegiem lat ułożone (kazania pogrzebowe, polityczne, przemowy, rozprawy, listy otwarte i pasterskie oraz pisma wydane pod obcemi nazwiskami); 2) «Poezye» w 2 tomach (Kraków, 1832): tom I: Sybilla, Assarmot, Lech: tom II: Hymn do Boga, Sejm Wiślicki, Zjawienie Emilki, Wiersze różne. 3) «Dzieła poetyczne» w 3 tomach (Lipsk, 1853) tom I: Wiersze różne, tom II: Poematy, tom III: Pisma różne prozą. 4) «Homilia, nauki i przemowy» (1853); 5) «Mowy pogrzebowe i homilie» (1861). Oddzielne kazania ukazywały się już od roku 1803, potem były przedrukowywane.

II. O Woroniczu mamy następujące prace: «Kazania i mowy, miane z powodu uroczystego pogrzebu ś. p. Pawła Woronicza (Kraków, 1830). Ks. Czartoryski Adam «Pochwała Jana Pawła Woronicza, wygłoszona na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk d. 30 kwietnia 1830 r.» (w «Pismach» Woronicza, tom IV, Kraków, 1832). Biegeleisen H. «Nieznana epopeja J. P. Woronicza p. t. Jagiellonida». («Kłosy», 1883). Siemieński L. «Jan Paweł Woronicz» («Portrety literackie» w «Dziełach» tom V, Warszawa, 1881). Kijeński Stanisław. «Ksiądz Jan Paweł Woronicz». («Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX» tom I Warszawa, 1901). Ottmann R. «Życie i pisma J. P. Woronicza». («Przegląd Polski», 1883, tom II, odbitka — Kraków 1883). Richter J. H. «Z nieznanych poezyi J. P. Woronicza». («Kłosy», 1783, Nr 928—929). Bem A. G. «Echa mesyanistyczne» («Studya i szkice literackie». Warszawa 1904). Niemojewski A. «Sybilla i Przedświt» (Księga zbiorowa «Myśl», nakładem «Ogniwa». Warszawa 1904). Jarecki K. «Idee historyczne Woronicza a mesyanizm polski» («Pamiętnik Literacki», t. III, str. 414).

A) Hymn do Boga o dobrodziejstwach Opatrzności, narodowi polskiemu wyświadczonych, po upadku Polski. (1805).

(«Poezye». Kraków, 1832). Tom II, str. 7—18

48) Nieogarniony światem, ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płochej wieków zmiany!
Otośmy Twych ołtarzów oblegli podnoże;
Niegdy lud Tobie miły, a teraz znękany!
Więc gdy za sobą, przemówić nie śmiemy,
Pozwól, niech dawne łaski Twe wspomniemy.

Już lat tysiąc niewrotnej swej dobiega drogi,
Jako się pobraciłeś z ojcami naszemi,
A wyrwawszy im z ręku ciosane ich bogi,
Świętym prawdy obliczem błysnąłeś tej ziemi
I dałeś poznać wśrzód błędu zamieci,
Żeś Ty ich ojcem, a oni Twe dzieci.
Te same świątyń szczątki, mchem porosłe siwym,
Patrzały na Twe z ojcy naszymi przymierze,
Jak oni, Cię uznawszy być Bogiem prawdziwym,
Mieli Ci wiernie służyć w niepośliznej wierze;
A Ty nawzajem przyrzekłeś łaskawie
Im przewodniczyć w wielkości i sławie.
Jeszcze tych świętych umów nie oschły znamiona,
Kiedy naddziady nasze, cechą tej ugody
Wynurzeni z błędnego rozsypańców łona,
Poczesne wzięli miejsce pomiędzy narody;
A ci, co nimi dumnie pogardzali,
Ich pokrewieństwa i łaski szukali.
Ty sam, Boże zastępów! miecz nieukrócony
Przypasałeś Twą ręką do ich twardych boków,
A ledwie nim błysnęli na okaz obrony,
Objawionych stworzeniu Twych świętych wyroków,
Ucichły szepty i zmowy sąsiadów,
Ujrzawszy Ciebie wpośrzód naszych dziadów.
Tyś im przywdział niezłomne zbroje i przyłbice:
Bądź, gdy od krynic Łaby do Danapra brzegów
Pierwotnej swej siedziby kowali granice;
Bądź, kiedy wśrzód okrytych laurami szeregów
Królów i kniaziów spory rozsądzali
I onym trony ojczyste wracali.
Tyś ich ziemię, jak niegdy Jordanu krainę,
Napoił błogosławieństw i mlekiem i miodem
I zwierząt życiosłużnych nagnał w nią drużynę
I uczynił wszech tworów nieprzerodnym płodem:
Że się sąsiadom o nic nie kłaniała,
Lecz ich sytością swoją nakarmiała.
Tyś ją sam niemylnymi oznaczył kopcami:
Od upałów granitnym Krępakiem zagrodził,
Ramiona przeciw wichrom wymaił lasami
I gościńcem rzek spławnych dwa morza pogodził;
A przy podwojach Wschodu i Zachodu
Do ślachetnego wytknął plac zawodu.
Tędy nasi ojcowie po wieńce biegali,
Tędy wlekli zwycięskie z łupami rydwany;
A Tyś na ich błyskotnej strach rozsiewał stali,
Że, gdzie tylko zmierzyli oręż niewstrzymany,

Placu nie widząc, zbrojne ćmy pierzchały,
Schnęły strumienie i góry tajały.
Próżno cary zachodnie z swoimi lenniki
I zamkami się grodzą i złotem brząkają
I, z pleśni otrząsając zamierzchłe pomniki,
Pozoru w nich do naszych powiatów szukają:
Czego przyjaźni mytem nie uproszą,
Darmo się groźbą niewskorną komoszą.
A jeżeli się kiedy hardzie pokusili
Popierać swej orężem napaści nieprawej,
Pamiętnemi klęskami zaczepki płacili,
Odbiegłszy ciał niegrzebnych wśród rozprawy krwawej
Na łup żarłoczny ptactwu i zwierzowi
I na przestrogę późnemu wiekowi.
Próżno nas sroga zawiść, ludzkich łez łakoma,
Z jednogniezdnymi bracią na północy kłóci,
Zewnątrz ściska najazdem, nieci ogień doma
I uśpionych Lapońców z twardego snu cuci,
Spędza wiatrami tatarskie zagony,
Sługom na pany wraża miecz stępiony.
Po wieleż razy, Panie! ta ziemia spluskana
Milijonowe hordy chlebem swym żywiła!
A kośćmi i rynsztunkiem zbójeckim zasiana,
Wrogów naszych zawodną nadzieją cieszyła,
Że w oceanie nieszczęść swych zatonie,
Głowy nie wzniesie, ani świtem wionie!
Ty się za nas ująłeś, Zbawco uciśnionych!
A ledwieś ojców naszych natchnął zgody duchem,
Wnet cała ta szarańcza napastników onych,
Jako piasek nadmorski, wionęła rozdmuchem;
Strach im roztrącał karki wielkooki,
I cień ich własny pochwycał za boki.
Przed jednym tysiąc zbrojnych uciekało razem,
Ni się w dziesięć tysięcy obejrzeć nie śmieli;
A ojce nasi, chlubni Twej łaski okazem,
Pod obłoki szerokie imie rozciągnęli,
Zamorców w własnem potopili morzu
I miecz zatknęli na niedźwiedziem zorzu.
Nie mniejsze Twoje dziwy, nasz Obrońco możny!
Kiedy z pustyń Arabskich Izmaela plemie
Posuwając orężem swój księżyc dwurożny,
Tysiąca państw kwitnące przywalało ziemie;
A depcząc carstwa wschodniego ruiny,
Przytknęło sztandar do naszej krainy.
Jęknęły prawowierców Twoich świetne grody;
Słońce kurzem zaćmiły różnobarwców tłumy;

A przewodca ich, ufny w orężne narody,
Na karkach ujarzmionych wlokąc namiot dumy,
Rozdęty pychą, wzniosły nad Libany,
Dla reszty świata związywał kajdany.
Tyś garstkę ojców naszych przeciw niemu stawił:
Ledwie mu w twarz zajrzeli niezmrużonem okiem,
On się samym postrachem ich lica zadławił
I, jako drugi Dagon*) przed Bóstwa widokiem
Padł zgruchotany, krwią popoił rzeki,
Jęknął w pustyniach i przestraszył wieki!
Wielkie Twe dzieła, Panie! dla naszego rodu!
Przegadać ich nie mogli nasi pradziadowie:
Przestrzeń ta szerokiego nader jest obwodu, —
Każdy dzień, każdy zakąt łaski Twe opowie,
Któreś po całym rozsiewał ich domu,
Że w niczem przodka nie dali nikomu.
Tyś im sam dziewosłębił szczęsne zrękowiny
I serca nitem harcił w nierozjemnem życiu,
Że się ojcom podobne rozwnuczały syny;
Jeszcze te niemowlęta kwiliły w powiciu,
A już wodzowie owi strachem drżeli,
Którzy z ich ręku pęta przyjąć mieli.
Tyś im sam gospodarzył w polu i oborach;
Że, Tobie i Ojczyźnie niosąc hojne dary
I żywiąc chudszej braci tysiące na dworach,
Nigdy zamożnych szkatuł nie przebrali miary,
Żeniąc ład dobry z wdziękami szczodroty,
Pod rachmistrzostwem rozumu i cnoty.
A jako Twojem żyli natchnieniem i duchem,
Tak przyrodna dostojność, wielkość i ślachetność
Kierowała ich czynów niepomylnym ruchem;
A błyszcząca na twarzach Bóstwa Twego świetność
W każdym ich kroku i skinieniu ciała
Poszanowanie i miłość wrażała.
Jakiż dziw, że przed nimi ludowie klękali,
Sąsiedzcy jednowładce, kniazie i królowie
Ich rady, pokrewieństwa, przyjaźni szukali;
Nędzni biegli po wsparcie, po rozum mędrcowie:
Wtedyś Ty, Boże! był Polaków Bogiem,
Ani im sąsiad śmiał być chytrym wrogiem.
Cóż się wżdy podziałało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił... a my... w proch się rozsypali!
Szczątki jego wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem,
Morza nimi igrają po zaświatnej fali,

*) Bałwan Filistynów, który przy Arce zgruchotany został. *(Przyp. Aut.)*.

Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski
Ciała, zakrzepłe piętnem Twej niełaski.
Drudzy, przeżyć nie mogąc zgonu wspólnej matki,
Spostrzegłszy jakąś gwiazdę nowych świata cudów
I z nią tajnem przeczuciem łącząc tchu ostatki,
W bezdrożach skwarnych spiekot, włóczęgów i trudów,
Lądy i morza obieżawszy sławą,
Łzy krokodylom wmawiają swą sprawą.
Starcy, w domach ujęci, jęczą na podsieniu,
Wory im wypłakane źrzenice zakryły,
A sędziwe prababki, w rzewnem rozczuleniu
Łamiąc ręce, że matkę matek swych przeżyły,
Połogi nędznych córek przeklinają,
W których rozrodku wnuków swych nie znają.
Rozszlochane dziewice warkocze stargały,
Ani więcej witają słodkim wdziękiem pieni
Wracających rycerzów z bojowiska chwały;
Młodzieńce nasi, ludom przewodzić zrodzeni,
Podparłszy belki pradziadowską bronią,
Nad ich czynami łzy bezczynne ronią.
Gościńce sławy naszej chwastami zarosły,
Rozwalinom Syjonu pokrzywy panują
Po wieżach głos pogrobny puszczyki rozniosły,
A smętne cienia ojców po kątach się snują,
Wskazując zwłoków swych ułomki świetne
Powyrzucane na śmiecia wymietne.
Sami siebie nie znamy, a gdzie stąpim krokiem,
Poziewa trup Ojczyzny, posoką spluskany;
Wszystko drażni, rozdziera nieznanym widokiem;
I sen nawet, spoczynku broniąc niezbłagany,
Szarpie szydersko i serca i czucie,
Marzeniem, wzrosłem i znikłem w minucie.
Odkupując chleb, wodę i sól z gruntów własnych,
Po naszych się ulicach rozmówić nie możem;
Wkrótce, miasto żużmanów i bławatów jasnych,
Kusy kubrak z patlaku na grzbiet chudy włożem;
A miasto świetnych przepasek i wieńców
Zgrzebny powrózek z łyczków i rzemieńców.
Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata,
Jak skorupą garncarską, o kamień stłuczoną,
Pogwizdując, wędrowiec depce i pomiata;
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
«I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?...»
Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!
Tyś policzył do włoska na tych głowach włosy!

Nie traf ślepy, nie kolej narodami władnie:
W Twoich się ręku rodzą i czasy i losy;
Więc, gdy nie możesz karać bez przyczyny,
Los nasz być musi płodem własnej winy.
Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy;
A Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje,
Ni się wyprzesz Twych dzieci, rodzicu łaskawy!
Cóż Ci zostaje? Wyrzec dawne słowa Twoje:
«Kości spróchniałe! powstańcie z mogiły,
«Przywdziejcie ducha i ciało i siły!»

B) Sybilla, poema historyczne we IV pieśniach (1818).

(Tamże, tom I, str. 1—115).

Poeta bierze tu pochop z budowli, zwanej «Świątynią Sybilli», a wzniesionej w parku puławskim; mieściło się w tym gmachu muzeum narodowe z bogatym zbiorem pamiątek historycznych. W I pieśni opisuje Puławy i najbliższe okolice i tu przypomina «Ogrody» Delille'a i «Zofiówkę» Trembeckiego; w II — pamiątki historyczne Sybilli przywodzą mu na myśl królów i bohaterów od Kazimierza Wielkiego do Władysława Wazy; III poświęcona jest klęskom za Jana Kazimierza, które zsyła na Polskę zawistna Jędza i Belzebub; dalej mamy:obraz obrony Zbaraża, Zborów, Beresteczko i inne krwawe walki, wreszcie scenę abdykacyi Jana Kazimierza, który w wizyi proroczej widzi przyszłe losy Rzplitej; IV — przedstawia dalsze dzieje Polski, od Wiśniowieckiego do ostatnich czasów; z piersi poety, bólem zdjętej, wyrywają się wyrazy żalu, potępienia, rozpaczy, beznadziejności; prosi poeta wieszczki Sybilli, by objawiła mu przyszłość; wtem wśród gromów daje się słyszeć głos, pełny pociechy i otuchy. Struna liryczno-narodowa przemawia tu silnie; poeta chciał pokrzepić serca przypomnieniem świetnej przeszłości i nadzieją na przyszłość. «Sybilla» była kilka razy przedrukowywaną: w roku 1828, 1831, 1854 i 1869.

Str. 70—84. **Z pieśni III.**

49) Komu miło żelezcem krwawem kreślić dzieje
Lub śpiewać niecne tłuszczy zbestwionej turnieje,
Niech z Nazonem żałosną arfą Melpomeny
Zdziczałym Getom nuci nad Euksynem treny:
My raczej rzućmy okiem, jako Polak dawny,
W samem nawet nieszczęściu i wielki i sławny,
Na śmiertelnym rozciągnion wszystkich klęsk całunie,
Rozjadowionej paszczę rozdziera fortunie.

Powiedz nam to, Zbaraski zamku nieśmiertelny,
Termopilski wąwozie, i zastępie dzielny,
Jak chmurą barbarzyńców zewsząd przywalony,
Dziewięćdziesiątset luda męstwem zasłoniony,
Wstrzymując oblężenia ciężar dwumiesięczny,
Odparłeś czerni ogrom pięćkroćstotysięczny!
Już głód wściekły, pożarłszy resztę psów i koni,
Ludożerny mór z grobów przywleka ustroni
I zbladłe cienia wiatrem wywrotne gromadzi,
Przemagającej sile zamek poddać radzi.
Wiśniowiecki imieniem wszystkich odpowiada:
«Nie, bracia! ani nędza, ni głód, ni śmierć blada
«Wydrzeć nam tego zamku z ręku nie podoła,
«Skoro do straży jego nas Ojczyzna woła.
«Za jej tylko stąd możem ustąpić rozkazem,
«Albo ją uratować, albo poledz razem.
«O rycerze! samymi sobą niezwalczeni,
«Możeż kraj ten zaginąć, w którym wy zrodzeni?
«Czekajcie: blizkie króla pod Zborów przybycie
«Wróci wam poświęcone dla Ojczyzny życie.
«Już garstka braci waszych przy rycerskim królu
«Stanęła na tem sławnem waleczności polu,
«A chciwa równie z wami ślachetnego zgonu,
«Wskrzesza drugi pamiętny obóz Maratonu»!
Trzykroć się nań rzuciła zamieć barbarzyńców
I złączona szarańcza scytyjskich hordyńców;
Trzykroć ją polski oręż walecznie odpiera
I przez tłumy skupione sławy plac roztwiera:
Pierś piersią się roztrąca, cios ciosem, kord kordem,
Wszystko oddycha rzezią i zaciętym mordem.
Tak właśnie kiedy chmury, wzdęte flag brzemiony,
Zgromadziwszy się w jeden bałchan ukirzony,
Wpośrzód skwaru południa rykną srogim gniewem,
Grożąc struchlałej ziemi ogniem i zalewem:
Warczy niebo w zamglonej pomrokiem naturze,
Wydzielając przelotny ogień chmura chmurze,
Tłuką się srogim chrzęstem obłoki błyskotne,
Świszczą trójzębe bełty, gońce gromu lotne:
Równa wrzawa przez całe dwa dni śmiercią ziewa
I wąwozy Zborowa powodzią zalewa;
Piorunuje śmiertelny grad z śpiżów nabitych,
Szumią chmury skrzydlate grotów jadowitych,
A ilekroć z napadem ta się dzicz zaniesie,
Garstkę naszych żołnierzy pochłaniać zdaje się.
Lecz jako, gdy ocean, na łódź rozgniewany,
Poruszywszy z bezdennych głębiów swe bałwany,

Rozumie, że ją swemi gorami zagniecie,
A ona mu panuje na wyniosłym grzbiecie:
Tak ta powódź tysiącznych hord nieprzeliczona,
Złamawszy kark, klęskami wielą przerzedzona,
Pierzcha w trwożnym popłochu na scytyjskie pola,
A obłudny buntownik, leżąc u nóg króla,
Ślachetne zabaczenie tylu krzywd znajduje,
I w nowem dobrodziejstwie nową zemstę knuje.

Lecz któż razem ogarnie takich sto bojowisk
I na tyle okropnych nie wzdrygnie widowisk?
Możnaż was, Beresteckie pominąć mogiły?
Gdzie, ostatnie wściekłości wywierając siły,
Wrócona w milijonie hordyńców nawała
Żyzne niwy Wołynia posoką zalała;
A Styr, dotąd rozwłócząc kości rozrzucone,
Grzebie z niemi w Prypeci nurty zalęknione.
Kto twoje w twym odmęcie policzy zwycięstwa,
Rewera Pilawito! Cudotworze męstwa,
Starcze, w laury zakwitły, syt wieku i sławy!
Nie rzuciłeś w złym razie z ręku mdłych buławy,
Sameś za wielu stanął, bo ten żył za wielu,
Kto czterdzieści bitw wygrał na nieprzyjacielu.
A choć drżący, dościgasz czeredy kozackie,
Szeremeta, Rakocych i jaszyry trackie,
Wydzierając im krocie wśrzód mordów zamieci
Pędzonych taborami i matek i dzieci,
Których dotąd świat widzą późne pokolenia,
Nie wiedząc, że są twego odkupem ramienia.
I twoje kto wymieni ze Szwedami bitwy
I uparte w Inflantach za nimi gonitwy,
Nieśmiertelny Czarniecki! gdzie, w zemsty zapale
Przepłynąwszy bachmatem dzielnym morskie fale,
Wysep Alsy z zamkami wydarłeś Szwedowi
I pierwszyś z ludzi usiadł na kark Neptunowi.
I ty, Pawle Sapieho, Litwy wodzu godny,
Krwi Narymunda szczepie w bohatyrów płodny!
Czegożeś nie dokazał w owem zaburzeniu,
Drugą część Polski na twem dźwigając ramieniu?
Kto Mińsko i Tykocin wydrze najezdnikom?
Przetnie szlak Rakocego zbiegłym kopijnikom?
Kto Chorusa z obozem pod Brześciem doścignie?
Z rąk Kurfirszta i Szwedów Warszawę wydźwignie?
Kto ocali Podlasie, wyprze Szwedów z Litwy?
Twoje, dzielny rycerzu! harce i gonitwy!
Tobie i wstępnym bojem doświadczeni wodze

Dostać placu nie śmieją w popłochu i trwodze:
Pierzcha za Dniepr ów stary ćwik wojennej sztuki,
Tracąc obóz i jazdę, sławny Dołhoruki;
I ów śmiałek Chowański, ufny w groźne siły,
Usypał pod Polanką dumie swej mogiły.
A ty gdzie tylko błyśniesz dzielną twą buławą,
Pierzcha hufiec łupiezców z przestrachem i wrzawą!
I was kto tu policzy, drogie nam imiona,
Które w cieniach zawistnych ukryła Bellona!
A ta ziemia, pluszcząca w waszej krwi strumieniach,
Jeszcze wre ogniem sławy w późnych pokoleniach.

Lecz gdzież giniesz w zamęcie, wzroku zadumiały?
Nie schodzisz tego placu i nieszczęść i chwały.
Ni my dwudziestoletniej tej burzy przetrwamy,
Którą walczyć piekielne sprzysięgły się bramy.
Pójdźmy dalej. — Lecz dokąd trwożne zwrócim kroki,
Gdy nam drogę zaległy nieznane widoki?
Jakaż się góra z kości ludzkich usypuje,
A znojem udyszany rycerz nań wstępuje?
Hełm rozchwiany, a puklerz od ciosów poryty;
Kord w ręku wpół strzaskany, szczerbami okryty;
Z twarzy, z wzrostu, z rozświaty złocistej pancerza
Zda się być znana postać Jana Kazimierza.
Natłok dzielnego ludu mogiłę otacza,
Każdy raną lub blizną męstwo swe oznacza;
A składając proporce i działa zdobyte,
Rozmaitych narodów łupy znakomite,
Cały tłum swe przygody zeszłe przypomina.
Król wskazuje milczenie i mówić zaczyna:
«Bracia! jużeśmy przecie morze krwi zbrodzili
«I drugie takie morze słonych łez wypili;
«Każdą piędź ziemi waszej, na której stoicie,
«Kupiliście na nowo ranami sowicie.
«A gdy pracy nabytek własnością się mieni,
«Czemże będzie ta własność, co się krwią rumieni?
«Któż wam zdoła zaprzeczyć tak krwawe nabycie,
«Którego ceną była wasza krew i życie?
«Dzieliłem z wami trudy w każdej boju wrzawie
«I w każdej o Ojczyznę garłowej rozprawie:
«Bo królowie są winni ginąć za tych sami,
«Którzy ich żywią znojem, a bronią piersiami.
«Powinność mię czyniła starszym waszym bratem,
«A urząd na to odział świetnym majestatem,
«Abym był poważanym, czułym, sprawiedliwym, —
«Darujcie! że mnie nie mógł uczynić szczęśliwym!

«Niech jednak będą wieczne Najwyższemu dzięki,
«Że na nas chciał wyświęcić swej wszechmocność ręki.
«Świat się na nas uzbroił — piekła się sprzysięgły —
«Ani świat nas pokonał, ni piekła dosięgły.
«A kiedyśmy z imieniem naszem już znikali,
«Wznosim głowę z tem słońcem po rozpierzchłej fali.
«Uczcie się z nas, niniejsze i następne wieki,
«Że kto Bożej osłonion paiżą opieki,
«Tego nie zagrzebają świata obaliny:
«On śmiało deptać będzie wieki i ruiny!
«I wam niosę, rycerstwo! wdzięczności hołd szczery,
«Towarzysze mych nieszczęść, dzielne bohatery!
«Ani ja drogich imion waszych dziś wymienić,
«Ani czuła potomność zdoła ich ocenić.
«Szczęśliwe pokolenia, które z was się zrodzą
«I wasze pocieszone popioły odmłodzą
«Niewyrodnym zaszczytem ojców swoich sławy,
«Którą wy przetrwaliście wiek zamieci krwawy!
«Kostki wasze, jak świętość jaką, niech zbierają
«I nią się na podobne ciosy uharcują.
«Wy tę ojczyznę piekłom z paszczęki wydarli:
«Możnaż, by oni bez niej haniebnie pomarli?
«Nie daj tego, potężny ojców naszych Boże!
«I wy, z nami skrewnieni tych państw święci stróże!
«Aby tę nieociekłą łzami i krwią ziemię
«Podobnych kiedy nieszczęść zalać miało brzemie,
«Niech my naszemi głowy ten grób zalegniemy
«I nim wszystkich Polaków winy opłaciemy!...

«Ale cóż znaczy, bracia!... Właśnie, gdy to mówię,
«Zamęt jakiś zawrotu zadał cios mej głowie!...
«Krew i język drętwieją... słowa się cofają...
«Jakież ćmy nieprzejrzane nas tu otaczają!...
«Jakiż obłok nieznany zamgla moje oczy
«I przede mnie widziadła niepojęte tłoczy!...
«Starzec jakiś sędziwy kraj mi wasz wskazuje...
«Tak jest... ten sam. któremu z wami dziś panuję,
«A on się w nową postać tworzy i przemienia:
«Wszystko razem zakwita, wszystko zazielenia,
«I prawa podeptane z pleśni wydobywa
«I nowe rzadkiej zgody młotem przekowywa;
«Na ich głos pękły dumne bratodzielcze wały;
«Nieznane jednej matki dzieci się poznały
«I w czułem rozrzewnieniu wzajem się ściskają,
«Wzajem się kochać, wspierać, bronić sprzysięgają;
«Rozkopują swe gruzy grody pogrzebione,

«Rolnik wznosi ku niebu ręce uznojone;
«Zaczynają oddychać sławą zbrojne roty,
«Smakować i krzewić się zapomniane cnoty;
«Słodkim rankiem przyświeca radość i pociecha,
«Świat stoi w zadumieniu, niebo się uśmiecha.

«Lecz cóż robi ten potwór obok tego dzieła? —
«Postać jego obłudy maskę na się wzięła!...
«Potwór, wylęgły w głębiach Zgorzeleckiej *[= Brandenburg]* kniei,
«Powiewa zdradnym hymnem pochlebnych nadziei,
«I wdzięcznie się uśmiecha i w słodkiej postaci
«Chwali dzieło i z jego sprawcami się braci;
«A kiedy jedną ręką przymierze zawiera,
«Drugą skryty puginał z sprężyn swych roztwiera:
«Godzi w serce. — Niestety!... cios śmiertelny zadał!...
«Zniknął — dumny zręcznością, że ufność posiadał;
«Przebóg!.. węgły ościenne ogniem się zajmują,
«Kłębem dymów zakryte iskry przelatują!
«Wypada z dna Erebu burza wyzioniona,
«Błyskawicą, gromami, gradem nasrożona,
«Lasy, domy i góry przed sobą wywraca,
«Ślad zaczętej budowy ze szczętem zatraca;
«Rozproszony rój pszczółek z ula się rozbiega,
«Płacz, lament, narzekanie i rozpacz zalega.

«A ten! Co to za jeden?... co z głębi Wawela
«Z złomkiem kosy rzuca się na nieprzyjaciela
«I nim tłumy najezdne cudownie rozmiata,
«Mrok rozjaśnia i oczy na się zwraca świata.
«O! nieszczęsny cnotliwych Polaków wysiłku!
«Jeszcze sławą gorejesz... acz na sławy schyłku!
«Gorzko tego przypłacasz, lecz jeszcze oddychasz —
«O starcze! w jakąż przepaść dalej mnie popychasz?
«Im głębiej wzrok zbłąkany w tym zamęcie tonie,
«Tem straszniejszych widoków odkrywa przestronie.
«Srogi krwi przelew — srogi! ziemię tę rumieni,
«I Wandal *[= Wisła]* zbożopławny posoką się pieni.
«Drugi na brzegach jego już Tamerlan ożył
«I pod lasem okrutny obóz swój założył!
«Pląsa we krwi... o węgły mdłe roztrąca dziatki,
«Topi starców... wyrzyna konające matki
«I, aby uszedł oka wzdrygnionej natury,
«Z roznieconych pożogów ściągnął wszystkie chmury.

«A ten co znaczy?... w moje znamiona przybrany,
«Chwiejący się — i różnie z różnych stron widziany,

«Wszystkim dobry, a sobie jednemu szkodliwy...
«Cząstki łata — a ogół pada nieszczęśliwy.
«Ułomki tylko z niego grzebią się w ruinach
«I zdają się odradzać w nieznanych roślinach...
«Cóż on za jeden?... wszyscy raz go wysławiają,
«Drugi raz nań przekleństwa okropne miotają;
«Jedna go ręka wznosi — i jedna obala,
«Miota nim po przepaściach rozbujana fala...
«Dokądże go prowadzą?... dokąd przy tych wozach...?
«I za nim powiązaną czeladź na powrozach...?
«Starcy głowy schylone prochem posypują,
«A drudzy się z rozpaczy w grobach zakopują...
«Rozproszonych po kątach ścigają i męczą...
«Jedni w turmach; a drudzy po pustyniach jęczą!...
«Jakąż widzę tu lwicę, posoką spluskaną?
«Jeszcze pluszcze i zemstą dysze niezbłaganą,
«Na trupach podławionych rozwleka swe szpony,
«Niedogryzki piszczelów i trzewia wydarte
«Dzieli pomiędzy sępy, na jej łonie wsparte,
«A gdy łupem rozdęta drugim grozić chciała,
«Pękła i śladu niema, kędy się podziała...
«Cóż znowu? Gdzież mi zniknął ten kraj? gdzie się podział?
«Czy to on w tę nieznaną postać się przyodział?...
«Wszystkie dawne zatarte ślady i znamiona —
«Obca mowa — obyczaj — urzędy — imiona!
«Tłumy różnojęzyczne, przechodnie, wędrowce
«Rządzą wszystkiem, jak własne pany i krajowce,
«I wasze święte prochy w grobach znieważają
«I szydersko pamiątkom drogim najgrawają!

«A tego kto zrozumie, co nieznanym cudem
«Wskrzesza kości — i nowym przyobleka ludem
«I, czyszcząc spustoszenie ogniem, w studni skrytym,
«Obwodzi kościół nowy murem niepożytym? —
«Coś błysnęło — i znowu nieprzejrzanym mrokiem
«Zazdrosny światła starzec zakrył przed mem okiem...

«O bracie! z nóg mię walą te straszne widziadła!
«Zniknijcie, dziwotwore z oczów mych zwierciadła!
«O przyszłości! dla ciebież my tę krew przelali
«I tę ziemię kościami naszemi zasiali?...
«Nie chcieliście mnie słuchać przed dziewięcią laty,
«Gdy grożące wam nadal nieszczęścia i straty,
«Radziłem w samem źródle skutecznie uleczyć,
«I stałym gospodarzem dom wasz ubezpieczyć.
«Bogdaj moich przeczuciów, wyciśnionych w smutku,

«Te dzisiejsze straszydła nie wywróżą w skutku!
«Próżno mnie, bracia! próżno tronem swym męczycie;
«Dajcie unieść zatrute tym widokiem życie!
«Nad wami i nad waszym rodem we łzach tonę!
«Weźcie sobie to berło!.. składam wam koronę!...
«Idę w Newerskie puszcze z tym grotem utkwionym
«Błagać Boga strumieniem łez niewysuszonym,
«Aby albo ten wyrok surowy przemazał,
«Albo, was podźwigając, Bogiem się pokazał!...»
Wyrzekł — upadł — a gromy po trzykroć błysnęły —
Jękła ziemia — widziadła z mogiłą zniknęły.

Str. 105—112. **Z pieśni IV (zakończenie).**

50) O dziewico! przed którą przyszłość niezgłębiona,
Spoczywając w przepaściach bezdennego łona,
Tobie jednej otworem niezamkniętym stoi!
Pociesz mnie, przylękłego u twoich podwoi!
I jakże?... więc ten dziedzic rozkosznego brzega,
Gdzie się twe imie nowym odgłosem rozlega,
Na toż on szczodry zachęt i wiek łożył cały.
Aby język i czucia nasze skamieniały!
Na toż roje rycerskich młodzieńców urodził,
Sam ich znojem i trudem do sławy przywodził,
Na ich czele kwitnących dwuch postawił synów,
Tchnął w nich serce i ducha do ślachetnych czynów?
Na toż on przez lat tyle, w domu i za domem,
Ważnych usług i czynów styrany ogromem,
Radą, męstwem, ofiarą swą Ojczyznę wspierał,
Ażeby nad jej grobem z żalu obumierał?
I ta sławna północnych Spartanek mistrzyni,
Tylu chlubnych dla kraju pamiątek twórczyni,
W sławnych przodkach wszczepiona na tej wolnej ziemi,
Będzież nowej Ojczyzny szukać z dziećmi swemi?
Na cóż ją nadobnemi cieszysz wnuczętami?
O ty, druga Heleno, rozkwitła wdziękami,
Mocna jednem spojrzeniem zbrojny świat rozbroić,
Lwy ugłaskać i srogie tygrysy ukoić,
Po co te dziatki tulisz do ich babki łona,
Ucząc słodkie wymawiać rodziny imiona?
Kiedy one oddychać duchem swej rodziny,
Ani dawnej ojczystej będą znać krainy!
I ty, wdzięczny młodzieńcze, dziatek tych rodzicu,
Tlejący rozrzewnieniem na nadobnem licu,
Rozważając twych przodków nieśmiertelne czyny,
Będzieszże zawsze cierpiał w środku swej dziedziny

To pamiętne Ojczyzny naszej grobowisko,
Nieprzepłakane wnuków łzami widowisko?
I my wszyscy z twojego, Wyrocznio, przybytku,
Nie będziemyż odnosić innego użytku,
Jak tylko srogą pamięć wielkości zgaszonej,
Strażą twą, a naszemi łzami poświęconej?
I te serc uciśnionych konające drgnienia
I te słodkie, choć płonne, zwodnych snów marzenia,
Ta nadzieja, co oręż rozpaczy wydziera,
Co ostatnia gasnące powieki zawiera, —
Wszystkoż to razem z nami będzie zagrzebane?
I niebo, już tak długo na nas zagniewane,
Nigdyż się naszych jęków zlitować nie raczy?
Będzieli tak na zawsze? — powiedz!... Lecz cóż znaczy?...
Drży ziemia... nikną góry... rzeki się cofają...
Zalęknione stworzenia resztą tchu ziewają, —
Szum się wzmaga — pomroką strachu wszystko wieje — —
Moc mię jakaś obala... krzepnie krew... truchleję...
Ludzie! upadam... Ludzie! Bóstwo się objawia —
Grzmi niebo — świat się chwieje — z gromów głos przemawia:

«O zlepki skazitelne wielkości i nędzy,
Pokiż, waszych przeznaczeń nieświadomi przędzy,
Wolicie z niej pajęcze pasmo skarg układać,
Niż się o stały wątek jestestw waszych badać?
Myślicież, żeście losu ślepego igrzyskiem,
I wcale obojętnem niebu widowiskiem?
Niebaczni! nie są głuche te górne sklepienia
Na odzowny szczęk waszych kajdan i jęczenia.
I ta krew, strumieniami niewinnie przelana,
I ta powódź nieoschła, z waszych łez wezbrana,
Budzi zemstę uśpioną i łuk naciągniony,
Na zagładę zagładców waszych wymierzony.
Ale, gdzie się odwiecznym stanowi wyrokiem,
Tam i kara leniwa idzie krok za krokiem.
Wy przecie, niepobaczni na wyroki święte,
Rozwodzicie mrukliwie żale nieujęte;
Jakgdybyście na pastwę ucisku oddani,
Omackiem po obłędnej tłukli się otchłani.
O małowierni Twórcy waszego czciciele!
Jak go czcicie niegodnie i znacie niewiele!
Wyznajecie Go Ojcem waszym litościwym:
Jakoż jest nim zapewne po stokroć prawdziwym!
Od niego wzięła czucie wszelka żywa dusza,
Że się cierpieniem istot podobnych porusza;
On ucedził czułości i ojcom i matkom,

By biegły na ratunek rozkwilonym dziatkom;
On nauczył drapieżną lwicę żywić lwięta
I ptactwo z swej gardzieli nakarmiać pisklęta:
Możeż on o was, dziatkach, wiecznością natchnionych
I do działu dziedzictwa jego przeznaczonych,
Zapomnieć choć na moment, albo na los rzucić
Wtedy nawet, gdy słusznie winien was zasmucić?
Czytajcie w Jego księgach prawdę zapisaną:
Jak On, widząc pierwszego człeka krew przelaną,
I zabójcę i ziemię, zabójstwem zelżoną,
Napiętnował przeklęctwa kaźnią niecofnioną:
A tyle srogich mordów, tyle ciał pobitych,
Rozszarpanych wściekłością, piaskiem niepokrytych,
Tyle mogił, posoką wrzącą nieociekłych,
Tyle starców, niemowląt i matek rozsiekłych,
Te miecza niedobitki, w włóczędze i morze,
Śmierciami ziewające na nędzy przestworze,
Te krzywdy, przyzywaniem zemsty ujękane,
Na setne pokolenia w skutkach swych przelane,
Onli puści bezkarnie... i jeszcze dozwoli,
By te sępy, osiadłszy kark waszej niewoli,
Drgające resztą życia serca wam szarpały
I ożywnej nadziei zawiązek targały? —
Kiedy więc rządzą światem te prawdy niemylne,
Ni zachwiać ich zdołają pociski bezsilne,
Czem się dzieje, pytacie, że to nieszczęść brzemie
Tak już dawno znękaną trapi waszą ziemię?
Gdy na ojca i rządcę ta nie pada wina,
Między wami być musi źródło i przyczyna.
Nie pozór cnoty niebu wielkich ludzi rodzi,
Ni strój jej pożyczany długo świat uwodzi,
Gdzie święte jej korzenie calcu nie sięgają,
Tam legły jedne państwa, a drugie konają.
Postawcie obok dziadów wnuki podrobniałe:
Dźwignęli z ich pancerzmi kordy zardzewiałe?
Nie dość jest męstwo, rozum, cnotę trafnie sławić:
Ci, nie mówiąc, tem trojgiem kraj umieli zbawić.
Serce zgodne z ustami, postępki z nauką
Były u nich mądrości polorem i sztuką:
Dumni z swych obyczajów szanownej prostoty,
Nie pozłotą, lecz hartem przyświecali cnoty.
Jakiż dziw, że od szczepu odrodne gałązki
Straciły imie jego, soki i zawiązki?
Lecz szczęśliwy, kto z błędu na drogę nachodzi!
Częstokroć i nieszczęście skutki dobre rodzi:
Zgniłych ścieków wyziewy zarazę prowadzą,

Lecz razem chmur przewiewnych brzemiona gromadzą;
Te wstrząsły ziemię ognia i wody przelotem,
Darzą was czystszem tchnieniem, a krzewy żywotem.
Nie próżno te gasnące teraz błyskawice
Utrapiły klęskami wasze okolice;
Błąd z prawdą, gwałt z słusznością, kończąc zapas srogi,
Wrócić powinny światu prawdy owoc drogi
I, przyrodniem ogniwem wiążąc wszystkich braci,
W okazalszej ród ludzki postawić postaci.
A gdy i wasze kąty spłonęły w tej burzy,
Azaż się nowy Feniks z popiołów wynurzy. —
Każdy ranek was budzi nowym rzeczy stanem;
Przestałże Ten być waszym i Ojcem i Panem,
Który, tknięty i teraz waszemi skargami,
Wspomniał, żeście Mu miłych przodków potomkami?
Równo Jego kosztuje, czy świat nowy tworzyć,
Czy tym kazać wstać z grobu, których chciał umorzyć.
Skoro więc z Nim się nowem przymierzem złączycie
I na wskrzeszenie waszej sławy zasłużycie,
Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła:
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.
Na tem słowie odzowna postać niebios zgasła;
A Sybilla w Swiątyni złote drzwi zatrzasła.

C) Assarmot

Syn Jektana, Praprawnuk Sema, Praszczur Noego, Narodów Sarmackich Patryarcha, Przyszłym Pokoleniom w duchu wieszczym błogosławi.

(Tamże, t. I, str. 139–145).

51) Dzieci! już nas Sennaru nie mieszczą płaszczyzny:
Swiat wam przestrzeń otwiera do nowej Ojczyzny.
Już dzierży dział swój Chama i Jafeta plemie
Ja wam spadkiem północne przekazuję ziemie,
Gdy więc, jak gwiazdy, niepoliczeni,
Sercem, językiem z sobą spojeni,
Krawędź dwóch światów zabudujecie,
Postrach z szacunkiem swym rozniesiecie;
Te ode mnie w dziedzictwie miejcie wieczne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Jeszcze te oceany, rzeki i górzyska
Oznaczonego przez was nie noszą nazwiska;
Wy im szerokogłośne nadacie imiona
I na nich wyżłobicie swych czynów znamiona.

A rozrojeni w tysiąc narodów,
Tysiące wzniósłszy zamków i grodów,
Wspólnego rodu nie zabaczajcie,
Wzajem się bratnią dłonią wspierajcie,
Jednego ojca dzieci, jedne miejcie prawa.
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Jednych was zajmą Tauru i Kaukazu skały,
Drugich Oby źródliska i Ryfejskie wały;
Tych rozgnieżdżą jeziora żyzne Meotyckie
I zatoki Kaspijskiej i brzegi Pontyckie;
Owym poruczy bramy Tryjonu
Sturzeczny strumień Wołgi i Donu.
A wy, górami. morzem przecięci,
Wiecznym braterstwa nitem ujęci,
Jednego ojca dzieci jedne miejcie prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Toż, kiedy swej gwiazdowej niesyci siedziby,
Polubiwszy Urappy zbożorodne skiby,
Niehamownego Istru dumny grzbiet stłoczycie,
I groźne Hesperydom proporce utkwicie;
Jako ten Eufrat, nowo rozlani,
W nowe imiona poprzeradzani,
Twardzi chowańce północnych zorzów,
Ścieśnicie brzegi południch morzów, —
Pamiętajcie i wtedy na ojcowskie prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Nie zawściągnie was dumny oręż światowładców;
Zwycięzcy tylu ludów ujrzą swych zagładców. —
Wy świat, przez nich okuty, z kajdan rozkujecie
I gniazdo ich oszczepem stalnym rozorzecie;
A z roztrąconych złomków ich dumy
Wywiódłszy nowych narodów tłumy,
Gdy z nimi głośne państwa zakładać
I ich lasami będziecie władać,
Pamiętajcie i wtedy na ojcowskie prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Lecz nie w samym orężu i sława i cnota:
Własne cechy mieć winno plemie Assarmota.
Niech się ich nauczają od was obce ludy,
Jak słodkie dla wolności zapasy i trudy;
Że ona pierwszym posagiem człeka,
Którym go Twórca natchnął od wieka,

By, będąc godnym wieczności synem,
Z woli, nie z musu, swym władał czynem;
Że się od niej zrodziły te Sarmatów prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Uczcie ich, jako miłość Ojczyzny jest święta,
I winnym dla niej długiem śmierć, więzienie, pęta,
Jak zwyciężonym krzywdy ślachetnie darować,
Słowa, wiary, sojuszu najświęcej dochować,
Przed gościem serce i duszę wylać,
W kajdanach nawet karku nie schylać,
Gardzić rozkoszą, trudu nawykać,
Wielkością duszy Nieba dotykać,
Jak ze krwią w dzieci przelać te niezmienne prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Niechaj tam Tuiskona, Jawana praszczury
Chlubią się dociekaniem przemyślnem natury
I trwożną łodzią zyski u śmierci kupują
I łakocią bawideł płoche serca trują;
Niechaj się drudzy pęzlem wsławiają,
W ciosany marmur duszę wlewają
Lub, rozkopawszy wnętrzności ziemi
Frymarczą kruszcem i dziećmi swemi;
Dla was jedne zabawy, nauki i prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Ta jedna was od innych ludów wyosobi
I przyrodniem Sławaków imieniem ozdobi.
Z tych jeden ród zakwitnie w laury znakomity,
Co, z morzem Wenedyckiem żeniąc Tatrów szczyty,
Od puszcz Hercyńskich na brzeg Euksynów
Przerzuci brzemie walecznych czynów;
A gdzie zachodzi i wschodzi słońce,
Roześle głośne swej sławy gońce
I szczerbcem na granitach zakreśli te prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Tych ja dziełom ni kresu, ni granic stanowię,
Znać ich będą przy osiach świata Laponowie.
Dwanaście wieków sławy w ich budowę wsięknie,
I dwanaście narodów przed nimi uklęknie.
Na ich polegną lennicy wierze,
Skupią się ludy po ich przymierze;
A kto ich gruntu dotknie się nogą,
Przeistoczony wolnością drogą,

Opiewać słodko będzie te sarmackie prawa:
Cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Toż postronni królowie z mężnymi narody
O chlubne ich zaszczyty iść będą w zawody;
Bądź na ich łonie spocząć, bądź berłem przewodzić,
Bądź z nimi się pobracić lub ze krwi ich rodzić.
Oni sąsiedne państwa z stolicą
Dźwigną z przepaści dzielną prawicą,
A syci z siebie szczęścia i chwały,
Wskażą szacunek za trybut cały;
Oni waszym prawnukom przypomną te prawa:
Cnota naszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

Oni później... Lecz jakiś pomrok mnie zamroczył...
I dalsze przeznaczenie mych dzieci przytłoczył!
I słońce się zaćmiło!... Nie trwóżcie się, dzieci,
Prysną chmury przechodnie, a słońce rozświeci.
Ród Assarmota nieprzepleniony,
Na końcach ziemi z sobą złączony,
Sercem, językiem, wychowem dziatek,
Ludów i świata przetrwa ostatek,
Póki tylko miłować będziemy te prawa:
Cnotą naszym żywiołem, a rzemiosłem sława!

D) Lech, poema historyczne w III pieśniach.

(Tamże, tom I, str. 149—194).

Poemat miał składać się z trzech pieśni, z których dwie pierwsze tylko zostały wykończone; w I widzimy Lecha, jak przybywa nad Gopło, słyszymy dość mgliste przepowiednie kapłana Jessego, Swiętosza, syna Jędzioła, dotyczące przyszłości Polski; w II — Lech opowiada dzieje kraju i swego rodu. Te dwa monologi — to już wszystko: akcyi niema.

Str. 151—161. **Z pieśni I.**

52) Gdzie niegdy w gruzach legła miast Heneckich głowa,
Lemizoletu starego budowa,
Stał kościół, Wandalitów ramieniem dźwigniony,
Gromowładnemu Jessie poświęcony;
Otaczał go poślubny Nimfom gaj dębowy,
Orlego rodu przytułek gniazdowy.
Tam lud zbiegły niósł bogom z ofiarami modły,
Aby się jego poselstwa powiodły;

Które mu z krwi sławackiej wodza przywieść miały
I zleczyć w kraju nierząd zastarzały.
A gdy wszystkich pobożność zajmowała święta,
I krwią pluskały ofierne bydlęta,
Przerwał to nabożeństwo widok niespodziany,
Zbłaganych niebios znak oczekiwany.
Ozwał się okrzyk ludu, wzrastał tętent koni,
Wrzawa żołnierstwa, szczęk chrapliwej broni;
Wpośród zaś tego tłoku ludów i orężów
Szedł do świątyni poczet obcych mężów.
Na ich czele wódz, głową wyższy i ramiony,
Wstępował pierwszy na próg poświęcony.
Jęknął próg i zawory miedziane zadrżały,
Za dalszym krokiem wstrząsł się kościół cały.
Hełm stalisty na głowie kitami powiewał,
Rudawej brody powagę rozsiewał,
Pancerz z końskich kopytów, tęgim młotem bity,
Spojne posrebrzał smoczą łuską nity;
Na barkach rozłożystych sterczał lampart srogi,
Błyszczały stalą i lędźwie i nogi;
Kord obosieczny brzękał na spiekłym rzemieniu,
Dziryda w ręku, puklerz na ramieniu.
W tej postawie gdy z gronem rycerzów podobnych
Stanął wódz wpośród przybytków ozdobnych,
A gmin, dziwem przejęty, w zalęknionym gwarze
Niewiasty z dziećmi tulił pod ołtarze:
Wzniósł się na wieszczy trzynóg Świętosz, syn Jędzioła,
Stuletni kapłan i rządca kościoła;
Przy nim złożono skrzynię, nikomu nieznaną,
Tajnych pieczęci pasmem opasaną.
On, drżącą otworzywszy ręką tajemnice,
Trzykroć wzniósł w niebo zbłąkane źrenice;
Skroń tyjarą jaśniała, a z wywiędłych ramion
Powiewał szkarłat pełen świętych znamion,
Promień światła wytryskał z uśnieżonej głowy;
Uciszył wrzawę i rzekł temi słowy:
— «Niepożyci wiekami Sauromatów syny!
Którzy niniejsze oglądacie czyny,
I wy! którzy w lat tysiąc słyszeć to będziecie:
Opowiadajcie to samo po świecie.
Nie poselstwa cię nasze, nie traf obłąkany
Sprowadził do nas, wodzu pożądany!
Jeszcześ ty słońca nie znał, ni twoi ojcowie,
Kiedy cię na to wybrali bogowie.
Już trzydzieści set razy księżyc twarz odmienił,
I ten gaj nowym liściem zazielenił,

Jak niegdy ulubiony bogom Alan wtóry,
Ogrodziwszy się Wandalskiemi góry,
Szerokiej swojej władzy nad krajem objętym
Złożył znamiona w tym kościele świętym
I one przechodniowi jakiemuś przekazał,
Którego we śnie wielki Jesse wskazał.
Wiek wiekowi podawał tę przepowiedź starą,
Chowaną u nas milczeniem i wiarą.
Oto przyłbica jego, w której on przed laty
Różnoimienne zwoływał Sarmaty:
Wenedów, Awarynów, Sulanów, Gitonów,
Toż Arsyjetów, Finnów, Burgijonów,
Strzałotrafnych Ombronów, poskocznych Saboków,
Peucinów, Tagrów, krępych Amadoków,
Północnych Agatyrsów, Weltów i Sawarów,
Przywodosiadłych Budynów, Nawarów,
Basternów, Tyrangitów, Biessów podkrępackich,
Zarody przyszłych pokoleń słowackich.
Czytaj w tym hełmie napis twojego imienia:
«Lechowi — ojcu Lackiego plemienia»,
Jesteś nim — sam ten szyszak wieszczbę rozwiązuje
I czekanego właściciela czuje. —
Gdy to mówił, przyłbica ogniem roziskrzała,
Trzykroć się Lecha imieniem ozwała. —
«Oto miecz, którym tenże Alan, bogom miły,
Stargał związkowe Alemanów siły;
A odkroiwszy Labą do morza granice,
Posunął późnych Sarmatów dzielnice.
Próżno go nasz się stary Modygił napierał,
Gdy z synem wojska na Iberów zbierał;
I wnuk jego Gąsiorek próżno zsyłał posły,
Aby mu święty ten oręż przyniosły;
Kiedy potężną Rzymu wywracał budowę
I w stepach Afrów szczepił państwa nowe.
Ciebie ta po Alanie czekała spuścizna,
I przeznaczona od bogów Ojczyzna.
Ich wyroki niezmienne — u nich lat tysiące
Jednym dniem liczą lata i miesiące,
A co oni uradzą wszród wiecznych podwoi,
Choćby świat upadł — ich wyrok ostoi».
Na te słowa gdy bogom niosąc Lech podziękę,
Po miecz wskazany drżącą wściągał rękę:
«Stój, synu! rzekł mu kapłan, zalawszy się łzami.
Jeszcześ nie spełna obdarzon łaskami:
Więcej, niżli rozumiesz, bogi cię miłują,
Gdy ci przyszłości tajniki wskazują;

I ta tarcza do ciebie należy Alana,
Skrytych przeznaczeń wieszczbą opisana.
Zgłębiam te tajemnice święte sto lat właśnie,
Które ci z woli bogów dziś wyjaśnię.
W niej rozpoznaj Narodu twojego znamiona
I zwite w kłębek następców imiona.
Pięćdziesiąt czterech mężów pierwszy krąg zatacza,
A stu następnym dalszy plac oznacza;
Jedni z nich, bliżsi ciebie, nad Waregskim brzegiem
Warowne zamki budują szeregiem;
Kołobrzeg onym głową, a Wismar i Brzemie
Ponad Wezerą zakreśli twe ziemie.
Ci, odkopawszy wklęsłe Winidów zagrody,
Przenoszą trwogę na Bałtyckie brody
I, trójrzędnemi wiosły rozpędzając łodzie,
Ścigają Danów po bursztynnej wodzie;
A zwycięskie omywszy w Motławie pancerze,
Zbożnego Gdanu budują śpichlerze.
Inni bratnich Sławianów rozrojone plemie
Miedzami w nowe przesadzają ziemie;
Rybołownych Waregów w Starygród zawodzą,
Z Rugijanami Obotrytów godzą,
Czteroszczepnych Lutyków Odrą zamykają,
Haułów, Połabów na straż im przydają.
Sprewianami Zgorzelec, przyszłych zmian zarzewie,
Dźwigają z gruzów w zachmurzonym gniewie.
Włość Syleńską, bogatą kruszcem i przędziwem,
Ujmują Kladzka i Kroszny ogniwem;
A na syrbskich nizinach sadowiąc Lutyków,
Z Dalemińcami jednają Chutyków;
Górzystych Murakanów, przy Tatrów ustroni,
Sklejają węzłem pobratymczej dłoni.
Rakuzańcom Dunajskie w straż oddają brzegi,
Pierwszy Sarmatów w ciepły kraj zabiegi. —
Toż późniejsi, nieznaną łuną rozjaśnieni,
Rosną w potęgę w chrobackiej przestrzeni.
Nowe państwa, stolice, nowe zamki tworzą;
Nietknięte niwy krajnym pługiem orzą.
Uciśnionym na pomoc kniaziom przybywają,
Kornych sadowią, nadętych strącają;
Granicząc żelaznymi słupy kraj szeroki,
Od źródeł Sali do Dniepru zatoki.
Inni znowu, zawziętsi Morzanny chowańce
Groźne roznoszą namioty i szańce;
Wrocławia i Połowców zlawszy krwią osady,
Wskazują wiekom Psiego pola ślady.

Drudzy zasię, baczniejsi, nad strumieniem Nidy,
Stłukłszy na sierpy szczerbaki i dzidy,
Mądre prawa stanowią, tysiąc miast murują
I do rękodzieł obcy lud zwołują.
Ow, lecąc na wyścigi, kraj ten błogosławi,
Gdzie się człek każdy wolnym człekiem stawi.
Mruczą wsparci na kordach zawiędli krysacze;
Trąby, nie pisma, świadomi słuchacze.
Raz ucha nadstawują, łzy ukradkiem leją
Nad lepszą dziatek i żon swych koleją.
Więc, idąc za wymownym w poradzie Krzesławem,
Kark nienachylny schylają przed prawem.
A tu już z nowym rodem twój się ród pobraci
I w ogromniejszej strwoży świat postaci.
Dziedzictwem możnych królestw powabna dziewica
Twardych Litawów zwabia wdziękiem lica.
Oni na jej spojrzenie ronią z ręku kordy,
Wstydni za dawne najazdy i mordy.
Jedną wicią krępują państwa i sztandary,
Ujęci ślubem nierozjemnej wiary.
Jedni wzajem za drugich umrzeć przysięgają,
Za białe szaty niedźwiedzie mieniają.
Zadrżały na ten widok Nemetów narody,
Getyckie stepy i Zadońskie grody.
Posoką zapienione Grunwaldzkie równiny,
Wracają panom dawne ich dziedziny;
Łukonośni Dakowie, czerkascy Pieciorce
Miecą pod nogi hołdowne proporce.
A tak na rozszerzonej dalszych dzieł przestrzeni,
Rozwlokłszy pasmo żywotnych korzeni,
Nowowszczednego rodu ojciec posiwiały
Dwa wieki dzieciom przekazuje chwały.
Po bracie, ległym w boju nieśmiertelnym zgonem,
Zasiada drugi z licznem dziatek gronem.
Przywraca pod opiekę bratnią Pomorzańców,
Zdarłszy z nich jarzmo zbrojnych nawracańców;
Obce państwa i trony rodem swym sprzymierza,
Pieczę nad domem trzem synom powierza.
Z tych ostatni i wiekiem i chwałą okwity
Laurów zadońskich i scytyjskich syty,
Raz pątlikiem, wnet wieńcem rożanym przyświeca
I błędne światło po kraju roznieca;
Uczy królów królować, jak na ludów łonie
Znojne ich dobrem słodko złożyć skronie.
Siostrzana świetnym darem w nowy strój przewleka;
Głuchy na wróżby następnego wieka.

Co pradziad słodkiem skleił miłości ogniwem,
Prawnuk przymierzem zharca świątobliwem,
Aby sercem i duszą nierozdzielne ciało
Wiecznem braterstwa zarzewiem gorzało.
Oba państwa nabytków nowych darzy plonem
Które bezdzietnym osieroca zgonem.

E) Zjawienie Emilki (1828)

Poema na pełni kwadry II, lunacyi XIII, cyklu słonecznego XII.

(Tamże, t. II, str. 31—61).

Ukazuje się tu widmo zmarłej dziewicy i pociesza żyjących zestawieniem błogości rajskiej z niedolą na ziemi, wypowiadając przytem dość niejasne przepowiednie, dotyczące przyszłości Polski. Podajemy tu początek tego utworu.

Str. 31—39.

53) Noc była — i pomiędzy jasnych gwiazd szeregiem
Błędny księżyc srebrzystą twarz dopełniał biegiem;
A pokój, rozpostarłszy skrzydła uciszone,
Kołysał snem podchlebnym stworzenia uśpione;
Świat w ponurem milczeniu koił swe kłopoty,
Szanując świętych cieniów i duchów przeloty:
Gdy Emilka, w anielskie roty przeniesiona,
Niekiedy cichem matki westchnieniem wspomniona,
Ciesząc nową gościną płonny żal rodziny,
Z górnej, jako niebianka, zstąpiła krainy.
Tkaneczka na niej biała, do owej podobna,
Którą jej niegdy mama utkała nadobna,
Perłami i bogatym haftem się iskrzyła
I o pierwszeństwo z drogą przepaską walczyła,
Na której sto szafirów, a rubinów trzysta
Zamykała szmaragiem zapinka złocista;
Szarafanik błękitny, złotogłowem tkany,
Szkarłatem i srebrzystą lamą bramowany;
Płaszczyk złotopłomienny, spuszczony z ramionek,
Siejbą światła rozwiewał zorzowschodny dzionek;
Miasto giezłeczka, wieniec z róż na głowie wity,
Rzędem perły na szyi, rzędem chryzolity.
Twarz i usta niewinne wdziękiem uśmiechały,
Kędziorki pokręcone na karczek spadały;
Skrzydełka srebrnolite, do barczków spojone,
Unosiły, jak piórko, członki nieskażone.
A wokoło tej pięknej aniołka postawy

Rzucał cienie, jak z tęczy, obłoczek iskrawy.
W lewej rączce liliję dziewiczą trzymała,
A prawą budząc siostrę, tak na nią wołała:
«Józiu! ty śpisz, niebogo — Józiu, ma siostrzyczko,
Następna moich pieszczot i zabaw dziedziczko!
Jakie twe niedołęstwo marny sen posiada!
Szczęśliwam, że ta niemoc więcej mną nie włada.
Ale, chociaż twe członki słabości poddane,
Dusze jednak nas obu skazą niezmazane
Mogą się i rozumieć i słyszeć i wiedzieć;
A ty to wszystko matce naszej masz powiedzieć. —
Opuściłam was w pierwszej życia mego przędzy,
Nie doświadczywszy waszych kłopotów i nędzy,
Przeznaczona w nadziemskiem siedlisku panować
I waszych niedoznanych trosków się litować.
I czegóż wy, niebaczni, nade mną płakali?
Jakbyście się na zawsze ze mną rozstawali?
Czyż myślicie, że na czas od was rozdzieleni,
A z pierwszem źródłem czucia i cnoty złączeni,
Święte ogniwa związków z wami rozrywamy,
Ani więcej o gnieździe naszem pamiętamy?
Czy mniemacie, iż na tej tracimy zamianie,
Która w radość przeradza płacz i narzekanie?
O! skazitelni ziemi przechodniej wędrowcy,
Jakże błędnymi szczęścia szukacie manowcy!
O! gdybyś teraźniejszy mój byt, siostro, znała,
I twój los z mojem stałem szczęściem porównała,
Długobyś rozmyślała i rozmyślać będziesz,
Gdy z czasem w rzędzie matek stroskanych zasiędziesz,
Której z nas owa niemoc lepiej usłużyła:
Czyli że ciebie na łzy matki ocaliła?
Czy że mego żywota wprzód przecięła przędzę,
Nimem poznała jego niesmaki i nędzę?
Mój zysk, że mi przybywa tyle dni słodyczy,
Ile wam pozostaje smutku i goryczy;
Twój zarobek, że tyle drogi masz mnie ścigać,
Ile cierniów przedzierać i kłopotów dźwigać.
Widzisz mnie, w tę powłokę światłości odzianą
I w miarę do pojęcia waszego przybraną;
Stąd wnoś, ile ten Twórca tworów niezliczonych,
Ku służbie i wygodzie waszej przeznaczonych,
Zachować musiał skarbów dla tych istot chwały,
Którym tron obok siebie wywiódł wiecznotrwały,
Które, depcąc niegodną siebie skazitelność,
Równą z Nim dzierżą wieczność, równą nieśmiertelność;
A stąd, ograniczonym postępując krokiem

I prawdy za ukrytym dochodząc obłokiem,
Bierz miarę o zupełnym swobód naszych zbiorze
I o nieprzechodzonym krain tych przestworze.
Te szczyty gwiazdolite, w lazur obleczone,
Nad poziomym padołem waszym usklepione,
Te na nich gorejące lampy i kagańce,
Na wstręt waszej ciemnocie postawione szańce,
Są naszego granicą pierwszą panowania,
A przedmurzem łez waszych, nędzy i wzdychania.
Lecz tego ni wasz rozum, ni pojęcie zniesie,
Co nam Twórca zgotował w tym szczęścia zakresie;
Dozwolono wam tylko o naszym Syjonie
Domyślać się ża życia, a wiedzieć po zgonie;
A ponieważ bez zmysłów nie zdołacie myślić,
Jak dzieciom, przez obrazy rzecz potrzeba kryślić,
Jest to miasto, na górze wielu gór wzniesione,
Jako kryształ, światłością Bożą rozjaśnione;
Dwanaście przejźroczystych i drogich kamieni
Posadę czworograńnej dźwigają przestrzeni:
Jaspis, szafir, kalcedon, — warstwą pierwszej ściany;
Szmaragd, sardon, sardyjasz, w drugi rząd usłany;
Chryzolit, beryl, topaz miejsce po nich mają!
Chryzapr, jacynt, ametyst czwarty szyk składają.
Dwanaście bram, a każda z perły wydrążona,
Dwunastu sławne nosi pokoleń imiona.
Szklnią się żywym jaspisem mury niedojrzane,
Szczerem złotem ulice i drogi usłane.
Nie widać tam lepianek waszego tu świata,
Które z wami i z gruntem lada wiatr rozmiata;
Lecz wszędy wiekuiste gmachy połyskują
I swego mistrza dziwnym kunsztom się dziwują.
Dyjamentem goreją wejścia i podwoje,
Z dyjamentu kowane ściany i pokoje;
A w nich tysiąc tysiąców mieszkań zgotowanych
Dla wychowańców cnoty, przed wieki wybranych.
Tu nasze zaczyna się państwo niezmierzone,
Ni czasem, ni odmianą żadną podważone;
Tu zmiennej dnia i nocy kolei nie znamy,
Ani od waszych planet światła pożyczamy;
My tu sami, jaśniejsi od zorzów i słońca,
Dzień nieprzeżyty widzim bez zmroku i końca;
Światłością Niebieskiego Baranka odziani,
W bezdennej uszłe wieki nurzamy otchłani.
A jako nami czasy nie rządzą znikome,
Tak ani czasów mienią doby wam znajome:
Tu nas ni rok słoneczny wstecznym słońca zwrotem

Uznojonych nie trapi skwarem i łyskotem;
Ani zima ponura strzępem śnieżnej głowy
Skołatanych w lodowe krępuje okowy.
Lecz zawsze jednostajna i łagodna pora,
Wiosna, owa kolebki świata pierwsza córa,
Słodką wonią oddycha, wdziękiem się zieleni,
Niosąc razem owoce lata i jesieni.
Zgoła — co tylko wasze udręcza wygnanie
I krople czczych słodyczy truje nieprzerwanie,
Wszystko to z granic naszych, wszystko jest wygnanem
I pociech nieprzepitych powodzią zalanem.
Tu prawy pokój mieszka, prawe odetchnienie,
Obecna szczęścia pamięć, trosków zapomnienie,
Wszech rozkoszy głód syty, sytość zawsze głodna
I sprzeczność tych dwóch żądzy cudem stoi zgodna.
Co oko nie widziało, a może wystawić,
Co nie słyszało ucho, a może zabawić,
Co tylko myśl pomyśli, a serce zażąda,
Oko, ucho, myśl, serce, w skutku to ogląda.
Ni tego cudownego radości zachwytu
Mącą wasze przemiany niestałego bytu,
Ani starość, brzemieniem tęsknoty znękana,
Ani śmierć życiożerna, łzami napawana,
Ni zawiści, morderstwa, pomorki, przygody,
Ni cały chorób waszych motłoch płaczorody,
Do naszych niedostępnych siedlisk drogi znają,
Ni wyziewem nędz waszych szczęśliwość mieszają.
U wrót waszych tę trzodę rzucamy fatalną,
Przywdziewając wieczności szatę nietykalną;
A wzniesieni jej skrzydeł wartkimi poloty
Nad wszelką skazitelność znikomej istoty,
Młodniemy bez starości, bez lat dojrzewamy
I nowe, wam nieznane, życie zaczynamy.

F) Rozprawa o pieśniach narodowych, czytana na posiedzeniu publicznem Tow. Przyj. Nauk w Warszawie d. 5 maja 1803 r.

(Pisma, tom IV, str. 81—125).

Woronicz brał bardzo gorliwy udział w pracach Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; wygłosił między innemi dwie rozprawy o pieśniach narodowych: 5 maja 1803 r., 15 maja 1805 r. Podał tu myśl ułożenia pieśnio-księgu polskiego z utworów religijnych, moralnych, histo-

rycznych; pierwszą część, religijną, ułożył sam Woronicz z pieśni Kochanowskiego i innych, dział historyczny wykonał, jak wiadomo, Niemcewicz. Podajemy poniżej najcharakterystyczniejszy urywek pierwszej z tych rozpraw.

54) *Str. 122—125.* Ale gdzież się znowu zapędzam? drobnem naczyniem przeczerpać Wisłę w nowe koryto? Darujcie, szanowni rodacy, że nieprzechodzony labirynt sławy ojców naszych uniósł mię i zabłąkał za granicę określonego mówienia. Celem jego było zamiar towarzystwa naszego wyjaśnić, wątek i zapasy do tego zamiaru wskazać, warsztat do tak szlachetnej pracy przygotować. Ale to dzieło, które następnych pokoleń ma być pociechą i chlubą, możeż być płodem jednego lub kilku ludzi? Niech więc wolno nam będzie wzywać was, o! wy wszyscy zgasłych Polaków potomkowie! prosić was i zaklinać na święte popioły ojców waszych, abyście ich pamięć i sławę, wam w najdroższem dziedzictwie przekazaną, tym przynajmniej sposobem, który nam jeden w ręku pozostał, utrzymywać, rozszerzać, uwieczniać chęciom i usiłkom naszym dopomagali. Łączcie do tego celu wszystkie talenta, przemysły i zabytki ojców waszych. Wy, którzy nawet przy innych zaletach, gustem i znajomością zaszczyt szlachetnej muzyce przynosicie, zwróćcie jej wdzięki i powaby na pocieszenie uśpionych prochów ojczystych! Niech ta Euterpe sławiańska wspólnie z drugiemi Muzami wszystkie lutnie, cytary, struny, piszczałki duchem i dziejami Polaków napełni!

Wy, młodzieńcy! kwitnące gałązki tych domów, które nas wspominkiem swej sławy rozrzewniają; gdzież lepiej czasu, talentów i nakładu rodziców waszych użyjecie, jak w rozwadze i uczeniu się cnoty, ducha i obyczajów ojców waszych? Niestety! wy jeszczeście w kolebkach płakali, kiedy powszechna matka nasza smutne w posagu sieroctwo wam przekazywała. Gdzie się więc o niej dowiecie? gdzie się jej twarzy rozmiłujecie? Oto odczytujcie codzień najpierwsze zagajenie związku naszego, w którem szanowny nasz prezes i kolega uczenie i gruntownie dowiódł wam dziejami świata całego, że odmiana rządu i składu politycznego bynajmniej narodów nie umarza. A nie chodząc daleko po dowód tej prawdy, rzućcie okiem na ten starożytny naród Germanów, od którego nas niegdy wzajemny

szacunek Elbą odgraniczał, a którego teraz przyrostkiem jesteśmy. Czemże on dotąd jestestwo swoje utrzymuje, acz na tyle oddzielnych stanów i rządów pod różnymi panami rozdrobniony i podzielony? Skądże przecie jest jednym narodem, znaczącym i poważnym w Europie? Czem rozplenia swą istność i sławę? Językiem i obyczajami dawnych Germanów! A to oboje czem ożywia i codziennie ukrzepia? Nauką, światłem, miłością rodu swojego i wspólną braterską pomocą!

Więc, kiedy pod opieką takiego rządu wolno nam jegoż własnemi prawidłami postępować i tchnieniem ojczystem oddychać, usiłujcie, zacni młodzieńcy i duchy ojców waszych pocieszać i szlachetnej opiece rządowej wywięzywać się, że, cnotą, męstwem i rozumem przodków waszych hartując się, na podporę i ozdobę sprawiedliwego rządu wzrastacie, nie zaś na ciemnych i ponurych niewolników!

Ale cóż te zachęty i usiłki nasze pomogą, jeżeli ty, druga rodu naszego połowo! wy, szanowne matki i do tej godności wzrastające dziewice! jeżeli wy zapomnicie choć na moment, że jesteście Polkami! Los tych pokoleń, w których ducha narowego przelać usiłujemy, jest w ręku waszych. Jakim naprzód do nich językiem przemówicie, jakiem je czuciem natchniecie, jaką im granicę sławy określicie, tacy z nich będą obywatele.

G) Kazanie, miane w Warszawie dnia 3 maja 1807 roku przy uroczystem poświęceniu orłów i chorągwi polskich, wojsku narodowemu nadanych.

(Pisma, tom IV, str. 140—174).

Część III.

55) *Str. 158—174.* Po tylu okropnych doświadczeniach, po tylu niezagojonych bliznach, które nam co moment obecne dzieje klęsk naszych przypominają, zdaje się być próżnym zapędem odwodzić od tej przepaści, z której się z takim wysiłkiem wydobywamy. Ale ta jest, między innemi, pierworodna cecha skazitelności człowieka, że, jak o przeszłym upadku i nieszczęściu łatwo zapomina, tak lada połyskiem pomyślności olśniony i za pierwszym popędem przelotnych marzeń uniesiony,

częstokroć istotne środki korzystania z pory szczęśliwej marnie utraca. Kogo Opatrzność od tej ślizkiej i pospolitej rzeczom ludzkim wywrotności łaskawie ochrania, wlewa mu wcześnie wyższy smak i zamiłowanie takich prawideł, które, ze źródła wiecznej mądrości wypływając, nad odmętem wszystkich błędów i mniemań ludzkich panują, a w każdym czasie i położeniu za najpewniejszą postępowania wskazówkę całemu rodzajowi ludzkiemu służą. Jakoż, jeśli dzisiejszym obrzędem wyznajemy Boga zastępów początkiem wszelkiej mocy i obrony; jeśli od Niego w pobożności ojców naszych błogosławieństwa orężowi naszemu szukamy: możemyż Go razem nie wyznać źródłem mądrości, rady i najpewniejszej wszystkich zamiarów naszych rękojmi? Wieleż już razy zawiodły nas układy, rachuby i przezorności ludzkie, które za lada powiewem przeciwnych chuci i widoków codzień się roztrącają i nawzajem pożerają! Nie będzież godna rzecz przy nowych przerodzinach jestestwa naszego zwrócić uwagę na te wieczne i nieodmienne zasady, które, jako są pierwszem nasieniem rządnych społeczeństw, tak wzrostu i trwałości onych najpewniejszą warownią?

Ale, kiedy i czasu krótkość na tę świętą przestrzeń zbawiennej rozwagi wystąpić nie pozwala, i światło wasze, doświadczeni krajowego rządu sternicy, w tym duchu nam przewodniczy: pozwólcie same przynajmniej rozdziały tych przestróg rozsypanej po świecie braci naszej z dzisiejszego obchodu przekazać. A te są: zgoda i jednomyślność, do jednego celu połączona; mądrość w przedsięwzięciu do niego dzielnych i skutecznych środków; stałość nieporuszona w wykonaniu onych.

O! gdyby głos mój niedołężny wznieść się podołał na sam wierzchołek naszych Tatrów granicznych, gdyby napełnić mógł szerokie nadbrzeża Dniestra, Dniepra i Dźwiny; gdyby ocucić zdołał wszystkich nadmorców, baltyckich i euksyńskich: wołałbym nie ludzkim, ale Bożym i na nas spełnionym, wyrokiem: *Regnum, in se divisum, desolabitur!* Takie tylko królestwo wiecznie zaginie i, wewnętrzną niezgodą rozszarpane, obcej przemocy i zdradzie bramy otwiera. Wołałbym z prorokiem: Bracia! wszyscy się zbierzcie, jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednem sercem, jedną radą! (Jud. 20). Już dobiega ostatni moment przeznaczeń naszych, gdzie albo

nowe i świetniejsze życie odzyskać, albo się w wiecznej przepaści wzgardy i zapomnienia z rodem, imieniem i pokoleniami naszemi zagrzebać mamy! Kto tylko więc na ziemi polskiej zrodził się, kto w jej wnętrznościach święte popioły ojców swoich dochowuje, kto jej powietrzem oddycha; dopieroż kto jej darami użyźniony, jako cedr na Libanie, szumnym wierzchołkiem potrząsa; kto żyć ze sławą w rodzie i pokoleniach swoich pożąda: wszystko nieść, wszystko poświęcić, o wszystkiem zapomnieć dla odzyskania ojczyzny powinien. Sława Napoleona i do niej losy nasze przywiązane innego celu nie mają, jak tylko potop nieszczęść powszechnych uśmierzyć i oczyszczoną ziemię rodzajowi ludzkiemu powrócić; a następnie, kto temu celowi nie sprzyja i od niego odbiega, jest nieprzyjacielem wszystkich ludzi i niedołężnym przeciwnikiem niecofnionych wyroków.

Ale trzebaż Polaków zachęcać, aby chcieli być Polakami? którzy pierwsze wyrzeczenie tego imienia oto w obecnej chwili na tylu placach sławy ochoczym krwi przelewem i szlachetnym uwieczniają zgonem! Niedośćże odpowiedzi w tym jednym czynie na niegodny zarzut niezgody, narodowi naszemu przez niewiadomców narzucany? Któryż lud pod słońcem w swojej się ojczyźnie zapamiętalej rozkochał? który więcej ofiar i całkowitego dla niej poświęcenia się okazał? Który najszlachetniejsze zawody swoje po tyle razy sowiciej opłacił? Oddajmy bez chluby tę sprawiedliwość plemieniowi naszemu, którego potomność dosyć ocenić i wysławić nie zdoła; a raczej prawdę powiedzmy, że wszystkie przygody i nieszczęścia ojczyzny naszej nigdy nie były winą ogółu narodowego, tej to ogromnej pierworodnej i cały lud obejmującej familii! ale albo zdradą i przemocą obcą, albo słabością i niedołęstwem tych, którym kierunek ogólnej woli narodowej był powierzony. I to właśnie jest najpewniejszą wskazówką łaski lub niełaski Bożej, w jakie podaje ręce styr narodu, któremu zbawienie lub odrzucenie przeznacza. Jakoż, jeżeli mądrze rządzić sobą samym, jeżeli pokonać i ujarzmić wzburzone i niczem nie ujęte żądze w jednym człowieku trzeba duszy wielkiej, szlachetnej i nieścignionym lotem nad gminną sferę wyniesionej: do jakiegoż stopnia wielkości ten się wynieść powinien, który miliona ludzi roiskiem całem niedostępnych namiętności, w tajnikach serca ukrytych,

w tysiące zdradnych postaci co moment przekształcanych, użytecznie władać i one do jednego celu kierować zamyśla! O, ileż taki poświęcić winien kosztownych ofiar z własnej miłości, z osobistych wygód i przyjemności, z rozmaitych względów i widoków, które z dostojnością publicznego człowieka zgodzić się nie mogą! Trzeba takiemu być więcej, niźli człowiekiem; a kogo na to nie stanie, biada mu! jeśli bez owej z nieba nadanej łaski mojżeszowej na ten plac przewodnictw występuje i siebie i przewodzonych w odmętach morskich zatopi!

Wszakże co w ludzkich i przyrodzonych siłach jest wątłem, ślizkiem i niebezpiecznem, to w dobroczynnych Opatrzności układach trwałości, mocy i dzielności nabiera. Kogo ona do tak wysokich i Bożych zaszczytów opiekowania się dobrem ludzkiem łaskawie przybiera, tego Bożemi znamionami widocznie między ludem wyświeca. Ona w sercu jego prawem i nieskażonem rozżarza ów święty i z nieba zapalony ogień miłości rodu swojego, który wszystko ogarnia, trawi, pożera, dla którego każda ofiara zdrowia, życia i wszystkich osobistych widoków najprzyjemniejszą staje się powinnością. Ona mu wlewa owego ducha prawdziwej i tego imienia godnej mądrości, która nie w gwarze szumnych, burzliwych i błyskotnych przewidzeń, ale w skromnej i spokojnej rozwadze prawdę od mamiących pozorów rozróżniać naucza. Ona mu do każdego przedsięwzięcia stósowne i niezawodne środki natrąca, niebezpieczeństwa i przygody zdala wyjaśnia, sposoby odwrócenia onych wcześnie gotuje. Ona przed oczyma jego za pierwsze i niezmienne prawidło ścisłą i sumienną sprawiedliwość stanowi, bez której żadne społeczeństwo ostać się nie może, a królestwa choćby najpotężniejsze z upadkiem jej od narodu do narodu przechodzą. Na jej widok nikną wszystkie prywatne względy i nikczemne ulegania, bezczelna zbrodnia i obłuda z posiedzenia uczciwych z zalęknieniem uchodzi, zasługa wzgardzona i poniżona głowę podnosi, cnota, z szanownego ustronia gwałtem wyciągniona, należne sobie miejsce zabiera; i całe towarzyskie ciało, tym ożywczym ogniem natchnione, przyrodzoną dzielność i sprężystość odbiera.

O, ileż te pierwsze rysy prawdziwych opiekunów dobra publicznego, w księgach wiecznych zakreślone, całych nas, szanowni bracia, zająć i ogarnąć powinny, ileż w tem zwierciedle pilnie przeglądać się mamy, którzy w jakikolwiek sposób do ratunku powstającej ojczyzny należeć chcemy, abyśmy w tym zgiełku radości i pośpiechu, miasto lekarstwa, nowej trucizny tej matce omdlałej nie podali, albo jej twarzy ulubionej, przemianą tylu wieków niezatartej, obcemi farbami nie przekształcili! Wieleż to widzów i podsłuchów na nas czatuje, jak się w tem dziele trudnem i zawiłem, sami sobie zostawieni, znajdziemy? Sami nieprzyjaciele nasi, wydartą sobie łupieżą nie ukojeni, poglądają co moment z ponurych ustępów, aby lada usterkiem naszym rozpacz swoją pocieszyli, że się bez ich przewództwa i rozumu nie obejdziem, że kiedyś znowu na ich sidła i zasadzki niebacznie nabiegniem. Współbracia i rodacy nasi, sterczącymi jeszcze szrankami od nas przedzieleni, oczekując z utęsknieniem pociechy, w jakiej postaci tę im odrodzoną ojczyznę ukażemy i jakiemi oznakami prawdziwego jej życia dowodzić będziem. Sam nakoniec wielkomyślny i szlachetny wskrzesca imienia naszego, darząc nas tylą dowodami szacunku i dostojnej życzliwości swojej, uwieńczając świetnymi znakami pierwiastkową dzielność oręża, czeka tej ostatniej pociechy, aby nas szanownym ze wszech względów narodem, serca i sprzymierzeństwa jego godnym, w obliczu świata całego ogłosił. Ileż te pobudki duszę naszą rozniecać, gorliwość pomnażać i ukarcać powinny! Idzie tu o los wieczny całego rodu i plemienia naszego; a ten los może do tych pierwszych kroków i momentów jest przywiązany. I gdzież się do tak ważnego dzieła skupiemy *[tak]?* Który punkt powszechnego zjednoczenia i ufności obierzem? Oto w cnocie, charakterze i gorliwości waszej, dostojni mężowie! którzy pierwsi językiem ojczystym rząd nam ojczysty z woli zwycięzcy ogłosiliście. Ufność jego w przymiotach waszych gotuje wam w potomności ten chlubny zaszczyt, że pierwsi nową budowę ojczyzny z okropnych rozwalin dźwigaliście; a następnie, jakie pod nią podwaliny podciągniecie, jakimi węgłami i ogniwami rozprężone szczątki spoicie, taka budowa powstanie! Dla was ta pociecha zachowana była, abyście tę niwę ojczystą po spłynionym śmiertelnym zamrozie pierwszym zakrojem prac waszych użyźnili; a następnie, jakie najprzód nasiona na niej wsiejecie, takim nadal plonem odradzać się będzie. O, ile za-

szczytów i niebezpieczeństw, pociechy i bojaźni, błogosławieństw i przeklęctw dostojne stanowisko wasze osiadło! Ale Bóg ojców naszych sprawdzi na was te obietnice, w księgach Jego zapisane: że byliście z rodu i nasienia tych mężów, do których wybawienie Izraela było przywiązane.

Taką nadzieją ufności ożywieni, cóż więcej czynić powinniśmy? Oto dowodzić pewności nadziei naszych dzielną i nieporuszoną w przedsięwzięciu stałością. Ona jest ostatniem i najświetniejszem znamieniem wielkich i niepokonanych nigdy narodów. W nią się więc, bracia! wszyscy uzbrojmy; jej hartem i niezłomnością rozradujmy wielką duszę Napoleona, żeśmy szczerze losy nasze ze sławą jego połączyli. Niema już czasu za siebie poglądać, a ponurą i oziębłą obojętnością zwodnicze rachuby i stosunki przeważać. W Bożej to, nie ludzkiej księdze zapisano: kto się raz imie pługa, a wstecz się obraca, nie jest wart wysokiego w wieczności przeznaczenia. A my dodajmy: ten nawet nie wart być rodu naszego plemiennikiem, i taki zapewne nim nigdy nie był.

Ale, kiedy nie w domu tylko, ale i za domem mamy się pokazać Polakami; kiedy wszystkich tych środków przedsięwziętych i choćby z największą stałością prowadzonych, ostatnia rękojmia złożona jest w męstwie i orężu twoim, o ty, najchlubniejsza cząstko narodu, stanie rycerski! więc jak nadziei naszych, tak i obrządku tego dokonanie do ciebie samego należy. Zstąpcie tu, święte i nieśmiertelne duchy naszych Bolesławów, Kazimierzów, Jagiełłów, Zygmuntów, Batorych, Sobieskich! otoczcie ten świetny i okazały orszak cieniami Tarnowskich, Zamojskich, Chodkiewiczów, Czarneckich i całym szeregiem tych imion drogich, które sława uwiecznia! Natchnijcie mnie ogniem górnego waszego siedliska, aby głos mój był was godnym, szanowni bracia, nowo dla ojczyzny uzbrojeni! O! któż stanu waszego świętość, obowiązki i wysokie przeznaczenie oceni? I wy, którzyście z rozsypanych kości wspólnej matki naszej w okamgnieniu w mścicielów jej krzywdy cudownie urośli! I wy! którzy jej imie w Europie wywołane, aż na piaski murzyńskie dla przechowku unieśli! Któreż was lądy i morza nie znają? Które narody i języki imion waszych ze czcią i politowaniem nie wymawiają? Nadbrzeża Tybru, Padu, Rodanu, Sekwany, Renu,

Dunaju, i owe równiennice świata, żyznego Nilu piramidy, i owe ogorzałe skwarem arabskie Izmaela pustynie! Zgoła, gdzie tylko dosięgnął oręż i sława Napoleona, tam i was niezbędna miłość ojczyzny za nim wlokła i potyrała. Już się spełniły wasze nadzieje, bo w sercu i wielkości Napoleona miały swoją zasadę. Napaście się słodkiem obliczem uśmiechnionej ojczyzny, uściskajcie nowo-wskrzeszonych współbraci waszych, którzy jednym z wami duchem goreją! Pojrzyjcie na tych starców, we łzach tonących z radości, że przez was Polakami umrą; na te matki rozczulone, które was dziatkom swoim pokazują, na ten lud, radością i wdzięcznością ku wam zachwycony! Przenieście myśl nieśmiertelną w odległą głębinę przyszłych wieków pokoleń, które jeszcze słońca nie widziały; a i te już was po imieniu znają, już wasze mogiły i popioły, czułemi łzami skrapiając, wdzięcznem kwieciem potrząsają. Wznieście oczy na te górne sklepienia, niezgaszonem światłem tlejące, i tam pierwsze miejsca przeznaczone dla tych, którzy za wiarę i ojczyznę chlubnej śmierci dokupili się! I jeszcześ mała nadgroda wasza, która granic i końca niema? jeszcześ dla niej reszty krwi i życia żałować będziecie? Dokądże dalsze przeznaczenia wasze pod przewództwem Napoleona? Szukać zardzewiałych słupców Chrobrego między Salą i Dnieprem, odkopywać porty i zatoki Euksynu, skąd niegdy Jagiełło chlebem ukraińskim grody bizantyńskie zasilał, przecierać zarosły gościniec wypraw Witołdowych, który się o źródła Donu i Wołgi opiera, pytać o dawne obozy i stanowiska Batorego, odnowić pamiętny szlak Żółkiewskiego, którędy pojmanych Szujskich do tej stolicy prowadził... Ale gdzież się zapędzam w obliczu twojem, szanowny książę, tego rycerskiego orszaku obecny wodzu i wojny dyrektorze! Z twoich ust odbierać będzie ten waleczny poczet takie rozkazy; w twojem sercu, dziadowskiego bohaterstwa pełnem, czerpać nie przestanie szlachetnych zachętów i polotów do sławy. A gdy pierwszy z urzędu podajesz tym rotom święte znamiona wskrzeszonej ojczyzny i przysięgę wierności dla niej odbierasz, wspomnij, że jednego z królów naszych żałosnych zwłoków na ziemi ojczystej znaleźć nie możem. Krew jego w żyłach twoich płynie, dobrodziejstwami jego przybytki światła i nauk u nas rozjaśniały, a ta stolica gmachy i budowy swoje na milę roz-

ciągnęła. Możnaż mu tej przynajmniej uskąpić pamięci przy rocznicy dnia tego, którego on radości był pierwszym sprawcą, w którym imie jego w tem samem miejscu, po tych rynkach i ulicach radośnie wykrzykiwano? O! niedołężna sławy, pamięci i wdzięczności ludzkiej posado, jakżeś podobna do ludzi!... Boże! Ty jesteś litościwszym sędzią, niż ludzie. W twoich statutach nie czyny tylko, ale i chęć dobrze uczynienia do nadgrody ma prawo. Ty jeden znasz rzetelną przyczynę, dlaczego ta budowa świetna ruinami swojemi nas zasypała! Wejrzyj więc i teraz z nadwierzchołka tych gorejących słońców *[tak]* na układy i nadzieje nasze, które na niemylnej szali wyroków Twoich przeważasz! Ileż już przysiąg i ślubów przed Tobą wykonaliśmy? Niestety! odwróciłeś niedawno od nas twarz Twoją, a imie i poznakę naszą jeden wiatr płochy po świecie rozdmuchnął. Zwróciłeś znowu łaskawe ku nam oblicze, a my, dopiero po ulicach naszych deptani, oto w tej samej godzinie pogromem oręża morza północne przestraszamy. Pókiż z nami tę wojnę łaski i niełaski naprzemian prowadzić będziesz? czego się od nas tak drogo dobijasz i dokupujesz? Oto nędznej ofiary serc naszych! Ach! jeżeli dziś je przynajmniej pozyskasz, już nas świat cały i piekła nie poznają... Ale, jeśli przeciwnie, jeśli Cię usty, nie sercem wyznajem, jeśli Ty Bogiem nie naszym! niech nas te mury rządowe, okropnem przeczuciem wstrząśnione, rozwalinami swemi przywalą! Niech nas ta ziemia nieszczęsna w rozdartych wnętrznościach swoich na wieki pochłonie, niżelibyśmy ufność naszą w Tobie, słowo i sławę Napoleona i całą zawiedzionych nadziei naszych osnowę w hańbie przeżyć i wieczną sromotą opłacać mieli! Amen.

H) Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłok Tadeusza Kościuszki, miana w kościele katedralnym krakowskim dnia 23 czerwca 1818 r.

(Tamże t. V, str. 147—158).

56) Jeszcze rok nie upłynął, jak w tej samej świątyni, na tym samym granicznym progu między żywymi i umarłymi, przekazałem z wami na łono wieczności śmiertelne

szczątki pamiętnego wodza, którego imie i pamięć wiek nasz uświetniły.

Dni moje i tego doczekały smutku, abym podobną religijną usługą uświęcał obecne zwłoki drugiego w rodzie naszym rycerza, który, w murach tej starożytnej stolicy podnosząc sztandar szlachetnego czucia i rozpaczy, zostawił potomności przykład, że naród, choćby najsroższej znękany, nie umiera, póki go duch narodowy nie odbiega. A chociaż śmiałej i uniesionej waleczności pożądany skutek nie zawsze odpowiada, przecież, póki tylko na ziemi będzie drogie imie ojczyzny, krokiem się tym nikt nie pogorszy, który sami zwycięzcy w zwyciężonych szanują, a których czucia równie szlachetny, jak potężny mocarz północy w oczach świata wyjaśnił, kiedy te kości, orężem niegdy nieprzyjazne, wspólnej teraz rodzinie powrócić, z obcej je ziemi sprowadzić i nam do przechowku poruczyć uroczyście zalecił.

Kiedy więc mamy je ostatecznie grobowym głazem oznaczyć i z popiołami tylu pamiętnych sławy naszej zaszczepców połączyć, jakąż, kochani bracia! z tego świętego obrzędu korzyść odniesiem? Czy na samych pochwalnych zakresach pamięć tego człowieka i naszą pociechę osadzim? Wszystkie niemal powiaty dwóch bratnich narodów już go tym okazem szacunku i wdzięczności uczciły; niema ludu na obu półsferzach ziemi, aby imienia jego ze czcią nie wymawiał; równie uczone pisma, jak w kmiecych lepiankach szczere podania, powtarzają to wszystko, co tylko o nim powiedzianem być może.

Ale, jako te rozsypane prochy nie byłyby godnymi religijnego poszanowania naszego, gdyby z bezśmiertnym duchem Kościuszki związku nie miały, tak czyny i zasługi jego, samą znikomością rzeczy ludzkich określone, pocieszyć serca naszego nie zdołają, jeżeli go uczuciem i smakiem wieczności nie napojem. Wszystko jest drobnem i poziomem, co ma koniec i granice; wszystko wielkiem i powabnem, co się nigdy od jestestwa naszego nie dzieli. Stojąc w przysionku wiecznego Pana, który wielkich i rzadkich ludzi narodom niekiedy posyła, będziemyż obojętnymi w zrozumieniu woli Jego, co nam przez nich przypomina i zaleca?

Samo wspomnienie imienia Kościuszki przywodzi wam na

pamięć, szanowni rodacy! owoczesne dzieje i postać ojczyzny naszej. Opowiadają to wszystko wasze świątynie, rynki i ulice, wasze imiona, przysięgi, zaciągi, wysiłki i z pod serca wydobyte ofiarki, które pod sztandar Kościuszkowski na imie ojczyzny na wyścigi nieśliście. Przecież i ów uczeń Waszyngtona, i ów oręż, w zapale ludu całego z roli porwany, nie mógł uratować tej tonącej łódki, którą wichry i szturmy po przepaściach miotały. Niech tam mędrce i piśmienniki, piędzią ludzką wyższe wyroki mierzący, śledzą, jakiej chcą, przyczyny smutnego tej budowy wywrotu; niech w domysłach i marzeniach komu bądź winy lub pomyłki przypisują; zwaliska będą zwaliskami, a nad niemi głos proroka Bożego unosić się nie przestanie: *Dominus dissipat consilia gentium*, Pan rozprasza narady ludów. Więc, między niemi i Panem tym wiecznym nie może być wtedy zgoda i przyjaźń, kiedy się na nich ten wyrok dopełnia, kiedy go żadna siła i przemysł ludzki zmienić i odeprzeć nie zdoła. Więc, przeciwnie, gdzie ten gospodarz i czeladka jednako myślą i działają, tam się wszystko szczęśliwie wiedzie i kojarzy, tam jeden człowiek, oślą szczęką uzbrojony, ogromne zastępy Filistynów rozpędza i gromi.

Oby ten stosunek, z czasem, miejscem i obecnymi wypadkami zgodny, trafił do nas w tym duchu, w jakim go dzieje religijne wszystkim wiekom i pokoleniom na przestrogę podały! Mniejsza o to, czy im jednako wierzem *[tak]* lub nie wierzem. Dlatego słońce nie przestanie być słońcem, że przed niem obłąkaniec oczy zawiera i wykrzykuje, iż go nie widzi. Niewiara stanu rzeczy nie poprawi, ale je w głębszą przepaść potrąca. Tysiące ludów i krajów tej prawdy dowiodły. Nic tam sztuka i rozum nie poradzi, gdzie tego niema, który i rozum daje, i użycia jego naucza. I my, pierwszym upadem zawiedzeni, rozumowaliśmy później po ludzku, że, jeśli drobna siła nie zwalczyła większej, tedy większa i niepoliczona słabszą pokonać musi. Wzniósł się więc ogromny kolos potęgi, nadziejami naszemi rozdęty. Jeszcześmy się nie obejrzeli, a już go nie było, i na rumowiskach jego drugi się wyrok rozciągnął: *Dominus reprobat consilia principum*, Pan zniwecza układy narodowładców. Kiedy więc i to nie pomogło, cóż nam zostaje? Oto oprzeć się na prawdzie doświadczonej dalszego wyroku. Rada Pańska trwa na wieki.

Myśli serca jego z pokoleń na pokolenia przechodzą. Tysiąc blizko lat dobiega, jak się to na ojcach naszych iściło, a pokolenia pokoleniom podawały skutki tej prawdy: *Beata gens, cujus est Dominus Deus ejus*, błogosławiony naród, któremu jest Panem Bóg jego. On sam, jak każdemu człowiekowi pojedyńczo, tak stowarzyszonym rodzinom jego, czyli narodom, miarę przeznaczeń aż do liczby włosa na głowie zakreślił. On jest źródłem i początkiem dobroci; więc stworzeniu swemu, a tem bardziej Ojciec dziecięciu, źle czynić nie może. On jest pierwszym stanowcą i stróżem sprawiedliwości; więc karać bez przyczyny nie zniesie. O cóż więc idzie? Dociec tego okropnego zamoru, który na tak bolesne leczenie zasłużył, który ojca z dziatkami poróżnił. Z wierzchu i pozoru tej skrytej trucizny nie dojrzem *[tak];* trzeba jej w zawiłych serca kryjówkach śledzić z pochodnią tej prawdy, która nas w czasie przed niebem i ziemią, czem jesteśmy, wyświeci. A kiedy w zaciszu uśpionych namiętności, radzi nie radzi, na zaród tych nieszczęść trafiamy; kiedy, skutkami wzrastającej okropności zalęknieni, nad losem naszych pokoleń jękamy; czemuż się prawdziwie mądrymi nie pokażem, wyrywając z nasieniem ten zabójczy korzeń, który, z wierzchu tylko przygładzony, wszystkich nadziei naszych truć nie przestanie? Niech te słów kilka, miłością rodu waszego z pod serca wyciśnione, szczepiąc na grobie tego rodaka naszego gałązkę cyprysu, nie smutkiem, lecz zbawienną przestrogą was i pokolenia wasze pociesza! Nie był wprawdzie szczęśliwym ten znakomity zapasów naszych rycerskich naczelnik odpowiedzieć całym wysiłkiem szlachetnej i wyniesionej duszy nadziejom, jakie nas naówczas rozżarzały.

Ale któż wie, czy w księdze owych układów, które na wieki stoją, imie i cnota jego nie były przeznaczone na to, aby się stały pierwszem nasionkiem tych wielkich wypadków, które się później w stosunku losów naszych rozwijać poczęły? Podobnaż po ludzku, aby jednowładca potężnego narodu, targnieniem się na jego przewagę obrażony, szukał sam pokonanego jeńca, więzienie jego z upragnieniem otwierał, kajdany roztrącał, zaszczyty waleczności onemu powracał i nieprzyjaciela dobrodziejstwami zobowiązywał? Możeż te dziwy kto inny sprawić, jeżeli nie Ten, który serca i umysły mocarzów

w ręku swych nosi? A co w szlachetnem sercu sprawiedliwego ojca zawiązek wzięło, tego dokonanie przeznaczonem było synowi, wiekami czekanemu, aby na zasadach, z nieba przyniesionych, życie i pokój skołatanej Europie powrocił. Jakoż kto pierwszy czułem okiem doścignął tonących na rozszumionym oceanie naszych rozbitków? Kto do nich pierwszy głosem niebianina przemówił: «Polacy! wielbię i cenię wasze zapasy dla odzyskania ojczyzny, bez której żyć nie możecie. Gałęź *[tak]*, rozszczepiona z przyrodnim swym szczepem, skleić się powinna, aby z jednego korzenia życie i sławę ciągnęła. Do was należy ustalić wasze odrodzenie, które w przeznaczeniach rodu sławiańskiego spoczywa.» Rzekł i wykonał, stan rzeczy obecny reszty domawia. A jeśli z pierwszego kroku miarę o dalszym zawodzie brać można, jakież granice dobroci, mądrości i potędze zamierzyć można? Ten sam widok, który nas teraz rozczula, ta wolność uczuciów *[tak]* naszych, wynurzenia nienawistnym podsłuchom nie uległa, nie jestże upominkiem ojca, w dzieciach rozkochanego, który aż do zamarzenia onym dogadza?

A kiedy w tych wszystkich niepojętych wypadkach nie możemy nie dojrzeć ręki wyższej, która dzień z nocy wywodzi; jeśli z prorokiem zawołać musiem *[tak]*: *Dominus fecit istud, quod est mirabile in oculis nostris*, Pan to wszystko udziałał, co jest dziwem w oczach naszych: będziemyż się wahać z nim się ostatecznie pogodzić? I jakże przecie? Tak, jak się z nim ojcowie nasi bracili, przekonaniem, sercem, postępkami; z tych trzech żywiołów charakter narodowy wyrasta. Myślić bez zasad, żądać bez granic, działać bez prawideł stary Polak nie umiał. Skoro więc duch narodowy był może najbliższym pochopem i wątkiem, z którego się niniejsze przeznaczenia nasze rozwijają; skoro nim jednym uzbrojony Kościuszko dowieść go przed orężnym światem nie uląkł się: możemyż lepiej uczcić pamiątkę tego rodaka, jak drogim przechowkiem tych cnót, któremi on schyłek dawnej ojczyzny naszej oznaczył? Byliście niektórzy towarzyszami rycerskich zawodów jego; drudzy świadkami jego życia; a teraz wszyscy uczestnikami niniejszych wypadków. Pocieszcie się pierwsi, że cała chluba oręża waszego, jeśli mu niewinność, własność i świętość błogosławić będą; że całe zbiory prawego rycerza, miłość i szacunek u ziomków, że nagrodę za blizny i życie sama tylko wieczność wymierzać jest mocna. Pociesz się, rodzinna ziemio jego! iżeś nam takiego powietnika wydała, który hartem skromnej i niewydatnej cnoty zaćmił błyskotną łunę nadętej dumą próżności! Wy zaś, młodzieńcy! przyszła nadziejo ojczyzny! która tyle krwi i zapasów fundowników onej kosztowała, zbierajcie te listki grobowego cyprysu, a imie tego, którego płaczemy, w sercu i pamięci chowajcie! Przekazał on wam najznakomitszy przykład, jakim wychowem wiek wasz młodzieński macie hartować. Umiał on rozróżniać rozum od nauki, naukę od wystawności i zwierzchniego poloru. Rozum prawy jest synem pierworodnym cnoty, a nauki i umiejętności jego narzędziem i posługaczami. Cóż pomogą narzędzia bez mistrza? czeladź bez gospodarza? suknia bez człeka? człowiek bez duszy? Szukajcie więc najprzód tego rozumu nie w studzienkach, w błocie kopanych, ale w czystym i żywym strumieniu chrześcijańskiej moralności, która z niebios wytryskuje; a do niej dopiero przypójcie sztuki i umiejętności, aby o was to samo, co dziś o Kościuszce, potomność powiedzieć mogła.

A kiedy tych upominków, w życiu twojem czerpanych, nieoceniony rodaku nasz! przegadać nie zdołamy, jakąż tobie samemu wdzięczność za tyle ojczystych wzorów starożytnej cnoty, za tyle ofiar i wysiłków, dla ojczyzny naszej podjętych, okażem? Cały świat na te się wywiązki nie wzmoże; bo i on sam w zwaliskach swoich zależe, a ty żyć nie przestaniesz! Zastąp więc nas w tym niedostatku, o Ty, wieczny i nieogarniony światem Boże ojców naszych! Przyjmij tego brata naszego, azaż już modłami i ofiarami świętemi z reszty ziemskości omytego. Osadź go w gronie odzianych szatą nieśmiertelności pierworodców sławy naszej, którą z tego górzyska po szerokim świecie błyskali. A kiedy jeszcze się nas nie wypierasz, kiedy rodu naszego z nasieniem nie zatracasz, kiedy nowym dziwem wszechmocności imie ojców naszych nam powracasz: wejrzyj łaskawie na te niemowlęta, po rumowiskach wielkości narodowej pełznące; a spraw to, abyśmy, wzrastając w ojczystej wierze i miłości ku Tobie, w przywiązaniu i wierności dla wskrześcy naszego, w szczerej usłudze dla ojczyzny urośli z czasem na owych wielkoludów, którzy tymi Karpatami na brzegi morzów ciskali.

I) Nauka przy Chrzcie.

(Tamże, t. I, str. 178—180).

57) Dopełniając ten święty obrządek, tajemnicami i znamionami religii oznaczony, nie mogę przytłumić uczuciów *[tak]*, które i was, tego niemowlęcia zacni rodzice! i nas wszystkich, radość domową z wami dzielących, napełniać powinny. Uczyniliście uroczyste wyznanie wiary ojców waszych, gdyście, jej światłem i nauką powodowani, to nowe chrześcijańskie odrodzenie dziecięcia tego, z powinnem uszanowaniem dopełnione mieć chcieli. Godni więc jesteście uczuć tę wyższą i ślachetniejszą pociechę, której ludzie, po samej pełzający ziemi, ani smaku, ani wyobrażenia nie mają. Niemowlę to, odebrawszy od was doczesne życie, jako człowiek, dziś pierwszy raz przed ołtarzem Stwórcy swego stawione, stało się przysposobionym synem tego wiecznego i wspólnego ojca naszego, którego dziedzictwo końca i granic nie ma. Przyjdzie czas, że tego słońca i ziemi nie stanie, a syn wasz, i wtedy żyć nie przestając, nieogarnione nad wiekami rozciągnie panowanie. Cały ten okrąg doczesnej znikomości nie wyrównywa wysokim jego przeznaczeniom; całe morze przelotnych uciech i rozkoszy nie nasyci jego serca; cała wielkość i okazałość, na ziemi znana, nic nie przyda do wielkości i zacności jego, którą mu imie i piętno chrześcijanina nadało. Małaż pobudka radości waszej, chrześcijańscy rodzice! że z rodu i krwi waszej ten nowy plemiennik wieczności dla nieba przybył? Że niejako współtwórcami jesteście takiego tworu, który obok Twórcy swojego dziedziczyć tron nieśmiertelności jest przeznaczony? Uczynić go godnym tak wysokich przeznaczeń, zabezpieczyć od kolebki tę nadzieję, którą nam Kościół Boży, na łono go swoje przyjmując, niezmiennym wyrokiem prawdy zapowiedział, będzie zapewne najczulszą powinnością waszą, zacni rodzice, i rzetelnego szczęścia waszego najsłodszym zakładem. Nie możecie prawdziwiej kochać tego drogiego owocu małżeńskiej miłości waszej, tej długo oczekiwanej latorośli odrodzenia się waszego, jak usilnym starunkiem, aby nie docześnie tylko, ale i wiecznie była szczęśliwą. Będzie zaś szczęśliwym i szczęśliwszym nad wszelkich mocarzów świata, jeżeli tego przymierza, które dziś z Stwórcą

swoim zawiera, świętobliwie dokona; będzie, przeciwnie, wśród największego szczęścia doczesnego najnieszczęśliwszym istotnie, jeśli o nim na moment zapomni ani o odzyskaniu już utraconego nigdy nie pomyśli.

Ale ubliżałbym światu i sławie waszej chrześcijańskiej, gdybym to przypominał, co wy dzisiejszym nawet postępkiem z pociechą i zbudowaniem naszem dopełniacie. A jako świętość i dostojność tego obrządku te słów kilka na mnie wycisnęła, tak życzliwość moja, wsparta szacunkiem, do tego zmierza, aby te wszystkie łaski i błogosławieństwo, które, jako urzędnik ołtarza, modlitwą Kościoła Bożego dla tego niemowlęcia wypraszałem, z mego serca i ust sowicie na was spłynęły, żebyście odrodzeni w tem nowem pokoleniu, pod cieniem rozkwitnionej gałęzi jego, samym cnotliwym obiecanej później sędziwości słodko kosztowali.

J) Homilia w dzień nowego lata 1824, miana w kościele katedralnym na zamku w Krakowie.

(Tamże, t. II, str. 1—9).

58) Obchodziliśmy, najmilsi bracia! przez ten tydzień ze wszystkimi narodami chrześcijańskimi drogą rocznicę narodzin Zbawiciela naszego, w których On, człowieczeństwo nasze z Bóstwem swojem w jednej osobie Syna Bożego wiecznie sprawując, ród nasz, grzechem pierworodnym zatracony, do godności przybranych synów Bożych wywyższył i prawem do dziedzictwa swojego obdarzył. W ciągu tych rozwag święcimy dzień dzisiejszy, w którym ten współbrat i miłośnik plemienia naszego, w pierwszem niemowlęctwie swojem dopełniając prawa Starego Zakonu, względem przyjęcia bolesnej cechy potomka Abrahamowego, dał nam przykład posłuszeństwa i cierpienia, że tą drogą zbawienie nasze sprawować umiał, ani my inną drogą osiągnąć go nie zdołamy.

Zbiega się z tą uroczystością równie ważna okoliczność zaczęcia w tym dniu roku nowego, który każdemu z nas w dziennikach życia naszego zbiegłych lat kreskę dopisał, a o liczbie następnych nie ręcząc, ważne dziś, szczęśliwe lub nieszczęśliwe, bliżej zapowiedział.

Był czas, kiedy ta starożytna świątynia i z niej rozszczepione po ziemi naszej ustronia czci Bożej rozwagą tych świętych tajemnic rozczulały prawowierne serca ojców waszych, a rodząc w nich uczucia prawdziwej pociechy, rozlewały po wszystkich rodzinach rzetelną radość i wesołość, których zabytek jeszcze się między nami kołysze, których, niestety! starożytny korzeń i owoc za dni naszych coraz widoczniej zamiera. Skądże przecie ta zmiana rzeczy, że te prawdy, nigdy niezmienne, zawsze pocieszające, nieuchronne i konieczne, tak nas mało dotykają, iż ledwie im kiedy zimnego posłuchania, jako powieściom przegadanym, udzielamy? Cóż więc nada święcić tam i rozgłaszać dobrodziejstwa Zbawiciela, gdzie skutek ich, zbawienie dusz naszych, będzie gadką, życiem i postępkami zaprzeczoną?

Nie będzież godna rzecz, bracia katolicy! zastanowić się na tym progu nowo zaczętego roku, a pojrzawszy za siebie, ile już latek z płochym wiatrem marnie uleciało, zapytać szczerze: po cośmy na ten świat przyśli *[tak]?* gdzie dalej pójdziemy? Jeżeli wierzymy szczerze temu wyrokowi Boga? co pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadł, jeśli duszę zatraci? Łatwo wniesiecie, jaką wam korzyść na żywot wieczny zbiegłe lata przyniosły i jak resztę ich z pośpiechem urządzić macie, aby was nagle nie okrzyczano: Już niemasz czasu!

Nie uderzaj nas, Panie! tym gromem ostatnim, póki się dziś jeszcze nie policzym, jak tego czasu na zbawienie nasze użyliśmy i jak tę nieprzepłakaną stratę nagrodzić należy.

Przypominając wam te prawdy, potomkowie narodu! który niegdyś równie sławą, jak prawowiernością innym przewodził, nie potrzebuję zapewne pierwiastkowych wywodów, jaki cel i koniec pobytu waszego na ziemi. Jeszcze przy kolebkach chrześcijańskie matki ten zaród wielkości waszej w sercach niewinnych wszczepiły, a wiek dojrzały i w nim przyjęte różne obowiązki, stosunki, położenia przekonały was: że wszystko próżność i udręczenie ducha! że jedynem prawidłem dobrem jest Bóg! a pierwszą i jedyną konieczną powinnością człowieka trafienie do Niego, co nazywamy zbawieniem.

Przebieżcie myślą pierwsze lata młodości waszej, owe

związki, zabiegi, usterki, po których was zapał namiętności w omamieniu miotał, a zapytajcie siebie: izali ten szał i sytość upragnionych uciech i przyjemności zawsze głodne i niesyte serca wasze nasycił? Cóż wam z tych przypomnień na żywot wieczny pozostało? Stańcie przed oczy, owe rozbłyśnione i razem za dni naszych pochłonione burzliwego świata sceny i zjawiska, których świadkami, uczestnikami lub działaczami byliście! Gdzież się wszystko podziało? jak o tem wszystkiem Bóg i wieczność sądzić będzie? ile z tych świetnych i okazałych usług prawdziwej wartości znajdziecie! Obliczcie się między sobą; wieluż to rówieników wieku waszego, towarzyszów i uczestników waszej przyjaźni, zawodów i urzędowań, w księdze żyjących nie widzicie! Gdzież oni są? jakimi ich zgon ostatni wyświecił? za jakich w oczach nieba i ziemi przy owym ostatnim popisie naszym otrąbieni zostaną? — A to wszystko zgromadziwszy, nie wartoż pomyśleć: za co nam jeszcze czasu pozwolono, którego tylu innym odmówiono? Mamyż lepiej przygotowane rachunki nasze z tylu darów i dobrodziejstw Opatrzności, jedynie na zarobek żywota wiecznego udzielonych? Ileż okaże na tej roli zbawienia wyplenionych nałogów, poskromionych namiętności, zaprzysięganych a nigdy nie dotrzymanych obietnic? Cóż dopiero, postąpiwszy głębiej z pochodnią prawdy w niedostępne tajniki sumienia! O! ileż tam może okropnych smoków w ukrytych norach zaległych! Ile krzywd do nagrodzenia, zgorszeń do naprawienia, ile zabójczych skutków, na przyszłe pokolenia szeroko rozlanych! Byliżbyśmy w stanie dziś naprzykład stanąć przed obliczem tego wiecznego Sędziego, który nie uczynki tylko, ale same ich zapragnienia, same pomysły, same skłonności serca nieukrócone podług księgi wyroków swoich rozsądzać będzie?

A jeżeli żyje w nas jeszcze nasionko jakie bojaźni Bożej, możemyż się nie ocknąć z tego letargu i zamoru, którym poprzednie lata znaczyliśmy? Lecz będą, niestety! i następne takie same, jeśli jednakiem okiem na dzieło zbawienia waszego spoglądać będziecie. Ostrzega was o tem sam Bóg i Zbawca nasz: Królestwo Niebieskie gwałt cierpi i mocą porywają je! Nie rozumcie, bracia! aby dostojność i powołanie chrześcijanina duszom nikczemnym i samą ziemskością ziewającym do smaku były. Ich to rzemiosło poniżać i zacierać znamiona tej hero-

icznej wielkości, do której się podnieść ani serca, ani usposobienia nie mają. Większy to bohater, co siebie pokonał, niż ten, co, świat pokonawszy, przed swoją nikczemnością upadł. A następnie, jeśli dziś pomyśleć chcecie o dziele zbawienia waszego, umiejcie mu najprzód nadać cechę pierwszeństwa i szacunku, któremu wszystko ustąpić powinno. Zapowiada wam o tem Mistrz i Zbawiciel wasz: *Porro unum est necessarium*, jedno jest koniecznie potrzebnem, to jest zbawienie, a w tem jednem jest-że cokolwiek małem i drobnem, skoro się dotycze Boga, skoro od Niego do wieńca nagrodnego wieczności jest zapisanem?

Jeżeli w ludzkiem pożyciu niema nic zmierźlejszego nad przyjaciela, w szczerości i obłudzie połowicznego: jakże ten niepodzielny Miłośnik dusz naszych ścierpi ofiarę tych, którym zapowiedział: «O! gdybyś był zimnym lub gorącym, ale żeś jest z obojga mieszańcem, to jest oziębłym, wymiatam cię z ust moich!»

O Boże! cóż już okropniejszego, jak być wymiecionym z Twoich ust i serca ojcowskiego! A jeżeli ta pogróżka zapala was do wiernej, szczerej i ochoczej pracy około zbawienia, nagrodę jej zapewnić może sama tylko stałość i wytrwałość, pociskami świata całego nie pokonana. Stoi ta prawda na wyroku Zbawiciela naszego: kto się imie pługa roboty wiecznej, a wstecz się obraca, nie jest nawet sposobny do królestwa niebieskiego. Któż więc, Panie! będzie sposobny? — Który wytrwa do końca, odpowiadasz, ten będzie zbawiony. *Qui perseveraverit in finem, hic salvus erit.* Sąż to próżne słowa i pogróżki, w których jedno jota nie przeminie, choćby świat cały przeminął? O bracia! jeśli was jednych to nie ocuca, jeśli to wszystko, coście dotąd słyszeli, przeleci mimo uszu waszych, jako gadka nudów i zmierżenia, zadrżyjcie na ostatni pogrom tego Zbawiciela, w którym On owych starej synagogi licemierników, przemądrzałością nadętych, a w ponurej złości skamieniałych, przed odchodem swoim napiętnował: *Vado, quaeretis me et in peccato vestro moriemini:* Idę, i będziecie mnie szukać i w grzechu waszym pomrzecie: tak jest, w grzechu ślepoty i zatwardziałości!

Ale nie potoś mnie, Panie! z księgą twojej Ewangelii na tę ziemię w apostolstwie wysłał. Zguba i jednej duszy w tej mojej owczarence i mnie, nędznika, za sobą pociągnie, jeżeli w drobniutkiej możności mojej czegokolwiek dla jej ocalenia zaniedbam. Jeszcześ Ty dobry, miłościwy, przewłoczny, gdy nas dotąd, jak nieużyteczne drzewo, wyciąć nie kazałeś. Jeszcze nam nowy rok łaski i miłosierdzia podrzucasz. Nędze i grzechy moje za sobą prosić nie pozwalają. Ale prosić Cię za tym ludem urzędowi memu prawo nadałeś. Rzuć więc przez ręce moje, przy tej świętej ofierze, owe wiano i kolędę na wszystkich tych, których do serca mego i urzędu przypoiłeś! Pociesz zasmuconych, wzmocnij chwiejących się, oświeć zaślepionych, sprostuj obłąkanych! A gdy tymi darami najprzód sypniesz, na czemże nam zbywać może? Łotrom, poganom, bluźniercom imienia Twego dostatków, zdrowia i obfitości nie skąpisz, a dziatkom Twoim odmówisz? Pojrzyj na te pracowite mrówki, które po tych łożyskach i podołach chleb Twój powszedni dla nas wyrabiają: świat ich opuścił, bo Tobie samemu zachowałeś sierotę i nędzarza. Azaż przy nich i my się pokrzepim, gdy się dla ich skwierku i nędzy, podług słowa Twego, do oręża porwiesz: *Ob gemitum pauperum nunc exsurgam.* Zgoła pobłogosław, Panie! wieńcowi roku tego; a może ten dopiero będzie posłannikiem tego wszystkiego, co dla nas widzisz potrzebnem. Amen.

H. G.

VIII.

NIEMCEWICZ JULIAN URSYN.

1758—1841.

Niemcewicz urodził się 16 lutego 1758 roku w Skokach, pod Brześciem Litewskim. Rodzicami jego byli: Marceli, podczaszy mielnicki, i Jadwiga z Suchodolskich, powszechnie szanowani w całej okolicy. Do dwunastego roku wychowywał się w domu, poczem kształcił się w Szkole kadetów. W r. 1777 został adjutantem ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, co wpłynęło decydująco na późniejszy bieg jego życia. Z ks. generałem zwiedził Podole i Ukrainę, potem był w Wiedniu; lata 1783 i 1784 spędził zagranicą: był w Niemczech, we Włoszech, we Francyi i Anglii. Po powrocie do kraju oddał się czynnej polityce, służąc całą duszą ojczyźnie i postępowi, jako poseł inflancki na sejm 4-letni, śmiało gromiąc zastarzałe nałogi, *liberum veto* i wolną elekcyę i gorąco broniąc praw ludu miejskiego i wiejskiego. W r. 1790, podczas limity sejmowej, wystawił w teatrze narodowym komedyę «Powrót posła», utwór satyryczno-polityczny, uscenizowany program partyi postępowej, o wybornych typach zacofanego szlachcica Gadulskiego, sfrancuziałej, sentymentalnej Starościny, trzpiotowatego łowcy posagów Szarmanckiego. We dwa lata później, w rocznicę konstytucyi majowej (1792), odegrano jego «Kazimierza Wielkiego», pierwszy nasz dramat historyczny, o szlachetnej tendencyi demokratycznej. Jednocześnie wydaje z Mostowskim i Weyssenhofem «Gazetę narodową i obcą», służącą tym samym hasłom politycznym. Po upadku Ustawy 3 maja wyjechał zagranicę, a gniew swój i żal wylał w namiętnych pamfletach: «Na hersztów targowickich» (Warszawa, 1792), «Fragment biblii targowickiej; księgi Szczęsnowe» (Frankfurt, 1792) oraz w «Elegii do wiosny». Na wieść o powstaniu pośpiesza z Włoch do kraju i łączy się z Kościuszką pod Szczekocinami. Nie opuszcza odtąd Naczelnika, jako sekretarz i adjutant; ranny pod Maciejowicami, dostaje się do niewoli wraz z Kościuszką. Dwa lata spędził w twierdzy Petropawłowskiej, krócąc czas pracą

literacką (m. inn. przekład poematu A. Pope'a p. t. «Pukiel włosów ucięty» i «Atalii» Racine'a); wrażenia swoje więzienne spisał później w pamiętniku francuskim, wydanym w Paryżu r. 1843 p. t. «Notes sur ma captivité à S. Pétersbourg en 1794 1795 et 1796, ouvrage inédit». Odzyskawszy wolność z rozkazu Pawła I w grudniu r. 1796, wyjeżdża z Kościuszką do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Z tych czasów pochodzi «Podróż z Petersburga do Szwecyi w drodze do Ameryki w roku 1796», która w przekładzie polskim z oryginału francuskiego ukazała się dopiero w r. 1858 (wyd. w Poznaniu). W Ameryce ożenił się z wdową, panią Kean, i uzyskał prawo obywatelstwa. Na wieść o śmierci ojca wraca w r. 1802 do kraju; bawił w Puławach, a w r. 1804 pojechał znów do Ameryki. Zawezwany do pracy społecznej w nowo utworzonem Księstwie Warszawskiem, w październiku r. 1807 był już w Warszawie. Odtąd następuje doba najbardziej wytężonej pracy politycznej i literackiej: zostaje sekretarzem Senatu i członkiem Izby Edukacyjnej, pisze powieści, jak: «Nieszczęścia występnej zalotności» (pisane 1813—14 roku), «Dwaj Sieciechowie» (1815), «Powóz złamany» (pisana 1820 roku), «Lejbe i Sióra» (1821). «Jan z Tęczyna» (1825), «Władysław Bojomir» (nie wydana, pisana 1827—8 roku), «Nadzieja» (1831); pisze tragedye, dramaty i komedye historyczne: «Giermkowie króla Jana» (1808), «Jadwiga» (1814), «Zbigniew» (1819); komedye współczesne: «Samolub» (1814), «Pan Nowina czyli dom pocztowy» (1816), «Podejrzliwy» (1831); tworzy poematy: «Prometeusz» (1826), «Moje przemiany» (1829); pisze: «Bajki» (1817), tworzy «Śpiewy historyczne» (1816), pisze «Listy litewskie» (1812), «Dumania w Ursynowie» (1826), układa «Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811 a 1828 odbyte» (wydane w r. 1858), zajmuje się historyą «Dzieje panowania Zygmunta III» (1819, 3 tomy); «Zbiór pamiętników historycznych w dawnej Polsce», (1822—1833, 6 tomów, I—IV drukowane w Warszawie, t. V w Puławach 1830 r., t. VI we Lwowie 1833 r.), wreszcie zapisuje całe foliały pamiętników, a z tych niektóre tylko części znalazły się w druku. Był w owym czasie Niemcewicz jedną z najczcigodniejszych postaci krajowych, czczony przez wszystkich, komu drogie były sprawy narodu i piśmiennictwa. Miłe ustronie Ursynów (pod Wilanowem), gdzie obrał sobie siedlisko, stało się w mniemaniu wszystkich przybytkiem Muz i ducha obywatelskiego. W słynnym sporze klasyków z romantykami trzymał się na uboczu. Po śmierci Staszica (1826) został obrany prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk i na tem stanowisku doczekał się rewolucyi listopadowej. Wysłany w r. 1831 przez rząd narodowy z misyą dyplomatyczną do Anglii, tam czas dłuższy zamieszkał i już do kraju nie powrócił. Osiadł w r. 1833 ostatecznie w Paryżu, skruszywszy swój bardon na zawsze. Pisał wiele, ale przestał drukować, brał czynny udział w pracach emigracyi, jak mógł, przychodził z pomocą braciom tułaczom. Zmarł dnia 21 maja 1841, po długiem, 83 letniem życiu. Pochowany na cmentarzu w Montmorency.

W Niemcewiczu podziwiamy nie tyle lotną, bujną wyobraźnię poetycką, ile światły i bystry umysł, otwarty na wszystkie objawy życia, nie umiejący zasklepiać się w jakichkolwiek formułkach myślenia. Ten sprawił, że Niemcewicz, wychowaniec epoki Stanisławowskiej, staje się niejako heroldem romantyzmu, studyuje i ceni literaturę niemiecką i angielską, wprowadza do poezyi «cudowność». To było przyczyną że on, człowiek o niezbyt rozległej skali talentu twórczego, zapisał się niezapomnianemi głoskami w dziejach naszego piśmiennictwa: wszak on jest autorem pierwszej u nas komedyi politycznej, pierwszej powieści historycznej, on wprowadził do naszej literatury wodewil historyczny, balladę, pierwszy zapoznał czytelnika polskiego z życiem i obyczajami Żydów-Chassydów. Nie było pola, na któremby nie pracował ten człowiek niezmordowany. A pisał tak wiele, tak szybko, nie bacząc na formę, na wykończenie stylistyczne! Mnóstwo prac jego spoczywa w rękopisach, niemało z nich poginęło podczas podróży i burz politycznych.

Niemcewicz jest przedewszystkiem mężem stanu, obywatelem; literatura była dlań środkiem do walki społecznej. Wszystkie prace jego mają na celu dobro ojczyzny, każda z nich jest c z y n e m bardziej, niż s ł o w e m. Dlatego też utwory jego mają nieraz charakter okolicznościowy, dlatego też tendencya, zawsze szlachetna, pełna samozaparcia i chęci spełniania obowiązków społecznych, występuje u niego na plan pierwszy: czy w broszurze politycznej, czy w komedyi, czy w powieści, czy w śpiewie historycznym. Nawet humor jego, wesoły, szczery, pogodny humor człowieka, który czuje, że spełnia uczciwie wszystkie swoje obowiązki — a reszta nie od jego woli zawisła — służy temuż samemu celowi. Nad Niemcewiczem poetą, komedyopisarzem, powieściopisarzem, dramaturgiem i historykiem góruje Niemcewicz publicysta, góruje Niemcewicz patryota, człowiek zacny, o złotem sercu, gorąco miłujący kraj i współbraci, dzielący wszystkie ich klęski, nadzieje, marzenia i zawody. Burzliwe było jego życie, ale go nie złamało, jak innych pisarzy epoki Stanisławowskiej; on był zawsze jednaki w szczęściu i niedoli.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

a) **Zbiorowe wydania** prac Niemcewicza są następujące: 1) «Pisma różne wierszem i prozą» (Warszawa, 1803, 2 t. w «Wyborze pisarzów polskich» F. Mostowskiego), prócz oryginalnych są tu przekłady: Woltera, Aleks. Pope'a, Jana Racine'a; w tomie II: Athalia, tragedya, Powrót posła, komedya i bajki; 2) «Dzieła poetyczne wierszem i prozą» (Lipsk, 1838—1840, 12 tomów); tom I: bajki; tom II: bajki, powieści poetyczne; tom III: Pukiel włosów z Pope'a, różne wiersze, powieści wschodnie, listy; tom IV: Pan Nowina, Powrót posła, Jan Kochanowski w Czarnym Lesie; tom V: Giermkowie króla Jana, Zbigniew, Jadwiga, Kazimierz Wielki; tom VI: Athalia z Racine'a, Władysław pod Warną, różne wiersze, ułamki z poematu Cztery pory życia ludzkiego; tom VII: Lejbe i Sióra, Historya Sabatei Sevi, sławnego oszusta, jednego z fałszywych Messyaszów; tom VIII—IX: Jan z Tęczyna; tom X: Historya Rasslasa, królewicza Abissynii, z Johnsona, Dwaj Sieciechowie; tom XI: Krótka wiadomość o życiu i sprawach generała Washingtona, O więzieniach publicznych czyli domach pokuty; tom XII: Śpiewy historyczne, mowy pochwalne i pogrzebowe. 3) «Pisma pośmiertne» (Lipsk 1867; tom I: Horacyusza ody, satyry i listy); 4) «Dzieła» (Kraków, 1884—1886, 5 tomów); t. I: powieści poetyczne, Pukiel włosów ucięty, Różne wiersze; tom II komedye: Powrót posła, Giermkowie króla Jana, Pan Nowina, Jan Kochanowski w Czarnym Lesie, Samolub; tom III: Kazimierz Wielki, Władysław pod Warną, Zbigniew, Jadwiga, Lejbe i Sióra (I część); tom IV: Lejbe i Sióra (II część), Bajki; tom V: Jan z Tęczyna.

b) Prócz tego ogromna ilość prac jego pozostała w **rękopisach.** Niektóre z nich były wydane w ostatnich czasach, jako to: «Nasze przebiegi, ekloga dramatyczna» (Kraków, 1873), «Podróż do Wielkopolski i Śląska w roku 1821» (Poznań, 1872), «Dyliżans, krotofila w jednym akcie» (Poznań, 1880); «Kiejstut, tragedya» («Przegląd Polski», 1901); «Żywoty znacznych w XVIII w. ludzi» (Kraków, 1904). O innych wiadomości podali: A. N o w i c k i: «Nieszczęścia występnej zalotności, nieznana powieść J. U. Niemcewicza» («Przewodnik naukowy i literacki», 1888) i A. K u r p i e l: «Dwie nieznane powieści Niemcewicza» («Pamiątkowa księga, 1866—1906. Prace byłych uczniów St. Tarnowskiego». Tom I. Kraków, 1904). O rękopisach Niemcewicza daje informacye artykuł p. t. «Wiadomość o rękopisach, pozostałych po J. U. Niemcewiczu» (w «Przeglądzie Poznańskim», XXVI, 1).

c) **O Niemcewiczu pisali:** P o t o c k i J. «Pochwała J. Niemcewicza». («Roczn. Tow. Prz. Nauk warsz.» 1812). C h o d k i e w i c z A. «Portrety wsławionych Polaków» (Warszawa, 1820). C z a r t o r y s k i A. «Żywot J. U. Niemcewicza» (Paryż, 1860). C z a r t o r y s k i A. «O pismach J. U. Niemcewicza» (Dodatek «Czasu», 1860, XVIII). M a r r e n é W a l e r y a. «J. U. Niemcewicz» (Dodatek «Przeglądu Tygodniowego», 1880 II). N o w i c k i A. «Bajki Niemcewicza» («Biblioteka Warszawska», 1880). C z e r m a k W. «Śpiewy historyczne, z życiorysem autora i objaśnieniami» (Wydawnictwo «Macierzy polskiej» Nr 65, Lwów, 1895). K r a u s h a r A l e k s a n d e r. «J. U. Niemcewicz» («Album zasłużonych Polaków i Polek XIX wieku». Tom I, Warszawa, 1901). L e l e w e l J. «Śpiewy historyczne J. U. Niemcewicza, pod względem historyi uważane», (Wilno, 1817). T a r n o w s k i S t. «Romans polski w początkach XIX wieku». («Przegląd Polski», 1874). M o r a w s k i F. «Rys z życia Niemcewicza» («Pisma». IV). W i t w i c k i S. «J. U. Niemcewicz» («Wieczory pielgrzyma», II). T y s z y ń s k i Al. «Komedya XVIII wieku» («Wizerunki»). C h m i e l o w s k i P. «Literatura dramatyczna», I.

A) Dumy i ballady.

Oprócz wierszy czysto lirycznych w zbiorze «Pism różnych» (1803) mamy cały szereg utworów, które pozwalają uważać Niemcewicza za ogniwo, wiążące literaturę XVIII i XIX wieku w jeden łańcuch ewolucyjny. Choć wychowany w tradycyach poezyi klasycznej, Niemcewicz, umysł jasny i bystry, nie zasklepił się w schematach, lecz, poznawszy literaturę zachodniej Europy, zwłaszcza angielską (Pope'a, Byrona, Miltona, lakistów i inn.), pierwszy u nas poszedł za jej wpływem, pierwszy dał wzór ballady, pierwszy wprowadził nowocześnie pojęty pierwiastek fantastyczny. Może więc być uważany za jednego z pierwszych w Polsce zwiastunów romantyzmu.

a) Alondzo i Helena. Duma naśladowana z angielskiego.

(Wydanie lipskie, tom III, str. 118—122).

59) Piękna Helena i Alondzo śmiały,
Ta z wdzięków znana, ów z czynów wojennych,
Siedząc, gdzie strumień wśród jaworów ciemnych
Z łagodnym szumem zlewa się ze skały,
Przez słodkie mowy, przez czułe wejrzenia
Słodzili blizką chwilę rozdzielenia.

«Ach! rzekł młodzieniec, jutro się oddalę
W odległej ziemi krwawe toczyć boje,
Ty po mnie wkrótce uśmierzysz twe żale,
Nowy zalotnik zyska serce twoje,
I wiarę, którąś przysięgła wiernemu,
Niestała, może oddasz bogatszemu!»

«Poprzestań, piękna Helena odpowie,
Posądzeń, twoją kochankę krzywdzących,
Niechaj Bóg, srogi Bóg wiarę łamiących,
Skarze mię, jeśli uchybię w mem słowie;
Czyś żywy, czyli legniesz od oręża,
Innego nigdy nie wezmę za męża.

«Gdyby ma próżność lub bogactwa żądza
Dały mą rękę innemu z śmiertelnych,
Niech trup naówczas śmiałego Alondza
Siędzie obok mnie, wśród godów weselnych;
Niech mię niewierną małżonką nazywa
I, jak swą własną, do grobu porywa».

Do Palestyny dzielny rycerz śpieszy,
Kochanka nad nim rzewne łzy wyliwa *[tak]*,
Jedna ją tylko myśl powrotu cieszy:
Alić zaledwie rok jeden upływa,

Bogacz, okryty złotem, kamieniami,
Stawa przed zamku Heleny bramami.

Nowy zalotnik skarby swe gotowe,
Obszerne włości i dary rozwodzi,
Omamia oczy, zawraca jej głowę,
Podchlebstwy próżne serce jej uwodzi;
Łamie Helena wiarę przysiężoną
I już innemu przyrzeka być żoną.

I już ksiądz związał ręce nowej pary,
Goreją gmachy światły rozlicznemi,
Gną stoły srebra i potraw ciężary,
Piękna Helena błyszczy przed wszystkimi,
Śmiechów, radości gwar się jeszcze szerzył,
Gdy zegar pierwszą godzinę uderzył.

Wtenczas dopiero z zdumieniem i trwogą
Helena widzi przy sobie rycerza:
Siedział obok niej z surowością srogą,
Której wesołość godów nie uśmierza;
Cichy, ponury, niczem nie wzruszony,
W oblubienicę wzrok trzymał wlepiony.

Postać olbrzymia; z wierzchołka szyszaku
Czarna przyłbica na twarz mu spadała,
I zbroja czarna bez żadnego znaku,
Gdzieniegdzie tylko krew ją okrywała;
Patrząc nań, psy się wstecz z strachu cofały,
I świece bladym płomykiem pałały.

Przytomność jego trwogą i milczeniem
Przeraża, gody nie doszły połowy,
Kiedy Helena, blada i ze drżeniem:
«Rycerzu, rzekła, zdejmij hełm z twej głowy
I racz używać bankietu wesela,
Której gościnność chętnie ci udziela».

Umilkła. Gość nasz, pełniąc jej rozkazy,
Zwolna przyłbicę szyszaku odkrywa;
O nieba! jakież określą wyrazy
Strach, co Heleny serce wskróś przeszywa,
Gdy raptem widzi nie już twarz żyjącą,
Lecz trupią głowę, na siebie patrzącą.

Krzyk przeraźliwy gmach obszerny razi,
Każdy z ohydą odwraca swe oczy;
Z gęby i skroni robactwo wyłazi,
Pełza i na pół zgniłe kości toczy;
Nakoniec larwa, wśród tej strasznej sceny,
Tak się do pięknej odzywa Heleny.

«Fałszywa! gdzie cię zwiodła bogactw żądza?
Przypomnij sobie śmiałego Alondza;
Jakeś życzyła, w tej weselnej dobie
Wśród godów siada trup jego przy tobie;
Niewierną ciebie małżonką nazywa
I, jak swą własną, do grobu porywa».

To mówiąc, dłońmi na pół ją ujmuje;
Helena, krzycząc, napróżno się zbrania,
Ziemia się na dwie strony rozstępuje
I w ciemną przepaść oboje pochłania.
Pogasły światła, słychać tylko jęki
Piekielnych poczwar i łańcuchów szczęki.

Niedługo potem, ciosem niezwróconym,
Bogacz zakończył życie pełne trwogi;
Zámek na zawsze został opuszczonym;
A w pustych gmachach, kiedy wicher srogi
Przeraża duszę przez dęcia straszliwe,
Słychać Heleny jęczenia płaczliwe.

Czterykroć na rok o północnej porze,
Gdy sen śmiertelnych ciężkie troski słodzi,
Helena w śnieżnym wesela ubiorze
Z trupem rycerza swojego wychodzi;
On ją wybladłą, z obłąkanym wzrokiem,
Porwawszy, szybkim wkoło kręci tokiem.

Widać wkoło nich larwy tańcujące,
Trzymając czaszki, świeżo z trupów zdarte;
Krew ich napojem, krwi potoki wrzące
Piją, a paszcze szeroko otwarte
Wołają: «Para niech żyje szczęśliwa!
Mężny Alondzo, Helena fałszywa!»

Pisano na morzu długości 240, szerokości północnej 49, 6 minut, 29 lipca 1802.

b) Sen Marysi. Duma.

(Tamże, tom III, str. 141—142).

60) Już księżyc krążył po lazurach czystych,
Blask jego nad wód strumieniem,
Na ciemnych liściach buków rozłożystych,
Łagodnym migał promieniem.
Marysia we śnie widzi Stasia swego,
Jakgdyby tam był przytomnie,
I słyszy głos ten z morza dalekiego:
«Marysiu, nie płacz już po mnie!»

Zrywa się, pyta: «Kto zuchwałym krokiem
Chodzi tutaj nocną dobą?»
Aż z bladą twarzą, z wklęsłem w licu okiem,
Postrzega Stasia przed sobą.
«O luba moja, już to zimne ciało
Stós piasku przykrył ogromnie,
Głębokie morze sen mi wieczny dało.
Marysiu, nie płacz już po mnie.

«Przez trzy dni burza z wściekłością straszliwą
Wznosi się w spienionych ścianach,
Pogrąża z trzaskiem nawę nieszczęśliwą
W bezdennej głębi bałwanach.
Lecz i w tej chwili myślałem o tobie,
Ginący światu niepomnie;
Ustała burza, spoczynek mój w grobie.
Marysiu, nie płacz już po mnie!

«I ty dokończysz wkrótce dni twych biegu;
Jak anioł, ubraną w bieli,
Ujrzę cię wkrótce na szczęśliwym brzegu,
Tam już nic nas nie rozdzieli...»
Tu kogut zapiał, zniknęło widzenie,
Głos się dał usłyszeć skromnie,
A raczej ciche słodkie poszepnienie:
«Marysiu, nie płacz już po mnie!»

B) Giermkowie króla Jana, komedyo-opera w jednym akcie (1808).

(Toż wyd., t. V, str. 1—62).

Pierwszy to wodewil historyczny w naszej literaturze. Rzecz przerobiona z francuskiego, ale przeniesiona na grunt swojski. Sobieski w pościgu za Turkami zatrzymuje się w pewnej wiosce na Podolu nad Dniestrem. Korzysta z tego jeden z giermków królewskich, Wiktor Haraburda, by zobaczyć się z ukochaną Izabellą, która mieszka właśnie w tym majątku. Król zeszedł Wiktora na miłosnej nocnej rozmowie, zrazu chciał go ukarać, ale potem dał się przebłagać i pobłogosławił miłującą się parę.

61) *Str. 58—62.* **AKT I. SCENA XIV.**

Ciż sami, Haraburda *(Słychać kotły i trąby).*

Haraburda. Królu! zwycięstwo nasze! wyparty nieprzyjaciel pierzcha w wszystkie strony; uwolnione Podole!

ARYA.

Gwiazdy zaledwie znikały,
Królu! pancerne twe znaki,
Straż przednią Turków zegnały,
Gdy tłumne widzim orszaki.

Z wzniesionym w górę orężem
Wpadam na pohańców zgraje,
Zwarta broń z bronią, mąż z mężem
Śmierć odbiera albo daje.

Pole trupami się ściele,
Łamią tłumy hufce śmiałe,
Pierzchają nieprzyjaciele,
I granice Polski całe.

Król. Nie zadziwia mię to cale: walczyli Polacy, przewodził Haraburda. — Tą razą, kochany mój pułkowniku, przymuszę cię do odebrania nagrody.

Haraburda. Daruj, Wasza Królewska Mość, że i tą razą nie przyjmę jej.

Król. Zobaczemy *[tak]*, Nie wiesz może, że w nieprzytomności twojej syn twój przestąpił prawa wojskowości, wystawił na sztych sławę młodej kobiety, której honor mnie był powierzonym, podszedł dobroć i wiarę moję kłamstwem prawdziwie nieprzebaczonem. Zasłużył, by był z listy wojskowych wymazanym i na zawsze od oblicza mego oddalonym. Przez wzgląd dla ciebie przebaczam mu i do łaski mojej powracam.

Haraburda. Nie przyjmuję jej, królu; ponieważ syn mój wykroczył, ukaranym być powinien.

Król. Jakże? to odmawiasz i tej łaski?

Haraburda. Tak rozkazuje powinność.

Wiktor *(zbliżając się)*. Najjaśniejszy Panie, ja, co nie jestem tak trudnym, jak mój ojciec, przyjmuję łaskę Waszej Królewskiej Mości.

Król *(spoglądając na niego przez chwilę)*. Masz ją.

Wiktor. Niech żyje król!

(Wszyscy giermkowie śpiewają).

Niechaj żyje król Jan trzeci,
W nim dobroć męstwu zrównywa,
On Polskę sławą okrywa.
Niechaj żyje król Jan trzeci.

Król. Dosyć, mości panowie: upominam, aby odtąd nikt podobnego nie dopuszczał się wykroczenia; Mościa Pani Kasztelanowa, ucieczka nieprzyjaciela zwraca jej wszystkie własności, trzeba tę młodzież pożenić. Uszczęśliwienie ich biorę na siebie.

Wszyscy *(kłaniając się)*. O dobry królu!

Król *(do Haraburdy)*. Wszak nie dla waszmości to czynię.

Haraburda. Dlatego też, Miłościwy Panie, nie sprzeciwiam się niczemu.

Król. Co do waszmości, kochany hrabio, strzeż się odtąd, by kochanka jego nie znajdowała się nigdy w sąsiedztwie giermków.

Hrabia. Tak jest, Najjaśniejszy Panie, z tem wszystkiem...

Wiktor *(śpiewa)*. Szczęście moje dopełnione,
Król mi darował, mam żonę.

Eugeni *(śpiewa)*. Długim znużeni bojem,
Cieszyć się będziem pokojem,
Starajmy się wszyscy żenić,
By rodzaj giermków rozplenić.

ARYA.

August *(obracając się do parteru)*.
Jeśli publiczność zebrana
Przyjmie Giermków Króla Jana,
Ci, co ją bawić pragnęli,
Próżno pracy nie podjęli.

Wszyscy *(powtarzają chórem)*.
Jeźli publiczność zebrana, etc. etc.

C) Lejbe i Sióra czyli listy dwóch kochanków, romans. (1812).

(Toż wydanie, tom VII, str. 1—256).

Jedna to z pierwszych powieści obyczajowych w naszej literaturze, pierwszy z utworów, w którym występują Żydzi, jako główne osoby. Przeczytawszy w rozprawie Czackiego «O Żydach w Polsce» (1807) o potrzebie uobywatelenia Żydów, zniesienia chederów, o ich ciemnocie, fanatyzmie, zabobonach, Niemcewicz osnuł na tem powieść, której osią jest walka dwu światów: postępowych Żydów w osobie wykształconego Lejby i jego narzeczonej Sióry i ciemnego tłumu chassydów. Ojciec Sióry, Moszek, postanawia wydać ją za wstrętnego talmudystę Jankiela o dwu garbach,

z przodu i z tyłu, o śpiczastej głowie, o długich i cienkich nóżkach. Herszko, ojciec Jankiela, przystaje na tę tranzakcyę. Charakterystyczny jest list Jankiela do oblubienicy.

a) List VIII. Jankiel do Sióry z Berdyczewa d. 6 Igier.

Gołębico moja!

62) *Str. 48—49.* Tatele mój objawił mnie, że ty, Sióro, będziesz żonem moim; powiedział też, że jesteś piękna, o córko Dawida, że oczy twoje, jako oczy gołębice między czarnymi kędziorami, zęby twoje, jako stado owiec jednakich, gdy wychodzą z kąpieli, że piękne są nogi twoje w pantoflach; obie piersi twoje, jako dwoje bliźniąt młodych sarneczek.

O piękna jelonko moja, garbatym-ci jest, ale wdzięczna jest garbatość moja, nie zważaj, że sługa twój wybladły. Wybladłem, siedząc nad Talmudem i Kabałą, wylazły pejsaki moje od ustawicznego drapania, ale z ust moich płyną wonne olejki mądrości, a szpikanard*) mój wydaje zapachy myrty i róży. Na to objawienie tatele mój już zaczęło bić serce moje do tobie, napiłem się wina *Jain demantra* (wino strzeżone), otworzyłem *Zoar* i inne księgi Kabałów; zacząłem je wykładać sposobem *Medraschot***) i sposobem *Detrachot*, i wezwałem duchów i aniołów, a oni mi powiedzieli, że będę położyć prawicę moje pod lędźwie twojego, a lewicą moją obejmę cię wkoło, a ty przytulisz mię na serca twojego, jako pieczęć na rozpalonego laka. Poprowadzę cię do dom tatele mój i będę ci dawał miód praśny i moszcz kwaszonych ogórków. O jelonko moja, przysięgam na Lewiathana i Behemot, że ty będziesz do śmierci wonnym szpikanardem moim. *Ben Jankiel.*

Sióra ze wstrętem odpycha Jankiela, za co doznaje prześladowania; ojciec zmusza ją do studyowania ksiąg mądrości żydowskiej: Talmudu, Miszny i Gamury, a kiedy Sióra okazuje się niepojętną uczennicą, wtrąca ją do więzienia.

b) List XXIII. Sióra do Rachel. 25 Tamoz.

63) *Str. 159—163.* Czemuż nie mogę dodać skrzydeł posłańcowi temu, żeby co rychlej zaspokoił tkliwą twą o mnie troskliwość! Tyle smutnych i pocieszających razem wieści przy-

*) Spica nardi — ziele pachnące *(Przyp. Aut.)*.

**) *Medraschot* w Kabale sposób teologiczny z allegoryą, *Detrachot* sposób wykładania mistyczny. *(Przyp. Aut.)*

chodzi mi udzielać, tak jestem pomieszaną tem gwałtownem przejściem z okropnych cierpień do słodkiej swobody, iż ledwie mam dosyć siły, by ci zebrać rozerwane myśli i ciąg ostatnich przygód moich choć pokrótce opisać.

Niedarmo lękało się serce twoje fatalnego dnia, w którym losy twej przyjaciółki rozstrzygnąć się miały. Nadszedł on nakoniec w okropniejszych oznakach, niż kiedy spodziewać się ich mogłam. Sądziłam, iż z samym tylko nauczycielem moim, Aronem, czynić mi przyjdzie, lecz sądź o przestrachu, o obsłupieniu mojem, gdy, wyprowadzona z komory do izby, postrzegłam oprócz Arona i ojca mego, obrzydłego Jankiela.

Na widok ten ścięła się krew w żyłach moich, zemdlona padłam na ziemię.

Stan ten zdał się zmiękczyć serce ojca mojego, powrócona bowiem do zmysłów, ujrzałam go przy sobie, cieszącego mię i zaklinającego, bym się nie lękała. Ach, jak silnym jest głos ojca na sercu córki! Powróciłam do przytomności, dano mi do orzeźwienia kieliszek wina; Jankiel, zmrużywszy oczki swoje, zaczął się zżymać tak pocieszne, iż okropność tylko położenia mego wstrzymała mię od śmiechu. Głosem potem, jak tylko mógł, najłagodniejszym uczynił mi najprzód zapytanie z dzieła *Zoar* o literze ב B, od której zaczynają się Księgi Mojżesza *Barayszyt*. Odpowiedziałam, że litera ta nie jest lepszą od innych liter alfabetu. Tu Jankiel jął niezmiernie mrugać oczyma, obróciwszy się potem do Arona: «Nie tłómaczyłżeś jej, zawołał, tajemnic, jakie kabaliści nasi w literach znajdują?» «Tłómaczyłem obszernie,» odpowiedział Aron. «Przeczytajże to jej raz jeszcze». Wziął więc Aron księgę: *Jalkut Schymoni* i czytał: «Przyszły litery alfabetu do Boga, i każda z nich prosiła, aby Bóg przez nią świat stworzył. *Othiot Rabi Akiwa dodaje*: Bóg często z obydwu literami, wielkiem *M* i małem *m* rozmawiał, brał je w ręce, całował, a one obydwie przed Bogiem ślicznie śpiewały». Jankiel spojrzał na mnie i po niejakiem milczeniu znowu zapytał: «Gdy w nocy szabasu zapala się świeca, cóż się wtenczas dzieje?» Uradowana tak łatwem zapytaniem, odpowiedziałam: «Jasność się rozchodzi po całej izbie». «O nieumiejętna! krzyknął Jankiel, po całej izbie? jasność tej świecy rozlewa światło po wszystkich światach». To mówiąc, przeczytał potwierdzoną wielką

tę prawdę w Księdze *Zoar*. «Co znaczy, zapytał dalej, błogosławieństwo nad puharem wina?». «Znaczy życzenie, odpowiedziałam, żeby było pijącemu na zdrowie». «Znaczy połączenie atrybutów Boga, zawołał *Abbe Weima*, ojca i matki». «Jak duży będzie kubek Dawida na przyszłym świecie?» zapytał Jankiel. Zamilkłam... Wziął więc Jankiel Talmud i czytał traktat *Joma* fol. 76: «Kubek Dawida na przyszłym świecie będzie zawierał 321 logów, a log jeden trzyma w sobie sześć pełnych skorup od jaja». «Cóż to jest *Bariuchne?*» Zamilkłam... «Jest to, rzekł Jankiel, podług traktatu Talmudu, *Bechoroth* fol. 57, ptak, z którego gniazda gdy raz jaje wypadło i rozbiło się, miętkiem i żółtkiem swojem zalało sześćdziesiąt wsi i zgruchotało trzysta drzew cedrowych. Czemuż, spytał znów, niewolno jest w szabas rozwiązać węzłu od cycele?» Gdym długo milczała, rzekł Jankiel: «Widzę, że nic nie umiesz; dlatego, że przez to rozwiązanie rozłączają się ogniwa, spajające Boga ze światem».

Gdy wiele jeszcze nierównie dzikszych czyni mi pytań, na które nie wiedziałam, co odpowiedzieć: «Napróżno byłaby dalsza praca», rzekł Jankiel i kazał odprowadzić mię do komory. Zważ, jak mi serce biło, jak długiemi zdały mi się chwile, przez które sędziowie moi naradzali się nad losem moim. Już noc zapadła, gdy ojciec mój wszedł do komory: «Próżnem, widzę, było pobłażanie nasze, rzekł mi, nie umiałaś korzystać z dozwolonego ci do poprawy czasu; odrzucałaś ustaw naszych naukę, nic nie umiesz i umieć nie chcesz». «Ach, ojcze! zawołałam, jakież to są nauki? Jak mogę rozumieć, jak mogę wierzyć, by jedna świeczka szabasowa oświecać mogła świat cały, by rozwiązanie jednego cycele niszczyć miało ogniwa, wiążące Boga z ludźmi». «Milcz, przerwał mój ojciec z gniewem, nie do ciebie rozważać, czy rzecz jest podobną do prawdy, czy zgadza się z zdrowym rozsądkiem; do ciebie ślepo wierzyć w to, co Talmud i kabaliści nasi za artykuły wiary podali, do ciebie wierzyć, że nie religia dla człeka, ale człowiek dla religii stworzony. Najdrobniejszy czyn jego, wykonany według tego zdania, stwarza i uporządnia niezliczone światy albo też je psuje i niszczy. Gdybyś była pospolitą niewiastą, nie uczonoby cię więcej, jak inne Żydówki, to jest bardzo mało; ale żeś się tak zuchwale przeciw zdaniom mędrców i rabinów naszych oświadczyła, nie było innego sposobu uleczyć cię z niedowiarstwa twojego, jak dać ci czytać te księgi, dać ci poznać w samych źródłach, jak daleko błądzisz i grzeszysz. Lecz dosyć o tem! Zasłużyłaś na najsroższe katusze, na śmierć nawet; jeden tylko ci zostaje sposób ujścia tych katusz, pozostania przy życiu, bycia szczęśliwą, poważaną, wielbioną, a sposób ten jest dać rękę twą najpierwszemu z Żydów, to jest Jankielowi»... Gdy skończył te słowa, zdało mi się, iż Bóg wszechmocny natchnął mię męstwem Debory. «Ojcze! rzekłam, jeśli ten tylko pozostaje sposób wybawienia mię od katusz, rozkaż, niech wraz będę na nie wydaną». Tu ojciec mój zatrząsł się z gniewu, wyszedł, drzwi za sobą trzasnąwszy.

Tymczasem i Lejbe staje w ostrej kolizyi z otoczeniem, które wreszcie rzuca nań klątwę.

c) List X. Lejbe do Sióry. Dnia 31 Nisson z Warszawy.

Droga Oblubienico moja!

64) *Str. 57—65.* List twój, kochana Sióro, był, jak rosa poranna, spadająca na spiekłe podniebienie wędrującego po puszczy; kiedym go czytał, zapomniałem o frasunkach moich, twoje tylko dolegliwości trapiły mię, a słodkie twe czucia, wierna twa miłość rozrzewniły mię do łez.

Wycierpiałaś wiele, kochana Sióro, wiele, niestety! cierpieć jeszcze będziesz. Ach, czemuż nie mogę pośpieszyć do ciebie, czemuż łzy twoje nie spadają na łono oblubieńca twego, czemuż piersi moje nie stają się puklerzem, o któryby się odbijały wszystkie pociski, wymierzone przeciw drogiej mej Siórze. Możesz-że wątpić? dawno już byłbym u nóg twoich, gdyby nie okropne prześladowania, które mię w miejscu tem przykuły.

Dowiesz się, luba Sióro, że jestem wyklętym, lecz gdy poznasz powody, zapewne nie będziesz mną gardzić; słuchaj, z jakich przyczyn ściągnąłem na siebie tę karę. Wiesz, iż przywiązanie moje do Zakonu Mojżesza równa się wstrętowi do tych wszystkich późniejszych obłąkań, któremi zagorzalcy skalali nasz Zakon. Wiesz, jak dusza moja boleje nad upodleniem rodaków moich, nad tą ciemnotą, w której ich starsi trzymają, nad tem nakoniec zdzierstwem, przez które oni, bogacąc, tucząc się sami, biedny lud nasz do ostatniej nędzy przywiedli.

Widziałaś nieraz Efraima, wuja i dobroczyńcę mego; szanowny ten Izraelita, ścisły postrzegacz praw Mojżesza, przez cały swój żywot gorliwym był obrońcą ubogiego ludu przeciw nadużyciom i uciskom kahalnych; gorliwość ta sprowadziła nań nienawiść i prześladowanie rabinów i bractwa starszych; ciężko od nich dręczony, zachorował z frasunku i niedawno dni swoich dokonał. Wyszedł duch nieśmiertelny, ostygło znikome ciało szanownego starca, lecz nie ostygł w starszych duch prześladowania i zemsty.

Najniesprawiedliwszem ze wszystkich przywłaszczeń i nadużyć przypisało sobie bractwo starszych wyłączne prawo chowania zmarłych; wpoiwszy w ciemny lud nasz zabobonne mniemanie, iż jest wielkim wstydem, przeszkodą nawet do zbawienia, kiedy w kilka godzin po zaszłej śmierci umarły pogrzebionym nie jest, użyło bractwo starszych przesądu i przywłaszczenia tego na znienawidzonym Efraimie w sposób najokrutniejszy. Mimo wszystkich próśb i zabiegów moich przez cztery dni leżały zwłoki niepogrzebionego Efraima.

Ślepy ten upór zmordował nakoniec cierpliwość moję; idę po raz ostatni do bractwa starszych i z głosem pełnym żalu i zniewagi: «Takież jest, zawołałem, okrucieństwo wasze! niekontenci, żeście zatruli życie szanownego starca, i po zgonie odmawiacie mu spoczynku! w jakiejże księdze Zakonu napisane jest to prawo? pokażcie? milczycie, bo nie możecie pokazać, nie rozkazali tego ojcowie i patryarchowie nasi, wasza to wściekła zabobonność, chciwość i pycha na lud ciemny dla własnych zysków przesąd ten narzuciła. Tak jest, wy to gorzej, jak *[tak]* Faraonowie, lud ten trzymacie w ucisku i jarzmie haniebnem; lecz przebraliście już miary, lud ten postrzegać się zaczyna, widzi, że nie interes wiary, ale własny wasz interes sprężyną jest wszystkich czynów waszych; wy to, przywłaszczywszy sobie wybieranie poborów koszernego, rekrutowego, oszczędzacie siebie, bogacicie się, stawiacie pyszne gmachy, wtenczas gdy lud, niemiłosiernie takowemi od was ciśniony zdzierstwami, umiera z głodu. Czemuż wuj mój nie pogrzebiony dotąd? jeżeli mało dla chciwości waszej, com dawał dotąd, podwajam sumę — to mówiąc wór z tysiącem talarów rzuciłem między nich — niech natychmiast, zawołałem, odprawi się obrządek pogrzebu, inaczej

przysięgam na różdżkę Araona, iż publicznie w bóżnicy odkryję ludowi całemu fałsze, niegodziwości i zdzierstwa wasze».

Te słowa, z śmiałą wyrzeczone zniewagą, zmieszały bractwo całe, podnieśli worek i schowali go do kasy swojej, jeden z nich, słodką przybrawszy postać: «Pocóż ten zapał, mój Lejbo, rzekł mi, stanie się, czego żądasz». Jakoż w rzeczy samej nieodżałowany wuj mój w kika godzin pogrzebionym został*).

Rozumiałem, że się na tem rzecz cała skończyła. Ile żal po stracie tak ciężkiej dozwolił, przyłożyłem się całkiem już to do ukończenia nauk, już do ułożenia interesów po wuju moim w sposób, bym, zapewniwszy sobie niepodległość, jak najprędzej mógł się zbliżyć do ukochanej oblubienicy mojej.

Wśród tych zatrudnień Chaim oddał mi list od ciebie; czytałem go po stokroć, przytulałem go do serca mego, zawsze na niem spoczywać będzie. Myśl moja była, jeśli można, wybrać się z Chaimem, gdy w przedostatni piątek, gdym wchodził do bóżnicy, jeden z kahalnych odepchnął mię ode drzwi i z srogiem spojrzeniem poniższy wręczył mi papier.

«Ben Lewi, Rabin Głogowski, wraz z Kahałem i Bractwem Starszych wiadomo czyni całemu Izraelowi:

Gdy od Rabinów, bractwa Starszych i całego Kahału War. zaniesione zostały do nas skargi przeciw Lejbie, synowi Ben Rabi, skargi, sprawdzone dowodami, iż tenże Lejba wszeteczných przeciw Zakonowi Mojżesza i naukom mędrców i uczonych naszych przestępstw stał się winnym, gdy dowiedzionem zostało:

1. Iż pomieniony Lejba gardził zdaniem Rabinów i uczonych, gardził Talmudem, Myszną i Gamurą i innemi księgami i Kabałę nazywał niezrozumiałem bałamuctwem.

2. Iż pod pozorem litości nad ludem Izraelskim sprzeciwiał się interesowi Kahalnych i Starszych, rozgłaszając, iż oni oszczędzeniem siebie, a uciskiem ubogich rozkładają i wybierają podatki koszernego, rekrutowego etc.

3. Iż tenże Lejba czynił zabiegi, aby podrady te komu innemu, nie Starszym, w dzierżawę były puszczone.

4. Iż tenże Lejba, syn Ben Rabi, po kilkakroć domagał się

*) Patrz dziełko pod tytułem «Prośba Starozakonnych» *(Przyp. Aut.)*.

i domagać się nie przestaje, aby Starsi zdali rachunki z należących sum od ludu.

5. Iż tenże Lejba, syn Ben Rabi, wszystkie prawie starozakonne przepisy i obrządki porzucił i splamioną duszę swoję przyłożył do wszetecznych goimów, iż chodzi do szkół ich, obciął pejsaki, odmienił ubiór, nie nosi cycele i bez guza rzemiennego na czele odważa się odprawiać boruchy, iż widziano go, że jedną łyżką (lubo wprawdzie obtartą) jadł mięsną polewkę, a potem mleko.

6. Iż w dni Szabasu, zamiast rozpamiętywania nad mądrą nieprzenikłością Talmudu, Myszny i Gamury, czyta gorszące księgi goimów, iż w czasie kuczek (wiedząc, że kwas zakazany) jadł za szałasem sałatę z octem.

7. Iż (co nam z grozą powtórzyć przychodzi) pomieniony Lejbe śmiał utrzymywać, że chrześcijanie są ludźmi i, równie jak Żydzi, duszę mają.

8. Iż temi i podobnemi przestępstwy pogwałcił Lejba najświętsze prawa nasze, jako to prawo w księdze *Emelehamelich* fol. 67, mówiące: «Wy, Izraelici, jesteście ludźmi, inne świata narody nie są ludźmi, bo pochodzą z plugastwa Ewy i nie mają żadnego uczestnictwa duszy».

9. Iż zgwałcił Lejba prawo, zawarte wielkiem *Jadkut Rubeni*, mówiące: «Izraelici są ludźmi, bo dusze ich od Boga pochodzą, bałwochwalcy zaś (nie Żydzi), których dusze od nieczystego ducha pochodzą, nazywają się świnie, każdy więc bałwochwalca jest ciałem i duszą świńską.» Iż, przejmując ubiór i zwyczaje chrześcijan, zgwałcił Lejba prawo *Menoras hamuer*, na karcie 25 mówiące: «Skoro inne narody miałyby żądać odmienić co najmniejszego w prawidłach waszych, choćby tylko rzemień u trzewika, natenczas Żyd powinien się dać wprzódy zabić, niż tego dopuścić.»

10. Iż zgwałcił Lejba prawo, ucząc się u bałwochwalców szkodliwych nauk i umiejętności. *Sotuch* mówi w rozdziale 9, tomie 21: «Przeklętym, który będzie chował u siebie wieprza i uczył syna nauk greckich i innych».

11. Iż zgwałcił Lejba prawa buntowniczem powstaniem przeciw Rabinom, Kahałom i bractwu Starszych, przyganiając ich

rozkładom poborów, żądając od nich rachunków, co do niego nic nie należy, gdyż *Mozes Maymanides* wyraźnie mówi: «Niewolno jest uczniowi wieść sporów z naucznym, powinien się uważać za sługę jego i rozwiązywać rzemień trzewików jego.» A zatem, znalazłszy te wszystkie obwinienia, dowodami sprawdzone, porównawszy te szkaradne przestępstwa z karami, jakie na oneż Talmud, Myszna i inne święte księgi nasze przepisują, My, Rabin, Kahalni i Starsi bractwa *Murejnos*, *Mejuchet*, *Feine Bery**), z władzy, nadanej nam przez najświętszy Talmud, za występki, z których każdy ukamienowania godzien, rzucamy na pomienionego Lejbę, syna Ben Rabi, trzy razem klątwy: *Niddui*, *Cherem* i *Schamatha*. Niech więc ten Lejba, syn Ben Rabi, będzie przeklętym w obydwóch domach sędziów wyższych i niższych. Niech na nim ciężą okropne plagi i dręczące choroby, niech dom jego będzie mieszkaniem smoków i wężów, niech się zaćmi gwiazda jego na niebie. Niech nieprzyjaciele jego cieszą się z jego upadku, niech złoto i srebro jego dostanie się im w ręce. Niech będzie przeklęty ustami Addirorona i Achlariela, ustami Sandulphiona i Haudraniela, ustami Anfisiela i Pathiela, niech będzie przeklęty ustami Zafrafila, ustami Hufhafila, ustami po trzykroć wielkiego króla, który nosi siedmdziesiąt imion. Niech przepadnie, jako Korat i plemię jego, niech dusza jego wychodzi wpośród mąk i trwogi, gniew Boży niech go zabije. Niech uduszonym będzie, jak Achitepel, niech trąd jego będzie, jak trąd Gechasi, niech nigdy z martwych nie powstanie, niech nie spoczywa na cmentarzu Izraelitów. W tej klątwie niech zostaje Lejba, syn Ben Rabi, i niech to będzie dziedzictwo jego, nakazujemy. Na nas zaś, Starszych, niech Bóg rozszerza pokój i błogosławieństwo swoje*). Nakazujemy, aby podług przepisów tych klątew pomieniony Lejba nie ważył się golić, by się nigdy nie zbliżał do synagogi, by każdy Izraelita, gdy go spotka, najmniej na cztery łokcie, co prędzej odskoczył od niego, słowem, by był wyklęty i przeklęty, póki się nie upamięta, gdyby zaś w czasie klątwy tej umarł, kamień na mogile jego ma być położony na znak, że godzien ukamienowania.

---

*) Są to tytuły, które sobie starsi dają, odpowiadające doktorom prawa i jaśnie oświeconym.

*) Baxtorf Lexicon, pag. 825. *(Trzyp. Aut).*

Ten wyrok nasz wykona w War. Rabin, Kahał i Starsi bractwa i wszystkim udzieli Kahałom, podpisano.

Ben Lewi, Rabin Głogowski.
Mozes Cucker, Kahalny.
Menasses Bube, Kahalny.
Jonathan Schpitz, Starszy bractwa.
Izaak Federschmutz, Sekretarz Jeneralny.

Zważ, przyjaciółko moja, jeżeli w oczach nie tylko chrześcijanina, ale każdego niezagorzałego, rozsądnego Żyda występki, za które mię wyklinają, nie stałyby się raczej dowodem, jak gorliwym jestem o dobro i oświecenie ludu mego, jak serce moje boleje nad tymi uciskami od starszych, których ubodzy nasi Izraelici wieczną stają się ofiarą. Tak jest, przyjaciółko moja, powtarzam, coś tylekroć słyszała ode mnie, iż kahały, rabiny, słowem, starsi nasi są jedyną nieszczęść, ucisków i upodlenia naszego przyczyną. Czy uważasz, jakiego użyli podstępu, lękając się, by starszyzna tutejsza nie była pociągnięta do odpowiedzi za tę rzuconą klątwę, sprowadzili ją z zagranicy, cła nawet za ten zagraniczny towar nie zapłaciwszy.

Dobroczyńcą obojga nieszczęśliwych kochanków staje się przyjaciel i kolega Lejby, Edmund hr. Tenczyński, który uwalnia Sióre z więzienia, wyjednywa u jej rodziców przebaczenie i wyprawia im wesele. Lejbe, chcąc być pożytecznym obywatelem kraju, zakłada fabrykę porcelany, by współzawodniczyć z tandetą angielską. Utwór ten z jednej strony charakteryzuje poglądy postępowe i tendencye obywatelskie poety, z drugiej zaś posiada kilka niezrównanych typów ze świata żydowskiego. Postacie dodatnie natomiast mało są prawdopodobne: Lejbe, przyjaciel hr. Edmunda, Sióra, nauczycielka języka polskiego jego siostry, nie są żywymi ludźmi, lecz wcieleniem ideałów poety.

D) Samolub
komedya w pięciu aktach, wierszem (1814).

(Z pierwszego wydania).

Bohaterem komedyi jest Damon Samolub, chciwiec, sknera, lichwiarz, smakosz, sybaryta, egoista, co kocha tylko swoją wygodę i szkatułę. Poza tem zimny jest i kamienny, wypędził nawet z domu żonę, dobrą, słodką, łagodną Martę z synem Bojomirem. Otacza się takimi ludźmi, jak kucharz Bulion, faktor Lejba, plotkarz i pieczeniarz Wścibski. Wiernego służącego

Walentego wypędza za błahe uchybienie, za co surowo musi odpokutować: Bulion zdradza jego zaufanie i kradnie cenną szkatułę z pieniędzmi. Szkatuła odnajduje się, przywłaszczyciel zostaje oddany pod sąd, ale Samoluba nie wzrusza widok żony i syna, których nie widział od lat kilkunastu: pozostawiając ich własnemu losowi, wyjeżdża zagranicę. Przytoczony urywek charakteryzuje Samoluba i jego otoczenie.

AKT III, SCENA III.

Str. 66—75. Damon, Wścibski, Bulion.

65) Damon *(cicho do Bulona).*
Cóż? przyjęła?*)

Bulion *(także cicho).* Przyjęła i, pełna radości,
Dość żywo swej nie mogła okazać wdzięczności.

Damon.
Nie mówiłemże? widzisz, czem są cnót tych wzory,
Dwóch rzeczy w świecie trzeba: pieniędzy i pory.

Bulion *(cicho).*
Słychać, że się Bojomir z Ludomiłą żeni.

Damon.
Tem lepiej dla nas, nic się przeto nie odmieni,
Jeśli przyjdzie powiedzieć, żeby go puszczono,
Chciałbym czemprędzej widzieć jegomościa z żoną. . .

(Przez ten czas Wścibski gra w bilbokie, Bulion kładzie Damona na sofie, zaczyna grać rozkoszna muzyka, pauza w czasie grania; Bulion na palcach wychodzi).

Damon *(postrzegając na stole listy).*
Skądże znowu te listy? *(przypatrując się pieczęci).*
Widzę, urzędowe;
Wścibski, przebież je okiem i powiedz osnowę.

Wścibski *(przebiega okiem, śmiejąc się).*

Damon.
Od kogóż?

Wścibski. Są to, widzę, zaproszenia ważne.

Damon.
Na obiad?

Wścibski. Na urzędy przykładne, poważne,
Wybrała was swym członkiem powiatowa rada.

Damon *(zanosząc się od śmiechu).*
A to prawdziwie przednia walna bufonada, —
Chcieć, żebym się dla drugich miał trudzić i wadzić.

*) Mowa tu o Ludomile, narzeczonej Bojomira, którą chce Damon uczynić swoją kochanką, ofiarowując jej przez Bulionaklej noty. *(Przyp. Red.).*

Ja, co ledwie sam sobie potrafię zaradzić.
(Z ironią) Nie mam potrzebnych świateł, publicznego ducha,
Człowiek niezdatny, jak ja, wyższych tylko słucha;
A potem wszystko dobrze, cóż można poprawić?

Wścibski.
To wyborna odezwa, to was będzie bawić.

Damon.
Przeczytaj.

Wścibski. Chlubne dla was świadectwo ogłasza.
(Czyta) «Towarzystwo rolnicze Damona zaprasza,
«Aby ten tak przez własne swoje doświadczenie,
«Jak i przez obcych krajów dokładne zwiedzenie
«Tylu nabytych świateł udzielić mu raczył
«I w rozprawie potemu, choć krótko, oznaczył:
«Jakie sądzi dla kraju najlepsze prawidła
«Do uprawienia roli i wychowu bydła,
«Jak u nas przemysł wzniecić, pijaństwo ukrócić,
«Jak Żydów w pożytecznych mieszkańców obrócić».

Damon.
Skomponowałeś.

Wścibski *(pokazując pismo)*. Czytam własnemi ich słowy.

Damon *(spojrzawszy na pismo)*.
No, jak też takie głupstwo przyjść może do głowy?
Mniemać, żem ja dlatego jeździł zagranicę,
By się uczyć, jak orać albo siać pszenicę,
Chcieć, żebym ja uczone pisał im rozprawy...
Ustępuję ichmościom korzyści i sławy,
Byle mi pokój dali.

Wścibski *(czyta)*. «Gdy wydział bydlęcy»...

Damon *(przerywa)*.
Proszę, dajże mi pokój i nie czytaj więcej.

Wścibski.
Chwalą to zgromadzenie, pewna jest, że z laty
Przyniesie nam pożytki, a oszczędzi straty.

Damon.
Wierzę, że przewyborne, pożyteczne, cudne,
Lecz mówmy o czem innem, bo to bardzo nudne.

Wścibski.
Jakże się Damon czuje? obiad był obfity,
Wyborny?...

Damon *(poziewając)*. Czas trawienia strasznie pracowity,
Chciałbym te u nas widzieć wzniesione zwyczaje,
Żeby za panów swoich trawili lokaje.

Wścibski.
Myśl cudna, byłoby to cudnie, wyśmienicie,
Jeden Damon zna tylko, co prawdziwe życie:
Zostawia filozofom i błędnej młodzieży
Gryźć się o to, co do nich wcale nie należy,
Służyć ziomkom, a nawet bić się za ojczyznę,
Ciągle publicznych zgryzot połykać truciznę,
Zachęcać, wspierać, dawać, kto nadstawi ręki,
Mogą się w tem znajdować romansowe wdzięki;
Są, w których żona, dzieci budzą rozrzewnienie,
Ja w tych beksach nie widzę, tylko uprzykrzenie;
Śmieję się, gdy rodzice biorą za cud świata,
Że bobo jakie powie: mama albo tata.
W takich bredniach filozof nie umie smakować,
Lubi on każdą rozkosz sam w sobie znajdować,
Gardząc wszystkimi związki, pełen bezpieczeństwa,
Patrzy na burzę świata i ludzkie szaleństwa.

Damon.
Wścibsiu, wielu tak myśli, nie każdy wyznaje,
Słuchaj zbyt ważnej rady, coć przyjaciel daje:
Kto talent samolubstwa chce ukryć bezpiecznie,
O ludzkości ogólnej niechaj gada wiecznie,
Odpychając bliźniego, co go z płaczem błaga,
Niech mówi, że tak dobro powszechne wymaga.
Bo mędrzec, co się w wielkich prawidłach zacieka,
Jest czułym dla ludzkości, lecz twardym dla człeka,
Przez to uchodzi skazy, co szpeci i wini,
Kocha Turków i Persów, nic dla swych nie czyni;
Cały nasz fortel na tych prawidłach oparty.

Wścibski.
To wielka prawda, lecz ja zbyt jestem otwarty,
Niemiłym dla mnie ludzi nieszczerych gatunek,
Szacując was prawdziwie...

Damon. Mniejsza o szacunek.
Ale gdzież się podziały dwa nasze buffony?
Pewnie na sesyi *(śmieje się)*, dzisiaj każdy zatrudniony;
Widzimy, Bogu dzięki, w tych czasach wsławionych
Większą liczbę rządzących, niżeli rządzonych *(poziewa)*.

Wścibski.
Przednie były ostrygi w tych piersiach kapłonich.

Damon.
Ale coś mi jest ciężko i niedobrze po nich.
Wścibsiu, zabaw mnie trochę przez twoje powieście;
Kędyżeś latał? cóż tam gadają po mieście?
Ty wiesz najlepiej...

Wścibski. Alboż człek wszystko spamięta?
Kto wie, czego nie plotą te nasze panięta,
Jednak głośno o wojnie całe miasto gada,
Mówią, że nieprzyjaciel na granicę wpada,
A naszych, choć niewiele, starło się zuchwale.

Damon *(porywa się z sofy i z przestrachem).*
Wścibsiu, dowiedzże mi się tego doskonale;
Lubo się z sentymentów czułości nie chlubię,
Tak jak kwakier, krwie ludzkiej przelewać nie lubię.
Gdyby to było prawdą, donieś mi zawczasu,
Żebym się stąd mógł wynieść cicho, bez hałasu.
Wiem ja, co za tem idzie, dla jakiejś tam mary —
Ojczyzny dobrowolnie wraz składaj ofiary,
Oddaj wszystko ku rzeczy powszechnej obronie:
W rękwizycyje ludzie, powozy i konie;
Szczęście wielkie, jeżeli bezbożni pogańce
Nie postawią cię z rydlem, byś naprawiał szańce.
Mnie co do tego, po co ten krzyk, zatrudnienie?
Zabrawszy *pretiosa*, kłaniam uniżenie.

Wścibski *(na boku).*
Te wieści zbyt dla niego i przykre i smutne.
(Głośno) Głos ten całkiem brukowy, bajki to wierutne.
Nikomu się z rozsądnych ani śni o boju:
Nigdy większej pewności nie było pokoju.

Damon.
Jednakże bądź ostrożnym i powiedz mi szczerze.

Wścibski.
A co tam, same bale, pikniki, wieczerze,
To jest, co dzisiaj wszystkich z rana do południa,
A potem aż do nocy jedynie zatrudnia.
Człowiek tym zaproszeniom wystarczyć nie zdoła,
Tutaj, kiwając palcem, księżna na mnie woła:
«Wścibsiu, wszak dzisiaj będziesz u mnie na obiedzie?»
Druga przerwie: «Nie może, Wścibsio z nami jedzie».
Tu skacząc, kilka ładnych przypada panienek:
«Kasztelanicu, jedziesz z nami do Łazienek?»
Jakby nie dosyć, Kleant szepce mi do ucha:
«Bez ciebie każda uczta i smutna i głucha,
«U mnie śniadanie, pieczeń i wina szklanica.
(Damon zaczyna spać).
«Spodziewam się, że będę miał kasztelanica,
«Nie wymawiaj się, proszę, wszak mieszkasz stąd blizko»
Lubię Kleanta z kośćmi, poczciwe człeczysko,
Zawsze mię prosi. Ale wie pan, już to głośnem,
Że są wielkie odmiany w królestwie miłośnem;

Ów Walmont, co swą miłość na gitarze nucił,
Niespodziewanie piękną Tamirę porzucił.
Miałem przez umyślnego cztery listy z Wilna,
Nie wiem, czy rzecz prawdziwa, albo li też mylna,
Piszą, że tego roku nudne mięsopusty,
Psa, kota na redutach, i kasyno pusty.
(Damon zwolna chrapi).
Mówią, że, co tak często w zalotach się mienił,
Już się kochany Erast z Filidą ożenił,
Ale rzecz cała tylko co się nie zerwała,
Panna sobie w kontrakcie zabezpieczyć chciała,
Żeby zaraz po ślubie jechać zagranicę,
Mąż się temu przeciwił, a nawet rodzice,
Rozsądni ludzie, tonem przekładali tkliwym,
Że i w kraju małżeństwo może być szczęśliwem,
Że teraz w niedostatku lepiej na wsi pożyć,
A przejażdżkę do czasów szczęśliwszych odłożyć.
Filida się uparła, sprzeczek było wiele,
Aż się nakoniec wspólni wdali przyjaciele,
A kombinując ciężkość pieniędzy dostania,
Wstręt Erasta, Filidy gorące żądania,
By mieć przystojny pozór i zachować modę,
Taką między stronami zawarli ugodę:
Że, skoro dziecku ząbki zaczną się dobywać,
Wyjadą do Paryża, by je wychowywać.
(Tu Damon niezmiernie chrapi, co Wścibski postrzegłszy, nakoniec bierze kapelusz i, cicho na palcach wychodząc, mówi)
Śpi, a ja do hrabiny niosę kroki śpieszne.

E) Dwaj Sieciechowie, powieść (1815).

(Toż wydanie, t. X, str. 225—280).

Zaczyna się od fikcyi, przypominającej pomysłem «Historyę» Krasickiego. Autor niby przyjeżdża do dworku szlacheckiego, gdzie wpadają mu w rękę dwa pamiętniki: prapradziada z czasów saskich i praprawnuka z początku XIX stulecia. Zestawienie urywków tych pamiętników jest treścią utworu. W ten sposób autor stawia obok siebie dwie epoki, dwa pokolenia, co daje powód do porównań, wypadających oczywiście na korzyść praprawnuków. Akcyi powieści w ścisłem znaczeniu tego wyrazu niema tu wcale, a mimo to obrazki z życia i typy obyczajowe malują się z doskonałą plastyką. We wspomnieniach dziada, który służy na dworze hetmańskim, pędzi czas na hulankach, dopuszcza się gwałtów, zrywa sejm z rozkazu swego protektora, za co otrzymuje w nagrodę wioskę Przekupno, Niemcewicz uwydatnia bezmyślność polityczną, pieczeniarstwo, pry-

watę i samowolę; w osobie wnuka, co po ukończeniu nauk, pobłogosławiony przez ojca, wstępuje do wojska, walczy mężnie i traci nogę w jednej z potyczek, zaleca swoim ziomkom ofiarność, ducha poczucia obywatelskiego i światły, postępowy rozum. Przytoczone poniżej urywki charakteryzują szkoły dwu wieków, a także tryb myśli i czynów obu Sieciechów.

a) Szkoły dwu wieków.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha. Dnia 7 października 1710.

66) *Str. 235—238.* Dnia 7 października, w tydzień po św. Michale, skończywszy lat 21, zakończyłem też szkoły moje u Ichmość XX. Jezuitów; sześć lat na pamięć Alwara, dwa lata *tractavi* retorykę, rok filozofię, dyalektykę, logikę i politykę Arystotelesa; lecz nie wiem, czyli dlatego, *quod Deus* nie dał mi pojęcia, czyli też z innej przyczyny, to pewna, że, zakończywszy te wszystkie nauki, miałem głowę, jak pudło strojowe kobiece, gdzie wstążki, koronki, blondyny, grosboty, szpilki, rękawiczki, pończochy nieporządnie są pomieszane i pomięte. Ze wszystkich nauk, którychem się uczył, pamiętałem słowa, nie rozumiałem ni sensu, ni rzeczy. Przecież uchodziłem w szkołach za *magnum lumen*, a lubo, otworzywszy Horacego lub Tacyta, nie rozumiałem dobrze, co oni pisali, jednak we wszystkich materyach *expedite* po łacinie mówić mogłem. Imć księża Jezuici wszelkich używali sposobów, bym wstąpił do zakonu i sukienkę ich oblókł; lecz, nie czując powołania, *recusavi propositionem.* Zanotować tu muszę, że przed wakacyami właśnie, kiedym już wychodził ze szkół, graliśmy w refektarzu tragedyę Heroda *cum magno applausu spectatorum;* ja udawałem króla Żydów, Heroda, i bardzo pięknie byłem *vestitus:* pożyczyłem u Josiela, rabina miejscowego, szabasowego jego łapserdaka z srebrnemi haftkami, czapki z skórą bobrową, pantofli i pończoch, granatowem suknem na piętach łatanych; żeby zaś widać było, że jestem królem, Imć ksiądz Rektor włożył na mój łapserdak order niebieski z gwiazdą, a na jarmułce z złotego papieru wystrzyżoną koronę; pejsaki zrobiliśmy z włókna konopnego. W takim ubiorze miałem postać prawdziwego monarchy, graliśmy *partes* nasze *cum magno fervore et volubilitate,* tak że scena *re ipsa* ledwie się nie zakrwawiła; młodzi studenci z syntaksymy grali rolę Żydówek i mamek, każdy trzymając u piersi bachurzątko, zrobione z białego wosku, z pomalowanymi rumieńcami:

ja, *qua* król Herod, gdy w piątym akcie *stricto gladio* latałem, jak waryat, po ulicach Jerozolimy, wycinając wszystkie niemowlęta, nieostrożnie nadciąłem ucha Żydóweczce jednej; szczęściem, że cyrulik był pod ręką, który wraz szydłem i dratwą zszył to ucho, tak że wkrótce mało co znać było; za tę nieostrożność nieodwłoczną poniosłem karę, gdyż przy końcu sztuki, kiedy *secundum scriptores* wypadają dyabli z ogonami i pochodniami w pazurach i porywają Heroda do piekła, zajęły się od pochodni konopiane pejsaki moje, spaliły mi znaczną część czupryny i kawał lewego wąsa. Publiczność jednak niezmiernie była z tej sztuki kontenta.

Z Dziennika Pana Stanisława Sieciecha. Dnia 7 października 1808.

Dziś, przed dopełnieniem jeszcze 18 roku życia mego, zakończyłem nauki, w liceum warszawskiem i konwikcie Imć księży Pijarów brane. Lubo pochlebiać sobie nie mogę, bym był doskonałym we wszystkiem, przecież czuję, że to, czegom się uczył, dobrze rozumiem. Nauka religii i moralna, języki dawne i dzisiejsze, jeografia, dzieje narodowe i obce, astronomia, fizyka, mineralogia, chemia i botanika nie są mi obcemi: tyle je znam, że, do którychkolwiek z tych nauk chciałbym się przyłożyć, już sam z pomocą dzieł, które o naukach tych traktują, wyższego stopnia doskonałości dostąpić mogę.

W ostatnich dniach publicznego egzaminu odebrałem stopień dojrzałości i z prawdziwem serca ściśnieniem pożegnałem rektora i nauczycieli moich, wynurzając im dozgonną wdzięczność i pamięć za ich pieczołowitość i starania, około mnie łożone.

b) W wojsku.

Z Dziennika Pana Stanisława Sieciecha. Dnia 2 lipca 1809.

67) *Str. 270—271.* Lubo raniony pod Raszynem, nie chcąc przerwać tak świętej powinności mojej bronienia ojczyzny od niesprawiedliwego najazdu, obwiązałem mą ranę i z wojskiem przeszedłem za Pragę; staliśmy pod gołem niebem, cierpiąc nieraz niedostatek żywności; rany i niewygody nie stępiły zapału i gorliwości naszej. Byłem w chlubnej wyprawie pod Grochowem, trzykroć szedłem do szturmu, do okopów pod Górą;

w ostatnim kula działowa urwała mi nogę; było to, zapewne, nieszczęście dla mnie, kładło bowiem tamę sposobności służenia ojczyznie i nabycia chwały, lecz wzięcia szańców tych sława, którą tym czynem okrył się oręż polski, stały się dla mnie pociechą. Wyleczony staraniem lekarzów, z drewnianą nogą powróciłem do domu. Widząc przypadkiem tym zamknięty sobie zawód wojenny, stale jednak pałając gorącą chęcią bycia pożytecznym towarzystwu i krajowi memu, wszystkie starania moje obróciłem do wydoskonalenia się w rolnictwie, ekonomice politycznej i tych naukach, które w wolnym kraju obywatelowi są potrzebnemi. Ile więc ciężkość czasów pozwoliła, starałem się polepszyć byt wieśniaków, wydoskonalić gospodarstwo nasze; wynaleziona ruda żelazna zaczęła się sporzej wybierać i topić; wieczorne chwile schodziły na czytaniu pożytecznych książek.

c) Na sejmie.

Z Dziennika Pana Wacława Sieciecha. Dnia ..... 1710 r.

68) *Str. 271—273.* Zbliżenie się reasumpcyi Trybunału przerwało *festivitates nostras;* JW. Pan w komitywie wszystkich dworskich, poważnych znaków *septusque magno amicorum coetu* udał się do Piotrkowa, regiment łanowy pieszy i drugi buławy wielkiej odebrały rozkaz ciągnąć *in adjutorium* wielkich JW. Pana zamysłów. Przybywszy do Piotrkowa, jużeśmy tam zastali *partem adversam,* która z okien strzelać do nas zaczęła, lecz JW. Pan kazał zatoczyć działa i opugnować kamienicę, gdzie mieszkał pan wojewoda; ten, widząc *numerum animumque nostrum, fugam dedit,* a tak JW. Hetman, wypędziwszy przeciwnych sobie deputatów, obrawszy własnego marszałka, niezmiernej wagi sprawę solennie wygrał, ale wina wyszło niemało. Wkrótce JW. Pan kazał mi być posłem na sejm walny, przypadający w Grodnie, rozkazał przyjaciołom swoim jechać ze mną i posłał kuchnię i piwnicę swoję. I tu *adversa pars* fomentować zaczęła, przyszło do czubów, dużo posiekaliśmy i porąbali. *Triumphaliter tamen* utrzymałem się posłem, zaprosiwszy potem urzędników i bracią szlachtę, *bibimus* przez trzy dni.

Przyjechaliśmy na sejm, w tak licznej i sutej komitywie, jakiej jeszcze nie widziano nigdy. Już część dworu naszego była *in urbe,* gdy *Excellentissimus* w karocy swojej *procedebat lentissime* o pół mili od miasta, stanął nakoniec *in palatio suo.* Stół był codzień otwarty na 200 osób i więcej. *Excellentissimus post triduum* dopiero *salutavit Sacram Regiam Majestatem, frigidissime tamen.* Dwie niedziele strawiliśmy na obraniu marszałka; lukta była niezmierna, i nie dziw, szło bowiem o skasowanie przywileju, danego *a Rege* JW. Wojewodzie na starostwo N. N. i oddanie starostwa tego JW. Hetmanowi. *Postponendo* zatem *omnia publica negotia,* przyjaciele *Excellentissimi Domini* wraz rzecz tę wyprowadzić chcieli. Partya królewska i wojewody *per omnia* nie dopuszczała tego, *durabant altercationes,* nieraz przychodziło do szabel. Nakoniec *Excellentissimus,* widząc, że niemasz innego sposobu wyjścia z honorem, *jussit mihi* zerwać sejm. Wrzasnąłem więc, ile miałem głosu: *Sisto activitatem* i uciekłem za Niemen. *Excellentissimus* przysłał mi natychmiast dożywocie na wieś Przekupno, w której, Bogu dzięki, mieszkam i teraz. Od tej chwili *Excellentissimus* po daniu dowodów *tam sublimis animi tam in toga, quam in sago,* jak ów wielki Greczyn, Cajus Pompejus, *non nomine, sed re* był zwany *magnus,* i nie król, nie prawa, lecz on rządził Polską.

F) Śpiewy historyczne (1816).

(Wyd. lipskie, t. XII, str. 1—124).

«Spiewy historyczne» to niewątpliwie najpopularniejsze dzieło Niemcewicza: w ciągu niespełna 100 lat rozeszło się ich około 20 wydań. Ale nie osiągnął w nich autor tego, co zamierzał, a przynajmniej w pewnej tylko części. Chciał, aby te pieśni przeszły do ludu, były śpiewane przy kołowrotkach i przy kołyskach, zastępując miejscowe pieśni ludowe, budząc wszędzie ducha patryotyzmu i obywatelskości, powołując lud do życia narodowego: nie doczekał się tego poeta, ale za to wśród inteligencyi «Spiewy» zaliczają się do najpoczytniejszych książek polskich. Tę wziętość zjednała im nie forma literacka; pieśni te są nieraz suche, sztywne, boć i sam zamiar zawarcia w krótkim utworze całego panowania, nieraz pozbawionego cech dramatyczności i momentów epickich (n. p. Kazimierz Mnich, Kazimierz Wielki, Aleksander, Michał Korybut), sprzeciwia się zasadom estetycznym; mało też w nich plastyki postaci i wypadków. Ale «Spiewy» stały się popularne dla swej tendencyi patryotycznej, opromieniającej mrok dni dzisiejszych blaskiem dawnej chwały i świetności, dla swego liryzmu, płynącego z głębi serca, pełnego uczucia narodowego i gorącej chęci służenia dobru społecznemu. Podajemy poniżej dwa charakterystyczne śpiewy.

a) Zawisza Czarny.

Tom XII, str. 37—40. († 1420).

69) Wśród gór Karpatskich w zamku starożytnym
Mieszkał rycerz zawołany.
Był on przed laty i sławnym i bitnym,
Lecz dzisiaj, wiekiem złamany,
Już tylko dawne wspominając boje,
Patrzał z westchnieniem na wiszącą zbroję.

W starości jedna została otucha:
Syn, w którym miał się odrodzić;
W nim z młodu niecił wojennego ducha,
Uczył, jak na ostrze godzić,
A gdy Zawisza już umiał wojować,
Sam ojciec chciał go rycerzem pasować.

W obliczu ludu, wśród Pańskiej świątnice,
Bierze młodzian cześć rycerza:
Ojciec mu wkłada pancerz i przyłbicę
I mieczem trzykroć uderza
I mówi, oręż mu dając niezmierny:
«Broń twej ojczyzny, bądź kochance wierny!»

Zawisza Czarny, gdyż z tego imienia
Znany był później u świata,
W ciężkiej kolczudze, nie tknąwszy strzemienia,
Lekko wskoczył na bachmata
I, gdy wesoło wpośród szranków pląsał,
Wywijał mieczem, kopiją potrząsał.

Wkrótce się wsławił czyny walecznymi,
I tak śmiałość jego znano,
Że w Niemczech, Włoszech i Tureckiej ziemi,
Kiedy kogo wychwalano,
Przysłowiem było bojów towarzyszy:
«Polegaj na nim, jakby na Zawiszy».

Kiedy go cesarz Zygmunt usiłuje
Zatrzymać dłużej u siebie,
Rzekł mu Zawisza: «Jagiełło wojuje,
«I kraj mój w ciężkiej potrzebie:
«Wszystka krew moja, krew polskiej młodzieży
«Lubej ojczyźnie pierwsza się należy».

Obdarzon zbroją, litym złotogłowem,
Do własnych wraca orszaków
I pod Grunwaldem i pod Koronowem
Przeważnie gromi Krzyżaków,
Tam Czarny rycerz, łamiąc pyszne hordy,
Siał wszędy postrach i okropne mordy.

Lecz już Jagiełło Zofiją ślubuje,
Mąż równie hojny, jak śmiały,
Cesarza, królów w domu swym częstuje
I panów orszak wspaniały;
Ale najtkliwsze wznieciło wspomnienia
Dwunastu książąt z Piastów pokolenia.

Zygmunt, co wszystkie nadzieje pokłada
W męstwie Czarnego rycerza,
Gdy państwa jego Muzułman napada,
Jemu los wojny powierza,
I sam, gdzie Dunaj Gołąbnę obliwa *[lak]*,
Z ogromnem wojskiem bystry nurt przebywa.

Ledwie na drugiej stanął cesarz stronie,
Gdy ujrzał tureckie hurmy
I blask księżyca i męże i konie
I wrzask przeraźliwej surmy;
Na groźny widok trwodze się podaje,
Wraca za Dunaj i obozem staje.

Lecz wraz, spostrzegłszy, że Zawiszy niema,
Szle poń jednę z swoich łodzi,
Mąż, gońca mierząc srogiemi oczyma,
Rzekł: «Zawisza nie uchodzi,
«Ci, co się zlękli, ci mogą uciekać,
Polacy wolą chlubnej śmierci czekać.

«Koń mój i zbroja!» zawołał na sługę.
Ten podaje miecz niezłomny,
Czarną z srebrnemi gwiazdami kolczugę,
Wkłada mu szyszak ogromny,
Z wierzchołka czuba czarna końska grzywa
Jeży się w górę i na barki spływa.

Tu, tarcz ściskając zbrojnemi rękami,
Podług rycerstwa zwyczaju,
«Żegnam was, woła, twarz skrapiając łzami,
«O luba żono i kraju!» —
Wtem zniża drzewce, bodźcem konia zwiera
I samotrzeci na tłumy naciera.

Ta zbroja czarna, okropnie wspaniała,
Ten orzeł wpośród pancerza
I blask oręża i postać zuchwała
Zdziwieniem Turków uderza.
Nie na śmierć, pomny na swych poprzedników,
Wpada Zawisza w tłumy zbrojnych szyków.

Gdzie płomienistym orężem zabłyska,
Pod ciosami płytkiej stali

Na karacenach srebrna łuska pryska,
Padają trupem zuchwali;
Jak groźny Ajaks lub Achilles śmiały,
Kędy uderzył, tysiące pierzchały.

Znużon zwycięstwem, gdy już słabiej włada,
I nikną siły mdlejące,
Z okropną wrzawą mściwy Turczyn wpada
I topi mieczów tysiące.
Poległ, a gdy krew dreszcz śmiertelny ścina,
Konając, lubą ojczyznę wspomina.

b) Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego.
(Ur. 1761 † 1813).

Str. 121—4. Pienie żałobne.

70) Z pomiędzy bojów i gradów ognistych,
Wierna swej sprawie, nieodstępna znaków,
Szła wolnym krokiem do siedlisk ojczystych
Garstka Polaków.

Skoro lud postrzegł, jak wzdęte wiatrami
Białe z czerwonym proporce migają,
Wstrzęsło się miasto radości głosami:
«Nasi wracają».

Niedługa radość; każdy pyta chciwie:
Kędyż jest wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przywodził szczęśliwie,
Na polu chwały?

Już go nie widać na czele tych szyków,
Których był niegdyś duszą i ozdobą;
Okryte orły, zbroje wojowników,
Czarną żałobą.

Już go nie widać wpośród hufców dzielnych,
Gdzież jest.... czy słyszysz żal wszystkich głęboki?
Patrzaj, złożone na marach śmiertelnych,
Rycerza zwłoki.

Te mary, ten wóz, spoczynek po znoju,
Lud wdzięczny łzami oblewa rzewnemi,
Ciągną go wierni towarzysze boju
Piersi własnemi.

Idzie za trumną koń jego waleczny,
Z schyloną głową, czarną niosąc zbroję;

Idź, koniu, smutnie, już pan twój bezpieczny,
Zamknął dni swoje.

Żałosne trąby, wy, flety płaczliwe,
Wy, chwiejących się orłów srebrne dźwięki,
Umilczcie, ranią piersi moje tkliwe
Te smętne jęki.

Patrz, przed świątynią, przy światłach gasnących,
Porywa młodzież z wozu ciężar drogi
I wznosi wpośród grzmotu dział bijących
W wieczności progi.

Modły kapłanów, braci twoich łkania,
Wznoszą się tam, gdzie mieszka Bóg przedwieczny,
Ach, przyjm ostatnie te ich pożegnania,
Wodzu waleczny!

Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
Wielkie ofiary, prace bez nagrody
I, zamiast słodkich nadziei ziszczenia,
Gorzkie zawody.

Tulmy łzy nasze: już jesteś szczęśliwy;
Kto za ojczyznę walczył, poległ śmiały,
Już temu wieniec dał Bóg sprawiedliwy
Wieczystej chwały.

Wdzięczni ziomkowie, ceniąc zgon i życie,
Nie dadzą wiekom zatrzeć twoich czynów,
Wzniosą grób pyszny, zawieszą na szczycie
Wieniec wawrzynów.

Wyryją na nim, jak w ostatniej toni,
Śmierć nad nadzieje przenosząc zgubione,
Runąłeś z koniem i z orężem w dłoni
W nurty spienione.

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi;
Ten napis twarde zachowają głazy,
«Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi
«I żył bez skazy».

Tam żołnierz, pełen rycerskiej ochoty,
Zaostrzy oręż o krawędź twej tarczy,
Pewien, że, przez to nabywszy twej cnoty,
Tysiącom starczy.

G) Pan Nowina czyli dom pocztowy, komedya w trzech aktach (1816).

(Toż wydanie, tom IV, str. 1—82).

Pan Nowina, zamożny szlachcic, dzierżawi pocztę na wielkim trakcie, byle tylko mieć gazety z zagranicy; bawi się polityką, ślęczy nad mapą, kraje Europę i zszywa po swojemu. Ma on kłopot z córkami: dwie starsze, Ewelina i Flora, od przyjezdnej «madam» nauczyły się modnych fochów: śpią do południa, krygują się, drwią z rodziców i z konkurenta, zacnego obywatela Walerego, który w końcu, zniechęcony do ich cudzoziemszczyzny, żeni się z najmłodszą córką p. Nowiny, skromną i poczciwą Basią, którą wiek dziecięcy ustrzegł był od wpływu Francuzicy. Akcya obraca się koło tego, że Ewelina kocha się w niejakim Jaśminie, który nazywa siebie utytułowanym emigrantem francuskim, kończy się zaś tem, że przyjeżdzający Hrabia poznaje w Jaśminie zbiegłego lokaja-złodzieja, rodem z Pacanowa.

71) *Str. 21—24.*

AKT I, SCENA VI.

Ciż sami, prócz pani Nowiny.

Pan Nowina *(przysuwając krzesła).*
Niechaj z nas każde sobie porządnie zasiędzie.
(siadają; pan Nowina między córkami).

Flora *(tłómaczy).*
Dwudziestego czwartego maja z Carogrodu.

Pan Nowina.
To pewne wiadomości, nie trzeba dowodu.

Flora *(czyta).*
Sułtan Imć, zdradę odkrywszy w Dywanie,
Skazał Wezyra swego na wieczne wygnanie;
Lecz się Wezyr rozchorzał z zbyt ciężkiej rozpaczy.

Pan Nowina.
Ho! ho! ho! wiem ja dobrze, co to wszystko znaczy.

Flora *(czyta).*
Za buntowniczą wojnę, w Kairze wznieconą,
Dwudziestu i dwóch baszy stryczkiem uduszono;
Lud na to patrzał wpośród radosnych okrzyków;
Gdy odkryto, że Mufti wspierał buntowników,
Sułtan nasz karą, jaką Alkoran wymierza,
Kazał go utłuc w głębi dużego moździerza.

Pan Nowina.
Te tak okrutne kary, te wielkie cierpienia,
Dowodzą, że się w Turczech systema odmienia.
Co to zwiastuje, prócz mnie, wiem, że nikt nie zgadnie,
Lecz wkrótce zobaczycie, co z tego wypadnie.

Ewelina *(bierze gazetę od siostry i czyta).*
Z Seringapatam grudnia *(na boku)* kawałek nieświeży.

Pan Nowina.
Jak, jak?

Ewelina. Z Seringapatam.

Pan Nowina *(bije się w czoło).* Gdzież to miasto leży?

Ewelina.
Pan Jaśminby to znalazł w jednem mgnieniu oka.

Pan Nowina.
Prawda, że tego człeka nauka głęboka;
Lecz czytaj dalej.

Ewelina *(czyta).* W mieście gdy garnizon słaby,
Spiknieni naprzeciw nam Rejowie, Nababy
Dzieci Typo-Saiba wykraść chcieli skrycie.

Pan Nowina.
Wyznam, że nie rozumiem tego należycie,
Typo, Nababy, Reje... wam, córki kochane,
Wam te słowa na palcach powinny być znane.

Flora *(z westchnieniem).*
Madam nasza zniknęła przed nauk skończeniem.
(Słychać trąbkę pocztarską i trzaskanie bicza).

Pan Nowina.
Widać tym trzaskiem bicza, tem głośnem trąbieniem,
Że wjeżdża znaczna jakaś osoba podróżna,
Od niej to wielkich nowin dowiedzieć się można;
Idę ją witać, zręcznie cokolwiek wybadać;
Wy tymczasem ten żurnal dokończcie przekładać,
Byście mogły, gdy wrócę, gładko go przeczytać.

Ewelina.
W wielu rzeczach Jaśmina trzeba się zapytać.

Pan Nowina.
Poślę poń, by objaśnił trudności niektóre,
Lecz się nie bałamućcie, bo weźmiecie burę *(wychodzi).*
(Nowina spotyka we drzwiach Modnicką z całą familią. Ewelina i Flora, postrzegając to)

Flora.
Goście! a my w negliżu, co ta pani powie!

Ewelina.
Idźmy ubrać się lepiej, poprawić na głowie *(wychodzą).*

H) Bajki (1817).

Bajki pisał Niemcewicz już w XVIII w., ilustrując w nich rozliczne momenty historyczne, sejmu 4-letniego, walk i upadku kraju («Gmach podupadły», «Szczury», «Chińczyk», «Okręt» i inne). Od początku XIX stulecia wyszło z pod jego pióra kilkadziesiąt tego rodzaju utworów. Pierwiastek polityczny wysuwa się w nich na pierwszy plan, i tem różnią się one np. od bajek Krasickiego; wogóle sens moralny, alegorya góruje w nich nad formą artystyczną. Są one przytem dość rozwlekłe, mało dobitne, ważne jednak tak ze względu na to, że charakteryzują poglądy postępowe i ducha obywatelskiego autora, jak też i z tego powodu, że dają obraz przelotnej chwili dziejowej.

a) Kozieł i orzeł.

(Wydanie lipskie, tom I, str. 34—36).

72) Tchnącego męża zgłębieniem natury
Jakież wstrzymują przeszkody!
Ni sroga przepaść, ni wyniosłe góry,
Ni zebranych nurtów wody.
Czy dzikie puszcze przebywa,
Wśród ciężkich trudów ochoczy,
I tam przedmioty odkrywa,
Co wstrzymują chciwe oczy:
Lśkniący kruszec, kamień czarny,
Motyl, co za różą leci,
I robaczek nawet marny,
Gdy się w spróchłem drzewie świeci;
Krzewy, co ledwie od ziemi się wznoszą,
Skropione deszczem wilgotnym,
Wszystko dla niego nauką, rozkoszą,
I nigdy nie jest samotnym.
Taki to badacz natury,
Gdy Karpackie zwiedzał góry,
A depcąc twardych granitów opokę,
Wdarł się na szczyty wysokie,
Gdzie wszelka płodność ustaje;
Lecz zawał śniegu, co nigdy nie taje,
A pod nogami daleko
Rzadkich chmur pasma się wleką,
Wszędzie czczość i spustoszenie
I przeraźliwe milczenie.
Przejęty trwogą, gdy mędrzec rozważa
I skał ostrych mierzy szyki,
Świst go okropny przeraża,
Ogląda się... Kozieł dziki

Nieścignionym pędem dąży
Do ukrytych jaskiń w górach,
Nad nim w powietrznych lazurach
Na rozciągniętych skrzydłach orzeł krąży,
Bystrym wzrokiem wiodąc wszędy
Dziarskiego kozła zapędy;
Alić, jak piorun, co rani, gdy błyska,
Raptownym szybem się ciska
I z całej mocy uderza
Na sadzącego srogą przepaść zwierza,
Wpaja weń drapieżne szpony,
Wiedząc, że w świetle moc cała obrony,
Skrzywionym dziobem wydziera mu oczy,
Kiedy zwierz we krwi się broczy
I, ciężkim bolem dręczony,
Zwija się we wszystkie strony,
Rażąc powietrze swym krzykiem,
W srogiej walce z napastnikiem,
Ślepy, nie wiedząc, jak począć w potrzebie,
Kędy zbawienie albo śmierć grożąca,
Stacza się w przepaść i orła i siebie
O ostre skały roztrąca.
. . . . . .
W tej bajce prawda jest na dnie,
Prawda widoczna i szczera:
Ten orzeł, kozła chcąc pokonać snadnie,
Kiedy mu oczy wydziera,
Tych przypomina, co w dumnej powadze
Na głupstwie ludu gruntują swą władzę;
Pielęgnować uprzedzenia,
Bronić nauk, oświecenia,
Znieść wolność druku — sposób niewątpliwy
Lud osiodłać nieszczęśliwy;
Lecz cóż się można po ciemnym narodzie
Spodziewać w ciężkiej przygodzie?
Nierozeznany, ślepy w każdym czynie,
Łatwo z swym wodzem zaginie.

Dnia 27 grudnia 1807 w Warszawie.

Str. 168.

b) Filiżanka.

73) «Precz stąd ode mnie — rzeknie filiżanka
Do glinianego dzbanka —
Co tobie w głowie, czyliś ty szalony,
Z postacią twoją nikczemną
Bratać się ze mną!

Patrz, jak mój cały obwód wykształcony,
Jakżem misterną zdziałana robotą,
Od głowy do stóp u mnie płynie złoto!
Każdy spogląda na mnie z podziwieniem,
I nie zbliża się, jak z drżeniem». —
Dzban jej odpowie: «Skończ wymówki twoje,
Wszakżeśmy z gliny oboje,
Z tą tylko chyba różnicą,
Że się na tobie marne fraszki świecą,
Że stoisz próżno lub służysz do zbytku,
A ja służę do użytku».
Przypadkiem chłopek zbliżony,
Słysząc tę rozmowę z dzbanem:
«Sądziłem, rzeknie do żony,
Że to ja gadałem z panem».
3 kwietnia 1809.

T. II, str. 90. **c) Ropucha i robaczek świecący.**

74) Na murawie w czas gorący,
Kiedy noc zapadła głucha,
Błyszczał robaczek świecący.
Widzi to brzydka ropucha
I wraz nań pryska swe jady.
«Jakież me zbrodnie i wady —
Pyta robaczek już w zemdlonej mowie —
Że na mnie śmierć tę wymierzasz?» —
«Dość już — ropucha odpowie —
Dosyć, że światło rozszerzasz». —

I) Zbigniew
tragedya z chórami w trzech aktach (1819).

(Toż wydanie, t. V, str. 63—126).

Tragedye i dramaty historyczne Niemcewicza, jak «Władysław pod Warną, tragedya w 5 aktach,» napisana około r. 1788, jak «Jadwiga królowa polska, drama muzyczne w 3 aktach» (1814), jak nawet słynny w swoim czasie «Kazimierz W., dramma w 3 aktach» (1792), znaczniejszych zalet literackich nie posiadają. Brak im ruchu dramatycznego, pogłębienia psychologicznego, wierności historycznej, wogóle, przypominają schemat tragedyi pseudoklasycznych, choć Niemcewicz teoryi trzech jedności nie uznawał, nie krępując się zwłaszcza jednością miejsca. Poniżej podajemy dwie sceny ze «Zbigniewa». Postać bohatera tytułowego autor odmalował zgodnie z tradycyą kronikarską, to tylko zmieniwszy, że Zbigniew ma żonę

potajemnie poślubioną, Dobrosławę, która odwodzi go od bratobójczej walki z Bolesławem, i że ginie na polu walki pod Wrocławiem.

75) *Str. 93—99.* **AKT II, SCENA IV.**

Ciż sami, obywatele głogowscy.

Mieszko. Królu możnego narodu!
Poddani wiernej Polszcze krainy i grodu,
Oblężeni tak długo, w ostatecznej toni
Przychodzą błagać twego i wsparcia i broni.
Trzykroć w śmiałych wycieczkach Henryk był odparty,
Trzykroć na zgubę naszę sprzysięgły, zażarty,
Podstąpiwszy pod miasto tłukł taranem mury;
Nakrywszy głowę tarczą, już żołnierstwa chmury
Pięły się po drabinach na wyniosłe mury...

Bolesław *(z zapałem)*.
Wiem, coście uczynili, mężni Głogowianie,
Strąciliście ich w przepaść?

Mieszko. Ach, królu i panie!
Rozpacz męstwa dodała, co było mieszkańców,
Z tysiączną bronią w ręku leciało do szańców;
Walono na nich kłody, obite ćwiekami,
Z szczytu drabin spychano ostremi dzidami,
Słabe nawet niewiasty, gdzie wróg niósł swe kroki,
Wrzącej smoły i wody zlewały potoki,
Nieprzyjaciel odpędzon.

Bolesław. To śmiałe wytrwanie
Godne jest mężnych Słowian.

Mieszko. Nie tu koniec, panie!
Cierpień i nieszczęść naszych. Cóż jest męstwo same?
Siłom ludzkim natura położyła tamę.
Lud mieczem, srogim bojem zniszczon do połowy,
Był przynaglon z Henrykiem zawierać umowy
I z dzieci pierwszych mieszczan dać mu zakładników;
Że, jeśli w pięć dni, królu! nie ujrzy twych szyków,
Otworzy bramy twierdzy.

Bolesław. By was jednych zbawić,
Mogłemże na sztych całe królestwo wystawić?

Mieszko.
Ponawia Henryk szturmy, my obronę dzielną;
Lecz mogęż bez łez wspomnieć niewiarę bezczelną!
W dniu piątym na wież szczycie, do twierdzy zbliżonych,
Najbardziej na pociski nasze wystawionych,
Ach! któż pojmie rodziców żałość i rozpacze,

Widziemy *[tak]* własne dzieci, słyszemy *[tak]* ich płacze,
Jak, umierając z rąk tych, co im życie dali,
Królu! żałośnie twojej pomocy wzywali!
Rozbijał się w powietrzu głos ich przeraźliwy;
Bolesławie! przybywaj, bądź nam litościwy! *)
Sprawa ojczyzny zmogła nawet głos natury,
Nie szczędzim grotów naszych, uwolnione mury;
Niebacznym był na wszystko gniew, co nas zapalał,
Poległy dzieci nasze, ale gród ocalał.

Bolesław *(wyciągając do nich ręce).*
Przyjdźcie, moi waleczni, niech was król uściska.
(Król ściska mieszczan).
Uwolnienia waszego już godzina blizka.
Król, co tak wytrzymałym, mężnym ludem władnie,
Wipowajcą przed Bogiem, jeżeli upadnie.
Ujrzycie mię niedługo, bądźcie dobrej myśli.

Mieszko.
Królu! po twe ostatnie rozkazyśmy przyśli, *[tak]*
Stłuczona twierdza przystęp niejeden otwiera,
Codziennie głód okropny tysiące pożera;
Zemdlony w siłach żołnierz, dotąd walczyć chciwy,
Nie zdoła podnieść tarczy, natężyć cięciwy,
Wśród rozwalin i zgliszczów, co się dymem tleją,
Nie ludzie, ludzkie cienie gdzieniegdzie się chwieją;
Alić nas Henryk wzywa, gniewy swe uśmierza
I to nam pismo, królu, do ciebie powierza. *(Oddaje pismo).*

Bolesław *(czyta).*
«Henryk Bolesławowi łaskę, pozdrowienie,
«Przez chęć pokoju, cnót twych wysokie cenienie,
«Powtarzam obietnice, tylekroć dawane:
«Na trzystu grzywnach hołdu zupełnie przystanę.
«Odstąpię od Głogowy, wstrzymam się w zawodzie,
«I chcę odtąd żyć z tobą w przyjaźni i zgodzie.
«Przyjmiesz ofiarę, znajdziesz całość twą i zdrowie,
«Nie przyjmiesz, wkrótce ujrzysz Henryka w Krakowie».
(Z zimną powagą).
Ta pycha, co na równą cześć królom nie zważa,
Więcej krzywdzi Henryka, niżli mnie obraża;
Wielkość człeka nie w dumie, lecz w umyśle stałym.
Odpiszę, jak należy odpisać zuchwałym. *(Pisze).*
Bolesław Henrykowi.
«Ten, co najeżdża cudze, pokoju nie pragnie;
«Ja go chcę, lecz mię groźba do niego nie nagnie.

*) Historyczne *(Przyp. Autora).*

«Nie wspominaj o hołdzie: równy innym w rzędzie,
«Nie płacił go król polski i płacił nie będzie.
«Wolę stracić me państwo, walcząc z przeciwnikiem,
«Niż je dzierżyć w niesławie i być hołdownikiem».
(Przeczytawszy, obraca się do rycerzy).
Wy, co ze mną dzielicie czci, narodu pieczę,
To, co król wasz powiedział, wespráż wasze miecze?

Chór rycerzy. W króla naszego obronie
Nie znamy, co zdrowia szczędzić,
Lepiej w chlubnym poledz zgonie,
Niż w niesławie życie pędzić.

Głos jeden. O Boże! jakaż zniewaga
Chcieć od nas hołdu podłego!

Głos drugi. Nieznanaż polska odwaga
I wstręt do jarzma obcego?

Chór cały. Podnieśmy oręż w tej dzielnej prawicy,
Rzućmy się wpośród ogromnych orszaków,
Niech się zuchwali uczą najezdnicy,
Że nikt bezkarnie nie skrzywdzi Polaków.

Bolesław *(dobywając miecza, Szczerbcem zwanego).*
O mój narodzie, waleczny i dobry,
Co wolisz sławę nad bogate łupy!
Patrzaj na miecz ten, co go nosił Chrobry,
Gdy w nurtach Sali bił żelazne słupy;
Patrz na tę szczerbę, chluby naszej znamie,
Silnem cięciem wyrytą na złocistej bramie.
Na ten Szczerbiec Chrobrego przysięgam przed Bogiem,
Że się nigdy nie ugnę przed zawistnym wrogiem;
Że tym mieczem cześć Polski, całość jej obronię
Lub sam z rycerstwem mojem legnę w chlubnym zgonie,
(Do mieszczan Głogowy).
Przenieście Henrykowi tę odpowiedź moją,
Powiedzcie braciom waszym, niech żałość swą koją,
Dzień dzisiejszy okaże, czy ja mam hołdować,
Czy Henryk będzie swego zuchwalstwa żałować.
(Do Skarbka)
Skarbek z ramienia mego niech wam towarzyszy;
Niech Henryk z ust jego słyszy,
Że Bolesław chce pokoju,
Lecz hołdu nie da i gotów do boju.
(Oddaje Skarbkowi list do Henryka).
Niech wojsko wkrótce do szyku się sprawi;
Biada temu! co swego oręża nie skrwawi.
(Muzyka przegrywa między temi strofami).

Kto dziś polegnie lub dzień ten przeżyje,
Kto się w nim sławą okryje,
Nie zginie w ludzkiej pamięci.
On uroczystym obchodem,
Otoczony swoim rodem,
Dzień ten weselu poświęci.
Obnaży piersi i głębokie blizny,
Odniesione dla ojczyzny,
Dzieciom i wnukom pokazywać będzie,
Jak w niewstrzymanym zapędzie
Polacy śmiercią gardzili,
I w dniu tym garstką tłumy zwyciężyli.
Tam, wyliczając wodzów pełnych sławy:
Warszowiców i Jaksów i Jana z Szreniawy,
Rycerzy, co w tym boju walczyli niezłomni,
Bolesława nie zapomni.

Chór cały. W króla naszego obronie
Nie znamy, co zdrowia szczędzić,
Lepiej w chlubnym poledz zgonie,
Niż w niesławie życie pędzić.

J) Jan z Tęczyna, powieść historyczna (1825).

(Toż wydanie t. VIII, str. 1—284, t. IX, str. 1—288).

Pierwsza powieść historyczna (wzorem Walter-Scotta pisana) w naszej literaturze, opowiada smutne dzieje Jana Tęczyńskiego, młodego magnata polskiego z XVI w., syna wojewody sandomierskiego. Wysłany z misyą dyplomatyczną do Szwecyi, zapłonął miłością ku Cecylii, siostrze króla Eryka, i pozyskał jej wzajemność, pomimo rywalizacyi ks. Baden-Rodemachern. Wróciwszy do ojczyzny, otrzymuje błogosławieństwo rodziców i wybiera się do narzeczonej. W drodze do Szwecyi rozbijają mu okręt duńscy korsarze; bohater, wyrzucony na brzeg odludnej wysepki, zostaje przygarnięty przez rodzinę poczciwego pastora i tam umiera. Tęczyński jest figurą dość bladą, niczem nie zdradza swej wyższości, a przyjaciel jego, Hiszpan, Don Alondzo Fernandes Juan Joseppe di Medina Czeli, grzeszy nienaturalnością i komizmem. Z postaci epizodycznych wyróżniają się: ks. Eudoksya Czartoryska, amazonka polska, która uwalnia Don Alondza i Zofię Tęczyńską z jasyru tatarskiego, i szczerze zabawny mistrz ceremonii na dworze szwedzkim, Frogheim, utyskujący wciąż na uchybienia ceremoniałowi dworskiemu.

a) Tęczyński i księżniczka Cecylia.

76) *T. VIII, str. 233—241.* Królewna Cecylia, którą spory te nie bardzo bawiły, siadła do szpinetu i grać zaczęła.

Zbliżył się Tęczyński za krzesło i przewracał karty leżącej przed nią muzyki. Skończywszy sonatę, rzekła, obracając się do Tęczyńskiego: «Widzę, iż wy dobrze umiecie muzykę». — «Pani, rzekł Tęczyński, długo bawiąc we Włoszech i Hiszpanii, krajach całkiem muzycznych, musiałem się jej nauczyć». — «Śpiewacie zapewne?» — «Któżby przy tak godnych znawcach odważył się dać słyszeć?». — «Sami potrzebując pobłażania, rzekła królewna, nie jesteśmy surowymi dla drugich». To mówiąc, wzięła leżącą na szpinecie gitarę i, dając mu ją: «Daj się, hrabio, uprosić», rzekła z uśmiechem. Uśmiech ten tak był słodki, tak przyjemny, iż Tęczyński, zapomniawszy i skromności i bojaźni, śpiewał po włosku następujące strofy:

Cóż jest, co miłość nadewszystko ceni?
Czy tron, nad świata godności wzniesiony?
Czy złote berło, blask świetny korony
Rażące swymi promieni?
Są one drogie, hołd i cześć im winne,
Ale przekłada miłość dary inne.

Pod brwią, co łukiem zagiętym się toczy,
Cieniste rzęsy, długie i zniżone,
W lubej czułości w pół zemdlone oczy,
Usta, koralem jasnym zażywione,
Dołki, gdzie miłość ma swoje gnieżdżenie,
Uśmiech anielski i słodkie mówienie.

Umysł, zbawienną bogaty nauką,
Dowcip, co nie chce błyszczeć w próżnym tłumie,
Serce, co, gardząc zwodną nęceń sztuką,
Jednego tylko szczerze kochać umie,
Łza cicha, czuła, co twarz piękną rosi,
To jest, co miłość nad wszystko przenosi.

Jeźlim napotkał, jak ufać się godzi,
Bóstwo, co, łącząc tych cnót zbiór szczęśliwy,
Jeszcze godnością świat cały przechodzi,
Ach, jakże stan mój nędzny i trwożliwy!
Stłumić mych uczuć serca nie znajduję,
Anim dość śmiały wyjawić, co czuję.

Ostatnie te rymy śpiewane były z czułością, która wskróś przeszyła serce królewny. Zamyślona, przebiegając klawisze śnieżną swą dłonią, te nakoniec słowa przytłumionym głosem śpiewała:

Zna dobrze wielkość ciężka, uprzykrzona,
Że z nią szczęście nie przebywa,
Że lepsza mitra, niż złota korona,
Że wszystkim miłość jest tkliwa.
Ten, co w nadziejach nie chce być wątpliwym,
Niech będzie wiernym, ostrożnym, cierpliwym.

Słowa te, głos czuły i melodyjny królewny nieznaną radością napełniły serce młodzieńca; wyrażały ją czułe jego spojrzenia. Nie śmiała królewna dłużej oddzielać się od towarzystwa, powróciła więc do koła i rozmawiała z infantką Katarzyną. Wieczór ten, acz go ustawne smuciło wystrzeganie, słodką pamięć w sercach dwojga kochanków zostawił.

W kilka dni potem oznajmił książę Finlandzki posłowi polskiemu, iż miała być u dworu wielka przejażdżka sankami, że wielu z przedniejszych panów okaże się na niej i że go na nią zapraszał. «Będzież kto z zagranicznych posłów?» — «Będzie, rzekł, książę angielski i rakuski». — «Chętnie i ja służyć będę», odpowiedział Tęczyński.

W dostatniem oporządzeniu we wszystko, z którem się poseł polski do tego północnego wybrał królestwa, nie zapomniano wziąć nadobnych i bogatych sań. Te więc, równie jak dzielne, pysznie do tego przybrane konie, Tęczyński przygotować kazał. Nie chciał on mnóstwem służby i koni przytłumiać niezbyt świetnej jeszcze naówczas wspaniałości dworu szwedzkiego, przecież, gdy się w naznaczonej godzinie na zamkowym okazał dziedzińcu, wszystkich oczy zwrócił na siebie. Sanie jego miały kształt białego, a raczej srebrnego orła, z rozpiętemi skrzydłami, z dumnie podniesioną w górę głową, trzymającą w dziobie wieniec dębowy. Po wierzchu przykrywa z ponsowego aksamitu, po listwach suto haftowana, perłami i sobolami podszyta. Pyszny, wlokący się po ziemi tyftyk na koniu, również szyty perłami, ogromny czub u rumaka z piór strusich ponsowych i białych. U konia mnóstwo srebrnych dzwonków, lejce i szory również od srebra. Sam Tęczyński, widząc, iż biały kolor był ulubionym królewnie, wdział białą aksamitną bekieszkę z sobolami, podobnyż kołpak. W stroju tym był na podziw urodziwy i piękny.

Gdy stanął w dziedzińcu zamkowym, wszystkich oczy zwrócił na siebie; zapomniano o przepychu pojazdu, by patrzeć na hożą postać posła polskiego. Damy patrzały nań z podziwieniem, mężczyźni przyganiali zbytecznemu przepychowi. Już królewna z niewielą osobami, które jej towarzyszyć miały, stała na ganku. Tęczyński, zbliżywszy się z uszanowaniem, przywitał ją. Królewna z uśmiechem, słodkie rzuciwszy nań wejrzenie: «Hrabio! rzekła, rada jestem, że będziemy was mieli z sobą, przejażdżka sankami nie jest wam zapewne obcą. Patrząc na wyprawę waszę, słusznieby powiedzieć można, że nam wszystkim mógłbyś w niej przewodniczyć». To mówiąc, podług woli królewskiej, podała Cecylia rękę swą książęciu Krzysztofowi i wsiadła do sań jego.

Gdy poczet cały przejeżdżał przez przedniejszą ulicę Sztokholmu, mnóstwo ludu w oknach i na dworze zbiegało się na ten widok. Już mrok padać zaczynał, każde sanie poprzedzane były przez dwóch bogato ubranych jeźdźców z pochodniami w ręku. Ognie ich odbijały się o śnieżne równiny, iskrzące się tysiącem gwiaździstych kryształów. Ze wszech stron wypogodzony był nieba firmament. Od zachodu tylko zorza północna, szeroko rozlewając krwawe swe łuno, żywą okryła czerwonością część jeziora Möllern, rozsypane po niem wyspy i gubiące się w horyzoncie wierzchołki jodł cienistych. Już orszak wesoły daleko się był od miasta oddalił, gdy koń królewny parzchać i znaki bojaźni dawać zaczął. Książę Krzysztof, patrząc, jakaby była trwogi tej przyczyna, postrzegł blizko drogi gromadę wilków stojących. Śklniące się oczy ich, jak ognie kagańców, tak przestraszyły konia królewny, iż rzucił się w bok i prosto ku przepaści nad stromym brzegiem jeziora dążyć zaczął. Nie był dość silnym książę Krzysztof, by rozhukanego wstrzymać bieguna. Niebezpieczeństwo stało się oczywistem, gdy wśród powszechnego zamieszania Tęczyński, nie tracąc przytomności, wyskakuje z sań swoich, leci pędem za królewną i już na samym brzegu przepaści chwyta rozhukanego konia za cugle i zatrzymuje. Książę Krzysztof, z wypuszczonemi z ręku cuglami, trzeźwi zemdloną napoły królewnę. Ta, wkrótce przyszedłszy do siebie i widząc, komu ocalenie swe winna, w tkliwych wyrazach dzięki swe Tęczyńskiemu składała; a gdy książę chciał ją odwozić napowrót: «Książę, rzekła,

nie mogę dłużej ufać biegunowi waszemu, pozwól, by mię wybawca mój, poseł polski, odwiózł do zamku». Jakoż przesiadła się natychmiast do Tęczyńskiego sanek.

Jakie zachwycenie, co za szczęście młodzieńca, gdy widział siedzącą obok siebie tę, którą kochał nad życie; księżyc, rzucając na piękną i bladą twarz jej słodką swą jasność, nowych jej wdzięków dodawał. Tęczyński obwijał królewnę sobolowem sań swych nakryciem; ona, piękne swe oczy podnosząc na niego, wzięła go za rękę i, kładąc ją na sercu swojem: «Czy czujesz, jak bije?», tkliwym odezwała się głosem. «Bądź spokojną, o pani, rzekł jej Tęczyński, minęło niebezpieczeństwo». — «Lecz czuła wdzięczność dla wybawcy mego, odezwała się królewna, nie ustanie nigdy». — «Niestety! rzekł młodzieniec, to tylko uczucie wolno ci jest, królewno, mieć dla tego, który cię uwielbia, nad świat, nad życie swe przekłada». — «Nie poświęciłeś się niewdzięcznej, przytłumionym głosem odpowiedziała siostra Eryka, żywość uczuć moich przemaga wrodzoną płci mojej trwożliwość. Tak jest, hrabio, widzisz we mnie nie królewnę, nie córkę Gustawa, lecz Cecylię swoję, która cię nad trony, nad mocarzów, nad wszystko ceni». To mówiąc, Cecylia, chcąc utaić dziewicze zawstydzenie, którem ją wyznanie to okryło, zasłoniła twarz swoją. Tęczyński, żywo słowy temi przejęty: «Królewno, zawołał, to niespodziane szczęście zalewa serce moje nieznaną mi nigdy rozkoszą; na Boga, świadka uczuć ludzkich, przysięgam, iż tobie do śmierci każde tchnienie życia mego poświęcam. Ach, znam, jaka między nami odległość, wiem, ile niezwyciężonych przeszkód; lecz choćby te wiecznie trwać miały, pewność, żem ci obojętnym nie jest, rozkosz kochania najpiękniejszej, najdoskonalszej osoby wyższe są nad wszystko; dostateczne, by uprzyjemnić całe pasmo życia mojego; odbierz więc przysięgę moję: tak jest, Tęczyński do śmierci jest twoim!» Królewna, odsłaniając twarz swoją, spojrzała nań tkliwie i, podając mu rękę swą: «Przyjm ją, Tęczyński, rzekła, na zawsze jest twoją».

Są w życiu ludzkiem chwile nadziemskich, iż tak rzekę, radości i uczuć; te, które w tej godzinie doznawał Tęczyński, może w takiej żywości nie powtórzyły się więcej. Łatwo czułe serca zgadnąć potrafią, jakie były tych dwóch kochanków ro-

zmowy. Tysiączne zapewnienia miłości, obmyśliwania sposobów, jakimiby ułatwić dzielące ich przeszkody, dojść do celu najdroższych ich życzeń, to jest, co ich zajmowało aż do chwili zbyt dla nich krótkiej, gdy się ujrzeli na dziedzińcu zamkowym.

Chciał Tęczyński wysadzić królewnę z sanek i podać jej rękę, gdy uczuł, iż noga jego była bez władzy i spuchniętą. Żywsze uniesienia nie dały młodzieńcowi uczuć zrazu boleści jego. Wstrzymując i siląc się z rozpędzonym koniem, pośliznął się on na lodzie i nogę lewą wywichnął. Widok ten ciężkim smutkiem okrył bladą twarz królewny; rzuciła nań wzrok, w którym miłość i najtkliwsze malowało się ubolewanie, lecz nie mogła wyrzec i słowa, pośpieszył bowiem książę Krzysztof, podał jej rękę i na królewskie zaprowadził podwoje.

b) Śmierć Tęczyńskiego.

77) *Tom IX, str. 267—270.* Tymczasem coraz bardziej omdlewał na siłach Tęczyński. Hiszpan i cały ród pastora napróżno, tłumiąc żal swój, starali się go orzeźwić. Lowna, nie mogąc wstrzymać dłużej płaczu i łkań swoich, wyszła z tej izby. Jakoż stan chorego sprawiedliwe wzbudzał obawy. Łóżko jego bez przerwy otoczone było przez tkliwe, czuwające nad nim osoby. Sam pastor ustawnie patrzył przez okno, wybiegał na podwórze, wyglądając na morze, czyli łódka, w której wysłał był syna do Drontheim dla sprowadzenia cyrulika, nie powraca? Lowna co chwilę przynosiła mu leczące zioła i napoje, co chwilę poprawiała poduszki z edredonowego puchu; czuwała na każde chorego ruszenie, oczy jej nie zeszły nigdy z twarzy Tęczyńskiego.

Trzeciego dnia długo nie widać było pastora, gdy ku południowi otworzyły się drzwi i wszedł szanowny starzec, prowadząc za rękę średniego wieku mężczyznę; trzymał on zawiązany worek z chirurgicznemi narzędziami. Przybliżył się do chorego, wyszły kobiety, a on, opatrzywszy złamanie nogi i potłuczenie ciała Tęczyńskiego: «Co można, rzekł pocichu do pastora, czynić będziemy; lecz wyznaję, że niewiele mam nadziei; złamane dwa żebra, kość pacierzowa tak ciężkiem spadnieniem nadwerężona». Zasmucony pastor, nie chcąc zatrważać Hiszpana, nie wytłómaczył mu słów tych. Za wnijściem do izby

kobiet Lowna pilnie śledziła poruszenia twarzy przybyłego lekarza i powiększył się smutek jej. Chory resztę dnia w ustawnym śnie był pogrążonym. Ocknął się ku wieczorowi i nowemi siłami zdawał się być pokrzepionym. Na widok ten wszystkich wypogodziły się twarze. «Przyjacielu! — rzekł do Hiszpana mocniejszym, niż dotąd, głosem — nie ze wszystkiem opuściły mię nieba, gdy w ostatnich życia mego chwilach dozwoliły mieć cię przytomnym. Ciężko jest ujść przeznaczonej od Boga godziny, ostatnia moja wkrótce wybije. Przyjmie Przedwieczny szczery żal i skruchę moję, z ufnością oddaję w ręce Jego ducha, który wlał we mnie; Bóg litości i dobroci z litością go przyjmie».

«Nie powątpiewaj o sobie, rzekł mu Don Alondzo, siły twe powracają widocznie». — «Jest to ostatni blask dogorywającej lampy» — odpowiedział Tęczyński i umilkł, oddychał jednak dość spokojnie.

W miesiącu czerwcu niema prawie nocy pod tą strefą północną; zorza poranna i wieczorna stykają się z sobą i słońce bez zachodu zdaje się krążyć wokoło horyzontu. Przezorna atoli natura, znając, jak koniecznie potrzebnym, jak pokrzepiającym jest spoczynek wszelkiemu żyjącemu stworzeniu, osobną skłonnością chwile spoczynku tego silnie czuć daje. I tak w tych widnych nocach jest godzina, w której wszystko, co żyje, czuje, zabiera się do snu. Człowiek, skryte pod liściami ptastwo, rozciągnięte w legowiskach swoich zwierzęta, mieszkańce wód, wszystko, pogrążone we śnie, w zapomnieniu dziennych znojów, nabiera sił nowych do znoszenia powracających nazajutrz. Był to widok, pomnażający okropność smutnej tej chwili, patrzyć, jak o północy prawie dzień jasny padał na zemdloną twarz nieszczęsnego młodzieńca, jak obok światłości cienie wiecznej nocy już wokoło skroni jego krążyły. W głębokiem pogrążony milczeniu siedział Hiszpan, lekarz i cała gospodarza rodzina. Sam pastor czytał, oparty na stoliku, biblię, siwe włosy jego spadały na karty święte. Źrenice Lowny zalane były łzami, prowadziła ona oczyma raz po twarzy chorego, znów po twarzach przytomnych, jakby wyczytać w nich chciała, czy w sercach ich żyła jeszcze nadzieja. Lecz trwoga tylko i milczenie panowały w izbie. Lowna, nalewając octem chustę, obcierała co chwilę skronie chorego, gdy raptownie przeraźliwy jej krzyk przeraził wszystkich, przybiegają do łoża — już Tęczyński duszę wyzionął.

K) Prometeusz, poema (1826).

(Wydane w Lipsku 1854 r. — Z pierwszego wydania).

Jest to poemat satyryczny, polityczno-obyczajowy, pod maską alegoryi mitologicznej, z wielu aluzyami do stosunków współczesnych, napoły poważny, przez pół żartobliwy. Prometeusz, stworzywszy człowieka z gliny, marzył o jego świetnej przyszłości. Ale zawiódł się; ludy nie mogły się zgodzić z królami, zapanowała niezgoda, «broiły często ludy, lecz częściej królowie.» Jednego z tych ostatnich tak poeta charakteryzuje.

78) *Str. 9—13.* Jeden atoli, łącząc przymioty i wady,
Rzadkich z sobą sprzeczności zostawił nam ślady:
Hoży, grzeczny, zalotny, umiał miłość wzbudzać,
Słodką mową, spojrzeniem pociągać, ułudzać;
Mniej wyniosły, jak próżny, widokiem zmylonym
Nie tak sławnym, jak raczej lubił być chwalonym.
Kędy prawdziwa sława, nigdy nie zrozumiał,
Chciał dobrze, ale dobra wykonać nie umiał;
Mniemał, że go chce każdy i podejść i zdradzić,
Strzegł się wszystkich, sam sobie nie umiał poradzić;
Brał przyjaciół i równie oddalał z niełaską,
Ćmiła go każda wyższość, wolał mierność płaską;
Zabobonny, zajęty widmy mistycznemi,
Czekając zjawień nieba, zapomniał o ziemi;
Mógł sam wznowić Augusta, Tytusa, Trajana,
Że krzywo widział, zyskał imię szarlatana.
Słowem, stworzon do szczęścia, lecz, że podejrzliwy,
Nie znał, co słodycz życia, i zgasł nieszczęśliwy.

Rozgniewało to Prometeusza.

Str. 11—13.

79) Postrzegł to bożek i, jak będzie i bywało,
Nie roztrząsnąwszy rzeczy, złożył winę całą
Na nieszczęśliwe ludy: «Ach, co za łajdaki,
«Zawołał, alboż to ja świat chciałem mieć taki?
«Na toż dałem i światła i rozumu dary,
«Byście się plugawili, jak dzikie poczwary!
«Wstyd mi dzieła mojego; ten człowiek tak dumny
«Mniej ma prawdziwie sensu, jak zwierz nierozumny.
«Patrzcie, bydło w pokoju ciche wiedzie życie,
«A wy, światłe stworzenia, za łby się wodzicie;

«Patrzcie na te owadów rzeczypospolite,
«Na te maleńkie mrówki, pszczoły pracowite,
«Jaki rząd i ochota i w pracach usilność,
«Jaka w wychowywaniu lubych dziatek pilność,
«Wierność w nienaruszeniu ustaw przepisanych,
«Jaka czujność w królowej i miłość w poddanych?
«A w was czy cnoty jakiej został ślad najmniejszy?
«Niechaj mnie dyabli wezmą, pies od was godniejszy.
«Tak jest, gdy w ludziach wszystkie uczucia zniszczone,
«Pies posłuży za krewnych, przyjaciół i żonę;
«On, wierny nędznikowi za kawałek gnata,
«Nie odstąpi go, by iść na stoły magnata;
«On to ślepego starca na nici prowadzi,
«I, gdy człowiek opuści, pudel go nie zdradzi;
«Nigdy się w przywiązaniu swojem nie zachwieje:
«Nakoniec, życia z tobą przebywszy koleje,
«Gdy ty biegu dokonasz i złożysz twe brzemie,
«A dziedzic, co najprędzej spuściwszy cię w ziemię,
«Śpieszy, by rychle słodkie pędzić krotochwile, —
«Pies jęczy, rozciągniony na twojej mogile.
«Jestże u nas ta wdzięczność, ta stałość, życzliwość?
«Niemasz, jak samolubstwo i podłość i chciwość.
«Zwyczaj u was zarówno wszystkie zważać kraje,
«Nie ojczyznę, lecz kochać władzę, co rozdaje,
«Bez talentów, bez pracy o nagrodę prosić,
«Nie zasługą, ale się podłością wynosić.
«Ten mniema, że już świata ogarnął naukę,
«Że na szaloną głowę rudą wdział perukę;
«Ten się donosicielem, tamten robi błaznem,
«I podle kark ugina pod berłem żelaznem.
«W żadnym ulu ni w psiarni między ogarami
«Niema tyle plugastwa, ile między wami».

Na wyrzuty bożka człowiek odpowiedział prośbą, by królowie byli robieni z lepszej gliny, a wtedy będzie spokój. Prometeusz przyrzekł rozpatrzyć tę sprawę; gdy jednak bawił się flirtem z boginiami i nimfami, tymczasem «dziki szaleniec» powypędzał wszystkie dzieci ze szkoły. Znowu więc ludzie przyszli z supliką do Prometeusza, który zapałał gniewem i postanowił zaradzić złemu.

Str. 22—23.

80) W niebianach nawet wszystkie uczucia nie gasną,
Jak my, mają i oni swoją miłość własną;
Z okropnem więc półbożek krzyknie uniesieniem:
«Jakże z dziełem rąk moich, z mem własnem stworzeniem
«Tak śmiało chce szaleniec jeden postępować!
«Pozna wkrótce, że ze mną niedobrze żartować.

«Daruję inne fraszki, lecz, gdy to straszydło
«Ludzi podobnych sobie chce zamienić w bydło:
«Mój honor, moja godność znieść tego nie może,
«Wkrótce ja zuchwałości hamulec położę,
«Nauczy się jegomość, dobrze popamięta,
«Że dzieci stworzeń moich nie są to szczenięta». —
Rzekł i wszedł do komnaty i z miną dość srogą
Zawołał na służących: «Nie puszczać nikogo!»...
Tu w pochmurnem dumaniu, gryząc sobie wargi,
Rzekł: «Nie ustaną, widzę, słuszne ludów skargi;
«Lecz wyznam, na mnie samym źródło całej winy:
«Czemum króle z przedniejszej nie ulepił gliny.
«Innej jeszcze sprobuję, ale będą cuda,
«Jeśli się co lepszego i z tej nawet uda». —
Zaczął więc lepić króle z chińskiej porcellany,
Ale się ciągle lęgły jakieś koczkodany;
Szło dość dobrze do samej posągu połowy,
Do szyi nawet, ale gdy przyszło do głowy,
Choć się bożek nad pracą dobrze nieraz znękał,
Zawsze się król jegomość rozlazł albo pękał.
Znudzony Prometeusz tą wieczną przekorą,
Porzucił króle, krzycząc: «Niech was dyabli biorą»...

Wreszcie bożek wpadł na pomysł: odtąd dzieci mają się rodzić z rozumem, odziedziczonym po przodkach, a wtedy ludy poradzą sobie z królami. Ale i to nie było dobrze, gdyż mali adwokaci i doktorzy trzyletni tak dokuczyli pychą i zarozumiałością swym starszym kolegom, że nieraz dostawali szczutki w nos i byli wyrzucani za włosy.

Str. 32—34.

81) Niestety! chwil tak błogich niedługi użytek,
Nie na tej ziemi szczęścia trwałego przybytek;
Łatwiej człeku przez srogie niebios dopuszczenia
Znieść ogrom nieszczęść, niźli zbytek powodzenia.
Znikł wkrótce stan ten błogi, jak wody zebrane,
Wszystkie namiętności razem wyuzdane
Zaburzyły spokojność szczęśliwej krainy.
Powiedz, o Muzo! z jakiej wszczęły się przyczyny
Niezgody? Kto się rzucił na tych ustaw całość?
Zarozumiałych dzieci niepojęta śmiałość. —
Ufne w nauce, co ją od kolebki wzięły,
Nad sędziwą starością przewodzić zaczęły,
Z pogardą, z natrząsaniem prawdziwie nieznośnem
Zgorszenie takie coraz bardziej było głośnem,
Wieczny spór między tymi, co się dziś poczęli,
A tymi, co wprzód dzieci, później osiwieli. —

Raz adwokat trzyletni z niezmiernym hałasem
Srodze zaczął się kłócić z starym mecenasem,
Takie wywierać złości i taką zelżywość,
Iż starzec, utraciwszy ostatnią cierpliwość,
Maleńkiego krzykałę wziął za łeb pomału
I, włożywszy pod pachę, wyniósł z trybunału.
Niemniej gorszące kłótnie pomiędzy doktory:
Ciężką złożon chorobą leżał biedny chory,
Młody i stary lekarz tuż przy łożu stali,
Gadali po łacinie i za puls macali;
Wkrótce spory o jakąś nieznaną systemę,
Młody krew puszczać, stary chciał dawać enemę;
Nie przerwało tych dysput chorego skonanie,
Już nad trupem szerzyli swe rozumowanie. —
Mały starą perukę nazwał konowałem;
Na te słowa eskulap, uniesion zapałem,
Zaczerwieniał się cały, palce w ręku skrócił,
I dał małemu szczutka tak, że się wywrócił.
Mistrzyni dam honoru ledwie w czwartym roku,
Z wielką wstęgą na plecach i gwiazdą u boku,
Kiedy strofuje pannę, wielce zagniewana,
Dorosła frejlin *madame* kładzie na kolana,
A choć ta się wyrywa i okrutnie krzyczy,
Zakasuje spódniczkę i rózgami ćwiczy.

Jest tu też kilka aluzyi do poetów i literatów współczesnych.

Str. 35.

82) «Ten gdy sklei niezgrabnie obcych wieszczków sceny,
«Już się mniema pierwotnym synem Melpomeny;
«Ów, kiedy na mogiłkach wyleci z upierem,
«Sądzi szalony, że jest już drugim Szekspierem;
«Bez względu dla zasługi i dla siwych włosów,
«Zarozumieli, wszędy zadzieracie nosów.

Wtedy Prometeusz wydał ostateczny dekret, aby nikt nie rodził się doskonałym, lecz każdy dochodził do wszystkiego pracą i zasługami, »drzwi za sobą trzasnął, układł się na kanapie i powoli zasnął». Od tej chwili spokój i cisza zapanowały na globie ziemskim. Poemat kończy się przestrogą Prometeusza, aby ludzie nie psuli sobie szczęścia dociekaniem zagadek bytu i przyszłości człowieka i człowieczeństwa, lecz korzystali z chwil obecnych.

Str. 51.

83) «Pocóż się w zakazane domysły wdajecie,
«Cóż to do was należy, czem świat był lub będzie?
«Szukając prawdy, nieraz ujrzycie się w błędzie.
«Odsłaniać, co zakryte, na nic nie pomoże;

«Niech każdy z chwil obecnych korzysta, jak może,
«Niech sobie nowych rozkosz zapas przysposabia,
«A z resztą niechaj Jowisz, co chce, to wyrabia».

Myśl przewodnia «Prometeusza» jest ta, że każdy członek społeczeństwa w każdym czasie i miejscu, na nic nie bacząc, powinien wypełniać swoje obowiązki, a wszystkim będzie dobrze na świecie. Humor tu wyborny: ów zmodernizowany Prometeusz, palący koperczaki do bogiń, całujący po rączkach nimfy, jest postacią arcykomiczną, jak również i owi kilkuletni adwokaci, doktorzy, pastorowie i t. d.

L) Dumania w Ursynowie (1826).

Urywki poniższe podajemy po raz pierwszy z autografu, znajdującego się w bibliotece ord. Zamojskich w Warszawie; kilka drobnych wyimków z «Dumań» podał Czartoryski w «Żywocie J. U. Niemcewicza» (Berlin i Poznań, 1860). Na całość składa się kilka obrazków pogodnych, tchnących zadowoleniem życiowem, którego podstawą jest równowaga ducha i umiłowanie mierności. Są one doskonałem odzwierciedleniem nastroju poety w najszczęśliwsze lata jego życia, podczas pobytu w Ursynowie. Niemcewicz maluje wieś swoją, jej okolice, widok na Wilanów i Warszawę, swoje skromniutkie gospodarstwo, rośliny polne i ogrodowe, bydełko, drób, prace rolnika, a także codzienny tryb swego życia od wschodu do zachodu słońca. Jedna to z najpiękniejszych, najszczerszych bukolik poezyi polskiej, nie pozbawiona zresztą domieszki uczuć patryotycznych i obywatelskich, które nakładają swe piętno na każdy utwór Niemcewicza.

a) Z „Dumania“ pierwszego.

84) Ach, jakiż to być musi ciężar uprzykrzony
Sprawować możne państwa, ludów milijony,
Kiedy ja, co nad kilką morgami panuję,
Ze strachem brzemię moich powinności czuję,
Kiedy ja, co w kwadransie obejdę me państwo
I, spojrzawszy na siebie, policzę poddaństwo,
Wszystkiemu dostatecznie wydołać nie mogę.
Jakoż chcieć, by czeladka i bydełko drogie
I folwarczne me ptactwo i niwy i gaje
I sad, co wdzięczny owoc, drzewo, co cień daje,
Wszystko było porządne, wszystko w kluby wzięte,
Jakież około tego trudy niepojęte!
Dzień się zdaje za krótkim. Zaledwie wątpliwa
Zorza na czystem niebie światło swe rozliwa *[tak]*
I po krzewach łzy rosy zabłyszczą wilgotne,
Nieleniwy porzucam swe łoże samotne.

Najprzód modły me Bogu złożywszy wszechrzeczy,
Już się cały oddaję państwa mego pieczy
I wraz rzędem lip gęstych kroki moje wiodę
Do stajni widzieć konie i małą mą trzodę
I obudzić Józefa, mojego woźnicę,
I pracowitą dziewkę i stróża chromicę.
W nich cała pomoc; nie mam ja synów niedoli,
Wieśniaków, jak gdzieindziej, przykutych do roli.
Niech żony targowiczan w rachubach bezczelnych,
Jak bydło, dusz tysiące liczą nieśmiertelnych,
Niech, rachując te trzody, rozkoszą się poją,
Ja jedną liczę duszę, i tę — biedną moją.
Toż każdy z mych służących ma także swą własną.

Lecz już przed blaskiem słońca ranne zorze gasną;
Czas iść do innej pracy. Gdzież się udam wprzody?
Wołają orne pola, łąki i ogrody.
Wesołe żyznych plonów niosąca nadzieje,
Wszędy się luba wiosna słodkim wdziękiem śmieje,
W każdem najmniejszem ziarnie, w listkach pączkujących
Już się budzą zarody płodów, przyjść mających.
Niestety! już wkoło tych pierwiastków wątpliwych
Ileż zielsk górno-dumnych, brzydkich i szkodliwych,
Chcących plon pożyteczny przytłumić zuchwale!
Tak w tym wieku, w szalonym kapralstwa zapale,
Niepoliczone tłumy orężnych próżniaków
Grzebią tych, co ich karmią, nieszczęsnych wieśniaków.

Jakże sad mój pięknymi usypany kwiaty!
Tu bieleją lilije, tam błyszczą szkarłaty,
Ileż rumianych jabłek i gruszek barwistych
I ciemno-modrych śliwów i wiszeń soczystych
Okaże się w następnej jesieni kolei,
Jeśli ich wiatr nie zdmuchnie, jak ludzkich nadziei.
Przecież lubię im wierzyć; ach, z jakiem przejęciem
Śledzę mały zawiązek pod liścia zagięciem,
Jak w każdym pączku widzę już owoc dojrzały.
Tak ojciec zbyt zazdrosny rodu swego chwały,
Gdy się pierworodnego dziedzica doczeka,
Już w małem dziecku widzi wielkiego człowieka!

Ale nie tu się kończą Opatrzności dary,
U mnie dwa żniwa jedne wydają obszary.
Najprzód wznosi się ziarno*) na maleńkim łanie,
Którym w czasach Homera Grecy i Rzymianie,

*) Jęczmień *(Przyp. Aut.)*.

A dzisiaj Arabowie i ludy od wschodu
Wiatronogie dzianety karmią do zawodu.
Te chowa zboże w sierpniu pilna ma drużyna,
Na temże samem miejscu bujna koniczyna,
Nieznany przodkom naszym dziwny cud natury,
Purpurowe swe kwiaty podniesie do góry.
Przy niej lżejsze już ziarno*), kmieć je pilnie zbiera,
A tłum paradierów próżniackich pożera.
Cóż jest plon ów**), białymi osypany kwiaty,
Przyniosły go z Afryki święte krucyjaty.
Zrodzony w cieple, nasze upodobał kraje,
Ale każdy mróz już mu śmiertelnym się staje,
Krzewi się plennie, ssie go rzesza pospolita,
A cały ród skrzydlaty natarczywie chwyta,
Z niego pszczoły zbierają nektary przyjemne.

Nie będziesz zapomnianem i ty, jabłko ziemne,
Drogi darze Kolumba, ach! wyżej cię cenię
Nad wszystkie w nowym świecie Paktolu strumienie...

b) Z „Dumania" czwartego.

85) Piękne jest moje sioło, kiedy dzień jaśnieje!
Cóż, kiedy na nie blade światło swe rozleje
Złote koło miesięczne! Jak słodkie promienie!
Z jakim wdziękiem się miga srebrzyste ich drżenie.
Po tych domkach i jodłach, lipach i topolach,
Jaki dzień — mówią — świeci w Elizejskich polach!
Co za głuche milczenie! Już we śnie czeladka,
Ja tylko, dumań moich noc mając za świadka,
Chodzę po gaju moim lub sosnowym lesie.
Wierzchem ich wiater z szumem białe chmury niesie.
Żaden szmer błędnych moich myśli — nie przerywa,
Chyba ponsowe jabłko lub brunatna śliwa,
Lecąc z gałęzi, ciężko o ziemię uderzy...
Patrz, jak sad mój cieniste wierzchołki swe szerzy,
Jak tych jabłoń sędziwych niezmierne konary
Z pracą zginają jasnych plonów swych ciężary,
Jak każda grusza, wisznia, najmniejsza drzewina,
Obarczona owocem, ku ziemi się zgina!
Dzięki wam, pierwsi sadów tych założyciele,
Co, łożąc tyle starań w każdem waszem dziele,
Szczepili drzewa! własna korzyść nie prowadzi
Tego, co w swej zagrodzie młodą płonkę sadzi.

*) Owies *(Przyp. Aut.)*.
**) Gryka *(Przyp. Aut.)*.

Rzadko on kiedy prac swych owoców doczeka,
Ale go błogosławi potomność daleka;
Wszystko mamy za kruszec, co drogie, wspaniałe,
Czas tylko daje drzewa i wina wystałe.
I ja, pamiętny na to, pracym mej nie szczędził,
A choć łabędzim puchem wiek skronie opędził,
Sadziłem młode płonki!... kiedyś dusza tkliwa
Powie, wspomniawszy na mnie: niech w Bogu spoczywa.

Jeśli cię Bóg obdarzy choć małem politkiem,
Umiej go użyć, łączyć przyjemność z pożytkiem,
Obszerne, żyzne niwy zostawiać odłogiem
Jest to szkodą dla ludzi a grzechem przed Bogiem.
Pierwsza człeka powinność w szczęśliwej prostocie
Pruć pługiem ziemię, zasiać, zbierać w czoła pocie.
To Fabrycych, to było rzemiosło Katona,
I jam nieraz przy pługu widział Waszingtona,
I sam, póki wiek służył, w polach Ameryki
Nie leniłem się rydla, kosy i motyki;
Dziś już stary, znękany, co się oszczędziło,
Co zostało z rozbicia, pióro zarobiło,
Wkładam w moję zagrodę, najemnik zarabia,
Grunt się dziki użyźnia i miejsce ozdabia.
Nieraz, gdy księżyc w rzędy blask roztoczy złoty,
Z jakąż pychą poglądam na moje roboty.
Wszystko było w zwaliskach, zbutwiałe, rozbite,
Domy pustkami, role chwastami zakryte.
Dziś nieszczędzoną pracą i nakładem hojnym
Wszystko stało się świeżym, wygodnym, przystojnym
(Znany już mój Ursynów, możny i ubogi,
Ludzko przyjęty, chętnie odwiedza me progi).
Po sześć korcach zasiewu uprawne zagony
Owsu, jęczmienia, greki żyzne dały plony.
A gdy skwarnego lata już środek upływa,
Naglone z potem czoła skończyły się żniwa;
Okrężne me z nielicznych składało się kmieci:
Jeden parobek z żoną, dwojgiem małych dzieci,
Zwyczajną w dniu tym piosnkę nucąc na przemiany,
Dali mi wieniec kłosów, z kaliną mieszany.
Pierwszy raz w życiu mojem z dziękami czułemi
Odebrałem dar plonów z własnej mojej ziemi.
Pewien, że wodze rzymskie w blasku swym i chwale
Gdy składali swe laury na Tarpejskiej skale,
Nie byli równą chlubą, szczęściem ucieszeni,
Jak ja, gdym wieniec kłosów zawieszał w mej sieni!

M) Moje przemiany, poemat (1829).

«Moje przemiany» nie były nigdy drukowane w całości. Rękopis przechowuje się w bibliotece ord. Zamojskich; poemat składa się z czterech pieśni, z których trzy pierwsze pisane obcą ręką, ostatnia zaś dopisana przez samego poetę. Zasadą utworu jest metempsychoza: poeta wciela się kolejno w postacie historyczne, zwierzęta, a nawet rośliny. Wcielenia te nie są jednak związane wewnętrzną koniecznością, niema związku logicznego między niemi, stąd całość przedstawia się, jako szereg luźnych obrazów dziejowych, pojętych bądź poważnie, bądź humorystycznie. Oto początek poematu.

a) Wstęp.

Mens tantum pristina manet. Ovid:

86) Nic się w czynnej naturze w niwecz nie obraca,
Co żyło, przez śmierć samą do życia powraca,
Kolej ta w przyrodzeniu nigdy nie ustaje,
Pochodnie życia jeden drugiemu podaje,
Mienią się kształty, łańcuch przechodząc daleki,
Lecz nie ustaną twory, aż się skończą wieki.
Każdy łańcucha tego bez liku ogniwa
W tysiącznych i tysiącznych postaciach przebywa,
Od nizkiego hyzopu do cedrów Libanu,
Od pchły do wieloryba, co wśród oceanu,
Niepamiętny nawałnic, rzuca się bezpiecznie,
Duch nasz w rozliczne ciała przenosi się wiecznie.
Lecz przez bieg tylu wieków rzadko kto pamięta,
Czego doświadczał, jakie zażywiał zwierzęta.
Jam jednak tak szczęśliwy, że z dni mych początku,
Aż do ostatniej nici schodzącego wątku,
W jakich byłem postaciach, com czuł, co widziałem,
Wiernie w mojej pamięci dotąd zachowałem;
A żem był raz zwierzęciem, znow rybą, znów gadem,
Nieraz rośliną tylko lub drobnym owadem,
Dziś dopiero, choć dni mych pochmurnym wieczorem,
Gdy mogę. choć niezgrabnie, poprowadzić piórem
(Że miłemi nam zeszłych czasów przypomnienia),
Że to może zabawi ciekawe stworzenia,
Chcę skreślić me przygody, poczynając z góry,
Będą to dzieje ludzkie i dzieje natury.

W pieśni pierwszej mamy szereg obrazów z historyi biblijnej i starożytnej. Pierwszem wcieleniem poety była wiewiórka z raju, która została połknięta przez węża podczas jego rozmowy z Ewą. Wiewiórka wcieliła się w groch, który został zjedzony przez gołębia, potem w gołębia, który wyleciał z Arki Noego. A oto obraz wieży Babel.

b) Wieża Babel.

87) Przecież po kilku wiekach już Noego syny
Poszły pustego świata osiadać krainy,
Część ich więcej swawolą, niżeli potrzebą,
Jęła budować wieżę aż pod samo niebo.
Jehowa, co na gmach ten z litością spoglądał
I nie lubił, by człowiek w okna mu zaglądał,
Chcąc zniszczyć całe dzieło, pomieszać im szyki,
Tłuszczy nieznane dotąd podawał języki.
Każdy z nich jeden tylko z języków tych umiał,
Gdy kto innym przemówił, wcale nie rozumiał.
Wtenczas to powstał język angielski, francuski,
Polski, hiszpański, włoski, kałmucki i ruski!
A gdy nikt nie był biegłym, tylko w jednej mowie,
Straszne się zamieszanie zrobiło w budowie,
Leciał Francuz z szampanem, gdy wapna wołano,
Anglik podawał rostbif, kiedy cegły chciano;
«Niechże, mularz zawołał, co prędzej kamieni»,
Polak w cwał niósł mu kawał huzarskiej pieczeni,
A tak gdy w każdym razie ustawna przeszkoda,
Porzucono budować, czego wielka szkoda.

W domu Abrahama poeta był psem; jako osieł, przenosił «bachury» przez morze Czerwone, jako wieloryb, połknął Jonasza; jako przepiórka, wpadł na puszczy «w gębę Icka». Za czasów Peryklesa był pieskiem Aspazyi.

c) Perykles i Aspazya.

88) Ach! tkwią słodko w pamięci do tej jeszcze pory
W boskich rozmowach słodko spędzone wieczory.
Tam gust obok nauki, tam wpośród zabawy,
Dowcip samej mądrości dodawał przyprawy.
Z tych, co do Aspazyi domu się schodzili,
Słuchać Platona zawsze było mi najmili *[tak]*.
Jakiż w wymowieniu *) jego i ogień i dzielność,
Gdy nam jasno dowodził duszy nieśmiertelność.
Raz, wsparłszy głowę dłonią, nadstawiwszy ucha,
Gdy cnotliwy Sokrates z pilnością go słucha,
Nie wiem dlaczego, jam mu wskoczył na kolana,
I wraz rozśmiesza wszystkich żart Arystofana.
Śmieje się i rozciąga Aspazyja pusta
Po perłowych swych zębach koralowe usta,

*) Zapewne omyłka przepisywacza, powinno być: w y m o w i e.
(Przyp. Red.).

Każdy się z stwórczem *) dziełem dowcipu wysilał,
Eurypid czułym rymem do łez nas rozkwilał.
Czasem Fidias swem przyjściem przerywał rozmowy,
Pokazując nam wzory wspaniałej budowy:
Już grób, co Tezeusza miał uczcić popioły,
Znów Partenon, Junony, Minerwy kościoły.
Lecz jakimże ten Jowisz zdjął nas podziwieniem,
Co trząsł niebo i ziemię jednem brwi ruszeniem!
Tak wybory dowcipów w całej swojej sile,
Zajmując nas, zbyt rączo unosiły chwile.
Wieczornej uczty każdy skromnością używał.
Tam Plato kilka świeżych oliwek pożywał,
Inni słodkie owoce z blizkiego ogrodu,
Perykles od Hymetu mały plaster miodu;
Aspazya, z czarą wina stojąca u progów,
Wylawszy pierwsze krople na cześć wielkich bogów:
«Za zdrowie, woła, tego wypijmy naprzody,
«Co wielkość, sławę Aten i nasze swobody
«Zabezpieczał nam...»; wszyscy spełniali wesoło,
Jeden Cymon surowe zasępiał swe czoło.
Słusznie Peryklesowi cześć ta należała,
Przez niego Grecya w siły i świetność powstała.
Kochał lud tego, co mu chwały przysposabiał,
Co go bawił codziennie i miasto ozdabiał.
Kto nie żył w jego wieku, nie ujrzy bez cudu,
Jakiem jest szczęście mądrze rządzonego ludu,
Zdrowa rada, zwycięstwo nieodstępne w boju,
Blask nauk i ozdoby sztuk pięknych w pokoju,
Nie uwierzy, chyba ten, co to widział zblizka,
Z jaką pompą stawiane były widowiska,
Z jakim ogniem w Elidzie, na wzór jawnej bitwy,
Odbywano zapasy, ścigania, gonitwy,
Nie sam Ateńczyk, pełen narodowej dumy,
Patrzyły na nie ludów sprzymierzonych tłumy,
Tonąc prawie w rozkoszy, pełni uniesienia,
Oklaskiem niebios samych raziły sklepienia.

Następne wcielenia poety były: Kleopatra, potem wyzwoleniec Horacego, koń Kaliguli, żona Seneki, żona Attylli; potem odradza się to «w zapadłej Cymbryjskiej krainie, znów nad Wołgą, Irtyczem lub gdzie Ister płynie,» z boleścią patrzy na upadek Rzymu i wandalizm barbarzyńców. Ciekawy jest obraz klasztoru, gdzie autor poematu jest mnichem.

*) Początkowo było: s t w o r z e ń, ręką poety poprawione na z s t w ó r c z e m, zapewne pow. b.: z t w ó r c z e m *(Przyp Red.)*.

d) Klasztor.

89) I mnie matka, tych czasów trzymając się toru,
Do jednego na puszczy oddała klasztoru.
Tam musiałem wśród życia tysiącznych goryczy
Najdroższych sercom tkliwym wyprzeć się słodyczy,
Pędzić nocy w modlitwie u świątyni progu,
Przestać być człowiekiem*), żeby podobać się Bogu.
Upragnione przy wnijściu przed ołtarzem szluby
Przepisywały ubiór i prosty i gruby;
By nas nie rozrywały widoki światowe,
Kaptur szeroki całą okrywał nam głowę,
Na ciele szorstkie włókno, bez obuwia noga,
Za łoże liść palmowy lub twarda podłoga,
Ciasne mieszkanie, każda pociecha wygnana
I każda słodycz życia już grzechem nazwana.
Za pokarm twardy suchar lub leśna jagoda
Za napój w blizkiem źródle uczerpana woda,
A gdy święto lub się też rok zaczynał nowy,
Maleńka rybka z Nilu lub daktyl palmowy.
Zakonnik, co w posępne raz już wstąpił mury,
Zrzekał się własnej woli, wszelkich praw natury,
Cały zajęty swem zbawieniem dusznem,
Ślepo swym zwierzchnym musiał być posłusznym,
Najmniejsze przełożenia, jak srogie przywary,
Ciężkie za sobą prowadziły kary,
Ciemne więzienia, nadzwyczajne posty
I bez litości zadawane chłosty.
A choć był rozkaz dzikim i szalonym,
Słuchać musiałeś z czołem nachylonem,
Myśl wolna, źródło uczuciów szlachetnych,
Dowcipnych płodów, czynów wielkich, świetnych,
Zniszczoną była niewoli nałogiem,
Jak pole nieuprawne, człek leżał odłogiem.
Drogim najbliższym krewnym przystęp zabroniony.
Ach! pamiętam, jak ciężko byłem zasmucony,
Gdy matka ma żałośna, może syna straty,
Chcąc mię odwiedzić, przyszła do żelaznej kraty,
Odezwało się we mnie synowskie uczucie,
Wiecznie na osobności, wiecznie na pokucie,
Nie widząc w towarzyszach, jak sworzenia ciemne,
Ach! jakie to spotkanie miało być przyjemne.
Proszę, bym ją mógł widzieć... lecz opat surowo
Rzecze mi: «Ta chęć twoja nazbyt jest światową,

*) Tak w rękopisie; rytm wymagałby: człekiem. *(Przyp. Red.).*

«Lepiej uczynisz, kiedy u ołtarza progu
«Poświęcisz tę twą żądzę wszechmocnemu Bogu».
Nie śmiały odpowiedzieć usta moje drżące,
Zakryłem mym kapturem łzy, rzewnie ciekące,
I, schyliwszy się nizko, odeszłem w pokorze.
Sen nie skleił mych powiek, ledwie ranne zorze
Zajaśniały na niebie, dźwięk smutnego dzwonu
Woła mię na zwyczajną modlitwę zakonu,
Z niej znowu na osobność, nudy i milczenie.
To próżnowanie myśli, to ciała martwienie,
Te długie chwile, w ciągłych pędzone tęsknotach,
Jedyną ulgę w ręcznych szukały robotach.
Pozwalano nam czasem zemdloną już siłą
Twardy granit napoły ostrą dzielić piłą,
Kształcić z dzieła sandały lub na własne łoże
Z liści palmowych giętkie uplatać rogoże;
Nie wszyscy jednak taką pracą się trudnili,
Ci, co powzięte z młodu nauki lubili,
I w głuchej samotności równie byli czynni,
Ach! ich to gorliwości dziś jesteśmy winni
Zachowanie tysiąca tych płodów bez ceny,
Którymi się chlubiły i Rzym i Ateny.
Oni z rąk ciemnych braci, w których zimna dusza,
Wydzierali zdartego na pół Lewiusza*),
Tacyta lub Salasta**) i z pracą niemałą,
Przy słabem świetle lampy czuwając noc całą,
Spisywali ich szczątki; te wśród wieków cieni
Rozniosły później światło po świata przestrzeni,
Źródła w szczęściu rozkoszy, w niedoli pociechy.
Schraniali się i tacy pod te święte strzechy,
Co rozumieli, że Bóg człeka na to stworzył,
By się siekł dyscypliną i głodem się morzył...
Postami, umartwieniem myśl ich rozrywana
W Bogu litości swego widzieli tyrana,
Mniemając, że w wybranych sami tylko rzędzie,
Kto nie wierzył, jak oni, już był w ciężkim błędzie,
Już skaran za odmienne prawidła swej wiary
Na bezdennego piekła wieczyste pożary.
Czegoż nie przedsięweźmie, czegoż nie dokona
Zawierzenie głębokie lub myśl rozogniona?
Widziano te niezłomne, uporczywe dusze,
Idące bez bojaźni na ciężkie katusze,

*) Tak w rękopisie, zapewne omyłka przepisywacza, pow. być Liwiusza. *(Przyp. Red.).*

**) Pow. być: Salusta. *(Przyp. Red.).*

Nie zląkł ich miecz katowski ni okropne męki,
Ni lwów na ich pożarcie otwarte paszczęki,
Śmiało kładąc pod topór głowy osiwiałe,
Umierając, śpiewali Przedwiecznego chwałę...

Potem autor był orłem w górach Kaukaskich i tam poznał płynące gromadą do Europy liczne plemiona, z pośród których upodobał sobie naród Lechitów. Dalej staje się ziarnem kawy w Arabii, uczniem i przyjacielem Mahometa, potem, za czasów Rodryka, rośliną wodną, zjedzoną przez bociana, bocianem — i wtedy jest świadkiem przyjęcia cesarza Ottona przez Bolesława Chrobrego, jego walk i zwycięstw; kończy się rękopis obrazem zdobycia Kijowa przez Bolesława Chrobrego, który podajemy poniżej.

e) Zdobycie Kijowa.

90) Nic odtąd wolnej nie tamuje drogi,
Zwycięzca, ciągnąc przez Rusinów kraje,
U bram Kijowa już staje.
Już miasto wkoło ściśnione,
Z kusz twarde głazy rzucone,
Strachem przejęte mieszkańce
Opuszczają twierdzy szańce,
Wychodzą z miasta powolnemi stopy
Archimandryty i popy,
Przed Bolesławem poczet się zniża,
Otwierają się bramy, zwycięzca się zbliża.
Nigdy się w szczęściu Chrobry nie zacieka,
Lud błaga przebaczenia, król mu je przyrzeka.
Wjeżdżając w miasto, dobywa koncerza*)
I w złotą bramę uderza.
Rażona stali dźwięk ostry wydała,
I odtąd szczerba na mieczu została.
Król zwiedza gmachy wspaniałego grodu,
Ludność, bogactwa, rozległość obwodu,
Zadziwiającą zwycięzcę; tam w pysznych świątyniach,
W domach pobożnych, w kosztownych naczyniach
Wielkie skarby znajduje; z tych część do stolicy
Odsyła, drugą biorą dzielni wojownicy.
Już skończona wyprawa, Jarosław wygnany.
Bolesław, acz do innych już celów wołany,
Na pamiątkę, kędy się Polacy zagnali,
Jak wprzódy w Ossie i Sali,
Żelazne słupy w nurtach Dniepru bije,
Niemasz ich szczątku, pamięć tylko żyje,

*) Koncerz — miecz długi, pod kolanem chowany *(Przyp. aut.)*.

Pamięć żałosna, bo, gdy myśl zrównywa
Dawną sławę z żałobą, co nas dziś okrywa,
Z haniebnem jarzmem północy,
Łza tylko ciecze żalu i niemocy.
Ach! czemuż nieba w litościwym względzie
W tylu królów naszych rzędzie
Więcej nam Chrobrych nie dały!
Nigdyby oczy nasze nie patrzały
Na ciosy śmierci, tylekroć zadane,
Na te dziedzictwa Piastów rozszarpane,
Aniby Polak, sławny z swej zdobyczy,
Dziś hołdował dumnej dziczy,
I tybyś, Polsko, stała w potędze i chwale!
O smutna dolo nasza, o niewczesne żale!!!!!!

Na tem rękopis się kończy; był zamierzony dalszy ciąg poematu, na co wskazuje szkic planu, doprowadzonego do bitwy pod Płowcami. W jednym wreszcie z luźnych fragmentów autor występuje, jako Piotr Pustelnik.

N) Listy litewskie (1812).

(Z pierwszego wydania).

Jest to broszura polityczna, rozbita na kilkadziesiąt listów, datowanych z ostatnich dni czerwca, z lipca i z sierpnia 1812 r.; rzekomymi autorami tych listów są Polacy i Litwini, a także Rosyanie, Niemcy i Żydzi. Listy podnoszą rozliczne kwestye na dobie: potrzebę utworzenia konfederacyi generalnej, pytanie, czy Polacy, służący w wojsku rosyjskiem, mają przechodzić pod sztandary napoleońskie, stosunek Żydów do społeczeństwa polskiego i sprawy narodowej. «Listy» są wyrazem gorącego patryotyzmu i miłości bezgranicznej dla Napoleona.

List IX.

Andrzej Towgin do Talwosza Gedwiłły z Wilna 29 czerwca 1812.

91) *Str. 38—42.* Stolica Jagiełłów, smutny dotąd świadek obcych ukazów, niepojętych układów, przeciwnych jedno drugiemu postanowień, niespodzianie i w jednej chwili ujrzała tę świetną, tę szczęśliwą gwiazdę, która rozpędziła chmury niepewności i trwogi, ustaliła losy Litwy na zawsze. Napoleon stanął w murach naszych. Taki jest geniusza polot; między dowiedzeniem się, że bohatyr ten wstąpił na ziemię naszą, a oglądaniem go osobiście jedna tylko pora minęła.

O jak raptowne! jak radosne przejście ze smutku do we-

Nie zląkł ich miecz katowski ni okropne męki,
Ni lwów na ich pożarcie otwarte paszczęki,
Śmiało kładąc pod topór głowy osiwiałe,
Umierając, śpiewali Przedwiecznego chwałę...

Potem autor był orłem w górach Kaukaskich i tam poznał płynące gromadą do Europy liczne plemiona, z pośród których upodobał sobie naród Lechitów. Dalej staje się ziarnem kawy w Arabii, uczniem i przyjacielem Mahometa, potem, za czasów Rodryka, rośliną wodną, zjedzoną przez bociana, bocianem — i wtedy jest świadkiem przyjęcia cesarza Ottona przez Bolesława Chrobrego, jego walk i zwycięstw; kończy się rękopis obrazem zdobycia Kijowa przez Bolesława Chrobrego, który podajemy poniżej.

e) Zdobycie Kijowa.

90) Nic odtąd wolnej nie tamuje drogi,
Zwycięzca, ciągnąc przez Rusinów kraje,
U bram Kijowa już staje.
Już miasto wkoło ściśnione,
Z kusz twarde głazy rzucone,
Strachem przejęte mieszkańce
Opuszczają twierdzy szańce,
Wychodzą z miasta powolnemi stopy
Archimandryty i popy,
Przed Bolesławem poczet się zniża,
Otwierają się bramy, zwycięzca się zbliża.
Nigdy się w szczęściu Chrobry nie zacieka,
Lud błaga przebaczenia, król mu je przyrzeka.
Wjeżdżając w miasto, dobywa koncerza*)
I w złotą bramę uderza.
Rażona stali dźwięk ostry wydała,
I odtąd szczerba na mieczu została.
Król zwiedza gmachy wspaniałego grodu,
Ludność, bogactwa, rozległość obwodu,
Zadziwiającą zwycięzcę; tam w pysznych świątyniach,
W domach pobożnych, w kosztownych naczyniach
Wielkie skarby znajduje; z tych część do stolicy
Odsyła, drugą biorą dzielni wojownicy.
Już skończona wyprawa, Jarosław wygnany.
Bolesław, acz do innych już celów wołany,
Na pamiątkę, kędy się Polacy zagnali,
Jak wprzódy w Ossie i Sali,
Żelazne słupy w nurtach Dniepru bije,
Niemasz ich szczątku, pamięć tylko żyje,

*) Koncerz — miecz długi, pod kolanem chowany *(Przyp. aut.)*.

Pamięć żałosna, bo, gdy myśl zrównywa
Dawną sławę z żałobą, co nas dziś okrywa,
Z haniebnem jarzmem północy,
Łza tylko ciecze żalu i niemocy.
Ach! czemuż nieba w litościwym względzie
W tylu królów naszych rzędzie
Więcej nam Chrobrych nie dały!
Nigdyby oczy nasze nie patrzały
Na ciosy śmierci, tylekroć zadane,
Na te dziedzictwa Piastów rozszarpane,
Aniby Polak, sławny z swej zdobyczy,
Dziś hołdował dumnej dziczy,
I tybyś, Polsko, stała w potędze i chwale!
O smutna dolo nasza, o niewczesne żale!!!!!!

Na tem rękopis się kończy; był zamierzony dalszy ciąg poematu, na co wskazuje szkic planu, doprowadzonego do bitwy pod Płowcami. W jednym wreszcie z luźnych fragmentów autor występuje, jako Piotr Pustelnik.

N) Listy litewskie (1812).

(Z pierwszego wydania).

Jest to broszura polityczna, rozbita na kilkadziesiąt listów, datowanych z ostatnich dni czerwca, z lipca i z sierpnia 1812 r.; rzekomymi autorami tych listów są Polacy i Litwini, a także Rosyanie, Niemcy i Żydzi. Listy podnoszą rozliczne kwestye na dobie: potrzebę utworzenia konfederacyi generalnej, pytanie, czy Polacy, służący w wojsku rosyjskiem, mają przechodzić pod sztandary napoleońskie, stosunek Żydów do społeczeństwa polskiego i sprawy narodowej. «Listy» są wyrazem gorącego patryotyzmu i miłości bezgranicznej dla Napoleona.

List IX.

Andrzej Towgin do Talwosza Gedwiłły z Wilna 29 czerwca 1812.

91) *Str. 38—42.* Stolica Jagiełłów, smutny dotąd świadek obcych ukazów, niepojętych układów, przeciwnych jedno drugiemu postanowień, niespodzianie i w jednej chwili ujrzała tę świetną, tę szczęśliwą gwiazdę, która rozpędziła chmury niepewności i trwogi, ustaliła losy Litwy na zawsze. Napoleon stanął w murach naszych. Taki jest geniusza polot; między dowiedzeniem się, że bohatyr ten wstąpił na ziemię naszą, a oglądaniem go osobiście jedna tylko pora minęła.

O jak raptowne! jak radosne przejście ze smutku do we-

sela, a raczej z udawanej do rzetelnej radości! bo w samej rzeczy byliśmy w mniemanem weselu, gdy ważna wieść nadeszła; słuchaj: zgromadzone tu grono przedniejszych Moskali, czyli zaślepione nad wiszącem niebezpieczeństwem, czyli zbyt ufne w urojonej swojej potędze, podawało się uciechom. Generał N. dawał potężny bal, na którym wszyscy znajdować się musieli. Błyszczał gmach rzęsistem światłem, porozstawiane jaśminy i róże zionęły wonie przyjemnie, dęta muzyka rozlewała słodkie swe dźwięki, ponczowe i czajowe pary napełniły wszystkie pokoje, z uniesieniem zastanawiały się oczy nad tysiącami powabów pięknych naszych Litewek. Wasil Nikitycz i Fiedor Nikołajowicz, najsławniejsi tutaj tancerze, tak ściśnięci, tak opięci, że ledwie krew nie pryskała z uszu czerwonych, właśnie gdy z nadobnem wyprężeniem podawali ręce w anglezie, pokazuje się w pośrodku sali zbryzgana i zbłocona figura, bladość i pomięszanie malowały się na twarzy jej, drżącą ręką oddała figura ta list najwyższemu wodzowi. Natychmiast ustaje muzyka, porywają oficerowie za kapelusze i szpady i pędem wynoszą się z sali. Zbiegamy na dół dla dowiedzenia się przyczyny: nieprędko odkryto nam, że blada figura była kuryerem, donoszącym, iż cesarz Napoleon z potężnym wojskiem przeprawił się przez Niemen.

Wielebym dał, mój zacny przyjacielu, gdybyś był widział, co się to działo w Wilnie! co za rozruch i przestrach po mieście; nie widać, tylko teleżki i powózki; nie słychać, jak tylko rozkazy panów, żeby się pakowano, stuk, puk dzieńszczyków, znoszących po schodach kufry, skrzynie, bety, ołtarzyki z św. Nikołajem. Wolno każdemu wywozić swoje rupieci, gdzie mu się podoba. Ale po cóż pakować biblioteki publiczne, po co nade wszystko zabierać mieszkańców? Z tem wszystkiem taki był strach skwapliwości i pośpiech, że następująca zorza już w Wilnie nie ujrzała Moskala.

Napoleon przybył o godzinie drugiej z południa dnia 23 czerwca 1812. Zapisałem dzień ten i godzinę, jako mające dla nas pamiętnymi zostać na zawsze; kilkaset młodzieży na dzielnych koniach spotkało go za miastem. Nie otaczała go żadna siła zbrojna, ufał niesplamionemu narodowi, który go, jak ojca i zbawcę swego, miłuje. Odgłos, pojęcie prawie przechodzący,

czynów, którymi świat cały od lat tylu napełnia, wspaniałe jego i dobroczynne dla ojczyzny naszej zamysły zapalały wszystkich chęcią najżywszą oglądania bohatyra. Każdy chciał widzieć, jaka też jest postać męża, co włada Europą. Zadziwieni zostali wszyscy, że ten, co na zuchwałych niszczące ciska pioruny, z największą dobrocią i łagodnością ze wszystkimi rozmawiał, wszystkich przyjmował.

Oddano mu hołd winny, oddano klucze miasta. Pan Jerzy Zabiełło, wielu innych mieszkańców uprzedzali się w gorliwości i ofiarach. Pozbawił, niestety! okropny gwałt moskiewski wielu krewnych i przyjaciół naszych szczęścia oglądania bohatyra!... porwani, prowadzeni pod strażą Baszkierów, tę tylko mają pociechę, że dumnych ciemiężycielów swoich widzą pierzchających.

Pierwszy czyn Napoleona był czynem pieczołowitości nad nami. Ustanowił tymczasową Komisyę Rządzącą, która podatkami, wojskiem, wyżywieniem onego trudnić się będzie. Idziemy przystępować do Konfederacyi: Boże, jak słodko wyrzec, do Konfederacyi Królestwa Polskiego!

P. S. Damy tutejsze gotują się przedstawić się bohatyrowi. Równie one gorliwemi okażą się Polkami, jak i Koroniaszki wasze. W tej to płci pięknej cnota obywatelska nowych nabiera wdzięków, obojętność dla ojczyzny kazi wszystkie powaby. Zawsze umiała piękność cenić odwagę i męstwo, cóż do piero w rycerzu, któremu w dziejach podobnego nie znajdziem.

Andrzej Towgin.

O) Dzieje panowania Zygmunta III (1819).

Towarzystwo Przyjaciół Nauk podjęło rozpoczętą przez Naruszewicza pracę napisania dziejów Polski, podzieliwszy ją między swoich członków. Niemcewiczowi dostało się panowanie Zygmunta III (1597—1632). Z dzieła tego podajemy charakterystyczny urywek, dający obraz słynnego sejmu Inkwizycyjnego.

Sejm inkwizycyjnym zwany r. 1592.

(Z pierwszego wydania tom I, str. 241—258).

92) Było to rzadkim między ludy nawet wolnymi przykładem widzieć z jednej strony króla z całą majestatu oka-

załością w postaci, iż tak rzekę, winowajcy, z drugiej zebrany około niego naród, stawający w oskarżyciela urzędzie.

Taki atoli widok wystawiał sejm dzisiejszy, częścią nieszczerością i tajemnymi Zygmunta postępkami, częścią śmiałością, bojaźnią o swobody ojczyste, wygórowaną nakoniec możniejszych dumą zrządzony. Zważywszy, co świadczą dziejopisowie, co zachowały rękopisma, czego zgłębienie rzeczy dorozumiewać się każe, powiemy pokrótce, co w zamąconej tej sprawie najbliższem prawdy zdaje się.

Już wzniecony na zjazdach lubelskim i jędrzejowskim płomień przebiegł wszystkie królestwa ziemie; żywe niechęci, skryte podejrzenia i ciężkie zarzuty te były uczucia, z któremi zgromadził się naród. Nie dziw więc, że burzliwe były samego sejmu początki. Po długiej stracie czasu w obraniu marszałkiem Paca, cywuna witebskiego, wraz wszczęły się tumulty i spory, gdy jedni chcieli iść do powitania króla, drudzy, nie przystąpiwszy (podług zwyczaju) do całowania ręki, wraz inkwizycyą rozpoczynać pragnęli.

Uspokojono się jednak. Przywitał króla marszałek sejmowy, wspomniał o trwogach narodu, o potrzebie inkwizycyi; po nim mówił ksiądz Tarnowski, podkanclerzy koronny.

W długiej i zręcznej mowie wystawił sejmującym obecny stan państwa, staraniem królewskiem zawarte lub przedłużone sojusze ze wszystkiemi postronnemi mocarstwy; przystępując dalej do zamieszek domowych, podejrzeń, na majestat miotanych, tak mówił: «Nie chciał Bóg, aby tę ojczystą ziemię naszą deptało wojsko pogańskie, dał nam zewnątrz bezpieczeństwo i pokój, lecz, pragnąc trzymać na wodzy tego, którego miłuje, nie chcąc, by się zbytniem unosił szczęściem, dopuścił nań domowe mieszaniny, niedufność, dzikie rozumienia, dziwne postępki, dlatego, aby, jako biegły żeglarz, mając pilne oko na te domowe chmury i wiatry, powierzoną sobie nawę prowadził starannie. Rozeszło się po kraju tym, jakoby J. K. M. królestwo opuszczać miał i z domem rakuskim o tę świetną koronę frymarczył. Zaiste, rzeczy takie muszą być każdemu bacznemu w podziwieniu żałosnem. Ale któż temu wiarę dać może? Któż niewiadomy bogobojności, sumienia i prawdziwie świątobliwych spraw Króla, Pana naszego? Dobrowolnie wybrany od was, przelaniem

krwi, sławnem zwycięstwem posadzony na stolicy tego królestwa, które między chrześcijańskiemi państwy, ludźmi, potężnością, dzielnością, rozmaitemi ozdobami tak słynie szeroko, azaźby miał temi wielkiemi dobrodziejstwy Rzplitej wzgardzić, wolność Waszmościów podawać; azaźby sam przeciw sobie miał być tak zapamiętałym, żeby to zacne królestwo odbieżać, sławę, tak szeroko rozpuszczoną, nogami deptać i zamiast chwałą sromotą i wzgardą wszystkich ludzi okryć się? Nie jest to, bądźcie Waszmość pewni, jak czytane pisma w Jędrzejowie dowodzą; a chociażby co takiego było, azaż nie było obyczajów innych tego się u Pana domówić, uciec się z temi rzeczami do Króla Imci przez Pany radne i żądać, aby rzeczpospolita uspokojoną była, nie zaś z obelżeniem majestatu podawać to do ludzi, nie tylko domowych, lecz i postronnych. Czemuż, gdy sejm już był złożony, do Jędrzejowa zjeżdżać się? Czemuż nie przestawać na danej od J. K. M. deklaracyi, że ani oddalać się z królestwa nie chce, ani praktyk z obcymi o ustąpienie korony czyni? Jeżeli dlatego, żeby podaniem tych spraw nienawiść Panu w narodzie uczynić, ufa J. K. M, że wieściom takim ani wierzyć, ani się szerzyć nie dacie. A jak wprzódy deputowanym od zjazdu, tak i dziś to Waszmościom jawnie oświadcza, upewnia i szlubuje, że, dokąd Pan Bóg jemu żywota użyczy na tem miejscu, na którem z przejrzenia Jego Świętego jest posadzony, ten lud, który jemu tenże Bóg pod sprawę królewską podał, rządzić chce i umyślił. Przy dzisiejszych traktatach małżeńskich z domem rakuskim dopominał się J. K. M. paktów Będzińskich i o przestanie praktyk przez Maksymiliana, nie znał się Biskup Wrocławski (do którego z tem się udawano), by Cesarz Jmć w tej mierze Koronie albo J. K. M. miał być niepraw, i jawnie senatowi powiedział, że sami z poddanych J. K. M. powodem wszelkich tych mieszanin byli, za których radą i Maksymilian nie przysiągł, którzy u niego bywali, oznajmując mu odjazd królewski, upominając, aby dom rakuski w swych rzeczach nie zaniedbał się*).

W dalszym ciągu mowy prosił o oprawę dla Królowej Jmci, o wzięcie środków pohamowania swawoleństwa kozackiego;

*) Dyaryusz sejmu 1592, z rękopismów wilanow. *(Przyp. Aut.)*.

skończył, domagając się, aby przed wszystkiem względem czynionych zarzutów do inkwizycyi przystąpiono.

Do późna mowa ta trwała. Nazajutrz, gdy senat kolejno do badania głosów przystępował, prymas Karnkowski w tej treści mówił:

«Widzę ja, N. K. a Panie nasz M., że ciężkie rany zadane są ciału Rzeczypospolitej naszej; obrażon jest król, jako głowa nasza, ważnem obwinieniem, obrażony naród praktykami z obcymi książęty i chęcią W. K. M. do porzucenia nas. Nie są to rany śmiertelne: łatwo je uleczyć, gdy będziemy chcieli. Najjaśniejszy Królu, pamiętaj na przysięgę twoję, bierz przykład z poprzednika twego Henryka, że ją złamał, jak marnie zginął. Panujesz ludziom wolnym, władasz szlachcicami zacnie urodzonymi, którym równych niemasz w żadnym narodzie. Azaż nie wiesz, żeś jest większej zacności, jak *[tak]* ojciec twój, który, jak mi powiadają, że tylko chłopom panuje; pomnij, co ów ś. p. król nasz Stefan mówił: «Poskromię ja kiedyś tych królików szwedzkich i przepiszę im spokojnego zachowania się warunki».

Na te słowa zapalony Zygmunt gniewem posłał do prymasa z upomnieniem o ubliżeniu sobie; na co prymas tak rzekł: «Nie dlategom to mówił, N. M. K., abym miał Majestatowi króla szwedzkiego, ojca W. K. M., co derogować, — nie jest to we mnie, ale, czyniąc komparacyą i kollucyą królestw z sobą, musiałem to mówić i proszę, aby W. K. M. ode mnie za wdzięczne przyjąć raczył. Ja chcę Króla naprawić, ale nie obelżać». Tu gdy posłowie tłumnie odzywać się zaczęli, znów prymas: «Mości panowie posłowie, cóż to za rozum wasz? Bez propozycyi chcecie już mówić, sejmować, a za cóż arcybiskup, na co senat cały, kiedy im poseł prawo nawet mówienia odejmuje? Jestem tu podobno najstarszy wiekiem ze wszystkich waszmościów. Lat 40 na dworze królów polskich strawiłem, ale nie pamiętam jeszcze tak przewrotnego porządku, jaki dziś widzę panów posłów naszych»*).

Po głosie prymasa zaczęli senatorowie wotować z kolei; przypomniał im Zamoyski przysięgę ich: «Cokolwiek szkodliwego Rzeczypospolitej wiedzieć będę, doniosę»,

*) Ibidem *(Przyp. Aut.)*

upominając, aby każdy, co słyszał o wyjeździe królewskim lub praktykach rakuskich, pod poczciwością wyjawił. Powiadali więc senatorowie, jakie ich dochodziły wieści. Radziwiłł, wojewoda trocki, najobszerniej się rozwiódł, twierdząc, że nie tylko słyszał po Litwie, że król z królestwa wyjechać miał, ale że Korony sekretnie Ernestowi ustąpił; że celem tym w Węgrzech i na Śląsku zaciągano obcego żołnierza i Kozaków do Warszawy sprowadzać miano; że z papieżem już o to stanęły układy; że po ożenieniu królewskiem oddalono Polaków ze dworu, a pozostałym Królowa Jmć taką okazywała wzgardę, że od żadnego Polaka najmniejszej usługi przyjąć nie chciała, że do komnat swoich żadnej z matron polskich, lecz tylko samym Niemkom dozwalała przystępu. Takie podobne i niepodobne do prawdy wieści, żadnymi jednak dotąd nie stwierdzone dowodami, rozwodzono w senacie; konkluzya wszystkich zdań była, że zarzuty ważne, inkwizycyi wymagające. Różniono się tylko, jakim sposobem ta inkwizycya odprawiać się miała i od kogo się zacząć. Jedni mniemali, że od samego króla, drudzy, że od senatorów, inni od cudzoziemców, będących na dworze. Trwały te spory od 13 do 28 września, wśród krzyków, zgiełku i porywania się do siebie.

Zygmunt, chcąc koniec zawziętościom położyć, zabrał głos, a w tem przyrzekając to wszystko, co już deputowanym od zjazdów dawniej oświadczył, co podkanclerzy na początku sejmu od tronu był przyrzekł, dodał te słowa: «Zważając przyczyny zjazdów przeszłych i przedsięwzięcia ludzi, którzy na nich byli, nie tylko tamtymi postępkami nie obrażamy się, ale tak rozumiemy, że to dobrą intencyą czyniono; przeto żadnej obrazy na umyśle naszym nie zostawujemy z tej miary, i tak się na potem przeciw kożdemu z tych stawić będziemy, jako czyje zasługi i kondycya w Rzeczypospolitej potrzebować będzie; że zamysł nasz wyjechania z królestwa dał pochop do zaburzeń krajowych, bacząc, że z nas samych niemała przyczyna do tego poszła, istnie tego żałujemy, a nadgradzając Waszmościom, przyłożemy *[tak]* odtąd wszelkiego starania, jakoby Królestwo to z teraźniejszego zamieszania było uspokojone». Dodał dalej, że, choćby utracić miał ojca, choćby potrzeby dziedzicznego królestwa wymagały przytomności tam jego, bez ze-

zwolenia stanów nie oddali się, przekładając dobro państwa tego nad własne swoje; domagał się, by stany wysłały jedno poselstwo do króla szwedzkiego dla znoszenia się z nim i uwiadomienia, kiedy przytomność jego w Szwecyi potrzebną będzie; drugie zaś do papieża i cesarza niemieckiego, aby podobnemi, jako dotąd, praktykami, ludzi państwa jego nie chcieli turbować i kusić; nadto, by kary na praktykantów prawem obostrzone były. Zakończył Zygmunt temi słowy:

«Cokolwiek Waszmość potrzebnego do wolności i bezpieczeństwa ich być rozumieli, radzi do wszystkiego przystępujemy, żądając, abyście Waszmość uczynili koniec tem rzeczom, które nas o niechęci ku sobie, o niesławę u postronnych przyprawiają. Gdyż wszystkiej Rzeczypospolitej na tem zależy, aby panowanie nasze było bez wspólnej między nami obrazy, ażebyśmy sobie zobopolnie powinność oddawali, w czem nie wątpimy, że wszystko za łaską Bożą otrzymamy».

Po tej mowie i deklaracyi królewskiej wszczęły się znów niezgody, tak w senacie, jak i między posłami. Jedni na deklaracyi królewskiej poprzestać chcieli, inni dopominali się, by się zaczęła inkwizycya i by niezwłocznie obcy dworzanie królewscy do odpowiedzi stawali. Raz jeszcze mówił Zygmunt w senacie, raz jeszcze do uczynionych obietnic przydawał poniżający warunek, że, jeżeliby której zadosyć nie uczynił, już przez to samo postrada Korony. Napróżno! coraz natarczywiej inkwizycyi dopominano się; trwały te burzliwe spory aż do ósmego października. W ten dzień, gdy prymas oświadczył, że już dłużej cierpliwości królewskiej drażnić nie należy, ale raczej przestać na deklaracyi i zamieszaniom koniec położyć, Zamoyski w tej się odezwał treści:

«Potrzeba, Mci Panowie, na ten ostatek sejmu szanować czas drogi, utraciliśmy go niemało. Nie przyszłoby było do tych ostateczności, gdyby na ostatnim sejmie dano nam było mówić w tych rzeczach, które nas dziś zatrudniają; lecz zabroniono od tych podobno, którzy się z tego wyśliznąć chcieli. Odżałować nie można, że szczerość Pańska i wdzięczność ku tym, którzy mu z utratą zdrowia tej stolicy dodzierżali, zwątloną jest, że przeszła do tych, którzy tumulty czynili, Panów nimi zatrudniali, kusząc się przez to o łaskę ich; ja tego Ichmościom wiernie życzę, aby w nie opływali, sam Im wskazałem drogę, sam pomagałem niektórym. Pokazał zjazd Jędrzejowski, żeśmy są ci, którzy nie prywaty jakiej, ale praw i swobód naszych przestrzegali. Prawda brzmi i nigdy nie zgaśnie; wyrażał J. K. M. w pismach swoich do mnie, że jest wolen od wszystkich praktyk; czyliż się to zgadza z tem, co dziś z ust Jego Pańskich i z deklaracyi słyszeliśmy? Prosiemy *[tak]* W. K. M., abyś dalej szczerze z nami szedł, bośmy są, Miłościwy, Panie, członkami Rzeczypospolitej, ale nie własnością W. K. M.» Tu obszerne nad deklaracyą królewską czynił uwagi, a gdy z kolei, co wiedział szkodliwem Rzeczypospolitej, mówić nań przyszło, tak się odezwał: «Rozumiem, iż jest w dobrej Waszmościów pamięci, co było podane, abyśmy z miejsc naszych senatorskich, nie wdawając się w żadne pisma, namawiali się i zdania swe ustnie wnosili; lecz, że Waszmościom zdało się rozumienia swoje i przyczyny onego na piśmie wnosić, iż i nam pewnie nie godzi się inaczej (aczbyśmy woleli ustnie o Rzeczypospolitej namowy odprawiać), do pism przystąpić musiemy *[tak]*. Pozwólcie Wmść, że p. Ciekliński wyjdzie na środek i czytać będzie». Uciszyli się wszyscy; czytał Ciekliński artykuły obwinienia przeciw Królowi, na zjeździe Jędrzejowskim czynione, a Zamoyski każdy artykuł probował i dowodami wspierał. Pokazywano (mówi Piasecki pag. 100) listy do arcyksięcia Ernesta, pisane własną ręką królewską. Był przytomny Leśniowolski, kasz. podl., niedawno podkomorzy królewski, który liczne tajemne poselstwa odbywał od Króla do Austryaków i od tych do Króla, o czem tylko jedni Szwedzi i Niemcy wiedzieli. Zygmunt okazywał się niewiadomym wszystkiego, a lubo podpisu ręki własnej przeczyć nie mógł, stronnicy jednak królewscy zapewniali, że były zmyślone, przypisując je pisarkowi jednemu w kancelaryi, który się był nauczył naśladować podpis królewski. Jednakże człowiek ten, schwytany, do więzienia w Działdowie osadzony, katowany mękami, nigdy do fałszu tego przyznać się nie chciał. Czytany był dalej list, od Szweda jednego do senatora polskiego pisany, w którym wyrażał te słowa: «Wy się o mieszkanie Pana waszego domawiacie, a Pan ten żadnym sposobem nie może być u was zadzierżonym». Tu marszałek w. k. prosił, aby nazwisko Szweda zamilczeć, dając się słyszeć, żeby go zaraz ściąć kazał,

co też Zamoyski uczynił*). Domagał się o odesłanie zbrojnych obcych hufców, mianowicie niejakiego Redera; żalił się na cudzoziemców, będących na dworze, którzy i tymi dniami, gdy się senatorowie rozchodzili, rzucili się na pewną osobę. Skończył, radząc, aby, zaniechawszy dalszych sporów, przystępowano do rzeczy.

Późno w noc czytanie to trwało; ruszyli się więc senatorowie z krzeseł swoich i wyszli.

Nazajutrz wysłał senat Baranowskiego, biskupa płockiego, do izby poselskiej; ten rzekł: że «postanowienia gruntownego niemasz, kto jest tego przyczyną; niechaj się sam sądzi. A iż też do inkwizycyi przystąpiliśmy i już wiemy, że były jasne jawne praktyki, panowie senatorowie Waszmościów proszą i powinnie napominają, abyście Waszmość ostatek tych rzeczy na uznanie Ichmościów puścili, folgując czasowi, a przystąpili do tego, w czemby naprawy potrzeba, około warunku praw i bezpieczeństwa ojczyzny».

Obruszyła się na tę propozycyą znaczniejsza część posłów, wołając, że jeden stan bez drugiego nic stanowić nie może, że dotąd taki bywał porządek, że nie panowie senatorowie do nas, ale my do panów senatorów słali konstytucye; potrzeba nam się obawiać, aby przez to koło nasze nie zaginęło.

Na takich sporach i wrzawach upłynął czas, zakreślony sejmowi. Zwołani dla sprawy tak ważnej, zaostrzywszy wszystkich ciekawość, sami w zawziętościach do najwyższego uniesieni stopnia, po wysłuchaniu dowodów, gdy nie dostawało, jak cios ostatni uderzyć, nic nie postanowiwszy, rozeszli się spokojnie. Sejm ten zerwany, czyli raczej rozeszły, w księgach praw śladu nawet nie zostawiwszy po sobie, przez cel, dla którego zwołany, w dziejach i pamięci naszej głośniejszym stał się nad inne.

Obraz sejmu tego, w krótkości, lecz wiernie skreślony, okaże czytelnikowi, że, chociażby stawione przez Zamoyskiego podpisy królewskie na chwilę wątpliwości podpadać mogły, to, co król i kanclerz jego wyznali, nie czyni Zygmunta czystym od szkodliwych praktyk postronnych. Gorliwość o swobody,

*) Dyaryusz sejmu 1592 z rękopism. wilanowsk. *(Przyp. Aut.)*.

o bezpieczeństwo ojczyzny pierwsze zapewne były Zamoyskiemu powodem do poruszenia narodu i tak głośnego poszukiwania knowanych przeciw niemu zamysłów; lecz prawda nakazuje dziejopisowi powiedzieć, że okazywana mu przez Zygmunta oziębłość, przybranie innych powierników i innych łask szafarzów ubodły umysł, do rządzenia przywykły, zaostrzyły niechęci; przecież, jako mąż cnotliwy, nie posunął ich do ostateczności. Mógł króla zgubić, zawstydzić wolał, czyli to, by własnego nie obalać dzieła, czyli też, by przez oddalenie Zygmunta nie otworzyć pola do nowych w kraju zamieszek, a może i wyniesienia przeciwnych sobie książąt rakuskich. Wielu na tym sejmie obstawało przy Królu, z tych nawet, co dziś jeszcze Maksymilianowi sprzyjali, inni, przeciwnie, jak kogo unosiły pasye lub wiodły nadzieje.

Sławny Górka, wojewoda poznański, niewiele się na tym sejmie odzywał i wkrótce, powracając do domu, w mieście Błoniu życia dokonał. Ostatni z rodu swojego, niezmierne włości i dostatki Czarnkowskiemu zostawił. Wkrótce po nim znakomici mężowie, Leśniowolski, kaszt. podlaski, i Opaliński, mar. w. k., tudzież prymas Karnkowski życie zamknęli.

P) Podróże historyczne po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbyte.

(Z wydania petersburskiego 1859 r.).

W dziele niniejszem zostały zebrane wrażenia z podróży po kraju w obowiązkach publicznych i sprawach prywatnych. W r. 1811 zwiedził Niemcewicz Kraków i jego okolice, w 1812 — Prusy Królewskie, za powrotem zaś opisał Warszawę, w r. 1816 objechał Wołyń i Podlasie, w 1817 puścił się do Gdańska i Królewca, w następnym objechał Wołyń, Podole, Ukrainę, aż do morza Czarnego, w 1819 podróżował po Litwie, w r. 1820 po Rusi Czerwonej; 1821 zwiedził Śląsk i Wielkopolskę, w r. 1828 wreszcie był w Podlaskiem. Wszędzie autor zwraca uwagę na stan ekonomiczny i polityczny kraju, zmysł obywatelski przejawia się na każdej karcie.

Z podróży 1817 r.

Ogólne uwagi o zaborze pruskim. Powrót.

93) *Str. 246—248.* Jakkolwiekbądź stare Prusy nazwać można krajem nieżyznym, przecież lud wiejski w lepszym w nim

jest bycie, jak *[tak]* u nas. Nie zobaczyć tam rolnika, czyli to jadącego, czy nawet wywożącego gnój, jak wozem okutym, zaprzężonym czterema dobrymi końmi; chowają wiele bydła; widziałem nieraz powracające z paszy trzody, liczne i dość piękne. Tu zamożność wieśniaków pochodzi zapewne z wolności, której używają; wszystkie prawie dobra szlacheckie wykupił król i na czynsz puścił. Rolnik płaci z włóki 21 talarów, oprócz podatków, które do 8 lub 9 talarów na rok wynoszą. Drugą przyczyną lepszości bytu jest zabronienie Żydom nie tylko szynków po miasteczkach i wsiach, ale nawet handlu zbożem i roznoszenia lub rozwożenia po wsiach towarów. Wszędzie spotykałem żandarmów, pilnie jeżdżących po kraju i przestrzegających tego. Żyd, z najmniejszym trunkiem lub kramikiem postrzeżony, wszystko traci i surowo jest karanym. Wolno jednak Żydom po miasteczkach trzymać sklepy, prowadzić handel porządny. Tak powszechny, tak szkodliwy w pospólstwie nałóg pijaństwa rzadko jest między tutejszymi gburami widziany: piją oni, lecz się nie upijają. Między szlachtą wielka panuje niespokojność; słychać bowiem, iż król ma skasować pańszczyznę i grunta, posiadane przez chłopów, dać im na własność.

Wszystkie niegdyś imiona miasteczek, wsi, jezior były polskie; przeistoczyli je Niemcy. I tak, zacząwszy od Prus polskich: Bydgoszcz — zowie się Bromberg; Gniew — Mewe; Kwidzyn — Marienwerder; Malborg — Marienburg; Tczewo — Dirschau; Orzesze — Arys; Swatomast — Heiligenbeil; Torczyn — Rhein; Olsztynek — Allenstein; Jezioro — Gardensee; Szlemno — Hohenstein; Melsztynek — Gilgenburg; Dombrowo — Orlelsburg; Sitno — Tilsit; Kłajpeda — Memel; rzeka Niemen — Memel i t. d. Nie dosyć na tem, ledwo co Prusacy zabrali starodawną Wielkopolskę, natychmiast odwieczne grodów i wsi słowiańskich nazwiska w niemieckie zmienili; i tak familijne nawet nazwiska szlachty polskiej przeistoczono w niemieckie: Przebendowskich w Prebendau; Orłowskich w herr v. Adler; Lipińskich w Linde i t. d. Co za niesłychana na imie i ród polski zawziętość! Nie powinniżeśmy mieć się na ostrożności, wszelkich używać starań, by się tej zawziętości nie dać pokonać? Lecz, niestety, sami wynarodowieniu temu poddajemy się! Od mamki już dzieci nasze, znieważając własną, do obcej wkładamy

mowy; nie jesteśmy szczęśliwi, jak tylko zagranicą, wszystko ojczyste obmierzłe... Lecz dosyć osobnej rozprawy rzecz ta wymaga. My zwróćmy oko na chwilę na pozostający kraj, przez który przychodziło nam przejeżdżać.

W Grabowie, wsi, należącej do familii Wagów, pierwszy miałem nocleg w karczmie żydowskiej, przechodzącej niechlujstwem wszystkie pojęcia, tak iż w stajni na sianie spać musiałem. Od tego miejsca aż na kilka mil za Łomżą drogę miałem nowo prostowaną, poprawną, słowem, wyborną i z obu stron wysadzoną drzewami. Pierwsze po drodze mojej polskie miasteczko było S t a w i s k i, jak mówią, ubogie, ale chędogie. Nowym to było widokiem w tak małem miasteczku ujrzeć przed wszystkimi domami latarnie.

Przed samą Ł o m ż ą spotkałem inżynierów naszych, szerzących i prostujących drogi. Most przez rzekę Narew wspaniały; miasteczko świeżo wytynkowane, lecz bynajmniej nieświetne gmachami. Co za różnica od tego, jakiem nam je dawni dziejopisowie podają!

Łomża, mówi Maciej Stryjkowski, potężne miasto, ozdobne wspaniałymi z kamienia gmachami. Andrzej Święcicki w opisaniu swojem Mazowsza w tych słowach mówi o Łomży: «Miasto piękne i po Warszawie wyniosłością gmachów, bogactwy i grzecznością mieszkańców nie ustępujące żadnemu. Obszerny rynek we wszystkie obfituje towary. Wspaniały pałac królewski, niegdyś często zamieszkały przez książąt mazowieckich, dziś przez starostów. Dom sądowy, inne domy publiczne zastanowienia godne». Niestety, wszystko pochłonęły wojny, nierząd i Żydy! Dziś pobyt przez lat kilka prefektury odżywił nieco Łomżę, lecz po wyprowadzeniu jej do Suwałk znów do dawnego nieznaczenia powróci. Kościół dawny jezuicki, później Pijarom oddany, w tylnej części swojej grozi ruiną. W obszernym tym gmachu mieszczą się: komisya wojewódzka i szkoły podwojewódzkie; zastałem w nich 150 uczniów. Kościół farny starożytny i piękny, porysowany w wielu miejscach, o najprędszy woła ratunek. Zawiera gmach ten wiele kamiennych grobowców biskupów i starostów swoich, między tymi biskupa Wojsławskiego, starosty Troszyńskiego, Kossakowskiego, Dunina i Modliszewskiego z całą familią. Ten ostatni był podskarbim kardynała

Fryderyka, syna Kazimierza Jagiellończyka; znajdował się w bitwie pod Obertynem, umarł senatorem. Acz rzeka Narew spławną jest, pod Łomżą w błotniste rozlewa się zatoki, inaczej być musiało w wiekach pomyślności miasta tego.

Zbliżając się do Bugu, zostaje po lewej ręce miasteczko, a raczej nędzna wieś, Nur. Przecież przed dwóchset lat i ta dziś nędzna wieś bogatym była grodem. «Nur, mówi Święcicki, acz wspaniałymi gmachami chlubić się nie może, przecież dostatkami mieszczan wiele innych miast przechodzi. Miasto w żyznym położone kraju, tanio nader skupuje zboże i wywozi je do Gdańska. Tu Bug pięknymi oskrzyniony jest brzegami, lecz, jak Wisła, rwie brzegi, odmienia łoże i wysypy tworzy».

Nocowałem we wsi Jabłonnie, w porządnej dość karczmie. Jak zwykle, mnóstwo chłopów, wróciwszy z targu z Sokołowa, wjechało tam, by się zapić do reszty. Uważałem, że wszystkie atencye arendarki-Żydówki obracały się szczególniej do jednego z chłopców; uderzony tem, zapytałem będącego tam człeka z dworu, coby to znaczyło. Ten chłop, odpowiedział dworski, jest najlepszy w tej wsi gospodarz i rzadko się kiedy upija. Żydówka, wielki filut, dwa razy na tydzień lustruje wszystkie chłopskie spichlerze i gumna, jeżeli znajdzie u którego zapas, póty się koło niego kręci, aż go ze wszystkiego obierze. Bodajby to byli obrońcy Żydów słyszeli! Muszą oni być bardzo potężni, wnosić to można po tonie Żydów, który niezmiernie poszedł w górę; stali się zuchwałymi, jak nigdy nie byli, nieraz nawet natrząsają się z chrześcijan, nazywając ich goj, to jest bałwochwalcami, i odkazując się, że już panowanie ich przyszło.

Ostatni przed Neplami podróży mej popas był w Ostromęczynie. Brudna karczma ogołoconą była z owsa i siana, szczęściem znalazłem je u chłopa jednego. Nigdym nie popasał przyjemniej; czysta i zamieciona chatka, czysty obrus, świeże jaja i masło, smaczny sen w szopie na sianie, a nadewszystko dobrzy ludzie, którzy przecież ze sześciu zagonów i ogrodu wyrabiali, prócz gwałtów, trzy dni żeńskich pańszczyzny... Nie może być tak zawsze. *Hic meta viarum.*

R) Pamiętnik o czasach Księstwa Warszawskiego 1807—1809.

(Z wydania 1902 roku).

Od najwcześniejszej młodości Niemcewicz pisał pamiętnik. Wyjeżdżając w r. 1831 zagranicę, pozostawił go swoim znajomym wraz z innymi rękopisami. W burzy rewolucyjnej znaczna część tego archiwum domowego zaginęła. Dopiero po śmierci Niemcewicza odnalazły się niektóre części jego pamiętnika z przed r. 1831. W Bibliotece Publicznej w Petersburgu odszukał p. Al. Kraushar cząstkę tego rękopisu, obejmującą lata 1807—1809, i wydał w Warszawie 1902 r. Jest to więc wierny obraz pierwszych chwil istnienia Księstwa Warszawskiego, niezmiernie ciekawy. Mamy tu dokładnie skreślony stan polityczny i ekonomiczny kraju; charakterystyczny jest też tu punkt widzenia autora, który nie dał się jeszcze wówczas oślepić blaskowi gwiazdy Napoleona.

a) Wieści z Hiszpanii i Włoch.

(1808).

94) *Str. 114—116.* Dnia 4 maja ważne z Hiszpanii przybyły wiadomości. Nie mając, jak tylko francuskie doniesienie, trudno o wypadłych tam zdarzeniach mówić z rzetelnością i prawdą, w powszechnej trwodze, w której jest Europa, w groźnej baczności, w której wpływ francuski trzyma i swoje i obce drukarnie. O dziejach przygód dzisiejszych dowie się chyba potomność z tych pamiętników, które dziś, w ukryciu, bezstronni świadkowie dla przyszłych gotują pokoleń.

Z doniesienia «Monitora» i z tego, co marszałek Davoust udzielił, powstanie w Madrycie w ten sposób nastąpić miało.

Od samego tam wnijścia Francuzów postrzegano w Hiszpanii niechęć, aż do zawziętości idącą. Przywołanie do Bayony starego króla, księcia Asturyi, który także tytuł króla przyjął, uwolnienie nadewszystko książęcia pokoju, nienawistnego Hiszpanom, tlejący ogień w okropny zamieniło pożar. Zaczęto od cichych sztyletami zabójstw, gdzie kilku z gwardyi naszej polskiej życie utraciło. Za zbrodnie te dom jeden cały wywieszony został. Dnia 2 maja królowa Etruryi z infantem Don Francesco, przewidując zbliżającą się burzę, okazali chęć wyjechania do Bayony. Wielki Książe Berg *[= Murat]* i innych pozamawiał do tego. Interesem bowiem dalszych zamiarów było — całą panującą familią aż do jednego wywieźć z Hiszpanii. Obruszony tem lud porwał się do broni, lecz cóż mógł nieporządny mo-

tłoch przeciw wyćwiczonemu i wprawnemu do boju żołnierstwu? Wkrótce, rozproszeni, zgnieceni, lud ze wsiów *[tak]* nieporządnie zbrojny, gdy już za późno zbiegał się hurmem na pomoc mieszczanom, przez jazdę francuską i naszę z wielkiem zabójstwem rozpędzony. Padło kilka tysięcy Hiszpanów. — Francuzi straty swojej około sta liczą.

Powstanie to pozorem się wkrótce stało do odebrania berła panującej w Hiszpanii dynastyi Bourbonów. Zwiezieni wszyscy do Bayony. Ulice miasta tego zawalone były staroświeckiemi złocistemi koronami, mułami, sprzętami, wystawiały modniejszym oczom postać dworu Karola V.

Pomnażali osobliwość deputowani z Polski, Portugalii i innych Europy krajów. Wtenczas to zaczęła się ciekawa i sławna korespondencya między Cezarem Napoleonem, Karolem IV i książęciem Asturyi, ogłoszonym niedawno królem, pod imieniem Ferdynanda VII. Dzieło, które bezczelnością swoją co słowo zdrowemu natrząsa się rozsądkowi.

W tych listach wyrzuca najprzód Cezar pozwalania ludowi stanowić samemu względem siebie, przywodzi i monarchów i państwo. List pełen wielkich prawideł i nauk, lecz niesłusznie i opacznie przystosowanych. List księcia Asturyi, przepraszający ojca za porwanie się i znowu w ręce jego składający koronę, list nakoniec skomponowany i staremu królowi do podpisania posłany, w którym on, zniechęcony tylu przeciwnościami, zmordowany ciężarem berła, składa one w ręce Napoleona i wszystkich praw do korony hiszpańskiej i Indyów za siebie, wszystkich krwi swojej następców zrzeka się na rzecz Napoleona lub tych, których ten od siebie wyznaczy.

Po tem zrzeczeniu się przez króla, księcia Asturyi i infanta w towarzystwie ulubionego przyjaciela swego, księcia pokoju, mniemają niektórzy, iż w ciężkich więzach przez pospólstwo osadzony książe pokoju za opanowaniem Madrytu przez Francuzów, póty nie otrzymał wolności, aż przyrzekł, że mocy, którą miał nad Karolem IV, użyje na wyperswadowanie mu, by korony swej ustąpił Napoleonowi.

Stary król, wywieziony do Fontenbleau, potem do Compiègne, syn jego do Valance, dóbr Talleyranda, w różne miejsca infanci i inni. A tak najbogatsza i najpotężniejsza niegdyś w świecie monarchia padła łupem zamysłów, długo kowanych, podstępnie wiedzionych, wykonanych nakoniec z tą piorunową szybkością, która wszystkie Napoleona czyny odznacza.

Lecz nie tu koniec zaborom i wyniosłej chciwości. Toskania, Parma, Placencya jednym dekretem Cezara przyłączone do Francyi. Trzy najprzedniejsze prowincye stanu papieskiego przyłączone do Królestwa Włoskiego. Zdumiała Europa na te wszystkie zabory, patrzała w milczeniu i trwodze. Austrya, tylu przerażona klęskami, nie już ku zabieganiu wzrostowi i potędze rywala, lecz ku obronie zagrożonych pozostałych prowincyi całą obracała uwagę. Potężny Mocarz Rosyi, oczarowany geniuszem Napoleona, w Finlandyi, nad Dunajem, za dalekiemi ubiegał się podbiciami. Podległe wszystkie inne narody. Anglia jedna z Panem świata nie przestaje się spierać.

b) Zwierzenia Czartoryskiego
(1808).

95) *Str. 148—152.* Ominąć tu nie mogę widzenia się mego z księciem Adamem Czartoryskim, z Petersburga niedawno przybyłym. Od oswobodzenia mego z więzienia rosyjskiego 1796 roku nie widziałem go dotąd. Najpierwszą młodość strawiliśmy z sobą, w ufnej z obu stron przyjaźni. Od lat dwunastu mnie oddalone krainy, jego niespodziane na obcym dworze obowiązki oddzielonymi trzymały.

Dziwaczny zaiste los człowieka tego. W czasie zupełnego rozdziału kraju, 1794 roku, po skonfiskowaniu wszystkich dóbr ojca, po powróconym pokoju dano rodzicom wybór: albo na zawsze cały utracić majątek, albo dwóch synów oddać w służbę rosyjską. Dobry zawsze Polak, nie wahałby się książę Czartoryski w wyborze, gdyby, obciążony długami, z swoim upadkiem nie pociągnął upadku tylu nieszczęśliwych. Odesłano więc dwie ofiary na dwór Imperatorowej. Tam młodzi książęta w najlepszą z młodym Wielkim Księciem Aleksandrem weszli przyjaźń.

Paweł, nie lubiący księcia Adama, wysłał go w poselstwie na dwór Turyński, gdzie przez ciąg panowania jego zostawał. Po śmierci Pawła Aleksander za wstąpieniem swem na tron wraz księcia Adama przywołał do siebie, a dawnej pamiętny

przyjaźni, do największej przypuścił poufałości. Czartoryski, z natury skromny, ostrożny, może aż do zbytku, przywiązanie do dawnej ojczyzny z nowymi obowiązkami usiłował pogodzić. Wyniesiony na stopień senatora i ministra spraw zagranicznych, doznał, że największe dla ministra nieszczęście — być pod monarchą słabym, wahającym się, nigdy całkiem nie dającym ufności swojej, rozkazy swoje, dane ministrowi, zausznemi plątającym zleceniami. W takim przypadku błędy monarchy na ministra padają. Pokój, który Czartoryski, z rozkazu cesarza Aleksandra, przez p. d'Ouboil z Napoleonem podpisał, zmianą nagłą systemu, nie ratyfikowany, zaprzeczony nawet. Pełen niechęci i zgryzoty, książę Adam urząd swój złożył.

Przykra zaiste była sytuacya jego. Podejrzany i zazdroszczony od Rosyan, jako cudzoziemiec; obwiniony od Polaków, że od nich stronił i nie dość czynił dla nich, dotknięty najtkliwiej nieufnością monarchy, któremu się, jak przyjacielowi i człowiekowi powierzył całkiem; wszystkie swe zbawienne zamysły i dla dawnej ojczyzny, i dla monarchy nawet zawiedzionymi widząc, w obcej krainie, w tym srogim klimacie pędził dni nieczynne i smutne. Przeciwny był zawsze książę Czartoryski systematowi związków między Francyą i Rosyą i w tem działał więcej, jak człowiek poczciwy, który się wzdrygał nad niemoralnością i nieograniczoną pychą Napoleona, niż jak dobry polityk, jak dobry Polak.

Chciał Czartoryski podnieść Polskę, ale w rozumieniu jego stać się to mogło tylko stale przez Rosyę, t. j. by połączyć rozerwane prowincye, utworzyć Królestwo Polskie, nadać mu osobne konstytucyjne prawa, osobne wojsko i, nakształt Węgier, oddać pod berło rosyjskie. Krok ten on uważał za poprzedniczy do zupełnej na potem niepodległości i oddzielności.

Wyzuty z dyplomatycznej skorupy swojej, rozmawiał ze mną książę Adam o tych wszystkich zamysłach, z dawną swą poufałością. Mówił, iż przed bitwą Austerlicką, gdy Rosya i Austrya przymusić chciały dwór berliński do wspólnego przeciw Francyi działania, gdy opierał się król pruski, Aleksander królem polskim zamyślał się ogłosić i zagarnioną część Polski przez Prusy zająć. Dołhoruki, nieprzyjaciel Czartoryskiego, wysłany z Berlina, znalazł sposób zepsucia tej planty. Przywiózł

zwodnicze przyrzeczenia. Uwierzono im — opuszczono zamysły. Czas pokazał fatalne łatwowierności skutki. Po zniesieniu Prusaków pod Jeną, a raczej Auerstaedt, gdy Francuzi już ku granicom Polski zbliżali się, przelękniony Aleksander namawiał Czartoryskiego, by odprawił podróż do Polski i zachęcał obywateli, by się nie dali łudzić francuskim obietnicom. Zapewniał, że Rosya trudzi się losem Polski i podobne ukazywał nadzieje.

— «Jeżeli mi Wasza Cesarska Mość dasz na piśmie rozkaz, bym imieniem Jego zaręczył, że chcesz Królestwo Polskie powrócić; jeżeli wydasz w tem deklaracyą swoją, — z ochotą pośpieszę spełnić rozkazy Jego. Błahym, obojętnym, ustnym obietnicom nie zechcą rodacy moi wierzyć, ani ja, szerząc je, nie chcę wydawać na sztych sławy mojej i z zawodu wstydzić się potem».

Obrażony cesarz Aleksander wyrzucał mu niegorliwość jego w podjęciu tej usługi. Po wnijściu atoli do Warszawy i rozpoczęciu krwawych bojów, cesarz i król pruski znowu uznali potrzebę pozyskania sobie Polaków. Książę Antoni Radziwiłł, mimo pokrewieństwa swego z domem Brandeburskim, przywiązany do Ojczyzny swojej i szlachetnie myślący, opaczne kraju swego i przywłaścicielów interesa pogodzić szukał, a to przez wskrzeszenie, zamiast jednej — trojakiej Polski, pod berłami tych, którzy ją podzielili. Jakkolwiek dziki i niepodobny był ten projekt, chwycił się go cesarz Aleksander i znowu męczył Czartoryskiego, by ziomków do powstania przeciw Francuzom zachęcał. Czyli to, by się zbyć naprzykrzenia, czyli też w nadziei, że te, choć tak niedojrzałe zamysły, w obrocie okoliczności pomyślniejszy, niż się zdawało, przynieść mogły skutek, napisał książę Czartoryski do Wawrzeckiego do Litwy i do generała Kniaziewicza na Wołyń, by w ważnych dla dawnej ojczyzny swej sprawach pośpieszyli rozmówić się z Imperatorem. Stanęli nieodwłocznie, lecz, słysząc same tylko płonne, prawdziwego powrotu ojczyzny, nie stanowiące obietnice, odpowiedzieli, iż namowy ich, na tak niepewnych wsparte zasadach, nie poruszą Polaków do walczenia z Francuzami, że nadto środek ten wzięty już za późno, że potworzone pułki polskie walczą, że nikt uczciwy z ziomkami swymi bić się nie będzie.

Upadł więc zamysł i upaść musiał. Gotowe już proklama-

cye, pobudzające Polaków w zabranych krajach do chwycenia się oręża i walczenia Francuzów — cofnięte.

8) Pamiętniki 1809—1820.

(Po raz pierwszy z autografów wydane r. 1871, druk. J. I. Kraszewskiego w Dreznie).

Wyjeżdżając po upadku rewolucyi listopadowej w r. 1831 z Warszawy, Niemcewicz zostawił swoje pamiętniki, od wczesnych lat spisywane, z innymi rękopisami osobom zaufanym. Nie miał ich potem już nigdy odzyskać, tak iż żałował, że nie wziął ich z sobą zagranicę, miał je bowiem za zaginione. W wiele lat po śmierci autora tę część pamiętników, obejmującą lata 1809—1820, odnaleziono szczęśliwym trafem w Warszawie, gdzie były podobno gdzieś zamurowane; uporządkowaniem i wydaniem rękopisu zajął się J. I. Kraszewski. Wyszły one w Lipsku w r. 1871; całość składa się z dwu tomów. Jest to zabytek niezmiernie cenny, jako wyborny obraz owych chwil przełomowych, które przeżywał wówczas naród polski, obraz, nakreślony przez znakomitego pisarza, który sam na wszystko patrzał i sam we wszystkiem brał czynny udział. Część pamiętników, obejmująca lata 1804—1807, została wydana we Lwowie 1873 r. (powtórnie: tamże, r. 1883), p. t. «Dziennik drugiej podróży do Ameryki».

a) Po bitwie pod Raszynem.

96) *Tom I, str. 42—45.* 21 kwietnia 1809. Zważywszy, jak ogromne siły przeciw nam działały, że waleczność i zapał wojska, rozpacz mieszkańców, acz dłuższym oporem srogą w nieprzyjacielu sprawićby mogły klęskę, nie mogły w końcu ani siebie, ani miasta od ostatniej zasłonić zguby, ugoda ta, zabezpieczając honor wojska, całość onego i całość stolicy, w oczach każdego rozsądnego zdała się tak dobrą, jakiej tylko w dzisiejszem położeniu spodziewać się można było. Przecież lud, nie rozumujący, zapalony od złych i nienawistnych, głośno przeciw niej szemrał, wołał, że książę Poniatowski i rada stanu wojsko i miasto Austryakom sprzedali, że widziano, jak do nich noszono pieniądze, i tym podobne potwarze.

Taki jest los rządzących. Z niechęcią i zawiścią patrzy lud ubogi na władzę najwyższą, za nieprzyjemny ulegania jej i posłuszeństwa obowiązek mści się potwarzą; niepowodzenie przypisuje raczej rządzącym, jak zbiegowi oczywiście nieprzełamanych trudności; gryząc osoby i imiona, zawiść ma żer

pewny dla siebie, każdy inny pokarm czczym jest dla niej; przydać atoli należy, iż niejednego żal widzenia wojsk nieprzyjacielskich w stolicy niesprawiedliwym w narzekaniach czynił.

Po zawartej ugodzie działa nasze przechodzić zaraz zaczęły na Pragę, a w nocy i całe przeszło wojsko. Smutny to był zaiste widok, niemało wodzów kosztowało perswazyi skłonić żołnierza, by odszedł od wałów, zapewnienie tylko, że z nieprzyjacielem jeszcze walczyć będzie, skłoniło go do posłuszeństwa.

Dnia 22. Znaczna liczba młodzieży, rzemieślników i kupczyków, już to z zapału obywatelskiego, już z rozsianej po mieście wieści, jakoby Austryacy wszelką młodzież do wojska brać mieli, wyszła z armią naszą, dano im broń i wielu mundury.

Najtkliwsze było widowisko patrzyć na rannych żołnierzy naszych, chromiących, z zawiązanemi głowy i rękoma, idących o kiju za wojskiem, pałających kalectwo swe pomścić lub cierpienia w chwalebnym zakończyć zgonie.

Przez ten czas z największym pośpiechem pracowano około wypróżnienia arsenału, magazynów żywności w Warszawie i na Pradze. Oprócz zajęcia wszystkich koni po przejściu wojska, zdjęto most pływający warszawski, napakowano łyżwy onego bronią, żywnością, solą i co tylko zabrać można było.

Szło to z niebywałym pośpiechem, który nakazywała nagłość czasu i przykład, w podobnych okolicznościach widziany u Francuzów.

W magazynach na Pradze wojsko popełniło nierządy; odbito kufy z wódką i mięsem solonem. Rzecz naganna i występna, lecz w podobnych dzisiejszemu zdarzeniach do zabronienia ciężka. Żołnierz miał niejakiś pozór: zabierano, by nieprzyjaciel nie zabrał. Prochy, złożone w pustym kościele świętej Trójcy, zalano wodą.

Dnia 23. Rada stanu z prezesem swoim uwiadomiła publiczność, że ze zmianą okoliczności, nie mogąc się znajdować w miejscu, w którem od króla swego odbierać rozkazów nie może, oddala się ze stolicy. Wyjechali do Torunia, wyznaczywszy wprzódy księcia Stanisława Jabłonowskiego do ułatwienia interesów z wkraczającą do kraju potęgą.

Tegoż dnia z południa oficerowie austryaccy po ulicach

pokazywać się zaczęli. Rezydent francuski Serra z innymi oficyalistami i 30 żołnierzy, którzy ze szpitala wyszli, z przydanym sobie oficerem austryackim oddalili się.

Ci długo na konie czekać musieli. Zajączek bowiem, dyrektor poczty, wziął ich 28 pod dwór i sprzęty swoje i nie odesłał. A tak dla egoizmu jednego człeka, już o wszystkie zbrodnie notowanego, wielu na niebezpieczeństwo wydanymi byli.

Książę Poniatowski przed wyjazdem swoim chciał zawrzeć ugodę o Pragę, żądał 36 godzin do wyjścia i wyniesienia z niej wszystkiego. Arcyksiążę dawał mu tylko godzin 12, mówiąc, że, bijąc działami z Warszawy, mógł ją w godzinę wywrócić. Książę Józef odpowiedział z żywością: Jeżeli wy strzelać będziecie z Warszawy na Pragę, ja z Pragi strzelać będę na Warszawę, i, dawszy rozkaz, by w podobnym przypadku zaczęto od strzelania do jego domu, a potem do zamku, odjechał. Stanęła więc później ugoda, że Praga z tamtej tylko strony szturmowaną być może.

Już Warszawa wypróżnioną była z wojska naszego, już most, zdjęty z Wisły, czysty tylko wód kryształ okazywał, a im bardziej zbliżał się moment wkroczenia nieprzyjaciela, tem posępniejsze wszędzie widziano czoła. Opuszczone ulice, pozamykane okna, w nikim ciekawości, we wszystkich smutek.

Szły najprzód regimenta austryackie piechoty i jazdy, dopiero o ósmej za dobrym zmierzchem przyjechał arcyksiążę Ferdynand. Na Krakowskiem Przedmieściu zastał kilku Prusaków, pod Zygmuntem 20 Żydów, ci tylko odzywali się z wiwatem.

Wydano natychmiast palety do kwaterowania żołnierza. Rzecz widoczna, że wojska weszło wiele, ilość niepewna, kwaterunek uciężliwy niezmiernie, wszystkie wygody darmo dawać sobie kazali, prócz tego, że narzucono na miasto dostarczenie 100 tysięcy funtów mięsa, chleba, piwa, warzywa i wódki w proporcyi. Sam arcyksiążę przysłał do Brońca, marszałka pałaców królewskich, po żywność na wieczerzę, ten odpowiedział, że jej niema. Stanął Ferdynand w zamku, w pokojach królewskich. Stawający po domach oficerowie rozdawali proklamacyą, dawniej rządowi naszemu przesłaną, wypowiedzenie wojny Francyi, deklaracye arcyksięcia Karola i t. d.

b) Posiedzenie 28 czerwca 1812 roku.

97) *Tom I, str. 348—349.* Ważnym będzie i pamiętnym na zawsze ten dzień 28 czerwca 1812 roku. Przygotowany z taką zręcznością przez Napoleona zamysł przywrócenia Polski dziś się uiścił. Z równą, jak wprzódy, uroczystością zebrał się sejm, zebrali się widzowie z większym, niż wprzódy, napływem. Zaczęto podług przygotowanej naprzód planty.

Czytał Matusewicz wygotowany raport. — Tłumione od tylu lat żal i nienawiść nasza ku Moskwie wybuchły w tem piśmie bez przymusu żadnego. Ogłoszono w nim, że jest Polska. Na te słowa powstały tłumne okrzyki wesela wszystkich słuchaczów. Uniesienie było niewypowiedziane... i mogłoż nie być?

Oczekiwane przez lat tyle dobro spełniło się nakoniec.

Deputacya proponowała, aby sejm złączył się w konfederacyą Polski, zapraszając wszystkich współbraci, których oręż nasz uwolni z jarzma moskiewskiego, aby łączyli się do węzła tego. Czytałem ja głośno ten akt. Na te słowa: «Królestwo Polskie przywrócone jest»! — znów oklaski i krzyki radości powstały.

Przystąpiono wraz do podpisania aktu tego: senat, rada, posłowie. Dano mówić czterem posłom, którzy wolności tej nie nadużyli. I powtórnie, lubo się odkazywano z hałasami, połączone środki łagodności i stałości wszystkich w pokoju. Naród nasz, acz popędliwy i żywy, wybornym jest w gruncie.

Akt konfederacyi, raport i mowa Matusewicza, uroczystość cała, iluminacye, napisy, orły białe, obok nich pogoń litewska, powszechna radość ludu, wszystko opisanem jest w papierach dziennych. Kobiety pokazały się w sukniach i wstążkach dawnych kolorów polskich, karmazynu i granatu. Mężczyźni tegoż koloru nosili kokardy.

Teatr był gratis. Po skończonej sztuce śpiewano pieśń moją wojenną: Do koni! bracia, do koni! Wrzawa i oklaski niezmierne.

Wrodzona jest w sercu człowieka kochać ziemię ojczystą: nie dziw, że ją kochają mieszkańcy łagodnego nieba, obfitej ziemi, że kochają ojczyznę świetną i poważną. Lecz kochać ją pod cierpkiem niebem, ubogą, wycieńczoną, obdartą, bez rozko-

szy, same tylko w udziale mającą cierpienia, Polak tylko jeden może.

C) Samobójstwa oficerów.

98) *Tom II, str. 277—284.* Powrócił wielki książę z Petersburga, gdzie nas równie wychwalał i kochał, jak tu prześladował i nienawidził: człowiek ten wszystko raptusami robi. Nic podobnego nie było pod słońcem: rozumny i szalony, okrutny i ludzki, lecz czy dobrze, czy źle czyni, z popędliwością zawsze. I dziś raz się pokazuje w mundurze polskim, całuje pułkowników i oficerów, znowu wszystkich posyła do więzienia i oficerom w szeregach wraz z żołnierzami strzelbę nosić każe.

W paroksyzmach żywości swojej zapomina, że wojsko nasze, że naród mają czucia i łechtliwe są o honor. Raz, obracając się do swoich i pokazując na naszych: «Te łajdaki, rzekł, nie służą, jak dla pieniędzy». Starszyzna, kontenta z obfitych pensyi, które odbiera, przemilczała tę obelgę, lecz utkwiły i ta i inne obelgi w czulszych na nie sercach młodzieży.

Nie mogąc od brata panującego szukać zadośćuczynienia, zbyt uczciwi, by się występkiem pomścić za krzywdę, zbyt tkliwi, by po znieważeniu żyć nawet mogli, w samobójstwach końca mękom szukali.

Najprzód więc pierwszych dni kwietnia Wodziński, kapitan, z pistoletu życie sobie ódebrał. Komendant placu, Tuliński, gotów na wszystko, by zyskowne miejsce utrzymać, zniszczył zostawione przez zmarłego listy i rozniósł, że młodzieniec dla rozpaczy w kochaniu śmierć sobie zadał.

Alić we dwa dni potem kapitan Biesiekierski również życie sobie odbiera, wraz po nim kapitan Nowicki, którego wielki książę rozkazem dziennym więcej dla przywidzenia, jak winy, od wojska oddalił, kapitan, mówię, Nowicki, zabija się także i tych listy i testamenta, w których i powody śmierci i ostatnia umarłych wola wyrażonemi były, wszystko to zabiera i chowa Tuliński. Nic jednak przytłumić nie mogło głośnego żalu publiczności; tyle codziennie gwałtownych zgonów, wszystkie między wojskowymi tylko, nie mogły nastąpić z zarazy jakiej w powietrzu; wiadome były grubiaństwa i obelgi wielkiego księcia, tym więc przypisywano rozpacz nieszczęsnych.

Lecz nie tu koniec: nastąpił w tymże dniu zgon młodzieńca, obchodzący żywiej nad innych. Wilczek, syn zacnego obywatela w województwie krakowskiem, w 14 roku życia poszedł był w służbę wojskową, zaciągnięty do gwardyi polskiej, zawsze przy boku Napoleona będący, wszystkie wojny hiszpańskie odprawił, okazując w bitwach męstwo najznakomitsze; w jednem zdarzeniu potrzeba było wziąść *[tak]* bateryę hiszpańską, w szkodliwem dla naszych postawioną miejscu. Wilczek, będący tylko podoficerem, bierze hufiec, rzuca się na lecące kul grady i w oczach Napoleona działa zdobywa.

— Wieleż masz lat? — zapytał go Napoleon.

— Siedemnaście, — odpowiedział młodzieniec.

— Czegóż, — rzekł cesarz, — nie będziesz dokazywał w trzydziestym! — to mówiąc, krzyż legii honorowej odpiął od boku i dał go Wilczkowi.

W tejże wojnie Wilczek trzech rodzonych braci, równie walecznych, utracił.

Po obaleniu Napoleona i powrocie szczątek *[tak]* wojsk naszych do Polski Wilczek został adjutantem przy jenerale Krasińskim, dowódcy tejże gwardyi. Nieraz już on oparł się śmiało gwałtownościom wielkiego księcia, uważano jednak, że ostatnie wielkiego księcia szaleństwa i pogardy żywe na młodzieńcu uczyniły wrażenie. Widziano go odtąd posępnego, powtarzającego, że podobnych krzywd szlachetne dusze znieść nie mogą, że zniknął dzielny duch rycerstwa polskiego, że wojsko, zahuczane, zmęczone paradami, obrotami w szesnasto-gradusowe mrozy, zniechęcone drobnostkami, straciło dawną swą żywość i ochotę, że cześć i oficera i żołnierza znieważona zarówno, że i obecność i przyszłość pod takim wodzem życie nieznośnem czyniły.

Rozumiano, że mowy te skutkiem były zranionego serca, które czas i uwaga uleczyć mogły... alić dnia kwietnia przychodzi Wilczek do stancyi przyjaciół swoich Mikułowskiego i — już późno w wieczór rozmawiając z nimi, jak zwyczajnie, prosi, by się do spoczynku udali, a jemu zostawili światło, papier i pióro, gdyż kilka pilnych listów ma do napisania; uczyniono, jak żądał. Gdy o piątej zrana Mikułowski, w twardym śnie pogrążony, czuje, że go ktoś całuje i ściska, przebudzony, porywa się i widzi stojącego przed sobą Wilczka z dwoma pi-

stoletami w ręku, przerażony, porywa go za prawą rękę i pistolet wydrzeć usiłuje, gdy ten, lewą ręką broń przyłożywszy do skroni..., wystrzela i pada na miejscu.

Łatwo sobie wystawić można rozpacz i pomieszanie przyjaciół, przejrzał je zabity, a bojąc się, by przykład ten nie pociągnął do naśladowania przytomnych, wcześnie z drugiego pistoletu nabój wykręcił.

Wkrótce przypada Tuliński, zabiera listy do ojca, siostry i wielkiego księcia i do tegoż do raportu przychodzi. Czwarte już to było samobójstwo; ukrywane dotąd bojaźni i niespokojności już się dłużej taić nie mogły.

Pomieszany i blady, wielki książę zapytuje jenerała Krasińskiego, z jakiej przyczyny zabił się Wilczek.

— Nie wiem, zimno odpowiedział Krasiński.

— Czy z miłości?

— Wątpię bardzo.

— To zapewne długów narobił?

— W tym przypadku byłby się udał do przyjaciół, nadto był on bardzo rządnym.

Tu Tuliński odezwał się: «Zapewne przez samą płochość młodości».

Wielki książę: — Czy zostawił papiery lub listy jakie?

Gdy Tuliński niewyraźnie mruczy pod nosem, odzywa się Krasiński: «Po cóż ukrywać prawdę wielkiemu księciu, zostawił listy, są one u p. Tulińskiego».

— Przynieś je zaraz, rzekł wielki książę, a nie mogąc znieść twarzy surowo przyglądających na siebie, schronił się do gabinetu i wkrótce wyszedł na paradę. Pomieszanie, bojaźń, niespokojność na twarzy jego malowały się widocznie.

Jak wprzódy gwałtowny i zuchwały, tak dziś, gdy lękać się zaczął — podły. Polecił Tulińskiemu, aby imieniem jego zebrał wszystkich oficerów, oświadczył, że, jeżeli wielki książę, uniesiony popędliwością swą, uchybił im w czem, to tego żałuje i wszystkich przeprasza.

Niedługo atoli skrucha ta trwała; dnia 17 kwietnia, w sam dzień Wielkiejnocy, pojechał wielki książę do koszar gwardyi pieszej koronnej, tam, że warta czy nie dość prędko, czy nie

dość prosto stanęła do broni, przypadł do podoficera... i z pasyą rzekł mu, że go zdegraduje i wraz 40 pałek wyliczyć każe.

Skoro się oddalił, podoficer, nie czekając spełnienia wyroku, odszedł w tył odwachu i powiesił się na drzewie.

Na widok ten zbiega się pospólstwo tem liczniej, że to była Niedziela Wielkanocna, a postrzegłszy, że moskiewscy żołnierze zaczęli się z zmarłego naigrawać i pluć mu w twarz, rozjątrzone tą obelgą rodaka, porwało się do kamieni, tłukąc i kalecząc Moskali; byłoby do krwawego przyszło rozruchu, wołał bowiem lud, że to Wielkanoc (chcąc przez to przypomnieć okropną w roku 1794 z Moskalami walkę), gdyby Moskale nie usunęli się, a spokojniejsi nie uśmierzyli zuchwalszych.

I ten przypadek nie uczynił wielkiego księcia spokojniejszym, lecz list Wilczka bardziej go przeraził. Wyrażał on w nim te słowa:

«Nigdy panujący w Polsce, ni nawet blizcy ich nie ginęli z ręki Polaka; obelgi, zadawane nam przez Wielkiego Księcia, są takie, że je krew tylko zmazać może; przyjść może chwila, gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem, wolę się więc zgładzić, niż na nieszczęśliwy, lecz nieskażony dotąd naród mój rzucić plamę zabójstwa. Niech śmierć moja upamięta tyrana!»

Były jeszcze listy, pisane do przytomnego tu nieszczęśliwego ojca, do siostry w Krakowie, etc., etc., pełne czułości. Tak skończył młodzieniec, godzien losu lepszego; czułość na honor zamknęła mu oczy na religię, moralność i rozpacz krewnych. Jest jednak coś bohaterskiego poświęcić samego, by los ziomkom polepszyć.

Bojaźń, którą te gwałtowne zgony, następujące jeden po drugim, sprawiły, uczyniły wielkiego księcia łagodniejszym i, iż tak rzekę, nieśmiałym; zamyślony spoglądał ponuro na wszystkie twarze, wszędy się sprzysiężonych lękając; powiększyła trwogę zabobonność moskiewska. Był to ich Wielki tydzień, trzeba było iść do popa, przypomnieć sobie, że było na wysokości Jestestwo wyższe nad carewicza moskiewskiego, sądzące wszystkich zarówno.

Zaczął się więc korzyć, pościć surowo; tak mniemając się już oczyszczonym, spokojniejszy, niż kiedy (jak sam wyznawał),

w Wielki Czwartek udał się do łoża, aż o północy wpada adjutant z doniesieniem, że jeden z oficerów (którym kazał nosić karabin) powiesił się, że przecież okropne chrapanie konającego ocuciło sąsiada jego, który wpadł dość jeszcze wcześnie, by powróz przeciąć i nieszczęsnego do życia powrócić.

Przelękniony nanowo tą okropnością, wielki książę, bojąc się o życie, bojąc się o własną duszę, porywa się z łoża, ubiera i do koszar, gdzie był ów oficer, śpieszy.

Wystawić sobie łatwo można, jakie było biednego podporucznika zadziwienie, gdy postrzega przed sobą wielkiego kniazia, z przerażeniem mówiącego do siebie:

— Nie jak wielki książę, ale jako człowiek, przychodzę do was, abyście mi darowali urazę; com uczynił, nie uczyniłem, by was poniżyć. Czy darujesz mi? — rzekł dalej, widząc, że oficer, cały w zadumaniu nad tem w nocy objawieniem, nie odpowiadał — jeżeli nie darujesz, to kiedy chcesz, bić się nawet będę!

— Nie chcę ja się bić z bratem króla mego, odpowiedział oficer, o to go tylko proszę, by honor wojska polskiego więcej ochraniał.

— No, to pocałujże mnie — przydał wielki książę, — tu go serdecznie uściskał; toż samo i drugim oficerom powtórzył.

Rozumianoby, że po tem wszystkiem ustaną szaleństwa. Bynajmniej! Nie przychodziło do obelg, lecz nie ustawały męczenia w drobiazgach i popędliwości; tak ciężko jest wykorzenić złego wychowania nałogi, przyzwyczajenie z dzieciństwa do despotycznych czynów, brak w sobie czułości, wszelkiego względu na czułość drugich.

T) Pamiętniki.

Dziennik pobytu zagranicą 1831—1841 roku.

Na emigracyi Niemcewicz nie przestawał spisywać swego dziennika i prowadził go do ostatnich niemal chwil swego życia. Autograf tej części «Pamiętników» znajdował się w posiadaniu Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Pierwsza część ich, obejmująca pierwsze cztery lata wygnania (1831—1834), została wydana w Poznaniu drukiem J. I. Kraszewskiego w dwu tomach w r. 1876—1877.

a) Niemcewicz i Palmerston.

99) *Tom I, str. 25—27.* 26 sierpnia. Nająłem karetę za 1 funt szterlingów 10 szelingów, by się udać na naznaczoną godzinę do lorda Palmerstona, ministra spraw zagranicznych. Pojechaliśmy tam z kolegą moim w poselstwie, M. Walewskim. Przyjął nas bardzo grzecznie. Oddając mu list od ks. Adama, powiedziałem, że miałem zlecenie od niego i narodu oświadczyć mu wdzięczność ich za przychylne jego dla nas życzenia, że ufamy, iż te stwierdzone będą faktami. Odpowiedział mi, że, jako człowiek prywatny, najlepsze ma życzenia pomyślności dla Polski, lecz, jako minister króla i kraju, widzi się zmuszonym deklarować i przypomnieć, że Królestwo Polskie zapewnione było traktatem wiedeńskim cesarzowi Rosyi, że dotąd innej prawnej władzy, jak jego, uznawać nie może, że Polacy pierwsi uznali akt wiedeński. Odpowiedziałem, że Polacy nie mieli pełnomocnika w Wiedniu, że pakt zawarty bez niego, że i dziś nie oni go zerwali, lecz barbarzyńskie obejście się wielkiego księcia: rozpacz przywiodła ich do uchwycenia broni; że sprawa polska jest sprawą Europy, sprawą ludzkości, że wszystkie dwory i ludy obchodzić powinna, że, kiedy gabinety udały się tak skwapliwie za Grekami i Belgami, chociaż ostatni nigdy nie byli udzielnem państwem i chociaż traktatem wiedeńskim przyznani byli królowi Niderlandu, że, kiedy dla nich kongres mógł być złożony, czemuż i nie dla nas?

— Wcale inna rzecz, odpowiedział lord Palmerston; Grecy walczyli przez lat pięć, a Turcy nic z nimi dokazać nie mogli; handel wstrzymany i niezmiernie przez piratów cierpiał; przymusiło to rząd do zniesienia się z Francyą i Rosyą, by koniec temu położyć. Co do Belgów, inna także jest kwestya. Oni traktatem wiedeńskim oddani byli królowi Niderlandu, i ten to król sam prosił mocarstwa, gwarantujące mu te prowincye, aby się wdały w zgodę między nim a Belgami i t. d.

Odpowiedziałem, że co do korsarzów greckich, ze wszystkich rozbójników najniebezpieczniejszym jest Cholera Morbus, a co do Belgów, że nie byli nigdy państwem niezawisłem i t. d.

Zapytałem dalej, czy będę mógł oddać królowi list od ks. Adama Czartoryskiego, prezesa rządu polskiego. Odpowiedział,

że przyjęcie listu takiego byłoby uznaniem nas, co bez zniesienia się ze sprzymierzeńcami nastąpić nie może, że wreszcie później, za zniesieniem się z kolegami, oznajmi o tem panu Walewskiemu.

Przełożyłem, jakich zdrad i przeciwności doznajemy od Prusaków. Odpowiedział, że dziwić się temu nie należy, że król pruski lęka się, gdybyśmy górę wzięli, abyśmy się nie odezwali o Poznańskie, Gdańsk i Toruń. Ostrzegł mnie także i o tem, że w przypadku, gdyby zajęła się wojna z Francyą, możemy być pewni, iż Prusacy i Austrya, chcąc sobie tył zapewnić, wprowadzą wojska do Polski.

— Więc nas zupełnie poświęcicie, zawołałem.

— Jesteśmy gwarantami traktatu wiedeńskiego i przy zachowaniu go ściśle obstawać będziemy.

— Tym sposobem, rzekłem, tyle krwi wylanej, tyle ofiar, tyle zniszczenia będą napróżne, gdyż my prędzej zginiemy, niżbyśmy niepodległości naszej odstąpić mieli. Oddaliśmy światu niezmierną przysługę, zniszczywszy urok potęgi moskiewskiej, pokazaliśmy, czem jest w rzeczywistości.

— Dokazaliście cudów, odparł, nigdybym nie mniemał, żebyście tak długo opierać się mogli.

Konwersacya nasza, której tylko treść kładę, trwała więcej godziny. Lord Palmerston był bardzo grzeczny i niemiłe nawet oznajmienie starał się łagodzić.

b) Niemcewicz i Grey.

100) *Tom I, str. 59—62.* 19 września. Ranne gazety przyniosły nam więcej szczegółów o smutnej dnia 8 b. m. scenie wnijścia Moskali do Warszawy. Okopy napełnione trupami napastników; jenerał Sierawski, waleczny starzec, śmiertelnie raniony; Wysocki, co pierwszy dnia 29 listopada uderzył na Belweder, widząc się blizkim wzięcia, z pistoletu odjął sobie życie; reszta będzie w pismach.

Odebrałem dziś duży pakiet listów z Paryża; przysłano mi wiadomości z Warszawy aż do 26 sierpnia i cyrkularz do wszystkich misyi polskich, donoszący o zmianie rządu i o krwawych scenach ludu dnia 15 i 16 sierpnia; acz zawsze okropne, nie były jednak do tego stopnia, jak berlińskie gazety głoszą.

Cyrkularz ten zaraz został przepisany i z pierwszą kopią onego udałem się na *Downing Street* do kancelaryi spraw zagranicznych. Nie zastałem lorda Palmerston, oddałem więc depeszę panu Backhouse.

Mówiliśmy o opanowaniu Warszawy; powiedziałem mu, że nie tu koniec zapasów, że wojsko i lud pałają największym zapałem, że wojna ta długo potrwać musi. Doniósł mi, że odebrali z Wilna wiadomości, iż tam pan Zamoyski przybył 1-go września, że wyjechał 3-go z rana w towarzystwie oficera, przydanego mu przez posła moskiewskiego. Co to być może, trudno zgadnąć, może z łagodniejszymi warunkami. Owóż wypis audyencyi mojej z lordem Grey:

Po pierwszych komplementach:

On. Smutne nowiny z Warszawy...

Ja. Zapewne, ale Warszawa nie jest całą Polską, wojsko i rząd pójdą do Litwy, pójdą w błota.

On. Do mapy — znalazłszy: co tam będą jeść?

Ja. Kraj rolniczy, jak nasz, zawsze ma zboża dostatek.

On. Trudne położenie, wiele macie wojska?

Ja. 35.000 wyszło z Warszawy, prócz oddziałów, które są na prawym brzegu Wisły.

On. Musiało wiele zginąć.

Ja. Rozumiem, że dość się już krwi wylało, gdyby dwoma miesiącami wprzódy zamiast posyłania eskadr do Lisbony i Amsterdamu, posłano je do Kronstatu i Odessy. Moskale nie byliby dziś w Warszawie, i Polska byłaby całą. Milordzie, posłaliście flotę Grekom, którzy podobno niczem więcej nie są, jak korsarzami, najniespokojniejszym ludem, posiłkujecie Belgom, którzy za pierwszym wystrzałem uciekli, a opuściliście całkiem lud waleczny i nieszczęśliwy. Milordzie, nie doświadczyłżeś nigdy, co to jest ciężar i tarcie obcego jarzma? Tu zacząłem mu wymieniać zgwałcenia konstytucyi, więzienia, wywrócenie edukacyi przez Nowosilcowa, zepsucie moralności przez szpiegowanie, zamachy na język polski i t. p. Nie mieliżeśmy dosyć krzywd, godziłoż się nas opuścić, nie obruszyż to wszystkich ludów, nie zapaliż to wojny powszechnej? Milordzie, znam cię od więcej 30 lat, uwielbiałem twój patryotyzm, całe prowadzenie się twoje, żal mi, gdy wspomnę, co powiedzą żyjący, co powie potomność

o tem okrutnem poświęceniu walecznego narodu, że poczęści tobie to przypisze.

Był niezmiernie pomieszany, długo nie mówiąc i słowa; nakoniec: Cóż możemy czynić, gdy już Moskale w Warszawie i panami prawie kraju całego?

Ja. Czy nie możnaby przynajmniej wysłać umyślnie kogo zdolnego do Petersburga, by mówił za nami, zreflektował cara, że nic na zatrzymaniu Polski nie wskóra, bo zawsze będzie jej niepewnym, niech ją powróci, nie może ona zostać z takiemi granicami, jakie jej dano — tu wyjąłem z kieszeni małą mapę i pokazałem tę wązką listewkę, co dzieli Prusy od Moskwy ku Augustowskiemu. Oto patrzcie, jakie były dawne nasze granice, powróćcie nam morze, a sami na tem zyskacie.

On. Trudno teraz mówić o powiększeniu granic, gdyście blizcy upadku.

Ja. Może nie tak, jak się zdaje. Nie możnaż złożyć kongresu, konferencyi, jak względem Belgów, czy nie naradzaliście się względem tego?

On. Już dawno nie było rady, i nie mówiliśmy w tej materyi.

Ja. Jakże, Milordzie, nie dasz mi i jednego słowa pociechy?

Spuścił oczy i ruszył ramionami. W całej tej rozmowie, której część tylko kładę, on mało co mówił.

Ja z ogniem. Daruj mi, Milordzie, jeżeli zbyt żywo mówię, ale postaw się w miejscu mojem.

On. Gdybym był panem, takbym właśnie mówił i czuł.

Udałem się potem do Talleyranda, nie zastałem, tylko sekretarza, pana Tellier, oddałem mu cyrkularz, dodając, że mam co więcej komunikować księciu, jeżeli mi godzinę do widzenia siebie naznaczy.

U) Pamiętniki czasów moich.

(Z wydania lipskiego 1868 r.)

«Pamiętniki czasów moich» pisane były już u schyłku życia autora. Mając swój dziennik, prowadzony od wczesnej młodości do r. 1831, za stracony, Niemcewicz za namową przyjaciół, zwłaszcza Mickiewicza i Witwickiego, postanowił raz jeszcze wskrzesić w pamięci wspomnienia długiego swego i burzliwego żywota. Pamięć mu nie zawsze dopisywała, niektóre jednak epizody zapisały się w niej tak wyraźnie, że po wielu nawet latach mogły być z łatwością barwnie odtworzone. «Pamiętniki czasów moich» będą zawsze cennem źródłem do charakterystyki czasów Stanisława Augusta. Dzielą się one na trzy części: I obejmuje wspomnienia dzieciństwa, młodości i pierwszej epoki działalności politycznej do r. 1792, II lata 1792 do 1796, do pierwszego wyjazdu do Ameryki, III obejmuje pobieżny rys wypadków do r. 1829. Wydrukowane były «Pamiętniki» w kilka lat po śmierci autora w r. 1848 w Paryżu.

a) Z sylwetek sejmu Wielkiego: Wojciech Turski.

101) *Str. 108—110.* Nie ohydził się Wojciech Turski podobnemi, jak Poniński, zbrodniami. Nie można go oskarżać, jak o rozkielznaną do szaleństwa próżność, przerzucanie się z jednej strony na drugą, żądzę pieniędzy i sławności, bez zastanowienia się, czy złej, czy dobrej. Zaczął on być naprzód nadskakiwaczem i zausznikiem brata królewskiego, księcia podkomorzego, który mu nawet szambelaństwo z pensyą wyrobił u króla; wkrótce coraz nowe domagania się o nowe zaszczyty poróżniły go z mecenasem jego. Rzucił się do Rzewuskiego, hetmana polnego koronnego, i, niedawno dworak, stał się obrońcą władzy hetmańskiej, liberum veto i elekcyi królów. Książkę nawet napisał, dowodząc, że na tych trzech zasadach gruntowała się szczęśliwość Polski. Gdy w roku 1792 Moskale z Targowiczanami wkroczyli zbrojnie do Polski, znów Turski pokazał się na scenie. Udał się do rządu, przysięgając na wszystko, co jest najświętszem, że ma sposób niezawodny z kilkuset danych ludzi zniszczyć wojsko nieprzyjacielskie. Pytano go, jaki to był sposób. Odpowiedział, że wyjawić go byłoby to go całkiem zniszczyć. Żądał 2000 cz. złotych. Nieograniczona tylko żądza zgubienia zajadłego wroga zaślepić mogła rząd, że przyjął propozycyą jego i żądaną summę mu wypłacił.

W ciągu krótkiej wyprawy w r. 1792 wódz nasz najwyższy, książę Józef Poniatowski, przy którego kwaterze czepiał się Turski, kilkakrotnie przypominał mu przyjęty przez niego obowiązek zniszczenia wojska moskiewskiego; lecz ciągle odbierał odpowiedź, że jeszcze pora nie przyszła. W Kurowie dopiero, gdy przyszła wiadomość, że król konfederacyą targowicką podpisał i wojsku cofać się kazał, Turski zniknął zupeł-

nie, a w miesiąc dopiero dowiedzieliśmy się, że był w Paryżu, w epoce zaczętych tam rewolucyjnych okropności. Tam, zapoznawszy się ściśle z wodzami Jakóbinów: Robespierre, Marat, S. Just i innymi, dał sobie tytuł reprezentanta narodu polskiego, nazwał się *Albert le Sarmate*, otrzymał andyencyę w konwencyi narodowej i miał tę zapalczywą jakóbińską mowę, którą w dziennikach owej epoki czytać można.

Tymczasem, gdy po rozbiciu nieszczęsnej Polski, jenerałowie Kniaziewicz, Zajączek, Dąbrowski i wielu innych mieli szczęście unieść osoby, zranione serce swoje i iskrę jakąś nadziei do obcej ziemi, gdy za staraniem ich uformowały się legie polskie, Turski wyrobił sobie silny list od Barrasa do jenerała Kniaziewicza, aby jeden z tych pułków dał mu w komendę. Przymuszony był jenerał Kniaziewicz uczynić tak. Wkrótce i tam Wojciech Turski pokazał się we właściwem świetle. Gdy korpus jenerała Moreau, którego części przywodził Kniaziewicz, ciągnął pod Hohen-Linden, Turski przystąpił do Kniaziewicza, mówiąc mu:

— Panie jenerale! pozwól, bym się oddalił.

— Chcesz się oddalić w dzień bitwy! — z gniewem zawołał Kniaziewicz. — Precz od wojska i, jeżeli jutro nie podasz się do dymisyi, rozstrzelać cię każę!

Przelękniony fanfaron podał się do dymisyi, wrócił do Paryża, zaczął znów konszachty swoje z rządem, otrzymał prywatną misyę do Carogrodu i znaczną na podróż tę summę. Nic nie zrobiwszy, strwonił ją, narobił długów i odwołanym został. Dobrze od rządzących Francyą poznany, już więcej imponować nie mógł. Trzeba się było do innej rzucić spekulacyi. Poznał niemłodą, niepiękną, lecz majętną Francuzkę, odezwał się o jej rękę i otrzymał ją. Jakim był w stadle małżeńskiem, powiedzieć mi trudno, dopiero bowiem w 1812 roku, w czasie wyprawy na Moskwę, niespodzianie zjawił się w Warszawie, z dawną dumą i dawnemi pretensyami; lecz odgłos świeżych, a pamięć dawnych jego czynów nigdzie nie zjednały mu ufności. Zjadłszy majątek żony, nie miał po co wrócić do Francyi; okryty niesławą, tyle razy bogaty, znów w nędzy, umarł gdzieś w Wielkiej Polsce.

Zbyt rozciągle może zatrzymałem się nad Wojciechem Turskim, lecz uważałem w nim, jak doskonały obraz rewolucyjnego awanturnika polskiego. Iluż naszym awanturnikom dzisiejszym biografia Turskiego prawie słowo w słowo służyć-by mogła! I tak być musi w rewolucyi, mianowicie w epoce, gdzie istność narodu zupełnie zniszczoną zostanie, a najnieznośniejsze ze wszystkich jarzm, to jest jarzmo obcego despotyzmu, przygniecie go bez nadziei. Wtenczas, gdy już zniknie jedyny punkt centralny, do którego zmierzają wszystkie najdroższe serc naszych uczucia, gdy zniknie ojczyzna, człowiek, zostawiony sam sobie, bez zatrudnienia, bez obowiązku, gdy go religia i silnie zaszczepione prawidła uczciwości i wstydu nie zatrzymują, rozpaczy, drażliwym chuciom swoim, samolubstwu, wolne wodze podaje. Niesprawiedliwy, nieuważny, rozjątrzony, że płocho przez niego zaczęte dzieło chybiło, że nie przyniosło mu tych korzyści, które sobie obiecywał, miota się, pryska zajadłością swoją bez względu na prawdę. Podobny do wściekłego zwierzęcia, długo warczy, kąsa, pieni się i zdycha.

Widzieliżbyśmy takie występne obłąkania, gdyby ci, co się im poddają, mieli własną ojczyznę, niepodległą od obcych, w wolnościach i prawach swoich ustaloną bezpiecznie? Wtenczas każdy na rodzinnej swej ziemi, wśród krewnych, przyjaciół, znajomych, znajdując w czułych uczuciach pokarm dla serca, w zatrudnieniach, odpowiadających zdolnościom każdego, przyzwoity zawód, nie drażniony prześladowaniem, nie zepsuty zagranicznymi przykładami, wznosiłby się w miarę zasług, przestawał na swojem, żył i umierał spokojnie. I któż przeszkodził, że nie jest tak? Bezbożne despoty, co nas rozszarpali!

b) Obchód rocznicy konstytucyi 3 maja.

102) *Str. 128—130.* Stokrotne uderzenie dział powitało dzień 3 maja 1792 r., jasno wschodzący. Postanowiono, by sesya sejmowa dnia tego, obyczajem dawnych Rzymian, w świątyni Pańskiej ś. Krzyża odprawiła się; już to dla większej okazałości, już, że zwykłe miejsce obrad nie objęłoby było i sejmujących i deputowanych i mnóstwa ciekawych. Od samego rana gwardye królewskie i kawalerya narodowa, pysznie ubrana, zajęły miejsce od zamku aż do św. Krzyża. O godzinie 11 z rana ruszył król z zamku, znów wśród huku dział i radośnych ludu okrzyków; król ubrany był w srebrnej lamowej sukni. Czterech

marszałków z laskami w ręku poprzedzali go w karecie. Dygnitarze, koniuszy wielcy koronni i cały dwór królewski otaczali karetę jego. U drzwi kościoła spotkali go marszałkowie sejmowi i ministrowie. Poprzedzony od nich, gdy senat, izba poselska, deputowani i widzowie stali, przeszedł przez kościół i zasiadł na tronie. Cała świątynia napełniona była do ścisku, porządek jednak i milczenie największe. Ganek wyższy po lewej ręce od tronu przeznaczony był dla posłów zagranicznych. Ci byli, jak następuje: nuncyusz papieski, monsignore Saluzzi, arcybiskup kartageński; poseł francuski, hrabia Descorches St. Croix; hiszpański, chevalier Normandes; austryacki, Ducachet; angielski, Hailes; szwedzki, baron d'Engeström; duński, Burke; holenderski, Reder; pruski, margrabia Luchesini. Jeden moskiewski Bułhaków nie pokazał się; wyjechał do wsi Kobyłki, do Unruha, dyrektora mennicy.

Po odprawionej mszy śpiewanej i kazaniu odśpiewano *Te Deum laudamus*, przez będącego wówczas w Warszawie sławnego kompozytora Paesiellego umyślnie komponowane. Dalej marszałkowie zagaili sesyą, winszując królowi, że naród uszczęśliwił i sam siebie unieśmiertelnił ustawą 3 maja. Trzech deputowanych, po jednym z każdej prowincyi, w tenże sens winszowali królowi i oświadczyli wdzięczność narodu.

Król, chcąc dzień ten oznaczyć względami swymi, mianował 30 kawalerów orderu św. Stanisława, w liczbie tej znajdowałem się i ja; nie przyjąłem go atoli, by się nie zdawało, że za winne od każdego usługi obywatelskie odbieram nagrodę.

Po skończonych obrządkach kościelnych król udał się na miejsce, gdzie stany ślubowały kościół Opatrzności jako wdzięczność, że dozwoliła Polsce stać się rządną i niepodległą. W dzisiejszym ogrodzie botanicznym jest murek, oznaczający, gdzie świątynia miała być wystawioną. Stany i publiczność cała udała się za królem. Nie jestem zabobonnym ani we wróżby wierzącym; muszę tu jednak powiedzieć, iż, gdy król, położywszy pod kamień węgielny rozmaite pod wizerunkiem swoim bite pieniądze, chwycił kielnię i wapno ciskać zaczął, dzień, dotąd jasny i pogodny, zachmurzył się, i z deszczem wiatr gwałtowny powstał. Wielu natychmiast wzięło to za złą wróżbę dla trwałości konstytucyi.

Widowisko publiczne skończyło dzień ten uroczysty. Otwierały się wówczas teatry o godzinie 6. Ja, niespokojny, jak zwykle jest autor o powodzenie sztuki swojej, wcześnie udałem się na scenę, by widzieć, czy wszystko w porządku i czy aktorowie ubrani stósownie do wieku. Owsiński, jeden z najlepszych, z najprzyjemniejszym wdziękiem głosu, miał grać rolę Kazimierza Wielkiego. Pytam, gdzie jest. Prowadzą mnie do ustronnego pokoju, zamkniętego na klucz, otwierają, patrzę — mój Kazimierz Wielki w królewskich szatach, z koroną na głowie, siedzi na krześle. Pytam na boku pana Bogusławskiego, już wtenczas dyrektora teatru. Powiada mi, że dobry Owsiński miał nałóg upijać się często, i że go więc dla ostrożności i dobra sztuki zamknął po samym obiedzie, by trzeźwo rolę swą odegrał.

Sala teatralna pyszny wystawiała widok. Wszystkie loże napełnione damami; te przez patryotyzm umówiły się, by się pokazać w narodowych kolorach: ubrane więc były wszystkie w białym z ponsowym kolorem; te bowiem kolory są tłem herbu Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Widok ten był prawdziwie zachwycającym. Między pięknemi najpiękniejsze były: księżna Aleksandrowa Lubomirska, z domu Chodkiewiczówna, pani Kossowska, pani Julia Potocka, pani Mirska z Litwy; pani krajczyna Potocka, acz już blizko pół wieku licząc, nie ustępowała im. Król przyjęty z oklaskami. Powstali wszyscy na wnijście jego. W ciągu sztuki, gdy (nie pamiętam, który) czy Kazimierz W., czy następca jego Ludwik, te wyrzekł słowa: — W potrzebie stanę na czele narodu mego — powstał i, wychyliwszy się z loży swej, Stanisław August wyrzekł do publiczności słowa te:

— Stanę i wystawię się!

Grzmiące oklaski nadgrodziły go za to oświadczenie. Niestety, czemuż nie dotrzymał słowa! Zbawiłby był kraj i siebie.

H. G.

IX.

MATUSZEWIC TADEUSZ

(1765—1819).

Piszą go także «Matuszewicz, Matusiewicz, Matusewicz»; on sam w XIX w. podpisywał się «Matuszewic». Był synem Marcina, miecznika brzeskiego litewskiego, autora słynnych «Pamiętników», a smutnej pamięci sekretarza Konfederacyi Radomskiej i sejmu 1767—8 r. Urodził się w r. 1765 (jeśli nie wcześniej), prawdopodobnie w Ratnie, które wówczas już do ojca jego należało. «Pamiętniki» bliższych wskazówek nie dają, gdyż właśnie na roku 1765 się kończą. Przy ojcu, człowieku wykształconym, tłómaczu Horacego, nie trudno mu było o pierwszą naukę, dalsze pobierał w konwikcie Konarskiego. Bardzo młodo rozpoczął zawód publiczny, bo już w r. 1784, równie jak Wybicki, posłował na sejm Grodzieński, który wybrał go nawet do sądu sejmowego na kadencyę lutową 1786 r. Gdyby można było polegać na «Pochwale» Stanisława Potockiego, raczej zaimprowizowanej niż opracowanej, i na mowie pośmiertnej Niemcewicza, wejście na służbę narodową trzebaby cofnąć jeszcze o trzy lata. Jeszcze przed otrzymaniem mandatu poselskiego miał być młody Matuszewic deputatem na trybunał; jeżeli przyjmiemy rok urodzenia 1765, to w żadnym jednak razie nie na ten, który odbył się w Grodnie w r. 1781 pod laską Ad. Kaz. Czartoryskiego, a właśnie tę kadencyę wskazuje kolega i przyjaciel w mowie swej pochwalnej. Kiedy został przyszły mąż narodowy rotmistrzem kawaleryi litewskiej, jak i gdzie rotmistrzował — nie wiemy, tytuł wszakże rotmistrza niewątpliwie nosił.

W sierpniu 1788 r. powiat brzeski na Litwie wybrał go ponownie na posła Sejmu Wielkiego, wraz z Kaz. Sapiehą. W grudniu 1788 r. wybrany do deputacyi mającej ułożyć instrukcye dla posłów wyznaczonych za granicę, zasiadał w niej Matuszewic stale i później, do końca sejmu, gdy się już zamieniła w ministeryum spraw zagranicznych (luty 1789); uczestniczył nadto w pracach deputacyi do konstytucyi, późniejszej «sejmowej», oraz w tej, która pod prezydencyą

Kołłątaja miała skodyfikować uchwały sejmu. Z głosów w pierwszym okresie (do 16 grud. 1790) najdonośniejsze są: w listopadzie 1788 r. przeciwko departamentowi wojskowemu; d. 19 stycznia 1789 r., gdy natarciem swojem na Radę Nieustającą ostatecznie wydzielił z sejmu większość, która ją zwaliła; w marcu t. r., gdy dla skuteczności poboru radził uchwalić «ofiarę», nie «podatek», co też przyjęto; w grudniu t. r., gdy w delegacyi do sprawy Ponińskiego sąd nad niegodziwcem za akt godności narodowej uznać nakazywał. W deputacyi do spraw zagranicznych zbliżył się do Ignacego Potockiego, ale nie posuwał się tak daleko jak on w zaufaniu do Prus; nie miał też tak mocno jak on wszczepionego demokratyzmu szlacheckiego: rządził się raczej rozumem obejmującym całość przedmiotowego bytu politycznego niż uczuciem podmiotowem, z przywiązania do idei własnych płynącem.

Dnia 3 maja z urzędowego stanowiska, jako członek deputacyi do interesów zagranicznych, odczytał sprawozdanie, ułożone przez siebie, o położeniu międzynarodowem Rzplitej, samą już treścią przytoczonej obszernej korespondencyi z Paryża, Londynu, Wiednia, Hagi, Kopenhagi, wzywające do jaknajszybszej zmiany formy rządu. We dwa dni później, usprawiedliwiając swą powściągliwość podczas przygotowań do uchwalenia konstytucyi mandatem swych wyborców, młodością swoją i niezwykłością postępowania, uznał akt dokonany za szczęśliwe zrządzenie Opatrzności. Z mowy tej widać, że w tajemnych robotach nie uczestniczył, chociaż i sam miał prawo zaliczać się do stronnictwa patryotycznego i przez innych był do niego zaliczany.

Na czas Sejmu Wielkiego przypada publicystyczna działalność Matuszewica w «Gaz. Narod. i obcej». Niepodobna bez umyślnych badań oznaczyć jego udziału czynnego w tym znakomitym organie reformy, ale samo współpracownictwo nie ulega wątpliwości.

Potocki mówi, że po upadku kraju zmarły przyjaciel jego «spędził lat kilkanaście na wiejskiej ustroni» i ma tu na myśli lata od Targowicy do Jeny z wyjątkiem wszakże r. 1794-go: wtedy właśnie Matuszewic działał w Warszawie jako jeden z 32 zastępców w Radzie Najw. Narodowej (ob. nominacye z Sieczkowa d. 21 maja 1794). «Cichą ustronią» był najpierw majątek ojcowski na Litwie, a później wieś w sandomierskiem, Jasieniec solecki (35 klm. od Iłży na południ. wschód, w pobliżu Wisły). Tutaj szukał Matuszewic ukojenia po stracie i ojczyzny i żony, z domu Przebendowskiej; wychowywał dzieci, gospodarował, gromadził i układał książki i pamiątki, zaglądał do ksiąg religijnych i filozoficznych, tłómaczył Wergilego, Horacego, Delille'a, może nawet już wówczas zaczął tłómaczyć Tomasza à Kempis. Związany ściśle z ludźmi poważnymi, którzy po zapadnięciu się budowy nie porzucili Warszawy, wraz z nimi uczestniczył w założeniu Tow. Przyj. Nauk, był na naradzie wstępnej dnia 23 listop. 1800 r. i znalazł się w gronie najpierwszych członków instytucyi. Bywał na jej posiedzeniach, prace jej swe odczytywał, nad rozwojem jej radził, ale niczem «Roczników» nie zasilił.

Z Jasieńca wyrwała Matuszewica zwycięzka kampania 1809 r. Zamoyski wziął go sobie do «Rządu Centralnego Obojga Galicyi», który pod zmienianemi nazwami niezmiennie był tylko tymczasowym urzędem komisarskim Napoleona, ściśle od Józefa Poniatowskiego, od nadsyłanych mu instrukcyi zależnym; tylko w urządzeniach czysto wewnętrznych, w doraźnych, zostawiano mu swobodę. Podpis Matuszewica czytamy na wielu obwieszczeniach i postanowieniach «Rządu» poniżej podpisu Zamoyskiego, ale niewątpliwie w pracy wewnętrznej zbiorowego urzędu Matuszewic myślą i czynem nad Zamoyskiego się wzbijał. Wysłany w deputacyi do Napoleona z podziękowaniem od Narodu Obojga Galicyi, przebywał w Wiedniu wraz z Ignacym Potockim i Ignacym Miączyńskim przez cały czas układów o pokój. Deputacya doraźna zamieniła się dzięki tym układom jakby w komisyę dyplomatyczną Polski. Matuszewicowi dawał Napoleon ważne zlecenia, między innemi oznaczenie granicy między Galicyą Nową a Starą, przynajmniej takiej, żeby jej Polacy nie musieli uważać za krzyczącą krzywdę. W osobistych rozmowach z samym Napoleonem, z Maretem i Champagnym polityk polski wciągał w płuca swe coraz więcej francuskiego powietrza. Ciekawe zwierzenia napoleońskie opowiedział po powrocie Niemcewiczowi, a ten je w «Pamiętnikach» swych dla potomności, choć tylko w rzutach myśli, przechował. Z ust Napoleona np. usłyszał Matuszewic tę prawdę, że bezczynność Francyi podczas pierwszego rozbioru była idyotyzmem; dziś jeszcze odrobiłby to złe on, Napoleon, gdyby Polska nie leżała tak daleko, gdyby nie potrzebował oglądać się na swój naród, na wojsko... utworzenie Księstwa było sprawą jego osobistego honoru; zawarł pokój w Tylży, bo miał 150.000 Anglików na karku. «Dałem wam Sasa na księcia — ciągnął — bo, gdybym dał Francuza, miałbym 10-letnią wojnę z Rosyą».

Daremne były wysiłki polskie, aby po odcięciu Zamościa, z odpowiednim pasem dla Księstwa, resztę Galicyi Starej utrzymać w stanie z przed r. 1772: obwód Tarnopolski dostał się Rosyi jako nagroda za pomoc sprzymierzeńczą — pomoc doskonale już dziś scharakteryzowaną przez historyę — w wojnie 1809 roku. Od śmierci Ign. Potockiego (30 sierpnia 1809) cały ciężar zabiegów dyplomatycznych spadł na Matuszewica. Jego zasługą jest przyłączenie Zamościa do Księstwa; jemu również, przy lekceważeniu interesów polskich przez dyplomacyę francuską, głównie, bo nie wyłącznie, przypisać potrzeba wytargowanie dla Księstwa przynajmniej połowy Wieliczki, z pewnemi jeszcze ulgami i uprzywilejowaniem. Przez cały czas pobytu w Wiedniu, od lipca do października, prowadził deputat galicyjski protokół ważniejszych układów, rozmów i czynności i zapisywał w nim wydarzenia mające wagę polityczną. Po pokoju (d. 14 paźdz.) pojechał do Drezna zdać sprawę Fryd. Augustowi. Lękliwy król ledwo go przyjął, a do Paryża zabrać już się nie ośmielił. Dnia 11 listopada stanął Matuszewic w Warszawie. W styczniu 1810 roku został radcą stanu zwiększonego Księstwa.

Komisarz francuski Serra zwrócił oko na zdolności polityczne i powagę Matuszewica w społeczeństwie; zalecił go na delegata od rządu Księstwa do rządu francuskiego, który stał z gotowym już programatem nowych ofiar na nową wojnę, w powietrzu już wiszącą. Matuszewic wyjechał w czerwcu 1811 r. jednocześnie z deputacyą wiozącą Napoleonowi powinszowanie potomka — Króla Rzymskiego. Wezwany do cezara na posłuchanie, odmalował mu ustnie z taką jasnością obraz skarbowości i ekonomicznego ubóstwa kraju, że ujęty tem mocarz zażądał odtworzenia wykładu ustnego w memoryale na piśmie. W umyślnej komisyi, po powrocie wyznaczonej, był Matuszewic siłą główną i jego też praca poszła do francuskiego sekretarza stanu, Mareta. Bronił w niej Księstwa od nowych ciężarów, ale chociaż obronę jako dzieło umiejętności skarboznawczej wysoko ceniono, odrzucono przecież jej konkluzye, i sam jej twórca już się przy nich nie upierał. Zalety sprawozdania zjednały Matuszewicowi urząd ministra skarbu, od śmierci Tad. Dembowskiego (1808) zastępczo tylko przez Jana Węgleńskiego sprawowany. Spadło teraz na niego zadanie znojne: podnosząc dochód ogólny, przez samą jednak zmianę systematu zmniejszyć dolegliwość ciężarów i zapewnić skuteczność opodatkowaniu. Nowy, od dnia 1 paźdz. 1811 r., minister skarbu przenosił brzemię z własności ziemskiej, istotnie wyniszczonej, na spożycie ogólno-społeczne: to jedno tylko mogło wyratować skarb z toni. Mowa Matuszewica w dniu 17 grudnia w sejmie w poparciu budżetu i nowego systematu poborów powiedziana ma kartę wybitną w dziejach Księstwa.

Zbliżał się rok, w którym przemówić miało Przeznaczenie. W drugiej połowie maja 1812 r. Napoleon był już na Śląsku, a wojska jego od miesiąca już w Księstwie, ciągnęły na wschód, przeklinane łzami krzywdzonej ludności miast i wsi, w Niemczech i w Polsce. Po deputacyi senatorów, mających powitać cesarza jeszcze przed granicą Wielkopolski, wezwany umyślnie stawił się Matuszewic d. 26 maja w Poznaniu. Już nie Wybicki, nie Dąbrowski, ale on, w tej «drugiej wojnie polskiej» miał zostać powiernikiem i wykonawcą myśli Napoleona, o ile w planie działania tkwiło wykonywanie go przez samych Polaków. Mocarz wciągał go w wir swych zamysłów, ściślej zaś mówiąc, słów, ujawniających formy a osłaniających istotną czczość celu. «Zwołajcie sejm — mówił do Matuszewica — zawiążcie konfederacyę przy królu, zażądajcie odemnie zwrotu zabranego kraju, a ja ogłoszę waszę niepodległość i mam nadzieję, że ją utrzymam». Matuszewica nadzieja olśniła. Gdy ukryty za Polakami Praadt był aranżerem roboty na zimno, powołany do zagrzania serc Polak ogniem swym chciał zapalić wszystkich. We dwa dni po zwołaniu sejmu nadzwyczajnego, w sześć po proklamacyi w Wiłkowyszkach, powiedział mowę rozpalającą do konfederacyi, która miała się zakończyć niepodległością. Jest to jeden z najpiękniejszych pomników krasomówstwa polskiego — a wydać go z siebie mogła tylko szczera, głęboka wiara — jakże boleśnie wychłostana przez wypadki! W ścisłym związku z mową zo-

staje list do ks. Adama Czartoryskiego, który na wezwanie odpowiedział znanym dokumentem historycznym, a więcej jeszcze biograficznym, z czerwca 1812 roku.

Dnia 10 grudnia rozbity cezar przemykał się chyłkiem przez Warszawę. W hotelu Gąsiorowskiego Matuszewic i Potocki byli świadkami tych wynurzeń, tego okrzyku, który zapisuje wielki ambasador-arcybiskup, i chociaż to on, zapisuje wiarogodnie. Wkrótce potem zaczęły się namowy ze strony przeciwnej i dotarły do Matuszewica. Wspólnie z Mostowskim postawił rozbity w wierze swojej, upadły na duchu minister Księstwa warunki najniezbędniejsze, a gdy w rzeczywistości nic więcej nie dostrzegł prócz mgły, podążył wraz z innymi ministrami za granicę, do Drezna; w marcu 1813 roku był w Paryżu. Znowu zwierzał się przed nim Napoleon, — teraz, gdy Księstwo całe zalane było przez armię rosyjską, — nie z obietnicami już, ale z groźbami. Podczas kampanii sasko-śląskiej w maju zjawił się Matuszewic w Ratysbonie i razem z Niemcewiczem pojechał do Pragi. Były adjutant Kościuszki dostał się do Drezna, przetrwał w niem oblężenie; były minister wrócił do kraju.

Po zdobyciu Paryża (30 marca 1814) Ces. Alexander, mając już i terytoryum Księstwa i szczątki jego wojska, objął władzę nad krajem w sposób dokładniejszy, głębiej sięgający niż dotychczas, gdy do wykonywania jej miał tylko Radę Najwyższą jako rząd tymczasowy w Warszawie i układy dyplomatyczne, poczynając od traktatu kaliskiego (28 lutego 1813). Nie mógł Cesarz opędzić się konieczności, która nakazywała uszanować nadal pewną samoistność zabranego kraju. Cokolwiek-by postanowiła Europa, Księstwo było już nabytkiem nieodwołalnym, ale i jego wewnętrzne życie polityczne odrazu zdmuchnąć się nie dawało. Nastał okres reorganizacyi i w porządku wojskowym i w porządku cywilnym. Matuszewic, zamianowany do komisyi reorganizacyjnej cywilnej pod Ostrowskim, następnie wydelegowany wraz z Linowskim i Koźmianem z Rady Stanu do ułożenia praw organicznych, został ostatecznie członkiem Komitetu konstytucyjnego, a wracając do poprzednich swoich obowiązków, jeszcze dnia 20 maja 1815 r. otrzymał nominacyę po prusaku Colombie, członku owej Rady Najwyższej, na dyrektora skarbu; czynności ministeryalne pełnić zaczął dnia 29 czerwca. Dostawał powołanie trudne, uciążliwe, ale zaszczytne, Colomb bowiem zachwaścił był i zarząd i rachunkowość skarbową. Nowy kierownik i umiejętnością i gorliwością swoją pole oczyścił, duchem reformatorskim je owionął, pomysłami organizacyjnemi użyźnił. Trudy ówczesne podkopały mu zdrowie. Po wprowadzeniu konstytucyi (24 grudnia 1815) pozostał na stanowisku jako Dyrektor Główny Prezyd. w kom. Rz. Przych. i Skarbu. W roku 1817, zgryziony intrygami Nowosilcowa, narzuceniem złodzieja Okołowa na dyrektora wydz. dóbr i lasów rządowych, odrzuceniem projektu stowarzyszenia kredytowego dla ziemian, wreszcie nieporozumieniami z Zajączkiem — zażądał uwolnienia od obowiązków. Dnia 15 marca 1817 złożył raport ogólny,

stan skarbu, środki kraju jasno ukazujący, i urząd swój opuścił. Spodziewano się dla niego jakichś wyższych zaszczytów: został tylko kasztelanem. Zawiedziona opinia zaimprowizowała na prędce przysłowie «pójdziesz w kasztelany». Dobra natura sama nie odczuwała swej krzywdy. W sejmie roku 1818 miał były minister mowę zalecającą umiarkowanie i wzywającą do niezgłębionej wdzięczności. W tym samym jeszcze roku wyjechawszy do Włoch w rozpaczliwym już stanie zdrowia, zmarł w Bononii dnia 30 listopada 1819 r. i tam spoczywa. Umierał na rękach ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, z którego domem łączyły go blizkie, zażyłe stosunki.

Syn Matuszewica Adam, za życia ojca kamerjunkier, później szambelan Dworu Polskiego, po śmierci jego wszedł w służbę rosyjską, został posłem w Holandyi, radcą poselstwa i sprawującym interesa w Londynie (po r. 1831), aż wreszcie odpadł zupełnie od narodu. Córka, Zofia, wychowana w Puławach została żoną Ludwika Kickiego.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA. I. *a)* Mowy sejmowe Matuszewica w dyaryuszach; osobno z czasów Wielkiego Sejmu: pięć z r. 1788, siedem z 1789, dwie z 1790, jedna z 1791, z czasów Księstwa obie mowy ministeryalna i konfederacka. Jest też i druk. «Pamiątka... Gutakowskiego» (Warsz. [1811]: mowa na posiedz. «Wielkiego Wschodu»; 19 str. 4-to). Wyjątki z przekładu Delille'a o «Imaginacyi» odczytywał Matuszewic w Tow. Przyj. Nauk; w druku znajduje się pieśń piąta («Pam. Warsz.» Bentk. I, 75, 150; II, 92, 323); oryginalną, małej wartości, poezyę «Osobliwi goście» wydrukował tenże «Pam.» XVI 110—27. Przekład «*De imitatione*» od r. 1820 miał kilkanaście wydań; niewłaściwie Estr. (III) widzi w nim tylko przedruk z Wielewickiego (Sandomierz 1759); Koźmian tę pracę Matuszewica wychwala. *b)* Rękopisów Matuszewica wiadomych jest niewiele; poszukiwania ujawniły je w Muzeum Czartoryskich, w Bibl. Ord. Zamoyskich. Protokół wiedeński, dziennik, a może i pamiętniki, o których po śmierci mówiono, o ile rzeczywiście pozostały, dotychczas nie tylko z druku nie wyszły, ale nie są nawet wcale znane. Możeby się znalazły bądź u Matuszewiczów Rosyan, bądź od nich w jakim zbiorze rosyjskim.

II. Najpierwszy wspomniał o Matuszewicu (poza artykułami dziennikarskiemi) Niemcewicz w mowie żałobnej z grudnia 1819 roku na nabożeństwie u S-go Krzyża w Warsz.; później St. Potocki d. 3 maja 1820 r. w Tow. Przyj. Nauk. («Roczn. XIV 98 – 123); wreszcie pamiętnikarze współcześni. Życiorysu dotychczas niema; ścisły, sumienny, ale szczupły zarys dał Bojasiński Józef w «Albumie Polaków i Polek» (wyd. Chełmońskiej, Warszawa); a uzupełniają go tegoż «Rządy tymczasowe w Król. Polskiem» (Warsz. 1902), gdzie ministeryalna działalność Matuszewica w pewnych ustalonych datach, choć tylko rzutowo, się rysuje. Rzetelną wartość mają wzmianki Niemcewicza w «Pamiętnikach»

większych (I 183, 207, 273, 279, 285, 288, 298, 325, 331, 332—3, 343—4, 348—9; II 332—5, 432).

Mowa na sejmie nadzwyczajnym 1812 roku, wypowiedziana 28 czerwca.

(Tu z *„Gazety Warszawskiej"* 1812 roku, Nr 52).

Matuszewic, wybrany dnia 26 czerwca 1812 r. do deputacyi sejmowej, mającej obmyślić najlepszą formę działania w warunkach zapowiadających narodowi lepszą, a trwałą już przyszłość, opracował w imieniu tej Deputacyi raport z wnioskami na konfederacyę, odczytany d. 28 czerwca na drugiem posiedzeniu sejmowem, i mowę, którą zaraz po zagajeniu obrad wypowiedział. Odbija się w niej wysoki nastrój chwili i głąb uczucia; zespalającego mówcę z narodem, jego kolejami dziejowemi i chwilową nadzieją.

103) Szanowny Senacie! Prześwietna Izbo poselska! W kolei rzeczy ludzkich nie było nigdy powierzenia większą naznaczonego ufnością, ani sprawy zdatniejszej wzruszyć serca i zapalić umysły, jak jest, zaiste, to zlecenie i dzieło, do których nas wasze powołały rozkazy.

Zbiegiem cudów postawieni u ostatniego końca tej tkliwej sceny, której otwarciem był upadek naszej Ojczyzny, postawieni pomiędzy kolebką, nową jeszcze, jednej części tejże Ojczyzny a grobem jeszcze otwartym części drugiej, jeśli wierność w przełożeniu zachować mamy, obraz, który przed was przynosiemy *[tak]*, i samo brzmienie głosu, którym odzywamy się do was, nieść muszą uczestnictwo tego niesłychanego zmieszania życia ze śmiercią, nieść muszą razem nadzieję i pociechę w serca niewinnych ofiar, a postrach w serca morderców. Nie dość na tem: mężną ręką chwycić wam należy tę nić, która wyprowadzić zdoła z obłędu nieszczęść, w jakim was poprzednicze, zwłaszcza od pół wieku, uwikłały lata; wzmocnić wam kroki potrzeba, puszczając się w nowy zawód, co się otwiera przed wami.

Taka jest rozciągłość względów, pod któremi Deputacya zlecone sobie uważała dzieło. Czuła ona, iż mówić ma przed Europą, równie jak przed wami; przed pokoleniami przyszłemi, równie jak przed rodem obecnym; przed ludami, równie jak

przed Mocarstwami; czuje nadewszystko, iż mówi przed największym z Mocarzów i przed ludem Jego największym; przeniknęła się świętością sprawy waszej, wielkością jej wypadków, a pokrzepiona raczej jak *[tak]* zalękniona ważnością powodów przynosi wam pracę swoją i składa ją jak hołd dla ojczyzny, w osobie tych, w których ona swoje położyła zaufanie.

Był długo i oddawna wśród Europy Naród sławny, właściciel ziemi rozległej i żyznej, jaśniejący podwójnym rycerstwa i kunsztów blaskiem, zasłaniający od wieków dzielnem ramieniem szranki Europy przeciw dziczy koło jej granic warczącej, — naród z charakterem równie zaszczytnym jak niepospolitym, co nie użył nigdy waleczności swojej, aby sąsiadów bytowi zadawał te ciosy, które przemoc zbyt często w pozory słuszności ubrać umiała. Lud plemienny i liczny używał na tej ziemi swobody i szczęścia; natura znojom jego odpowiadała hojnie; króle jego często w dziejach zajmowali miejsce obok tych, którzy najwyższemu stopniowi najwięcej sławy przynieśli; ubiegano się zewsząd o zaszczyt, aby siąść na Tronie jego; jeśli czasem niezgody w jego wybuchnęły łonie, chmury te jego tylko własny zaciemniały horyzont, burzy opodal nie niosły. Tą ziemią była Polska, tym narodem byliście wy. Przebóg, gdzież się wszystko podziało? Napróżno oczy nasze szukają w ścianach tej Izby tych, których brzmiała tu niegdyś wymowa i rada. Niestety! ci, których postrzegamy, przypominają nam tych, coby z nami współ znajdować się powinni, i to słabe dobro, którego nam już używać się godzi, nazbyt nam uczuć daje to, któreśmy utracili.

Lecz jakżeż się spełniło rozszarpanie naszej Ojczyzny? Jak ta wielka rodzina, której niezgody nawet rozdzielić nie mogły, która wśród długich niejedności wieków jedną i całą pozostać umiała, jak ta potężna rodzina na części się ujrzała podartą? Gdzie są jej zbrodnie i gdzie sędziowie? Jakiem to prawem napadnięto na nią, zagarniono ją i wymazano z rzędu krajów i ludów? Skąd przyszli jej uciemiężyciele i okowy?... Swiat zgrozą przejęty odpowiedziałby wam za nas na to pytanie; każdy kraj, każdy naród rzekłby Wam, iż mniemał widzieć otwierający się grób dla siebie obok polskiej mogiły; że w zuchwałem znieważeniu praw, na których wszystkie stoją

społeczeństwa, w urągającej wzgardzie, z jaką ją zdeptano, aby nas zgubić, świat mógł dostrzegać, że go wydają pod jedyne chciwości władanie, że wkrótce innego nad sobą nie ujrzy pana. Europa zalękniona wskazałaby nadewszystko sprawiedliwej nienawiści waszej to Państwo, które, was gnębiąc, gotowało się nowem nad nią ciężeć brzemieniem. Myżbyśmy to wątpić mieli, że Moskwa jest sprawcą wszystkich nieszczęść naszych? Nienasycona posiadaniem jednej części kuli ziemskiej, świat cały ledwie-by jej dumie wystarczyć potrafił. Wiek już minął jak olbrzymim posuwa się krokiem ku narodom, co nawet jej imienia nie znały. Z Piotrem I podniosła się zasłona, za którą zrastało się państwo niezmierne, gdzie wszystko wabiło mieszkańców, aby odnowili te na Europę wylewy, jakich się dopuszczali ich ojcowie. Na ten nowy widok zadrżeć powinna była Europa; powinna była szukać w przezorności swojej sposobów zapobieżenia nowemu niebezpieczeństwu, powinna była zamknąć wszystkie bramy temu dumnemu carowi, co przyszedł wybadywać tajemnice jej kunsztów, aby niemi przeciw niej uzbroił rękę krwiożerczych swoich i niewolniczych poddanych; i kiedy Pułtawa zdawała się rozstrzygać los tylko między Karolem i Piotrem, Europa w niej równą prawie jak Szwecya klęskę poniosła... Uczuła natychmiast Polska skutki tego wzrostu potęgi Moskiewskiej; postawiona w pierwszym rzędzie jej sąsiedztwa, od niej ostatnie odebrała ciosy. Któż je wyliczyć zdoła od czasu, jak w roku 1717 Moskwa, w początkowem wpływu swojego doświadczaniu, rozpuszczenie wojska polskiego potrafiła uzyskać? Odtąd któraż chwila od jej wpływu, od jej krzywd i obelg znalazła się wolną? Narzucała naprzód własne swoje wybory tej wolności, która niegdyś tronem ojczyzny naszej rozporządzała swobodnie; posunęła gwałty ku tym właśnie prawom, które się narodowi zdawały najdroższe; wkrótce podległe nam krainy stały się jej faworytów nagrodą; dzieci nasze, gwałtem ciągnione do jej szeregów, zastępować musiały krwią własną krew, którą Moskale sami w bitwach swoich przelewać byli powinni. Jeżeli się pola nasze okrywały zbożami, to po to, aby żywić jej żołnierza; każda nowa wojna naprowadzała do kraju naszego jej chorągwie i szyki i, polską-to depcąc ziemię, potęga Moskwy zbliżała się stopniami ku tej Europie, nad którą

panować-by rada. Jeśli, odmienną przybierając postać, ta chytra sąsiadka napozór się z Polską łączyła, to po to jedynie, aby, jak w roku 1764, wtłoczyła na nas tę nieszczęsną gwarancyę, co całość granic naszych przywiązała do uwiecznienia bezrządu, aby przez bezrząd usłać sobie drogę do spełnienia dumnych zamiarów. Zna już świat te zamiary. Od owej-to pory gwałt za gwałtem, podział za podziałem zgładziły nakoniec całkowicie nieszczęśliwą Polskę bez winy, bez zemsty! Od owej-to pory Polacy, dusząc w sobie wrzące uczucia, usłyszeli hardy język Repninów, Siewersów, i widzieli jak ci zuchwałą ręką wydzierali prawym władzom wodze rządowe. Od owej-to pory sołdat Moskiewski skąpał się sto razy we krwi naszych współziomków, zaprawiając się na ten dzień (trzebaż go wspominać?), dzień po wszystkie wieki ohydny, kiedy wśród wyciów *[tak]* dzikiego zwycięzcy słyszała Warszawa okrzyki Pragi, z całą swoją ludnością zniszczonej jednym mordem, jednym pożarem!...

Polacy! Czas już, aby zabrzmiało tu to Imie, które jest waszem, którego nigdy postradać nie byliście powinni. Oto są haniebne drogi, któremi szła Moskwa do przywłaszczenia sobie najpiękniejszych krajów waszych; oto są jej prawa, jej jedyne prawa do panowania, które rozpościera nad wami; siła tylko mogła was uwięzić, siła także skruszyć może kajdany, ręką gwałtu ukute; prysną te okowy: mogliże-byście wątpić o tem, co się wkoło was dzieje? Patrzcie, szukajcie, czy pozostało cokolwiek z powodów zguby waszej; w tej wielkiej zmianie, która świat odnawia, gdzież dostrzedz potraficie dawne ojczyzny waszej niebezpieczeństwa? Zamiast zazdrości między krajami, podsycającej w Europie anarchię podobną tej, która wasze łono szarpała, jeden duch Europę całą ożywiać zdaje się. Pola wasze okryły chorągwie dziwiące się nowemu między niemi braterstwu. Zamiast sąsiadów na łup wasz chciwych i zguby waszej spólników widzicie tych, co swoje bronie z waszym połączyli orężem; zamiast tych kup źle zbrojnych, jakie wydawała z trudnością cała dawnej posady waszej rozległość, wyszły, jakby czarodziejską sprawą, z małej cząstki tejże ziemi liczne hufce jaśniejące blaskiem świeżych zwycięstw, ćwiczone w szkole największego z wodzów, w szkole największego wojska; grożą gwałcicielom waszym, połyskują szablą ukutą z żelaza w tejże,

co i oni sami, zrodzonego ziemi, i czekają tylko, rychło wybije godzina zemsty. Zamiast tych słabych posiłków, które Francya spuszczała niekiedy na wasze potrzeby, oto dziś Francya cała ruszyła się z siedlisk swoich i ku nieprzyjaciołom waszym straszliwym posuwa się krokiem. Francya była zawsze sprzymierzeńcem, przyjaciółką Polski; Polska nawzajem oddawała zawsze Francyi miłość za miłość. W rozmaitych losów jej przemianach widziano zawsze jak Polska zwracała się ku Francyi, aby jej udzielać dobra lub go od niej zasięgać. W pierwszem całkowitem użyciu prawa królów obioru Polska książęcia krwi francuskiej na tron wezwała. Do Francyi udał się Jan Kazimierz, aby go cieszyła po troskach, których na tronie polskim doświadczać przyszło. W części Francyi Stanisław mógł sprawdzić te dobroczynne zamiary, które Polszcze gotował. Między narodami, jak między ludźmi, są wrodzone skłonności, zachodzą wzajemnych dogodności powaby, z których się związki wiecznotrwałe kojarzą. Są i dziś te wszystkie związki między Francyą a Polską; lecz co dawniej znała tylko mała liczba osób, przed których uwagą ujść nie mogły najskrytsze wzajemnych interesów stosunki, to dziś stało się maksymą polityki francuskiej: Francyi potrzebna Polska, jak Polszcze Francya potrzebna. Co mówię? Europie całej Polski potrzeba. Europa czeka spoczynku po dwudziestu pięciu leciech wielkich poruszeń; systema jej nieuzupełnionem pozostanie, nagroda tyla krwi, tylu trudów zapewnioną nie będzie, póki z jaskiń Północy wdzierać się do niej będą mogły te hordy, nad których naturą nie czas już się zaślepiać. Nie ci to są ludzie, których potrzeba wyganiała z ich głuchych siedlisk i popychała wszystkiemi drogami ku krainom, co im wystawiały nieznane ich skrzepłym posadom korzyści; zmysł ślepy zastępował u nich te kunszta, które innym ludziom służą ku wygładzeniu i obronie; lecz dzisiaj obok tejże dzikości są także kunszta polerownych narodów: żądał Moskal od Europejczyków i nauczył się od nich wszystkiego, co daje sposobność zaczepiać i bronić się, szkodzić i burzyć. Moskal pod pewnemi względami stanął już na równi z Europejczykiem, aby go kiedyś ujarzmić potrafił. U niego-to niewolnicy zabobonni i ślepo posłuszni całych siebie oddają skinieniom rządu ze wszelkiemi oswojonego zbrodniami; na głos

tego rządu przez ciąg już wieku całego nieznużone ich ręce pracują nad podkopaniem tamów *[tak]* wstrzymujących potok, co je zawsze wywrócić usiłuje. Ileż-to już razy przedarli się za te tamy Moskale, bądź dla własnego zysku, bądź za nieroztropnem wezwaniem książąt, którym pod zdradliwym posiłkiem nieśli okowy! Od lat pięciudziesiąt dwadzieścia razy zalała Moskwa swemi wojskami południe Europy. Obalone państwo Carogrodu opiera się tylko na połowie skruszonego swego księżyca; sam Fryderyk nie potrafił swojej obronić stolicy; w późniejszych czasach widziały ich wstrętem przerażone Włochy na swoich polach wesołych i daremnie do oswobodzenia siebie drugiego Maryusza szukały. Któż temu uwierzy? Wrzask dzikiego Scyta dał się słyszeć na grobie Mantuańskiego łabędzia; w szalonym ich zapędzie, kiedy tysiące tych zuchwalców zmiotła broń francuska, trupy ich niewolnicze posłużyły do użyźnienia wolnej Szwajcarów ziemi. Bohatyrskiego trzeba było ramienia, aby wstrzymać pod Austerlitz natarczywość ich pułków; w świeżej epoce tegoż trzeba było ramienia, aby ich nazad w lasy zapędzić... Zbyt wiele przykładów ostrzedz musiało Europę o jej niebezpieczeństwach i objawić jakich one wymagają ratunków. I niebezpieczeństwa i środki ratunku ujść nie mogły przed bystrem okiem monarchy, który w rachunkach swoich z równą łatwością przyszłość jak teraźniejszość ogarnia, i który, potężne założywszy Cesarstwo, nie zechce zostawić bez silnych podpór wzniesionej z takim trudem budowy; wie on, że trzeba wieczystej i nieprzełomnej zapory przeciw wdzieraniu się ciemnoty i dziczy; wie, iż granica, co oddzielać będzie ludy polerowne od ludów barbarzyńskich, spiżem i żelazem najeżoną być musi; wie, iż potrzeba, aby naród postawiony na pierwszej straży Europy miał siłę taką, jakiej wymaga zapewnienie jego bezpieczeństwa. Jeśli przeto w dawniejszych epokach wszystko sprzysięgało się na naszą zgubę, w dzisiejszej wszystko sprzyja dźwignieniu naszemu: powstanie więc Polska — co mówię! — jest już Polska, a raczej nigdy ona być nie przestała... Cóż w istocie szkodzić mają jej prawom te zdrady, te spiski, te gwałty, pod któremi uległa? Tak jest, jesteśmy Polską i jesteśmy nią z mocy praw, które mamy od natury, od społeczeństwa, od przodków naszych, z mocy tych praw najświętszych,

które świat cały uznaje, których używa cały ród ludzki, jak rękojmi bytu swojego. Jesteśmy Polską nie my tylko, co już używamy korzyści odrodzenia się naszego: są Polską również jak my ci mieszkańcy i te krainy, co swego jeszcze oswobodzenia czekają. ...Te granice, które zakreśliła nieprawość, te zapory, które nieufność wzniosła, i te straże, któremi wszelkie osadziła przystępy, wszystkie te znamiona czarnych gwałtu przeczuciów *[tak]* nie mogły zatrzeć wspólności rodu, ani stargać tych krwi więzów, które stanowią między narodem braci wzajemną miłość i zaufanie. O, zaiste! pomimo zbyt długi przedział nie przestali być bracią naszemi mieszkańcy Litwy, Rusi, Ukrainy, Podola, Wołynia; są oni równie jak my Polakami i równie jak my mają prawo takimi się okazać. Ojczyzna jak tkliwa matka ku wszystkim dzieciom swoim ręce otwiera, i każdy członek rodzinie swojej wydarty ma zawsze prawo na jej łono powrócić.

Polacy! bo jakiemże innem imieniem już was nazywać przystoi? — nie będę ja wstrzymywać dłużej tych czułości uniesień, które się gwałtem z serc dobywają. Co czują serca niech ogłoszą usta wasze z całą siłą zbyt długo tłumionego zapału, i niech byt Polski, tego rozszarpanego ciała drogiej nam Ojczyzny, okrzyknięty uroczyście w tej świątyni, powtarza się i rozlega po całej Polszcze z temi rozczulenia i radości oznakami, jakie nas w tej chwili unoszą.

Lecz, aby zapałowi temu dać moc niezwalczoną, aby tem lepiej skutki jego zapewnić, zapytajmy dziejów naszych, szukajmy tam co przodkom naszym natchnęła nieraz gorąca miłość ojczyzny. Usuńmy tylko te niebezpieczeństwa, które zbyt często odejmowały związkom konfederackim spodziewane po nich korzyści: niech nauka doświadczenia straconą dla nas nie będzie. Nadajmy tej nowej konfederacyi cechę najściślejszej jedności, wystawmy w niej punkt centralny, przy którym stać będziemy, przy którym z łatwością i porządkiem gromadzić się będą mogli ci, co może czekają tylko, aby wiedzieli gdzie się im gromadzić należy. Wtedy jakaż siła ludzka wstrzymać potrafi poruszenie jednomyślne Wielkiego Narodu, ów zapał ludu podnoszącego byt swój starożytny, i który, aby go lepiej zapewnił,

zapomina o cierpieniach przeszłych, a do nowych ofiar i niebezpieczeństw z radością leci?

O, dniu stokroć szczęśliwy, dniu radości i tryumfu! gasną przy tobie te dni wszystkie, które z ksiąg dziejów naszych i z pamięci ludzi wygładzić-by potrzeba; dniu na wieki pamiętny, najpóźniejsze wnuki odziedziczą po nas hołd uszanowania i wdzięczność dla ciebie; tobie-to zachowane było ogłosić to drogie, to święte imię Polski, co żyło w sercach naszych, i któremu taić się w ich głębi srogie nakazywały wyroki. Odtąd synowie Piastów i Jagiełłów pysznić się będą mogli imieniem, którem się pysznili ich przodkowie, przed którem bledli i truchleli ciż sami, których zdrada i zbrodnia zrobiły na chwilę panami naszemi. O, nie wątpmy o tem, ta ziemia tak w bohatyrów płodna, całą chwałę swoję odzyska. Wydawać znowu będzie Zygmuntów, Sobieskich; blask jej zajaśnieje na nowo, a narody, wracając nam sprawiedliwość, uznają, że aby na ziemi Polskiej wszystkie cnoty krzewić się mogły, potrzeba tylko, aby je zasiewały i szczepiły własnych jej synów z kajdan oswobodzone ręce. Ty zaś, poważny mężu, którego kilkadziesiąt lat cnoty wskazało życzenie Twoich współziomków, abyś przewodniczył najdziwniejszemu w ich dziejach zdarzeniu, abyś prowadził pierwsze kroki odradzającej się ojczyzny, jakże jest słodką i tkliwą ta nagroda, którą cnota twoja odbiera! Te oczy zwrócone ku tobie, te łzy, które wznieca obecność Twoja, mówią do młodych serc twoich współziomków czego spodziewać się może kto dopełnione przez ciebie usługi naśladować zechce. Postawiony, rzec można, u dwu brzegów życia twojej Ojczyzny, byłeś świadkiem gasnącej zorzy pierwszego jej życia, jesteś świadkiem przyświecającej drugiemu jutrzenki; przy tobie upadała, przy tobie się dźwiga. Co za przeznaczenie, dla takiego jak ty obywatela! Chciało to przeznaczenie, abyś blisko przed pół wiekiem na sejmie, co pierwsze stąpił kroki ku lepszemu rządowi, tak piastował laskę jak ją dziś piastujesz na sejmie, co ma ugruntować na zawsze byt i szczęście Ojczyzny. Nestorze patryotów polskich! kiedy się usunąłeś z oczu naszych, uniosłeś z sobą bogi ojczyste wyrwane z powszechnego pożaru; dziś je nazad wyprowadzasz, aby tu odbierały cześć wiekuistą, aby przemieszkiwały między nami jak w świątyni, około której na-

ród cały, ćwiczony nieszczęściem, pobudzony do ostrożności pamięcią zdrad doświadczonych, czuwać na straży nie przestanie, którą zdobić będzie cnotami oddawna właściwemi Polakom, którą *[tak]* nakoniec całą siłą i kosztem krwi wszystkich synów swoich bronić przysięga. Aby więc spełnić tak szlachetne zamiary i skuteczność owych na zawsze zapewnić, przygotowany akt konfederacyi jeneralnej Deputacya przynosi i składa.

S. K.

X.

ŚNIADECKI JAN

(1756—1830).

Janowi Śniadeckiemu należy się jedno z pierwszych miejsc wśród wskrzesicieli nauki i oświaty w końcu zeszłego i na początku bieżącego wieku, a najpierwsze miejsce jako odnowicielowi nauk ścisłych w Polsce. Działalność młodzieńcza w Szkole Głównej koronnej, w którą reforma Kołłątaja usiłowała wlać nowe życie, wykłady w tej wszechnicy, prace astronomiczne w założonej w Krakowie dostrzegalni, późniejsza doniosła działalność na wysokiem stanowisku rektora wszechnicy wileńskiej i w obserwatoryum wileńskiem — pozostaną na zawsze zaszczytnem świadectwem jego światłego umysłu, głębokiej nauki, poczucia obywatelskiego, taktu, rozsądku i wielkich zdolności administracyjno-wychowawczych. Jego usiłowania dźwignięcia nauk matematycznych z upadku, w jakim się znajdowały u nas, i zaszczepienia prawdziwej wiedzy z pomocą poważnych dzieł naukowych stanowią najpiękniejszą kartę w historyi nauki polskiej.

Mąż rozległej i gruntownej wiedzy, doskonały matematyk i astronom, na najlepszych wykształcony wzorach, obdarzony talentem jasnego i pięknego pisania, nie mógł Śniadecki wśród niesprzyjających okoliczności krajowych poświęcić się wyłącznie samodzielnym badaniom naukowym, przez które pozyskałby zapewne większą sławę w nauce czystej, z uszczerbkiem atoli dla kraju, domagającego się od niego usług naglących, dla dobra szkoły, zaledwie wstępującej na drogę normalnego rozwoju, oraz dla dobra ubogiej, wielce zaniedbanej literatury naukowej. Zastój prawie zupełny zalegał na wszystkich polach nauki: brakło pracowników i środków; wiedzę wyższą należało dopiero do kraju wprowadzić, język narodowy do niej przystosować, odpowiedniemi dziełami wzmocnić słabo kiełkującą oświatę. Nawoływanie ciągłe do uprawy nauk, troska nieustająca o te najpiękniejsze skarby ducha ludzkiego— oto prawdziwa zasługa Jana

Sniadeckiego. «Nikt zapewne nie wątpi o wielkich matematyki pożytkach i przysługach — pisze on w przedmowie do swojej «Trygonometryi kulistej», — ale z początkową tylko tej nauki znajomością żaden kraj ani do tych pożytków nie trafi, ani do rzędu narodów gruntownie uczonych nigdy należeć nie będzie». Ten pogląd na wielką doniosłość społeczną i cywilizacyjną nauki był niejako osią całej długoletniej działalności naukowej, pedagogicznej i obywatelskiej Jana Sniadeckiego. Już z licznych ustępów pierwszego dzieła, najobszerniejszej, i może najpiękniejszej ze wszystkich prac jego, p. t. «Rachunku algebraicznego teorya przystosowania do linii krzywych» (1783 r.) widać, że miłość nauki i zapał do świętej sprawy rozpowszechnienia jej wśród rodaków stanowiły główną pobudkę do napisania tej książki. W tem dziele młodzieńczem — Śniadecki pisał je jako młodzieniec 26-letni — występują już na jaw wielkie zalety jego umysłu i pióra. W przedmiotach, którym to dzieło jest poświęcone, u nas przedtem prawie nie pisano: trzeba więc było samemu stwarzać niemal język matematyczny i rzecz nową przedstawić w szacie powabnej dla młodych adeptów nauki. Wykład Śniadeckiego w tej książce nie jest suchem, dogmatycznem przedstawieniem rozległej dziedziny nowych pojęć i teoryj, lecz toczy się żywo, barwnie i płynnie, pociągając czytelnika pięknym i jasnym językiem, a zwłaszcza niezmiernie interesującemi spostrzeżeniami i uwagami natury filozoficznej. Jeżeli co do treści tego dzieła Śniadecki poszedł tu za wzorami zagranicznemi, a zwłaszcza za niezrównanym Eulerem, to w samym układzie i sposobie przedstawienia był pisarzem oryginalnym. Pierwszy tom dzieła jest wykładem Algebry, drugi — Geometryi analitycznej; oba razem uważać można za wstęp do Analizy. Żałować wypada, że Śniadecki nie znalazł później czasu ani na poprawienie niedokładności, które wśród pośpiesznej roboty do dzieła się wcisnęły, ani na napisanie dalszego ciągu, mającego objąć Analizę wyższą, t. j. rachunki różniczkowy i całkowy, jak to pierwotnie zamierzał.

Drugiem większem jego dziełem jest «Jeografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi» (1803 roku), w którem założył sobie, jak mówi w przedmowie, «naprzód, wszystkie wiadomości, wynalazki i myśli do poznania ziemi ściągające się, rozrzucone po Matematyce, Astronomii i Fizyce w ogólności, pod jeden widok zebrać, te w pewnym porządku, stosunku i związku wystawić, nie wdając się w to, co jest rzeczą historyi naturalnej, do której wszystkie tu wyłożone wiadomości być powinny przygotowaniem i wstępem; powtóre, wszystkie początki Jeografii matematycznej wyciągnąć z fenomenów prawdziwych, t. j. z biegu dziennego i rocznego ziemi, które zazwyczaj dotąd w wszystkich książkach tłómaczyć się zwykły przez fenomena pozorne, t. j. przebieg pozorny gwiazd i słońca». Pomysł napisania takiego dzieła elementarnego był świetny, a wykonanie jego odpowiedziało całkowicie założeniu. Książka doczekała się dwu jeszcze wydań, w których autor wprowadził nowe i ważne dopełnienia. Oddała też

ona doniosłe usługi sprawie kształcenia młodych pokoleń i stała się niejako typem wykładu nauki szkolnej, znanej dziś pod nazwą «Kosmografii».

Niemniej pożyteczną, w uniwersyteckich zwłaszcza wykładach, była «Trygonometrya kulista, analitycznie wyłożona» (dwa wydania, drugie z przystosowaniem do rozmiaru ziemi i do zadań astronomicznych), odznaczająca się wielkiemi zaletami dydaktycznemi, a w drugiem swem wydaniu przez wprowadzenie dodatku bardzo cenna dla młodzieży poświęcającej się Astronomii. Książka ta i dziś jeszcze nie może być uważana za przestarzałą.

Z rozpraw Śniadeckiego wielką cieszyła się sławą rozprawa o Koperniku, napisana (1802 r.) na konkurs Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i przełożona później na wiele języków. Zajmuje ona poważne miejsce wśród pierwszych prac historycznych z dziedziny nauk ścisłych w Polsce. Godnemi uwagi i czytania są również drobniejsze rozprawy Śniadeckiego, wygłaszane na sesyach literackich lub na posiedzeniach uroczystych uniwersytetu wileńskiego, mianowicie: «O rachunku losów (1817), «Uwagi o języku narodowym w matematyce», «O Józefie Ludwiku de Lagrange» (1815), «Żywot Poczobuta» (1810), «O rozumowaniu rachunkowem» (1818).

Jako astronom Śniadecki dokonał wielu obserwacyi tak w Krakowie, jak i w Wilnie. Sprawozdania z nich posyłał do «Roczników» Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, do Korespondencyi Zacha, do Efemeryd wiedeńskich, do Akademii petersburskiej i paryskiej. One-to zjednały mu imię i powagę w świecie naukowym zagranicznym.

Po za fachowem wykształceniem matematycznem i astronomicznem posiadał Śniadecki niezwykłe wykształcenie ogólne, zdobyte rozległem oczytaniem i na studyach za granicą w ogniskach nauki i oświaty europejskiej. Niejednokrotnie też zabierał głos w sprawach historyi, literatury, a zwłaszcza języka ojczystego, którego niepospolitym był znawcą i którego czystości bronił z całym zapałem (Konkurs do katedry wymowy i poezyi w Uniwersytecie wileńskim,« Uwagi nad pismem konkursowem», «O języku polskim», «Listy Przemyślanki», «Listy Zygmunta Szczeropolskiego o literaturze», «Malwina», «O pismach klasycznych i romantycznych» etc.). Jego korespondencya z Kołłątajem, z ks. Czartoryskimi — ojcem i synem, z Czackim i wieloma innemi osobami, tak urzędowa jak i prywatna, jego przemówienia na posiedzeniach uroczystych Uniwersytetu wileńskiego, pozostaną trwałem świadectwem jego wszechstronności i rozumnego na sprawy publiczne poglądu, a zarazem ważnem źródłem do historyi oświaty narodowej.

Człowiek takiej nauki i takiego wykształcenia nie mógł też nie interesować się filozofią. Już w pismach swoich matematycznych jest on, rzec można, filozoficznym pisarzem, bo fachową wiedzę pogłębia i oświetla przez dociekania nad istotą metod nauki i ich związkiem wzajemnym, a w licznych pracach swoich okazuje znajomość dziejów i kierunków filozofii. Skłaniając się w swych poglądach do empiryzmu szkoły szkockiej, był on przeciwnikiem filozofii Kanta. Uważał ją za

błędną i upatrywał w niej pierwiastek mistyczny, szkodliwy dla nauki. W tym duchu napisał rozprawę polemiczną o filozofii, rozprawę o metafizyce, a nawet wystąpił z samodzielną pracą p. t.: «Filozofia umysłu ludzkiego, «czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych» (1819). Z innych prac Jana Śniadeckiego wymieniamy: «*Reflexions sur les passages relatifs à l'histoire et aux affaires de Pologne inserés dans l'ouvrage de A. Villers*» (broszura polemiczna, wyd. podczas pobytu w Paryżu), «Żywot literacki Hugona Kołłątaja» (1811), «Żywot P. Zawadowskiego, pierwszego ministra oświaty w kraju» (Wilno 1814).

Jan Śniadecki urodził się dnia 29 sierpnia 1756 roku w miasteczku Żninie w Poznańskiem. Początkowe nauki pobierał w Kolegium Lubrańskiego w Poznaniu, przytem uczęszczał na lekcye fizyki księdza Rogalińskiego w Kolegium jezuickiem. W roku 1772 przybył do Krakowa i tu słuchał kursów Fizyki i Matematyki; w roku 1775 otrzymał stopień doktora i rozpoczął wnet w Uniwersytecie wykłady Algebry po polsku. W roku następnym wykładał Statystykę, Hydraulikę, Logikę i Ekonomię polityczną w klasie VI gimnazyum Nowodworskiego w Krakowie. W roku 1778 wyjechał za granicę. Przebył dłuższy czas w Getyndze, Lejdzie i w Paryżu, gdzie słuchał wykładów znakomitych profesorów i zawiązał liczne stosunki naukowe. Wezwany przez Komisyę Edukacyjną, powrócił 1781 do Krakowa, a wygłosiwszy tu lekcyę wstępną: «O nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie na oświecenie» (Kraków 1781), objął lekcye Matematyki wyższej i Astronomii. Wkrótce został sekretarzem Akademii i począł krzątać się około założenia Obserwatoryum astronomicznego. W roku 1787 wyjechał powtórnie za granicę; zwiedzał obserwatorya astronomiczne w Anglii, we Francyi i Niemczech. Za powrotem do kraju oddał się pracom w obserwatoryum i wykładom, od nich wszakże niejednokrotnie odrywały go na czas dłuższy sprawy wszechnicy, w których jako delegat jeździł do Warszawy i Grodna. Trudną tę misyę, wymagającą wielkiego taktu i poświęcenia, spełnił z wielkim pożytkiem dla dobra nauki i instytucyi.

Z tej epoki (1790) pochodzi obszerny jego projekt wydania pierwszej mapy krajowej, złożony Komisyi Skarbowej za pośrednictwem Czackiego; chlubny ten zamiar spełzł, niestety, na niczem z powodu wypadków krajowych. Wskutek zupełnego przewrotu politycznego w Ojczyźnie ustąpił Śniadecki z katedry profesorskiej i w r. 1803 wyjechał znowu z kraju na czas dłuższy do Francyi i Włoch, zamierzając po powrocie oddać się prywatnie nauce w obserwatoryum astronomicznem. Czacki i Kołłątaj skłonili go wszakże do przyjęcia stanowiska obserwatora w Wilnie, po Poczobucie, który skutkiem późnego wieku, podał się był do uwolnienia. Przybywszy do Wilna w r. 1807, został prawie jednocześnie powołany na rektora wszechnicy, w której brat jego, Jędrzej, był już od siedniu lat profesorem. Obowiązki rektora spełniał przez lat ośm z wielkim pożytkiem dla instytucyi i pozostających pod jej kierownictwem licznych zakładów naukowych, a spełniał je wśród bardzo trudnych

okoliczności, z których jedynie dzięki jego rozumowi Uniwersytet wyszedł bez szwanku. Po złożeniu z siebie godności rektorskiej w roku 1815 pozostał jeszcze na stanowisku obserwatora do roku 1824, poczem podawszy się do emerytury, spędził resztę zasłużonego żywota na wsi w Jaszunach u synowicy swojej Balińskiej, nie przestając aż do ostatnich chwili życia interesować się żywo sprawami nauki, a zwłaszcza instytucyj naukowych. Zmarł dnia 21 listopada 1830 roku, pozostawiając po sobie niezagasłą pamięć znakomitego uczonego, pisarza i obywatela.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

I. Wydania zbiorowe pism Jana Śniadeckiego mamy następujące: «Pisma rozmaite» (Wilno i Warszawa, 1814) w 2 tomach: tom I: Żywoty uczonych Polaków; tom II: Zagajenia i rozprawy w naukach; «Pisma rozmaite» (Wilno 1818—1822) w 4 tomach: tom I: Żywoty uczonych Polaków; tom II: Zagajenia i rozprawy w naukach; tom III: Listy i rozprawy w naukach; tom IV: Rozprawy filozoficzne i Filozofia ludzkiego umysłu; «Dzieła... wydanie nowe» Michała Balińskiego (Warszawa, 1837—1839) w siedmiu tomach: tom I: Żywot uczony i publiczny Jana Śniadeckiego; tom II: Żywot Hugona Kołłątaja, o Koperniku, Żywot Poczobuta; tom III: Zagajenia i rozprawy w naukach; tom IV: Listy i rozprawy w naukach; tom V: O pismach klasycznych i romantycznych, O filozofii, Filozofia ludzkiego umysłu; tom VI: Jeografia czyli opisanie matematyczne ziemi. Część I; tom VII: Jeografia. Część II.

II. O Śniadeckim pisali: Baliński M. «Żywot Jana Śniadeckiego», Warszawa 1859. Praca ta weszła do dzieła obszerniejszego p. t. M. Baliński «Pamiętniki o Janie Śniadeckim» (Wilno 1861, 2 tomy), stanowiącego dotąd najważniejsze źródło do biografii Jana Śniadeckiego; M. Straszewski «Jan Śniadecki» (Kraków 1875), najobszerniejsza z dotychczasowych monografii o Śniadeckim, ale niewyczerpująca całkowicie jego działalności; A. Skórski «Jan Śniadecki wobec współczesnej metafizyki niemieckiej «Lwów 1890; Brzozowski St. «Jan Śniadecki, życie i dzieła» (w wydawnictwie «Książki dla wszystkich», Warszawa 1904), Książeczka popularnie poświęcona głównie uwagom o stanowisku filozofii Śniadeckiego. «Listy Jana Śniadeckiego w sprawach publicznych od roku 1788—1807», (wstęp, przypiski J. J. Kraszewskiego 1878); S. Dickstein «O korespondencyi Jana Śniadeckiego z Akademią Nauk w Petersburgu. (Odbitka z «Wiadomości matematycznych», Warszawa 1903).

A) „O Koperniku" (1802).

Rozprawa o Koperniku została napisaną (1802 r.) na konkurs przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk w r. 1801 ogłoszony: «Oddając

hołd winnej pochwały Mikołajowi Kopernikowi, pokazać, jak wiele mu winne były nauki matematyczne, mianowicie Astronomia, w wieku, w którym żył, z których poprzedników jak wiele i jakim sposobem korzystał, jak wiele mu są winne w czasie teraźniejszym». Przez Śniadeckiego, na posiedzeniu publicznem Towarzystwa w dniu 16 listopada 1802 czytana i w tomie II Roczników Towarzystwa ogłoszona, obejmuje treściwe przedstawienie historyczne stanu Astronomii przed Kopernikiem, krótką wiadomość o jego życiu, obraz ogólny jego nauki, przedstawienie najważniejszych myśli oryginalnych, zawartych w różnych księgach dzieła Kopernikowego o Obrotach ciał niebieskich, oraz wpływu nauki Kopernika na późniejsze odkrycia i współczesny Śniadeckiemu stan Astronomii.

Następują cenne przypisy, zawierające wiadomości historyczne oraz bliższy rozbiór niektórych miejsc tekstu dzieła o Obrotach. Rozprawa Śniadeckiego była tłómaczona na języki obce i dała początek późniejszym pracom badawczym nad osobą Kopernika i jego teoryą.

104) *„Dzieła“ T. II, str. 113—117.* [Układ świata na biegu ziemi zasadzony, jest własnem dziełem i wynalazkiem Kopernika].

Jakież miał do tego z prac i dzieł starożytnych pomocy? co w tych myślach jest prawdziwym jego tworem, co zaś dziełem jego poprzedników? Na to zapytanie ani historya Astronomii, ani najsurowsza krytyka wierniej i dokładniej nie odpowiada, jak sam Kopernik. Każdy prawie rozdział jego książki jest i wierną historyą, i razem dowodzeniem zdań i myśli w nim zawartych. Wielki ten człowiek w każdym kroku, sądząc swych poprzedników, albo rozwija i utwierdza ich myśli, albo je prostuje, albo swoje na miejsce tamtych kładzie i przytacza. Ani praw własności, które ma do swych wynalazków, żadnem przywłaszczeniem, ani swej chwały żadną nie skaził próżnością. Wylany na dobro prawdy i nauki, stał się tym wszystkim drobnym poruszeniom niedostępny: i dla tego, żeby z nauką tak śmiałą oswoić uprzedzone umysły, stara się prawie odjąć jej postać nowości, a przytaczając to wszystko, cokolwiek Starożytność o biegu ziemi pisała, ledwo się nie zdaje swoich pierworodnych zapierać myśli. Wszedłszy atoli w bezstronne i ścisłe roztrząśnienie jego nauki, okazuje się, że układ świata przez Kopernika wytłómaczony nie jest nauką z szczątków starożytności wydobytą, jak sądzą niektórzy, ale jest cały jego dziełem i stworzeniem.

Prawda, że szkoła Pitagoresa *[tak]*, a z niej szczególnie Heraklides, Ecphantus, i Nicetas Syrakuzańczyk, utrzymywali bieg dzienny ziemi, za świadectwem Cycerona; że Philolaus, umiejętnością Matematyki sławny, którego Plato jeździł do Włoch odwiedzać, roczny nawet bieg ziemi przypisywał, podług twierdzenia Plutarcha; że Aristarchus z Samos, który blisko na cztery wieki poprzedził w szkole Alexandryjskiej Ptolemeusza, przyznawał bieg roczny ziemi, jak nas uczy Archimedes.

Ledwo nie wszystkie te zdania i świadectwa sam Kopernik w dziele swojem wspomina i przytacza. Biorąc atoli pod sąd i uwagę wszystkie te z Plutarcha, Cycerona i Archimedesa wypisy, nic więcej z nich nauczyć się nie można, tylko, iż byli między Mędrcami greckimi niektórzy, osobliwie ze szkoły Pitagoresa, którzy mieli myśl, a raczej mniemanie o biegu ziemi, tak dziennym jako i rocznym; ale ta myśl w żadnym pisarzu i filozofie dawnym nie jest, ani żadnem wyłuszczeniem objaśniona, ani żadnem przystosowaniem do fenomenów ugruntowana. Była to więc myśl, albo raczej mniemanie, jak nawiasem rzucone, obłąkane w swojem znaczeniu i w niczem niezgłębione; więcej powiem, zmieszane z wielą fałszywemi o ciałach niebieskich wyobrażeniami, któremi się szkoła Pitagoresa skaziła. O takowej myśli wiedział Ptolemeusz, wiedzieli wszyscy jego tak Arabscy, jak Europejscy tłumacze, kiedy, jak pierwszy w swoim *Almageście*, tak drudzy w swoich komentarzach, usiłują dowodzić, że ziemia żadnego biegu mieć nie może, a zatem zbijają tę myśl, i starają się wystawić jej błahość i mylność. Gdyby się był znajdował jakikolwiek ślad wyłuszczonej tej myśli i przystosowanej do biegów niebieskich, zapewne Ptolemeusz i jego następcy byliby roztrząsali to przystosowanie: kiedy oni tylko same metafizyczne, a najczęściej fałszywe początki za dowód swych zaprzeczeń przywodzą, jak to Kopernik dobrze wytknął i pokazał w rozdziale 7 i 8 księgi I-szej.

Wiemy z dziejów ludzkich i z dziejów Filozofii, że narody greckie zamiłowane w igrzyskach, gonitwach, świętach i uroczystościach, i w tem wszystkiem cokolwiek podnosiło entuzyazm i karmiło imaginacyę tego sławnego dowcipem, czułością i zabobonnością ludu, który sobie nawet bogów stwarzał z swych własnych namiętności; że, mówię, narody greckie, mniej się troszcząc o wzrost umiejętności, doskonaliły najbardziej piękne

sztuki i kunszta, dogadzające swemu smakowi i poruszeniom: że ich Filozofowie, wędrując po Chaldei, Indyach, Włoszech i Egipcie, czerpali od kapłanów, osobliwie Egipskich, wiele nauk, jako tajemnice ukrywanych, a wracając do Grecyi, więcej się trudnili subtelnością metafizyczną, dzielącą ich na sekty, i tem uczonem szermierstwem, które zwano dysputami, niż uwagą skutków i dzieł natury. Wiemy, że szkoła Alexandryjska, mnóstwem wielkich ludzi znakomita, wsławiła się pierwsza sztuką obserwacyi i poznawania ziemi i nieba.

Myśl więc o biegu ziemi, rzucona tu i owdzie po pisarzach Greckich, może była wyczerpana w wędrówkach Filozofów między naukami bardzo odległej starożytności, ale jej wyłuszczenie, kiedy w szkole Aleksandryjskiej przy obserwacyi nieba nie nastąpiło, nie mogło być dokonane przez sekty filozofów, samą prawie metafizyką zajęte; albo należało do owych tajemnic, z któremi się ciż Filozofowie ukrywali przed ludem porywczym i zabobonnym, a które tajemnice wieków Chrześcijaństwa nie doszły. Nie mógł więc Kopernik wskrzeszać i wydobywać tego, czego w żadnem piśmie starożytnem nie było.

W tej myśli od wszystkich lekce ważonej on pierwszy uczuł światło prawdy, on pierwszy stworzył jej wielkość i rozległość: kiedy całą budowę i mechanizm świata słonecznego z niej wydobył; kiedy wszystkie odmiany i przypadki biegów niebieskich z niej wytłómaczył; kiedy stosy obserwacyi dawnych i świeżych, to jest prace kilkudziesiąt pokoleń ludzkich, na jej objaśnienie i poparcie przystosował; kiedy tak trafnym, głębokim i ledwo nie wieszczym dowcipem rozróżnił skutki złudzenia od rzetelnych, i oddzielił, że tak powiem, światło od ciemności. Przeniosłszy się myślą do czasu, w którym żył, i nawet do wieków, które go poprzedziły, nie można bez podziwienia i rozkoszy czytać jego wykładu o biegu rocznym ziemi, gdzie, nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiej, tak gruntownie, trafnie i dowcipnie odmiany pór roku tłómaczy. W tem tłómaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejsze nic przydać nie potrafiły, w tem, mówię, tłómaczeniu sama natura zdaje się odsłaniać człowiekowi cuda swojej prostoty.

B) „O obserwacyach astronomicznych“ (1802).

Rozprawa «O obserwacyach astronomicznych» była czytana na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk dnia 15 maja 1802 r. i ogłoszona w Rocznikach Towarzystwa. Mówi w niej Śniadecki o potrzebie i użytku obserwacyi astronomicznych, o ich przedmiocie i podziale (obserwacyi wynalazku, odmian i skutków położenia), o sposobach i pomocach w robieniu obserwacyi (spółrzędne koła na kuli niebieskiej, kompasy, zegary, narzędzia), o przeszkodach i poprawach w obserwacyach (kolimacya, paralaksa, nutacya, obseracya i t. d.), wreszcie tłómaczenie niektórych słów w Astronomii używanych.

105) *Tom III, str. 117—122.* [Potrzeba i użycie Obserwacyi]. Astronomia i pilne postrzeganie ciał niebieskich zdaje się być tylko, w oczach wielu ludzi, nauką bawiącą ciekawość, albo przynajmniej pożyteczną samej tylko żegludze morskiej. Bliższe korzyści i walniejsze dobrodziejstwa tej nauki giną przed ich rozsądkiem; bo nie wiadomość zwykła używać wielu darów rozumu, nie zastanawiając się nad ich źródłem, i staje się częstokroć niewdzięczną, nie przez złość, lecz przez niedostatek uwagi. Od biegu atoli ciał niebieskich wszystkie pory i odmiany roku, z niemi wzrost roślin i owoce ziemi na potrzeby i wygody życia, od nich zawisł bieg cały i porządek spraw ludzkich. Wszakże te ciała niebieskie wymierzają nam czas i są fundamentem porządku i ładu w czynach, nie tylko człowieka, ale całego społeczeństwa.

Cóż są nasze zegary, jeśli nie machiny pokazujące nam bieg ziemi około słońca, i obrót jej dzienny około swojej osi? Cóż są wszystkie nasze rachunki czasów, epoki pamiątek, prawa i powinności, zgoła całe rozłożenie i obrót spraw ludzkich i towarzyskich, jeżeli nie chwile biegiem gwiazd wymierzane?

Nauka tych biegów, która uwolniła ludzi od dręczącej bojaźni w widoku zaćmień, komet i innych skutków przyrodzonych, która nam objawiła nowy świat i skazała do niego drogę, która nam wymierzyła chyżość światła, wytłumaczyła przyczynę peryodycznego podnoszenia się i opadania oceanu, i która dziś przepowiada i ostrzega z pewnością nadbrzeżnych mieszkańców o czasie nadzwyczajnie wielkich morza wylewów; która nam odkryła figurę o rozległości ziemi, dała wiadomość o położeniu jednych krajów względem drugich, skazała do nich

drogi i przeprawy, która zbawia codziennie tysiące żeglujących ludzi od śmierci i zguby, która rozciągnęła niezmiernie pojęcie i rozum człowieka w tylu wysokich prawdach o porządku i budowie świata, która rzuciła tyle świateł po wszystkich rodzajach nauk i umiejętności! — ta jeszcze przez pilne i ciągłe tychże ciał niebieskich postrzeganie, utrzymuje bezprzestanną straż tej powszechnej miary czasu, którą człowiek w samych tylko biegach gwiazd mógł upatrzyć, do kierowania obrotami spraw swoich.

Doświadczono tego za czasów Juliusza Cesarza w Rzymie i na końcu XVI wieku w całej Europie, że zgubić z uwagi to postrzeganie jest to wprowadzić powszechne zamieszanie w prace i czyny całego społeczeństwa. Jest więc ta wiadomość biegu gwiazd najpewniejszym i jedynym przewodnikiem pamięci ludzkiej: bez niej człowiek gubi się w przepaść czasu, tak jak żeglarz bez igły magnesowej ginie w rozległości morza. I dla tegoć to poznawanie ciał niebieskich jest nauką i najdawniejszą i ledwo nie jedną z pierwszych dla ludzi w towarzystwo złączonych: nie wzięła ona początku z ciekawości pasterzy, jak wielu mniema, ale z istotnej potrzeby poznania pór roku, trwałości spraw i obrotów ludzkich, przez wymiar czasu. Prawidła i wzory do rachowania biegu słońca i księżyca, posiadane dotąd od Indyanów i Chińczyków, podawane od kilku tysięcy lat od jednego pokolenia drugiemu, przy najgrubszej niewiadomości pierwszych tej umiejętności wyobrażeń, są to pozostałe reszty wysokiego postępku, do którego nauka gwiazd była kiedyś posuniona. Dowody i początki tych prawideł zaginęły albo w krwawych burzach narodów, albo w gwałtownych wzruszeniach natury, na powierzchni ziemi sprawionych: ostatnie tylko wypadki długiej pracy i głębokiej rozwagi ocalały w tym potopie klęsk i spustoszenia. Trzeba było kilkunastu wieków dla usilności ludzkiej, żeby trafić na prawdziwe początki i odsłonić dziś tajemnice tych rachunków i prawideł.

Gdyby ci, którzy sobie wystawiają potrzebę Astronomii w samej tylko żegludze morskiej, spytali się o przyczynę tej potrzeby, dowiedzieliby się, że dla tego samego jest potrzebna na lądzie, dla czego i na morzu; że cała różnica jej potrzeby i usługi w obudwóch przypadkach zależy, nie na sposobach,

lecz na narzędziach, których wyciąga postawa stała lądu i chwiejąca się okrętu. Żeglarz, położony między głębią morza i nieba, potrzebuje wiedzieć, na którym się punkcie ziemi znajduje, żeby się oświecił w drodze, którą przebiegł, i która mu do przebieżenia zostaje, — o kierunku tej drogi, i niebezpieczeństwach, któreby mógł spotkać; tej wiadomości nie może nabyć, tylko przez wynalezienie za pomocą gwiazd, długości i szerokości geograficznej swego miejsca; równie człowiek obłąkany, w rozległości nieznanego kraju, nie dowie się inaczej o miejscu, gdzie się znajduje, tylko przez ten sam sposób i przez tę samą pomoc ciał niebieskich. Prócz Francyi, Anglii, Danii i części północnej Niemiec, gdzie Astronomia najwięcej doskonalona i do prawdziwego poznania kraju była użyta, reszta krajów Europy są w przypadku tego błąkającego się człowieka po rozległości nieznanej. Nie mając dokładnych map, obserwacyami astronomicznemi oznaczonych i stwierdzonych, nie znając z pewnością położenia geograficznego główniejszych miejsc każdej prowincyi, nie mogą znać ani prawdziwej rozległości państwa, ani dokładnej pozycyi jednych miast względem drugich, ani najkrótszych dróg i przepraw z jednego miejsca na drugie, ani wielu innych korzyści, wynikających z tego istotnego pierwiastku wiadomości domowej.

Ale nie jest to dziś moim zamiarem wchodzić w rozliczne przysługi, które każdy kraj z Astronomii praktycznej odbierać może. Szanując szlachetne przedsięwzięcia Towarzystwa, należy mi prosić o przebaczenie, żem od rzeczy mojej wyboczył. Ten, który, pozbierawszy niektóre przystósowania nauki, chce ją przez to w oczach uczonego zgromadzenia uwielbić, zdaje mi się podobny do owego człowieka, o którym pisze Gerokles: iż ten, mając dom na przedaż i szukając nań kupca, wyjętą z niego cegłę obnosił po targach jako próbkę swego towaru. Główny cel i pożytek wszystkich nauk i umiejętności jest wydoskonalenie władz człowieka, poznanie świata fizycznego i moralnego. W tym ogromnym i wspaniałym zawodzie wszystko jest szacowne, cokolwiek jest pewne i prawdziwe: obejmuje on nawet drobne przypadki szczególnego interesu, ale poddane rozleglejszym i szlachetniejszym zamiarom. Uczą nas dzieje nauk, że moc najsilniejsza rozumu nie zawsze potrafi ogarnąć razem całe zna-

czenie myśli od siebie odkrytej: i dla tego, jedne głowy tworzą prawdy, drugie je rozciągają i upowszechniają, albo szczęśliwie stosują; częstokroć jedna myśl, z początku lekceważona, cyrkulując po głowach kilku pokoleń ludzi, staje się wreszcie albo pomocą, albo źródłem wszelkich dla towarzystwa pożytków: i dlatego wyżej wytknięte owoce nauk nie mogą być, tylko dziełem wieków. Wszystkie pokolenia ludzkie składać się na nie, wszystkie się ciągłem usiłowaniem wzajemnie posiłkować powinny. A jeżeli myśli człowieka o świecie fizycznym tak są z sobą związane i tak od siebie zawisłe, jak są skutki przyrodzenia, jest powinnością ludzi zaprzątnionych wzrostem nauk, wszystkie prawdy ściśle dowiedzione, wszystkie postrzeżenia pewne w dziełach natury uważać jako pomocy albo źródła przyszłych korzyści dla tych, którzy po nas nastąpią. Jak te, których się już cieszymy przystósowaniem, tak te, których jeszcze nie umiemy użyć, winniśmy dochować i przesłać potomności, aby jej dać korzystać z prac naszych, tak jak my korzystamy z prac i usilności poprzedzających wieków.

C) „Jeografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi“ (1804).

«Jeografia» jest to podręcznik geografii matematycznej i fizycznej Ziemi, obejmujący w części pierwszej krótki rys Kosmografii czyli nauki o świecie, wiadomości z Mechaniki i Astronomii o biegu ciał niebieskich, wiadomości z Geometryi sfery, wykład o biegu rocznym Ziemi na około Słońca i jego skutkach, o pomiarze ziemi, jej postaci i rozległości, o księżycu, o morzach i ruchach morskich. Część druga obejmuje wykład o atmosferze ziemskiej i zjawiskach w niej zachodzących, o temperaturze na powierzchni ziemi, o zewnętrznej budowie Ziemi, o kartach geograficznych. Był to podręcznik na swój czas doskonały i miał wpływ bardzo poważny w nauczaniu szkolnem.

106) *Tom VI, str. 190—191.* Miary i wagi stanowią walną potrzebę w obrocie spraw towarzyskich, w zamianach handlu, w piękności sztuk i rękodzieł, a nawet w postępkach przemysłu i poznawania naszego. Zginęły dla nas miary i wagi starożytnych narodów; wygrzebujemy je, albo z rozwalisk i gruzów, albo z małych szczątków ich dzieł i robót, albo z ciemnych i niedokładnych napomknień dziejopisów; a w znalezieniu i ustanowieniu ich stosunku więcej ma wpływu domysł, niż przekonanie i pewność.

Gdyby były te miary i wagi zafundowane na fenomenie natury; wydobycie ich z tego fenomenu byłoby dla nas łatwe i pewne. W teraźniejszym składzie towarzystw ludzkich nie tylko narody, ale nawet prowincye tego samego państwa różnią się w miarach i wagach; fałszowanie i oszustwo, jako twory i razem kary tego nieporządku, zatrzymują i każą bieg słuszności i rzetelności: pamięć i pojęcie ludzkie gubi się i wikle *[tak]* w zamatwanym labiryncie tylu różnorodnych stosunków i ułomków: a ludzie trwonią czas na mechanicznych rachunkach, stając się jeszcze ofiarą bardzo łatwych omyłek.

Te wszystkie szkody i nieprzyzwoitości upadają i nikną przy wprowadzeniu tego samego pasma miar i wag do wszystkich narodów, pasma zafundowanego na rozległości ziemi, jako spólnego wszystkich ludzi siedliska; na prawdzie i rozumie, które ich łączyć powinny, jako temi samemi potrzebami związanych, i jako różne odnogi tego samego rodu i plemienia. Związać potrzeby ludzkie z fenomenami natury, i wyciągnąć miarę pierwszych ze stosunku ostatnich, jest to myśl wielka i godna rozumującego jestestwa! Dzieło oświecenia jestto ogrom przestraszający człowieka, skoro się zastanowi i zmierzy krótkość swego życia z masą niezmierną rzeczy, poznawaniu jego zostawionych. Nauki, postępując w doskonałości, ułatwiać i skracać powinny tę rozległą przestrzeń. Zrobić nam na przyszłość niepotrzebne wszystkie tablice zamiany jednych miar i wag na drugie, uwolnić pamięć od mnóstwa i zamatwania tylu ułomków i stosunków, jestto ująć mechanicznej pracy, a przyczynić czasu władzom umysłowym człowieka. Zrobić jeszcze ten przybysz czasu, a oszczędzenie pamięci dziedzictwem wiecznem, do znalezienia i utrzymania łatwem dla przyszłych pokoleń: nie jestże to ważnem i rzetelnem dobrodziejstwem dla rodu ludzkiego?

D) „O języku polskim“ (1815—1816).

W rozprawie «O języku polskim» mówi Śniadecki o lekkomyślnem tworzeniu i przerabianiu słów polskich, prowadzącem do popsucia języka, wypowiada myśli o składzie, zaletach i sposobach doskonalenia języka,

o przekładaniu słów cudzoziemskich, o utrzymaniu czystości i jasności języka, o kaznodziejstwie i wymowie.

107) *Tom IV, 18—24.* Po Zygmuncie Auguście, który umiejąc języki zagraniczne, lubił krajowy i wybornie nim mówił, choć przy udzielności narodu, wszystko się prawie sprzysięgło przeciwko językowi Polskiemu. Panowania cudzoziemców wypędziły go ze Dworu; w szkołach publicznych prawie żadnego nań nie miano względu i baczności. Panowie, gardząc Instrukcyą publiczną, więcej siebie i swe dzieci ćwiczyli w językach zagranicznych jak w ojczystym; zniszczenie miast przez Starostów, konfederacye i zawieruchy krajowe; bezbożne ujarzmienie ludu, wprawienie go w opilstwo i niedołężność, i odsunienie od nauki; wprowadzenie sromotnej łaciny Jurystów do sądów i trybunałów koronnych na umieszczenie i tuczenie pieniactwa; po śmierci Skargi kościoły i ambony przez zaniedbane wychowanie duchowieństwa, zepsutą mową i arlekińskiemi konceptami znieważające Religią, rozsądek i język, wszystko to razem gnębiło i ciemiężyło mowę krajową, która dopiero znalazła opiekę i skuteczny ratunek w Stanisławie Auguście. Gdyby jednak wzory dobrego pisania podane za Zygmuntów nie były ocalały, gdyby nie talenta znakomitych za Stanisława Augusta pisarzy, którzy się poznali na wartości tych wzorów, gdyby nie smak w pięknych sztukach i kunsztach samego króla, jego rozległe i rozmaite wiadomości nauk, nakoniec celny do wymowy talent; sądząc z tego, co się dziś dzieje, język polski byłby narażony na wielkie niebezpieczeństwa skazy i zepsucia. Że atoli język ten jest pierwiastkowy, że w swoim rodzie, składzie i fizyonomii nosi zarody doskonałości i piętna trwałej zrozumiałości, kilkunastoletnia praca talentu i usilności ledwo nie więcej w nim dokazała, jak praca wieków w innych europejskich językach. Pójdzie on coraz dalej, jeżeli się starać będziemy, nie przewracać go i psuć, ale rozszerzać i doskonalić.

Na czemże to doskonalenie zależy? Pytanie ważne i trudne! które wszyscy literaci i pojedyńczo, i w towarzystwo zebrani rozważać, zgłębiać, i rozwiązywać powinni. Ja powiem co mi się zdaje. Kiedy język przy zachowaniu swej fizyonomii rodowitej jest dobrze wyrobiony, być powinien jasny, prosty, i dostatni. Pierwszy przymiot zależy na tem, aby każda rzecz

była właściwie nazwana, i to nazwisko wszystkim rzecz znającym zrozumiałe. Nie może się w żadnym języku obejść, aby czasem rzetelnego znaczenia wyrazu nie skazywały słowa przyległe; im mniej tego język potrzebuje i używa, tem jest z siebie jaśniejszy. Psują jeszcze jasność języka dosyć gęste wady pisania, przez wtrącanie nadto częstych i długich nawiasów, przez przeplatanie i zbyt dalekie oddzielanie rzeczowników od przymiotników i t. d.

Język jest prosty, kiedy rzeczy zawiłe, wyniosłe myśli, i głębokie pojęcia może wydać zwięźle, zrozumiale i sposobem zbliżonym do mowy potocznej. Język może być zawikłany co do prawideł gramatycznych, a prosty w wyrażeniu rzeczy i myśli. Prostość języka jest najpiękniejszą myśli ozdobą i cechą jego doskonałości. Należy jednak tę prostość rozróżnić od rubaszności i od niezgrabności w mowie pospólstwa.

Kiedy język może wszystko właściwie i zrozumiale nazwać i wyrazić, jest językiem dostatnim czyli w nazwiska zamożnym. Mamy do nazywania: rzeczy, myśli, wrażenia, i ruchy czucia. W rzeczach zachodzą rozmaitości; w myślach różne cienie i odmiany; w poruszeniach różne stopnie mocy i natężenia. Język jest bogaty, kiedy to wszystko może wydać i wyrazić. Doskonali się język, kiedy dopiero wymienione w nim przymioty rozszerzamy, dopełniamy i robimy wydatniejsze; do czego talent piszących i mówiących jest istotnym warunkiem, a dobre użycie wiadomości i nauk walną pomocą. Dla tego ci, którzy chcą mieć dawane nauki w języku obcym, albo w łacinie, do dzisiejszego stanu umiejętności cale nie zdatnej, zakrawają albo na zgubę, albo na zatrzymanie wzrostu i doskonałości języka.

Wyrazy naukowe zbogacają język, kiedy są wynalezione trafnie i szczęśliwie: co się nie zawsze i nie każdemu udaje, jakem to już na innem miejscu powiedział. Kiedy człowiek głębokiego pojęcia dobrze rzecz i swój język znający, weźmie się do pisania w nauce cale nowej dla tego języka, potrafi on wiadomości i myśli w swej głowie dobrze wyrobione wylać na język, którym umie kierować i władać, mało potrzebując wyrazów nowych, albo zręcznie i rzadko stwarzając te tylko, które się nie dadzą zastąpić przez inne w mowie zwięzłej i ciągłej. Takie to dopiero dzieło jest rzetelną przysługą dla nauki, a sza-

cownym skarbem dla języka. Pisma historyi naturalnej Bonifacego Jundziłła, Chemia i Teorya jestestw organicznych Jędrzeja Śniadeckiego są dziełami tego rzędu i gatunku. Autor ostatniego dzieła, wykładając subtelne myśli i fizyologią ludzką, w języku naszym prawie nie tkniętą, prócz kilku wyrazów chemicznych powszechnie przyjętych, żadnego nowego nie potrzebował. Ale kiedy pisarz jest wprzód — że tak powiem — myśliwcem na słowa, łowi syllaby, lepi je, klei, i niemi się pasie, i do takiej lepianki naciąga i gnie myśli, wiadomości, i naukę, budowa taka musi być nieforemna, niesmaczna, ani językowi ani wzrostowi nauk nie przydatna. W pierwszym razie Autor stósował wszystkim zrozumiały język do zgruntowanych myśli i wiadomości; tu do nowo skleconego języka naciąga zdobycz samej mechanicznej pamięci. We wszystkich źle pisanych i źle przełożonych książkach widzę to samo źródło wad i niedoskonałości, że pierwszą i całą uwagę obraca się na słowa, nie na rzecz i myśli. Język powinien usługować myśleniu, nie więzić je i krępować. Wszakże nie trudnoby było przytoczyć myśli zagranicznych autorów, które się właściwie i z równą mocą dają wyłożyć naszym językiem, choć się nie dają przekładać słowa zagraniczne, któremi ta myśl jest wyrażona. Ale że takie pisanie potrzebuje pracy i talentu, dla tego wszystkim udawać się nie może. Bez tych przymiotów nikt się nie powinien ośmielić pisać w nauce dla języka narodowego nowej i nietkniętej.

Są wyrazy techniczne w naukach, bez których w żadnym języku obejść się nie podobna. Ile pisarzów i nauczycielów, tyle mamy technicznych nazwisk i przekładów. Jestto prawdziwy *Jakobinizm* literacki, gdzie każdy ma się za prawodawcę, i nikogo nie słucha. Towarzystwa uczone i rzecz i język gruntownie znające powinnyby się zajmować ścisłą krytyką takowych wyrazów, wytykając ich wady lub trafności; ogłaszając który z nich zgodniejszy ze znaczeniem rzeczy i z własnością języka; zupełnie złe odrzucać, ale o przyjmowaniu skwapliwie nie stanowić, bo jeszcze urodzić się może w szczęśliwej głowie inny wyraz lepszy nad wszystkie dotąd znajome.

Policya ta literacka jest dla tego potrzebna, żeby nadać w każdej nauce stałą i pewną postawę językowi, ułatwić i rozszerzyć jego zrozumiałość, i nie dać się młodzi bałamucić. Stosy

słów nieokrzesanych a to samo wyrażających, są tylko chwastem i zaroślą, ale nie uprawą ani bogactwem języka.

Prócz słów i wyrazów umiejętnych, nauki wywierają jeszcze na język wpływ ważniejszy i godniejszy, doskonaląc i rozszerzając myślenie, wszystkie władze umysłu ludzkiego trzymając w ustawicznym ruchu i ćwiczeniu, i zbogacając je w nowe prawdy i postrzeżenia. Wszystkie te zdobycze pracy i myślenia stają się bogactwami języka, jako tłumacza myśli i poruszeń naszych. Większe zgłębienie rzeczy, ogarnienie jej rozleglejsze, żywsze uczucie nowej prawdy, wlewa się w język, czyniąc go gruntowniejszym, wybitniejszym i dzielniejszym. Zgoła, język przez działanie nauk nabiera zaprawy, odnowy i całego tonu czyli sposobu objawienia się duszy ludzkiej. Stąd łatwo pojąć przyczynę tego potężnego wpływu, jaki mają wielcy pisarze na język; łatwo zrozumieć te odmiany, jakie postrzegamy w języku, w miarę szerzącego się światła nauk; tę różnicę, jaka się widzieć daje w mowie wieków niewiadomości, albo bardzo ograniczonej nauki, od wieków gruntownie uczonych i rozmaitemi naukami celujących. Obyczaje, odmieniając się w narodzie, dają językowi nowy ubiór i powierzchowność, sposoby mówienia otwartsze lub powściągliwsze, rozwioźlejsze lub wstydliwsze; ale doskonalenie się i wzrost myśli dają mu większą głębokość, dzielność i rozległość. Wyłuszczenie rzuconych tu twierdzeń może posłużyć do nowej i ważnej rozprawy przeciwko tym nietoperzom literatury, którzy widzą upadek smaku i wymowy w rosnącym postępku nauk pewnych i gruntownych. W rzeczach i naukach, z któremi język już jest obeznany i spoufalony, zbogaca on się i doskonali coraz jaśniejszem, prostszem i mocniejszem tych samych myśli i rzeczy wystawieniem. I tu jeszcze dla piszącego jest pole wynalazków. Ta sama rzecz i myśl może się rozmaitym sposobem wystawić i opisać. W tych wyrazach i opisach każdy autor wyciska piętno swego smaku, pojęcia, wzruszenia, i nawet charakteru. Jeden może w oddaniu tej samej myśli wylać prostość, niewinność, i delikatność; drugi przyjemną ozdobę farb, i bujność swej imaginacyi; trzeci moc poruszenia i właściwy ton obudzonej namiętności, przez co zbogaca się język, i nabywa co raz więcej obrotów, farb, cieniów i obrazów. Myśli ludzkie w język ubrane przez talent pokazują się — mówi Pope — jak

w stanie błogosławionym uwielbienia. Tu zachodzi wyższy stopień doskonalenia, stanowiący wydział Literatury, przez którą rozumiem zbiór wiadomości, ściągający się jedynie do uprawy języka i do sztuki dobrego pisania. Dosyć jest pomyśleć nad tem, co to jest dobrze pisać, aby się przekonać, iż podobno żaden rodzaj nauki nie wyciąga tyle daru przyrodzonego i tak wielkich zapasów myśli i wyobrażeń jak ten. Talent, osadzony wśród bogatego zbioru rozmaitych i gruntownych wiadomości, posiłkowany pracowitością, tworzy własne, a przyswaja obce, a zawsze nowe i potężne sposoby działania mową na rozum, czucie i na uwagę ludzką; staje się jak cudotwórcą języka, sypiąc weń gromadami piękności słów, obrazów i myśli.

E) „O literaturze". (1818).

W rozprawie o literaturze wyjaśnia Autor znaczenie pojęcia literatury, uważając, że głównem, choć nie jedynem jej zadaniem jest wyrobienie prawdziwego smaku czyli delikatnego poczucia piękności. W jaki sposób literatura spełniać winna według Sniadeckiego to zadanie, wskazuje ustęp w druku tu podany.

108) *Tom IV, str. 84—89.* Wszystkie nauki doskonalą umysł ludzki: to jest, ułatwiają i rozciągają jego pojęcie, zbogacają go myślami, prostują jego rozumowanie, budzą lub powściągają imaginacyą, a krócej mówiąc, wydobywają, ćwiczą i rozszerzają jego siły. I dla tego cokolwiek jest prawdziwe, jest zawsze dla umysłu ludzkiego szacowne. Opatrzeni naukami ludzie, wdrożeni w uwagę i roztrząsanie, wprawieni w widzenie z różnych stron i pod różnemi postaciami zdarzeń i przygód świata, rozmyślają nad niemi, sądzą je i stósują, niemi się poruszają, i wreszcie to, co myślą i czują, objawiają w swych pismach. Jeżeli geniusz wspierał ich uwagę i prowadził ich pióro, cudne uroki języka, smaku i myśli rozleją się w tych pismach i nadadzą im dostojność pism wzorowych. Te, krążąc i rozchodząc się z rąk do rąk, chwytają i zastanawiają baczność czytających, objawiają im nowe zdania, wzbudzają nowe czucia, prowadzą do myślenia, zgoła zaprzątają umysł, uczą i bawią. Są to więc owoce zgłębionej i szczęśliwie użytej

nauki; są to składy wiadomości, myśli, poruszeń i talentu piszących. Jeżeli rozmaite takowych pism rodzaje, przypadające do pojęcia każdego krajowca, pilnie rozważać będziemy; znajdziemy, iż niemasz nauki krajowi znanej, któraby się do mocy lub ozdoby, a zatem do doskonałości tych pism nie przyłożyła: jak oto w wyrazach, przenośniach, porównaniach, opisach, zdaniach i t. d. Czytając z pilną bacznością klasyków n. p. łacińskich, spotykamy w nich ślady wszystkich nauk, które Rzymianie wyssali z Greków: i dla tego dziś nawet do każdej prawie znaleźć w nich można dobrze przypadające godła i napisy. Bez początkowej przynajmniej wiadomości tych Nauk niepodobna wielu ich szczęśliwych przenośni z dokładnością wyłożyć.

Takowe wzorowe pisma w języku dobrze znanym wprowadzają nas zrazu prawie w zachwycenie, ogarniają całą naszą uwagę i ciekawość: i w tem wezbraniu umysłowej rozkoszy nie dają nam się zastanowić nad źródłem i początkiem tej prawie niewiadomej siły i dzielności. Pilne dopiero roztrząsanie odkrywa całe — że tak powiem — czarodziejstwo Autora w sztuce pisania: to jest, w myślach wielkich i trafnych, zniżonych do pojęcia wszystkich, w porządku i szyku tych myśli, w wyrazach właściwych i dobrze umieszczonych, w zaprawie myśli i słów, poruszającej nas tak, jak potrzeba i przyzwoitość rzeczy wyciąga. Odsłonienie całej tej tajemnicy i talentu pisarza być powinno przedmiotem Literatury. Nie jest to więc traktat gramatyki, retoryki, estetyki, dyalektyki, hermeneutyki i t. d., ale to jest wybór i przystósowanie tych wszystkich przepisów, które służą do odkrycia i dokładnego poznania mocy, przyjemności, bogactw umysłowych i przywar pisarzów wzorowych. Nie jest to zbiór prawideł objaśnionych przykładami; ale to są same przykłady wzięte pod probierstwo nauk o języku, smaku i myśleniu. Słowem literatura jest to smakowne i umiejętne rozbieranie pisarzów wzorowych do upatrzenia w nich prawideł porządku, mocy i piękności i do sądzenia z pożytkiem o ich sztuce pisania. Tam-to dopiero widzieć jak geniusz pełni prawa, o których może nie słyszał, ale które mu natchnęła prawda: jak stwarza te, których nieznano; jak rozmaite i przyjemne daje farby i postaci myślom i nauce; jak, nie chcąc, wyciska znamiona swego

charakteru, umysłu i wychowania: słowem, jak malując rzeczy, sam się w nich, nie myśląc o tem, maluje.

Taka nauka jest bez wątpienia trudna; bo talent pisarza w delikatnych swoich rysach smaku, mocy i przyjemności, a zatem w całem swojem znaczeniu nie objawia się tylko talentowi czytającego. Przywiedzione do wielkiej prostoty i jasności głębokie pomyślenia, wylane z łatwością, zacierającą wszystkie ślady pracy i mozołu, są to zasłony, pod któremi kryje się geniusz pisarza ze swą siłą, dzielnie wywieraną na nasze czucie i uwagę. Nie jest to łatwą rzeczą przedrzeć tę zasłonę, zobaczyć co się podoba, i dla czego się podoba, i okazać całą sztukę sprawionego uroku. Co krok nas o tej prawdzie przekonywa w swych pismach wielki Krasicki. Możnaż dowcipniej i dzielniej, a razem łatwiej i prościej, wyśmiać i skarcić wielkie o sobie rozumienie pisarków i autorów, jak w przemowie do Doświadczyńskiego, gdzie ledwo nie każdy peryod jest obrazem i głębokiem pomyśleniem? Możnaż lekkość latającego po świecie świstaka trafniej odmalować, jak kiedy za całe opisanie Wiednia donosi Doświadczyński: wino węgierskie nie tak dobre jak u nas; wieża św. Szczepana wyższa od świętokrzyzkich w Warszawie: widziałem Cesarza, chodzi po francuzku? Co tu znaczenia i talentu w kilku pospolitych wyrazach! Możnaż nieograniczoną dumę w całem swojem rozpostarciu prościej wystawić, jak kiedy w I. księdze Wojny Chocimskiej mówi o Osmanie:

Wzniósł się nad człeka i pogroził światu! Możnaż całą filozofią rządnego na wsi życia przywieść szczęśliwiej do uwag prostego rozsądku, jak w Panu Podstolim? Ten niezrównany w prostocie i przyjemności pisarz, im więcej jest od rozmyślającego czytany, tem większe wzbudza podziwienie i uszanowanie swego świetnego talentu. W nim sprawiedliwy i dowcipny krytyk, głęboki filozof, dzielnie do przekonania trafiający mowca, wszystko to pokazuje się w barwie i postaci rozsądnego prostaczka. Żaden pisarz nie dowiódł tego lepiej jak Krasicki w swych dziełach, że prostość i łatwość w pisaniu są owoce głębokiego myślenia.

Pożytki ze znajomości gruntownej pisarzów wzorowych

są niezmiernie ważne i szacowne. Próżnoby było rozwodzić się nad wzorami starożytności, kiedy nikt nie wątpi o korzyściach i rozkoszy umysłowej, z ich częstego i rozważnego czytania. Historya Greków i Rzymian źle widziana i źle wystawiana, sprowadziła nam wiele omyłek politycznych, a z niemi wiele klęsk i nieszczęść krajowych: ale ich pisarze przysłużyli się wiele naszemu językowi, oświeceniu i sławie. Te atoli przysługi były tylko i zawsze będą żniwem dla uczonych. Pożytki z gruntownej znajomości pisarzów krajowych bliżej nas dotykają i dalej się rozchodzą. Z nich się uczymy czystości, mocy, toku i ozdób narodowego języka tak istotnie każdemu potrzebnego i do porządnego myślenia i do właściwego wyłożenia swych myśli. Z nich czerpamy potrzebne i zwięzłe wiadomości o rzeczach i o sprawach życia; wprawiamy się w uwagę, zastanowienie i rozsądek; wyrabiamy w sobie smak i delikatniejsze czucie przyzwoitości. Ich obrazy obudzają, trudnią i ćwiczą naszą imaginacyą: ich szczęśliwe i męskie rysy, trafne i wysokie zdania, zbogacając umysł, podnoszą duszę do myśli szlachetnych i wyniosłych, wrażają pogardę przywar i złych narowów. I talent bawi nas przyjemnością, oswaja z rozkoszą umysłową, przywięzuje do czytania i rozwagi, a przez to odwodzi od nudów, tej to dręczącej chłosty próżniackiego życia, a matki tylu złych nałogów i szkodliwych zatrudnień. Jest to prawdziwie towarzyskie i narodowe oświecenie, wlewające się w duszę bez pracy i mozołu, a które rozkrzewione w kraju albo uprzyjemnia owoce, albo zastępuje niedostatek dobrego wychowania.

F) „O pismach klasycznych i romantycznych“ (1818).

Rozprawa niniejsza jest odpowiedzią na rzecz Brodzińskiego: «O klasyczności i romantyczności» i była napisana w grudniu r. 1818, a wydrukowana w styczniowym zeszycie «Dziennika Wileńskiego» z r. 1819. Wychodząc z założenia, że «wszystko jest klasycznem, co jest zgodne z prawidłami poezyi, jakie dla Francuzów Boileau, dla Polaków Dmóchowski a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy, romantyzmem zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza», Śniadecki potępia w wyrazach bez braku kierunek romantyczny, przeważnie za przesadę w fantastyczności. Oto jego słowa, których echa znalazły się w «Romantyczności» Mickiewicza.

109) *T. V. str. 4—8.* Romantycy dzisiejsi, nie dbając na te przepisy, muszą mieć insze, choć nie prawdziwsze; ale daleko dzielniejsze do bawienia i oświecania ludzi; muszą mieć odkryte całe nowe źródła zabawy i nauki. Wszakże nie godzi ich się o to posądzać, że nie słuchają żadnych przepisów rozumu, prawdy i przyzwoitości: bo-by to było wyniść na Donkiszotów i uorganizować szaleństwo. Zobaczmy te wynalazki w ich sztuce dramatycznej.

Wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy dyabłów i aniołów i t. d.

Cóż tu w tem nowego i dowcipnego? wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach, i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie, przywołane z wieków grubiaństwa, łatwowierności i zabobonu, mogąż bawić i uczyć w ośmnastym i dziewiętnastym wieku nie tylko ludzi dobrze wychowanych, ale nawet nieokrzesane pospólstwo?

Humano capiti cervicem pictor equinam [1])

Grecy i Rzymianie ubierali prawdą i naukę w przyjemne bajki, stroili ją w różne obrazy religijne, żeby ją zrobić powabną i miłą dla ludzi: dziś romantyści stroją ją w karykaturę fałszu i głupstwa, żeby ją shańbić i zrobić obrzydliwą.

Grecy i Rzymianie szanowali publiczność, wystawiali ją sobie, albo mieć ją chcieli rozważną, udarowaną prawdziwym smakiem, znającą się na piękności, lubiącą przycinki i wyszydzenia, zaprawione solą dowcipu; romantyczność bierze zbiór publiczności za zgraję tercyarek, które chce zabawić przywołanemi z szesnastego wieku bredniami zabobonu i wywietrzałemi dubami prostactwa.

Pisarze dramatyczni u Greków i Rzymian umieli poważać swój talent, jednać mu cześć i podziwienie w swych pismach: wynajdowali teatralne rozrywki godne siebie i słuchaczów; pisarze romantyczni chcą tem zabawić ludzi, czemby ich ledwo potrafili zabawić kuglarze jarmarkowi.

Może ja źle sądzę, ale mi się zdaje, że wprowadzać na scenę rozmowę Boga z aniołem i dyabłem, i uważać publiczność

[1]) Głowie ludzkiej malarz kark koński [przyprawił]. *(P. A.)*

jakby drugiego Mojżesza jest to znieważać Majestat naszej Religii. U Greków religia była ubóstwieniem namiętności, cnót i przywar ludzkich; nie było więc od rzeczy wprowadzać na scenę takich bogów: ale chrześcijanie, korząc się i bijąc czołem przed wielkością jednego Boga, mogąż bez zniewagi Najwyższej Mądrości uważać Jej cielesne objawienie jako rzecz zwyczajną, i na zawołanie pisarza mieszać Ją do ludzkich rozrywek i robić Ją aktorem sceny? Pięknie tę uwagę wyraził nasz Karpiński:

Potężny Boże! na ziemi i niebie
Gdy spojrzę na dzieł Twoich widowisko:
A potem oczy obrócę na siebie,
Jak mnie Twa Wielkość upokarza nizko!

Ale-bo romantyczność lubi przypomnienia dawnych obyczajów i zdarzeń narodowych, tęskni do wieków przeszłych, kocha się w naturze prostej, dzikiej i nieokrzesanej!... Czary, gusła i upiory nie są naturą, ale płodem spodlonego niewiadomością i zabobonem umysłu; nie są narodowością niemiecką, bo to są głupstwa ledwo nie wszystkich ludów, pogrążonych w barbarzyństwie i nieobjaśnionych czystą religią. Ich wspomnienie upokarza człowieka, ale w nim żalu nie wzbudza. Bo nie wiem, czy człowiek może tego żałować, że się pozbył urojonych bojaźni i stał się rozumniejszy? Dzisiejsi Grecy, Włosi, i Polacy, pomnąc na to, czem byli, czem być mogli, a czem są, mogą mieć przypomnienia żałośne i niemi poezyą napełniać i zbogacać; ale nie pojmuję, co sobie narodowego w przeszłości mogą przypomnieć Niemcy, do czegoby tak tęsknić i wzdychać mogli?

Przy dobrych pokarmach i napojach, jako darach rolnictwa i przemysłu, nikt zapewne z nich nie tęskni do jabłek leśnych, korzonków i żołędzi; w domu wygodnym któżby płakał do bud leśnych, do jaskiń albo do jam podziemnych? mieszkańcy miast nie tęsknią zapewne do borów i lasów, do napaści i krwawych bojów z Rzymianami. Przy opiece praw własności i rządnego towarzystwa nikt zapewne nie wzdycha do ucisków i rozbojów feudalnych.

Ciężko więc pojąć tęsknicę romantyków niemieckich; a jeszcze ciężej dostrzedz, jak ona może być źródłem obfitem i ży-

znem polem wynalazków poetycznych. Stan dzikości i barbarzyństwa nigdy podobno nie był stanem niewinności, chyba w urojeniach poetów. Doniesienia żeglarzy i wędrowników, hordy Afryki i Ameryki nie potwierdzają tego mniemania. Natura, wogóle wielka i okazała, w pojedyńczych stworzeniach ma swoje powaby i odrazy, ma piękności i straszydła, pokarmy i trucizny, choroby i kalectwa, ma czerstwość i zgrzybiałość: więc to jest fałszywe myślenie, żeby, wzięta bez braku i wyboru, zawsze się mogła podobać i być źródłem poetycznej piękności. Żaden poeta tego w nas nie wmówi, żeby było milej przechodzić się po ziemi, cierniem, ostem, i grubym chwastem zarosłej, napełnionej gadem i wilgocią, niż po ogrodzie Puławskim.

Potępia też dramat romantyczny, obracający w niwecz wszelkie prawidła, czyniąc przytem aluzye do »Fausta«, i daje taką charakterystykę Szekspira.

110) *Str. 11—15.* Wzorem romantyków stał się dziś Shakespear (Szekspir). Żył on w drugiej połowie XVI. i na początku XVII. wieku, kiedy Jan i Piotr Kochanowscy, Szymon Szymonowicz postawili poezyę naszą w wielkiej świetności. Pierwszy twórca dramatyki angielskiej, Szekspir, obrał ją sobie za sposób do życia; był razem i aktorem na scenie, i pisarzem. Anglia nie miała za jego czasów budynków teatralnych: ale grywane były sztuki po tawernach i karczmach dla bawienia pospólstwa. Szekspir bez starannego wychowania, bez wzoru, bez nauki chwycił się tego powołania z potrzeby. Troche łaciny, tłómaczenia niektórych sztuk włoskich i Plauta, książki historyczne, poezye krajowe, powieści i romanse, jakie wówczas krążyły po Anglii, były całym skarbem i zapasem jego wiadomości. Publiczność, bez smaku, w obyczajach nieokrzesana i cierpka, nie ukoiła się jeszcze po reformacyi w fanatyzmie religijnym. Język angielski nie miał jeszcze ani gramatyki, ani prawideł pewnych; grube przezwiska, przysłowia i żarty nieobyczajne, jakie były w używaniu pospólstwa, weszły do dzieł tego pisarza, z których wielu sami nawet uczeni angielscy dziś nie rozumieją. Pisał naprędce, bez poprawy, bez wygładzenia i krytyki, bo nie pisał do druku, ale dla potrzeby teatru i dla zaludnienia go chciwem nowości pospólstwem. Z wielkiej bowiem liczby sztuk jedenaście tylko wyszło z druku za jego życia. Za przykładem Szekspira zaczęli pisać i inni i po jego śmierci w zbiór własnych jego sztuk wmieszano cudze, z których późniejsi krytycy jedne wyrzucili, o drugie się dotąd spierają, nie mogąc naznaczyć porządku chronologicznego w jego pismach, bo były pisane i przepisywane bez daty. Szekspir był za życia bożyszczem pospólstwa, z niego żył; a chcąc mu się podobać, nie zawsze słuchał natchnienia swego talentu i smaku. Wyrzuca mu sprawiedliwie Samuel Johnson, że się więcej starał bawić, niż uczyć. Rozniesiona po Anglii sława tego wielkiego człowieka zjednała mu względy dworu i panów angielskich. Obeznał się z towarzystwami wyższego rzędu, i pisma jego nabrały potem gładszego toku i tonu przyzwoitszego. Niemasz w dziełach Szekspira żadnej prawdziwej tragedyi, jak to przyznaje sławny krytyk i wydawca jego dzieł, Samuel Johnson, bo we wszystkich prawie wesołość, a często gruba i nieprzystojna żartobliwość miesza się do rzeczy tkliwych i okropnych. Są to, jak dziś nazywają dramy; rodzaj zły i rozmiarom sceny przeciwny; gdzie jedno czucie osłabia i zaciera drugie, żadne wrażenie ostać się długo nie może, i zdaje się, że autor, co jedną ręką napisał, to drugą maże. Szekspir malował swój wiek, obyczaje, sposób myślenia i przywary ludzi, z którymi żył; malował ich tak, jak ich widział w tłumie i zgiełku. Wprowadza czary, tak jak je wprowadza prawie jemu spółczesny Torkwat Tasso w Jerozolimie Wyzwolonej; wywodzi na scenę umarłych z grobu: bo to było prawie powszechnem mniemaniem i wiarą wieku, w którym żył, i ludzi, których bawił. Charaktery osób, skłonności i przywary pospólstwa angielskiego są malowane z zadziwiającą trafnością; tu i owdzie wtrącane zdania i uwagi pełne głębokiego pomyślenia, wyrażone z nadzwyczajną mocą i zwięzłością, tak dalece, że, czytając Szekspira (mówi Pope), zdaje się, że się tak urodzić można filozofem jak poetą. Są atoli miejscami w tych zdumiewających wystrzałach geniuszu rzeczy i przesadzone, i nadęte. Zgoła sztuki Szekspira w wielu scenach i obrazach pojedyńczo uważanych, są wyborne, trafne i zadziwiające; ale żadna sztuka, w całości wzięta, ani jest porządna, ani przyjemna. Jest to budynek po-

wabu i odrazy, zlepiony ze sztuk okazałych i pięknych i z ułamków nieokrzesanych, grubych, a nawet obrzydliwych. Johnson mówi: że, gdyby dzisiejszy autor podobną sztukę napisał, nikt-by może do jej końca w teatrze nie dosiedział. Sztuki Szekspira, wystawiane dziś na teatrze londyńskim, obcinają z wielu miejsc albo ciemnych, albo nadto odrażających. Anglicy lubią je i na nie się cisną, bo Szekspir jest ojciec ich dramatyki; bo w nich widzi pospólstwo obyczaje swoich przodków i samo siebie, a kontente z tego, czem jest, nie dba ani o poprawę, ani o wydoskonalenie smaku; bo w nich są rzeczy, które tak dziś bawią lud angielski, jak go bawiły w XVII wieku; bo w tych sztukach wiele jest prawideł rozsądnego życia i uwag roztropności, często poezya piękna, którą Szekspir znacznie wygładził; bo nakoniec człowiek światły i rozważny lubi słyszeć dobrze przez aktorów wymówione i wydane te miejsce, którym się dziwi, i które umie na pamięć. Ale pisarze dramatyczni dzisiejsi w Anglii nie naśladują tego, co jest w Szekspirze naganne, co prawidłom sztuki przeciwne, i co na wiek dzisiejszy nie przystoi.

Ujmuje się natomiast gorąco za utrzymaniem prawidła trzech jedności, a wreszcie z punktu widzenia »nożyc zimnego rozsądku« ostrzega przed rozpasaniem imaginacyi w poezyi, która, puszczona bez wędzidła, staje się władzą duszy ludzkiej »najniebezpieczniejszą i najszkodliwszą«. »Uciekajmy od romantyczności, jak od szkoły zdrady i zarazy«, wzywa wreszcie współczesnych, bo romantyczność »burzy imaginacyę przeciwko rozumowi«, a «najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu — taką słuszną zresztą uwagą kończy swój artykuł — są to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkiemi siłami duszy, które się nawzajem i ich wydaniem łączą i posiłkują«. Rozprawa niniejsza, namiętna i krańcowa, a przytem nie oparta na dokładnem i bezstronnem poznaniu obu kierunków, wywołała całą burzę i zajęła wybitne stanowisko w dziejach słynnego sporu klasyków z romantykami.

G) „O Filizofii“ (1819).

W pismie »*O Filozofii*« wyprowadza Sniadecki początek i znaczenie wyrazu »filozofia«, mówi o filozofii nauki, odpiera zarzuty stawiane często filozofii, i powstaje przeciwko fliozofii Kanta, którą uważa za naukowo błędną, a dla młodzieży polskiej szkodliwą. Myśli swoje rozwija szczegółowiej w »*Przydatku do pisma o Filozofii*«.

111) *T. V, str. 26—29.* Z naukami Greków przeszło do Rzymian, a potem i do nas, nazwisko Filozofii, brane w rozmaitem znaczeniu. Najwłaściwiej jednak służyło tym naukom, które zostawił w swych dziełach Aristoteles, obejmującym wiadomości o duszy, o rzeczach przyrodzonych i obyczajach: to jest, nauki umysłowe, fizyczne i moralne razem wzięte. Bo mądrość uważana w nauce jest to dzieło wywartego i ćwiczącego się rozumu w poznawaniu rzeczy jego pojęciu dostępnych, i właśnie to wszystko zawiera podział nauk przez Arystotelesa podany. Filozofia więc zamykała w sobie Logikę, Metafizykę, Fizykę i Etykę. Oddział filozoficzny po wszystkich dawnych uniwersytetach obejmował dopiero wyliczone nauki, do których przydano Matematykę, jako naukę prawdziwie umysłową, która jest i najlepszą logiką praktyczną i do fizyki nieodbicie potrzebną. Ale jeszcze w każdej prawie nauce chciano mieć filozofią i to znaczenie, choć szczuplejsze i ograniczone, nie sprzeciwia się wyżej położonemu, bo to jest ogólniejszy widok jakiejkolwiek szczególnej nauki, odniesiony do początków pewnych i jasnych, przez rozum ustanowionych. Każda przyrodzona nauka jest dzieckiem rozumu, kiedy jest pasmem prawd i twierdzeń, wywinionych przez czyste pojęcie i prawe wnioskowanie.

Jeżeli nazwisko filozofii przeniesiemy do człowieka, natenczas mądrość zależy na okazaniu rozumu w znajomości rzeczy i razem w postępkach życia; bo to są dwa istotne i nierozdzielne warunki do utrzymania towarzyskiego porządku, i do szczęścia osobistego, do których dąży człowiek rozsądny, bo na tej harmonii myśli i czynów zależy pokój duszy, najpierwsze dobro człowieka, i zależy jeszcze cała godność natury ludzkiej. Miłość więc mądrości prowadzi człowieka do ciągłego ubiegania się o doskonalenie rozumu, który go wynosi do najpierwszego rzędu stworzeń ziemskich i o pokazanie tego rozumu w swych sprawach i postępkach, które go utrzymują na tym tronie pierwszeństwa. Słowem, filozofia jest to nauka prawego myślenia i życia, w ciągłej praktyce okazywana. Prawdziwy więc filozof trudni się z przepisu Deskarta, nie urządzaniem świata, ale urządzaniem swych żądz i chuci; patrzy na nieprawości, ale z drogi sprawiedliwości nie schodzi; uzbraja się stałością i mę-

stwem tak na nieprzyjazne ciosy, jak na zwodnicze uśmiechy fortuny; szuka szczęścia osobistego w pełnieniu swych obowiązków i w spokojności sumienia i nigdy z oczu nie spuszcza szacunku samego siebie.

Czyli więc zapatrywać się będziemy na filozofią jako na naukę, jest ona dostojnem i najważniejszem zatrudnieniem człowieka około wydoskonalenia samego siebie. Jeżeli ją uważać będziemy w człowieku, jest ona owocem nauki i rozwagi, okazanym w myśleniu i postępowaniu. Tak w pierwszem, jak w drugiem znaczeniu jest chlubnym zarobkiem i najpiękniejszym zaszczytem natury ludzkiej.

A przecież są ludzie, u których filozofia i filozof są jeszcze dziś nazwiskami szyderstwa i obelgi: zadają jej w mowach i pismach występki zepsutej moralności i przewrotnego myślenia; liczą na jej karb najhaniebniejsze zbrodnie i zgorszenia. Te zarzuty, złośliwie pomyślane, a prawie niczem niepoparte, są to szkodliwe uprzedzenia, zarażające opinią publiczną. Jest, zdaje mi się, walną powinnością ludzi naukami zajętych, zapobiegać, aby się fałszywe zdania nie szerzyły w narodzie, bo pierwszą własnością oświecenia jest: mieć dobre pojęcie tego, o czem się mówi i pisze, i sądzić o rzeczach, nie z uprzedzenia, ale z przekonania.

H) Filozofia ludzkiego umysłu czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych (1821).

«Filozofia ludzkiego umysłu» jest obszerną pracą, w której Sniadecki, w przeciwstawieniu do filozofii niemieckiej, stara się przedstawić i uzasadnić poglądy swoje na najważniejsze zagadnienia, zaliczane do dziedziny filozofii. Mówi w niej o fundamentalnych początkach pojmowań ludzkich, o czuciu, pojmowaniu, baczności, uwadze, abstrakcyi, pamięci, o słowach jako wyrazach pojęć, o języku, jako narzędziu myślenia, o rozumie, o stosowaniu matematyki do nauk przyrodniczych, o imaginacyi i fantazyi, o woli.

112) *Tom V. (str. 135—138) [Wstęp, XII].* Postrzegać i doświadczać jest, zaiste, pierwsza i bezpieczna droga poznawania. Ale możemyż sami wszystko postrzegać i doświadczać? Czas i miejsce stają nam do tego na przeszkodzie. Są zdarzenia, które przeszły, i które się ani wrócić, ani odnowić dla nas

nie mogą; są znowu inne, które przypadły w miejscu, na które się przenieść i tam stawić nie możemy; a przecież jedne i drugie bierzemy za pewne, i na nich opieramy nasze badania i wnioski. Polegamy w tym razie na świadectwie i rzetelności tych, którzy nam te zdarzenia donieśli; i ten stan zaufanego w cudzem świadectwie umysłu nazywamy wiarą historyczną. Zachodzi ona nie tylko w sprawach ludzi i narodów, ale nawet w dziejach przyrodzenia. Postrzeżenia żeglarzy i wędrowników o fenomenach natury, uważanych na różnych punktach ziemi; doniesienia o zjawieniu nadzwyczajnem i rzadkiem, nie wszędzie i nie zawsze się pokazującem: stają się materyą do rozmaitych badań i wniosków dla fizyka. Obserwacye starożytne ciał niebieskich służą za fundament różnych rachunków dla astronoma i t. d., i kiedy świadkowie mają za sobą przymioty rzetelności, kiedy nie masz sprzeczności i niezgody w ich opowiadaniu, kiedy fenomen nie jest przeciwny innym prawdom i fonomenom powszechnym, i kiedy utwierdza się przez skutki z niego wypadające, mamy te zeznania za pewne. Fundamentem więc poznawań ludzkich nie tylko jest to, co sami postrzegamy i czego doświadczamy, ale jeszcze w wielu przypadkach wiara, oparta na prawdzie i rzetelności cudzej; przy ścisłem zachowaniu prawideł ostrożności, broniących nas od łatwowierności i złudzenia.

Jest atoli w krainie myślenia i czynienia inny rodzaj wiary, którą nazwę tymczasem filozoficzną; kiedy przyjmujemy zdania i twierdzenia, których nie jesteśmy zdolni ściśle dowieść, a na których przecie zasadzamy i nasze dociekania, i nasze sprawy. Któż to n. p. dowiedzie: że natura nic nie robi napróżno; że we wszystkich działaniach swoich trzyma się drogi najprostszej: przykłady szczególne nie stanowią dostatecznego dowodu tak powszechnego zdania. A przecież fizyolog, postrzegłszy co nowego w budowie ciała zwierzęcego, na fundamencie tego zdania szuka i dochodzi użycia i zamiaru nowo postrzeżonego członka lub organu w ekonomii zwierzęcej.

Fizyk nie przestaje na tłumaczeniu dalekiem i zawiłem fenomenu, ale szuka przyczyny bliższej i prostszej. Możnaż tego dowieść: że prawa dostrzeżone w dziełach przy-

rodzenia bez odmiany trwać będą na przyszłość? a przecież na tym fundamencie astronom rachuje i przepowiada przyszłe położenia ciał niebieskich i z nich wypadające skutki. Kupiec i gospodarz układa swoje widoki i przedsięwzięcia na przyszłość; mówca i kaznodzieja puszcza się bez pisma na obszerną mowę i rozprawę; matematyk na dowodzenie długie i zawiłe przed publicznością: żaden z nich nie będąc pewny, że nie trafi na przeszkody w swoich układach; albo, że go pamięć w nasuwaniu myśli nie odstąpi i nie zawiedzie. W tych i podobnych zdarzeniach polegamy na zdaniach bez ścisłej pewności, i których nie jesteśmy zdolni dowieść i okazać. Podobało się filozofom angielskim nazwać to wiarą i położyć ją za fundament wielu badań i działań ludzkich. Tego wyrazu sromotnie nadużyli źli fizycy i kuglarze, podciągając pod to swoje marzenia i domysły i stanowiąc wiarę za fundament w śledzeniu fenomenów cielesnych i umysłowych. Nauka atoli angielska, dobrze zrozumiana, nigdy do tego nie prowadzi. Pokaże się w ciągu teraźniejszego pisma, że tak nazwana wiara filozoficzna jest to mocne zaufanie wrażone i utwierdzone przypadkami szczególnemi, uznanemi od wszystkich: a zatem wielkie do prawdy podobieństwo, wzięte ledwo nie za pewność i oparte na następujących początkach: naprzód, że co się działo i dzieje, to się i na potem dziać może; powtóre: że co dotąd potwierdziły znane nam fenomena, to potwierdzić mogą i inne, w przyszłości pokazać się mogące; potrzecie: że w tem nic nie przyznajemy konstytucyi ludzkiej, coby było innym niewątpliwym początkom poznawania przeciwne.

113) *[Wstęp, XIII].* Prawdziwa więc i zdrowa filozofia umysłu ludzkiego jest to poznanie rzetelnych i dobrze wywiedzionych fenomenów umysłowych, co do ich początku, wzrostu, rozmaitych przemian i wyrobków, a zatem poznanie wszystkich sił, sposobów, pomocy i przeszkód myślenia, właściwych konstytucyi ludzkiej. Powinna więc filozofia wykładać to, co jest, a nie to, co nam się zdaje; unikać wszelkich wątpliwości, domysłów i mniemań; nie przyznawać umysłowi ludzkiemu tylko to, co pokazują jego siły, działania i wynalazki. Zamiarem jej być powinno doskonalenie człowieka, przez poznanie sił umysłowych i dobrze urządzoną ich uprawę: a zatem wiele jej

na tem zależy wiedzieć, które władze umysłu staranniej ćwiczyć i doskonalić potrzeba, żadnej nie zaniedbując.

114) *Tom V, str. 227—252.* [Nauki przyrodzenia pr. 78 i 79]. 78. Jak w naukach matematycznych początkiem i fundamentem pewności są definicye i założenia, narzędziem posiłkowem rozumu rysunek i język rachunkowy, tak w nauce Przyrodzenia początkiem i zasadą wszystkiego są fenomena zmysłowe, drogą ich dochodzenia jest obserwacya i doświadczenie; pomocą zaś wszystko to, co siły zmysłów i rozumu wzmacnia i posiłkuje. Bo dobrze powiedział Bakon: że człowiek, jako tłumacz natury, tyle tylko o niej może wiedzieć i rozumieć, ile w niej potrafi upatrzyć, postrzegając, doświadczając i rozmyślając.

Trzeba tu naprzód rozróżnić obserwacyą od doświadczenia. Obserwacya jest to postrzeganie tego, co się dzieje w przyrodzeniu samemu sobie zostawionem; doświadczenie zaś jest to badanie o przyrodzeniu w takim stanie i położeniu, jakie mu sami nadajemy; wystawiając n. p. ciała na działanie ognia, powietrza, kwasów i innych sił rozmaitych, łącząc ciała z sobą, oddzielając jedne od drugich, albo rozkładając je na pierwiastki; sprawując w nich różne odmiany za pomocą machin i narzędzi do tego sporządzonych. A że obserwacya i doświadczenie zachodzą w jednostkach i ciałach pojedyńczych, a zatrudnieniem walnem rozumu są pojęcia ogólne i powszechne: rozum przez reflexyą dochodzi po pierwsze: czy fenomena jednostkowe rozciągają się na gatunki, rodzaje i klasy, czyli dochodzi rozległości tych fenomenów ich granic i znaczenia; powtóre: dochodzi ich składu i rozkładu, czy nie dają się rozłożyć na inne, prostsze, lub czyli nie powstają z innych prostych, zbliżonych lub połączonych; potrzecie: czy te fenomena są stałe lub odmienne; w odmianach zaś upatruje proporcyą w wartościach, wpływ czasu, miejsca i otaczających ciał na te odmiany. Co wszystko sile dociekającej rozumu otwiera drogę do szukania związku między fenomenami. I jak w matematyce rozum jedną prawdę widzi ukrytą w drugiej prawdzie; tak w nauce przyrodzenia zamierza sobie rozum jeden fenomen widzieć w drugim fenomenie, a stąd wyciągnąć pasmo fenomenów z sobą się wiążących i stanowiących naukę. We wszystkich tych dociekaniach zachodzić mogą pomocy sztuki

i przemysłu, jak oto machiny wspierające siłę zmysłów, rozrabiające ciała, łączące je z sobą, lub oddzielające jedne od drugich, wymierzające bieg, trwałość lub dzielność fenomenu. W czem należy mieć pilną baczność na poznanie machiny, na złudzenia zmysłów, na rozróżnienie tego, co jest skutkiem narzędzia, od tego co jest prawdziwym wypadkiem ciał pod obserwacyą i doświadczeniem będących.

79. Między fenomenami być mogą takie, które do niczego nie prowadzą; są to jak jałowe nic dla rozumu nie wydające niwy; zgromadzeniem takich obarczamy pamięć, ale nie usługujemy rozumowi. Są znowu fenomena na oko proste i na pozór nic nie znaczące; ale w których rozum wydaje największą swą dzielność, kiedy w nich upatrzy początek i fundament wielu fenomenów zawiłych i ważnych. Takie to fenomena, kiedy są pewne, stałe i powszechne, tem są w fizyce, czem są w matematyce definicye i założenia. Newton nazywa je axiomatami fizycznemi. Stąd się rodzi dla umysłu pewność fizyczna czyli fenomenalna; tem się różniąca od pewności matematycznej, że ta jest wieczna, tamta zaś przywiązana do bytu ciał i fenomenów fundamentalnych. Wzorową do tego dla fizyków księgą jest i będzie zawsze Optyka Newtona, gdzie za fundament kładzie pod nazwiskiem axiomatów najprostsze fenomena odbitego i łamiącego się światła, jak oto: że światło rozchodzi się po liniach prostych, że kąty wpadającego i odbitego promienia są sobie równe i leżą na tej samej płaszczyznie; że światło, przechodząc przez ciała rozmaitej gęstości, odbija się i rozmaicie łamie, a kąt złamany z kątem wpadającym leżą na tej samej płaszczyźnie; że światło białe składa się ze świateł rozmaitych kolorów, z których każde inaczej się łamie. Przez te fenomena proste, wydobyte z doświadczenia tłumaczy rozmaite własności, odmiany i zjawiska światła, okazujące się w licznych doświadczeniach, i składa budowę całe nowej rozległej i nieporuszonej w swych zasadach nauki. Tej samej drogi, skazanej sobie przepisami Bakona, trzyma się Newton w fizyce ogólnej, rozważając działania sił, przyczyny i skutki fenomenów i uczy nas: jak z fenomenów jednych wyradzają się drugie; jak ze skutków danych wyprowadzają się siły; i znowu jak z sił poznanych wyciągają się fenomena, skazane przez

obserwacyę lub doświadczenie. Ta nowa i wzorowa nauka Newtona stanowi prawdziwą świata materyalnego metafizykę, nie taką, jaką nam szkolnicy w mniemanej swej kosmologii metafizycznej wystawiają, opierając się na tułackich, do wszystkiego przypiąć się mogących zdaniach; ale metafizykę z rozległego widoku właściwych fenomenów wyciągnioną, a opartą na początkach kierowanego rachunkiem rozumu.

I) Listy.

Dnia 5/17 października 1809 r. z Wilna do Ad. Kaz. Czartoryskiego.

115) Początek listu JO. W. Ks. Mci nie mało mnie zatrwożył zapowiedzianem niebezpieczeństwem; zrozumiałem, że wróg jaki zagroził astronomii, albo porządkowi szkół i nauk. Ochłodłem przecież z tej obawy, doczytawszy się, że to idzie o kilka nakropkowanych liter, które literat jeden Wileński przedstawia i poleca do dawnego naszego alfabetu. Podobało mu się starodawne polskie *z* z kropką; chciałby podobną dystynkcyą więcej liter uraczyć. W wieku koronacyi nie dziw, że się znalazł człowiek, który nawet literom chciał czubki poprzyprawiać, a że więcej kocha Rzymianów, jak Niemców, radzi nam, żebyśmy zamienili *w* niemieckie na łacińskie. Piszę się z JO. W. Ks. Mcią przeciwko tak niepotrzebnej reformie. Obejdą się bez niej Polacy, a jak W. Ks. M. mądrze uważasz, że nie zbogaciwszy literatury krajowej płodami dowcipu, gustu i rozumu, zapewne nakrapianym alfabetem nie pociągniemy cudzoziemców do uczenia się polskiego języka. Starajmy go się najprzód doskonalić dla siebie samych, bo to nas prowadzi do rozsądnego, trafnego i czystego myślenia, do łatwiejszego szerzenia w kraju nauk, za których pomocą będą się odkrywać, wyrabiać i doskonalić talenta, a tych dopiero dzieła i prace jednają cześć i wziętość językowi u obcych. Skarżysz się W. Ks. M. na ubóstwo i płonność literatury naszej; ubolewać potrzeba że się wszystko sprzysięgło na jej klęskę i upadek. Język nasz, przestawszy być językiem rządowym, stracił prawdziwego opiekuna; myślano nie o jego wzroście, ale o jego zagładzie. Główniejsze po Akademiach katedry osiedli cudzoziemcy, którzy nie tylko do postępu, ale nawet do utrzymania języka przyłożyć

się nie mogli. Wszystkie piękności starożytnej literatury nie mogą być dokładnie przez cudzoziemca Polakom wyłożone i na ich język przelane; stają się czczą, a częstokroć pedantyczną erudycyą, nie tym dzielnym posiłkiem i zapasem prawdziwego talentu, który stwarza czystość, przyjemność i czarodziejską potęgę mowy ludzkiej. Szał wojskowości, panując od dwudziestu lat prawie bez przerwy w Europie, dotknął ledwie nie powszechnie wszystkie młode umysły, przeszkadzając tej spokojności, jakiej potrzebuje zagłębiona uwaga i do nabycia i do wydania dojrzałych myśli. Mało jeszcze mamy w kraju czytelników dzieł polskich, a przez to mało zachęcenia dla chcących i mogących pisać. Te i inne jeszcze rozważywszy przeszkody, dziwić się nie można, żeśmy się nie zbogacili w dzieła, gdzie nauka daje tylko materyał, a prawdziwy dar przyrodzenia wszystko składa i buduje. Podobno-śmy jeszcze wygrali w porównaniu z innemi narodami, postawionemi wśród tak srogich i ciągłych przeciwności. Aleksander I. i rodzina W. Ks. Mci wspominani będą w dziejach nauk polskich za zostawiony przy licznych dobrodziejstwach język krajowi i naukom. Uczy się w nim pod rządem tutejszego Uniwersytetu corocznie przeszło 20.000 młodzi w ośmiu guberniach. Polacy nie mogą wyrzucać naturze, że im skąpiła pojęcia i bystrości; zaczynają od umiejętności nauk fizycznych i wiadomości gruntownych, to jest od pokarmów silnych i pożywnych; nie można lepiej oprzeć rozweselających nadziei, że się pokażą z czasem talenta, że zaszczycą i pocieszą swemi owocami tę ziemię osierociałą i tylu dolegliwościami strapioną.

Mam do przejrzenia pozwolone rękopisma zmarłego biskupa Albertrandego: wiele już z nich stracono i uroniono, wiele rzeczy zaczętych i niedokończonych; najwięcej wypisów z Archiwów zagranicznych, osobliwie rzymskich, ściągających się do historyi polskiej. W tak wielkim ubóstwie dziejów krajowych, kiedy się nic doczekać nie możemy od p. Czackiego, który najszacowniejsze bogactwa i zapasy w tym rodzaju pochłonął, pisma Albertrandego są rzeczą kosztowną. Od Mieczysława aż do Kazimierza IV *[tak]* inclusive historya skończona: Jana Olbrachta, Aleksandra, Stefana Batorego panowanie całe: Kazimierz Jagiellończyk w znacznej części wyrobiony, niedokończony jednak i przy końcu 18 arkuszy zgubionych. Zaczęta i dość daleko zaprowadzona historya Zygmunta III. Nie ma nic o familii Jagiellońskiej, o Władysławie Jagielle, Władysławie III. Warneńskim, o Zygmuncie I. i Zygmuncie Auguście. Wchodzę w umowę o nabycie tych pism dla uniwersytetu, pisałem o pomoc do JO. Księcia Kuratora, a jeśli się uda to nabycie, postaram się o ogłoszenie drukiem cokolwiek się ściąga do dziejów Polski i do krajowej historyi nauk.

Pisał do mnie z Krakowa Ks. Kołłątaj, że tam przychodzi do odzyskania skonfiskowanej mu własności. Zwykł on czasem usłuchać mojej rady, i nigdy na tem nie szkodował. Korzystając z położonej we mnie ufności, myślę mu przełożyć, aby się na resztę życia wyrzekł wszystkich spraw, marzeń i awantur politycznych, aby się o żaden urząd krajowy nie ubiegał i ofiarowanego sobie nie przyjął; bo ten rodzaj i teatr zatrudnienia nie przyniósł mu w korzyści tylko ogromną nienawiść, srogie prześladowanie i ostatnią nędzę! Stał się on męczennikiem za przewidzenia, które więcej złego, jak dobrego zrobiły dla jego Ojczyzny i ziomków. Jego charakter, śmiały aż do zuchwałości, jego bujna i niczem powściągnąć się nie dająca imaginacya, nie przystaje w sprawach publicznych na dzisiejszy wiek i okoliczności, i — że tak powiem — na przeznaczenie Europy. Niech raczej, zapewniwszy sobie przystojny dochód, w domowem zaciszu poświęci się całkiem pisaniu, nie marzeń i projektów, ale rzetelnych czynów i wypadków w dziejach i naukach krajowych. Ma on prawdziwy talent, dobrze wyrobione, choć jeszcze cokolwiek za rozwlekłe pióro, zwroty i sposoby mówienia prawdziwie polskie. Przy tak zaciętej i lubej mu pracy może wyniść na wzorowego pisarza i stać się sławnym, a prawdziwie krajowi pożytecznym. Niech dokończy swego dzieła o początkach Narodów Słowiańskich, które choć jest hypotetyczne, ale dobrze pisane. Niech opisuje niektóre znakomitsze epoki historyi krajowej, której się tak długo uczył, i w której lubił pracować. Miał on wiele kosztownych materyałów do historyi Akademii Krakowskiej, która się tak wiąże z dziejami krajowego oświecenia. Jest to człowiek już nie młody, wyćwiczony w szkole nieszczęścia, znękany prawie ciągłem artryty-

cznem cierpieniem: powinienby przyjąć i uznać tę radę za zbawienną.

Brat mój nieskończenie jest wdzięczny za łaskawą JO. W. Ks. Mci pamięć. Nie trudniąc się Anatomią, nie wiem czy potrafi wysłowić podane mu od W. Ks. Mci wyrazy. Cały on jest utopiony w kwasach, niedokwasach, przekwasach etc.; są to trucizny na wesoły humor, którym nas JO. W. Ks. Mość tak przyjemnie bawisz i oświecasz. Patrząc w niebo, gorąco wzdycham o to, aby JO. W. Ks. Mość Opatrzność strzegła od wszelkich kwasów i niedokwasów.

Ogrodnik dosyć się dobrze sprawił przez rok pierwszy; w pomyślnym bycie dosyć mu rogi urosły, zaczął się odzywać z trochę przesadzonemi pretensyami, na które się przecie uleczył, i dosyć jest nam wysłużny.

Mam honor zostawać etc. etc.«

Samuel Dickstein.

XI.

ŚNIADECKI JĘDRZEJ.

(1768—1838).

Urodził się 30 listopada 1768 r. w wielkopolskiem miasteczku Żninie w wojew. gnieźnieńskiem. Nauki rozpoczął w Trzemesznie, następnie przeszedł do gimnazyum w Krakowie. Znajdował się wtedy, po śmierci ojca, pod opieką starszego brata, Jana, już sławnego, już nauczającego w Akademii krakowskiej. Do końca życia łączyła obu wielkich braci przyjaźń serdeczna, ze strony Jana połączona z czułą opieką, ze strony Jędrzeja — z wdzięcznością i głębokim szacunkiem.

Odznaczał się widocznie Jędrzej już w gimnazyum i nad towarzyszami górował; gdy bowiem król Stanisław w r. 1787 obecny był na popisie publicznym, młody Jędrzej w imieniu kolegów powitał go i z rąk jego medal złoty otrzymał.

Po ukończeniu gimnazyum uczył się przez 4 lata medycyny w Krakowie, a następnie wyjechał do Włoch, do Pawii, gdzie kwitła podówczas medycyna i nauki przyrodnicze. Pracą usilną, dojrzałą myślą i polotem geniuszu zdobył sobie za młodu przychylność i przyjaźń swych mistrzów. Dnia 2 marca r. 1793 otrzymał stopień doktora medycyny i dla dalszej nauki przeniósł się do Edymburga, a następnie do Wiednia. Tak przepędziwszy 6 lat na nauce w różnych krajach, powrócił wreszcie do ojczyzny i natychmiast — w roku 1805 — otrzymał w Wilnie katedrę chemii. I dla szkoły i dla Śniadeckiego szczęśliwe to było zdarzenie. Po utracie bytu politycznego w tej szkole wiekopomnej, choć trwającej tak krótko, w tej kołysce Mickiewicza, urabiały się nowe zadania, tworzył się »wielki sztandar ducha«, którym miał żyć naród i bronić się od śmierci przez długie lat dziesiątki. Wielcy mistrzowie podnieśli wysoko ducha młodzieży i atmosferę umysłową całego miasta, że niby Ateny pozostało z tego świetnego okresu Wilno we wdzięcznej pamięci narodu. Może najjaśniejszą gwiazdą w tej uczonych plejadzie był Jędrzej Śniadecki.

Chemia w owej epoce zmieniła już była swą postać i kierunek i w nową, w istotną przeistaczała się naukę; dzięki Śniadeckiemu był uniwersytet wileński jednym z najpierwszych, w którym tę nową chemię wykładano. Ma ta nauka swój język odrębny, mianownictwo, bez którego uczyć jej niepodobna; doskonały znawca chemii i świetny pisarz, spełnił Śniadecki to ważne zadanie. Wykłady chemii ściągały bardzo licznych słuchaczów, nietylko z pośród młodzieży uniwersyteckiej; napisał Śniadecki piękny podręcznik »Początki chemii« (trzy wydania: 1800, 1807, 1816). Takie są niezapomniane Śniadeckiego dla chemii polskiej zasługi; w pracowni liczne prowadził badania, ale ważnych nie otrzymał wyników.

Obok nauczania chemii zajmował się praktyką lekarską i szybko na tem polu wziętość sobie niezmierną i sławę pozyskał i do końca życia zachował. Był najsławniejszym swego czasu na całej Litwie lekarzem, często na dalekie wzywany odległości, a w późniejszym już czasie jeździł do Warszawy, do chorego namiestnika Zajączka.

Ale na praktyce lekarskiej poprzestać taki człowiek nie mógł. Usiłował on zawsze wiadomości swe zbierać, łączyć i w rozproszonych zjawiskach szukać i znajdywać ich wspólne podstawy, — w nieskończonej rozmaitości jedność upatrywać. Był to ptak wielkiego lotu, okiem słońca patrzył na świat i przyrodę. Ten pogląd szeroki, dążenie do syntezy jest znamieniem wszystkich prac jego i całego życia. Ale — ścisły zarazem badacz, w pracowni do wagi i miary przywykły — nigdy poziomu spostrzeżeń dla fantastycznej nie opuszczał ułudy. Był razem ścisłym badaczem i myślicielem genialnym i lotnym. Najmocniej i najświetniej uwydatniły się nadzwyczajne przymioty jego umysłu w »Teoryi jestestw organicznych«, która stanowi najważniejszy jego tytuł do sławy nieśmiertelnej (tom I, 1804; tom II, 1811).

Pochłaniany przez pracę lekarską, nauczycielską i badania naukowe, był Śniadecki człowiekiem słabego zdrowia, a stosunki i nieporozumienia w uniwersytecie niezmiernie mu dokuczały i zgryźliwym go czyniły. Pełen jednak energii, podejmował rozmaite prace społeczne, tworzył instytucye, w których najważniejszy brał udział. W r. 1806 powstało Towarzystwo Lekarskie wileńskie, którego pierwszym był przewodniczącym i w którym bardzo wiele ważnych wygłosił odczytów. Prawie jednocześnie założył z kilkoma profesorami »Dziennik Wileński«, w którym, obok innych a licznych artykułów, pomieścił wspaniałe swe dzieło: »O fizycznem wychowaniu dzieci«. W r. 1807 w imieniu Towarzystwa Lekarskiego zwrócił uwagę ówczesnego gubernatora wojennego w Wilnie na szkodliwość wynikającą z umieszczania w środku miasta szpitali wojskowych dla chorób zaraźliwych. Obrażony wielkorządca postanowił zesłać na wygnanie znakomitego lekarza i profesora, i zaledwo udało się go obronić od tego srogiego wyroku, zaraził się tyfusem w tych samych szpitalach i ledwo życiem nie przypłacił dobrowolnego trudu.

Od r. 1817 brał czynny udział w Towarzystwie Szubrawców

i w organie jego, «Wiadomościach brukowych», umieszczał bardzo liczne artykuły humorystyczne i satyryczne. I na tem, tak odrębnem, tak obcem mu polu wybitnie się odznaczył jego geniusz wszechstronny. Śniadeckiemu należy się wśród satyryków polskich stanowisko wybitne a samodzielne.

W r. 1822 opuścił jako emeryt katedrę chemii; ale niedługo zażywał spoczynku. W r. 1827 zajął świeżo opróżnioną katedrę kliniki wewnętrznej, na której równą, a nawet większą jeszcze zdobył sobie sławę i wielu bardzo wziętych i doskonałych wykształcił lekarzy. Ciągłe choroby, śmierć żony i brata, zamknięcie uniwersytetu wileńskiego, z pozostawieniem jedynie wydziału lekarskiego pod nazwą Akademii medyko-chirurgicznej, smutkiem oblokły ostatnie lata jego życia. Umarł dnia 11 maja 1838 r.

Myśl szeroka, pogodna, dobrem pospolitem przejęta, wielka prostota i jasność stylu, język zwięzły, czysty, a zarazem giętki, świetny, żywotny i twórczy, nadają Śniadeckiemu jedno z najpierwszych miejsc wśród pisarzów polskich. Jednak popularność jego tak wyniosłemu stanowisku zgoła nie odpowiada: Śniadecki jest mało znany i w ostatnich dopiero latach dzieła jego, a właściwie jedynie »Teorya«, pilniejszą badaczów uwagę na siebie zwracają.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

I. Wydanie zbiorowe pism Śniadeckiego Jędrzeja, z wyjątkiem «Teoryi jestestw», sporządził Baliński Michał w sześciu tomikach, Warszawa, 1840—1. Tom I: Życiorys; O fizycznem wychowaniu dzieci. II i III: Pisma medyczne, fizyczno-chemiczne i rozmaite. IV, V i VI: Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku; Pisma rozmaite szubrawskie; Dziennik ostatniej podróży szlachcica na łopacie.

«Teoryę jestestw organicznych» wydał krytycznie Wrzosek Adam, Poznań, 1905.

II. O Śniadeckim Jędrzeju pisali: 1) Baliński M. «Życie J. Ś.», Gniezno i Leszno, 1840. 2) Libelt K. «Dwaj bracia Śniadeccy», Poznań, 1866. 3) Rejchman B. «J. Ś. i Darwin», Warszawa 1874. 4) Kramsztyk Z. «Teorya jestestw organicznych wobec dzisiejszych pojęć o życiu», Warszawa 1874. 5) Chmielowski P. «Towarzystwo Szubrawców i J. Ś.», «Tygodnik Illustrowany», 1878. 6) «Żywot i prace J. Ś.», Kraków 1898. 7) Łagowski S. «J. Ś. i jego Teorya jestestw organicznych», Lwów 1904. 8) Wrzosek A. «Zarys życia J. Ś. i krótki rozbiór jego Teoryi jestestw organicznych», Poznań 1905.

A) „Teorya jestestw organicznych" (1804—1811).

Rozległym, genialnym rzutem oka obejmuje tu Sniadecki cały świat organiczny, odkrywa zasadnicze zjawisko życia — przemianę materyi, i tem zjawiskiem całe życie objaśnia.

Najważniejszą czynnością każdego żyjącego jestestwa jest bezustanne przyjmowanie w siebie i wydzielanie materyi. Badania chemiczne przekonały, że z tych samych pierwiastków składa się pokarm istot organicznyh, ich wydzieliny i samo ich ciało. Każda żywa istota tym sposobem wciąż bierze materyę z zewnątrz, ze świata, w ciało swoje zamienia, a odpowiednią część materyi już zużytej wyrzuca, na zewnątrz z siebie wydziela. Przez każde więc jestestwo organiczne przepływa materya nieustającym strumieniem, a ta ciągła przemiana jest najważniejszą własnością i znamieniem życia, podstawą wszystkich jego zjawisk:

«Każde jestestwo żyjące organizuje się bezprzestannie, a życie na odżywianiu i ciągłem odżywiającej materyi organizowaniu zależy».

Tylko pewna jednak i nieznaczna część materyi ziemskiej może istotom żywym za pokarm służyć i przyoblekać się w postać organiczną; pewna tylko cześć materyi jest o ż y w n ą, jak pięknie Sniadecki nazywa tę własność czy też siłę, bo jej pewną dążność samodzielną do istot żywych przyznaje.

Nie jest wszakże organizacya i życie niezbędną tej materyi, w niej tkwiącą własnością, bo w największej części jest ona martwą i samodzielnie zjawiska życia nigdy się w niej nie rozpoczynają; podtrzymuje tylko życie istot, tylko im ulega, w ich ciało się zmienia i przez nie przepływa. A więc organizacya i życie inny, odrębny muszą mieć początek.

Każda istota żywa powstaje z rodziców i budową jest do nich zupełnie podobna; tak dzieje się ciągle, a te zjawiska niezmienne i trwające w pewnej chwili rozpocząć się musiały. Jak Newton dla objaśnienia ciągłego ruchu planet przypuścić musiał pierwotne ich pchnięcie, tak zjawiska życia zmuszają do przypuszczenia, że siła organiczna kiedyś materyi ożywczej nadaną została. Jej istota i dalsze przyczyny dla myśli ludzkiej są i pozostaną nieznanemi jak pierwotne wszystkich zjawisk przyczyny; skoro jednak raz się pojawiła, już zniknąć nie może. Najważniejszem jej zadaniem i objawem jest właśnie wywieranie się na coraz inne części materyi odżywczej, a więc ciągłe tej materyi organizowanie.

Dwie siły światu organicznemu właściwe — odżywczość, tkwiąca w materyi, i siła organiczna, raz jej nadana — utrzymują i stanowią życie.

Siły organiczne, różnym gatunkom istot właściwe, na inną materyę, odmienną, inaczej przygotowaną, swój wpływ wywierają. Wydalona już przez jedne istoty, przez pewien gatunek, materya, sile organicznej tego gatunku już nieulegająca, przechodzi w inne istoty, o wyższej organizacyi, — i tak od pierwszego na coraz wyższe przenosi się szczeble, aż póki — zupełnie rozrobiona — swej wiecznej wędrówki nie rozpocznie na nowo. Więc wszystek świat organiczny, cała istot żywych powszechność jedną stanowi całość, jak gdyby jeden organizm, a pojedyńcze istoty i gatunki są tej wielkiej całości koniecznemi częściami i członkami, wzajemnie pokarm sobie przygotowują i udzielają. Więc też istoty żywe stworzone zostały kolejno w niezbędnym porządku i w takim tylko porządku powstać mogły.

»Życie w materyi ożywnej w powszechności jest ciągłą przemianą formy, w danej formie ciągłą przemianą materyi«. A jest to »najważniejsza prawda, do jakiej w nauce życia przyjść można było«.

Ażeby wypowiedzieć taką teoryę, potrzeba było we wszystkich ciałach organicznych, w ich pokarmach, — z powietrzem i wodą, też same odnaleść pierwiastki. Odkrycie tlenu było niezbędną podstawą zrozumienia obiegu materyi w istotach organicznych. Dla tego to prawo dopiero w owym czasie można było odkryć; dlatego poznał je człowiek, zarówno zjawisk życia jak i chemii doskonale świadomy, a myślą szeroką pragnący wszystkie zjawiska przyrody w jedną powiązać całość.

Przemiana materyi, zmiany, jakim ona stopniowo ulega w organizmie, stanowią najważniejszą podstawę dzisiejszych pojęć i prac naukowych w sprawie odżywiania i życia; genialną myśl Sniadeckiego chemia biologiczna wciąż wykończa i urzeczywistnia. Życie nie jest czynnikiem odrębnym od ciała, od organizmu, nie porusza tym zawiłym przyrządem w postaci władcy czy mechanika, ale t k w i w każdej najdrobniejszej cząstce i jest to samo w każdym atomie żywego jestestwa, co w całym ożywionego świata ogromie; wszędzie jest ciągłą przemianą materyi, wszędzie bezustannym jej ruchem.

Nazwy siły «organicznej» i «odżywnej» przez długie lata czyniły teoryę Sniadeckiego obcą umysłom uczonych. Była to epoka fanatycznego materyalizmu, gdy sądzono, że zjawiska życia rozkładają się zupełnie i łatwo na proste zjawiska fizyczne i chemiczne; a wyraz «siła» inne, ściślejsze, pozyskał znaczenie. Ale wyrazy, nazwy Sniadeckiego były tym poglądom bardziej obce niż jego pojęcia. W istocie Sniadecki czynną i główną rolę w życiu przypisuje słońcu; «bez niego albowiem żadne przyswojenie, żaden proces organiczny a zatem i życie miejsca-by mieć nie mogło«. — «Dobroczynna ta gwiazda jest niewątpliwie najważniejszą zewnętrzną przyczyną życia na ziemi«; siła organiczna nadaje tylko ciepłu pożądany kierunek. Słońce, jego ciepło i światło, rozrywają i zmieniają chemiczny układ materyi i inny, odmienny nadają. — Dziś coraz bardziej przekonywają się uczeni, że w istotach żywych działa pewien czynnik odrębny, pewna władza organiczna; pogląd witalistyczny powstaje na nowo, choć w odmiennej postaci; dziś znowu ze Sniadeckim daleko lepiej się rozumiemy.

Jedność zaś całego świata organicznego może przez nikogo nie została wypowiedzianą tak pięknie i tak stanowczo. Śniadecki ujął wszystkie istoty żywe w jedną całość, spojoną silnie, dojrzał harmonię w tym nieskończonym wirze zjawisk najzawilszych. Z takiego objęcia wynika przedewszystkiem konieczny związek wszystkich istot, ich wzajemna zależność, — a przedewszystkiem zależność zwierząt od roślin, które im pokarm przygotowują, z martwej nieorganicznej urabiają materyi. Dziś zależność tych dwu wielkich działów ożywionego świata inaczej objaśniamy: rośliny przez rozkład związków utlenionych nagromadzają w sobie zapas energii, którą następnie żyją zwierzęta; ale Sniadecki, choć pojął inaczej, uwydatnił przecież ten związek, jego ważność, bezpośredni stosunek roślin a pośredni zwierząt do słońca. — Konieczność pokarmu dla każdej istoty

odmiennego, przygotowanego przez istoty niższe, prowadzi do ujęcia wzajemnej zależności i zmienności gatunków, choć Śniadecki jedynie w sposób chemiczny tę zmienność pojmował: organizacya zmianom stopniowym nie ulegała; każdy gatunek powstać miał oddzielnie, dzięki oddzielnemu aktowi stworzenia, ale powstać mógł dopiero w odpowiedniej chwili, w porządnej kolei, gdy materyę dla siebie miał już gotową.

Tę teoryę rozległą należało rozpostrzeć stopniowo na wszystkie czynności istot żywych, na życie i umysł człowieka i jego choroby. Taki też był pierwotny zamiar Śniadeckiego — zamiar zbyt ogromny; ogłosił on tylko część pierwszą ogólną, a następnie w r. 1811 fizyologię człowieka, bardzo szeroko pojętą.

Uczniowie jego wykształceni w jego szkole, nie mogli tego dzieła dalej poprowadzić, bo uniwersytet wileński na drodze do wielkiej przyszłości został nagle zamknięty, niby drzewo wspaniałe w najpiękniejszym rozkwicie ścięte ręką brutalną. Ale »Teorya« została szybko przełożona na języki obce, uwagę największych uczonych zwróciła na siebie i na tej drodze, choć bez imienia twórcy, weszła do nauki ogólnej.

116) § 13. — Przez wzgląd na materyą, w skład wszystkich ożywionych jestestw wchodzącą, tudzież na ich położenie, należy jestestwa te uważać za ciała fizyczne; a ponieważ i ciała odżywiające także niewątpliwie do istot fizycznych należą: więc życie w najogólniejszem znaczeniu będzie wypadkiem pewnych stosunków fizycznych, jakie między materyą martwą a ożywioną zachodzą; będzie pewnym exystowania materyi sposobem, i w niej tylko miejsce mieć może.

§ 14. — Wszelako sama istot odżywiających czynność życia nie stanowi; gdyż, oprócz tego, że ich wpływ na inne ciała nieożywione podobnego nie sprawuje skutku, same nawet jestestwa żyjące, skoro raz, choć na czas najkrótszy, życie utracą, odżywianemi więcej być nie mogą, i władze odżywiające zwyczajny swój wpływ zupełnie na nie tracą. Nie masz albowiem przykładu, żeby jakieżkolwiek jestestwo, raz martwe, naturalnym sposobem powróciło do życia: tak, że do utrzymania życia i samo, że tak rzekę, życie jest potrzebne.

§ 15. — Która uwaga tyle nas uczy: że czynność istot odżywiających nie na tem zawisła, ażeby jestestwom jakimkolwiek życie dawały, albo dawać mogły, ale na tem, ażeby w ciałach, którym raz jest nadane, i w których było rozpoczęte, utrzymywały je ciągle i wygasnąć mu ani na moment nie pozwoliły: tak, że możemy raz na zawsze następujący ogólny

ustanowić początek: iż rozpocząwszy raz w jakiemkolwiek jestestwie życie, zachować go i utrzymywać inaczej nie można, jak tylko przez nieprzerwany ożywionej istoty z siłami zewnętrznemi, odżywiającemi związek.

§ 16. — A tak, skoro odżywiające istoty utrzymują tylko życie, które wprzód być rozpoczęte i trwać samo dla własnego zachowania ciągle powinno, cóż tedy jest, co takowe życie nadaje i rozpoczyna? Żeby na takowe zapytanie znaleźć kiedyżkolwiek odpowiedź, zastanówmy się: czyli są inne warunki, do których życie jest przywiązane? i jakie?

§ 17. — A naprzód: samo życie i wymienione wyżej władz odżywiających skutki w jestestwach tylko organizowanych mają miejsce: a każda żyjąca istność ma właściwy sobie skład organiczny, do którego życie jej tak jest przywiązane, iż gdy raz znacznie nadwerężony lub zepsuty będzie, ożywienie żadne miejsca mieć nie może. Zdaje się, iż codzienne doświadczenie tak dalece ludzi o tej prawdzie przekonało, iż na psucie i zabijanie samych siebie i innych żyjących stworzeń nigdy innych nie używali sposobów, oprócz takich, które organizacyą psuć są zdolne.

§ 18. — Gdy tedy tak jest organizacya nieuchronnie do tego potrzebna, ażeby życie i czynność władz odżywiających miejsce mieć mogły, jakaż jest jej samej przyczyna? jaki początek? za co kształt ten organiczny tak jest w rodzajach i gatunkach stateczny, nieodmienny i od wieków trwający? — Wszakże opisane nam przed tysiącami lat zwierzęta i rośliny dziś jeszcze są zupełnie takiemi; ustępują wprawdzie bezprzestannie jedne drugim, giną i odradzają się napowrót, ale zawsze sobie podobne, zawsze te same. Nadto, fenomena życia, które w różnych rodzajach i gatunkach tak są różne, w tych samych gatunkach zupełnie są te same. Więc ich różnica lub jednostajność musi od organizacyi zależeć. Cóż tedy ten tak jednostajny i nigdy nie odmienny kształt organiczny utrzymuje? co go strzeże?

117) § 20. — Własność organizowania się nie jest materyi wrodzona, materya nadać jej sobie sama nie może: więc skądże się ona w materyi wzięła? Cała ożywiona kreacya jest zbiorem pojedyńczych jestestw. Widzimy, że każde z nich ma

swój początek i koniec; a cała ich powszechność nie miałaż swojego początku? Koniecznie. Bo, jak skoro rzecz jest pewną, iż materya ani organizować się sama przez się, ani wzniecić w sobie siły organizującej nie może, gdyż siła ta nie jest jej wrodzoną i od niej oddzielną, nie jest warunkiem przywiązanym do jej istności; tak przyznać koniecznie potrzeba, iż musiała kiedyś pierwiastkowo być wywarta na materyą pewna władza czyli siła, która ją najpierwej w kształt organiczny ułożyła i tym sposobem rozpoczęła w niej życie. A takowa w materyi odmiana, czemże była względem wszystkich jestestw organicznych, jeżeli nie ich stworzeniem? Więc wszystkie organiczne jestestwa musiały pierwiastkowo być stworzone.

118) § 24. — Ani to zastanawiać kogokolwiek powinno, iż do utworzenia istot organicznych i nadania materyi życia, nie idąc za zdaniem wielu poważnych mędrców, aż do najpierwszych jestestw żyjących i do pierwszego ich siłą twórczą ukształcenia uciec się musiałem. Bo naprzód, wszakże takowa nauka nie jest domysłem, ani przypuszczeniem dowolnem, ale z założonych oczywistych początków sama przez się wypływa. Wszakże każdy przyrodzony skutek swoją przyczynę mieć musi; wszakże wszystkie zdarzające się w materyi odmiany nie inaczej pojmujemy jak przez przyjęcie pewnych sił, które ją do takowych odmian przynaglają. Wreszcie niechaj się każdy w tej mierze zapyta nieskażonego rozumu i serca: czy może to czuć i pojmować inaczej? Cóżkolwiek jest, w przyrodzeniu przyczynę swoję mieć musi, a najpierwsze nawet znajome nam przyczyny są zawsze skutkami innych, niedościgłych: dla czego cały rodzaj ludzki od wieków, powszechnem jakiemś czuciem, najdzielniejszym dowodem prawdy, do pierwiastkowego wszystkich rzeczy stworzenia uciekał się. I jakożkolwiek niektórzy filozofowie wielkie to czucie, ten nieprzytłumiony głos prawdy osłabić lub zagładzić w sobie usiłowali; przedzierał się on aż nadto przez ich przewidzenia i domysły, i sama ta odwieczna prawda nigdy w powszechnym odmęcie fałszów, na które rozum ludzki narażony być musiał, pogrążoną zostać nie mogła. A jeżeli tyle ludzie dzikich i niepodobnych o stworzeniu poczynili domysłów, czyż to należy przypisać niepewności tego początku? czyli raczej niepowściągnionej owej w umyśle ludzkim chęci pojmowania i tłómaczenia rzeczy granice pojęcia naszego przechodzących?

119) § 33. Ponieważ w żyjących indywiduach siła organiczna zawsze się wywierać musi, a każdy wypadek jej czynności, każde jej wywarcie jest nadaniem lub przynajmniej dążeniem do nadania materyi postaci organicznej, więc wszystkie ożywione jestestwa, żyjąc, organizują się bezustannie, czyli, co na jedno jest, całe życie jest ciągłym i nigdy nie ustającym procesem organicznym, albo nigdy nie ustającą assymilacyą. Najważniejsza prawda, do jakiej w nauce życia przyjść można było, a która nauki naszej teraźniejszej całą będzie zasadą.

120) § 48. — Ponieważ pewna tylko materyi, kulę ziemską składającej, cząstka żyć i organizować się może, a jestestwa żyjące jedne drugim za pastwę i pokarm służą, więc tem samem natura liczbę i rozmnażanie się żyjących jestestw pewnemi granicami określić chciała. Zaczem nie inaczej jedne żyjące jestestwa jak tylko przez upadek drugich powstawać, nie inaczej jedne zwierząt lub roślin gatunki mnożyć się i rozpościerać mogą, jak tylko inne rodzaje i gatunki gnębiąc, uciskając i niszcząc. Człowiek zatem, który na całej powierzchni ziemi tak się rozpościera i mnoży, jest największym innych organicznych stworzeń pognębicielem i zabójcą. Lecz dla tychże samych przyczyn i samo zaludnienie musi mieć pewne swoje granice, które, gdyby plemie nasze przestąpić kiedy mogło, samo by na siebie drapieżność swoję obrócić musiało. Spojrzyjmy na mało zaludnione, lub opuszczone od ludzi kraje: wszędzie nieprzebyte lasy, niezmierne roślin, ptactwa, owadu i zwierza dzikiego mnóstwo powierzchnię ziemi okrywa Niech je tylko raz człowiek odwiedzi, niechaj w nich osiadać i mnożyć się zacznie, zaraz wyniosły ten żyjącego przyrodzenia tyran wszystko zwolna i nieznacznie niszczyć, wszystko w własne swoje plemie przeistaczać zacznie: tak, że za czasem wsie i obszerne miasta ulubione niegdyś siedliska dzikiego zwierza i lasów zastąpią. Na ów czas ta sama materya, która niegdyś wchodziła w skład i usługiwała życiu słabych tych stworzeń, przekształci się powoli w człowieka, lub jemu usługujące i pielęgnowane od niego istoty.

§ 49. — Z tych początków wypada oczewiście, że materya

ta niemal ciągle i bezprzestannie żyje, przechodząc z jednych jestestw organicznych do drugich i krążąc następnie przez wszystkie. Gdyż, jeżeli się niekiedy z pod władzy organicznej wydobędzie i na czas jakiś spoczywa, spoczynek ten przemijający jest i dosyć krótki: materya ta napada znowu prędzej lub później na inne ożywione jestestwa, które ją sobie przyswajają i tym sposobem przywracają do życia. I ponieważ życie we wszystkich organizowanych jestestwach ma miejsce, lubo w każdej organizacyi szczególnej innym się okazuje sposobem; a materya odżywna *[tak]* wszystkie te kształty organiczne, a zatem wszystkie postaci życia, przyjąć jest zdolna, i w samej rzeczy przyjmuje, więc przyznać należy, iż życie w ogólnym świata układzie tej tylko materyi jest pozwolone, że jest prawdziwem i niezaprzeczonem jej dziedzictwem, jest rzetelną jej własnością.

121) § 54. — Ponieważ prawa natury są nieodzowne, żadnego nie cierpiące wyjątku; ponieważ nic się z pod nich wyłamać nigdy nie może; ponieważ takie jest każdemu żyjącemu stworzeniu przepisane prawo, iż skończyć się w tym momencie musi, skoro organizować i przyswajać sobie odżywną materyą przestanie: więc wszystkie czynności, starania, usiłowania, myśli, — słowem, cały kierunek każdego żyjącego jestestwa do tego jedynie zmierzają celu, ażeby sobie jaknajwięcej odżywnej materyi przysposobiać, ażeby sobie użycie jej zapewnić... Zwierzęta zaś wszystkie ciągle wyszukiwaniem, zgromadzaniem i zapewnianiem sobie materyi odżywnej są zajęte, ubiegają się o nią, wojnę jedne z drugiemi toczą, niszczą się i pożerają nawzajem. Ten-to jest ostateczny zamiar, ta prawdziwa przyczyna wszystkich starań i zabiegów człowieka; to prawdziwe źródło jego przemysłu, który rośnie lub upada w miarę jego potrzeb; ten powód jego chciwości, zazdrości, ambicyi, chęci celowania nad innych — jednem słowem: wszystkich jego namiętności i poruszeń. Od tego początku filozofowie, chcący naznaczyć prawa moralnym człowieka czynnościom, uwagi swoje rozpoczynać, tego widoku rozsądni prawodawcy nigdy z oczu tracić nie powinni. Bo nakoniec doświadczenie tylu poprzedniczych wieków pokazało: że nie podobna jest przekształcić i odmienić człowieka, który takim, jakim jest, jakim z ręki swego stwórcy wyszedł, zawsze być musi; że osobiste zachowanie i osobisty interes powodować zawsze nim będą; i że cała edukacya jedynie na oświeceniu rozumu, dla pokazania człowiekowi prawdziwego jego interesu zależy. Ci zatem tylko prawdziwemi są rodzaju ludzkiego przyjaciółmi, którzy starają się o jego oświecenie.

122) § 148. — W całym układzie ożywionego przyrodzenia jest ciągły postępek organizacyi jednej i tejże samej materyi, ciągła jej z jednych części w drugie przemiana; bytność jej pod jedną postacią jest bardzo krótka, ale dla tego postać każda trwa i utrzymuje się przez to, iż zawsze nowa materya zastępuje miejsce pierwszej i jej postać bierze na siebie; zatem: życie w materyi odżywnej w powszechności jest ciągłą przemianą formy, w danej formie — ciągłą przemianą materyi.

§ 149. — Można zatem całą ożywioną część świata naszego uważać za organiczną jedność, której rodzaje i gatunki są rozmaitemi członkami, ale tak nawzajem pomiędzy sobą związanemi, iż jedne nieuchronnie są potrzebne do bytności drugich, iż sobie pomagają i usługują nawzajem; iż jedne przygotowują żywność drugim i życie swoje w nie, że tak rzekę, przelewają; że zatem życie tych ostatnich jest kontynuacyą i ulepszeniem życia pierwszego; że nakoniec odżywna materya, krążąc i przechodząc następnie przez wszystkie te członki, przez takowe krążenie i ciągłą odmianę postaci rodzi fenomena powszechnego życia. W takowym zaś względzie będzie formowanie się jednych jestestw organicznych wstępem i przygotowaniem do formowania innych, a życie całej organizowanej jedności, nie tylko ciągłym procesem organicznym, ale i ciągłą zamianą jednych części w drugie.

§ 150. — W takowym zaś ogólnym i nieustannym materyi odżywnej obrocie, formowanie się członków organicznych jest porządnie następne i bytność jakichkolwiek następujących supponuje koniecznie bytność tuż poprzedzających, i tak porządnie aż do najpierwszych: tak, że gdyby jestestwa organiczne całkiem zniszczone być mogły i rozpoczynać się na nowo miały, tedy musiałyby się koniecznie rozpocząć od najpierwszych wielkiego tego szeregu członków; po uformowaniu których następowałyby tuż z nich powstające, i tak dalej aż do ostatnich, z którychby się znowu materya odżywna do bezkształtu, a z tego

do pierwszych organizacyi powszechnej członków zwrócić musiała. Taki jest w powszechności ożywionego świata układ.

123) § 237. — Oglądając się zaś na miejsce, które człowiek w szeregu jestestw organicznych, zajmuje; uważając, iż jest najwyższem ogniwem całego ożywionego łańcucha; uważając, że im istoty żyjące wyżej są w tym łańcuchu położone, tym stopień ich wyrobienia organicznego jest większy, — wypada: iż człowiek, będąc *[tak]* czołem i najwyższym szczeblem całego ożywionego świata, wszystkie niżej położone istoty są wstępem i stopniowym postępkiem do tej jego wielkości, wszystkie dopomagają do niej i na nią się, że tak rzekę, składają. Bo materya odżywna, przez niższe organizowane jestestwa krążąca, pnie się stopniami i sposobi do tej zawiłej i doskonalszej organizacyi, do tych zadziwiających własności, jakich ma nabyć w człowieku. Z tego względu przyznać potrzeba, iż nader mądrze i sprawiedliwie powiedziano: że świat cały ożywiony stworzony jest dla człowieka; bo trzeba było koniecznie przejść przez cały szereg istot niższego znaczenia, żeby dojść do wykształcenia i utrzymania jego.

124) § 246. — Fizyologowie przyjmują powszechnie dwie w ciele ludzkiem istoty, to jest: samo ciało, i ożywiającego je ducha. Lecz ten ostatni nie może być przedmiotem żadnej nauki fizycznej, a zatem ani celem uwag naszych, które od rzeczy pod zmysły i doświadczenie podpadać mogących odstępować nie powinny. A lubo filozofowie niektórzy ten sposób tłómaczenia nawet do nauk fizycznych przenoszą, dzieląc wszystkie rzeczy stworzone na materyalne i niematerialne i uważając te ostatnie za sprężynę wszelkiego poruszenia i wszelkich odmian, wszelako przyznać potrzeba, iż takowe tłómaczenie, nie będąc fizyczne i do okazania przez doświadczenie niepodobne, w naukach rzetelnych, na świadectwie zmysłów opartych, za początek brane być nie może. Oprócz tego chcieć zgłębić pierwszy początek wszystkich sił, pierwsze, że tak rzekę, natchnienie materyi, a zatem pierwsze źródło wszystkich odmian fizycznego świata, jest i niepodobna i niepotrzebna: niepodobna, bo w rzeczach fizycznych nie wolno rozumować, tylko na fundamencie pewnych spostrzeżeń i bardzo prostych doświadczeń — a na takowe twierdzenie żadnego doświadczenia mieć nie możemy, bo

pierwsze przyczyny rzeczy muszą dla nas zostać nieprzeniknioną tajemnicą na zawsze; niepożyteczna, bo bez tego wszystkie wzajemne rzeczy pomiędzy sobą i z nami stosunki poznać i ocenić dosyć doskonale można. I dla tego zdrowy rozum i rozsądek każe nam tylko śledzić siły jako nieznajome przyczyny pewnych statecznych odmian, okazać przez doświadczenie skutki, z których dowodzimy ich bytności, tudzież wynaleźć i określić prawa, podług których działają, nie wchodząc w istotną naturę tych sił: i ta jest granica, której umiejętności rzetelne nigdy przestępować nie powinny. Wszakże resztę można zostawić metafizykom, którym jednym nie jest trudno puszczać wolne cugle władzy rozumowania, nawet za granice natury. Ale strzeżmy się przenosić potem te rozumowania do umiejętności rzetelnych.

125) § 523. — Żyjemy zupełnie dopóty, naprzód: dopóki są całe i ściśle z sobą związane narzędzia służące do trawienia i wyrobienia limfy, obrotu krwi, dopóki są w czynności nerwy i mięsa *[tak]*; powtóre: dopóki jesteśmy zanurzeni w powietrzu; po trzecie: dopóki mamy wodę i istoty roślinne, lub już z nich wyrobione zwierzęce. Więc do życia naszego nietylko jest potrzebne utrzymanie związku pomiędzy wszystkiemi składającemi się organami, ale i trwałość związku z resztą organicznego stworzenia, tudzież z powietrzem i wodą — co nas znowu przekonywa, że my jesteśmy tylko małem ogniwem ogromnego łańcucha organicznego, a ten tylko ogniwem, całej budowy fizycznej kuli ziemskiej, która znowu, w całym ogromie świata może być cząsteczką nieznaczną. To nam pokazuje nadto, że cały świat fizyczny jest nieprzerwanym łańcuchem istot i fenomenów, tak ściśle pomiędzy sobą związanych, iż za przerwaniem któregokolwiek ogniwa zagrożona jest całość ogólna. Nakoniec, to znowu zwraca do dawniej ustanowionego początku, iż cały ogół jestestw organicznych jest jedną ożywioną całością, której części tak są pomiędzy sobą związane i tak się mają do siebie jak rozmaite tegoż samego individuum organa. Jako albowiem te ostatnie wiążą się najistotniej przez to, iż jedne dla drugich odżywną materyą wyrabiają i przygotowują, tak i rośliny przysposabiają też samą materyą dla zwierząt, będąc w ogóle ożywionego świata tem, czem są w individuach zwierzęcych organa dygestyi. Tak nawzajem zwierzęta, doprowadzając wy-

robienie tej materyi do najwyższego stopnia, a tem samem nadając jej największą skłonność do rozrobienia i przejścia do kombinacyi chemicznych, przygotowują ją napowrót dla roślin. Co za zgodna, wspaniała i doskonała jedność! Jaka niepojęta wielkość Stwórcy, który ją urządził! Jaki dziwny przymiot umysłu ludzkiego, który ją obejmuje!

B) „O fizycznem wychowaniu dzieci“ (1805).

Autor wskazuje zasady wychowywania zdrowych organizmów od samego niemowlęctwa, a nawet stara się niemowlęciu już w żywocie matki zapewnić warunki dobrego rozwoju. Dobra hodowla może nawet zboczenia i niedoniagania wrodzone naprawić lub zmniejszyć. I. Jedną z najpierwszych przyczyn złego są źle dobrane małżeństwa, związki zawierane bez miłości, zwłaszcza w klasach t. zw. wyższych. Małżeństwo kojarzyć się też nie powinno w razie choroby dziedzicznej w rodzie lub indywidualnej w danej jednostce. Zbyt wczesne małżeństwa dają potomstwo wątłe; u nas wiek właściwy: dla kobiet 20—21, dla mężczyzn 26—30 lat. II. Ciąża jest stanem naturalnym: dlatego kobieta brzemienna nie powinna zmieniać zwykłego swego trybu życia; wystarczy jej większe tylko szanowanie zdrowia, umiarkowanie w pokarmach, a wystrzeganie się trunków; ubiór ma być swobodny, lekki, życie — czynne i skromne, a jaknajweselsze. Ciążę powinno prawodawstwo samo osłaniać od wstrząśnień z zewnątrz. III. Przez pierwsze sześć miesięcy dziecię ma ssać tylko pierś macierzyńską. Matka sama karmić je powinna; wskazówką pewną psucia się narodu jest wykarmianie przez mamki. Mleko zwierzęce nie zastąpi nigdy kobiecego; dzieci u Dzieciątka Jezus od mleka krowiego lub koziego mrą. Od piersi odstawiać wtedy dopiero, gdy niemowlę trawi już stalsze pokarmy; okres ten przeciąga się do dwu lat. Dziecka nie należy krępować, a nie potrzeba kołysać; piastować i nosić je można, gdy już główkę prosto trzyma; a gdy już i siąść zdoła — sadzać, najlepiej na podłodze, murawie lub piasku; gdy już pełza, nie hamować pełzania. Trzeba mu podsuwać pod rączkę przedmioty, któreby już ująć i unieść mogło. Powinno wzrastać w obszernych, przewietrzanych pokojach. Przytułki jak Dzieciątko Jezus są miejscami rzezi, a nie opieki i pomocy. W ostateczności jedynie właściwem jest oddawanie na wieś, na mamki. Niech mamka, wesoła, dziecku przyśpiewuje: szkoda, że niema dotychczas umyślnych piosnek dla niemowląt i dzieci; śpiewniki umyślne układać-by należało. Zbytnia troskliwość więcej zabiera ofiar niż choroby. Najgorzej chodzi dziecię chronione wciąż od upadku; zostawione sobie, nigdy nic nad siły swe nie usiłuje. IV. Aż do siódmego roku życia wychowanie wyłącznie fizyczne: nie rozwinięte jeszcze organa umysłowości nie pozwalają jej kształcić, a mogą dziecię zniechęcić. Starsze dzieci zaciekawianiem i ponętą do nauki wabić potrzeba, nie pozbawiając

ich owej «rozpusty», jak swobodę dziecka zowią surowi «szkólnicy». Umyślnie pisane powiastki opowiadać dziecku. Żadnych kar; dziecięcia, złem wychowaniem nie zepsutego, nigdy karać nie potrzeba. Lękanie się zwierząt, trwogę ciemności my sami w dzieci swoje wpajamy. Posłuszeństwo zaszczepiać bez zapalczywego gniewu. Gorąco, zimno, słota, wiatr, burza — ze wszystkiem dziecię oswajać, ale roztropnie: wychowanie im twardsze, tem lepsze. Niechaj dziecko sypia, jak długo zechce. Czystość w bieliźnie i odzieży jak największa. Nie bronić dziecku jadła, nie dawać tylko potraw mocno rozpalających, a bezwarunkowo — trunków. V. Od dwunastego roku życia dziewczęta i chłopców chować osobno. Najlepszą byłaby taka nauka, którąby, zatrudniając ciało, umysł rozwijała. Łatwe rzemiosła szczególniej zalecone. Konieczność uczenia z samej tylko książki jest przesądem. Uczyć trzeba poprawnego mówienia i wysławiania się. Wychowanie publiczne ma tysiączne korzyści nad dręczeniem domowem, ale złe w niem jest trzymanie dziecka w zamknięciu przez kilka godzin. Dobry wpływ dobrego przykładu. Rozwój im powolniejszy , tem pewniejszy. VI. Dziecko do ośmnastego roku życia potrzebowało swobody: myśmy mu ją odbierali; od ośmnastego ją dajemy, ale wtedy właśnie może być szkodliwą. W naszym klimacie młodzież męzką do 24-go, 25-go, żeńską do 20-go roku życia prowadzić należy. Miłość w tych leciech przepala dusze; zamiast tedy namiętności szkodliwej wzbudzajmy pożyteczną, jak przyjaźń, pobożność, zajęcie się naukami lub jaką sztuką nadobną. «Pobożność» niema być ani mnichowstwem ani fanatyzmem. Każdą chwilę wypełniajmy młodzieńcowi pracą lub zajęciem. Nauczyciel winien mieć dojrzały rozsądek i obyczaje nieskażone. Wdzięczność za dobre wychowanie nie zna granic. VII. Dziecko przed czasem urodzone kąpać trzeba w mleku, w rosołach, mamkę mu dać młodą i hożą. Rodzą się też dzieci pozornie nieżywe: przy połogu odpowiednie zabiegi znać potrzeba. Dobre wychowanie może powściągnąć skłonność do choroby dziedzicznej, jak choroba angielska, skrofula, suchoty, choroby mózgu.

W książce znajduje się wiele poglądów na wadliwe urządzenia społeczne; parę odpowiednich wyjątków ujawni dążności wielkiego lekarza.

126) *Pisma, T. I, str. 149—150.* Są którzy zalecają, ażeby niemowlęta w spokojnem trzymać miejscu, dla tego, że w tym wieku i śpią i potrzebują spać jak najwięcej; tudzież że łatwo przelęknąć się mogą. Ten przepis nietylko nie jest potrzebny, ale nawet szkodliwy. Uważałem albowiem, iż dzieci, które przywykły zawsze być między ludźmi, śpią smaczno wśród największej wrzawy, a nigdy się nie lękają i nie budzą na znaczne stukanie. Ochraniać je zaś ciągle od zgiełku i najmniejszego stuknienia lub wrzasku nie jestże to narażać je na największe niebezpieczeństwo i cierpienie naówczas, kiedy koniecznie żyć między ludźmi będą musiały? Oswajamy z niebez-

pieczeństwem i nagłemi odmianami zwierzęta, które chcemy zachować od szkody; a własne dzieci staramy się zrobić czułszemi na nie, jak gdyby miały żyć na świecie w wiecznym pogrążone spoczynku! Pamiętajcie raz na zawsze, dobrzy i rozsądni rodzice, iż zmiękczenie, rozpieszczenie i rozczulenie dzieci jest takiem nieszczęściem, że go ani największe bogactwa, ani żadne nie nagrodzą zaszczyty. Dzieci, narażone od urodzenia na niewygodę, ostrość powietrza, niedostatek i inne nieuchronne ludzkie cierpienia, nic nie cierpią, bo rozumieją, że tak być powinno. Owszem, widząc, że ci, z którymi żyją, cierpią to samo, znoszą wszystko bez żalu i smutku. Ale wypieszczone, wychuchane i wycackane niedołęgi, kiedy się w dalszem życiu choć na chwilę z wygodami i pieszczotą rozstać muszą, są najnieszczęśliwsze i prawdziwie godne politowania istoty. Bo nietylko cierpią rzetelne męczeństwo, ale i chorować co moment od najmniejszej niewygody muszą. Wy więc zaślepione, wy nieprzeparte matki i babki, które dziatki miękko i pisklíwie chowacie, słuchajcie i drżyjcie! wy gotujecie dzieciom waszym prawdziwe piekło doczesne, wy Belzebubami na ich udręczenie stosownemi jesteście. Człowiek jest igrzyskiem losu; los ten jest zawsze dziwaczny, a na nieszczęście zawsze potężny. Ten go tylko pokonać może, kto nim gardzić umie; kto ma tyle mocy ciała i umysłu, iż wszystkie jego pociski wytrzyma; kto ma tyle tęgości, iż się nigdy nie ugnie. Ale ta tęgość, ta prawdziwa wielkość, tym jest potrzebniejsza, im człowiek wyższe w towarzystwie zajmuje szczeble; bo los tak jest dumny, iż po wyniosłe tylko i harde zwykł sięgać karki.

127) *Str. 192—193.* Chciałbym, żeby, nie odrywając dzieci od zabaw i pracy cielesnej, podsuwać im zwolna i bardzo nieznacznie takie tylko nauki, które się zgadzają z ich zdolnością, które je bawią, i do których same pokazują ochotę, a które nie wymagają żadnego natężenia myśli. Chciałbym, aby żadne dziecko nie znało stołków i ławek, na których je osadzają nieporuszenie bakałarze nieludzcy i nauczyciele najemni. Chciałbym, żeby dzieci zawsze były w ruchu i pracy, żeby nie znały innego odpoczynku oprócz snu i czasu używania pokarmów; żeby umysł ich zabawami się tylko zajmował. A kiedyż, odpowiedzą mi, uczyć się będą? Na ów czas, kiedy

się należycie umocnią, kiedy się nauka prawdziwie przyjmować i pożyteczną być zacznie, kiedy się do niej prawdziwa znajdzie ochota. Dzieci, chociaż mają największą ciekawość i ubiegają się skwapliwie za każdą nowością, wszelako pokazują do nauki wstręt i odrazę dla tego, że im ją wystawujemy jako rzecz narzuconą, do której gwałtem i z wielkiem natężeniem umysłu zasiąść potrzeba. Korzystając więc z przestrogi przyrodzenia, jaką nam w owym wstręcie podaje, nie należy ich do takich rzeczy przymuszać, których nie cierpią. Narzucona albowiem i gwałtem wymuszona nauka tak im pożyteczną będzie jak pokarm i napój, nietylko bez głodu i pragnienia, ale przy wyraźnej odrazie gwałtem wepchany w gardło lub wlany. Ciekawością tylko i ponętą zabawy starsze już dzieci, to jest te, które powtórnych dostały zębów, nieznacznie do nauki wabić potrzeba; ale i ta nauka nie powinna przerywać ich swawoli i wolnego biegania, ich, że tak powiem, swobodnej rozpusty; bo tę swobodę dziecinnego życia nazywają rozpustą poważni szkólnicy.

128) *Str. 206—208.* A że człowiek jest zawsze igrzyskiem losu, i w każdym momencie przeciwnego doświadczyć może; więc potrzeba, aby się wcześnie nauczył znosić niedostatek, nędzę i przymus; ażeby na dary uśmiechającego się losu patrzał jako na rzecz nie swoją i cale na takiem szczęściu nie polegał, ani się z niego chełpił i wynosił. Nie potrzeba ludzi wychowywać na bogaczów i oblubieńców fortuny, bo takimi wszyscy być potrafią, aby sobie tylko szczęściem nie zawracali głowy. Ale wychowanym w wygodach i przyzwyczajonym do dostatków lub zbytku; ale tym, których los postawił na wysokich w społeczności stopniach — trudno jest znieść niedostatek, ubóstwo i poniżenie albo pogardę. Trzeba ich więc tak hodować, ażeby to znieśli cierpliwie i mężnie; bo doświadczenie wieków pokazało: iż dary fortuny są śliskie, że z wysokiego stopnia łatwo strąconym być można, i że to tylko niezmienną jest ludzi własnością, co się zamyka w nich samych. Oprócz tego przyzwyczajać ludzi do niewygód i życia twardego jest to, jak mówi tyle razy wspomniany Filozof Genewski, przymnożyć przyjemne ich czucia; kiedy życie miękkie gotuje dla nich nieograniczoną liczbę cierpień i męczarni. Rodzice

więc, którzy dzieci swoje miękko chowają, a narażonych na niewygody żałują; gotują dla nich nieznaczne i tysiączne nieszczęścia, których w życiu doświadczyć muszą. Są to szaleńcy, których namiętność zaślepia i którzy momentalną uciechę przenoszą nad szczęśliwość rzetelną i trwałą. Dzieci używające naturalnej swobody pójdą za głosem przyrodzenia i będą prawdziwie szczęśliwymi; bo jeżeli im nawet cierpieć wypadnie, zniosą to bez najmniejszego sarkania, przypisując wszystko własnej winie i ochocie. Igrając np. wolno, dziatki nie skarżą się na żadne stłuczenie, na żaden upadek, znoszą najcierpliwiej gorąco lub zimno, znoszą z ochotą głód i pragnienie. Lecz jeżeli się im przepiszą *[tak]* albo nakażą zabawy, płaczą i skarżą się bez ustanku, bo najmniejszą dolegliwość lub niewygodę mają za winę swoich rządców, i uczą się ich nienawidzić. Dlatego poddając im ulubione zabawki nieznacznie i jakby od niechcenia i całą ich uwagę zajmując, można je przyzwyczaić do wszelkich niewygód i przykrości. Korzystając np. z tego, że dzieci i chętnie śpią i wiele, że zwłaszcza w znużonych sen jest mocny i twardy, a zatem, że do dobrego snu nie potrzebują miękkiej pościeli, należy je przyzwyczajać spać twardo i chłodno. Pierze i puch są dla dzieci szkodliwe, a są walnym zmiękczenia ich i osłabienia sposobem. Zatem twardy włósiany materac, skórzana, włosem wytkana poduszka, lekka wełniana kołdra i zawsze białe prześcieradło, powinny stanowić całą ich pościel zwyczajną. Można zaś tak okoliczności urządzać, aby się niekiedy przespali i na ziemi lub na twardej ławie. Bieliznę wszakże zawsze czystą i suchą mieć mają, bo ochędóstwo jest duszą zdrowia i mocy, tak jak niechlujstwo najpospolitszą przyczyną chorób.

129) *Str. 220—221.* Uczenie się mowy następuje wkrótce po urodzeniu, i tym samym idzie porządkiem co nabywanie wyobrażeń; i dlatego każde wyobrażenie ma odpowiadający sobie wyraz w pamięci; dlatego myślimy i rozumiemy za pomocą wyrazów, albo, co jest to samo, za pomocą znaków. Dlatego najlepszym dowodem oświecenia narodu jest wydoskonalenie, czystość i dokładność jego mowy; bo w niej jest skład wszystkich jego myśli i całej jego nauki. Dlatego, choć się nam zdaje, że nauki są jedne na całej ziemi, utrzymywałem zawsze

i wołałem w głos o to: że każdy naród powinien mieć swoje własne; powinien je sobie przyswoić; powinien je mieć we własnej swojej mowie, inaczej nigdy oświeconym nie będzie. Ale wołanie moje było podobno głosem wołającego na puszczy.

Należy więc i to do dobrego wychowania fizycznego, ażeby dobrze wykształcić narzędzia mowy, ażeby dzieci nauczyć każde słowo doskonale, wyraźnie i czysto wymawiać. I to będzie pierwsza, a bardzo istotna nauka, którą dzieci powinny odebrać od matki, ojca i piastunki. Pierwsi ich nauczyciele powinni tę umiejętność wydoskonalić, ucząc sposobem rozmowy i igraszki wymawiać mocno i wybitnie każdą głoskę, każdą syllabę i każde słowo; odmawiając przed dziećmi i zachęcając do powtarzania łatwe, krótkie, a dobre wiersze, jakiemi są np. bajki Krasickiego; odmawiając niektóre powieści historyczne i moralne i starając się wymówić je z właściwą językowi naszemu muzyką. Ateńczykowie, najoświeceńszy w starożytności naród, lud, który język swój, powszechnem Greków zdaniem, z wielkim wymawiał wdziękiem i do najwyższego stopnia wydoskonalił, a nareszcie i wypieścił, uważali tę naukę za najważniejszą i najpierwszą. My, o hańbo! jak gdybyśmy własnego nie mieli uczymy dzieci nasze paplać wszystkie zagraniczne języki, a mianowicie francuski, nigdy nie myśląc o własnym, którego w pierwszych domach żadne dziecko nie umie. Cóż z tego? kształciliśmy się ciągle na cudzoziemców i wykształcili na nich.

C) Z „Wiadomości brukowych“ (1817—21).

a) Trzecia lekcya w Trokach.

130) *„Pisma“ T. V str. 116—20.* «Bardzo przykładna, mój synu, i chwalebna jest w tobie miłość nauki, rzekł uczony Karaim do przyjaciela mego; widząc, że się punktualnie na naznaczony czas stawił. Widzę, — rzekł potem z katedry czy z trójnoga, gdy wprowadził ucznia do pracowni; — że w ciebie wstąpił, albo, — jak nieoświecony wprawdzie motłoch ale dokładniej przedtem mawiał, — widzę, że cię opętał duch wieku, gdy się ubiegasz za mistyczną, nadprzy-

rodzoną i niepojętą nauką. Tak, mój synu, trzymaj zawsze z większością, a będzie ci dobrze; miej zdanie stosowne do wieku i ludzi, z którymi żyjesz, a będziesz uważany powszechnie. Wszak i w Donacie napisano: «Kiedy wnijdziesz między wrony, to tak krakaj jak i ony». Otóż właśnie tegoczesne wrony lubią rzeczy nadprzyrodzone i niedościgłe, lubią mydlić oczy rzeczami, których nikt nie rozumie, i to nazywają mądrością. Więc i ty, jeżeli chcesz być zawołanym i wysoko mądrym, otrząśnij się naprzód z przesądów i wyrzecz się tej światowej marności, którą ludzie pospolici nazywają zdrowym rozsądkiem, a co jest tylko przeszkodą do niepojętej nauki, co się sprzeciwia górnemu lotowi filozofii i obcina skrzydła mistycyzmu — słowem, co się nie zgadza z duchem czasu i z czego się mędrcy naszej wiary naśmiewają otwarcie. Krótko mówiąc, przeskocz w naukach Rubikon i puść się na wszystko, ale najistotniej zostaw na drugim brzegu wstyd i czoło: a zobaczysz jak ci wszystko pójdzie pomyślnie. Alchemia, astrologia, magia i inne spokrewnione z niemi nauki należą bez wątpienia do najdawniejszych głębokich umiejętności, które muszą być wszystkie w tym wieku wskrzeszone, bo dziwnie przystają do ducha teraźniejszej mądrości. Muszą, mówię, być wskrzeszone i kwitnąć, tak jak kwitną inne tego samego rodzaju niedościgłe mądrości. Znajdą się uczone Teutony, które początki tych nauk z gruzów Chaldejskich albo Egipskich wygrzebią, swoim sposobem ukształcą, swoim językiem ozdobią i jako nowemi umiejętnościami naszych literackich nieboraków opatrzą. Ja tymczasem wybrałem za materyą dzisiejszego posiedzenia najważniejszą i najdroższą naszych filozofów naukę, którą nowoczesne półmędrki wyśmiały dla tego, że jej żaden zgłębić nie umiał. Filozoficzny kamień, mój synu, albo tynktura, jest to prawdziwy klejnot mądrości, jest niewyczerpany skarb nauki; ale właśnie dla tego tajemnicą jest, do której się nie przypuszcza, tylko mała *[tak]* liczba wybranych. Za pomocą tej tynktury robi się, dziwnym cudem sztuki, z metalów złoto i srebro, i leczą *[tak]* się wszystkie a wszystkie choroby. Pomyśl, mój synu, co to za szczęście być zawsze zdrowym, żyć póki się podoba i mieć podostatkiem złota i srebra. Czy może być co lepszego i pożądańszego? czy można było wpaść w naukach na myśl szczęśliwszą nad tę, ażeby mieć na zawołanie

złoto, srebro i zdrowie? Dlatego też żadna umiejętność nie miała tylu czcicieli, nauczycielów i uczniów; żadna większego nie obudziła zapału; żadna w dobranych i należycie usposobionych umysłach lepiej dowiedzioną nie była. Mówię «usposobionych», bo to w pospolitych tylko naukach dowody są dla wszystkich; w naszych tylko dla wybranych. Tę zaś wielką tajemnicę znaleźli niezrównani dawni mędrcy Egipscy; umieli ją na pamięć i nasi mędrcy w trzynastym i czternastym wieku, kiedy najgłębsze umiejętności kwitnęły i nie tacy byli uczeni jak potem. Ale jako ludzie prawdziwie mądrzy, naukę tę starannie ukryli przed światem; tak starannie i mocno, że jej potem sami znaleść nie mogli. Dlatego to tajemnica jest tak jak była dawniej; niektórzy prawdziwi mędrcy odkopali ją i czytali w starożytnych pismach; wiedzieli jak się robi kamień i złoto: ale jedni przez pokorę i wyrzeczenie się marności światowych, drudzy przez bojaźń, żeby rzecz tak wielkiej wagi nie spowszedniała, inni, nakoniec, dla rozmaitych zatrudnień nie mieli czasu zająć się tą robotą. A chociaż byli i przypuszczeni do tych głębokich tajemnic, co wiedzieli jak zrobić tynkturę, wszelako swego dokazać nie mogli, jako nie mający wiary potrzebnej, co w umiejętnościach nadprzyrodzonych jest warunkiem koniecznym, bo bez tego warunku nie byłoby mistycyzmu i nauk prawdziwie głębokich. Są albowiem rzeczy dotykalne, na które cały świat patrzy codziennie, ale w które właśnie dla tego wierzyć nie należy, że są pospolite i gminne; są zaś rzeczy prawdziwie naukowe, które tylko wybrani widzą i naśladować mogą, a których bez wiary i miłości nigdy nie zobaczysz, nigdy nie pojmiesz. Chcąc się zaś tej tajemnicy nauczyć, trzeba, żebyś naprzód wiedział, że wszystkie rzeczy mają swoje elementa czyli żywioły, mają najpierwszą materyą, z której są zrobione. Tak np. każda kamienica ma w sobie kamienie, cegłę i wapno; otóż to są jej elementa, a kto ma cegłę i wapno, ten może murować. Tak, ktoby miał pierwsze żywioły, z których powstaje złoto i srebro, ten, aby umiał, zrobić je potrafi; rzecz, jak widzisz, mój synu, niezmiernie łatwa.

«Filozofowie mają, jak wiesz, cztery elementa, z których powstają trzy nasze początki, czyli pierwiastkowe materye, to jest: siarka, sól i merkuryusz. Z tych trzech powstaje mężczy-

zna i niewiasta, z których razem rodzi się tynktura, czyli filozoficzny nasz kamień; a ten jest nad wszystko, bo jego mając, abyś umiał, potrafisz zrobić wszystko».

* * *

131) *Str. 125—128.* Zdaje się więc, mistrzu szanowny, odezwał się uczeń z pokorą, że filozoficzny kamień nie co innego jest jak samo złoto.

— «Tak, mój synu, odpowiedział mędrzec, zgadujesz poczęści; jest to złoto i nie jest, podług tego jak nam wypadnie; bo w naukach naszego rodzaju trzeba sobie, jak widzisz, zawsze zostawić furtę do ucieczki. Jest to złoto, ale nie owo pospolite, jakie znasz w holenderskich dukatach, ale najczystsze, najdoskonalsze, kwiat i piąta treść złota; słowem: złoto nad złotami, jakiegoś ani ty nigdy nie widział, ani żadne nieczyste oko nie zobaczy. Dać mu tę pożądaną czystość i wartość, to jest nauka, to sęk, to filozoficzny kamień. Otóż ta nauka jest przy nas, a zatem kto ma złoto niech je przynosi, a my je przeczyścimy jak należy. Dawniejsi filozofowie nazwali je nasieniem, albo owocem złota; i aby ten owoc, ten płód najdroższy, mogło wydać z siebie, sprawili mu wesele i dali za małżonkę srebro, merkurego za swata, a siebie ofiarowali za kumów*). Czytaj, mój synu, uczone starożytne księgi, dla wyczerpania z nich tej głębokiej mądrości; ale nie czytaj nic, co piszą dzisiejsi mniemani uczeni. Nie przestawaj nawet, jak tylko z mędrcami naszego wyznania». — Ale jakże ich poznać? odezwał się uczeń. — «Oto z ich postępków i mowy poznasz ich, abyś tylko dobrze uważał. Ci, co są uczeni bez nauki, a tę naukę sami wynoszą i chwalą; co jej udzielają pod największym sekretem, albo sposobem niezwyczajnym i niepojętym; co nie idą pospolitemi ludziom drogami, co się zagłębiają w tajemnice i skrytości, ale doświadczenia swoje robią potajemnie, lub pod pewnemi tylko warunkami przypuszczają do nich pewną liczbę wybranych; co je

*) Ze taka jest nauka wszystkich alchemików i że nasz uczony czytał ich wszystkich, każdy się łatwo przekonać może, kto choć jednego z nich pismo otworzy. *(Przyp. Autora).*

*) Ob. wyżej zachwalone dzieło naszego Sędziwoja. *(Przyp. Autora).*

tylko sami jedni robić umieją, dla tego, że mają na to szczególny od natury przywilej, albo, że udanie się tych doświadczeń trudnych i wielu wymaga warunków; co mówią językiem nieludzkim i niezrozumiałym dla drugich; co wszystko obiecują i wszystkiego dokazać mogą; co, przypisując sobie więcej nad ludzi, chełpią się z wiadomościami przechodzącemi pojęcie lub oburzającemi tak nazwany rozsądek; co się sami wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami starają o naśladowców, uczniów i stronników; co sami nastręczają i gwałtem ofiarują swoją posługę i pomoc; co nigdy nie wypuszczają z ust wielkich imion dobra publicznego, dobra ludzkości, cnoty, i oświaty: to są nasi mędrcy, tych się trzymaj, a będzie ci dobrze».

— «Być to może, rzekł zadziwiony nieco uczeń, ale takich nazywają powszechnie u nas Szarlatanami». — «Otóż niegodziwi tylko i nierozumni tak ich nazywają — odpowiedział mędrzec z uniesieniem. — Jeden tylko nieuważny i płochy naród w Europie nadał im to imię: może dla tego, że ten rodzaj nauki u niego się zajął najmocniej i najwięcej rozkrzewił. Inne przecie, rozsądniejsze narody nie mają tego wyrazu i pożyczają go u Francuzów, co samo dowodzi, że to jest wyraz nie do rzeczy. A wreszcie, mój synu, nie uważajmy na to jak nas nazywają i za jakich nas mają, aby nam było dobrze. A ponieważ się zdarzało, że prawdziwie wielkich i zasłużonych ludzi prześladowano, więc zastosujmy to do siebie i dowódźmy przez to samo wszystkim a wszystkim, żeśmy wielcy ludzie, i kwita.

b) Znowu wyprawa — i krótkie zastanowienie się nad napisami.

132) *Str. 80—91.* Często przechodząc po mieście w dzień pogodny i ciepły, jak wychodzę bez celu tak sam niewiem, gdzie idę i po co. Błąkam się więc po różnych ulicach i uliczkach, czyli po naszemu z a u ł k a c h; a znużony, zastanawiam się niekiedy gdzie mi wypadnie. Ci więc i te, co się tak ustawicznie kręcą po bruku, albo kamieniem siedzą przy stolikach, ławkach, obwarzankach, bułkach, sałacie lub pietruszce i t. d., często mię widzą to przechodzącego, to zatrzymującego się na środku ulicy, rynku lub ryneczku; albo opartego o mur i rachującego szyby w oknach. Wszyscy mię znają jak zły szeląg, chociaż nikt nie wie mojego nazwiska, a przynaj-

mniej mojego powołania, bo w tej mierze tobiem się tylko zwierzył, czytelniku kochany.

Otóż tak rozmyślając i chodząc, przypatrując się to bramom, to facyatom, to rozmaitym szyneczkom i sklepikom, wiem położenie każdego; wiem jakie w nim towary; wiem na pamięć jak który dom malowany; znam skład i wielkość każdego gzymsu, znam formę wszystkich okien i szyb każdego okna. Wszystko to stanowi gatunek własnej mojej umiejętności, z wielkim nabytej mozołem a niezmiernie obszernej i ważnej, którą kiedyś *in folio* z kosztownemi rycinami wydać zamyślam. Przypatruję się także rozmaitym tablicom i tabliczkom; czytam napisy, które mi często nastręczają ważne uwagi. Rozmyślałem np. nieraz, że jednakże potrzeba niepospolitego i kraju i miasta, żeby w niem mówiono i pisano tak wieloma językami, a tak dobrze i czysto. Mamy albowiem napisy w rozmaitych, tak żyjących jako i umarłych językach. Mamy je w języku dawnych Rzymian, choć nie zawsze *lapidarne*, ale często takie, jakichby lada akademia napisowa nie ułożyła. Oto np. «Regina Pacis, funda nos in Pace». Jest napis, któryby dał do myślenia niejednej akademii, chociaż w istocie jest bardzo naturalny i prosty, znacząc tylko: że piękny gmach, na którym jest położony, był niegdyś założony przez Paca.

Co do napisów w językach żyjących, te są po większej części gładkie, jasne i niekiedy arcydowcipne, mianowicie w języku francuskim, niemieckim, rosyjskim, nowo-hebrajskim i polskim. W naszej literaturze napisowej są postrzeżenia warte najgłębszej filologów uwagi. Pominąwszy albowiem rozmaitość języków, w ojczystym nawet dają się postrzegać odmiany i wynalazki. Różnią się bowiem autorowie nie tylko stylem i składnią, ale nawet pisownią, i zdaje się, że każdy z nich poszedł za jakimś z pierwszych uczonych i prawodawców naszego języka. Owszem, niektórzy odznaczają się własną oryginalnością, niekiedy bardzo szczęśliwą; bo jużci to jest naszym narodowym przymiotem, że kto tylko pióra się dotknie, poprawia język i pisownią, a nas biednych współziomków swoich jak uczy tak uczy. Dlatego napisowi autorowie warci, lichem zdaniem mojem, żeby się przecie nasze zgromadzenia uczone zastanowiły nad

ich wynalazkami i starały się z nich korzystać. Wprawdzie, żeby oddać sprawiedliwość każdemu, mają niekiedy i nasze pisma peryodyczne, a nawet i dzieła poważne, coś podobnego w stylu i kroju; wszelako zasługi napisów naszych jeszcze nie doszły. Żeby więc moja włóczęga nie była bez pożytku, zbieram te napisy powoli, w formę słownika układam, i tak rozumiem, nie chwaląc się, że mi kiedyś nasza ojczyzna wdzięczną za tę posługę będzie, a zbiór tak poważny skarby nasze literackie pomnoży. Jużci, prawdę mówiąc, można i to na pochwałę naszą przytoczyć, że bez osobnej napisowej akademii, bez kursu i katedry w tym pięknym przedmiocie, mieszkańcy uczonego miasta naszego sami się genialnie na tak czyste, dobitne, jasne, a niekiedy nawet prawdziwe lapidarne zdobyli napisy. W mieście tak obszernem, bo jednakże ze dwadzieścia ulic mającem, są rozmaite odmiany w obyczajach i sposobie myślenia, a zatem w języku i napisach. Można wprawdzie w ogólności powiedzieć, iż całe miasto ma swój ogólny charakter, który nawet z napisów poznać poczęści można. Dziewięć albowiem przynajmniej dziesiątych części donoszą o rozmaitych trunkach, jak oto: ponczu, piwie, kaleszanie i wódkach różnego a różnego gatunku. Jest tu i ówdzie miodek, rozweselenie serc dziadów i naddziadów naszych; są wina zamorskie i zagraniczne. Trzecia zaledwo lub czwarta część napisów wzywa na śniadania, zakąski i obiady; tak dalece, iżby można ustanowić ogólne w tej umiejętności prawo: że daleko więcej pijemy jak jemy, i że się ma ilość pijących do jedzących jak 3—1, co zapewne pochodzi z wielkiej gorącości klimatu.

Najznakomitsza przeto część autorów naszych donosi o różnych napojach, zwłaszcza orzeźwiających; bieda tylko, że się nie zgadza w stylu i pisowni. Są wprawdzie tacy, co, trzymając się Lindego, piszą poncz lub puncz; ale daleko większa liczba, przez szczególne przywiązanie do litery ą, pisze pącz: co jest własnym wynalazkiem tych znakomitych pisarzy. Jeden tylko autor, ile wiem, na S. Michalskiej ulicy, odrzucił staroświecką literę ą i do o przyprawił ogonek. Równie nie ma powszechnej zgody, czy wódka ma się pisać przez d, czy przez t; można albowiem przytoczyć bardzo poważnych autorów na jedną i na drugą stronę. Dlatego autor jeden na Wielkiej ulicy, człowiek,

jak widać, spokojnego umysłu i nie lubiący literackich sporów, poszedł w tym samym napisie i za jedną stroną i drugą.

«Tu są wotki piwo
i Różne wodki cukrowe i sirop
Do Pącz».

Każde, oprócz tego, przedmieście ma coś właściwego w obyczajach i języku, ma swój charakter osobny. Ja, prawdę mówiąc, najlepiej znam Zarzecze, dla tego, że tam w pogodne dni po kilka godzin czasu przepędzam, oparty na poręczy od mostu; przypatruję się albowiem z najwyższem ukontentowaniem spienionej i z szumem spadającej z młyńskich kół wodzie. Szmer ten, jak dawno postrzegli poeci, niezmiernie jest przyjemny i wszystkim się podoba, lubo nikt nie powie dlaczego? Ja, co długo rozmyślałem nad tym odmętem i dotąd rozmyślam, sądzę, iż przyczyną ukontentowania jest jakieś wewnętrzne czucie, że takuteńko się dzieje w naszych głowach, myślach i postępkach. Nikt tego wprawdzie nie mówi; ale nie prawdaż, czytelniku, że gdzie się obrócisz, lub co ciebie się dotknie, wszystko to odmęt, tym doskonalszy im szumniejszy? Ale dajmy pokój tym niepotrzebnym uwagom. Charakterem Zarzecza jest rozmaitość. Oto np. na samym rogu masz napis: «Tu są wódki Gdańskie rożni». Rozumiałbyś, że to jest styl Zarzeczny; ale przejdź tylko most, a już się odmienił i znajdziesz: «Tu jest wódki rożne etc.» Ten ostatni wzór stylu jest wprawdzie narodowy, ale już poczęści zepsuty. W złotym albowiem naszej literatury wieku pisano: Wódki i trunki różne do przedania tu jest. Teraz ledwo w niektórych zapadłych uliczkach zabytki tego poważnego stylu widzieć się dają. Zato autor na Jatkowej ulicy ofiaruje nam wzór nowy, którego piękność uczuć się tylko, nie opisać, daje: «Są piwo dobre letkie i wódki tu cukrowe, Różne araku Syrop do Pączu i Łykner». Zdaje się, że po nim jest najpierwszym autor pod WW. SS. który krótko tak się tłómaczy: «Tu robota wata i bawełna do przedań».

Są u nas zagraniczni pisarze, którzy używają pisowni ich językom właściwej, jak np. nasze modniarki, z których żadna po polsku nie umie, ale które się wszystkie nazywają Marchandes de Modes. Wszakże i pomiędzy niemi znalazła się na placu

jedna, co poszła za zdaniem owych pisarzy naszych, którzy są za strojem narodowym i utrzymują, iż zagraniczne języki po naszemu pisać należy: i której napis jest Marszan de mod, u każdej, czy przed każdą z tych dam, znajdziesz malowaną lub drewnianą głowę, rozmaicie ubraną, co rzecz samo przez się tłumaczyć się zdaje.

Trzeba albowiem wiedzieć, iż jak inne piękne sztuki, tak kwitnie u nas i malarstwo, nie tylko na całych domach, ale i na wywieszonych tu i ówdzie tablicach. Owszem chociaż dotąd żaden uczony autor, przynajmniej ile mi wiadomo, jeszcze nas od starożytnych nie wyprowadzał Egipcyan, i tylko się naszym Cyganom dostał ten zaszczyt, przecież mamy i coś egipskiego w sobie, mianowicie używanie hieroglifów, które częstokroć bardzo są trudne do zgadnienia, i nie dałyby się niekiedy zrozumieć, gdyby litościwi autorowie nie kładli pod spodem tłumaczenia. Tak nikt-by nie wiedział, co znaczy biała gęś odmalowana na Wileńskiej ulicy, gdyby nie było napisu pod spodem: «Zakąski różne i trunki». Ale są w tych malowidłach i zagadki dowcipne. Tak, któryżby się Egipcyanin lub starożytnik domyślił, że odmalowany biały globus znaczy piwo i nowiny? a przecie tak jest. Ale między hieroglifami odznacza się obraz, wywieszony na Wielkiej ulicy, na którym Saturn wiezie w łódce Kupidynka, a ten siedzi pod baldachimkiem: to ma znaczyć artystę, który robi i naprawia parasole. W tych dniach zjawiła się na Sw. Jańskiej ulicy malowana gwiazda, nielitościwie promienista, z napisem: A l'astre du jour,» i to znaczy billiard i różne trunki, jak się sam autor tłumaczy.

Niektórzy znakomici artyści lub kupcy, nie przestając na wymienieniu swojego rzemiosła lub handlu, jako autorowie dodają maleńką dla siebie pochwałę. Nie pochodzi to z próżności, bo tej autorowie nie mają, ani z chęci zwodzenia bliźniego, bo nasi rzemieślnicy i kupcy wszyscy są poczciwi i rzetelni; ale z prostej szczerości i dobrego życzenia czytelnikowi, który powinien wiedzieć o wszystkiem. Na Szklannej *[tak]* np. ulicy, artysta, przyjaciel prawdy, tak mówi o sobie: «Tu mieszka mosiężnik co umie robić różne roboty» a drugi, na ulicy Niemieckiej, tak własne talenta opiewa: «Tu mieszka mosiężnik, co różne robi roboty i brążnik». Tak na Wileńskiej ulicy jest piwo marcowe

dobre, ale na Zarzeczu najlepsze*). Są to zwyczajne u autorów przemowy do dzieła, lub tytuły; a wiesz, czytelniku kochany, że się na tych obietnicach jeszcze nikt nie zawiódł; zwłaszcza na obietnicach umieszczonych w ogłoszonej prenumeracie. Oprócz tego, sława miasta wymaga, żeby w niem wszystko było jak najlepsze: więc też nasze kawy, piwa, wina i t. d. są wszystkie dobre.

Lecz, jak bywają autorowie, którzy mają za sobą wszystko, oprócz daru jasnego tłumaczenia się, tak są i napisy, których, przyznam ci się, czytelniku, dobrze nie rozumiem. Oto np. nie wiem co to znaczy: zajezdny traktyer? pod WW. SS.; ani mogłem się dowiedzieć, co to są na Wielkiej ulicy flaczki lublińskie? — Wypada więc zostawić te zagadki do rozwiązania potomności.

*) O czem między innemi przekonywa następujący zarzeczny napis:

Tu jest piwa dobrego
Bardzo marcowego.

Zygmunt Kramsztyk.

XII.

JUSZYŃSKI MICHAŁ HIERONIM.

(1760—1830).

Urodził się w Gniazdowie w powiecie olkuskim r. 1760. Wychowaniec Akademii Krakowskiej, nauczyciel prywatny i szkół publicznych w Pińczowie, wierszopis, kaznodzieja, bibliograf. Umarł w Szysłowie r. 1830. Stanowisko w dziejach piśmiennictwa naszego zapewniają mu nie elukubracye wierszowane (poemat humorystyczny, ośmieszający zakonnice, p. t. «Asketomorya w sześciu pieśniach», Kraków 1795; liche naśladowanie «Monachomachii»: «Zgromadzenie fartuszkowe czyli sejm mniszek, satyra», Drezno, b. r.; «Rymy i proza», trzy tomy, obejmujące «skotopaski, miłostki, powiastki, liryki, mieszanki», Kraków 1787—1789; «Groby, poema oryginalne», Kraków 1788), nie powieść («Zajazd», Kraków b. r.) i nie kazania (ob. Estreicher XVIII, 693), lecz dwutomowy «Dykcyonarz poetów polskich» (Kraków 1820).

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

Pisał o Juszyńskim Grabowski Ambroży «Biblioteka Warszawska» 1861, T. II, 470—474.

„Dykcyonarz poetów polskich“ (1820).

Dzieło to zawiera w sobie bądź to krótkie wzmianki, bądź dłuższe artykuły o dawnych poetach polskich, których liczba wynosi przeszło tysiąc trzysta (nie licząc poetów bezimiennych); już ta ilość nadmierna jest po części krytyką tej książki. Juszyński nie odróżniał poetów od wierszopisów i wierszokletów; wystarczało mu odszukać jeden, choćby najlichszy, wiersz, aby autora jego pasować na poetę. Z drugiej jednak strony «Dyk-

cyonarz» do dziś dnia nie utracił dla historyków literatury pewnej wartości, jako zbiór wiadomości bibliograficznych o pismach, które dziś już zaginęły.

133) *Tom II, str. 21—23.* [Opaliński Krzysztof] wojewoda poznański, starosta srzemski, osiecki, fundował szkołę w Sierakowie i do niej profesora z akademii zaraz sprowadził. Umarł r. 1655. O nim Potocki *in Centuria Virorum, folio 344*: «Chociażby nie zacność rodu i przodków zasługi, tedy własne jego talenta, szczególniejsza nauka, godnym go czyniły nietylko w narodzie naszym, ale i w innych królestwach pierwszym. Od Władysława czwartego za towarzysza Wacławowi Leszczyńskiemu, biskupowi warmińskiemu, przydany, jeździł do Francyi po Maryę Ludwikę». Poselstwo to opisał wierszem X. Kanon jezuita r. 1646.

1) *Satyry albo przestrogi do poprawy rządu i obyczajów w Polscze, na 5 ksiąg rozdzielone, wierszem nierymowym r. 1652 fol.*

2) *Juvenalis redivivus, to jest Satyry albo przestrogi, do naprawy Rządu i obyczajów w Polscze należące, w Wenecyi* (w rzeczy samej w Toruniu) *1698, in 8-vo.*

3) *Icon Animorum albo zwierciadło etc. 1698.*

Opaliński znał charaktery osób. Wiedział ogólne wady i szczególne przywary i dobrze je nietylko malował, ale solą satyryczną przejął. Myślał gruntownie i obdarzony był dosyć mocnym dowcipem; ale złośliwość i ta jakaś satyryczna pasya ćmiła częstokroć najświetniejsze myśli. Mniej dbał o styl, który zupełnie w tem dziele jest skażony, z łaciną pomieszany; a gminne wyrazy były u niego lepszemi przeto, że bardziej tchnęły żółcią, której wszędzie jest pełno. Prócz tego, godzien jest czytania, bo dobry daje obraz współczesnych obyczajów. Dzieli się na ksiąg pięć, zamykających satyr 52.

Załuski twierdzi, że miał autograf, na którego czele te wiersze były napisane:

Crimina queis tua sunt praecordia plena etc., to jest:

Opaliński! występki, którymi tchniesz cały,
Zarzucasz innym, a sam pełen jesteś zbrodni;
Prawdziwe czy zmyślone zarzucasz im błędy,
Wiedz to, że są źli ludzie, aleś ty najgorszy.
Niesłuszność, niepobożność i zgwałcona wiara,
To jest w tym, to jest w owym, a w tobie zaś wszystko:

Tyś Szwedowi ojczyznę, króla, wszystkie prawa
Zaprzedał; wstydźże się więc i żałuj na wieki.

Do historyi należy sądzić o rzetelności tego napisu, Załuskiego zaś jest zdanie, że to jest potwarz nieprzyjazna. Zdanie o tych satyrach zobacz Bentkowski, tom I.

I. Ch.

XIII.

OSSOLIŃSKI JÓZEF MAKSYMILIAN.

(1748—1826).

Jeden to z najzasłużeńszych mężów naszych na polu pracy społecznej i naukowej, jeden z tych, którzy po upadku niepodległości kraju nie zniechęcili się ciężkimi warunkami życia narodowego, ale hołdując rozumnej i szlachetnej zasadzie patryotycznej, że utrata niepodległości politycznej a utrata niepodległości duchowej to nie jedno i to samo, pracowali w pocie czoła dla dobra ogólnego. Urodził się Ossoliński w r. 1748 we wsi Wola Mielecka, w województwie sandomierskiem, z ojca Michała, kasztelana Czchowskiego, i Anny z Szaniawskich. Nauki pobierał w warszawskim konwikcie jezuickim, w którym wykładali podówczas tacy nauczyciele, jak Naruszewicz, Wyrwicz, Jan Bohomolec, Franciszek Bohomolec, Albertrandi, Piramowicz. Wcześnie bardzo wziął się do pióra, jako współpracownik «Zabaw przyjemnych i pożytecznych». Po pierwszym rozbiorze kraju osiadł w dobrach swoich we wschodniej Galicyi, już jako poddany austryacki, i przez długi czas poświęcał się wyłącznie pracy naukowej. Lecz miłość kraju kazała mu znacznie rozszerzyć zakres swojej działalności: obrany po śmierci Józefa II na członka deputacyi do Leopolda II, osiadł w Wiedniu, gdzie niejedno ustępstwo u rządu austryackiego dla kraju wyjednał, żeby tylko wspomnieć jego zabiegi około ustanowienia katedry języka i literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim. Odznaczenia i zaszczyty, jakie spływały nań ze strony rządu austryackiego, nie uśpiły ani na chwilę jego pamięci o kraju własnym. Oddawna już rozmiłowany w książkach, gromadził powoli wielki księgozbiór, aby go krajowi na użytek publiczny ofiarować. Opracowaną przezeń ustawę biblioteki publicznej, którą początkowo dla Zamościa, później jednak dla Lwowa przeznaczył, zatwierdził w r. 1817 cesarz Franciszek I. W tym samym roku zaczęła się we Lwowie budowa gmachu bibliotecznego. Ostatecznego wykończenia gmachu i otwarcia biblioteki nie doczekał już Ossoliński. Umarł w Wiedniu, d. 17 marca r. 1826. Założona przez niego biblioteka pod nazwą Zakładu Narowego imienia Ossolińskich (czyli «Ossolineum»), mając byt zapewniony przez założyciela, istnieje do dziś dnia i należy do najbogatszych bibliotek naszych; przed kilku laty ilość tomów urosła do 100.000. Lecz i na polu literackiem i naukowem raz na zawsze utrwalił Ossoliński pamięć swoją. Mniejsza o przekłady z autorów starożytnych («Lucyusza Anneusza Seneki, o pocieszeniu ksiąg troje», Warszawa, 1782; «Liwiusza Tyta Dzieje Rzymskie», Lwów, 1850, dwa tomy); mniejsza o jego «Wieczory Badeńskie czyli powieści o strachach i upiorach» z dołączeniem bajek i innych pism humorystycznych (Kraków, 1852); mniejsza nawet o rozprawy naukowe («O potrzebie nauki prawa w kraju naszym», Warszawa, 1814; »Uwagi nad recenzyą Historyi biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego», Poznań, 1821; «O rozmaitem następstwie na tron za dynastyi Piastów, Lwów, 1833): tytułem do największej zasługi jest dzieło p. t. «Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, także postronnych, którzy w Polsce albo o Polsce pisali, oraz o ich dziełach, z roztrząśnieniem wzrostu i różnej kolei ogólnego oświecenia, jako też szczególnych nauk w narodzie polskim» (Kraków, 1819—1822, trzy tomy); tom czwarty wydano w roku 1852 z rękopisów pośmiertnych.

Michał Wiszniewski całkiem niesłusznie odsądził to dzieło od wszelkiej wartości. Prawda, że nie posiada ono wartości literackiej, że sąd Ossolińskiego nie wytrzymuje często krytyki; ale, jako zbiór zgromadzonych z sumiennością i olbrzymią erudycyą szczegółów, dotyczących życia i działalności naszych dawnych pisarzów, dzieło to dla historyka literatury jest do dziś dnia prawdziwym skarbem. Na swój zaś czas są «Wiadomości» Ossolińskiego dziełem wręcz znakomitem i zapewniają autorowi zaszczytne stanowisko w nauce historyi literatury naszej, jako pierwszemu monografiście, który pierwszy dał pochop do specyalnych badań historyczno-literackich.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

1) Tarnowski Jan. «Wspomnienie o życiu i dziełach Józefa hrabi Ossolińskiego» («Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk». T. XXI. Warszawa, 1830, str. 67—80). 2) W roku 1851 (w Krakowie) ukazał się w nowej okładce tom trzeci «Wiadomości» («Żywot i sprawy Stanisława Orzechowskiego»), na którego czele znajduje się życiorys Ossolińskiego. 3) Finkel L. i Starzyński S. «Historya uniwersytetu lwowskiego». Lwów, 1894. 4) Czarnik B. «Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim» («Pamiętnik Literacki», I, 108—119). 5) Tenże. «Dwa dokumenty do dziejów katedry języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim» (tamże, 303—317).

„Wiadomości historyczno-krytyczne".

(1819—1822; 1852).

Całość składa się z trzech tomów. W tomie pierwszym mieszczą się następujący pisarze: Abraham Bzowski, Melchior z Mościsk, Łukasz Lwowczyk, Seweryn Lubomlczyk, Fabian Birkowski, Szymon Okolski, Jan Alan Bardziński, Stanisław Warszewicki, Hieronim i Jędrzej Moskorzewscy, Marcin Polak, Erazm Ciołek, Marcin i Joachim Bielscy, Bernat Wapowski, Stanisław Górski, Gad de Ouciu, Oktawian Woltzner; w tomie drugim: Bernardyn Ochin, Wawrzyniec Goślicki, Paweł Piasecki, Piotr Royzyusz, Antoni Szneberger, Krzysztof Dorohostajski, Wincenty Kadłubek; w tomie trzecim: Stanisław Orzechowski. Na tom czwarty składają się: Jan Dantyszek, Piotr z Goniądza, Stanisław Hozyusz, Klemens Janicki, Marcin Krowicki, Jędrzej Krzycki, Stanisław Lutomirski, Stanisław Łubieński, Samuel Maciejowski, Jędrzej Modrzewski, Jan Niemojewski; Hieronim, Krzysztof i Zbigniew Ossolińscy; Grzegorz Pauli, Maciej Pstrokoński; Hieronim, Jan, Krzysztof i Stanisław Rozrażewscy; Teofil Rutka, Rafał Skrzetuski, Franciszek Stankar, Jan Dymitr Solikowski, Piotr Tomicki.

134) *„Wiadomości hist.-kryt.", tom III, część 1* [Stanisław Orzechowski] *str. 3—7.* Urodził się r. 1515 dnia 11 listopada, z ojca także Stanisława, z matki, Jadwigi Baranieckiej, córki księdza ruskiego, szlachcianki herbu Trąba. Ojciec był pisarzem ziemskim Przemyślskim. O dziadu Aleksandrze sam wspomina, że w młodości z Władysławem Jagiellończykiem znajdował się pod Warną, dzielnie się popisował, po klęsce z wielu spółziemian on tylko jeden wrócił do domu, a ile razy o owem nieszczęściu mówił, zwalał je na porywczość króla, gdy uniesiony żywością wieku i zawrotem pierwszych pomyślności, turecką siłę lekceważąc, tuszył sobie garstką swoich złamać. Wzmiankuje też stryja rodzonego, który, mając za sobą córkę walecznego rotmistrza Boratyńskiego, z niej kilku synów spłodził.

Dawniejszych przodków rad był, ile mu potem do jego okoliczności służyło, za rodowitą Ruś udawać, jakoby się aż późno w obrządek łaciński przenieśli. Pewniejsza atoli, że ci Orzechowscy Okszycowie, aczkolwiek różni od Orzechowskich Lubelskich, pieczętujących się Rogalą, z Korony wyszli; zaczem, jeżeli kiedy wyznania greckiego trzymali się, pierwej odstąpili byli rzymskiego.

W naszym tym Stanisławie uważano zaraz z dzieciństwa pamięć osobliwszą, dowcip, żartki i bystry, wyobrażalność tak

ruchliwą, tak się snadno zajmującą. Początkowe nauki odbywał w Przemyślu. Mającego lat czternaście (r. 1527) ojciec oddał był do Wiednia, gdzie pod rektorem Aleksandrem Brasykanem doskonalił się w łacinie i greczyźnie.. Za podstąpieniem Turków pod Wiedeń 1529, kupcy, opiekujący się nim, sami się chroniąc, jego też, lubo nie ochotnie jadącego, wywieźli do Wittembergi. Przypadł tam do serca Marcinowi Lutrowi i Filipowi Melanchtonowi, którzy, gdy po trzech latach (1532 r.) z rozkazu ojcowskiego przyszło mu się do Włoch oddalić, z żalem go tracili. W Bononii trafił na koronacyę cesarza Karola V., odprawioną przez Klemensa VII papieża. Z Bononii udał się do Padwy na naukę filozofii pod Antoniego Paryzeusza, tudzież krasomowstwa pod Łazarza Bonamikę. Oprócz wymienionych, słuchiwał w Wenecyi Egnacyusza, nawet żyli z sobą w poufałości.

Egnacyusz umyślił był stan różnych królestw na krótkiej tablicy wystawić: więc każdemu monarsze coś przypisał. Polskiemu: *Pauper rex et modicus, cuius census ad centum millia florenorum non pervenit:* «Nędzny i ubogi król — roczny jego dochód i sto tysięcy złotych nie wynosi». Jednak spytał się Orzechowskiego, jeżeli tak się rzecz miała. Orzechowski odpowiedział: «Polska nasza nie chce króla możnego w pieniądze i skarby, jedno w lud wojskowy. Byle pospolite ruszenie obwieścił, mało dwakroć sto tysięcy przepysznej jazdy w polu staje». Egnacyusz czemprędzej tamto zmazał, a napisał: *Ditissimus regum non auro, sed populo:* «Najbogatszy z monarchów, nie w złoto, ale w ludzi».

Osmego roku ojciec go nazad wzywał: przecież jeszcze jeden cały przepędził w Bononii, dla sławy tamecznych nauczycieli filozofii i wymowy, Amazeusza i Bukasera; potem w Rzymie lat dwa, znalazłszy szczególniejsze względy u kardynała Kontaryniego, który, gdy go przy stole u kardynała Aleksandra Farneza pierwszy raz poznał, tyle już z dorzecznych odpowiedzi, już z skromności w rozprawach polubił, że w dom swój przyjął, owszem do ojca pisał o pozwolenie mu dłuższego w Rzymie bawienia.

Zostając, jako się powiedziało, w Wittemberdze, nie tylko nasiąknął był zdaniami Lutra, ale, co gorsza, zapaliwszy się do nowości, marzył sobie tem więcej między spółziomkami chluby i sławy zyskać, im osobliwsze i niesłychańsze przyniesie: dla-

tego po Lutrze i Melanchtonie jeszcze Karlostadyusza, toż Zwingla, odwiedził». Pod tych trzech przywódców znakami (mówi sam) na raz żołdowałem, każdego sądząc za tem przedniejszego i uczeńszego, im bezwstydniej sprosności płodził i w zuchwalstwie innych celował: więc Karlostada z Zwinglem wyżej Lutra kładłem». Kontaryni, prawie dzień w dzień gromadząc u siebie na uczone obiady najbieglejszych teologów, pomiarkowawszy, co się w tej młodej głowie burzyło, umyślnie go na rozmowę wyciągał, żeby się z swoim sposobem myślenia odkrywał, a owi go powoli prostowali.

Na ponowione ojcowskie nalegania opuścił Orzechowski Rzym i dom kardynała roku 1545, wieku swojego trzydziestego. Wtenczas zdawało mu się, że go Włochy z zarazy niemieckiej uleczyły: atoli po chwili uczuł, że żądło było tylko przyrwane; coraz jątrzyło się od jego namiętności i je podżegało, aż się obrało na ranę, która go zdrowego zmysłu, jak sam wyraża, pozbawiła, kiedy, z owych błędnych mniemań otuchy nabrawszy, śmiał targnąć się swoimi postępkami na ustawy kościelne.

I. Ch.

XIV.

BENTKOWSKI FELIKS.

(1781—1852).

Jan Feliks Bentkowski urodził się w Lubartowie w roku 1781. Nauki pobierał w Warszawie, w szkołach pijarskich i pojezuickich, następnie w pedagogium cylichowskiem (Zuellichau nad Odrą) i w uniwersytecie w Halli. Po ukończeniu studyów przybył do Warszawy i w świeżo otworzonem (1805) liceum otrzymał stanowisko nauczyciela języków starożytnych i niemieckiego, później — profesora języka i literatury polskiej. Od roku 1815 do 1821 redagował «Pamiętnik Warszawski». W założonym r. 1817 uniwersytecie warszawskim objął katedrę historyi powszechnej; przy uniwersytecie urządził gabinet numizmatyczny, którym zarządzał jeszcze przez dwa lata po zamknięciu uniwersytetu. Otrzymawszy emeryturę, objął urząd naczelnika głównego archiwum krajowego. Umarł r. 1852 w Warszawie, na cholerę.

Jako uczony, pracował B. na polu numizmatyki («Spis medalów polskich lub z dziejami krainy polskiej stycznych, w gabinecie... uniwersytetu w Warszawie znajdujących się», Warszawa 1830), poszukiwań archiwalnych («Spis ksiąg, obejmujących czynności i pisma dawnej metryki koronnej, a w części i metryki litewskiej», Warszawa 1840), oraz na polu historyi literatury polskiej, na którem największe położył zasługi: wkrótce po «Wiadomości o najdawniejszych książkach, drukowanych w Polsce» (Warszawa 1812) ukazała się «Historya literatury polskiej, wystawiona w spisie dzieł, drukiem ogłoszonych» (dwa tomy, Warszawa 1814). Jest to pierwsza w nauce naszej próba syntezy dziejów literatury polskiej.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA. O Bentkowskim pisali:

1) Wójcicki «Cmentarz Powązkowski». 2) Chlebowski Bronisław «Feliks Bentkowski («Przegląd pedagogiczny» 1882

i «Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek XIX wieku», tom pierwszy, Warszawa 1901, str. 379—381). 3) Artykuł bezimiennego w «Encyklopedyi Wychowawczej» tom II, str. 82—86; w artykule tym znajduje się spis prac Bentkowskiego.

„Historya literatury polskiej" (1814).

Dzieło składa się ze wstępu i czterech części. We wstępie mamy «wiadomości o dziełach, do historyi literatury i bibliografii polskiej potrzebnych i ich pisarzach». W części pierwszej omawia autor czynniki, pod których wpływem rozwijała się literatura nasza, zarówno dodatnie («chrześcijaństwo, klasztory, szkoły, zwiedzanie obcych krajów, tolerancya, drukarnie, biblioteki, mecenasi, pisma peryodyczne, towarzystwa uczone»), jak ujemne («uciemiężenie polityczne, brak szkół, zbytnie ograniczenie wolności druku i intolerancya, jezuici, obłąkania czasowe, niewczesne podróże młodzieży za granicę, wojny i zaburzenia polityczne, przewaga cudzoziemczyzny»). Następnie podaje (on pierwszy) podział historyi literatury na okresy (964—1333; 1333—1506; 1506—1622; 1622—1760; 1760—1807), wyliczа najdawniejsze pomniki języka polskiego i «pisarzów, o języku polskim mówiących». W wykładzie jednak historyi literatury nie trzyma się podziału na okresy, lecz według rodzajów literackich; część drugą mianowicie poświęca «naukom nadobnym» (rymotwórstwo: poezya liryczna, dydaktyczna, heroiczna, dramatyczna, epigramata i poezye drobniejsze, poezya polsko-łacińska; wymowa); część trzecią «umiejętnościom» (filozofia, polityka, prawo, matematyka, przyrodoznawstwo, medycyna, teologia, filologia); część czwartą — naukom historycznym (nauki pomocnicze, historya polska, historya powszechna). Charakter książki Bentkowskiego jest przeważnie bibliograficzny; niemniej przeto autor położył tę wielką zasługę, że, po pierwsze, przedstawił — w miarę sił — całość naszego piśmiennictwa, i po drugie, dał innym silną pobudkę do gromadzenia książek polskich i do pracy historyczno-bibliograficznej.

135) *T. I, str. 147—152.* [Jezuici]. Czytelnika, mniej świadomego w dziejach świata i literatury, zdziwi to zapewne, iż my Towarzystwo Jezusowe, które z powołania swego uczeniem młodzi się trudniło i tak liczne u nas utrzymywało szkoły, tutaj do przeszkód powszechnej oświaty i zepsucia u nas gustu w literaturze liczymy; posądzi nas może nawet ktoś z tego powodu o ubliżenie świętej naszej religii. Lecz spokojni jesteśmy, w przekonaniu, iż, wsparci powagą znakomitych a światłych kapłanów Kościoła rzymskiego, ganiąc jedno towarzystwo zakonne, albo raczej niektóre jego członki, nie czynimy przeto

żadnej ujmy religii, której nieskazitelność i czystość nie na ubocznych zasadza się ustanowieniach. Mówiąc wyżej o szkołach, wspomnieliśmy o pierwszych fundacyach Jezuitów w kraju naszym i późniejszem w różnych miastach ich szkół zaprowadzeniu, które najwięcej podobno upowszechniły u nas znajomość języka łacińskiego, lecz oraz najwięcej się przyczyniły do upadku nauk i prawdziwego światła w narodzie.

O wpływie Jezuitów na polityczny stan kraju naszego i jego wewnętrzne urządzenia zasięgać trzeba wiadomości w bezstronnych historykach, tak krajowych jak obcych; my zaś tutaj namieniemy *[tak]* cokolwiek o ich wpływie na nauki i literaturę.

Ponieważ Jezuici uczenie młodzi krajowej jako najdogodniejszy widzieli sposób skarbienia sobie stronników i jednania powagi w narodzie, rozmaitych przeto używali sposobów do otrzymania góry nad innemi zgromadzeniami zakonnemi; dlatego też z taką natarczywością i używaniem rozmaitych podstępów dobijali się o założenie szkół w Krakowie i otworzenie swych akademii we Lwowie i Poznaniu. Co lubo im się niezupełnie udało, mieli oni jednak nader liczne w Polszcze szkoły (jak się wyżej namieniło), obok których wszystkie inne upadły, albo przynajmniej, dla braku opieki i wsparcia, nikczemniały.

Pierwszą zaraz i główną wadą szkół jezuickich była owa szkodliwa dla narodu klasztorność, to jest, że młodzież, napoiwszy się wcześnie duchem zakonności, później go w sprawy pożycia towarzyskiego przenosiła.

Druga organiczna wada szkół jezuickich miała swój początek w pedantycznym uczenia sposobie, który rozwijaniu się władz duszy w żaden sposób przychylnym nie był. Uczono bowiem łaciny i samej tylko łaciny, ale to sposobem, który mechaniczną tylko pamięć obciążał, a wszelkie inne władze duszy w nieczynności zostawiał. Nauka bowiem samej gramatyki (podług gruntownego, lecz nader zawiłego i rozwlekłego Alwara), rozciągała się tak długo, przez tak rozdrobione klasy, że młodzieniec przed 18 lub 20 rokiem niełatwo ją ukończył. Cóż powiedzieć o onych klasach wyższych, nazwanych retoryką, poezyą, filozofią? Stąd to wytłómaczyć sobie można owe zjawienia dorosłej i wąsatej po szkołach jezuickich młodzieży, która nie dla świata i spraw potocznego życia, lecz dla szkoły się

kształciła. Przyczyny tego systematycznie przewlóczącego planu były rozmaite, a między innemi, — okazanie lub wybadanie dokładne talentu, skłonności, stosunków młodzieńca, z których podług okoliczności Zakon miał korzystać.

Ponieważ zaś nawracanie różnowierców jednem było z głównych zatrudnień tego towarzystwa, piśmienne tedy szermierstwo przeciwko różniącym się w opiniach religijnych celną stanowiło zaletę ukształconego w tych szkołach młodziana. Znając serce ludzkie, wiadomo jest, że pochwały nader są dzielną pobudką i ponętą dla innych. Dzielnym też były one Jezuitów orężem, ale oraz powodem do skażenia dobrego smaku, gdyż panegiryczne przechwały dobrodziejów i protektorów tegoż zgromadzenia najwięcej zatrudniały i pióra i drukarnie. Duch ten polemiki i panegiryczności stał się nakoniec powszechnym w całym narodzie, utwierdzał nienawiść ku ludziom innej wiary, zwracał lepsze nawet głowy od zatrudnień użyteczniejszych, przytłumiał wszechstronne rozwijanie się władz duszy, słowem, stał się grobem prawdziwego oświecenia. I tego także spuścić tu z uwagi nie należy, iż Jezuici ścisły czynili wybór osób, które do swego przyjmowali towarzystwa; dlatego też, upatrując w szkołach pomiędzy licznymi swymi uczniami rzadkie talenta i usposobienia, zwabiali i wciągali do swego zgromadzenia młodzież co najzdatniejszą, która, przyjąwszy raz surowe obowiązki Zakonu, dla Zakonu tylko żyła. Przy takowej edukacyi i instrukcyi mamyż się jeszcze dziwić, że nadzwyczajne tylko geniusze, których siły żadna zapora ani przeszkoda wstrzymać nie jest w stanie, nad wiek swój się wynosili? *[tak].*

I. Ch.

XV.

MAJEWSKI SKOROCHÓD WALENTY.

(1764—1835).

Profesor szkoły kadetów za Stanisława Augusta, później główny archiwaryusz metryk koronnych i pisarz koronny, członek Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pierwszy u nas badacz sanskrytu i języków wschodnich, torował drogę nowej umiejętności, językoznawstwu porównawczemu. Badaniom tym oddał się Majewski z całym zapałem, wydając własnym kosztem dzieła, których nikt nie czytał: o języku starożytnych Indów, gramatykę turecką i in. Własnym kosztem założył pierwszą w Słowiańszczyznie drukarnię sanskrycką, na co stracił cały majątek, przeszło 200.000 złp. Znaczna część prac naukowych Majewskiego pozostała w rękopisach, przechowywanych w bibliotece Baworowskich, we Lwowie, w 21 wielkich tomach. Z drukowanych ważniejsze są: «O Sławianach i ich pobratymcach, część I» (Warszawa 1816), gdzie podaje wiadomości z głosowni, historyi i literatury sanskryckiej wraz ze słowniczkiem, i «Rozkład i treść dzieła o początku licznych Sławiańskich Narodów, tudzież każdego w szczególności, we IV tomach» (Warszawa 1818), które jest właściwie skrótem wielkiej czterotomowej pracy, nigdy nie drukowanej.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA.

O Majewskim pisali: Dembowski Edward. Życiorys Majewskiego w «Przeglądzie Naukowym» z roku 1842. Wóycicki Kaz. Wład. w «Cmentarzu Powązkowskim pod Warszawą» (Warszawa 1855, tom I). Batowski Aleksander «Walenty Skorochód Majewski i jego naukowe prace». Pismo zbiorowe J. Ohryski. Tom II (Petersburg 1859).

Prócz powyższych są jeszcze w druku, w «Rocz. Tow. Warsz. Prz. N.», Majewskiego: 1) «Rzecz o archiwach» (z tabelą) — T. VIII

cz. I str. 180—208; 2) «O sztuce dyplomatycznej czyli umiejętności rozpoznawania i oceniania dyplomatów i rękopisów», rzecz cenna — T. X str. 113—40; 3) «O języku sanskryckim, rozprawa odczytana na pos. publ. T. P. N. d. 30 kwietnia 1816 r. (z tabełką pisma sanskryckiego») — T. XI str. 448—77; 4) «Pochwała Jana Krystyna Schucha» — T. XII str. 162—181.

Rozkład i treść dzieła „O początku licznych sławiańskich narodów". (1818).

Założeniem tej pracy jest myśl o blizkiem pokrewieństwie starożytnych Indów ze Słowianami, co ma stwierdzać podobieństwo języków, obrządków i wyobrażeń religijnych, obyczajów i praw. Wiele tu trafnych uwag i spostrzeżeń, ale mnóstwo też mimowiednych fałszów i dowolności, które obaliła późniejsza nauka, udowodniwszy, że sanskryt i język prasłowiański z jednego płyną źródła, ale nie są bardziej sobie blizkie, niż innym językom indo-europejskim. Przytoczony poniżej urywek najlepiej charakteryzuje punkt wyjścia i poglądy naukowe autora.

136) Bałwochwalscy Sławianie prawie też same i o jednym czasie co i starożytni Indyanie obchodzili uroczystości, to jest: na początku wiosny, dzisiejsze *prima Aprilis;* około dwudziestego drugiego miesiąca czerwca, albo naszą Sobótkę; zaraz po żniwach, na początku jesieni; tudzież przy końcu grudnia.

Lud pospolity dotąd jeszcze w niektórych Sławiańszczyzny powiatach, wytkawszy słomą postać jakiego bałwana, ze wsi do wsi chodzi, a potem postać tę zanurza w wodzie, co również mieszkańcy Indostanu, lecz z największemi uroczystościami, z posągiem jednego ze swych Bóstw dotąd czynią. Lecz te i tym podobne okoliczności nie mogą się w niniejszym zmieścić zarysie.

Tak jak Indyanie również i bałwochwalscy Sławianie odprawiali dalekie podróże do szczególnych Swiątyń, rzek i t. d., uczęszczali na mniemane odpusty, znaczne Bóstwom w pieniądzach i zdobyczach składali ofiary.

Sławianie mieli w poszanowaniu małżeństwo; rozwody i wielożeństwo były im dozwolone, lecz obojga nie nadużywali. Nierządność i cudzołóstwo w największem mieli obrzydzeniu. Przy obrzędach weselnych, tak jak Indyanie, różnych dopuszczali się gusłów, np. matka młodzicy w czasie przenosin wpuszczała czarną kurę do domu zięcia.

Tak jak starożytni Indyanie również i bałwochwalscy Słowianie mieli stan rycerski, czyli książęcy, posiadający włości ziemiańskie i udziały gruntów, tudzież lasów, lecz pod obowiązkiem odbywania z nich wojennej służby. Stan ten, jak nawet z dziejów narodowych wyczytać można, po kapłanach był pierwszym. Z pośród tego stanu wybierali Sławianie królów czyli radźców, w samoskrycie *radziia* zwanych, tudzież Dowódzców, albo Wojewodów. Wojenna służba wyłącznem była tego stanu czyli kasty bałwochwalskich Sławian powołaniem. Opisy, które nam z greckich i łacińskich pisarzy o Sarmatach Jazygach pozostały, zdają się wskazywać, iż naturą i sztuką obwarowana między Dunajem i Tejsą szczupła kraina, w kształcie półwyspu, służyła za schronienie ich małżonek i dzieci.

Bałwochwalscy Sławianie musieli mieć, tak jak starożytni i teraźniejsi Indyanie, stan trzeci: posiadaczów ziemi czyli wieśniaków *(Weszijadziady)* z obowiązkiem płacenia do skarbu czynszu w pieniądzach, lub wnoszenia do skarbu z wypuszczonych im gruntów narodowych czyli królewskich od wszelkich ziemiopłodów, tudzież od każdego rodzaju bydląt, zbioru miodów i t. d. dziesięciny, czego tak z odstąpienia dziesięciny chrześcijańskim kapłanom przez Mieczysława I, jako też z późniejszych przywilejów, które włości z pod Prawa Polskiego pod Prawo Chełmińskie przenosiły, i też włości, *a vacca, a porco,* i tym podobnych danin uwalniały, domyślać się można.

Również bałwochwalscy Sławianie musieli mieć Kastę czyli Stan Artystów i Rzemieślników, bo kiedy podług świadectwa samego nieprzyjaznego Dytmara mieli posągi i obrazy bóstw, do których rzeźbiarzy i malarzy potrzebowali; gdy na posągach były napisy narodowymi charakterami; gdy w czasie wojen używali dzid, proporców, pałaszów, mieczów, puginałów, łuków, tarczów *[tak]* zgoła wszelkiego rodzaju broni; gdy miasto Vineta czyli Veneta, w blizkości dzisiejszej wyspy Usedom leżące, którego założenie daleka starożytność ukrywa, przed jego naprzód zapadnieniem się w części, a później między latami 1044 i 1048 od Duńczyków zburzeniem, było jednem z największych miast Europejskich, miało port obszerny, spuszczany most, wspaniałe świątynie i przepyszne budowy; gdy, jak powyż wspomnieni pisarze świadczą, Sławianie, tego miasta wyłączni mieszkańcy,

znali ogień Grecki czyli Ollam Vulcani — stąd wypływa, że tak sztuka pisania jakoteż umiejętności wszelkie matematyczne i fizyczne były im znanemi, tudzież, że mieli we wszystkiem biegłych artystów i rzemieślników. Nazwanie nawet tej kasty, którą Indyanie *Schudras* czyli *Szudra* nazywają, zachowało się dotąd w prowincyonalnym Polskim języku, w wyrazach Sudrawiec, lub Szudrawiec, które uczeni, naciągając wszystko do Niemczyzny, na Szuprawca przemienili.

Czyli Kasta *Paryas* u bałwochwalskich Sławian istniała lub nie? zbywa nam na śladach. Wszelakoż, gdy wyrazy Padło, to jest ścierwo, i Podły mają wspólny źródłosłów; gdy dotąd, zwłaszcza u pospolitego ludu, stan czeladzi katowskiej, mistrza ochędóstwa jest w równej z Paryasami Indyjskimi pogardzie; gdy dotąd między ludem zachowuje się przysłowie: «Bodaj ci kat piwa kupił!»; gdy sam wyraz kat toż samo znaczy w Samoskrycie, np. *Katanasapur*, uciętych nosów miasto: zdaje się zatem, iż i ten stan czyli kasta u bałwochwalskich Slawian istniała.

Co do drugiej nieszlachetnej Kasty *Peleias*, a szóstej w porządku Indyjskim, gdy przejrzymy nasze dawne prawa o wywołańcach czyli banitach, te, aczkolwiek zwolnione, zdają się przecież odpowiadać nierównie surowszym Indyjskim prawom i wzgardzie ku tej Kasty członkom.

Wyrazy Sławiańskie: plewy, plewidło, pielenie, są jednoznacznymi z wyrazem mowy Indyjskiej *Felikunu*, od którego wyraz *Pelija* ma pochodzić.

XVI.

SAPIEHA ALEKSANDER.

(† 1812)

Syn krajczego litewskiego, Józefa, i Teofili z Jabłonowskich, wojewodzianki rawskiej. Datę urodzenia, oznaczoną w r. 1824 przez biografa, kolegę w Tow. Prz. N., w przybliżeniu na r. 1770, nowsze zbiory wiadomości biograficznych określają ściśle dniem 2 września 1773 r. W biografii Czarneckiego miejscem urodzenia jest Paryż; w Encykl. Orgelbranda większej Strasburg. W każdym razie Aleksander Sapieha przyszedł na świat we Francyi podczas Konfederacyi Barskiej i tragedyi pierwszego rozbioru: krajczowstwo litewscy, wyjeżdżając tam, uchodzili przed zawieruchą w kraju, przeczekali ją na obczyźnie i wrócili dopiero wtedy, gdy dziecko znacznie już podrosło. Przywieźli mu z sobą nauczyciela, niejakiego Vautrin. Daremnie zabiegał Konarski o edukacyę paniąt w kraju: arystokracya nie przestawała ciążyć do awanturników francuskich, częstokroć cerulików, kamerdynerów i lokai. Z takiej zgrai wyszedł i ochmistrz nowej latorośli sapieżyńskiej. Wywierał on wpływ na dziecko tak niegodziwy, że nawet lekkomyślni rodzice wypędzić go z domu swego musieli i oddali dziecko na wychowanie energicznej, dzielnej, z męzkim, w nerw rządów wyposażonym umysłem, wojewodzinie bracławskiej Annie Jabłonowskiej, Sapieżance z rodu. W Kocku tedy przewodnikiem młodego był Charłampowicz (u Czarneckiego «Harłampowicz»), człowiek stojący na wysokości zarówno pedagogicznych jak i dydaktycznych swych zadań. Uczeń szybko się rozwijał i w przyjmowaniu nauk i w korzystaniu z nich. Na odsłonionym d. 14 września 1788 r. pomniku Sobieskiego w Łazienkach — który w umyśle Stanisława Augusta zarysował się był jako symbol przymierza rosyjsko-polskiego przeciw Turcyi — młody, może dopiero 15-letni Sapieha wypisał ten dosadny czterowiersz:

Stanisław, co nas z sławy z ujmą kraju zbawił,
Janowi Sobieskiemu ten pomnik wystawił;
Koszt łożył sto tysięcy: ja-bym dwakroć łożył,
By Stanisław skamieniał, a Jan Trzeci ożył.

Uczeń musiał mieć pociąg do przedmiotów realnych, do wiedzy przyrodoznawczej, a nauczyciel znowu musiał w pewnej mierze wiedzę tę posiadać, jeżeli młodzieniec zaraz po ukończeniu nauk, bez umyślnych studyów w jakiejkolwiek szkole zagranicznej, lub choćby tylko w Akademii Krakowskiej, mógł pracować wspólnie z fizykiem, księdzem Józefem Osińskim i z innym jeszcze przyrodnikiem, również pijarem, Zaborowskim — w jedynem wówczas (ok. r. 1795) laboratoryum chemicznem, u Pijarów warszawskich, które wsparł hojnym materyalnym zasiłkiem. Oddawał się też przyszły autor «Podróży» i mineralogii; pociągała go, choć w skromnym nader zakresie, matematyka i geometrya. Ślady pracy przyrodoznawczej i zajmowania się wielkością i liczbą pozostały w druku. Obliczenie miar i wag później, przy urzędowem ustanawianiu jednostek obowiązywać mających w Królestwie, przydało się umyślnej deputacyi.

Kiedy powstawało Tow. Prz. N., Sapieha, choć nie uczestniczył ani w najpierwszem, przed organizacyą, d. 16 listopada 1800 r., ani w pierwszem po organizacyi, d. 23 t. m., zgromadzeniu Przyjaciół, odrazu dostał się na listę zasłużonych: rzeczywistą zasługę miał sobie dopiero zdobyć, i to nie pracami naukowemi, ale szczodrobliwością dla instytucyi, która go tak skwapliwie w siebie przyjęła. Już w r. 1802 ofiarował Towarzystwu prawie cztery tysiące ksiąg (Lelewel «Bibl. ks. dwoje» II 145) w sześciu tysiącach tomów ze słynnej biblioteki kodeńskiej Jana Fryderyka Sapiehy z w. XVIII. Kiedy po ustanowieniu Księstwa Warszawskiego wyjednał sobie u Napoleona zwrot połowy emfiteutycznego starostwa preńskiego, w r. 1775 nadanego jego ojcu przez sejm rozbiorowy, a skonfiskowanego przez Prusaków, zaraz aktem dnia 17 września 1808 r. w Warszawie sporządzonym zapisał towarzystwu corocznie 5.000 złot. z dochodów starostwa na coroczny zakup książek i utrzymywanie czytelni publicznej («G. Warsz.» 1808, nr. 79 dod. z d. 1 paźdz.). Fundusz ten płynąć miał aż do ustania samej emfiteuzy, na lat 50 przyznanej, i rzeczywiście stale od r. 1809 wpływał do kasy Przyjaciół Nauk; czytelnia zaś od r. 1811 była dla wszystkich dostępną. Tym samym aktem odstąpił Sapieha towarzystwu dwie «akcye» pożyczki narodowej po 5.000 złot. Towarzystwo zaraz po zawiązaniu się zleciło mu porównanie miar francuzkich z polskiemi i litewskiemi. Złożył był już tę pracę i nawet drukiem ogłosił, gdy nowe badania komisyi metrycznej paryskiej nakazały mu ją przerobić: dopiero więc przerobiona weszła do «Roczników»; poprzedza ją jasno napisany wstęp historyczny, sięgający aż do egipskich schenów, oraz zwięzłe objaśnienie miar nowych. Na

uwagę zasługuje krytyczne stanowisko Sapiehy wobec działalności Towarzystwa, zajęte we wstępie do «Podróży».

W r. 1802 wyjechał Sapieha za granicę i skierował się nad Adryatyk; stawał się pierwszym podróżnikiem polskim po słowiańszczyźnie pomorskiej południowej i pierwszym też etnografem tamtejszych Słoweńców, Rezyan, Słowian z wysp i z lądu Dalmacyi, za Rzeczypospolitej weneckiej Morlachami nazwanych, Bośniaków i Czarnogórców. Jeszcze w roku następnym deptał te zapomniane ziemie słowiańskiego południa. Pobudki swoje do podróży wyłuszcza we wstępie do ich opisu: padające powstanie Kościuszki dało mu hasło; podróże księdza «Fortis «zaostrzały ciekawość». Nie zmarnował podróżnik ani dróg swoich, ani czasu: czynił spostrzeżenia bystre, rozumne, sięgające w przyszłość, rzewnem uczuciem wspólności przedwiekowej przejęte, dziwnie świeże i pociągające. Obywatelski i zarazem naukowo usposobiony rozum jego otwierał przed umysłowością polską rozległe widoki. Opowiadanie podróży pozostało jedynym trwałym pomnikiem literackim jego umysłowości i uzdolnienia. Podarunki przywiezione z podróży po Słowiańszczyźnie Towarzystwu P. N., wraz z dokończeniem opisu podróży po Europie, odłożonem do osobnej książki, ukrywają się zapewne w zbiorach zabranych z pałacu Staszica do Bibl. Głównej w Warszawie i publicznej w Petersburgu. Raz rozmiłowawszy się w Słowiańszczyźnie, zajął się Sapieha jej przeszłością, piśmiennictwem, religią, obyczajami, kunsztami, wogóle kulturą, i zamierzał o niej książkę napisać, ale według świadectwa biografa zamiaru nie spełnił. Toż samo stało się i z zamysłami dotyczącemi mineralogii.

Roku 1807-go nie trawił Sapieha nad doświadczeniami chemicznemi lub książkami; zaciągnął się do legionu trzeciego, Dąbrowskiego, i walczył w wojsku oblęgającem Prusaków w Gdańsku, choć był już żonatym z Anną Zamoyską, córką cnotliwego kanclerza (stąd stosunki ze Staszicem). Z tej żołnierki została mowa jego nad zwłokami kolegi, podpułkownika Parysa, poległego pod Weichselmünde a pochowanego w Wonnebergu d. 17 maja 1811 r. W r. 1812, już jako szambelan napoleoński a dziedzic i emfiteuta na Litwie, wszedł do Rady konfederackiej litewskiej. Niewiele w niej miał do czynienia, bo ta Rada, wskutek przewrotnej polityki Napoleona, była prawie zupełnie bezczynną, a jej organa — tylko stacyami intendentury francuskiej. Przebywając w Dereczynie nad Zelwą w Słonimskiem, w dzis. gub. grodzieńskiej, u swego krewnego, Franciszka Sapiehy, zmarł d. 9 września 1812 roku.

Niemcewicz (I 325) mówi o nim: «Oszczerca z natury, człowiek zły i próżny». Że był próżnym, to widać już z tego, że na jedynej książce polskiej, którą wydał, podpisał się jako członek» kilku akademiów i towarzystw uczonych»; zdradzają go też wzmianki rozrzucone w tekście: ale z odbicia się duszy w opowiadaniu nie prześwituje bynajmniej człowiek zły

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA. «Nowy pamiętnik warszawski» Dmochowskiego (T. T. V i VIII) obejmuje dwie prace przyrodnicze: o kwasie cytrynowym i o żelazie. Praca o nowych wymiarach ukazała się najpierw osobno: «Tablice nowych miar i wag francuskich»... (Warszawa 1802, dr. Ragoczy; VI, 28 str. 4-to) i jednocześnie w przekładzie francuzkim (tże t. r.); następnie, przerobiona jako «Tablice stosunku nowych miar i wag francuskich z litewskiemi i polskiemi wagami i miarami», znajduje się w pierwszym «Roczniku Tow. P. N.» (str. 220—77) i w osobnem odbiciu. Wydania francuzkiego opisu podróży nie znamy; niezawodną z nim łączność ma «Lettre sur le bord de l'Adriatique adressée a Mr. Gilibert, docteur en médecine, membre de l'Athénée de Lyon» (Paryż 1803; 62 str. 8-o). Określenie tu Giliberta pozwala go uważać za tożsamego ze sprowadzonym przez Tyzenhauza do Horodnicy. Opis polski wyszedł dopiero w r. 1811 b. m. dr. (u Korna we Wrocławiu) p. t. «Podróże w krajach sławiańskich odbywane w latach 1802-gim 1803-cim przez X*** S***, członka kilku academiów i Towarzystw uczonych» (str. 1—14 Wstęp, 15—227 text, 2 kulb. omyłek, 8-o; piękna k. tyt. rytowana). Przedrukował go Turowski w swej «Bibl. polskiej» (zesz. 35—7, Sanok 1856; str. I—II, 206 str.). Mowę pod Gdańskiem podaje «Krótki zbiór wierszy, pieśni i mów...» (Warszawa 1809) na str. 249.

O Sapieże ksiądz Edward Czarnecki, pijar, wygłosił w T. P. N. d. 16 grudnia 1824 r. «Rys życia i prac naukowych księcia Aleksandra Sapiehy», zamieszczony w tomie XVIII «Roczników». O działalności w Towarzystwie P. N. dzieło Kraushara.

„Podróże w krajach Sławiańskich odbywane w latach 1802—1803-cim".

(Wyd. z r. 1811).

Autor, zanim zwiedził całe Pomorze Adryatyckie, północne i północno-wschodnie, pod panowaniem wówczas austryackiem, i przekradł się do Bośni, wpierwej podróżował po Styryi, Karyntyi i Gorycyi; ale tę część podróży swoich poza opisem zostawił. Zaczynając od Istryi, w 48-u listach, do urojonego przyjaciela zwróconych, naturę przestrzeniową obejmuje przedewszystkiem okiem przyrodoznawcy, w człowieczej głównie uderzają go rysy etnologiczne; ale i śladami dawnej kultury nie pogardza: owszem, otwiera nawet grobowce i domyśla się ludu, który w nich spoczywa. Żywo też zajmuje go życie ekonomiczne; opis kopalni w Idryi współzawodniczy z obrazem wymierającej Poli. Upodobawszy sobie Morlacha z lądu i z wysp Dalmacyi, widzi w nim przodka Polaków, a pokrewny lud z Veglii łagodnością swych obyczajów w zachwyt go wprawia. Na pograniczu tureckiem Morlach, Hajduk, Uskok wobec Turka żywo wrazili mu się w styl swą nienawiścią narodową i religijną. Anegdotyczny, z zewnętrznych wy-

padków podróży wysnuty wątek jest w książce podrzędnym wobec tych odbić poznawanego życia, których dokonywa rozum. Wszakże i tu «Podróże» zajmują przygodami niezwykłemi, kiedy np. autor przebiera się za Greka, potem za Bośniaka, udaje niemowę, a z ciężkiego położenia ratuje się — goleniem brody jakiemuś dostojnikowi tureckiemu. Rozumne spostrzeżenia przeplatają opisy; znaczenie Dalmacyi i Bośni jako jej «Hinterlandu» pojmuje autor nie gorzej niż politycy z końca XIX w. Podróż swoją, pierwotnie napisaną po francuzku, przed wydaniem dopiero spolszczył; wrażenia już były wówczas przyćmione: stąd obawa zali je dość żywo odmaluje. Rzetelna zdolność spłoszyła obawę.

a) ze Wstępu.

137) *Str. 6—13.* Rodzice moi szukali schronienia przed nieprzyjacielem w narodzie, z którego interesem pogodziło się nasze ocalenie. Władana niedołężnym królem *[tak]* Francya, daje przytułek niedobitkom obrońców kraju: tem zakończyła słabe usiłowania swoje w obronie Polski. Tam się urodziłem i nie powróciłem do kraju, tylko żeby być świadkiem onego zguby i do końca. Wiek mój nie pozwalał mi liczyć się naówczas między obrońcami Ojczyzny. Lecz będąc *[tak]*, świadkiem smutnego pobicia mego kraju, utkwiło mi w pamięci, że występek dokończył nieszczęście *[tak]*, które od dawna przekupstwo możnych, brak oświecenia i ciemnota między nami gotowały. W tej powszechnej klęsce, nie mogąc *[tak]* się z obcą oswoić służbą, zostawał mi tylko pobyt domowy, do którego spokojności, mimo największe moje do nauk przykładanie się, przywyknąć nie mogłem. Wiedziałem, że w momencie skończenia tego cienia życia, które nam powstanie Kościuszki nadało, odezwę zrobiono do narodów Sławiańskich, oznajmując im, że sławne jedno z ich pokoleń pada ofiarą obcej przemocy. Chciałem zobaczyć, czy to zrobiło na nich jakie wrażenie, a razem poznać pobratymców jeszcze przez żadnego Polaka nie zwiedzanych; podróże l'Abbégo Fortys zaostrzały też jeszcze moją ciekawość. Z tych więc powodów przedsięwziąłem tę podróż, którą pomyślniej jak sądziłem ukończyłem. Cokolwiek rękopisów i książek sławackich znalazłem, te zbierałem z jaknajwiększem staraniem i między innemi poema heroiczne «Osmanida», które później w zgromadzeniu uczonych w Warszawie złożyłem.

W przeciągu mojej wędrówki sławiańskiej zwiedziłem Styryą, Gorycyą, Karyntyą, Istryą, część Kroacyi, Dalmacyą, Bos-

synią *[tak]*, Hercegowinę, część Albanii, Czarną Górę i Archipelag Dalmacki. Dalszych podróży moich opis odłożyłem i osobnem wydam go dziełem. Teraz wychodzą tylko podróże moje w krajach sławiańskich odbywane, za któremi nastąpi druga część, o literaturze słowiańskiej, obyczajach, mineralogii i t. d.

Nie spodziewałem się, wracając do kraju, widzieć jeszcze raz dzieje wznoszące się nad naszą nieszczęśliwą Ojczyzną. Wiedziałem od dawna, że szanowni rodacy, poświęcając się służbie narodu zwycięskiego, kusili się męztwem swojem i odwagą ściągnąć na siebie i swój kraj onego baczność i uwagę:

Dum in adversis turba quaerit Deos,
Illi quaerebant patriam

[= Gdy w przeciwnościach tłum szuka Bogów, oni szukali ojczyzny].

Widziałem, że niezgładzeni w pamięci Polaków szanowni wodzowie Dąbrowski i Kniaziewicz, uwiecznieni w naszych dziejach, przewodzili z zaszczytem tym tak ślachetnym zamiarom. Ale nigdy nie sądziłem, aby przygotowania tych usiłowań tak prędko mogły nam być skutecznemi.

Lecz zostawione było Bohatyrowi wieków ocucić całe obumarłe szczątki nieszczęśliwego narodu, a w rękach Opatrzności już wybiła godzina naszej zemsty. Czuły na nasze znękania, wskrzeszając dawnych sprzymierzeńców swego kraju, zrównał się z Cezarem, który, na odległość nawet nie uważając i na mnóstwo narodów, które go oddzielały, niósł pomoc Autuńczykom, wiernym Rzymu przyjaciołom; a jeżeli dotąd *[Bohatyr wieków]* nie ziścił wszystkich naszych nadziei i do dawnej nie zwrócił nas okazałości, uważajmy księstwo warszawskie jak dar jego szczególny, jak wzór małego Illium, dawniej wystawionego na brzegach Adryatyku, w którym czuła Andromaka *[tak]* ze zbiegłemi Trojany, bacząc na ten pomnik dawnej wielkości, łzy swe osuszała i żale koiła.

Tymczasem związki z narodami sławiańskiemi obojętnemi być nie mogą dobremu Polakowi, jak rodzina nigdy obcą prawemu synowi. Prócz jednostajności rodu mamy jeszcze teraz w wspólności opieki wielkiego Napoleona nowe prócz rodności *[tak]* ogniwo. Najdalsze Rzymu osady, od wieków choć w obcej

zaszczepione ziemi, czuły się wdzięcznie być niegdyś tego sławnego rodu latoroślą i plemieniem.

Nieśmy oddalonym braciom naszym skutek postępu naszego i nieszczęść, cywilizacyą, a wzamian odbierzem starodawnych naszych obyczajów odświeżenie i cnót rodnych zakłady. Poniesiem im wzory poświęcenia się wskrzesicielowi wspólnemu, a skarby nieprzebrane ojczystemu językowi i oświeceniu narodowemu pozyszczem. Tam tylu zwyczajów naszych zagubionych przyczynę, tylu wyrazów wartość i słów pierwiastki znajdziem. Tam etymologia polska powinna wziąść swój wzrost i początek. A tak pod jednym dobroczynnym oddychając puklerzem, w cieniu laurów wielkiego Bohatyra węzeł rodności i zagubionego pobratymstwa na zawsze odświeżym, i Polak, w wojarskich swych znużony ubiegach, pijąc wodę z Cetyny, ojczyste Wisły niech przypomni sobie nadbrzeże.

Od was, uczeni rodacy, którzy istotnie światłem waszem przodkujecie narodowi, podobne cnót pobratymskich, a dawniej naszych własnych, odrodzenie zależy. Wy światło wprowadzacie do kraju, a robiąc z nas bardziej oświeconych, godna was *[rzecz]*, abyście nas zrobili lepszemi. Co po oświeceniu bez cnót narodowych! Za czasów Jana Trzeciego sławny ekonomista Polski *[Haur]* mówiąc o moralności ówczesnej, tych używa wyrazów: Staropolska cnota, szczerość i prawda tak jak słońce na zimę od nas odeszły». Gdyby teraz skład naszych społeczeństw zobaczył, musiałby albo zimę, choć dosyć u nas długa, przedłużyć, albo zodyaku *[skład]* powiększyć, bo z dawnych cnót zaledwo odwaga starodawna nam została. Takowe odrodzenie godne jest waszej pracy i starania i godniejsze może jak współczesnych pochwały. Wasza zdatność czyni, żeście warci pracować dla potomności, nie za potomność. Zostawcie tego samowładnego sędziego naszych spraw i wartości panem wyroków swoich, a kierunku jego sprawiedliwości, nazywając wielkiem to, co było miernem, a dobrem, co było złem, nie mylcie. Pomnijcie, że prawie zawsze czasy Panegirystów towarzyszyły *[tak]*, lub poprzedzały upadki narodów, ale nigdy nie śledziły [= *szły śladem]* ich wzrostu, i jedno nieszczęśliwe panowanie królów naszych więcej narodziło pochwał niż całe sławne dla nas Plemienia Jagiełłowego rządy. Starajcie

się, aby ci, którzy, podbici, przez nieszczęścia swoje ściągnęli politowanie u postronnych, przez wytrwanie — szacunek, przez złe użycie wolności nie zasłużyli na wzgardę i ohydę. Umieli dawniej nasze przodki pogodzić poszanowanie dla rządu ze szczerością śmiałą i poważnem prawd wynurzeniem, które nawet uszu dziedzicznych panów naszych, Zygmuntów, nie obrażały. Słowem, godność i powaga były cechą wszystkich postępków i mów naszych przodków, i tę samą jeszcze znalazłem w naszych Sławianach. Może mi kto zarzuci, że chwalę naród, w którym tyle niebezpieczeństw poniosłem i widziałem tyle rozbojów. Każdy kto się zastanowi pilnie, przyzna, że to nie jest winą narodu, ale rządu. Nakoniec, długiego rozbioru zarzut ten wymagałby, któremu ja tu miejsca znaleźć-bym nie mógł. Odpowiem wszelako przystosowaniem: że tam znalazłem drogi najniepewniejsze, ale związki przyjaźni i towarzystwa bezpieczne; tu zaś — tak pierwsze bezpieczne jak drugie podejrzane.

b) z Listu V.

138) *Str. 31—5.* Obiecałem ci był, kochany przyjacielu, przysłać z Fiume opis byłego miasta Pola. Lecz nie spodziewaj się, w stanie opłakanym, w jakim zostaje ta posada, znaleźć wyobrażenia byłej jego wielkości. Nie można ci wyrazić, jakie wrażenie na człowieku myślącym czynią pomniki sławy znikłego już towarzystwa *[= społeczeństwo, zespólnia]* i trzeba człowieka nieczułego, żeby, stojąc nad gruzami sławnego grodu, nie wyrzekł z Cyceronem: *«Quis est enim, quem non moveat rerum gestarum memoria, consignataque antiquitas?»* [«Któż jest bowiem, kogoby nie wzruszyła pamięć dziejów i jawnie stwierdzona starożytność»?]

Wrażenia nieprzyjemne smutku, które w duszy podobne wzbudzają obrazy, ponawiają się często w długiej podróży, póki nakoniec czas i częste powtarzanie się podobnych widoków nie oswoją człowieka z znikomością narodów. Trzeba nakoniec dla własnej spokojności na świecie przekonać się, że wszystkie towarzystwa ludzkie są nietrwałe, że potęgę największą czas podmywa, że nic w naturze w porze nie stoi, że naród, doszedłszy do najwyższego szczebla mocy i władania, kiedy wyżej iść nie może, podobnie jak ciało ludzkie, do upadku i nicestwa tą samą koleją i porządkiem wracać się musi; uważać, nakoniec, towarzystwa jak roje pszczół, odnawiające co rok swoje społeczeństwa, choć je chciwość i grabież napastnika rozsprzęga i niszczy. Każdy naród naśladuje ciało człowieka: ma krzepkość młodości w pierwiastkowych epokach, ma niemoc starości w późniejszych. Duch narodowy, nieskazytelność *[tak]* urzędników i oszczędność wydatków są jedyną rękojmią trwałości zgrzybiałego nawet towarzystwa. Bez nich Atonism i śmierć. Niech sobie kto jak chce uważa gruzy i okruchy dawnych i świat zadziwiających budowli, niech sobie na cale i linie mierzy wysokość kolumn, przestrzeń przysionków, świątyń, niech się zatapia w jakie chce domysły: te ostatki nie wzruszają mnie, jeżeli nie śladują *[= nie są śladami]* wielkich czynów i nie przypominają bohatyrskich poświęceń. Przeżyć pobyt na świecie pamięcią po sobie, oszukać, jeżeli tak powiem, naturę, żyjąc jeszcze po śmierci: ten powinien być cel niepospolitego człowieka, i ten był zawsze zamiar bohatyrskich narodów. Ten, mówię, był cel wszystkich gmachów dawnych, ten słupów egipskich, i w tem znajduję dowód powyższego wniosku mego. Sladu nawet nie mamy narodów, które niszczyły się na wystawienie tych gmachów, które imiona swoich stawicielów przeżyły: a niewielki kopiec Temistoklesa uczucie wzbudza w sercu daleko trwalsze, jak *[tak]* zadziwienie. Słowem, żeby skończyć, dosyć powiedzieć, że narody, które zdobyć się nie mogą na olbrzymie gmachy, żeby nicestwa uszły, mają drogę mniej kosztowną i daleko pewniejszą. Niech zachowują święcie ojców obyczaje, niech duch naśladowczy z pomiędzy siebie wytępią, niech z obcych krajów szczepią między sobą nauki, nie zepsucie: staną się natenczas kolebką bohatyrów i pomniki po sobie pewniejsze zostawią, które ani wpływu wieków, ani nawału Wandalów obawiać się nie będą.

Lecz wróćmy się do opisu miasta. Dopływając do niego, wystawiam sobie obraz flot rzymskich, które zwykle w tej stały przystani, ruch ludzi zbrojnych, zbytek, który od handlu jest nierozdzielnym; lecz wkrótce marzenia moje ustały, gdy zamiast tego spostrzegłem miasteczko liche, w środku gruzu osiadłe, mieszkańców wybladłych, dla złego powietrza schorzałych, którzy jak cienie czołgali się po tej samej ziemi, którą

dawniej zwycięskie legie zuchwale deptały. Mury dawnego miasta jednak całkowicie stoją. Ale miasto jest otoczone szkodliwą atmosferą, która, jak zwykle wszędzie, pomnaża się w miarę ubywającej ludności, i to stopniowanie jest niechybne. Zaraza tak jest wielka, że garnizonu nawet tam utrzymać nie można, i wkrótce zapewne wędrownik nie znajdzie tam nawet przewodnika, któryby mu dawnej miasta wspaniałości ślady okazał. Nad miastem wznosi się góra, gdzie Wenetowie na miejscu dawnej warowni rzymskiej założyli cytadelę. Jest ona całkiem sklecona z okruchów dawnych budowli rzymskich. Sladu innych starożytności tam niemasz, tylko podkop wspaniale zrobiony, który udaje się ku miastu, i zapewne służył za wycieczkę. Stąd widok rozciąga się na port i na całe miasto; postrzedz można cały obwód murów, jako też ślady dawnych ogrodów, wysypanych tarasów i posady zniszczonych już pałaców.

c) z Listu VII.

139) *Str. 46—9.* Wyspa ta *[Veglia]*, ma do 30 mil włoskich długości, do 13 szerokości, a do dziewięciudziesiąt obwodu ogólnego. Należała dawniej do sławnego Frangipani domu i jakim sposobem dostała się w ręce Wenecyanów, nie jest wiadomo. Jest tylko podanie czyli tradycya w kraju, że galera wenecka, niby przypadkiem wstąpiła do portu weliańskiego i, zaprosiwszy do siebie na biesiadę Frangipaniego, zdradą go uwiezła *[tak]*; lecz zostawić trzeba dziejopisom sprawdzenie tej powieści. Stołeczne miasto tej wyspy jest Veglia, i to imię swoje krajowi nadaje. Tu jest siedlisko biskupa, rządu, i szlachy. Lecz są jeszcze inne miasta, od stołecznego większe, jak oto: Beska stara, Beska nowa, Berbeniko, Dobrigni, Castelmaschio, Dobasnia, Parica, Punta, które wszystkie są podzielone na 47 parafij. Prócz tego dosyć często są wioski, i plebani, pospolicie ludzie bardzo uprzejmi i gościnni. Ludność wyspy wynosi do 1500 mieszkańców. Ubiór ich jest czarny powszechnie, bez najmniejszego wyłączenia, i przyczyny tak jednostajnie przyjętej żałoby dowiedzieć się nie można; powszechnie jednak jest mniemanie, że po śmierci Frangipaniego kolor ten dla oznaki smutku przyjęli. Mężczyźni jednostajnego stroju używają, krojem zupełnie do kozackiego zadnieprskiego podobnym. Szarawary obszerne

żupanik bez wylotów, pas równie czarny, i iołom *[chusta, zawój]*, tegoż koloru na głowie; zamiast butów trzewiki bez sprężek. Kobiety zaś do stroju czarnego przyjęły chustkę białą, nakształt zawitki złożoną, która przepasuje głowę i schodzi się na krzyż nad czołem: pończochy zawsze czarne i spodnice krótkie, marszczone, nakształt śląskich. W czasie żałoby zamiast białej chustki biorą pomarańczową, i w ten czas ani zausznic, ani żadnej ozdoby nosić nie wolno. Dziewki przeplatają włosy wstążką czerwoną, jak wszystkie Sławackie narody; lecz jak pójdzie za mąż, do powszedniego zwyczaju powrócić powinna.

Trudno widzieć ród lepszy jak mieszkańców Veli, niepodobna, mówię, widzieć ludzi gościnniejszych i więcej zbliżonych do natury, chyba na wyspie Otahity. Słodycz swego charakteru winni są ci wyspiarze po większej części spokojności, w jakiej od dawnego czasu bez wojny zostawali, i można powiedzieć, że wyspa Velia jedyny przykład w Europie wystawuje przebycia kilku wieków bez najmniejszej napaści i krwi wylewu. Gdy z niemi gadałem, powiadali mi wszyscy jednostajnie, że największe ich byłoby nieszczęście, i do rozpaczy-by nawet ich przyprowadziło, gdyby dwór nakazał rekruta. Nigdy nie zapomnę, jak jeden z tych wyspiarzów zapytał mię, z prostotą prawdziwie patryarchalną: czy przed momentem bitwy obydwie strony robią sobie nawzajem zniewagi? — bo oni nie mogą sądzić, aby ludzie mogli się bić zimną krwią z innego powodu. Powinszuj mi więc, kochany przyjacielu: znalazłem przecie kąt na świecie tak szczęśliwy, gdzie jeszcze człowiek we krwi bratniej ręki nie umoczył. Lecz przyznam się, że mimo sławackiego języka, którym oni gadają, mimo jednostajności zwyczajów, wstręt ich do wojarstwa i do kolorów jasnych w odzieży, każe mi wątpić, żeby ci wyspiarze z bitnego Sławaków pokolenia pochodzili. Może nakoniec długi pokój i gnuśność wytępiły w nich zaród bohatyrstwa? Może oni pochodzą z tego Sarmatów pokolenia, o których Strabo powiada, że zawsze w czarnej chodzili odzieży? To jest pewna, że wszyscy Sławacy, nie wyjmując nawet najbliższych tej wyspy mieszkańców, mają sobie za chlubę noszenie przy sobie broni, ci zaś nie tylko że jej przy sobie nie mają, ale nie wiem nawet czy na całej wyspie zna-

leźć-by można więcej jak dziesięć strzelb, i to jeszcze służących do odstraszania ptactwa od winnic.

140) *Str. 50—2.* Nigdy w życiu nie zapomnę gościnnego przyjęcia tych wyspiarzów; nietylko bowiem starali się być mi użytecznymi, ale, nie przestając na tem, szukali nawet sposobu zabawienia. Zatrzymany przez wiatry przeciwne w Beska, we wszystko opatrzony byłem. Choć w dzień świąteczny, chleb umyśnie dla mnie piekli, bydlę zabito; słowem, zdawało mi się, że już nic do zupełnego mię przyjęcia nie brakowało, lecz omyliłem się. Zaledwo oświadczyłem chęć mienia pieśni krajowych, dum, natychmiast mnóstwo kobiet i mężczyzn, ubiegało się na wyścigi, żeby dogodzić ciekawości mojej. Ja słowa wypisywałem; doskonały artysta Włoch, w usługach moich będący, muzykę notował. Zwyczaj ich jest chórami śpiewać, co śladuje [= *idzie śladem]* starożytność najdawniejszą; i nic piękniejszego nie było, jak widzieć w czasie stania naszego w porcie tych wyspiarzy po kilku obojej płci w jednem gronie siadających na skałach pobliskich naszego okrętu i popisujących się nawzajem swemi głosami. Śpiewanie ich jest melodyjne, smutne, powolne i piętno wielkiej starożytności mające. — Wieczorem w dniu, który poprzedzał mój wyjazd, dali mnie widowisko, którego przyjemności nie prędko zapomnę. Noc była ciemna i cicha; my przechadzaliśmy się po pomoście okrętowym, gdy nagle ujrzeliśmy kilka batów do nas płynących, łuczywem oświeconych, które ze śpiewaniem ku nam postępowały. Szelest wiosel przerywał ich śpiewy, a pieśni po pieśniach następowały. Znagła drugie kupy schodziły z gór i, na kilka chórów się podzieliwszy, wzajemnie sobie odpowiadali. — Artysta mój, Włoch, przewybornie grający na klarynecie, ostatnie strofy na okręcie powtarzał, co im się niezmiernie podobało. Nie można wystawić przyjemności tego obrazu: cichość nocy ciemnej, połysk na morzu oświeconych batów, góra nad portem będąca, ogniami oświecona, śpiewania, które się w okolicy rozlegały; — to wszystko dawało tej scenie znamię dosyć poważne. Trwała ta zabawa późno w nocy i tańcem dosyć podobnym do kozackiego zakończyła się. Postawa ich, nawet w śpiewaniu, ma coś nadzwyczajnego; siadają bowiem w koło, i głowę na bok nachyloną prawą podpierają ręką. Nakoniec spostrzegłszy, że ma-

jąc *[tak]* przededniem ruszyć, spoczynek nam potrzebny, przerwali swoje zabawy i, życząc nam z jak największą serdecznością zdrowia dobrego, jak własnych braci pożegnali.

Powracajcie do domów, szanowni wyspiarze, używajcie chwil szczęśliwych, a jeżeli wam hołd wdzięczności wędrownika może być miłym, w tem piśmie go znajdziecie. Wesołość wasza jest świadectwem łatwości, z jaką wam przychodzi pierwszych potrzeb opatrzenie, a razem dobrego mienia, którego trwałość pracowite wasze życie wam na zawsze zaręcza. Nie oddalał się ten w dalekie kraje, kto nie potrafi sobie wystawić uczucia, którego człowiek doznaje, widząc współbraci szczęśliwych i zaszczyt swemu rodzajowi przynoszących, którzy ludzkiem swojem pojęciem sprawiają mu zapomnienie oddalenia się od ojczystej posady. Z żalem się odrywam od tak tkliwego obrazu. O Velio! czemu całym nie jesteś światem, albo raczej czemu świat nie jest tobie podobny? Przyjmcie, szczęśliwi mieszkańcy, w tym oddaniu wam sprawiedliwości dowody uczuciów *[tak]*, któremi przejęty byłem na waszej wyspie i bodajby żaden wędrownik, nadużywając waszej gościnności, nie wprowadził do was zmiany obyczajów, a za tem i szczęścia.

d) z Listu XXVIII.

141) *Str. 157—60.* Może, powtarzając tylekrotnie dowody szlachetności Morlachów, znudzę czytelnika. Obawa ta byłaby słuszną, gdybym nie pisał dla Polaków. Jako bowiem syn prawy słyszy z radością wyliczenie przymiotów ojca, który prócz życia dobre do naśladowania zostawuje mu przykłady, tak my, Polacy, przekonywając się o szlachetności naszego początku i o cnotach tego narodu, którego jesteśmy osadą, powinniśmy czuć wdzięczność i poszanowanie dla tych, którzy cnotami swojemi ojczystą kolebkę naszą okrasili. Tam szukać nam należy szczątków obyczajów, których u nas nie został się tylko cień, lub podanie; tu wziąść przykład i dowód, że istotna miłość ojczyzny na wiernym ojczystych obyczajów dochowaniu zależy i że naród, tą prawdą przejęty, osłoni się tarczą, która nietylko go w całości zachowa, ale nawet stępi razy najpierwszych świata podbicielów. Od kilku wieków przez położenie swoje i nieczułość pobratymców swoich Morlach w obcej jęczy

niewoli: jednak Morlach jest zawsze Sławianinem i następna wieków kolej w nieodrodnej zastanie go postaci. Uważając, nakoniec, to samo bezstronnem okiem, czyliż cudzoziemiec światły, miłośnik ludzi, może obojętnie patrzeć na cnotliwy naród, który zaszczyt plemieniowi *[tak]* ludzkiemu przynosi? Filozof, zmordowany zepsuciem gminu, w którym żyje odosobniony, przyjemnie oczom swoim odpocznie, gdy spojrzy na kąt może szczególny na świecie, gdzie zysk podły nie skaził jeszcze szlachetności duszy, gdzie ludzie, uznając w każdym człowieku brata, są bez żadnego osobistego widoku gościnnemi, ściśle słowa dochowującemi, podległemi rodzicom i starszym, czułemi o honor swoich towarzyszek, wdzięcznemi za najmniejsze dobrodziejstwa, posuwającemi odwagę do zbytku, czczącemi jak bóstwo zwyczaje przodków i strasznemi nieprzyjaciołom swoim. Takiemi są, Polacy! przodki wasze, i mimo tego poczytani są za barbarzyńców przez ludzi, którzy ich w niczem nie warci! Spyta się może kto: dlaczego?... dlatego, że czytać nie umieją.

Smutna jest rzecz, wystawić sobie, że w tym kręgu cywilizacyi, który ludzie starają się przebiegać, zdaje im się, że prostej linii odbywają kierunek i że najwięcej uszli, gdy się najmocniej oddalili od punktu, z którego zaczęli swoją podróż, to jest od łona natury. Takim idąc ludzie obyczajem, obracają się tyłem do natury, tak jak dzieci niewdzięczne, co porzucają matkę, bez której starań zdają się módz obejść. I to jest, co nazywamy «szukać cywilizacyi», jak bardzo dobrze uważał Jefferson, prezydent Stanów Zjednoczonych. Chęć udoskonalenia *(perfectibilité)* każe ludziom przebiegać z wielkim mozołem drogę przykrą i obwodową, która zaczyna się od natury i na niej się kończy. Punkt największego oddalenia się, którego ludzie dojść mogą, nie jest tylko *perigaeum*, czyli miejsce największego wyniesienia kręgowego; i ten razem jest stopień, do którego świat teraźniejszy, na pół cywilizowany, dostał się, najmocniej się od natury oddaliwszy. Potem nieznacznie człowiek, ułudzony prostością kierunku, gdy rozumie coraz więcej się oddalać, zaczyna powracać poniewolnie do tego punktu, z którego wyszedł, aż póki, szczęśliwym zbiegiem światła, rozumu i doświadczenia, nie postrzeże, że bez przyczyny od niego się oddalał. Nakoniec do powszechnej matki twarzą się obraca i żałuje, że tyle pracy

bezpotrzebnie sobie zadał, ułudzony zaufaniem w swojej sile, uniesieniem się przykładem drugich i nieszczęsnem uleganiem tej chęci zmiany, która mu jest wrodzoną. Z tych więc względów większa część wyboczeń i omyłek ludzkich jest nieznośną, bo jest z rodzaju tych, którychby się człowiek nie dopuścił, żeby się był mniej od natury oddalił. Więc ludzie nigdy szczęśliwemi nie będą, póki w sprzeczności i wojnie ustawicznej z naturą uporczywie trwać zechcą. Cechą i wróżbą tego szczęśliwego zwrotu jest przywrócenie prostoty obyczajów. Lecz do tego dojść nie można bez wskrzeszenia patryarchalizmu na świecie, bez ujednoistnienia ojczyzny z Religią; i póty, póki odosobniać nie przestaniem polityki narodów od moralności, opinii od praw i razem sprawiedliwości od możności dokazania. Ale powróćmy do naszych cnotliwych Morlachów i skończmy życzeniem im nauk i wiadomości, ale nie kosztem szanownych ich cnót, ojczystych obyczajów, słowem, patryarchalnego obchodu życia nabytych, bo inaczej nauki, choć tak ludziom potrzebne, byłyby i nadto drogo zapłacone i nie nagrodziłyby straty nieodwetowanej.

S. K.

XVII.

TOMASZEWSKI DYZMA BOŃCZA.

(1749—1825).

Wychowanek Jezuitów, pracownik kancelaryi Stanisława Augusta, potem członek Konfederacyi Barskiej, był Tomaszewski wyobrazicielem owego zamętu pojęć, owego żeglowania po burzliwem morzu polityki bez steru, któremu ulegała większość ówczesnych ludzi, nie obdarzonych żelazną siłą woli i kamiennym stoicyzmem. Po pierwszym rozbiorze zbliżył się do Szczęsnego Potockiego, od którego dostał w zastaw wioskę Popówkę, i stał się jego gorliwym rzecznikiem: w r. 1791 ogłosił deklaracyjny protest przeciwko Ustawie 3 maja p. t. «Odpowiedź autorowi prawdziwych uwag nad Konstytucyą d. 3 maja» (b. m. r., 1791); z Potockim odbył podróż do Jas i Petersburga; w Konfederacyi Targowickiej piastował urząd sekretarza, poczem wyjechał za granicę na lat 10. Ostatnie lata życia spędził w Popówce, gdzie też i zmarł, mając lat 76. Oprócz broszur politycznych wydał kilka utworów literackich: «Małżeństwo w rozwodzie», komedya w 7 aktach wierszem (Warszawa 1781), «Rolnictwo, poema oryginalne w czterech pieśniach» (Kraków 1802), «Pierwsza miłość, komedya oryginalna w 3 aktach wierszem» (Lipsk, w rzeczywistości Kraków, 1805), wreszcie «Jagiellonida czyli zjednoczenie Litwy z Polską, poema oryginalne» (Berdyczów 1817), za którą otrzymał dyplom członka honorowego uniwersytetu wileńskiego; potem były jeszcze dwa wydania.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGRAFICZNA. Zbiór prac Tomaszewskiego wyszedł w Warszawie w r. 1822 w dwóch tomach p. t. «Pisma wierszem i prozą». Z utworów tych jedynie «Jagiellonida ma pewne imię w historyi literatury, głównie dzięki temu, że wywołała słynną recenzyę Mickiewicza, zamieszczoną w «Pamiętniku Warszawskim» w r. 1819 p. t. «Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończa Tomaszewskiego, drukowaną w Berdyczowie».

O Tomaszewskim. Prócz recenzyi Mickiewicza, którą można znaleść w wielu wydaniach zbiorowych, pisał też o «Jagiellonidzie» Chmielowski P. w I rozdziale swej «Estetyki Mickiewicza» (Lwów 1898); sylwetkę Tomaszewskiego dał Rolle A. J. (Dr. Antoni J.): «Dyzma Bończa Tomaszewski» («Opowiadania historyczne» tom IV, Warszawa 1882»).

„Jagiellonida czyli Zjednoczenie Litwy z Polską". (1817).

Poemat ten jest nieudatną próbą epicką na wzór «Eneidy» Wergiliusza lub «Henryady» Woltera, co obok dążności do stworzenia wzorowej tragedyi było jednem z głównych zadań poezyi pseudo-klasycznej na początku XIX stulecia. Już Woronicz nakreślił był sobie plan «Jagiellonidy», którego wszakże nie wykonał, jezuita Nikodem Muśnicki pisał «Połtawę» (1817), Jędrzej Swiderski «Józefadę» (1818), «Galicyę oswobodzoną»; żadna z tych niedołężnych i mozolnych prób nie przeszła do potomności, «Jagiellonida» zaś niewiele od nich lepsza. Przedmiotem jej jest zjednoczenie Litwy z Polską przez małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą; brak atoli poematowi zwartej, skupionej akcyi, brak zmyślenia poetyckiego. Rzecz sprawia często wrażenie ujętej w rymy i oktawy kroniki. Autor zaczyna od skreślenia stanu politycznego Polski za Ludwika, pod rządami Elżbiety, i Litwy, od śmierci Gedymina; opowiada dalej o walkach Polaków z Litwinami o Ruś Czerwoną, o najściu Krzyżaków na Litwę, o niesnaskach i walkach zdradzieckich między książętami dzielnicowymi na Litwie, o wstąpieniu na tron Jadwigi, o projektach małżeńskich Jagiełły, spowodowanych snem przepowiednim i t. p.; wreszcie układy zostają doprowadzone do skutku i Jagiełło wjeżdża do Krakowa wśród radosnych okrzyków ludu. Kończy się poemat przepowiednią Pustelnika, który wraz z kilku uosobieniami mitologicznemi reprezentuje żywioł fantastyczny, dość zresztą ubogi; wylicza on Jagielle wszystkich potomków, aż do Zygmunta Augusta. Tomaszewski nie ustrzegł się szablonu pseudo-klasycznego; pełno tu wzmianek i porównań z mitologii antycznej: Litwini modlą się do Jowisza i Marsa, wyśpiewują na cześć Bachusa, prawią o nimfach, Altei i Hygiei. Idąc torem «Jerozolimy Wyzwolonej» Tassa, wprowadził Tomaszewski kilka kobiet historycznych i zmyślonych, jak Adela, żona Wacława Prawdzica, Eufrozyna, żona Korybuta Olgierdowicza, Anna, żona Witolda, rycerska Emini, słaby odblask Kloryndy Tassa, które wszakże w przebiegu akcyi biorą dość szczupły udział. Przytoczony poniżej urywek z pieśni piątej opiewa zdobycie Horodła przez wojsko polskie i należy do rzędu poetyczniejszych ustępów poematu.

Str. 76. **Pieśń piąta.**

142) «Wyrodna sławy Córka, z Olimpu wygnana,
Wieść chełpliwa, co wszystkim zwierza się w sekrecie,

Cała na posługi ciekawym oddana,
Szpera w domów tajnikach, w królów gabinecie;
Co nieraz, lekkim płaszczem Prawdy przyodziana,
Matkę swoją oczernia, gdy nowiny plecie;
Co śmie nawet targnąć się na honor niewieści,
Ohydzając płeć słabą w ten czas, gdy ją pieści;

Ta wreszcie, co nasz rozbiór nieszczęsny zdziałała,
Mieniąc Jakobinizmem nasze uniesienia,
Co nas kraju powrotem długo ułudzała,
Zwiastując nam pomocy chytre przyrzeczenia;
Ta, gdy się o zbliżaniu Polaków zwiedziała,
Gotując łatwowiernym nowe omamienia,
Jednego z poimanych w lesie postać wzięła
I w twierdzy nad-Bugowej Horodła stanęła.

Był w niej wówczas dowódcą, — Hanul, jeden z synów
Wileńskiego starosty, Witoldowi miły.
Ten, nawykły do walki i wojennych czynów,
Niezwykłej był odwagi, postawy i siły;
Umiał wzniecić odwagę w umysłach Rusinów,
Znany z dzieł, co go sławnym w boju uczyniły.
Przed nim się Wieść w postaci kozaka stawiła,
Udając, że z obozów polskich powróciła.

«Byłem, prawi, na zdobycz z innymi wysłany,
Kiedy Skarbek z swą zgrają napadł nas uśpionych.
Tam z całą naszą sotnią zostałem schwytany;
Przywiódł on nas w swój obóz dobrze objuczonych.
Widzieć tam było motłoch naprędce zebrany,
W bogate stroje, hełmy, kity przystrojonych:
Temi się ty i nasze mołojcy podzielą,
Jeżeli do nas Lachy zbliżyć się ośmielą.

Hanul, swoją starszyzną otoczony wkoło,
Słucha Wieści z radością, ochoczy na boje;
Na towarzyszów broni spojrzawszy wesoło,
Rzekł im: «Dziś ich posoką dzidę mą napoję».
Szyszakiem groźne potem przyodziawszy czoło
I wziąwszy na się czarno szmelcowaną zbroję,
Szedł z ludem walki chciwym na obronne wały,
Które potrójnym rzędem miasto opasały.

Szła przy nim z Georgijskiej krainy dziewica,
W żadnej bitwie od jego nie odstępna kroku.
Na niej, jak na rycerzu, błyszczała przyłbica;
Ulany miecz w Damaszku nosiła u boku;
I czy w niej miłość gore, czy gniew zemstę wznieca,
Zawsze pieszczota w pięknym przezierała oku.

Wziął ją Hanul jassyrem na wojnie z Tatary
I odtąd jej nie zmienił przyrzeczonej wiary.

Ledwie się jej powaby rozkwitać zaczęły,
Młodem dziewczęciem jeszcze wywiezionej z kraju,
Gdy ją w drodze Hanula kozaki w plon wzięły,
Przeznaczoną do Hana Krymskiego Seraju;
Lecz jej serca przeciwne losy nie ugięły:
Nawykła do ich trudów, życia i zwyczaju,
Umiała bronią robić, żartkie konie śmierzyć
I w najdzikszego zwierza pociskiem uderzyć.

Gdy już w szańcach załoga uzbrojona stała,
W różnych powyznaczanych miejscach do odporu.
Emini, tak się bowiem ta dziewica zwała,
Wziąwszy kilkaset ludzi swojego wyboru,
Naprzeciw hufcom polskim na harc wyjechała,
Niepoznana z płci swojej i z swego ubioru;
Napotkawszy straż przednią w blizkości Strzyżowa,
Śmiało w nich uderzyła Amazonka nowa.

Ścibor, herbu Jastrzębiec, Karski potem zwany,
Wiódł pułk pierwszy, kiedy nań Emini natarła;
Przebiła mu kopiją puklerz hartowany
I, gdy silnym pociskiem z siodła go wyparła,
Zwalonemu zadała srogie mieczem rany;
Szyszak strojny piórami z zniosłej głowy zdarła,
A chcąc unieść zdobyczy pomnik okazały,
Spiąwszy konia ostrogą, ucieka na wały.

Dognał ją młody Fredro tuż przy miasta bramie,
Zemścić się zgonu wodza swą zgubą gotowy;
Już z mieczem płytkim wznosił nad jej karkiem ramię,
Gdy hełm, w gwałtownym biegu zsunięty z jej głowy,
Odkrył w długich warkoczach niewieściej płci znamię.
Wstrzymał się; temi tylko pogromił ją słowy:
«Uciekaj, niech się bojaźń mdła w tobie ukoi,
«Nam miecza w krwi niewieściej broczyć nie przystoi».

«Nie lękam się» — odpowie, widząc się poznaną
I mieczem mu błyszczącym jeszcze pogroziła,
Odsłoniwszy twarz swoją, jak zorza rumianą;
Lecz kiedy pogoń liczną za sobą zoczyła,
Do bramy, w której mostu już zwód zapuszczano,
Na dzielnym swym rumaku nagle się zwróciła.
Stanął Fredro, niezwykłym zdziwiony widokiem,
I zbiegłą chciwym tylko długo ścigał okiem.

Już się też z swym Hetmanem wojska przybliżały,
W porządnych szykach od swych Rotmistrzów wiedzione;

Już twierdzę z lewej strony Bugu opasały.
Patrzy na nich kozactwo z wałów zadziwione;
Lecz Hanul ich zachęca, w szczęściu zaufały,
Wspomina im zwycięstwa, z Lachów odniesione.
Emini przy najsłabszej ścianie muru stała;
Swój straciwszy, w Ścibora szyszak się ubrała.

Sędziwój, skoro hufce swoje rozpołożył,
Jechał, młodzieżą swego boku otoczony,
Rozpoznać położenie twierdzy, by ułożył
Z którejby szturm przypuścić było łatwiej strony;
Widział jak nieprzyjaciel warownie pomnożył,
Przygotował zasieki do miasta obrony,
Jak porozstawiał liczne spędzone gromady
Poza wkopane z mocnych dębów palisady.

Umiejący pokonać najtwardsze zapory,
Obejrzał je i wzgardził; wódz w swej sztuce biegły,
Czekał tylko nazajutrz rannej z świtem pory,
By roty w bliższym miasto przystępie obległy;
Namioty i żołnierskie odesłał tabory
Do odwodowej straży, w pół mile odległej,
A pozwoliwszy wojsku krótkich chwil spocznienia,
Sam czuwał, zbroi z swego nie zdjąwszy ramienia.

Machiny, do walenia murów zgotowane,
Przywiódł z sobą, bo twierdzy znał stan wytrzymały:
Tarany, duże tramy, byki okowane,
Drabiny, co na kołach przyprawionych stały,
Topory, do wycięcia palów hartowane,
Którymi wyniesione opasano wały:
Wszystkie zgoła narzędzia, jakowych wymaga
Waleczność, siła, zręczność, męstwo i odwaga.

Uzbrojona Bellono! i ty, Marsie srogi!
Coście nieraz świat ludzkiej krwi potopem zlali;
Starożytność wielbiła was, jak wielkie bogi!
Bardy wam hymn pochwalny na swych arfach grali,
Bo nieśmiertelny honor i serce bez trwogi
Osobistemu tylko męstwu przyznawali:
Sława wówczas zwycięstwa cenić nie umiała
Nabytego przez strzelbę i ogniste działa.

Dziś, — gdy tysiącznych armat szereg wystawiony
Paszczęki swe mordercze na ludzi wymierzy,
Piorun straszliwy, z tyluż razem kul złożony,
Zmiata krocie stojących bezczynnych rycerzy,
Zapala cały obwód miasta, zażegniony
Wyrzuconemi bomby z ogromnych moździerzy;

Śmierć, tocząc po zwaliskach trupów wóz swój krwawy,
Pieści piekielne jędze i szydzi ze sławy.

Ledwie ranna Jutrzenka dłonią swą różową
Otwarła słońcu wrota do górnych podwoi,
Kiedy już wszystko było do szturmu gotowo,
Żołnierz, chciwy zabrzmienia trąby, w szykach stoi;
Rzucił ze świtem zaraz ustroń obozową.
Łoskot tarcz, szczęk oręża, brzękliwy chrzęst zbroi;
Echo na miejskich murach trwożny odgłos czyni,
Gdzie już stał z swemi roty Hanul i Emini.

Lecz Sędziwój, krwi ludzkiej niechciwy wylania,
Żądał tylko odzyskać jeńce i zabory,
Domagał się głów kilku za bunt ukarania,
Większe na kraj uchwalić za rokosz pobory:
Wezwał zatem Hanula do miasta poddania,
Radził, by hardą głowę skłonił do pokory;
Lecz on, dumny z swej sławy, na boje gotowy,
Heroldowi odpowiedź temi oddał słowy:

«Oznajm Lachom, co naszli na nasze siedlisko,
Że Litwin nosi oręż i przyłbicę twardą;
Hanul, co wziął tej twierdzy obrońcy nazwisko,
Ich ofiary i pokój odrzuca z pogardą.
Wody Bugu pochłoną ich w swe topielisko,
Nim postawią na naszych murach stopę hardą,
I wprzód będzie z tułuba zdarta Sędziwoja
Błyszczeć złota na wałach horodelskich zbroja».

Na tak zelżywą mowę wojsko rozzłoszczone,
Gorzało chęcią zemsty, zadrżało z zapału;
Każdy ma na głos trąby ucho nadstawione,
Ściga skwapliwem okiem najwyższego wału;
Pieszcząc ręką rynsztunki sobie powierzone,
Do pierwszego należeć chce w szturmie oddziału;
Drży niecierpliwa noga wyjść z swego orszaku:
W tem rozkaz otrąbiono wojsku do ataku.

Tak krogulec, do łowów ptactwa wyuczony
Chociaż w trwożnych przepiórek stado się wpatruje,
Z cierpliwością na berle siedzi niewzruszony,
Pokąd tylko myśliwska ręka go wstrzymuje;
Mocuje jednak skrzydła, zakrzywia swe szpony:
Wtem uwolniony, pędem w powietrze wzlatuje,
A z oczy iskrzącemi spuściwszy się z góry,
Zakrwawione w zdobyczy zatapia pazury.

Wyruszają pod mury w szeregach ścisnionych.
Trąby swoim odgłosem krok ich podwoiły,

Rozległ się z krzywych łuków świst strzał wypuszczonych,
Które, jak czarna chmura, obłoki zaćmiły;
Lecą wzajem pociski z wałów wyniesionych,
A które tylko w ludziach lub koniach utkwiły;
Krew czarna, wydobyta z przebitego ciała,
Pluszcząc z rany, puklerze, zbroje farbowała.

Trafiła cię pierwszego strzała napierzona.
Młodzieńcze śmiały! Janie Odrowążu z Sprowa!
Wydarłeś się na bitwy z czułej matki łona,
Nie spełniwszy, że wrócisz, danego jej słowa.
Wzrok, już gasnący, śmierci okryła zasłona;
Krwią oblana, na piersi schyliła się głowa:
Padłeś, a duch twój, martwe opuściwszy zwłoki,
Blisko jej uszu z jękiem leciał przez obłoki.

Tak lilija, co z wiosną kwitnąć zaczynała,
Pługowym o południu zachwycona krojem,
Pada na bróżdę czarną, przed czasem zwiędniała,
Gdy w ranek jeszcze pola miliła swym strojem;
Wonia jej raz ostatni powietrze owiała,
Kiedy rolnika czoło skropiło ją znojem;
Już pszczoły, co z niej słodkie pożywienie brały,
Żałośne, brzęcząc smutnie, w stronę odleciały.

Coraz bliżej się wojska pod twierdzę skupiały,
Przed strzał żartkich napadem nakryte tarczami.
Rusiny, co z stron wszystkich napełniali wały,
Próżno im zagrażali swymi pociskami;
Szedł żołnierz nieulękły, żądny wodzów chwały;
Już pierwsze palisady wyciął toporami,
Następującym pułkom pokazując drogi,
Gdzie się mają przedzierać do miejskiej załogi.

Już pułk Ossolińskiego ku Zamojskiej bramie
Zbliżył się, od swojego wiedzion naczelnika;
Już dęby, w wielkiej jednej pospajane tramie,
Żołnierz, na kołach ciągnąc, do murów pomyka,
I sądząc, że je jednem uderzeniem złamie,
Uniesiony otuchą, zwycięstwo wykrzyka,
Kiedy ogromne głazy, z wałów wyrzucone,
Druzgotają machinę i hufce zbliżone.

Tak gdy w letnią pogodę przed samemi żniwy
Grad w wielkich bryłach lodu na obszary spadnie,
Widzi rolnik zniszczone przezeń swoje niwy,
Jak dojźrzałe na pomieć plenne kłosy kładnie;
Tak Hetman, widząc ustęp w tych miejscach pierzchliwy,
Gdy z nowemi posiłki ku bramie przypadnie,

Łzę uronił, przejęty tylu ludzi klęską,
Łzę chlubną, co zagładza zażartość zwycięską.

Czułość, która w obozach tak rzadko się mieści
Jakiż w twarzy rycerza sieje wdzięk uroczy!
Nie tyle ma powabu w źrzenicy niewieściéj
Łza nad perły piękniejsza, którą miłość tłoczy,
Zachwyca prawie serca, łagodzi i pieści;
Lecz litością zroszone bohatera oczy
I największym morderstwom, o które ich winią,
Gdy z żalem są złączone, przebaczenie czynią.

Wtem znać dano, że dalej, okowane byki
Już wielką sztukę muru z trzaskiem wyłamały;
Że z przyległej ulicy z okropnemi krzyki
Kozactwa się zbrojnego tłumy wysypały;
Że mąż jakiś, w spuszczonym hełmie, wiódł ich szyki,
A zasłaniając nimi muru wyłom cały,
Ktokolwiek się weń z naszych z wzgardą życia wdziera,
Mieczem go swoim rani lub dzidą odpiera.

Słyszy to, przy Hetmanie stojąc z swym orszakiem,
Rotmistrz pułku Zakliki, Piotr z Bobrku Ligęza:
«Za mną (krzyknął), kto tylko zowie się Polakiem»!
I rzuca się wśród rzezi, pragnąc spotkać męża,
Co, strojny zabitego Ścibora szyszakiem,
Sam prawie wszystkich goni, rani i zwycięża;
A gdy go zdala zoczył w siekących się tłumie,
«Poznasz wnet, śmiałku (wołał) co polski miecz umie».

Emini, ona bowiem hełm ten na się wdziała,
Widząc ją goniącego zuchwale rycerza,
Wszystkich rzuca, by się z nim sam na sam spotkała.
Zaraz mu płytkim mieczem raz w piersi wymierza;
Lecz tylko iskra gęsta bułat obsypała,
Gdy od stalnego z jękiem odskoczył puklerza,
Bo jej ręka, tak długą już walką omdlała,
Na silniejsze się razy zdobyć nie zdołała.

Ligęza, raz odbiwszy, zebrał siłę całą,
By jednem cięciem duszę groźną z niej wytłoczył;
Już wzniesione żelazo na jej kark spadało,
Gdy z długą spisą kozak z tyłu doń przyskoczył,
Pchnął go w plecy, a drzewce nawskroś przeleciało;
Padł Ligęza i swoją krwią Eminią zbroczył.
Na takiej zdrady widok wstrzęsło się w niej serce
I przy zwłokach rycerza ubiła mordercę.

Już też noc czarną na świat zasłonę zawlekła
I gwiazd nawet pochodnie swym kirem zakryła,

Zeszły z pobojowiska Furyje do piekła,
I jędza, krwi niesyta, z rozpaczy zawyła;
Bitwa się więc do świtu rannego odwlekła:
Natura zjadłe gniewy na moment uśpiła;
Lecz ranni, co na placu bez wsparcia zostali,
Za całą swą pociechę śmierci wyglądali.

Przez trzech dni i trzech nocy po sobie następstwo,
Ile tylko sposobów sztuka podać śmiała,
Co tylko zdziałać może odwaga i męstwo,
Jakiem obadwa wojska zemsta zapalała,
Wszystko użyte było, by skłonić zwycięstwo,
Które śmierć na swym wozie krwawym poprzedzała.
A w jej ślady Alekto trupy kładła w stosy,
Rozpuściwszy wężami powikłane włosy.

Ze świtem dnia czwartego na prośby mieszkańców
Hanul białą chorągiew wywiesił na wieży.
Gdy Emini spostrzegła ją z przyległych szańców,
Jak lwica rozjuszona do niego przybieży:
«Chceszże więc (rzecze) oddać w kajdany pohańców
Tak wielu zdatnej jeszcze do boju młodzieży?
Pierwej serce mi wydrzesz, niepożyte trwogą».
Wtem zerwała chorągiew i zdeptała nogą.

Nie śmiał Hanul ją *[tak]* wstrzymać w rozpaczy zapędzie,
Spojrzał na nią i czule przycisnął do siebie.
«Emini! (rzekł jej) Polak więzić cię nie będzie;
«Pierwej ja się w zwaliskach tej twierdzy zagrzebię.
«Niech raczej Parka dni twych osnowę rozprzędzie,
«Niech mnie w jednej mogile złoży obok ciebie,
«Niżby cię świat obaczył moich wrogów branką,
«Ciebie, co byłaś mojem szczęściem i kochanką».

Już tułubami swymi zalegli Rusini
Plac blizki, murów była zwalona połowa,
Już ujął ręką basztę z przymknionej drabiny
Herbowy Pilawita Klemens z Moskorzowa,
Gdy, nadbiegłszy z swym ludem w to miejsce, Emini
Raz mu mieczem zadaje: ścięta z karku głowa,
Staczając się aż na dół po szczeblach zbroczonych,
Spadła wpośród żołnierzy w fosie zgromadzonych.

Widząc Hetman, że z wieży chorągiew zrzucono,
I że coraz zażartszy mord wszędzie się szerzy,
Pragnąc już mieć rzeź srogą prędzej ukończoną,
Która mu *[tak]* tyle mężnych zbawiła rycerzy,
Dał znak, by na ogólny atak zatrąbiono;
Sam wiódł z sztandarem w ręku do szturmu żołnierzy:

W ten moment pułki zewsząd miasto opasały,
Wdzierając się za wodza przykładem na wały.

Na murze, co go jeszcze nie tknęły tarany,
Stał Hanul, przedniejszymi otoczon Rusiny.
Do tej najobronniejszej całej twierdzy ściany
Kazał Hetman na kołach przysunąć drabiny,
A kiedy pod nią przywiódł swoje Krakowiany,
Kamienie z góry, tramy, rozpalone szyny,
Jak pioruny wśród morza na stojące skały,
Na ich głowy, nakryte tarczami, spadały.

Wskoczył pierwszy, pocisków osypany gradem,
Na wierzch muru Wincenty Granowski Leliwa.
Silnym na straż Hanula z swą rotą napadem
Trupami ściele ziemię, szyki ich rozrywa,
A gdy go w tłumie zoczył, zemsty tlejąc jadem,
Temi go do osobnej walki słowy wzywa:
«Stąw się teraz, jeżeli masz serce do boju,
«Rycerzu! nie ze zwycięstw, lecz sławny z rozboju».

Jak źwierz dziki, oszczepem do serca draśnięty,
Ryknął Hanul i z mieczem wpadł na niego w ręku.
Nie tak grzmi elektrycznym płynem grom objęty,
Jak się rozlegał łoskot od ich broni szczęku:
Spryskał się hełm Litwina, spadł z głowy rozcięty,
Stal mieczem uderzona, echo dała jęku;
On tem jeszcze zuchwalszy, przy odkrytej skroni,
Sam się na śmierć naraża i życia nie chroni.

Oczy im się obudwom wściekłością iskrzyły,
Kierujące cięciami w miejscu bez obrony,
Zbliżone lub cofnięte kroki ziemię zryły,
Jak w bróżdy poorane lemieszem zagony.
A kiedy rozpacz z męstwem już długo walczyły,
Wpada nagłym Emini pędem z drugiej strony,
Krzyknie na Leliwczyka: — «Niesztuka, junaku,
Walczyć z mężem bezbronnym, gdyś sam jest w szyszaku:

Ze mną spróbuj, co umiesz, jeżeliś tak śmiały»;
Wtem zasłania Hanula przed zemstą rycerza.
Spojrzał na nią z pogardą Granowski zdumiały;
Lecz gby mu silne cięcia raz po raz wymierza;
«Giń więc od mojej szabli, gdyś żądny tej chwały».
Rzekł jej i na pół przeciął nity jej pancerza;
Wtłoczył się miecz przez otwór w pierś bielszą od śniegu,
A krew na obu razem prysła w swym ubiegu.

Schwycił ją nieszczęśliwy Hanul już lecącą;
«Emini moja (krzyknął), giniesz niezemszczona».

Na ten głos, obróciła zrzenicę już drżącą
I jeszcze go do swego przytuliła łona;
A gdy ją już w swych rękach ujrzał konającą,
Zdjął z niej hełm, którym twarz jej była zasłoniona,
«Patrz, rzekł, sprośny tyranie! na te boskie wdzięki,
«Które z twej barbarzyńskiej już znikają ręki».

Zadrżał Leliwczyk, zdjęty wstydem i litością,
I krew jej na swym mieczu obmył żalu łzami.
Zniewolony tak rzadkiej urody pięknością,
Chciał ją jeszcze swojemi podźwignąć rękami;
Lecz Hanul go odpycha, z zazdrości wściekłością:
«Precz stąd (rzekł), zbójco, sławny kobiet morderstwami!»
A wtem, miecz swój oparłszy na Emini zbroi,
Przebił się nim, jak Ajax pod murami Troi.

H. G.

KONIEC TOMU I.

Uzupełnienia i poprawki.

Str. 13. O Staszicu: Pochwalski T. (nie «Kazimierz») «Zasługi Staszica na polu geologii i górnictwa w Polsce» («Przegl. Techn.» Warszawa 1906, zeszyt 11, 14, 16, 18 i następne, str. 115, 153, 173, 188 i nast.). Rozprawy i przyczynki w «Bibl. Warsz.» z ostatniego 10-lecia. H. Ł. (Łopaciński Hier.) «St. St...» («Gaz. lubel.» 1906).

Str. 16. W tytule powinno być «o Krywanie».

Str. 53. «Ozażą» mogłaby być Ozama, wraz z Izabelique, płynąca szerokiem łożyskiem ku zatoce; nad niem i nad zatoką m. S. Domingo.

Str. 64. «Ostatnie lata Kołłątaja» T. I, rozdz. I i II przekonywają o pobycie Kołłątaja u Karola Węgleńskiego w Chełmskiem, a przeczą obecności brata Rafała.

Str. 65. Wiadomości o poezyach Kołłątaja w «Pam. Warsz.» Bentkowskiego 1818. T. XI, str. 216; 2 epigram. tże str. 236.

Str. 67. Kołłątaj podczas pobytu u Zajączka ułożył napis łaciński, ogromny, na pomnik Napoleona, który miał stanąć pod Kaliszem («Gaz. Warsz.» 1808, nr 69).

Str. 68. Testament Kołłątaja w rozprawie Schmitta i w czasopismach (np. w «Korr. Płockim» z przed lat 20), ale niezupełny; całkowity odpis w Bibl. Ord. Zam. nr 1775.

Str. 70. Po śmierci wydane dwa listy Kołłątaja («Prawda» 1886).

Str. 71—2. Spis rękopisów Kołłątaja złożonych Uniw. Jag. przez Kojsiewicza w rkpsie Bibl. Jagiel. nr 1816. Spis rejentalny u Kraushara «Tow. Przyj. Nauk» VI, str. 473—7.

Str. 72. O Kołłątaju i jego pismach: Merczyng H. «Kołłątaja i Czackiego projekt urządz. gimn. wołyńskiego» (Warsz. 1881); z dawniejszych; «Bibl. Warsz.» 1842, III; Grochowski W. «Hugo K.» («Tyg. Illustr.» 1861, t. IV, str. 261).

Str. 73. Przeciwko pismu Linowskiego Bentk. «Hist. lit. polsk.» II, powołuje «obszernie wyłożone zdanie» w «Hallische Allg. Litteratur Ztg.» 1812, nr 118; nekrologi: tamże nr 183 i «Gaz. Warsz.» t. r. nr 20; wiadomość o skonie nr 18.

Str. 118. «Porządek fiz. moralny» był podręcznikiem do wykładu Nauki Moralnej w Rzplitej krakowskiej i dorywczo w Księstwie i w Królestwie w pierwszych latach po 1815.

Str. 163. Wydane z rękopisów (β): «Listy Commendoniego do Boromeusza, zebrane przez Albertrandiego», wydane przez Mik. Malinowskiego. (Wilno 1851, 2 t.).

Str. 177. Po roku 1814 Alexander I raz jeszcze odwiedził Czartoryskiego, w grudniu 1818 r., w Sieniawie.

Str. 177. «Katechizm rycerski» jest w «Zab. przyjemn. i pożytecznych». T. X, cz. I, str. 91 nast.

Str. 263. O Niemcewiczu: Bruchnalski Wilhelm «Mickiewicz-Niemcewicz» («Pam. liter.» II (1903) str. 539; III str. 55, 245; IV, str. 1; w roku 1905 jeszcze niedok.). Czarnik Bron. «Spór literacki o Jana z Tęczyna» («Pam. liter.» IV (1905), str. 205.

Str. 349. «wdały się», nie «udały».

Str. 363. W «Kron. Rodzinnej» 1885 «Szczątki spuścizny po Matuszewicu».

Str. 363. O Matuszewicu: Praadt de «Hist. de l'ambassade dans le Grand *[tak]* Duché de Varsovie (wyd. 4-te. Paryż 1815).

Czyt. Naukowa
Nr III
Nr inw. C. N. 59